

ZNAKOMITA LEKTURA DLA FANEK SERII „RYWALKI”



SOMAN CHAINANI

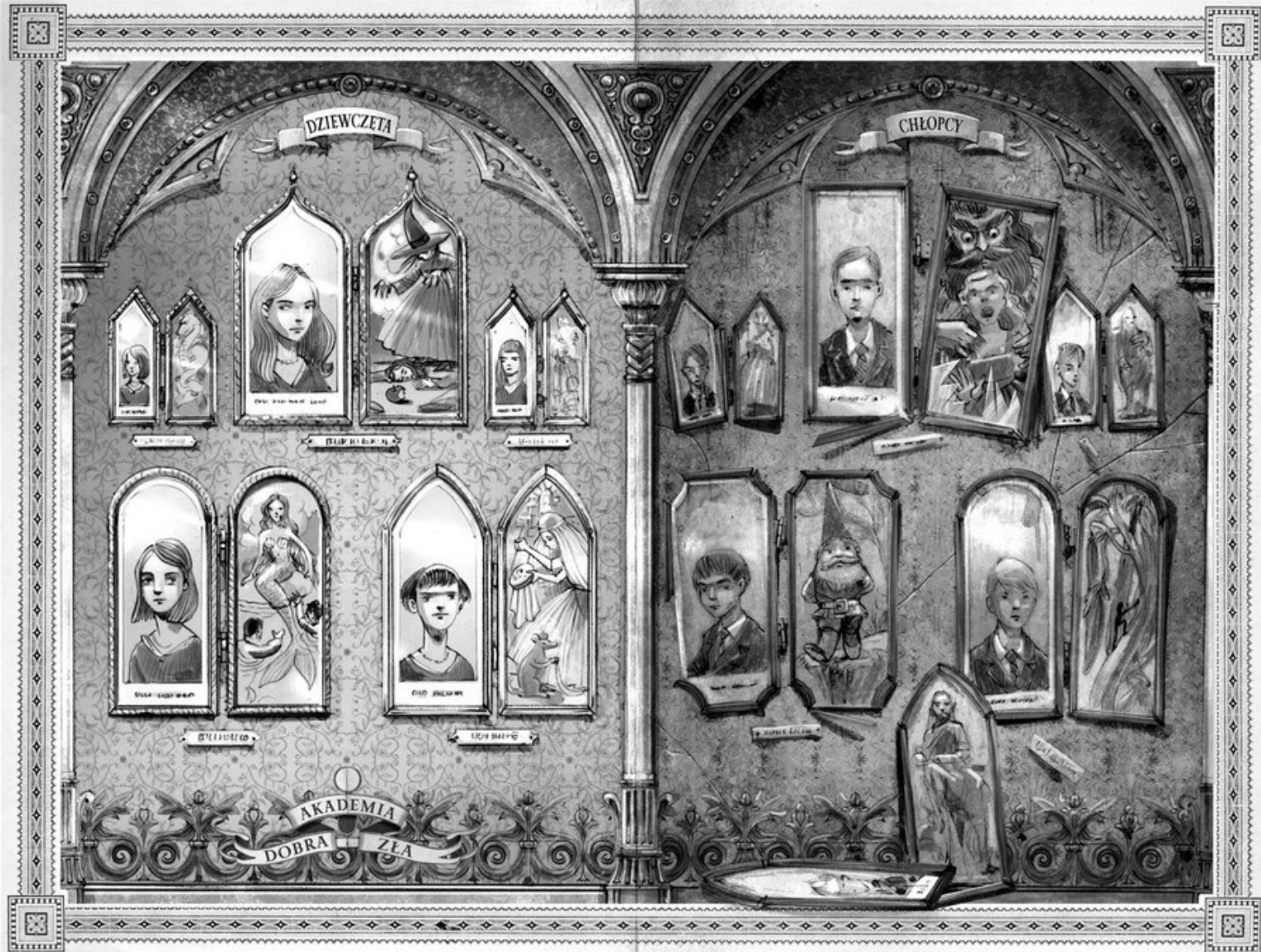
SOMAN CHAINANI



Ilustracje
IACOPO BRUNO

TEUMACZENIE
MAŁGORZATA KACZAROWSKA





Tytuł oryginału: *The School for Good and Evil: A World without Princes*
First published in 2014 by HarperCollins Children's Books, USA.
Text copyright © 2014 by Soman Chainani
Illustrations copyright © 2014 by Iacopo Bruno
Polish language translation copyright © 2015 by Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

Redakcja: Urszula Przasnek
Korekta: Aneta Szeliga
Skład i łamanie: EKART

ISBN 978-83-7686-414-3

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2015

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna
ul. Kazimierzowska 52 lok. 104
02-546 Warszawa
www.wydawnictwo-jaguar.pl

Wydanie pierwsze w wersji e-book
Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2015

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta
[Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)



Spis treści

Dedykacja

Część 1

1. Życzenie Sofii
2. Życzenie Agaty
3. Okruchy chleba
4. Pościg czerwonych kapturów
5. Inna szkoła
6. To jest Iara
7. Wiedźmy warzą plan
8. Bez przebaczenia
9. Powrót symptomów
10. Wątpliwości
11. Podstęp
12. Nieproszony gość

Część 2

13. Jadalniane Klub Czytelnika
14. Zaginione zakłęcie Merlina
15. Pięć zasad
16. Chłopiec pod inną nazwą
17. Dwie szkoły, dwie misje
18. Tajemna historia Sadera
19. Tylko dwa dni
20. Krok przed nami
21. Czerwone światło

[22. Ostatnia zawodniczka](#)

[23. Śmierć w lesie](#)

[24. Zdemaskowanie złoczyńców](#)



W PRASTAREJ PUSZCZY TRWA
AKADEMIA DOBRA I ZŁA.
BLIŹNIACZE WIEŻE JAK DWIE GŁOWY,
JEDNA DLA SZLACHETNYCH,
DRUGA DLA PODŁYCH.
UCIECZKA Z NIEJ NIEMOŻLIWA.
JEDYNA DROGA WYJŚCIA
W BAŚNI SIĘ UKRYWA.



Dla Marii Gonzalez

CZĘŚĆ I



1

Życzenie Sofii

Gdy najlepsza przyjaciółka próbuje cię zabić, to potem wasze stosunki robią się odrobinę bardziej skomplikowane.

Agata patrzyła na górujące ponad skąpanym w słońcu rynkiem złote posągi przedstawiające ją i Sofię i starała się stłumić to dziwne uczucie.

– Nie rozumiem, dlaczego to musi być musical – powiedziała wreszcie, a potem kichnęła; wszystko przez goździki przypięte do różowej sukienki.

– Dlaczego wy się tak strasznie pocicie, przecież zniszczycie kostiumy! – warknęła Sofia do chłopca z trudem zakładającego właśnie groźnie wyglądający psi łeb, o który potykała się mała dziewczynka. Obok dwóch chłopców z przypiętymi na piersiach tabliczkami CHADDICK i RAVAN próbowało zamienić się kostiumami. Widząc to, Sofia wrzasnęła: – Nie ma zamieniania szkół!



– Ale ja chcę być zawszanem! – jęknął RAVAN, obciągając workowatą czarną tunikę.

– Peruka mnie swędzi – jojczyła BEATRYCZE i energicznie drapała się, burząc jasne pukle włosów.

– Mamusia mnie nie pozna – wtórował im chłopiec w lśniącej srebrem masce DYREKTORA AKADEMII.

– NIE MA NARZEKANIA NA ROLE! – zagrzmiała Sofia. Energicznie przypięła tabliczkę z napisem DOT córce kowala i wepchnęła jej do rąk dwa lody czekoladowe. – Do przyszłego tygodnia masz przytyć dziesięć kilo.

– Mówiłaś, że to będzie skromne przedstawienie – przypomniała Agata, obserwując chłopca chwiejącego się na drabinie i malującego na ogromnym afiszu teatralnym parę znajomych zielonych oczu. – Coś w dobrym guście z okazji rocznicy.

– Czy każdy chłopiec w tym mieście musi być tenorem? – zaskrzeczała Sofia, ignorując słowa Agaty, a jej zielone oczy uważnie lustrowały przedstawicieli płci męskiej. – Któryś chyba musiał już przejść mutację? Któryś chyba może zagrać Tedrosa, najprzystojniejszego i najbardziej czarującego księcia na...

Odwróciła się i zobaczyła wypinającego pierś rudego, szczerbatego Radleya w obcisłych bryczesach. Bez słowa przypięła mu tabliczkę HORT.

– To przecież wcale nie wygląda skromnie – oznajmiła Agata głośniej. W tym momencie dwie dziewczynki wyciągnęły zza budki biletera płótno z nadrukowanymi dwudziestoma twarzami Sofii w neonowych barwach. – I do tego nie wydaje się w dobrym gu...

– Światła! – zawołała Sofia do dwóch chłopców wiszących na linach.

Oślepiająca eksplozja sprawiła, że Agata odwróciła się pospiesznie i przez palce patrzyła na aksamitną kurtynę, na której niezliczone rozpalone do białości żarówki układały się w napis:

KLĄTWA! – widowisko musicalowe

Tekst, reżyseria i produkcja: Sofia

W roli głównej: Sofia

– Czy to nie jest trochę za skromne na finał? – zapytała Sofia, odwracając się do Agaty; ubrana była w ozdobioną złotymi listkami granatową suknię balową. Na szyi miała wisior z rubinem, a na głowie tiarę z błękitnych orchidei. – A właśnie, przypomniałam sobie: umiesz śpiewać drugim głosem?

– Czyś ty zwariowała?! – Agata napęczała ze złości jak kleszcz. – Powiedziałaś, że to będzie upamiętnienie porwanych dzieci, a nie rewia z wesołego miasteczka! Nie umiem grać na scenie, nie umiem śpiewać, a teraz organizujemy próbę kostiumową do widowiska, które nie ma nawet scenar... A co TO ma być?

Wskazała zdobiącą suknię Sofii szarfę z napisem zrobionym z czerwonych kryształków:

Królowa Balu

Sofia popatrzyła na nią.

– Nie oczekujesz chyba, że opowiem naszą historię tak, jak się rozegrała, prawda?

Agata skrzywiła się.

– Och, Agato, jeśli same nie zadamy o to, żeby się uczcić, to kto to zrobi? – jęknęła Sofia, patrząc na ogromny amfiteatr. – Jesteśmy Pogromczyniami Klątwy Gawaldonu! Zabójczyniami Dyrektora Akademii! Jesteśmy słynniejsze od wszystkich, bardziej legendarne od legend! A gdzie nasz pałac? Gdzie nasi niewolnicy? W rocznicę naszego porwania wszyscy w tej wstrętnej miejscinie powinni nas dosłownie uwielbiać! Powinni nas nosić na rękach! Powinni się nam kłaniać, a tymczasem paradują sobie w towarzystwie tłustych, niemodnie ubranych wdów!

Głos Sofii odbijał się echem od pustych drewnianych siedzeń. Dziewczyna odwróciła się i pochwyciła spojrzenie przyjaciółki.

– Starsi zgodzili się na to, prawda? – zapytała Agata.

Twarz Sofii pociemniała. Dziewczyna odwróciła się szybko i w milczeniu zaczęła rozdawać aktorom partytury.

– Kiedy to będzie?

Sofia nie odpowiedziała.

– Sofio, kiedy to będzie?

– Dzień po przedstawieniu – odparła Sofia, przystrajając girlandami ogromny ołtarz na scenie. – Ale to się może zmienić, kiedy tylko zobaczą, co przygotowaliśmy na bis.

– Dlaczego? Co będzie na bis?

– Nie przeszkadza mi to, Aga. Pogodziłam się z tym.

– Sofio. Co będzie na bis?

– Jest dorosły. Ma prawo podejmować własne decyzje.

– I to przedstawienie nie ma na celu niedopuszczenia do ślubu twojego ojca.

Sofia okręciła się na pięcie.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Agata ponuro popatrzyła na tłustą, bezdomną staruchę, która przycupnęła koło ołtarza. Kobięcina miała na głowie welon, a na piersi tabliczkę HONORA.

Sofia wepchnęła przyjaciółce nuty do garści.

– Na twoim miejscu zaczęłabym się uczyć śpiewu.

Gdy dziewięć miesięcy temu powróciły z Puszczy, w mieście zapanowało ogromne poruszenie. Przez dwieście lat Dyrektor bezkarnie porywał dzieci z Gawaldonu do Akademii Dobra i Zła. Tylu malców przepadło na zawsze, tak wiele rodzin zostało rozdzielonych, a teraz dwie dziewczynki zdołały powrócić. Ludzie chcieli je całować, dotykać, wznosić im posągi, jakby były bóstwami, które zstąpiły na Ziemię. W odpowiedzi na zapotrzebowanie społeczne Rada Starszych proponowała, by Sofia i Agata spotykały się z ludźmi co tydzień po niedzielnej mszy. I zawsze padały te same pytania: „Czy byliście torturowane?”, „Czy jesteście pewne, że klątwa została złamana?”, „Czy widziałyście mojego syna?”.

Sofia proponowała Agacie, że sama będzie chodzić na te spotkania, ale ku jej zaskoczeniu przyjaciółka także ich nie opuszczała. Przez pierwsze miesiące Agata udzielała też codziennych wywiadów miejskiej gazecie, pozwalając, by Sofia ubierała ją i robiła jej makijaż, a nawet zносиła adorację małych dzieci, których jej przyjaciółka nie cierpiała.

– Chodząca zaraza – mruknęła Sofia i posmarowała nozdrza sokiem z eukaliptusa, dopiero potem zanim zajęła się podpisywaniem kolejnej książki z baśniami. Kątem oka zauważyła, że Agata uśmiecha się do chłopca, któremu podpisała właśnie egzemplarz *Legendy o królu Arturze*.

– Od kiedy ty lubisz dzieci? – burknęła.

– Od kiedy błagają swoich rodziców, żeby to moja matka je leczyła, gdy są chore – odparła Agata, odsłaniając w uśmiechu szminkę rozmazaną na zębach. – Przez całe życie nie miała tylu pacjentów.

Jednakże z nastaniem lata tłum zaczął się przerzedzać. I wtedy Sofia wpadła na pomysł przygotowania plakatów:



Agata z otwartymi ustami patrzyła na plakat zawieszony na drzwiach kościoła.

– Pocałunek gratis?

– Na książce z baśniami – wyjaśniła Sofia i wydeła pomalowane jaskrawoczerwoną szminką wargi.

– Moim zdaniem brzmi to zdecydowanie inaczej – stwierdziła Agata, obciągając obcisłą zieloną sukienkę pożyczoną od Sofii. Różowy już dawno zniknął z jej garderoby, zapewne dlatego, że przypominał jej czasy, gdy była łysą, bezzębną wiedźmą.

– Słuchaj, już się znudziłyśmy ludziom. – Agata poprawiła ramiączka sukienki. – Powinnyśmy wrócić do zwykłego życia, tak jak wszyscy ludzie.

– Może w tym tygodniu powinnam jednak wystąpić sama? – Sofia przelotnie spojrzała w lustro. – Ludzie z pewnością wyczuwają twój brak entuzjazmu.

Ale tamtej niedzieli nie pojawił się nikt poza śmierzącym Radleyem, podobnie było w następnym tygodniu, mimo że plakaty Sofii zapowiadały „intymny podarunek” do każdego autografu, i w kolejnym, gdy obiecała jeszcze „prywatny obiad”. Jesienią z rynku zniknęły plakaty z portretami zaginionych, dzieci pochowały książki z baśniami do szaf, a pan Deauville wywiesił w witrynie kartkę z napisem ZAMKNIĘCIE SKLEPU – WYPRZEDAŻ, ponieważ nie pojawiały się już żadne nowe baśnie, które mógłby sprzedawać. Dziewczęta były teraz ostatnimi świadectwami przebrzmiałej klątwy. Nawet ojciec Sofii przestał się już starać i w Halloween po prostu oznajmił córce, że otrzymał od Starszych pozwolenie na zawarcie małżeństwa z Honorą. Córki nie pytał o pozwolenie.

Padał gęsty, przenikliwy deszcz, gdy Sofia wracała z próby. Z niechęcią spojrzała na swój mijany posąg – niegdyś lśniący, teraz poplamiony rozmazanymi ptasimi odchodami. Tak ciężko na to pracowała: przez tydzień robiła maseczki ze ślimaczych jajeczek i piła tylko sok z ogórka, żeby rzeźbiarz mógł oddać całą jej urodę. Dziś posąg stał się toaletą dla gołębi.

Potem popatrzyła na swoją wymalowaną twarz uśmiechającą się promiennie z afisza wiszącego nad wejściem do teatru, a potem zacisnęła zęby. Przedstawienie przypomni jej ojcu, kto jest najważniejszy. Wszystkim o tym przypomni.

Człapała przez ogromne kałuże na rynku, a potem zalanymi wodą ulicami. Z kominów mijanych domów unosiły się kłęby dymu. Bez trudu potrafiłaby powiedzieć, co w którym domu będzie na obiad: u Wilhelma schabowy w panierce z sosem grzybowym, u Belli gulasz wołowy ze śmietaną, u Sabriny bekon z soczewicą i marynowane jamy... Jedzenie, jakie jej ojciec uwielbiał i jakiego z pewnością nigdy nie spróbuje. Dobrze mu tak. Jeśli o nią chodzi, ojciec może głodować.

Kiedy znalazła się na opustoszałej ulicy prowadzącej do jej domu, z zadowoleniem wciągnęła w płuca zapach zimnej, pustej kuchni, który miał przypominać jej ojcu, co stracił.

Tyle że kuchnia wcale nie pachniała pustką.

Sofia znowu wciągnęła powietrze – unosił się w nim zapach mięsa i mleka. Podbiegła do drzwi i otworzyła je gwałtownie.

Honora wbiła właśnie tasak w surowe wieprzowe żeberka.

– Sofia! – wysapała, wycierając pulchne ręce. – Musiałam zamknąć sklep... Przydałaby mi się pomoc...

Sofia spojrzała na nią jak na powietrze.

– Gdzie ojciec?

Honora spróbowała przygłodzić nieposłuszne, przybrudzone mąką włosy.

– Stawia namiot z chłopcami. Uznał, że będzie miło, jeśli zjemy wszyscy ra...

– Namiot? – Sofia podbiegła do drzwi prowadzące na tyły domostwa. – Teraz?

Wpadła do ogrodu, gdzie w zacinającym deszczu dwaj synkowie wdowy z trudem przytrzymywali liny mocujące tyczki namiotu, podczas gdy ojciec usiłował do trzeciej przywiązać wydymającą się białą płachtę. Gdy tylko mu się to udało, podmuch wiatru zerwał namiot, przykrywając i jego, i obu

chłopców. Sofia słyszała ich zduszone śmiechy, a potem ojciec wychylił głowę spod płachty.

– Właśnie tego nam potrzeba! Czwartej osoby.

– Dlaczego rozstawiacie namiot? – zapytała lodowatym głosem Sofia. – Wesele będzie za tydzień.

Stefan wyprostował się i odchrząknął.

– Będzie jutro.

– Jutro? – Sofia pobladła jak ściana. – To znaczy, w jutrzejsze jutro? To jutro, które będzie po dzisiaj?

– Honora powiedziała, że powinniśmy to zrobić przed przedstawieniem – wyjaśnił Stefan, gładząc świeżo wyhodowaną brodę. – Nie chcemy odwracać od niego uwagi.

Sofia poczuła mdłości.

– Ale... jak możesz...

– Nie musisz się o nic martwić. Ogłosiliśmy zmianę daty w kościele, a Kuba i Adam zaraz pomogą mi rozstawić ten namiot. A jak tam próba? – zapytał, przytulając do potężnego boku uśmiechniętego sześciolatka. – Kuba mówił, że nawet z naszego ganku widać było światła.

– Ja też chcę! – powiedział ośmioletni Adam, przytulając się z drugiej strony.

Stefan czule ucałował ich głowy.

– Kto by pomyślał, że będę ojcem dwóch małych księżąt? – szepnął.

Sofia obserwowała ojca i czuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

– Chodź i opowiedz nam, o czym będzie to przedstawienie. – Stefan uśmiechnął się do córki, ale Sofię nagle kompletnie przestało obchodzić przedstawienie.

Na obiad była apetycznie wyglądająca pieczeń z idealnie ugotowanymi brokułami i mizerią, a także wykwintna jeżynowa tarta, ale Sofia niczego nie tknęła. Siedziała sztywno i ze złością patrzyła ponad zastawionym stołem na Honorę, podczas gdy wokół szczękały i dzwoniły sztucce.

– Jedz – ponaglił ją Stefan.

Siedząca obok niego Honora pocierała obwisłą skórę na szyi, starannie unikając wzroku Sofii.

– Jeśli jej nie smakuje...

– Przygotowałaś przecież to, co ona lubi – odparł Stefan, nie spuszczać oka z Sofii. – Jedz.

Sofia nie jadła. Szczekanie sztucców stopniowo ucichło.

– Mogę zjeść jej mięso? – zapytał Adam.

– Przyjaźniłaś się z moją matką, prawda? – nagle Sofia zapytała Honorę.

Wdowa zakrztusiła się. Stefan spiorunował córkę spojrzeniem i już otwierał usta, by coś odpowiedzieć, ale Honora złapała go za nadgarstek. Otarła spierzchnięte wargi brudną serwetką.

– Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami – wychrypiała z uśmiechem i z trudem przełknęła ślinę. – Bardzo długi czas.

Sofia siedziała jak skamieniała.

– Ciekawe, co was poróżniło.

Uśmiech Honory zniknął, kobieta spuściła wzrok na talerz. Sofia nie odrywała od niej oczu.

Widelec Stefana brzęknął o stół.

– Może po szkole zaczniesz pomagać Honorze w sklepie?

Sofia czekała na odpowiedź Adama, ale nagle zorientowała się, że ojciec wymownie patrzy na nią.

– Ja? – Pobladła. – Pomagać... jej?

– Bartelby mówi, że mojej żonie przydałaby się pomoc – nalegał Stefan.

Żona. Tylko tyle usłyszała Sofia. Nie złodziejka. Nie ladacznica. Żona.

– Po ślubie i po przedstawieniu – wyjaśnił ojciec. – To ci ułatwi powrót do zwykłego życia.

Sofia odwróciła się do Honory, przekonana, że kobieta będzie tak samo zaskoczona propozycją, ale tamta jakby nigdy nic jadła ogórki.

– Ojczy, chcesz, żebym... żebym... – Sofia nie była w stanie nic więcej wykrztusić. Wreszcie – Ubijała m-m-masło?

– Będiesz wreszcie miała trochę siły w tych patykowatych rękach – oznajmił z uśmiechem ojciec pomiędzy kęsami, a Kuba i Adam zaczęli porównywać bicepsy.

– Ale ja jestem sławna! – zawołała skrzekliwie Sofia. – Mam fanów... Mam posąg! Nie mogę pracować! Nie z nią!

– W takim razie powinnaś sobie znaleźć inne miejsce do zamieszkania. – Stefan starannie ogryzł do czysta kość. – Tak długo, jak długo jesteś częścią tej rodziny, będziesz coś robić. Jeśli nie chcesz, cóż, chłopcy bardzo się ucieszą, gdy dostaną twój pokój.

Sofia aż się zachłysnęła.

– A teraz jedz! – warknął Stefan tak ostro, że po prostu musiała posłuchać.

Rozpruwacz siedział w drugim końcu pokoju i bacznie obserwował Agatę, która zakładała swą starą, workowatą czarną sukienkę. Podejrzliwie powarkiwał, ale nie przerywał ogryzania ości pstrąga.

– Widzisz? Jestem tą samą Agatą, co dawniej. – Dziewczynka zatrzasnęła kufer, do którego schowała pożyczone od Sofii sukienki, przesunęła go koło drzwi i przyklękła, by pogłaskać łysego, pomarszczonego kota. – Teraz już możesz być znowu dla mnie miły.

Rozpruwacz zasyczał.

– To ja – powtórzyła Agata i spróbowała go pogłaskać. – Nie zmieniłam się ani odrobinę.

Rozpruwacz drapnął ją znienacka i odszedł.

Agata potarła świeże ślady na ręce i położyła się na łóżku. Rozpruwacz tymczasem zwinął się w zielonym od pleśni kącie pokoju, tak daleko od niej, jak tylko mógł.

Dziewczynka przewróciła się na bok i przytuliła poduszkę.

Jestem szczęśliwa.

Słuchała deszczu tłukącego w słomianą strzechę i spływającego przez dziurę do czarnego kociołka jej matki.

Nie ma jak w domu.

Dzyń, dzyń, dzyń – dzwonił deszcz.

Sofia i ja.

Wpatrywała się w gołą, spękaną ścianę. *Dzyń, dzyń, dzyń ...* Jak miecz w pochwie uderzający o sprzączkę od pasa. *Dzyń, dzyń, dzyń.* Serce zaczęło jej mocniej bić, krew zapłonęła jak lawa, a ona wiedziała, że znowu dzieje się to samo. *Dzyń, dzyń, dzyń.* Czerń kociołka stawiała się czernią jego butów. Słoma ze strzechy stawiała się złotem jego włosów. Niebo za oknem – błękitem jego oczu. Poduszka w jej ramionach nabierała opalenizny, muskulatury i ciała...

– Potrzebuję pomocy, skarbie! – zawołał głos.

Agata obudziła się, ściskając przepoconą poduszkę. Zerwała się z łóżka i otworzyła drzwi... Zobaczyła matkę z trudem ciągnącą dwa kosze, jeden przepełniony był cuchnącymi korzeniami i liśćmi, a drugi pełen zdechłych kijanek, karaluchów i jaszczurek.

– Co, na litość...

– Wreszcie będziesz mogła mnie nauczyć eliksirów, jakie warzyłaś w szkole! – zaszczebiotała wylupiaastooka Kallisa i wepchnęła Agacie kosz w objęcia. – Dzisiaj nie mam aż tylu pacjentów. Mamy więc czas, by warzyć!

– Mówiłam ci, że nie mogę już czarować – warknęła Agata, zamykając drzwi. – Nasze palce tutaj nie świecą.

– Dlaczego nie opowiesz mi wszystkiego po kolei? – zapytała matka, skubiąc przetłuszczone czarne

pasma włosów. – Mogłabyś mi przynajmniej pokazać, jak się robi eliksir na kurzajki.

– Posłuchaj, to dla mnie zamknięty rozdział życia.

– Jaszczurki są najlepsze na świeżo, skarbie. Co możemy z nimi zrobić?

– Wszystko już zapomniałam...

– Popsują się...

– Przestań!!!

Matka zeszywniała.

– Proszę – błagała Agata. – Nie chcę rozmawiać o szkole.

Kallisa łagodnie wyjęła jej z rąk koszyk.

– Gdy wróciłaś do domu, byłam jak nigdy w życiu szczęśliwa. – Popatrzyła w oczy córki. – Ale jakaś część mnie martwi się tym, z czego musiałaś zrezygnować.

Agata patrzyła na swoje czarne buciory, podczas gdy jej matka ciągnęła koszyk do kuchni.

– Wiesz, że nie lubię niczego marnować – westchnęła po chwili Kallisa. – Miejmy nadzieję, że nasze żołądki wytrzymają potrawkę z jaszczurek.

Agata siekała cebulę przy blasku pochodni i jak co wieczór słuchała fałszywego nucenia matki. Dawno, dawno temu uwielbiała ich cmentarne schronienie i zwyczajne życie w samotności.

Odłożyła nóż.

– Mamo, skąd wiadomo, czy się znalazło już Długo i Szczęśliwie?

– Hmmm? – zamruczała Kallisa. Kościstymi palcami wrzuciła do kociołka kilka karaluchów.

– Chodzi mi o bohaterów w baśniach.

– To powinno być wyraźnie napisane, skarbie. – Matka skinęła głową w kierunku wystającej spod łóżka Agaty otwartej książki z baśniami.

Agata popatrzyła na ostatnią stronę, na której jasnowłose księżę i kruczowłosa księżniczka całowali się na tle zaczarowanego zamku...

KONIEC

– A jeśli dwoje ludzi nie może zajrzeć do swojej książki z baśniami? – Raz jeszcze popatrzyła na księżniczkę w ramionach księcia. – Skąd mają wiedzieć, czy są szczęśliwi?

– Jeśli zadają sobie takie pytanie, to prawdopodobnie nie są szczęśliwi. – Matka dziabnęła karalucha, który nie chciał utonąć.

Agata jeszcze przez chwilę nie odrywała oczu od księcia, a potem zatrzasnęła książkę i wrzuciła ją do ognia pod kociołkiem.

– Najwyższy czas, żebyśmy się tego pozbyły, tak jak wszyscy.

Znów zajęła się siekaniem cebuli, tyle że robiła to zdecydowanie szybciej.

– Wszystko w porządku, skarbie? – zapytała Kalissa, słysząc pociąganie nosem.

Agata otarła oczy.

– To cebula.

Deszcz ustał, ale zimny jesienny wiatr smagał cmentarne drzewa i płomienie dwóch pochodni umieszczonych obok starej, pochylającej się bramy. Gdy zbliżała się do grobu, poczuła drętwienie łdek i dudniące pulsowanie w uszach, jakby organizm błagał ją, by tego nie robiła. Pot spływał jej po plecach, gdy z zamkniętymi oczami przyklekła w błocie wśród chwastów. Nigdy wcześniej na to nie patrzyła. Nigdy.

Sofia odetchnęła głęboko i otworzyła oczy. Na nagrobku ledwo widoczny wyrzeźbiony motyl unosił się ponad słowami:

KOCHAJĄCA ŻONA I MATKA

Po obu stronach grobu, jakby dla towarzystwa widoczne były dwa mniejsze nagrobki, bez jakichkolwiek napisów. Palcami w białych rękawiczkach Sofia zaczęła wyskubywać ze szczelin widocznych na jednym z nich mech porastający go przez wieloletnie zaniedbania. Nagle jej zabrudzone rękawiczki natrafiły na głębsze rowki w kamieniu, wyraźnie wygładzone i nieprzypadkowe. Coś było tu wyryte. Przyjrzała się uważniej...

– Sofia?

Odwróciła się i zobaczyła Agatę w poszarpanym czarnym płaszczu, trzymającą świecę umocowaną na małym spodeczku.

– Matka zauważyła cię przez okno.

Agata przykucnęła obok przyjaciółki i postawiła świecę. Sofia przez dłuższą chwilę się nie odzywała.

– On uważał, że to jej wina – powiedziała w końcu, patrząc na dwa małe nagrobki. – Dwaj chłopcy, obaj urodzili się martwi. Jak inaczej miał to sobie tłumaczyć? – Popatrzyła na niebieskiego motyla, który wyłonił się z ciemności i przysiadł na płaskorzeźbie zdobiącej zaniedbany nagrobek jej matki.

– Wszyscy lekarze mówili, że nie może mieć więcej dzieci. Nawet twoja matka to potwierdziła. – Sofia umilkła i uśmiechnęła się blado do niebieskiego motyla. – Ale pewnego dnia to się stało. Była tak chora, dlatego nikt nie przypuszczał, że to się może udać. Ale jej brzuch ciągle rósł. Starsi mówili, że to będzie cudowne dziecko. A ojciec powiedział, że da mu na imię Filip.

Sofia popatrzyła na Agatę.

– Ale nie można przecież nazwać dziewczynki „Filip”.

Zamilkła, a po chwili jej twarz dosłownie skamieniała.

– Kochała mnie, mimo że tak bardzo ją osłabiłam. Mimo że wiele razy patrzyła, jak on idzie do domu jej przyjaciółki i znika w środku. – Sofia walczyła ze łzami tak długo, jak tylko mogła. – Jej najlepszej przyjaciółki, Agato. Jej najlepszej przyjaciółki. Jak on mógł? – Nagle zaczęła szlochać gorzko, zasłaniając twarz brudnymi rękawiczkami.

Agata w milczeniu spuściła głowę.

– Patrzyłam, jak ona umiera, Aga, zdradzona i załamana. – Sofia odwróciła się od grobu z czerwoną twarzą. – Teraz on ma wszystko, czego chciał.

– Nie możesz go powstrzymać – przypomniała Agata, dotykając ramienia przyjaciółki.

Sofia cofnęła się.

– Mam pozwolić, żeby mu to uszło na sucho?

– A jaki masz wybór?

– Naprawdę myślisz, że dojdzie do tego ślubu? – syknęła Sofia. – Tylko poczekaj!

– Sofio...

– To on powinien umrzeć! – Sofia poczerwieniała. – On i ci jego mali książęta! Wtedy byłabym szczęśliwa w tym więzieniu!

Jej twarz wyglądała tak strasznie, że Agata dosłownie zamarła. Po raz pierwszy od ich powrotu zobaczyła przeblysłk śmiertelnie groźnej wiedzy kryjącej się w jej przyjaciółce i pragnącej za wszelką cenę wyrwać się na wolność.

Sofia dostrzegła lęk w oczach Agaty.

– P-p-p-przepraszam... – wyjąkała, odwracając spojrzenie. – Ja... nie wiem, co się stało... – Na jej twarzy pojawił się wyraz wstydu. Wiedźma zniknęła. – Tęsknię za nią, Agato – wyszeptała po chwili drżącym głosem. – Wiem, że znalazłyśmy szczęśliwe zakończenie, ale ja nadal tęsknię za matką.

Agata zawahała się, po chwili jednak dotknęła ramienia przyjaciółki. Sofia nie odsunęła się, ośmielona Agata przytuliła ją i pozwoliła się wypłakać.

– Chciałabym ją znowu zobaczyć – szlochała Sofia. – Zrobiłabym wszystko. Wszystko.

Zegar na przekrzywionej wieży w mieście wybił dziesiątą, ale pomiędzy uderzeniami słyszać było jakieś głośnie, ponure skrzypienie. Przytulone dziewczynki patrzyły na widoczną w oddali przygarbioną sylwetkę pana Deauville’a, który minął wieżę, ciągnąc wózek z resztą książek z zamkniętego sklepu. Co kilka kroków przystawał, zmagając się z ciężarem zapomnianych książek z baśniami, aż wreszcie jego cień zniknął za rogiem, a skrzypienie ucichło w oddali.

– Nie chcę skończyć tak jak ona, samotna i... zapomniana – westchnęła Sofia.

Spojrzała na Agatę i spróbowała się uśmiechnąć.

– Ale moja matka nie miała takiej przyjaciółki jak ty, prawda? Zrezygnowałaś z księcia, żebyśmy mogły być razem. Gdy pomyślę, że mogę komuś przynieść szczęście... – Jej oczy się zamglily. – Nie zasługuję na ciebie, Agato, naprawdę. Nie po tym wszystkim, co zrobiłam.

Agata wciąż milczała.

– Ktoś Dobry pozwoliłby na to małżeństwo, prawda? – naciskała łagodnie Sofia. – Ktoś tak Dobry jak ty.

– Już późno – odparła Agata. Wstała i wyciągnęła rękę do Sofii, która przyjęła ją bez przekonania.

– Muszę jeszcze znaleźć sukienkę na ślub.

Agata zmusiła się do uśmiechu.

– Widzisz? Mimo wszystko jesteś Dobra.

– Pozostaje mi przynajmniej wyglądać lepiej od panny młodej – oznajmiła Sofia i pomaszzerowała przed siebie.

Słyszając to, Agata prychnęła, a potem sięgnęła po pochodnię z bramy.

– Zaczekaj, odprowadzę cię do domu.

– To miło z twojej strony – powiedziała Sofia, nie zatrzymując się. – Będę mogła chwilę dłużej wachać tę zupę cebulową, którą jadłaś na obiad.

– To była zupa cebulowo-jaszczurkowa.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego się przyjaźnimy.

Wyślizgnęły się ramię w ramię przez uchyloną skrzypiącą bramę, a światło pochodni rzucało ich długie cienie na wysokie chwasty. Gdy schodziły ze szmaragdowego wzgórza, nagły podmuch wiatru rozjaśnił płomień pozostawionej na cmentarzu świecy kapiącej na ubłoconym spodeczku, oświetlając siedzącego na grobie niebieskiego ciekawskiego motyla. Lśnił wystarczająco długo, by oświetlić dwie płaskorzeźby na małych nagrobkach. Na każdej z nich był łabędź. Jeden biały.

Drugi czarny.

Potem wiatr z rykiem smagnął ziemię pomiędzy nagrobkami i zgasił świecę.

2 Życzenie Agaty

Krew. Pachniało krwią.

Jeść.

Przedzierający się między drzewami Bestia tropił zapach, pomrukiwał i kołysał się na czworakach. Pazury i stopy dudniły o ziemię, coraz szybciej i szybciej, zrywały pnącza i łamały gałęzie. Bestia przeskakiwał nad kamieniami, aż w końcu usłyszał oddechy i zobaczył czerwone ślady. A więc jeden z nich był ranny.

Jeść.

Prześlizgnął się przez długi, ciemny, wypróchniały pień, zlizując krew i węsząc ich przerażenie. Nie spieszył się, ponieważ nie mieli gdzie uciekać. Wkrótce usłyszała ich szlochanie. Po chwili pojawili się w polu jego widzenia – sylwetki w świetle księżyca uwiecznione pomiędzy końcem pnia a gęstą kępą dzikiej róży. Starszy chłopiec, ranny i pobladły, przytulał młodszego do piersi.



Bestia podniósł obu płaczących chłopców i przytulił. Usiadł pod krzewem róży i kołysał ich łagodnie, aż przestali szlochać i zrozumieli, że Bestia jest Dobry. Po chwili oddychali spokojnie na czarnej piersi Bestii, moszcząc się wygodniej w jego ramionach, które przytulały ich coraz mocniej... były coraz

twardsze... bardziej kościste... aż chłopcy obudzili się z krzykiem.

I wtedy zobaczyli okrwawiony uśmiech Sofii.

Sofia zerwała się z łóżka tak gwałtownie, że zrzuciła świecę ze stolika stojącego obok, a lawendowy wosk opryskał całą ścianę. Obróciła się do lustra i ujrzała w nim swoje odbicie – łyse, bezzębne, pokryte brodawkami...

– Ratunku... – wykrztusiła i zamknęła oczy.

A gdy je otwarła, z lustra patrzyła na nią prześliczna twarzyczka.

Przeżona Sofia szukała na drżącej białej skórze najmniejszych bodaj brodawek, nerwowo ścierając zimną warstwę potu.

Jestem Dobra – uspokajała się, gdy żadnej nie znalazła.

Ale jej ręce nie przestawały się trząść, a myśli pędziły gorączkowo, niezdolne zapomnieć, że Bestia, którego zabiła w odległym świecie, nadal prześladuje ją w snach. Pomyślała o swojej furii na cmentarzu... O przerażonej twarzy Agaty...

Nigdy nie będziesz Dobra – przestrzegał ją Dyrektor Akademii.

Sofia poczuła, że zaschło jej w ustach. Będzie się uśmiechać na ślubie. Będzie pracować w sklepie Bartelby'ego. Będzie jadła gotowane przez wdowę mięso i będzie kupować zabawki jej synkom. Będzie tu szczęśliwa. Tak samo jak Agata.

Wszystko, byle nie stać się znowu wiedźmą.

– Jestem Dobra – powtórzyła w ciszy.

Dyrektor na pewno się mylił. Uratowała życie Agacie, a Agata uratowała życie jej.

Wróciły do domu razem. Zagadka została rozwiązana. Dyrektor nie żył.

Książka z baśniami została zamknięta.

Stanowczo Dobra – uspokajała się Sofia, układając się znowu na poduszce.

W ustach nadal jednak miała smak krwi.

Nocna mgła i wichura ustąpiły miejsca oślepiającemu słońcu, wyjątkowo mocno grzejącemu jak na listopad, tak że ten dzień wydawał się wręcz pobłogosławiony miłością. Każdy ślub w Gawaldonie był wydarzeniem publicznym, ale tego piątku wszystkie sklepy zostały zamknięte, a rynek opustoszał, ponieważ Stefan był powszechnie lubiany. Pod białym namiotem w ogrodzie za jego domem wszyscy mieszkańcy miasteczka rozmawiali, popijając wiśniowy poncz i śliwkowe wino, a w kącie przygrywało trzech skrzypków, zmęczonych po poprzednim wieczorze, kiedy to grali na stypie.

Agata nie była pewna, czy powyciągana czarna bluzka jest stosownym strojem na ślub, ale pasowała do jej nastroju. Obudziła się bowiem nieszczęśliwa, chociaż zupełnie nie wiedziała, dlaczego. *Muszę być szczęśliwa ze względu na Sofię* – powtarzała sobie, maszerując w dół wzgórza, ale gdy dołączyła do gości w ogrodzie, zmarszczka na jej czole zmieniła się w grymas niezadowolenia. Musiała się z tego otrząsnąć albo Sofia będzie jeszcze bardziej przygnębiona...

Różowa postać przemknęła przez tłum i przytuliła ją do obfitej, przybranej falbankami sukienki.

– Dziękuję, że jesteś z nami w tym wyjątkowym dniu – zagruchała radośnie Sofia.

Agata zakasłała.

– Tak bardzo cieszę się ich szczęściem, a ty? – szczebiotała Sofia, demonstracyjnie ocierając wyimaginowane łezki. – To będzie niesamowite. Będę miała nową matkę, dwóch braci i co rano będę chodzić do sklepu, żeby ubijać – lekko się zadławiła – masło.

Agata z otwartymi ustami patrzyła na Sofię ubraną w dawną ulubioną sukienkę.

– Nosisz różowy... znowu.

– Różowy jak moje kochające, dobre serduszko – westchnęła jej przyjaciółka, przyglądając warkocze

ozdobione różowymi kokardami.

Agata zamrugnęła.

– Czy ktoś może dodał do ponczu muchomory?

– Sofia!

Obróciły się i zobaczyły Kubę, Adama i Stefana próbujących poprawić przekrzywioną girlandę z niebieskich tulipanów umocowaną nad ustawionym przed namiotem ołtarzem. Chłopcy, chcąc jej dosięgnąć, wspięli się na dynie i machali na Sofię.

– Urocze szkraby, nieprawdaż? – uśmiechnęła się Sofia. – Mogłabym ich po prostu schrupać...

W tym momencie Agata zobaczyła, że zielone oczy przyjaciółki zamglili strach, który błyskawicznie zniknął, pozostawiając tylko ciemniejsze cienie. Blizny po koszmarach. Widziała je już wcześniej na twarzy Sofii.

– Sofia, to ja – powiedziała cicho. – Nie musisz udawać.

Sofia potrząsnęła głową.

– Ty i ja, Aga. Tylko tyle potrzebuję, żeby być Dobra – oznajmiła drżącym głosem. Ścisnęła ramię Agaty i popatrzyła głęboko w ciemne oczy przyjaciółki. – Byle tylko wiedźma tkwiąca we mnie pozostawała martwa, będę w stanie znieść wszystko, wystarczy jeśli się postaram. – Ścisnęła Agatę mocniej i odwróciła się do ołtarza. – Już idę! – odkrzyknęła ze sztucznym uśmiechem i pobiegła, by pomóc swojej nowej rodzinie.

Agata wcale nie czuła się wzruszona, tylko bardziej nieszczęśliwa. *Co się ze mną dzieje?*

Podeszła do niej matka i podała jej szklanę ponczu, który Agata wypila jednym haustem.

– Dorzuciłam kilka świetlików – poinformowała ją Kallisa. – Rozjaśnią trochę tę skrzywioną buzię.

Agata wypluła czerwoną fontannę.

– Naprawdę, skarbie. Wiem, że wesela to okropne uroczystości, ale postaraj się nie wyglądać aż tak wrogo. – Matka skinęła głową, pokazując gdzieś w bok. – Starsi i tak nas nie cierpią. Nie dawaj im dodatkowych powodów.

Agata spojrzała na spacerujących pomiędzy krzesłami i ściskających ludziom dłonie trzech brodatych mężczyzn w podeszłym wieku, w czarnych cylindrach i szarych płaszczach do kolan. Długość brody jakby odzwierciedlała wiek każdego z nich – u najstarszego opadała poniżej piersi.

– Dlaczego oni muszą wyrażać zgodę na każde małżeństwo? – zapytała.

– W czasach gdy trwały porwania, Starsi obarczali winą za nie kobiety takie jak ja – wyjaśniła Kalissa, strzepując z włosów odrobinę łupieżu. – Wtedy uważano, że dziewczyna, która zaraz po skończeniu szkoły nie wyszła za mąż, to wiedźma. Dlatego Starsi zmuszali do małżeństwa wszystkich kawalerów i wszystkie panny. – Uśmiechnęła się kwaśno. – Ale nie udało im się znaleźć mężczyzny, który nawet pod przymusem by mnie poślubił.

Agata pamiętała, że żaden chłopiec w szkole nie chciał z nią iść na bal. Aż do czasu...

Nagle poczuła się jeszcze bardziej przygnębiona.

– Gdy mimo to porwania nie ustawały, Starsi złagodzili swoje stanowisko i zaczęli po prostu „wyrażać zgodę” na małżeństwa. Ale nadal pamiętam te okropne aranżowane śluby. – Matka drapała się po głowie. – Stefan miał najgorzej ze wszystkich.

– Dlaczego? Co się z nim stało?

Kalissa bezwiednie opuściła rękę i patrzyła gdzieś w dal, jakby zapomniawszy, że córka jej słucha.

– Nic, skarbie. Nic, co miałoby jeszcze znaczenie.

– Ale powiedziałaś... – Agata usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu, a gdy się odwróciła, zobaczyła Sofię machającą do niej z pierwszego rzędu krzeseł.

– Aga, zaraz zaczynamy!

Siedziały w pierwszym rzędzie, kilka metrów od ołtarza, i Agata w napięciu czekała, aż Sofia się rozklei. Ale z twarzy przyjaciółki nie zniknął uśmiech. Przyklejony był nawet wtedy, gdy jej ojciec podszedł do księdza stojącego przy ołtarzu, skrzypkowie zagrali marsza, a Kuba i Adam, ubrani w identyczne białe garnitury, zaczęli rozrzucać róże w przejściu. Po miesiącach walki z ojcem, walki o uwagę, walki z prawdziwym życiem... Sofia się zmieniła.

Ty i ja, Aga.

Agata zawsze chciała jednego – być osobą, która wystarcza Sofii do szczęścia. Żeby Sofia potrzebowała jej tak samo, jak ona potrzebowała Sofii. Teraz wreszcie wywalczyła sobie szczęśliwe zakończenie.

Ale przecież nie czuła się ani odrobinę szczęśliwa. Coś nie dawało jej spokoju. Coś poruszało się w jej sercu. Zanim zdołała to jakoś rozgryźć, skrzypkowie zwolnili tempo, wszyscy podnieśli się z krzeseł, a Honora powoli ruszyła w kierunku ołtarza. Agata uważnie obserwowała Sofię, spodziewając się, że przyjaciółka w końcu się z czymś zdradzi, ale Sofia nie mrugnęła nawet wtedy, gdy zobaczyła utapirowany kok swojej macochy, jej pulchne siedzenie i suknię pobrudzoną czymś, co wyglądało jak lukier.

– Najdrożsi przyjaciele i bliscy – zaczął ksiądz. – Zebraliśmy się tutaj, by być świadkami połączenia tych dwóch dusz...

Stefan wziął Honorę za rękę, a Agata poczuła się jeszcze gorzej. Pochyliła się i wydeła wargi.

Siedząca po drugiej stronie przejścia Kalissa spiorunowała ją wzrokiem. Agata wyprostowała się i udawała, że się uśmiecha.

– W miłości źródłem szczęścia jest uczciwość, oddanie osobie, której potrzebujemy – ciągnął ksiądz.

Agata poczuła, że Sofia bierze ją delikatnie za rękę, jakby obie miały właśnie tutaj wszystko, czego im potrzeba.

– Oby wasza miłość była dla was spełnieniem i pozwoliła wam żyć długo i szczęśliwie...

Dłoń Agaty zaczęła się pocić.

– ...ponieważ to wy wybraliście tę miłość. Wy wybraliście takie zakończenie waszej opowieści.

Jej dłoń dosłownie ociekała potem, ale Sofia nadal jej nie wypuszczała.

– Teraz to zakończenie będzie należeć do was na wieki.

Serce Agaty waliło jak młotem, jej skóra płonęła.

– Jeśli nikt nie wyraża sprzeciwu, ten związek zostaje uświęcony na zawsze...

Agata pochyliła się, czując mdłości.

– Ogłaszam was...

W tym momencie to zauważyła.

– Mężem i...

Jej palec lśnił jasnym złotem.

Zaskoczona krzyknęła. Sofia odwróciła się zdumiona.

W tym momencie coś przeleciało pomiędzy nimi i sprawiło, że obie upadły na ziemię. Nim Agata zdążyła zrobić unik, poczuła, że kolejna strzała muska jej gardło. Słyszała płacz dzieci, przewracające się krzesła, potykających się ludzi, którzy rzucili się szukać schronienia. Wokół nich śmigały tuziny złotych strzał, wyrywając dziury w namiocie. Agata obejrzała się, szukając Sofii, ale w tym momencie namiot zerwał się z palików i opadł na wrzeszczący tłum. Widziała tylko cienie poruszające się za płótnem. Bez tchu pełzła na czworakach, przelazła przez przewrócony ołtarz, zapierając się rękami i tratując girlandy. Strzały nadal lądowały wokół niej z przeszywającym świstem. Kto za tym stał? Kto chciałby popsuć ślub...

Agata zamarła. Jej palec lśnił teraz jaśniej niż wcześniej.

To niemożliwe.

Gdzieś przed sobą usłyszała dziewczęcy krzyk. Znała ten głos. Spocona i drżąca przecisnęła się pod przewróconymi krzesłami, odsunęła podarty baldachim namiotu i wyłoniła się w skąpanym w słońcu ogrodzie przed domem. Spodziewała się zastać istną masakrę... Tymczasem ludzie stali w milczeniu, nieruchomi, obserwując strzały nadlatujące ze wszystkich stron.

Strzały z Puszczy.

Przerażona Agata osłoniła się ramieniem, ale nagle uświadomiła sobie, że strzały nie były wycelowane w nią. Nie były wycelowane w nikogo z mieszkańców miasteczka. Niezależnie od tego, z jakiego miejsca były wypuszczane, tor ich lotu zakrzywił się w ostatniej chwili, kierując je w stronę pojedynczego celu.

– Iiiiiiiiiik!

Sofia biegła wokół domu, robiąc uniki i odbijając strzały szklanymi pantofelkami.

– Agata! Agata, ratunku!

Nie było na to czasu, ponieważ kolejna strzała omal nie ścięła jej głowy. Sofia rzuciła się w dół wzgórza tak szybko, jak tylko mogła, cały czas ścigana przez strzały.

– Kto mógłby chcieć mojej śmierci? – skarżyła się Sofia męczennikom na witrażach i posągom świętych.

Agata siedziała koło niej w pustej kościelnej ławce. Minęły dwa tygodnie, odkąd Sofia zaczęła się ukrywać w kościele, w jedynym miejscu, gdzie nie ścigały jej strzały. Raz za razem próbowała się wydostać, ale mściwe strzały powracały, wypadając z Puszczy w towarzystwie oszczepów, toporów, sztyletów i bełtów z kuszy. Trzeciego dnia stało się jasne, że nie ma przed nimi ucieczki. Ten, kto chciał ją zabić, zamierzał czekać aż do skutku.

Początkowo Sofia nie widziała powodów do paniki. Mieszkańcy Gawaldonu przynosili jej jedzenie (pamiętali o jej „śmiertelnym uczuleniu” na pszenicę, cukier, nabiał i czerwone mięso), Agata dostarczała korzonki i zioła potrzebne do robienia kremów, a Stefan zapewniał, że nie spocznie, dopóki jego córka nie będzie mogła wrócić bezpiecznie do domu; mężczyźni bezskutecznie jednak przeczesywali las w poszukiwaniu napastników. Miejska gazeta nazwała Sofię „dzielną małą księżniczką”, która znosi dla dobra wszystkich kolejną klątwę, Starsi polecili, by jej posąg został odmalowany, dzieci znowu domagały się autografów, hymn miasteczka zmieniono na „Błogosławiona niech będzie Sofia”, a mieszkańcy na zmianę pilnowali kościoła. Mówiło się nawet o umieszczeniu na stałe w repertuarze teatru przedstawienia autorstwa Sofii, naturalnie wtedy, gdy tylko Sofia będzie bezpieczna.

– *La Reine Sofia*, imponujący trzygodzinny hołd dla moich osiągnięć – zachwycała się Sofia, wachając mające podnosić ją na duchu bukiety, które wypełniały ławkę. – Odrobina kabaretu, by ożywić widzów, intermezzo cyrkowe z dzikimi lwami i akrobacjami na trapezie, oraz wzruszające wykonanie *Jestem prostą kobietą* na finał. Och, Agato, tak bardzo pragnę znaleźć swoje miejsce w tym gnuśnym, monotonnym mieście! Potrzebuję tylko dostatecznie wielkiej roli! – Nagle coś ją zaniepokoiło. – Jak myślisz, nie przestaną chyba dybać na moje życie? To najlepsze, co mi się kiedykolwiek przydarzyło!

Wtedy właśnie ataki stały się gorsze.

Pierwszej nocy ogniste pociski wystrzeliwane z Puszczy zniszczyły dom Belli, w efekcie cała jej rodzina została bez dachu nad głową. Drugiej nocy z drzew polał się wrzący olej, obracając w popiół całą ulicę. Za każdym razem w zgłiszczach napastnicy pozostawiali wiadomość wypaloną na ziemi:

DAJCIE NAM SOFIĘ

Następnego ranka, gdy Starsi udali się na rynek, by uspokoić wzburzonych mieszkańców, Stefan był już w kościele.

– Tylko w ten sposób Starsi i ja możemy cię ochronić – powiedział do córki i pokazał jej młotek i kłódki.

Agata nie chciała wyjść, więc ona także została zamknięta na klucz.

– Myślałam, że nasza baśń się zakończyła! – jęczała Sofia, podczas gdy tłum na zewnątrz skandował: „Wydać ją! Wydać ją!”. Osunęła się ciężko na oparcie. – Dlaczego nie chcą ciebie? Dlaczego to ja jestem zawsze czarnym charakterem? I dlaczego zawsze jestem gdzieś zamykana?

Siedząca obok niej Agata popatrzyła na górującego nad ołtarzem marmurowego świętego wychylonego w stronę anioła. Wyciągał muskularne ramiona i skręcał tułów, jakby zamierzał podążać za aniołem, gdziekolwiek ten pójdzie.

– Aga?

Agata otrząsnęła się i spojrzała na przyjaciółkę.

– Masz talent do robienia sobie wrogów.

– Staralam się być Dobra! – przypomniała Sofia. – Staralam się być taka jak ty!

Mdlące uczucie znowu ogarnęło Agatę – uczucie, które starała się stłumić.

– Zrób coś, Aga! – Sofia złapała ją za rękę. – Ty zawsze umiesz wszystko naprawić!

– Może nie jestem tak Dobra, jak sądzisz – mruknęła. W milczeniu, które zapadło, czuła, że Sofia na nią patrzy.

– Aga.

– Tak?

– Dlaczego twój palec zaświecił?

Mięśnie Agaty stężały.

– Co takiego?

– Widziałam to – oznajmiła cicho Sofia. – Na ślubie.

Agata rzuciła jej ponure spojrzenie.

– To pewnie złudzenie optyczne. Magia przecież tutaj nie działa.

– Jasne.

Agata wstrzymała oddech. Czuła, że Sofia się nad czymś zastanawia.

– Nauczyciele nigdy nie zablokowali naszej magii, prawda? A magia reaguje na emocje. Tak przecież nam mówili.

Agata poruszyła się niespokojnie.

– I co z tego?

– Wtedy na ślubie nie wyglądałaś na szczęśliwą – stwierdziła Sofia. – Jesteś pewna, że nic cię nie wyprowadziło z równowagi? Nie poruszyło w dostatecznym stopniu, żebyś zaczęła czarować?

Agata spojrzała jej w oczy. Sofia bacznie przyglądała się jej twarzy. Umiała ją przejrzeć na wylot.

– Przecież znam cię, Agato.

Agata ścisnęła brzeg ławki.

– Wiem, dlaczego byłaś smutna.

– Sofio, ja nie chciałam! – wybuchnęła Agata.

– Byłaś zła na mojego ojca – powiedziała Sofia. – Za to wszystko, co mnie przez niego spotkało.

Agata wybałuszyła na nią oczy, ale błyskawicznie opanowała się i skinęła głową.

– Właśnie. Uhm. Przejrzałaś mnie.

– Początkowo myślałam, że rzuciłaś zaklęcie, chcąc przerwać ślub. Ale jak się nad tym zastanowiłam, to nie miałoby sensu, prawda? To by musiało znaczyć, że nasłalaś te strzały na mnie.

Agata roześmiała się ochryple, starając się na nią nie patrzeć.

– To tylko złudzenie optyczne – westchnęła Sofia. – Tak jak powiedziałaś.

W milczeniu nasłuchiwały skandowania tłumu.

– Nie martw się o mojego ojca. On i ja poradzimy sobie – oznajmiła wreszcie Sofia. – Wiedźma nie wróci, dopóki jesteśmy przyjaciółkami.

Jej głos brzmiał bardziej bezbronnie niż kiedykolwiek wcześniej. Zdziwiona Agata podniosła głowę.

– Z tobą jestem szczęśliwa, Agato – powiedziała Sofia. – Potrzebowałam tylko dużo czasu, by to zrozumieć.

Agata spróbowała odwzajemnić jej spojrzenie, ale widziała tylko świętego nad ołtarzem, wyciągającego do niej rękę jak księżę do swojej księżniczki.

– Zobaczysz. Wymyślimy jakiś plan, jak zawsze – zapewniła ją Sofia, nakładając między jednym ziewnięciem a drugim nową warstwę różowej szminki. – Może tylko najpierw mała drzemka dla urody...

Gdy Sofia zwinęła się na ławce jak kot, Agata zobaczyła, że przyjaciółka przyciska do brzucha swą ulubioną poduszkę z wyhaftowaną złotowłosą księżniczką i księciem, obejmującymi się pod napisem „Żyli długo i szczęśliwie”. Sofia wykorzystała jednak zawartość swojego koszyczka z przyborami do szycia, żeby zrobić niewielki retusz – księżę miał teraz strzechę czarnych włosów, wyłupiaste ciemne oczy... i czarną sukienkę.

Agata patrzyła, jak po kilku oddechach Sofia zapada w sen, po raz pierwszy od wielu tygodni wolny od koszmarów.

Skandowanie na zewnątrz stało się głośniejsze: „Wydać ją! Wydać ją!”. Agata wpatrywała się w poduszkę, a jej żołądek skręcał się od mdlącego uczucia.

To samo czuła, gdy patrzyła w swojej kuchni na księcia w książce z baśniami. To samo czuła, patrząc na parę składającą przysięgę małżeńską. To samo uczucie towarzyszyło jej, gdy trzymała Sofię za rękę, uczucie coraz silniejsze i silniejsze, aż jej palec zapłonął od sekretu. Sekretu tak straszliwego, tak niewybaczalnego, że mógłby zniszczyć baśń.

Ponieważ w tej jednej chwili, patrząc na ślub, jaki nie stanie się jej udziałem, Agata życzyła sobie czegoś, co nigdy nie wydawało się jej możliwe.

Życzyła sobie innego zakończenia swojej baśni.

Zakończenia z kimś innym.

Wtedy właśnie strzały zaatakowały Sofię.

Strzały, które nie zamierzały odpuścić, niezależnie od tego, ile razy próbowała cofnąć swoje życzenie.

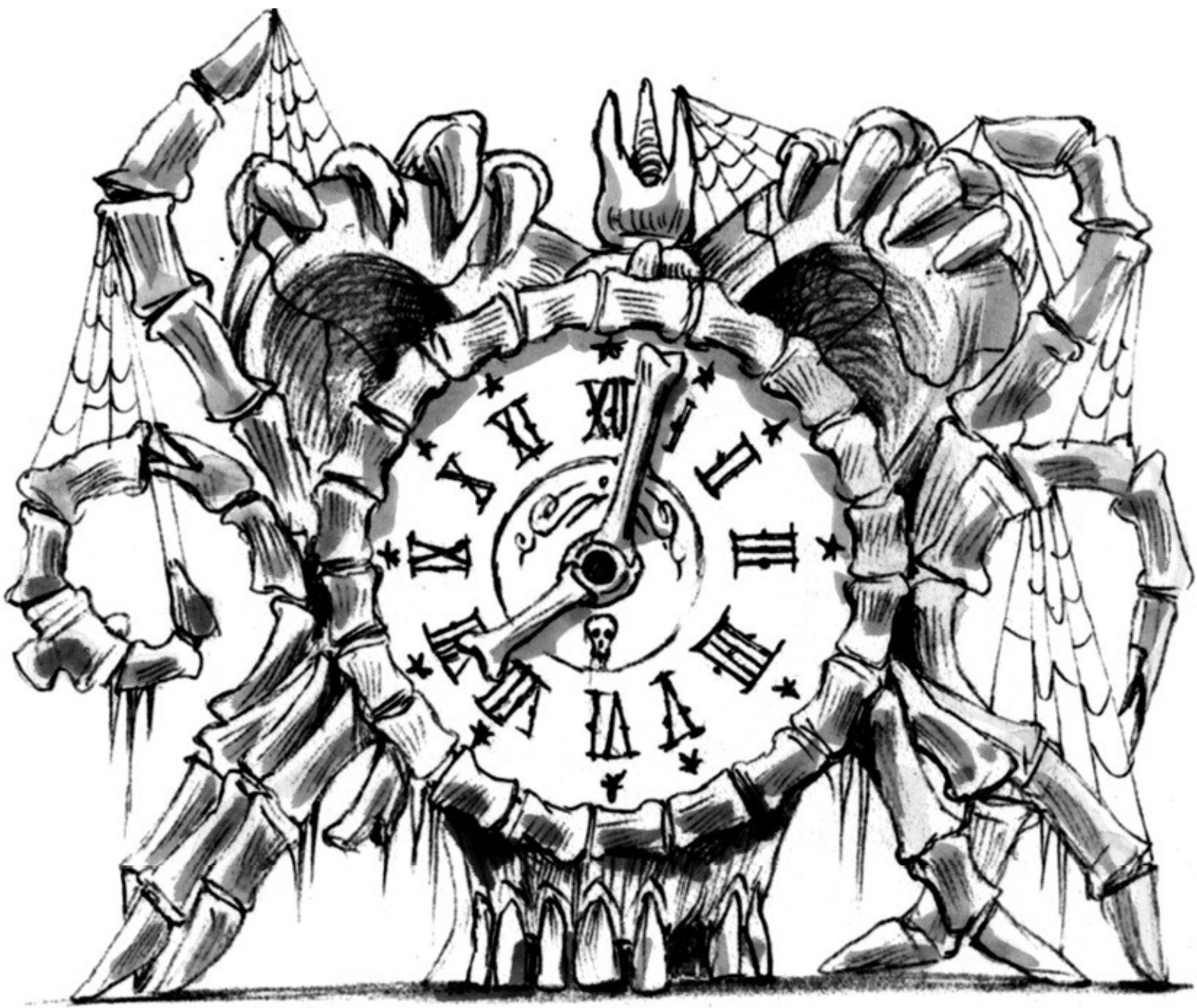
3

Okruchy chleba

Tej nocy zaczęli od zniszczenia domu Radleya głazem wystrzelony spomiędzy drzew. Następnym celem była krzywa wieża zegarowa, której dzwon jęczał rozpaczliwie, gdy wrzeszczący mieszkańcy miasteczka uciekali na rynek. Niebawem całe ulice zamieniły się w gruzowiska, a rodzice przytulali dzieci i chowali się w studniach i rowach, patrząc na głazy szybujące na tle księżyca jak meteory. Gdy o czwartej nad ranem szturm się zakończył, pozostała już tylko połowa miasta. Drżący Gawaldończycy spojrzeli na widoczny w oddali podświetlony teatr – żarówki na czerwonej kurtynie układały się w nowy napis:

SOFIA ALBO ŚMIERĆ

Sofia przespała to wszystko spokojnie, ale Agata, razem z nią uwięziona w kościele, nasłuchiwała wrzasków i odgłosów uderzeń. Jeśli prześladowcy dostaną Sofię, jej przyjaciółka zginie. Jeśli jej nie dostaną, zginie całe miasto. Wstyd palił ją w gardle. Nie wiedziała jak, ale na nowo otworzyła bramę pomiędzy światami. Tylko dla kogo? Kto chciał śmierci Sofii?



Musiał być jakiś sposób, by to naprawić. Skoro otworzyła bramę, na pewno może ją także zamknąć!

Najpierw próbowała zmusić palec, żeby zapłonął. Koncentrowała się na swoim gniewie – gniewie na napastników, gniewie na siebie samą, na głupi nieświecący się palec, jeszcze bledszy niż zazwyczaj. Potem próbowała mimo wszystko rzucić zaklęcia mające odeprzeć napastników, co poszło jej akurat tak, jak się spodziewała. Próbowała modlić się do świętych na witrażach i wypowiedzieć życzenie do spadającej gwiazdy, pocierała każdą lampę w kościele w poszukiwaniu dżina, a gdy to wszystko okazało się kompletną klapą, wyciągnęła z palców śpiącej Sofii szminkę i na oświetlonym wschodzącym słońcem oknie napisała „WEŹCIE MNIE”. Ku swojemu zaskoczeniu natychmiast dostała odpowiedź.

„NIE” – w taki napis ułożyły się płomienie na skraju lasu.

Przez moment pomiędzy drzewami Agata zobaczyła błysk czerwieni, który zaraz jednak zniknął.

„KIM JESTEŚCIE?”.

„WYDAJCIE SOFIĘ”.

„POKAŹCIE SIĘ”.

„WYDAJCIE SOFIĘ”.

„NIE DOSTANIECIE JEJ”.

W odpowiedzi kula armatnia roztrzaskała posąg Sofii.

Nagle Sofia poruszyła się, mruczając coś o związku pomiędzy brakiem snu i pryszczami. Pomacała w ciemności, żeby zapalić świecę, która rozjaśniła ciemne krokwie brązowym blaskiem. Potem wykonała kilka niezdarnych ćwiczeń jogi, zjadła migdał, wtarła w twarz nasiona grejpfruta, łuski pstrąga oraz krem kakaowy, a wreszcie z sennym uśmiechem obróciła się do Agaty.

– Dzień dobry, złotko, to jaki mamy plan?

Skulona na parapecie Agata bez słów wpatrywała się w potrzone okienne szkło. Sofia podeszła do okna i zobaczyła zrujnowane miasto, tłumy bezdomnych grzebiących w gruzach i swój bezgłowy posąg straszący na schodach kościoła. Jej uśmiech powoli zniknął.

– Nie mamy żadnego planu, prawda?

TRZASK!

Dębowe drzwi zadygotały, gdy młotek rozbijał kłódkę.

TRZASK! TRZASK!

– Mordercy! – krzyknęła Sofia.

Agata zerwała się z przerażeniem.

– Kościół to święte miejsce!

Deski pękły, śruby poluzowały się i zadzwoniły o podłogę.

Dziewczynki wycofały się pod ołtarz.

– Schowaj się – szepnęła Agata, a Sofia zaczęła biegać wokół ambony niczym bezgłowy kurczak.

Coś metalowego wsunęło się w drzwi.

– Klucz! – pisnęła Agata. – Oni mają klucz!

Usłyszała szcęk zamka. Gdzieś za nią Sofia miotła się bez sensu.

– Natychmiast się schowaj! – krzyknęła Agata.

Drzwi otwarły się z trzaskiem. Spojrzała w kierunku pogrążonego w ciemnościach wejścia. W słabym świetle świecy do kościoła wsunął się jakiś przygarbiony cień.

Serce Agaty zamarło.

Nie...

Cień, kołysząc się w blasku świecy, prześlizgnął się nawą. Agata upadła na kolana, a serce tłukło się jej tak mocno, że nie mogła oddychać.

On nie żyje! Przecież został rozerwany na strzępy przez białego łabędzia i rozrzucony na wietrze! Jego czarne łabędzie pióra spadły na Akademię, daleko, daleko stąd! A jednak to Dyrektor skradał się do niej, i to jak najbardziej żywy. Agata z przerażeniem skrzeknięciem skuliła się pod amboną.

– Sytuacja stała się krytyczna – oznajmił głos.

Głos nie należał do Dyrektora Akademii.

Agata popatrzyła przez palce na stojącego nad nią Starszego, tego z najdłuższą brodą.

– Musimy przenieść Sofię w bezpieczne miejsce – powiedział stojący za nim młodszy Starszy, zdejmując czarny cylinder.

– I to jeszcze dzisiaj w nocy – dodał najmłodszy.

– Dokąd? – spytał ochryple czyjś głos.

Starsi podnieśli głowy i zobaczyli Sofię siedzącą na marmurowym fryzie nad ołtarzem, przytuloną do nagiego świętego.

– TAM się schowałeś? – warknęła Agata.

– Dokąd mnie zabierzecie? – zapytała Sofia, bezskutecznie starając się wyplątać z objęć nagiego posagu.

– Wszystko zostało zaaranżowane – odparł Starszy. Założył cylinder i skierował się do drzwi. – Powrócimy wieczorem.

– Ale te ataki! – krzyknęła Agata. – Jak je powstrzymacie?

– Wszystko zostało zaaranżowane – powiedział średni, wychodząc w ślad za najstarszym.

– Będziemy o ósmej – powiedział najmłodszy, idąc za nimi. – Ale tylko Sofia.

– Skąd wiecie, że będzie bezpieczna? – panikowała Agata.

– Wszystko zostało zaaranżowane – powtórzył najstarszy, zamykając drzwi.

Zdumione dziewczynki stały w milczeniu, aż w końcu Sofia pisnęła:

– Widzisz? Mówiłam ci! – Ześlizgnęła się z fryzu i zgmiotła Agatę w uścisku. – Nic nie może zniszczyć naszego szczęśliwego zakończenia.

Wyraźnie uspokojona zaczęła nucić, potem zajęła się pakowaniem kremów i ogórków do ślicznej różowej walizki; w końcu nie wiedziała, ile czasu minie, zanim pozwolą przyjaciółce ją odwiedzić i przynieść nowe zapasy. Po chwili obejrzała się i zobaczyła, że Agata nie odrywa wielkich ciemnych oczu od okna.

– Nie martw się, Aga. Wszystko zostało zaaranżowane.

Agata patrzyła na mieszkańców miasteczka przeszukujących ruiny i rzucających mordercze spojrzenia w stronę kościoła. Przypomniła sobie opowieść matki, jak to „aranżują” sprawy Starsi... i miała nadzieję, że tym razem pójdzie im to nieco lepiej.

Przed zachodem słońca Starsi pozwolili przyjść do kościoła Stefanowi, którego Sofia nie widziała, od kiedy została zamknięta. Wyglądał zupełnie inaczej. Miał zaniedbaną brodę i brudne ubranie, a jego ciało było wynędzniałe z niedożywienia. Brakowało mu dwóch zębów, a lewe oko miał podbite. Ponieważ jego córka była chroniona przez Starszych, mieszkańcy najwyraźniej wyładowywali frustrację właśnie na nim.

Sofia zmusiła się do przybrania współczującego wyrazu twarzy, ale serce jej śpiewało z radości. Niezależnie od tego, jak Dobra starała się być, wiedźma tkwiąca w niej wciąż chciała, by ojciec cierpiał. Spojrzała na Agatę, która w kącie ogryzała paznokcie i udawała, że nie podsłuchuje.

– Starsi mówią, że to nie potrwa długo – zapewnił Stefan. – Kiedy ci tchórze w lesie zorientują się, że zostałaś gdzieś ukryta, prędzej czy później przyjdą cię szukać. A wtedy będę na nich czekał. – Podrapał poczerniałą skórę i zauważył, że jego córka się krzywi. – Wiem, że wyglądam okropnie.

– Potrzebujesz dobrego kremu z miodem do peelingu – oznajmiła Sofia i zaczęła grzebać w torbie z kosmetykami, aż znalazła saszetkę z węzowej skóry. Ale ojciec wpatrywał się tylko załzawionymi oczami w zrujnowane miasteczko.

– Ojczy?

– Ludzie chcą cię wydać, ale Starsi zrobią wszystko, żeby cię ochronić, mimo że zbliża się Boże Narodzenie. Są lepsi od nas wszystkich – powiedział cicho. – Nikt w mieście nie chce teraz mi niczego sprzedać. Jak mamy przetrwać... – Otarł oczy.

Sofia nigdy nie widziała ojca płaczącego.

– Cóż, to nie moja wina – wypaliła.

Stefan odetchnął głęboko.

– Sofio, ważne jest tylko to, byś wróciła bezpiecznie do domu.

Sofia bawiła się saszetką z miodowym kremem do peelingu.

– Gdzie mieszkasz?

– To kolejny powód, dla którego jestem teraz znienawidzony – powiedział ojciec, pocierając podbite oko. – Ten kto na ciebie poluje, zniszczył wszystkie domy na naszej ulicy, ale nasz zostawił w spokoju.

Skończyły się nam zapasy jedzenia, na szczęście Honora zawsze znajduje jakiś sposób, by nas nakarmić.

Sofia mocniej ścisnęła saszetkę.

– Nas?

– Chłopcy zamieszkali w twoim pokoju i zostaną tam, dopóki nie zrobi się bezpiecznie i nie będziemy mogli dokończyć ślubu.

Sofia ochlapała go białą mazią. Stefan poczuł zapach miodu i natychmiast zaczął grzebać w jej torbie.

– Masz tu coś, co chłopcy mogliby zjeść?

Agata zobaczyła, że Sofia jest bliska omdlenia, więc postanowiła interweniować.

– Wiesz może, gdzie Starsi zamierzają ją ukryć?

Stefan potrząsnął głową.

– Zapewnili mnie, że mieszkańcy Gawaldonu też jej nie znajdą – powiedział. Sofia tymczasem zabrała torbę i przeniosła na drugą stronę kościoła, najdalej, jak tylko mogła. Stefan poczekał, aż znajdzie się poza zasięgiem słuchu i dopiero wtedy wyszeptał: – Musimy ją chronić nie tylko przed napastnikami.

– Ale ona nie wytrzyma długo sama – naciskała Agata.

Stefan wyrzwał przez okno na otaczającą Gawaldon puszcę, mroczną i nieskończoną w gasnącym świetle zmierzchu.

– Co się stało, gdy tam byliście, Agato? Kto pragnie śmierci mojej córki?

Agata nadal nie знаła odpowiedzi.

– A jeśli ten plan nie zadziała? – zapytała.

– Musimy zaufać Starszym – powiedział Stefan i odwrócił spojrzenie. – Oni wiedzą, co dla nas najlepsze.

Agata dostrzegła ból malujący się na jego twarzy. *Stefan miał najgorzej ze wszystkich.* Tak właśnie powiedziała jej matka.

– Jakoś to naprawię – oznajmiła Agata głosem zdławionym przez poczucie winy. – Dopilnuję, by była bezpieczna, obiecuję.

Stefan pochylił się i wziął jej twarz w dłonie.

– Bardzo chciałbym, żebyś dotrzymała tej obietnicy.

Agata popatrzyła w jego pełne lęku oczy.

– Na litość boską!

Odwrócili się i zobaczyli Sofię stojącą przy ołtarzu i przyciskającą torbę do piersi.

– Będę w domu na weekend – stwierdziła ze zmarszczonymi brwiami. – I lepiej, żeby pościel w moim łóżku została zmieniona.

Zbliżała się godzina ósma. Sofia siedziała na ołtarzu otoczona świecami i nasłuchiwała burczenia w brzuchu. Pozwoliła ojcu zabrać dla chłopców resztę herbatniczków owsianych, tych bez masła, ale tylko dlatego, że Agata niemal ją do tego zmusiła. Chłopcy na pewno się nimi zadławiają. Ta myśl przyniosła jej pociechę.

Sofia westchnęła. *Dyrektor miał rację. Jestem Zła.*

A jednak mimo całej magii i mocy nie wiedział, że istnieje na to lekarstwo. Przyjaciółka, która uczyniła ją Dobrą. Jak długo ma Agatę, tak długo nigdy nie stanie się znowu tą paskudną, ohydą wiedźmą.

Wnętrze kościoła spowił wieczorny mrok. Agata nie chciała zostawiać przyjaciółki samej, ale Stefan dosłownie ją zmusił, żeby wyszła. Starsi powiedzieli jasno – „Tylko Sofia”. To nie był właściwy czas na

sprzeciwianie się rozkazom. Nie, kiedy mieli ocalić jej życie.

Pod nieobecność Agaty Sofia poczuła się dziwnie niepewnie. Czy tak właśnie kiedyś Agata czuła się przez nią? Dawniej Sofia, zatopiona w marzeniach o byciu księżniczką, traktowała przyjaciółkę niezwykle szorstko, teraz jednak nie potrafiła sobie wyobrazić przyszłości bez niej. Nieważne, jak trudne miało się to okazać, zamierzała przecierpieć nadchodzące dni w kryjówce, ale tylko dlatego, że na koniec – co do tego nie miała wątpliwości – spotka swoją przyjaciółkę. Przyjaciółkę, która stała się jej prawdziwą rodziną.

Tylko dlaczego Agata ostatnio tak dziwnie się zachowywała?

Sofia zauważyła, że zaczęły się od siebie oddalać. Agata nie śmiała się tak często podczas spacerów, nie zawsze reagowała na dotyk i wydawała się zajęta własnymi myślami. Po raz pierwszy, odkąd się poznały, Sofia zaczęła mieć uczucie, że to ona przywiązuje większą wagę do tej przyjaźni.

No a potem był ślub. Udawała, że nie zauważa, jak dłoń Agaty ocieka potem i drży w jej dłoni, jakby chciała się wyslizgnąć. Jakby ścisnęła straszny sekret.

Może nie jestem tak Dobra, jak sądzisz.

Sofia słyszała w uszach dudnienie pulsu. Tamtego dnia palec Agaty nie mógł zaświecić.

Czy mógł?

Pomyślała o swojej matce, która miała urodę, wdzięk i mądrość... która także miała zaufaną, wieloletnią przyjaciółkę... przez którą została zdradzona i umarła załamana i samotna.

Sofia odsunęła tę myśl. Agata przecież zrezygnowała dla niej z księcia i omal nie poświęciła dla niej życia. Na przekór wszystkim znalazła dla nich szczęśliwe zakończenie.

W zimnym i ciemnym kościele serce Sofii na moment zgubiło rytm.

Dlaczego miałyby chcieć zniszczenia naszej baśni?

Gdzieś za nią skrzypnęły otwierające się drzwi kościoła. Sofia odwróciła się z ulgą i zobaczyła czekające na nią cienie w szarych płaszczach z czarnymi cylindrami w rękach.

Tylko Najstarszy trzymał coś innego.

Coś ostrzejszego.

Problem z mieszkaniem na cmentarzu polegał na tym, że zmarli nie potrzebują światła. Poza migoczącymi pochodniami umieszczonymi przy bramie nic nie rozświetlało mroku. Na cmentarzu o północy było ciemno, choć oko wykol, a całą okolicę wypełniały tylko atramentowoczarne cienie. Przez połamane okiennice Agata patrzyła na bielejące w ciemności namioty rozstawione u stóp wzgórza dla tych, którzy stracili domy w atakach. Gdzieś tam Starsi mieli zaraz zabrać Sofię w bezpieczne miejsce. Mogła tylko czekać.

– Powinnam się schować gdzieś w pobliżu kościoła – powiedziała i polizała świeże zadrapanie pozostawione przez Rozpruwacza, który nadal traktował ją jak obcą osobę.

– Nie możesz sprzeciwiać się Starszym – odparła matka siedząca sztywno na łóżku i wpatrująca się w zegar kominkowy. – Zachowują się przyzwoicie, ponieważ zapobiegłaś dalszym porwaniom, i niech tak zostanie.

– Daj spokój – skrzywiła się Agata. – Co mogliby mi zrobić trzej starcy?

– To, co robią wszyscy mężczyźni, gdy się boją. – Kallisa nie odrywała spojrzenia od zegara. – Zwalają winę na wiedźmę.

– Jasne, może jeszcze spalą nas na stosie – prychnęła Agata i ciężko klapnęła na łóżko.

Cisza była pełna napięcia. Agata dostrzegła stężoną twarz matki nadal wpatrującej się w przestrzeń.

– Nie mówisz poważnie.

Nad wargami Kalissy perliły się kropelki potu.

– Gdy porwania nie ustawały, potrzebowali kozła ofiarnego.

– Palili kobiety? – wykrztusiła zaszokowana Agata.

– Jeśli nie wyszły za mąż. Tak jak nauczyły ich książki z baśniami.

– Ale ty przecież nie wyszłaś za mąż – przypomniała Agata. – Jak udało ci się ocaleć...

– Ponieważ ktoś stanął w mojej obronie – odparła matka, obserwując, jak wskazówki zbliżają się do godziny ósmej. – I zapłacił za to.

– Mój ojciec? Mówiłaś, że był niewiernym łajdakiem, który zginął w wypadku w młynie.

Kalissa nie odpowiedziała, w milczeniu patrzyła przed siebie.

Agatę przeszedł nagle zimny dreszcz.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że Stefan miał najgorzej ze wszystkich? Chodzi o to, że Starsi zaaranżowali jego małżeństwo?

Kalissa nie odrywała spojrzenia od zegara.

– Problem Stefana polega na tym, że ufa tym, którym nie powinien. Zawsze wierzy, że ludzie są dobrzy. – Długa wskazówka minęła ósmą. Ramiona Kalissy odprężyły się z ulgą. – Ale nikt nie jest tak dobry, jak się wydaje, skarbie – powiedziała cicho, odwracając się do córki. – Na pewno wiesz o tym.

Dopiero teraz Agata spojrzała matce w oczy i zobaczyła w nich łzy.

– Nie... – Zachłysnęła się, czując czerwoną wysypkę na szyi.

– Powiedzą, że sama tak zdecydowała – wychrypiała Kalissa.

– Wiedziałaś – jęknęła Agata i rzuciła się do drzwi. – Wiedziałaś, że nigdzie jej nie przenoszą ...

Matka stanęła jej na drodze.

– Wiedzieli, że przyprowadziłabyś ją z powrotem! Obiecali, że cię oszczędzą, jeśli zatrzymam cię tutaj, dopóki...

Agata odepchnęła matkę.

– Zabiją cię!!! – wrzasnęła Kalissa przez okno, ale ciemność już pochłonęła jej córkę.

W ciemności Agata potykała się i przewracała, toczyła się po zimnej i mokrej trawie w dół, aż wpadła na czyjś namiot. Wymamrotała przeprosiny i popędziła do kościoła. Mijała bezdomnych gotujących na ogniskach żuki i jaszczurki, owijających dzieci w stare koce i czekających na następny atak, który nie miał już nadejść. Jutro Starsi będą ubolewać nad bohaterską „ofiara” Sofii, jej posąg zostanie odbudowany, a Gawaldończycy powitają nowe Boże Narodzenie wolni od kolejnej klątwy.

Agata krzyknęła i otworzyła drzwi.

Kościół był pusty, ale w nawie widać było długie i głęboko wyżłobione ślady.

Sofia bez wątpienia zapierała się obcasami szklanych pantofelków.

Agata upadła na kolana.

Stefan.

Obiecała mu. Obiecała mu, że jego córka będzie bezpieczna.

Pochyliła się i schowała twarz w dłoniach. To była jej wina. To zawsze była jej wina. Miała wszystko, czego chciała. Miała przyjaciółkę, miała miłość, miała Sofię. Zamieniła to wszystko na życzenie. Była Zła – gorzej niż Zła. To ona zasługiwała na śmierć.

– Proszę... Sprowadzę ją do domu – jęknęła. – Proszę... Obiecuję... Zrobię wszystko...

Ale nie mogła już nic zrobić. Sofia zniknęła, przekazana niewidzialnym zabójcom jako okup za pokój.

– Przepraszam... Nie chciałam... – szlochała Agata. Jak miała powiedzieć ojcu, że jego córka nie żyje? Jak którekolwiek z nich miało się pogodzić z jej złamaną obietnicą? Jej szloch powoli cichł, zastąpiony przerażeniem. Przez długi czas nie mogła się poruszyć.

W końcu podniosła się i trochę chwiejnym krokiem ruszyła na wschód, w kierunku domu Stefana.

Z każdym krokiem oddalała się od kościoła i czuła się coraz gorzej. Szła, utykając, nieutwardzoną ulicą, aż poczuła jak przez mgłę coś lepkiego i mokrego na nodze. Bez namysłu wytarła maź z kolana palcem i powąchała go.

Krem miodowy.

Znieruchomiała, a serce zaczęło się jej tłuc w piersiach. Na ziemi było więcej kremu, układającego się w rozpaczliwą ścieżkę prowadzącą do jeziora. Poczowała, jak krew zaczyna jej buzować w żyłach.

Radley ogryzający paznokcie u nóg w swoim namiocie usłyszał za sobą trzask i obrócił się w samą porę, by zobaczyć, jak jakiś cień wyrывa mu sztylet i pochodnię.

– Morderca! – zdołał tylko skrzeknąć.

Agata obejrzała się. Zobaczyła mężczyzn wybiegających z namiotów i pędzących za nią. Coraz szybciej biegła za śladami miodowego kremu prosto w stronę jeziora. Pacyny kremu stawały się jednak coraz mniejsze i wkrótce zamieniły się w niewielkie kropelki rozprysnięte na różne strony. Agata zawahała się, wypatrując jakiegoś innego znaku, który by ją poprowadził. Przez ten czas mężczyźni dobiegli już do jeziora i pędzili wzdłuż brzegu na wschód, chcąc ją dopaść. Po drugiej stronie wody poruszały się jakieś trzy sylwetki. Zmierały w jej kierunku. W blasku pochodni Agata dostrzegła trzy długie płaszcze i brody.

Starsi.

Zabijają ją.

Obróciła się i zamachała przed sobą pochodnią. Obie grupy szybko zbliżały się do niej. *Sofio, gdzie jesteś?*

– Zabić go! – usłyszała krzyk jakiegoś mężczyzny z tłumu.

Zachwiała się ze zdumienia. Znała ten głos.

– Zabić mordercę! – wrzasnął mężczyzna, a tłum zaszarżował prosto na nią.

Przerażona Agata z trudem biegła przed siebie, machając pochodnią pod drzewami. Coś ciężkiego przeleciało jej ze świstem koło ucha, coś innego omal nie trafiło jej w zębra.

Nagle w trawie dostrzegła jakiś błysk, natychmiast skierowała tam pochodnię.

Na skraju lasu leżała pusta saszetka lśniąca węzowymi łuskami.

W tym momencie coś ciężkiego i zimnego trafiło ją w plecy. Agata upadła na kolana i zobaczyła leżący na ziemi kamień. Goniący ją mężczyźni byli już tylko kilkanaście metrów od niej i wszyscy trzymali w dłoniach kamienie. Jeszcze chwila, a w świetle pochodni zobaczą jej twarz...

Agata cisnęła swą pochodnię do jeziora, chowając się w ten sposób w kompletnej ciemności.

Zaskoczeni mężczyźni gorączkowo machali pochodniami, a gdy dostrzegli jakiś cień przebiegający między nimi w stronę drzew, rzucili się jak lwy. Żadny zemsty pomrukujący tłum pędził coraz szybciej, ale jeden mężczyzna wyrwał się naprzód i z krwiożerczym okrzykiem chwycił cień za kark. Cień obrócił się do niego.

Zaskoczony Stefan zamarł na chwilę dostatecznie długą, by Agata przysunęła mu usta do ucha.

– Obiecałam.

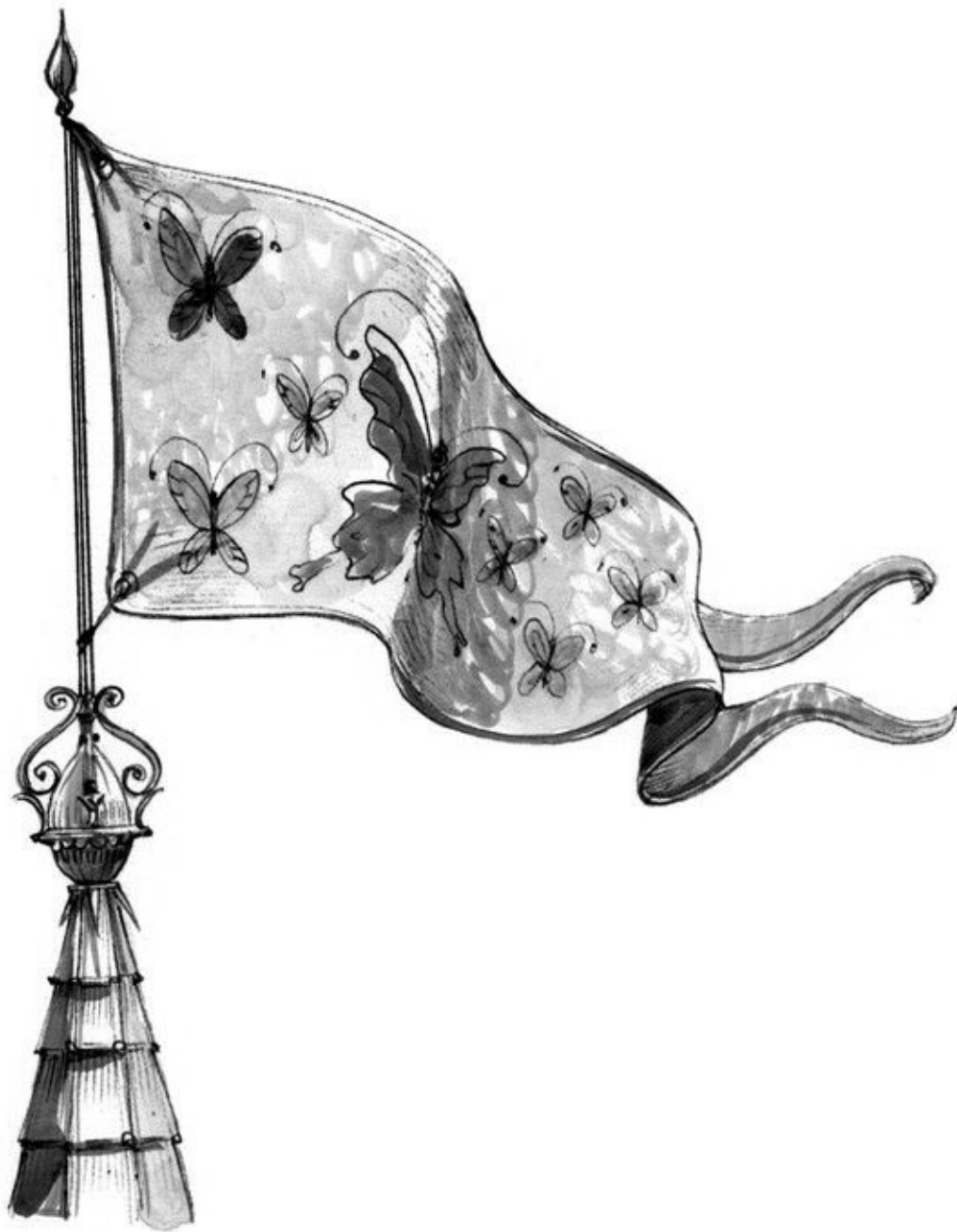
I już w następnej chwili zniknęła w labiryncie drzew.

Pościg czerwonych kapturów

Agata w napięciu nasłuchiwała cichnących okrzyków męż czyzn i obserwowała przygasające światła pochodni. Ciężko dysząc, klęczała pod mokrym, spróchniałym drzewem i zaplatała drżące ramiona na czarnej sukience.

Odległe pohukiwania i odgłosy rozplynęły się wreszcie w ciszy. Agata nawet nie drgnęła, plecy pulsowały jej bólem w miejscu, w które uderzył kamień. Przez cały czas myślała tylko o tym, jak uratować przyjaciółkę i wrócić. Ale dokąd miałyby wrócić? Do Starszych, którzy okazali się mordercami? Do napastników? Do mieszkańców, którzy chcieli, by Sofia zniknęła?

Pomyślała o niewinnych kobietach nie tak dawno jeszcze palonych publicznie na rynku i poczuła, że z przerażenia skręca się jej żołądek. *Jak możemy kiedykolwiek wrócić do domu?* Ich przyszłość w Gawaldonie była tak samo mroczna jak otaczająca ją teraz Puszcza. Aby bezpiecznie wrócić do domu, nie wystarczyło uratować Sofię. Należało pokonać napastników – kimkolwiek byli – i raz na zawsze powstrzymać ich ataki.



A przecież nie miała pojęcia, gdzie w ogóle ma szukać przyjaciółki. Od setek lat mieszkańcy Gawaldonu, którzy wchodzili do lasu w poszukiwaniu zaginionych dzieci, zawsze wracali do punktu, z którego wyruszyli. Tak jak wszystkie zaginione dzieci, ona i Sofia widziały to, co rozciąga się za lasem – niebezpieczny i niemający końca świat Dobra i Zła. Miały szczęście, że powróciły i raz na zawsze zatrzasnęły drzwi pomiędzy rzeczywistością a fantazją... Tak przynajmniej myślała. Jedno życzenie i brama znowu się otwarła.

Gdziekolwiek Sofia teraz była, bez wątpienia groziło jej straszliwe niebezpieczeństwo.

Agata podniosła się i weszła do Bezkresnej Puszczy. Szła powoli, macając przed sobą na oślep rękami, które natrafiały na splekaną korę i pokryte pajęczyną gałęzie, pod jej buciorami chrzęściły suche liście ... Nagle uderzyła głową o pień drzewa, z którego zerwał się jakiś cień, plunął jej w twarz czymś mokrym i zniknął z sykiem. W odpowiedzi w lesie rozległ się chór pomruków i powarkowań, jakby śpiący wróg mobilizował siły. Oszołomiona Agata starła maź z twarzy i wyciągnęła z kieszeni sztylet Radleya. Pod jej nogami coś zaszeleściło.

Wśród suchych liści zobaczyła jakieś oczy, otwierające się i zamykające, zielone i żółte, lśniące w jednym miejscu i nagle pojawiające się w innym. Przycisnęła się do drzewa, usiłując nawet nie

mrugać. Powoli jej oczy przyzwyczajały się do ciemności. W samą porę, by mogła dostrzec osiem smukłych cieni unoszących się z ziemi i tworzących wokół niej pierścień niczym skręcające się smugi dymu.

Węże.

Były grubsze niż zwykłe węże, czarne jak węgiel, z płaskimi głowami i ostrymi jak igły haczykami na każdej łusce. Wznosiły się wyżej i wyżej, krążąc wokół Agaty, pochylały się nad nią z długimi syknięciami, otwierały szeroko paszcze pełne zębów...

I nagle jednocześnie splunęły.

Pecyny śluzu przykleiły Agatę do drzewa. Upuściła sztylet. Próbowwała się uwolnić, ale kwaśna maź wypełniła jej usta i oczy tak, że widziała tylko pierścień niewyraźnych kolczastych sylwetek. Wycelowały w różne części jej ciała i równocześnie owinęły się wokół niej, wbijając haczyki w jej skórę. Szamocząca się w milczeniu dziewczynka zobaczyła, że ostatni, największy z węży zwiesza się z gałęzi. Potem jednym ruchem owinał zimny, czarny ogon wokół jej szyi. Haczyki wbiły się w jej gardło. Bezskutecznie próbowała złapać oddech. Nagle głowa potwora znalazła się tuż przed jej twarzą. Wąż przycisnął tępo zakończony nos do mazi na jej policzkach, popatrzył na nią jadowicie zielonymi oczami... i zaczął ścisnąć. Agata zadławiła się i zamknęła oczy.

Nie czuła bólu, tylko miała świadomość, że wspomnienia w jej duszy były przeszukiwane.... Siedziała na brzegu jeziora z głową wspartą na czyimś ramieniu. Siedzieli obok siebie, słońce pieściło ich ciała, a oddechy się wyrównały. Agata przez chwilę nasłuchiwała milczenia w szczęściu, Długo i Szczęśliwie... aż ostry ból przeszył jej ciało i wiedziała, że to koniec. Ścisnęła ramię siedzącej koło niej osoby i spojrzała na odbicie w jeziorze, by po raz ostatni zobaczyć twarz swojego szczęśliwego zakończenia.

To jednak nie była Sofia.

Nagle światło przeszło ciemność, węże cofnęły się z wrzaskiem i uciekły pod suche liście.

Agata ostrożnie otworzyła oczy i oszołomiona rozejrzała się w poszukiwaniu źródła światła. Poprzez warstwę mazi zobaczyła, że to czubek jej palca płonie złotem. Po raz pierwszy od dnia ślubu. Poczowała jednocześnie ulgę i mdłości. Znowu to się stało, gdy myślała o nim.

Magia odpowiada na uczucia – ostrzegał ich Juba. A ona straciła panowanie i nad jednym, i nad drugim.

Tym razem jednak, ku jej zaskoczeniu, blask palca nie przygasł. Natychmiast skoncentrowała się na pragnieniu, by się uwolnić. Nagle światło zapulsowało jaśniej, jakby czekało na instrukcje. Serce Agaty zabiło mocniej – a więc znalazła się w świecie baśni. Magia wróciła.

Obolała i przyklejona do drzewa nie miała głowy do przypominania sobie zaklęć poznanych w szkole, ale gdy tylko jej oddech się uspokoił, zdołała rzucić prostą klątwę rozpuszczającą i śluz spłynął z niej razem z krwią. Tylko jej czarna sukienka była obrzydliwie lepka i mokra. Najważniejsze jednak, że była żywa. Z trudem podniosła leżący na ściółce sztylet Radleya i wbiła go w gąbczastą korę.

Tak jak uczył ich Juba, w poszukiwaniu ścieżki pomachała lśniącem palcem niczym pochodnią przed splątanymi drzewami. Wszyscy nauczyciele leśnych grup w Akademii Dobra i Zła, wśród nich i stary gnom, wykorzystywali Błękitny Las, bujny i bezpieczny poligon ćwiczeniowy mający naśladować Bezkręsną Puszczę, by przygotować uczniów na to, co może ich w przyszłości czekać. Agata precyzyjnie się teraz pomiędzy dwoma przegniłymi pniami, starając się ignorować płonące zadrapania na całym ciele. Teraz Błękitny Las sprawiał wrażenie okrutnego żartu Dyrektora Akademii.

Z trudem przedzierała się między pokrytymi pajęczynami drzewami, kierując się w stronę ledwo widocznej luki w gąszczu, mając nadzieję, że znajdzie tam ścieżkę. Nie odważyła się wołać Sofii po imieniu, by nie zdradzić napastnikom, że jest na ich tropie.

Z każdym krokiem czuła, że jej los jest ostatecznie przypieczętowany. Dwukrotnie już była w Bezkresnej Puszczy, ale tym razem było inaczej. Przede wszystkim nie było Akademii, która mogła ją uratować. No i nie było Tedrosa.

Jej palec znowu zapulsował jaśniejszym światłem.

Tedros z Kamelotu.

W końcu wypowiedziała w myślach to imię. Tutaj, zagubiona w Puszczy. Po raz ostatni widziała swojego księcia, gdy obdarzyła Sofię pocałunkiem, którego on się spodziewał. Patrzył wtedy, jak Agata rozplywa się w powietrzu, i wyciągając do niej rękę, rozpaczliwie krzyknął: „Zaczekaj!”.

Mogła dokonać wyboru i chwycić jego dłoń. Mogła dokonać wyboru i zostać jako jego księżniczka. Czuła to, gdy jej ciało rozjaśniało się światłem, uwięzione pomiędzy światłami.

Ale wybrała Sofię i zniknęła z jego świata.

Była pewna, że dokonała właściwego wyboru. To było jedyne zakończenie, jakiego kiedykolwiek pragnęła. Ale im bardziej starała się o nim zapomnieć, tym bardziej jej książę powracał w snach, dniem i nocą... Pełne bólu błękitne oczy... rozpaczliwy skok w jej stronę... duże, silne ręce wyciągające się do niej...

Aż do dnia, gdy ona także wyciągnęła rękę.

Znajdź Sofię. Zaciśnęła zęby i przypominała sobie obietnicę daną Stefanowi. Zależało jej tylko na sprowadzeniu Sofii żywej do domu – uroczej, szalonej, niedorzecznej Sofii. Nigdy więcej nie zwątpi w ich szczęśliwe zakończenie.

Przedzierała się przez leżące na ziemi gałęzie, kierując się do prześwitu między drzewami. Unosiła świecący palec, aż zobaczyła w jego blasku, że to wcale nie jest ścieżka. Było to spore jezioro wypełnione rdzawoczerwonym mułem, rozciągające się na wschód i na zachód tak daleko, jak tylko mogła sięgnąć wzrokiem. Podniosła kamień i wrzuciła go w błoto – plusk powiedział jej, że nie jest płytkie.

Nagle zauważyła na brzegu dwa cienie, testujące czerwony muł ciemnymi racicami: były to rogaty jelen i jego łania. Po kilku kolejnych próbach jelen wydawał się usatysfakcjonowany. Zwierzęta bez wahania zagłębiły się w muł i popłynęły obok siebie wprost do przeciwnego brzegu. Widząc to, Agata podwinęła sukienkę gotowa pójść w ich ślady.

Cofnęła się jednak przerażona, gdy coś nagle rzuciło się na łanię. Z mułu wyłoniły się trzy długie, białe jak kość pyski krokodyli. Były wąskie i kanciaste, z nienaturalnie wielkimi nozdrzami i czarnymi zębami, które wbiły w szamoczącą się samicę. Wciągnęły ją pod powierzchnię, ignorując jej większego towarzysza, który z rozpaczliwym stękanem uciekał do brzegu.

Agata zrezygnowała z przeprawy.

Ze łzami w oczach chwiejnie ruszyła w stronę, z której przyszła, omiatając światłem bijącym z palca drzewny labirynt. Gdzie była jej przyjaciółka? Co z nią zrobili? Starła się stłumić szlochanie. Szła, utykając, w kierunku skraju lasu. Widziała tylko cienie nagich gałęzi... strzępy chmur... intensywnie różowy blask...

Zatrzymała palec, pulsujący jak flara. Każda inna osoba uznałaby, że ten różowy blask to oko zwierzęcia, ale Agata wiedziała lepiej.

Tylko jedno zwierzę na świecie było w tym odcieniu różu.

Przedzierała się pomiędzy drzewami i walczyła z bólem, ścigając różowy blask, coraz słabiej lśniący w oddali. Gdy się zbliżyła, dostrzegła krwawe ślady na drzewach, niczym trop rannej bestii. Brnęła przez połamane gałęzie i pozrywane pnącza, przez włosy zwisające z pokrzyw, aż poczuła smugę zapachu lawendowych perfum. Przeskoczyła przez pień drzewa, czując, że serce wyrывa się jej z piersi, i wypadła na małą polankę.

– Sofia!

Sofia nie odpowiedziała. Odwrócona tyłem klęczała za drzewem po drugiej stronie polany, trzymając ręce nad głową. Palec jej prawej ręki jeszcze kilka razy zapulsował charakterystycznym różem i przygasł.

– Sofia? – powtórzyła Agata. Jej złocisty blask zrobił się lodowato zimny.

Sofia nadal się nie poruszała.

Agata zbliżyła się do drzewa. Miała złe przeczucia. Słyszała płytki oddech przyjaciółki, powoli więc wyciągnęła rękę i dotknęła jej nagiego ramienia widocznego spod podartej sukienki.

Było zakrwawione.

Agata delikatnie odwróciła ją do siebie. Ręce Sofii były przywiązane do gałęzi plecionymi końskimi cuglami. Na grzbietach dłoni widać było płytkie cięcia w miejsca, skąd Starsi wzięli krew, by nasmarować na jej piersi szkarłatną wiadomość.

WEŹCIE MNIE

Agata gorączkowo przecięła więzy Sofii sztyletem i bezskutecznie próbowała sobie przypomnieć zakłęcie zmywające krew. Drżącymi dłońmi pocierała skórę przyjaciółki.

– Przepraszam... – wyjąkała, przecinając ostatni pasek. – Zabiorę nas do domu... Obiecuję...

Uwolniona Sofia lodowatymi dłońmi zatkała przyjaciółce usta. Agata spojrzała tam, gdzie Sofia patrzyła szeroko otwartymi, przekrwionymi oczami.

Na drzewach przed nimi coś mlecznobiałego trzepotało się w ciemnościach. Agata uniosła lśniący palec.

Przypięte do drzew zwoje pergaminu szeleściły na wietrze jak zeschnięte liście. Wszystkie wyglądały tak samo:

POSZUKIWANA



WIEDŹMA ŻYWA LUB MARTWA

Z rozkazu

DYREKTORA AKADEMII Skarb w nagrodę

Twarz na plakatach była twarzą Sofii.

– To niemożliwe! – jęknęła Agata. – Przecież on nie ży...

Zamarła.

Pomiędzy drzewami dostrzegła błysk czerwieni. Coś się zbliżało.

Złapała Sofię za rękę i pociągnęła ją za drzewo. Stłumiła jej jęki, zatykając usta dłonią, a potem ostrożnie wyrzała.

Poprzez splątane gałęzie dostrzegła mężczyzn w czerwonych skórzanych kapturach z wyciętymi dziurami na oczy. Nieśli zapalone strzały, w blasku których widać było czarne kamizelki bez rękawów i nagie muskularne ramiona. Spróbowała ich policzyć – 10, 15, 20, 25... Nagle zauważyła, że kolejny z nich wpatruje się w nią fioletowymi oczami, w których maluje się furia. Nieprzyjaciół uniósł z uśmiechem łuk.

– Padnij! – pisnęła Agata.

Pierwsza strzała osłabiła szyję Sofii, nim padły na ziemię. W milczeniu pełzły pod poczerniałymi pędami dzikiej róży, a tuziny płonących strzał mijały je o centymetry i zapalały drzewa na prawo i lewo. Dziewczynki uciekały w głąb Puszczy, szukając jakiejś kryjówki, ale czerwone kaptury były coraz bliżej.

W końcu znalazły prześwit między drzewami i w blasku księżyca zobaczyły spokojną leśną ścieżkę. Z ulgą podbiegły do niej i stanęły jak wryte.

W tym miejscu ścieżka rozwidlała się, a dwie dróżki, wąskie i ciemne, skręcały w przeciwnych kierunkach. Żadna nie wyglądała bardziej zachęcająco od drugiej, ale dziewczynki czytały dostatecznie dużo baśni, by znać prawdę.

Tylko jedna była właściwa.

– Którędy? – wychrypiała Sofia.

Agata widziała, jak bardzo słaba i przerażona jest jej przyjaciółka. Musiała ją zabrać w bezpieczne miejsce. Znowu usłyszała świst strzał. Patrzyła to na jedną, to na drugą ścieżkę, a drzewa zapalały się bliżej i bliżej...

– Aga, którą? – naciskała Sofia.

Wzrok Agaty miotał się bezradnie w jedną i w drugą stronę, czekając na jakiś znak.

Sofia zachłysnęła się.

– Patrz!

Agata odwróciła się w kierunku wschodniej ścieżki – wysoko ponad nią unosił się lśniący niebieski motyl. Trzepotał skrzydłami coraz szybciej i podlatywał do przodu, jakby ponaglał ją, by poszły za nim.

– Chodźmy – oznajmiła Sofia, nagle odzyskując siły.

– Idziemy za motylem?! – Agata pobiegła za Sofią, mijając rozwieszone na drzewach listy gończe.

– Nie martw się, on nas stąd wyprowadzi!

– Skąd wiesz?

– Pospiesz się, bo nam zniknie z oczu!

– Nie wiesz, przez co przesłama... – wysapała Agata, biegnąc ciężko.

– Nie bawmy się teraz w to, kto miał gorzej, dobra?

Motyl przyspieszył, jakby się zbliżał do celu, nagle jego skrzydła rozjaśniły się oślepiającą niebieskością i zniknął za zakrętem ścieżki. Sofia złapała Agatę za rękę i pociągnęła ją szybciej.

I wtedy zobaczyły, że ścieżka zablokowana jest zwalonymi drzewami.

Motyl zniknął.

– Nie! – jęknęła Sofia. – A ja myślałam... ja myślałam...

– Że to niezwykły motyl?

Sofia ze łzami w oczach potrząsnęła głową. Ponad ramieniem Agaty zobaczyła oświetlony pochodnią cień zbliżający się pomiędzy drzewami, a potem dwa kolejne...

Czerwone kaptury znalazły ich ścieżkę.

– Miałyśmy nasze szczęśliwe zakończenie... – Sofia oparła się o pień drzewa. – To wszystko moja wina...

– Nie... – zaprzeczyła Agata. – To moja wina.

Sofia poczuła, że serce się jej ściska. Tak samo czuła się w kościele, gdy myślała o tym, jak bardzo zmieniła się jej przyjaciółka. Przeczucie podpowiadało jej, że żadne z wydarzeń ostatniego miesiąca nie było przypadkiem.

– Agato... Dlaczego to wszystko się dzieje?

Agata patrzyła, jak cienie zbliżają się do zakrętu ścieżki. Łzy zapiekły ją w oczach.

– Sofio... J-j-ja popełniłam... błąd...

– Powoli, Aga.

Agata nie miała odwagi spojrzeć na przyjaciółkę.

– Otwarłam ją... otwarłam naszą baśń.

– Nie rozumiem...

– Ż-ż-życzenie – wyjąkała Agata i poczerwieniała. – Pomyślałam życzenie...

Sofia potrząsnęła głową.

– Życzenie?

– Naprawdę nie chciałam... to się wydarzyło tak szybko...

– Czego sobie życzyłaś?

Agata odetchnęła głęboko i spojrzała w zaleknione oczy przyjaciółki.

– Sofio, życzyłam sobie, żeby być z...

– Bilety – rozległ się nagle jakiś głos.

Dziewczynki odwróciły się i zobaczyły wyglądającą z dziupli w drzewie przeraźliwie chudą gąsienicę z podkreconym wąsem, w cylindrze i fioletowym smokingu.

– Dziękujemy, że wezwali państwo Kwietną Kolej. W trakcie podróży zabrania się spluwania, kichania, śpiewania, węszenia, huśtania, przeklinania, klepania, spania i siusiania. Naruszenie zasad spowoduje usunięcie ubrania. Bilety?

Sofia i Agata popatrzyły po sobie. Żadna z nich nie miała najbledszego pojęcia, jak się wzywa Kwietną Kolej.

– Niech pan posłucha – powiedziała Agata z naciskiem i obejrzała się na cienie zbliżające się do zakrętu. – Musimy wsiąść od razu, ale nie mamy...

– Zostaw to mnie – szepnęła Sofia i zaczęła szczebiotać: – Jak miło pana znowu widzieć, panie konduktorze! Pamięta mnie pan? Spotkaliśmy się, gdy nasza klasa miała przyjemność być eskortowana przez pana do Ogrodu Dobra i Zła. Cóż za prześliczne wąsy! Uwielbiam wypielegnowany zarost...

– Bez biletów nie ma przejazdu – oznajmiła opryskliwie gąsienica i zaczęła się wycofywać.

– Ale oni nas zabijają! – krzyknęła Agata, ponieważ czerwone kaptury pojawiły się już w polu widzenia.

– Prośby o dopuszczenie wyjątku z powodu szczególnych okoliczności należy składać w formie pisemnej na formularzu 77 w Biurze Obsługi Klienta Kwietnej Kolei, czynnym co drugi poniedziałek od 15:00 do 15:30...

Agata jednym ruchem ręki wyciągnęła gąsienicę z drzewa.

– Zabierzesz nas albo cię zjem.

Gąsienica pobladła w jej uścisku.

– NIGDZIARZE! – zawołała. Z pnia wystrzeliły pnącza i w ostatniej chwili wciągnęły Agatę i Sofię do dziupli. Zaraz potem strzały podpaliły drzewo.

Dziewczynki spadały przez wirujące pastelowe kolory, aż pnącza przerzuciły je nad kłapiącą mucholówką w tunel pełen oślepiająco gorącej mgły. Zamknęły oczy. Czuły, że pnącza zapinają się na nich jak kamizelki i przypinają je do czegoś powyżej. Spojrzały przez zmrużone powieki i zobaczyły, że wiszą w powietrzu pod fosforyzującym zielenią pniem z napisem:

LINIA DRZEWNA

– To ten motyl wezwał pociąg! – zawołała wisząca w ciasnej uprzęży Sofia, podczas gdy kolej przyspieszała. – Widzisz? On naprawdę chciał nam pomóc.

Agata jak oniemiała wpatrywała się w sieć Kwietnej Kolei, która wyłoniła się z mgły. Przed nią rozpościerał się niezwykle podziemny system transportowy, wielki jak połowa Gawaldonu i zrobiony wyłącznie z roślin. W nieskończenie głębokiej jaskini krzyżowały się niczym tory kolejowe kolorowe

pnie drzew, przenosząc pasażerów wiszących w uprzęży z pnączy do różnych miejsc w Bezkresnej Puszczy. Konduktor, który przycupnął w przeszklonym przedziale w zielonym pniu Linii Drzewnej, ponurym głosem ogłaszał kolejne mijane stacje:

- Dziewicza Dolina!
- Zamek Awalon!
- Aleja Runyona!
- Młyńska Wola!

Gdy pasażerowie słyszeli nazwę swojej stacji, szarpali mocno pnącze, na którym wisieli, a ono zaciskało się na ich nadgarstku, odczepiało ich od pnia i przenosiło w górę do jednego z wielu wiatrakowych wyjść, które wyrzucały ich z Kwietnej Kolei na powierzchnię ziemi.

Agata zauważyła, że pień ich zielonej linii pełen był kobiet pograżonych w ożywionych rozmowach – niektóre z nich były doskonale ubrane i pogodne, inne wyglądały zaskakująco brzydko i wiedźmowato jak na zawszanki. Tymczasem biegnącą prostopadle czerwoną LINIĄ RÓŻANĄ jechało tylko kilku ponurych, zaniedbanych mężczyzn. Poniżej żółta LINIA DALIOWA była wypełniona grupkami prześlicznych i nieatrakcyjnych kobiet, podczas gdy krzyżująca się z nią różowa LINIA PEONIOWA wiozła tylko trzech pomiętych, brudnych krasnoludów. Agata nie przypominała sobie, by gąsienica mówił coś o tym, że mężczyźni i kobiety jeżdżą oddzielnie, ale z drugiej strony nie pamiętała nawet połowy tych głupich zasad.

Nie miała czasu, by się dłużej nad tym zastanawiać, bo jej uwagę zaprzątnęły dwie papużki o piórach barwy lasów deszczowych, które podfrunęły ze szklankami soku z ogórka i selera oraz pistacjowymi muffinami. Na podświetlonym pniu drzewa nad jej głową orkiestra nieskazitelnie przyodzianych jaszczurek zagrała walca na skrzypcach i fletach, z towarzyszeniem chóru zielonych żabek. Po raz pierwszy od tygodni Agata uśmiechnęła się. Połknęła słodkiego orzechowego muffina, takiego na jeden kęs, i splukała jego smak cierpkim zielonym sokiem.

Wisząca obok niej Sofia powąchała swojego muffina i ostrożnie szturchnęła go palcem.

– Będiesz go jadła? – zapytała Agata.

Sofia podała jej ciastko, mruczając coś o maśle i diabelskich wynalazkach.

– Możemy z łatwością wrócić do domu – zauważyła. – Wystarczy, że pojedziemy tą linią w przeciwną stronę...

Agata z wrażenia przestała jeść. W milczeniu popatrzyły na pokaleczone dłonie Sofii... na otarcia na nadgarstkach zostawione przez cugle, którymi związali ją Starsi... na szkarłatne litery nadal jeszcze widoczne na jej piersi...

– Nie możemy wrócić do domu, prawda? – westchnęła.

– Nawet jeśli udowodnimy, że Starsi kłamali, to Dyrektor Akademii nadal będzie cię ścigać – powiedziała z rozpaczą Agata.

– On nie może być żywy. Widzieliśmy przecież, jak umiera. – Sofia popatrzyła na przyjaciółkę. – Prawda?

Agata nie odpowiedziała.

– Jak mogliśmy to stracić? Jak mogliśmy stracić nasze szczęśliwe zakończenie? – zapytała z niedowierzaniem Sofia.

Agata wiedziała, że teraz musi dokończyć to, co zaczęła mówić przed dziuplą, ale gdy patrzyła w wielkie, sarnie oczy przyjaciółki, nie potrafiła złamać jej serca. Na pewno istniał jakiś sposób, by naprawić wszystko, zanim Sofia dowie się, czego sobie życzyła. To życzenie było błędem. Błędem, z którym nigdy, przenigdy nie chciała się zmierzyć.

– Musi istnieć jakiś sposób na odzyskanie tego zakończenia – oznajmiła wreszcie z determinacją. –

Musimy po prostu zamknąć bramę...

Sofia wpatrywała się z przekrzywioną głową w coś poza nią. Agata obejrzała się.

Sieć kolejowa za nimi była pusta. Wszyscy pasażerowie gdzieś zniknęli.

– Aga... – pisnęła nagle zduszonym głosem Sofia i zmrużyła oczy, wpatrując się w odległą mgłę.

Teraz i Agata ich zobaczyła: czerwone kaptury kołysały się wzdłuż torów, zmierzając prosto w ich stronę.

Dziewczynki zaczęły się szarpać w uprząży, ale pnącza ścisnęły je jeszcze mocniej. Agata próbowała rozświecić swój palec, który jednak nie posłuchał.

– Zbliżają się! – wrzasnęła Sofia, ponieważ czerwone kaptury przeskoczyły na czerwoną linię dwa tory ponad nimi.

– Pociągnij pnącze! – krzyknęła Agata; wcześniej inni tak robili, chcąc wysiąść. Ale niezależnie od tego, jak mocno ona i Sofia szarpały, pnącza ciągnęły je dalej.

Agata z trudem wyjęła sztylet Radleya i uwolniła się, nie odrywając spojrzenia od zbliżających się czerwonych kapturów.

– Nie ruszaj się! – krzyknęła do Sofii. Próbowwała ocenić odległość dzielącą ją od pnącza przytrzymującego przyjaciółkę. Nagle skrzywiła się, poniżej, w bezdennej pastelowej przepaści zakłapała ogromna muchołówka. Agata z krzykiem odepchnęła się nogami i rozkołysała pnącze, celując w przyjaciółkę i wietrzny tunel.

Jej dłoń ześlizgnęła się z uprząży i dziewczynka wpadła wprost na Sofię, obejmując ją jak drzewo.

Zielony pień zmienił kolor na intensywnie pomarańczowy i zaczął migać.

– ZŁAMANIE ZASAD – zagrział zrzędlivy głos z głośników. – ZABRANIA SIĘ HUŚTANIA. ZŁAMANIE ZASAD. ZABRANIA SIĘ HUŚTANIA. ZŁAMANIE ZASAD...

Stado zielonych papużek podfrunęło bliżej i zaczęło dziobać sukienkę Agaty, usiłując ją ściągnąć. Dziewczynka upuściła sztylet.

– Co to...

– Zostawcie ją! – wrzasnęła Sofia i trzepnęła papużki ręką.

– ZŁAMANIE ZASAD – rozległ się zrzędlivy głos. – ZABRANIA SIĘ KLEPANIA. ZŁAMANIE ZASAD. ZABRANIA SIĘ KLEPANIA.

Jaszczurki i żabki siedzące na pniu zbiegły po pnączach i zaczęły szarpać ubranie Sofii. Oburzona dziewczynka trzepnęła je tak mocno, że kwiaty i jaszczurki poleciały na wszystkie strony. Agata wciągnęła w płuca pyłek i kichnęła.

– ZŁAMANIE ZASAD. ZABRANIA SIĘ KICHANIA. ZŁAMANIE ZASAD.

Ptaki, jaszczurki i żabki z innych linii zaczęły się zbliżać, aby pozbawić dziewczynki za karę ubrania.

– Musimy wysiąść! – krzyknęła Agata.

– Wiem! Zostały mi tylko dwa guziki! – pisnęła Sofia, trzepnięciem wysyłając kolejną żabkę w powietrze.

– Nie! Musimy wysiadać natychmiast!

Agata wskazała czerwone kaptury wskakujące na ich linię.

– Za mną! – krzyknęła do Sofii, strzepnęła tęczowe jaszczurki i zakołysała się, by złapać następny uchwyt. Gdy się obejrzała, zobaczyła, że Sofia wciąż dusi kanarka ciągnącego ją za kołnierzyk.

– Poszedł! To jest ręczna robota!

– JUŻ! – ryknęła Agata.

Sofia zachłysnęła się i przeskoczyła na następne pnącze, ale nie zdołała go złapać i z wrzaskiem poleciała prosto na kłapiącą muchołówkę. Agata pobladła z przerażenia.

Sofia wylądowała na brzuchu na niebieskiej LINII HIBISKUSOWEJ, biegnącej z ogromną

szybkością równoległą do nich. Objęła rękami i nogami lśniący pień i popatrzyła na Agatę, która odetchnęła z ulgą.

– Aga, uważaj!

Agata okręciła się szybko i zobaczyła czerwony kaptur na swoim pnączy. Złapał ją za gardło.

Sofia usłyszała stłumiony charkot Agaty. Próbowwała stanąć na pniu, ale zobaczyła, że pociąg zbliża się do ciemnego tunelu, co groziło jej utratą głowy. W ostatniej chwili zdążyła paść płasko. W tym momencie usłyszała cichutkie dzwonienie i spojrzała w głąb tunelu. Obok niej, ponad torami, unosił się świetlisty niebieski motyl.

– Ratuj nas! – szepnęła Sofia.

Motyl zatrzepotał skrzydłami i pomknął przed siebie. Gdy pociąg wynurzył się z tunelu, Sofia przesunęła się po pniu. Ponad nią ciemniał cień czerwonego kaptura duszącego Agatę. Dziewczynka gorączkowo starała się nadążyć za motylem, ale w tym momencie dwa czerwone kaptury uzbrojone w łuki i strzały zeskoczyły na pień tuż przed nią. Przerażona obejrzała się i zobaczyła, że trzeci napastnik zaraz skrzyknął kark Agacie.

Motyl zanurkował i szarpnął pnącze tuż pod ręką Sofii. W jednej chwili pnącze chwyciło ją za nadgarstek, wyrwało do góry, a po drodze pochwyciło także rękę Agaty. Czerwone kaptury odwróciły się zaskoczone. Zaczęły rzucać w nie nożami i strzelać, ale pnącze zwinęło się jak bicz i wystrzeliło dziewczynki w górę, poprzez błękitny świetlisty wiatrak. Pęd powietrza poniósł je w huraganie płatków w stronę świetlnego portalu, coraz wyżej, wyżej i wyżej...

Na ukwieconą łąkę.

Agata i Sofia klęczały wśród wysokich czerwonych i żółtych lilii i rozpaczliwie starały się złapać oddech. Miały podrapane twarze, płatki kwiatów we włosach, a ich sukienki ledwie się trzymały. Popatrzyły na wypełnioną ziemią dziurę, z której przed chwilą się wyłoniły, najeżoną teraz wystrzelonymi z dołu strzałami.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała Sofia, wypatrując niebieskiego motyla.

Agata potrząsnęła głową.

– Nie wiem...

W tym momencie zauważyła, że czerwona i żółta lilia szepczą między sobą i rzucają jej dziwne spojrzenia.

Raz już widziała, jak kwiaty ją obgadują – teraz to sobie przypomniwała. Właśnie na takiej łące, zanim została złapana za nadgarstki i zanieśiona do...

Zerwała się na równe nogi.

Ponad nimi wznosiła się Akademia Dobra, lśniąca w czerwonomarańczowym blasku wschodzącego słońca ponad kryształowo czystymi wodami tej strony Zatoki Połowicznej. Cztery szklane wieże, dawniej różowe i niebieskie, teraz były tylko niebieskie, a na szpiczastych wieżyczkach powiewały flagi z motylami w tym samym kolorze.

– Wróciłyśmy – westchnęła Sofia.

Agata pobielała jak ściana.

Wróciły do miejsca, o którym starała się zapomnieć. Wróciły do miejsca, które mogło wszystko popsuć.

Ponad nimi, na szczycie wzgórza, wznosiła się zamknięta brama do Zamku Dobra. Złote szpikulce zagradały przejście za wielkim trawnikiem, a ponad nimi lustrzane słowa układały się w łuk:

AKADEMIA DLA DZIEWCZĄT
EDUKACJA I OŚWIECENIE

Agata zamknęła i otworzyła załzawione oczy, przekonana, że coś źle zobaczyła.

Nadal jednak widziała napis „DLA DZIEWCZĄT”.

– Co?

Sofia stanęła koło niej.

– To dziwne.

– No wiesz, „Dobro” i „Dziewczęta” są na D – zauważyła Agata. – Może któraś nimfa się pomyliła.

W tym momencie zorientowała się, na co patrzy Sofia. W połowie zatoki jezioro Dobra zamieniało się w fosę Zła, ale fosa nie była wypełniona jak dawniej czarnym szlamem. Teraz była rdzawoczerwona, jak jezioro w Puszczy, i patrolowana przez kościste białe krokodyle, takie jak te, które pożarły łanię. Co najmniej dwadzieścia sztuk czaiło się w mule, prezentując błyszczące, czarne zęby rekinów.

Agata powoli podniosła głowę i popatrzyła na wznoszącą się ponad fosą Akademię Zła. Trzy krwistoczerwone, najeżone kolcami wieże otaczały gładką srebrną wieżę, dwukrotnie od nich wyższą. Na szczycie każdej z wież powiewały we mgle czarne flagi ozdobione szkarłatnymi węzami.

– Zamek Zła miał przecież trzy wieże. – Sofia zmrużyła oczy. – A nie cztery...

Kiedy po drugiej stronie zatoki rozległy się jakieś głosy, dziewczynki natychmiast padły pomiędzy lilie.

Z Puszczy wyłonili się mężczyźni w czerni i skierowali się do bramy Akademii Zła.

Na głowach mieli czerwone skórzane kaptury.

– To ludzie Dyrektora Akademii! – jęknęła Sofia, gdy zniknęli we mgle.

Agata pobladła.

– Ale to oznacza...

Odwróciła się znowu w kierunku zatoki.

– Zniknęła! – powiedziała zdławionym głosem.

Sięgająca nieba srebrna wieża Dyrektora Akademii, dawniej wznosząca się w połowie drogi między fosą a jeziorem, po prostu... zniknęła.

– Nie, wcale nie zniknęła – odparła Sofia, która nie odrywała spojrzenia od Akademii Zła.

W jednej chwili Agata zrozumiała, dlaczego były tam teraz cztery wieże zamiast trzech.

Wieża Dyrektora Akademii przeniosła się do Zamku Zła.

– On żyje! – krzyknęła, patrząc na srebrną iglicę. – Ale jak...

– Patrz! – zawołała Sofia, wskazując palcem.

Z pojedynczego okna wieży, delikatnie przesłoniętego mgłą, wpatrywał się w nie jakiś cień. Jego twarz zasłaniała lśniąca srebrna maska.

– To on! – syknęła Sofia. – Przewodzi Złu!

– Agato! Sofio!

Zaskoczone dziewczynki obejrzały się i zobaczyły biegnącą w ich kierunku od strony Zamku Dobra profesor Dovey w zielonej sukni z wysokim kołnierzem.

– Chodźcie tu szybko!

Bez wahania ruszyły w tamtą stronę, a gdy minęły już złotą bramę Dobra, Agata raz jeszcze obejrzała się, by spojrzeć na wieżę Dyrektora Szkoły i zamaskowany cień w oknie. Musiały tylko zabić go raz jeszcze i nikt nigdy już nie dowie się o błędzie, jaki popełniła. Wrócą bezpiecznie do domu, dotrzyma obietnicy danej Stefanowi, a Sofia nigdy nie pozna życzenia Agaty. Oczekiwała, że patrząc na cień rządzący Złem, poczuje w sercu ogień, determinację, niezwykłą wolę walki... Ale jej serce zrobiło jej psikusa.

Zatrzepotało.

Tak jak serca księżniczek w baśniach, które napotkały nagle swojego księcia.

Agata i Sofia biegły za profesor Dovey lustrzanym korytarzem, ze wszystkich sił usiłując złapać oddech. Profesor Dovey była słynną wróżką-matką chrzestną, która zawsze się Agatą opiekowała, dziewczynka spodziewała się, że i teraz wszystko im wyjaśni.

– Kim są te czerwone kaptury? – zapytała.

– Jak Dyrektorowi Akademii udało się przeżyć? – dodała Sofia.

– Dlaczego nigdzie nie są po jego stronie? – dorzuciła jeszcze Agata.

– Cicho! – warknęła profesor Dovey i machnięciem różdżki stłumiła odgłosy ich kroków. – Nie mamy czasu!

– Nie wydaje się pani zaskoczona naszym widokiem – szepnęła Agata, ale nauczycielka nie odpowiedziała. Pospieszenie prowadziła je przez opuszczony hol Dobra, a potem magicznie zaryglowała drzwi wejściowe.



Zaledwie kilka miesięcy temu Sofia unicestwiła ten hol, chcąc zemścić się jako wiedźma na Agacie i Tedrosie – na drobne odłamki roztrzaskała witrażowe okna, spiralne schody i marmurowe posadzki. Przyjaciółki w zdumieniu więc patrzyły na odnowione wnętrze. Dawniej były tu dwie spirale różowych schodów i dwie niebieskich, teraz wszystkie schody były w tym samym ciemnoniebieskim kolorze co zamek. Podświetlone wysokimi witrażowymi oknami prowadziły do wież, w których mieściły się dormitoria. Ich nazwy wyrzeźbione były na bogato zdobionych balustradach: HONOR, MĘSTWO, CZYSTOŚĆ i DOBROĆ. Agata nie znosiła tamtych pretensjonalnie różowych wież Czystość i Dobroć, przeznaczonych dla księżniczek, ale fakt, że teraz były w tym samym kolorze co wieże książąt, nappełnił ją niepokojem.

Sofia szturchnęła ją lekko. Agata obróciła się i zobaczyła, że przyjaciółka patrzy na wznoszący się na środku holu Obelisk Legend – wysmukłą kryształową kolumnę pokrytą portretami byłych uczniów i ilustracjami z baśni, pokazującymi, kim dane dziecko zostało po ukończeniu Akademii. Ale przyglądając się wiszącym na samej górze, oprawionym w złoto portretom księżniczek i królowych, wiszącym pośrodku oprawionym w srebro portretom pomocników i sojuszników oraz umieszczonym na samym dole portretom kominiarzy i służących, dziewczynki zauważyły coś dziwnego.

– A gdzie są chłopcy? – zapytała wreszcie Sofia.

Wszystkie portrety chłopców zniknęły.

Agata odwróciła się w kierunku schodów wiodących na wieżę Honor: fryz z rycerzami i królami został zastąpiony przez płaskorzeźby przedstawiające księżniczki odziane w kolczugi i dzierżące miecze. Sofia spojrzała na schody wieży Męstwo, dawniej ozdobione muskularnymi myśliwymi i ich wiernymi psami – teraz były tam łowczynie, którym towarzyszyły suki. Obie dziewczynki okręciły się, szukając wzrokiem liter na ścianach, układających się dawniej w napis ZAWSZE... teraz tworzyły one napis DZIEWCZĘTA.

– To naprawdę Akademia dla Dziewcząt! – stwierdziła osłupiała Agata. – Co się stało z Dobrem?

– Nie możemy przecież walczyć z Dyrektorem bez pomocy chłopców! – jęknęła Sofia.

– Cśśś! – syknęła profesor Dovey i popchnęła je do schodów Męstwa. – Nikt się nie może dowiedzieć, że tu jesteście!

Dziewczęta biegły za eleganckim siwym kokiem nauczycielki, mijając niebieskie łuki i freski. Ze zdumieniem patrzyły, jak dawne wizje książąt pokonujących demony i ratujących bezbronne księżniczki miały teraz inne zakończenia: Królowna Śnieżka pięściami rozbijała szklaną trumnę, Czerwony Kapturek podcinała wilkowi gardło, Śpiąca Królowna podpałała wrzeciono... Gorąckokrwieści książęta, myśliwi, mężczyźni, którzy spieszyli im na ratunek i ratowali im życie... po prostu zniknęli.

– Zupełnie jakby Dobrzy chłopcy nigdy nie istnieli! – szepnęła Agata.

– Może Dyrektor zabił ich wszystkich? – odparła szeptem Sofia.

Nagle usłyszała ciche dzwonienie. Dyskretnie obejrzała się i zobaczyła wyglądające zza rogu trzy świecące niebieskie motyle. Kiedy zauważyły, że na nie patrzy, z wysokim piśnięciem schowały się.

– Co to było? – Agata także się obejrzała.

– Pospieszcie się! – skarciła je profesor Dovey.

Minęły pralnię, w której dwie dwumetrowe nimfy wodne prały namydlone niebieskie gorsety, jadalnię, w której zaklęte garnki gotowały ryż z szafranem i zupę z soczewicy, a także świetlicę Męstwa, aż w końcu dotarły do tylnych schodów. Zmęczone i obolałe z trudem starały się dotrzymać kroku profesor Dovey.

– Dokąd idziemy? – wysapała wreszcie Agata.

– Do jedynej osoby, która może ocalić wam życie – odparła ostro wróżka-matka chrzestna, wbiegając po schodach.

Sofia i Agata natychmiast przyspieszyły. Wreszcie dotarły do samotnych białych drzwi na szóstym piętrze.

– Gabinet profesora Sadera? – prychnęła Agata. – Przecież on nie żyje!

Profesor Dovey przesunęła palcami po wypukłych niebieskich kropkach na drzwiach gabinetu nauczyciela historii. Otworzyły się bezgłośnie. Sofia i Agata weszły za nią do środka.

Przy oknie stała chuda kobieta z długim, czarnym warkoczem spływającym po plecach fioletowej sukni ze szpiczastymi ramionami.

– Czy ktoś was widział?

– Nie – odparła profesor Dovey.

Lady Lesso obróciła się do Sofii i Agaty, piorunując je spojrzeniem fioletowych oczu.

– W takim razie najwyższa pora, żeby się dowiedziały, co zrobiły.

– My to zrobiłyśmy? – wybuchnęła Agata.

– Ale nas tu przecież nawet nie było! – dodała Sofia, patrząc na panią dziekan Zła i siedzącą przy zawałonym otwartymi książkami biurku profesora Sadera panią dziekan Dobra.

Lady Lesso popatrzyła gniewnie na ich brudne twarze.

– W tym świecie każde działanie ma konsekwencje. Każde zakończenie ma konsekwencje.

– Ale nasza baśń miała szczęśliwe zakończenie! – przypomniała Sofia.

Profesor Dovey jęknęła.

– Może w takim razie opowiesz nam, jak się zakończyła? – warknęła lady Lesso, a niebieskie żyłki na jej czole zapulsowały.

– Zabiłyśmy Dyrektora Akademii i rozwiązałyśmy jego zagadkę! – powiedziała Sofia.

– Dzięki temu Sofia i ja wróciłyśmy do domu! – dodała Agata.

– Klaryso, pokaż im, jakie było prawdziwe zakończenie – burknęła lady Lesso.

Profesor Dovey rzuciła na biurko książkę – gruby i ciężki tom oprawiony w brązowy safian, pobrudzony teraz błotem. Agata przerzuciła pierwszą zawilgoconą stronę. Na czystym pergaminie widniały czarne, lekko rozmazane litery:

Opowieść o Sofii i Agacie

Sofia przewróciła kolejną kartkę i odsłoniła kolorową ilustrację przedstawiającą ją i Agatę stojące przed Dyrektorem Akademii.

Dawno, dawno temu – zaczynał się tekst pod spodem – były sobie dwie dziewczynki.

Agata pamiętała ten wers – Baśniarz zapisał go na początku ich baśni, gdy włamały się do wieży Dyrektora Akademii. Przewracała kolejne strony i patrzyła, jak opowieść o niej i o Sofii układa się w ciąg prześlicznych obrazów: Sofia próbująca zdobyć pocałunek Tedrosa... Agata ratująca życie zaatakowanemu znienacka Tedrosowi... Agata i Tedros zakochujący się w sobie... Sofia przemieniona w mściwą wiedźmę... Dyrektor Akademii przeszywający mieczem Sofię... Agata przywracająca ją do życia pocałunkiem... a potem ostatnia strona: oszałamiająca wizja Tedrosa rozpaczliwie wyciągającego rękę do Agaty, gdy ona i Sofia zniknęły. Poniżej dwa słowa zamykające ich baśń:

Dziewczynki zniknęły.

Agata poczuła, jak na wspomnienie bólu i miłości, których musiały zaznać, by wrócić do domu, łzy napływają jej do oczu.

– To idealna baśń – powiedziała Sofia i spojrzała Agacie w oczy z bolesnym uśmiechem.

Kiedy się jednak odwróciły, nauczycielki patrzyły na nie ponuro.

– To jeszcze nie koniec – powiedziała lady Lesso.

Zaskoczone dziewczynki popatrzyły na książkę, a potem brudnymi rękami odwróciły ostatnią kartkę. Zaskoczone zobaczyły, że jest tam coś jeszcze.

Ilustracja pokazująca odwróconego tyłem Tedrosa odchodzącego samotnie w ciemną mgłę.

Sofia i Agata żyły długo i szczęśliwie, ponieważ dziewczęta nie potrzebują księcia, by poczuć miłość...

Nie, w ogóle nie potrzebują księcia w swojej baśni.

– Ten egzemplarz pochodzi z Dziewiczej Doliny, ale można znaleźć je wszędzie. Tę baśń znają nawet w Piekelnym Lesie.

Sofia i Agata popatrzyły na profesor Dovey, która ponuro marszczyła brwi.

– To jedyna baśń, jakiej ktokolwiek chce teraz słuchać.

Nagle dziewczynki zorientowały się, że wszystkie leżące na biurku książki nie znalazły się tam przypadkiem. Każda otwarta była na ostatniej stronie. Na niektórych znajdowały się obrazki malowane farbami olejnymi, na innych akwarele lub szkice tuszem i węglem; część była w języku zrozumiałym dla nich, inne zapisane nieznanym alfabetem. Ale wszystkie zakończenia *Opowieści o Sofii*

i Agacie były takie same: samotny i niepotrzebny Tedros znikający w ciemności.

– Rany! I takie halo tylko o to, że jesteśmy popularne? – zdziwiła się Sofia. – Trudno się temu dziwić. Królewna Śnieżka i Kopciuszek były słodkie i w ogóle, ale kto by chciał o nich czytać, skoro ma do wyboru mnie?

Odwróciła się do Agaty, oczekując jej poparcia, ale przyjaciółka w milczeniu wpatrywała się w okno.

– Aga?

Agata nie odpowiedziała. Powoli podeszła do okna. Lady Lesso bez słowa odsunęła się, a siedząca przy biurku profesor Dovey wstrzymała oddech.

Z wysokiego okna Agata patrzyła na Błękitny Las, mieniący się wszystkimi odcieniami niebieskiego, ten zaklęty poligon treningowy dla Dobra i Zła rozciągający się za Akademią. Był taki jak zawsze, cichy i bujny pomimo jesiennego chłodu, otoczony złotym szpiczastym ogrodzeniem.

Spoza ogrodzenia dochodziły jakieś odgłosy.

Początkowo myślała, że to suche liście, brązowe i pomarańczowe, wyścielające dno Puszczy pod nagimi, poskręcanyimi drzewami. Kiedy jednak przyjrzała się uważniej, zobaczyła, że to mężczyźni.

Były ich chyba tysiące. Rozłożyli się tuż pod bramą Błękitnego Lasu, tworząc ogromne, brudne koczowisko bezdomnych, i kulili się wokół ognisk niczym żebracy. Nie widziała ich twarzy, ale dostrzegła niechlujne brody, poczerwiałe policzki, poplamione bryczesy i kościste nogi, podarte płaszcze i szarfy z lśniącoymi...

Herbami.

Więc to nie byli żebracy. To byli...

– Książęta – zachłysnęła się Sofia, która stanęła obok Agaty.

– To ona! – wrzasnął nagle jakiś głos z tłumu. Głowy odwróciły się w kierunku okna w wieży.

– To wiedźma!

W jednej chwili oszalały tłum rzucił się do bramy Lasu.

– Śmierć Sofii!

– Zabić ją!

– Zabić wiedźmę!

Mężczyźni ostrzelali wieżę strzałami i kamieniami z katapult, ale pociski odbijały się od zaklętej tarczy przypominającej fioletową bańkę, która pojawiła się nad bramą Akademii. Tłum ryczał i wywijał pikami, na których zatknięte były takie same listy gończe, jakie dziewczynki widziały w Puszczy. A jeden zapalczywy książę skoczył nawet na kolczastą bramę, ale złoty metal magicznie zaskwierczał i poraził go, tak że spadł i nadział się na kolce poniżej. Sofia odwróciła się ze zgrozą.

– Jak to mogą być książęta? – jęknęła.

– Jak to mogą być książęta? – przedrzeźniała ją lady Lesso. – Książęta są tam z waszego powodu.

Agata i Sofia popatrzyły na siebie z otwartymi ustami.

– Nie rozumiem... – wyjąkała Agata.

Profesor Dovey zgrzytnęła zębami. Agata tylko raz wcześniej widziała ją tak wściekłą, a było to wtedy, gdy nie posłuchała nauczyciela i omal nie spaliła całego zamku.

– Pomyśl, Agato. Dawno temu uważałaś, że jesteś brzydką wiedźmą, ale twoim przeznaczeniem było stać się księżniczką i znaleźć szczęśliwe zakończenie u boku najbardziej podziwianego księcia w naszym świecie. To byłoby największe zwycięstwo Dobra! Przypomnienie o wszystkich wartościach, jakie utraciliśmy! Zabić Dyrektora Akademii, odesłać Złą przyjaciółkę bezpiecznie do domu – i pozostać tu na zawsze z Tedrosem jako jego przyszła królowa. Wystarczyłoby, byś pochwyciła jego rękę, nim zniknął. Tak wyglądałaby prawidłowa baśń. Ale zamiast tego...

Spojrzała z furią na Sofię.

– Wybrałaś ją.

– I słusznie – odparła arogancko Sofia. – Gdyby pani choć trochę знаła Agatę, wiedziałaby pani, że nie zrezygnowałaby ze mnie dla żadnego chłopca. – Odwróciła się do przyjaciółki, wiedząc, że teraz Agata stanie w jej obronie. Ale po raz kolejny Agata milczała, z trudem przełykając ślinę i wpatrując się w swoje zabłocone buciory.

– Co się stało, gdy zniknęliśmy? – zapytała wreszcie.

– Nastąpiło Wygnanie.

Dziewczęta odwróciły się do lady Lesso, która aż wzdrygnęła się na to wspomnienie.

– Po waszym pocałunku uczniowie chcieli wrócić do swoich Akademii, ale zamek Zła wygnał nigdziarki. Sześćdziesiąt dziewcząt wyleciało przez okna wprost do zatoki – ze schodów, klas, łóżek, łazienek, świetlic... Chciały wrócić, ale bramy Zła zamknęły się przed nimi. W poszukiwaniu schronienia nigdziarki uciekły więc do zamku Dobra, a zawszanki przywitały je z otwartymi ramionami, zainspirowane waszym szczęśliwym zakończeniem.

– Ale gdy tylko weszły, zamek Dobra równie brutalnie wygnał swoich chłopców – ciągnęła profesor Dovey. – Gdy tylko zniknęli, zamek magicznie zmienił się w to, co widzicie teraz: ich portrety zostały usunięte, freski przemalowane, płaskorzeźby wyrzeźbione na nowo, wszystko na wzór waszej opowieści. I tak Akademia Dobra stała się Akademią dla Dziewcząt.

Rzeczywiście, lśniący herb, który nauczycielki nosiły na sercu, nie przedstawiał już srebrnego labędzia, tylko migoczące niebieskie motyle. Agata potrząsnęła głową, nic nie rozumiejąc.

– Ale przecież to nie są zawszanie z Akademii! – Wskazała okno. – To są prawdziwi książęta!

– To, co wydarzyło się tutaj, powtórzyło się wszędzie w Bezkresnej Puszczy – odparła ponuro profesor Dovey. – Wasza baśń zaczęła się szerzyć jak zaraza. Księżniczki wyobraziły sobie świat bez książąt, a mężczyźni zostali magicznie wygnani z zamków i pozbawieni domów. Zwrócili się do wiedźm z prośbą o przełamanie klątwy, ale one także czytały już *Opowieść o Sofii i Agacie*. Poruszone potęgą waszej więzi, wiedźmy sprzymierzyły się z księżniczkami i przejęły władzę w królestwach.

– Wiedźmy i księżniczki są teraz przyjaciółkami? – zapytała Sofia z niedowierzaniem.

– Przed waszą baśnią wszyscy sądzili, że to niemożliwe – stwierdziła profesor Dovey. – Teraz to mężczyźni i kobiety są wrogami.

Agata przypominała sobie Kwietną Kolej – te grupki kobiet, z których część była śliczna i pogodna, a część nieładna i dziwaczna... i nieliczni, zaniedbani i samotni mężczyźni...

– Ale my nie chcieliśmy pozbawiać książąt domów! – krzyknęła Agata. – Nie chcieliśmy, żeby byli wrogami!

– No i na pewno nie chcieliśmy, żeby śmierdzieli – mruknęła Sofia.

– Ale sprawiłyście, że książęta stali się zbędni – odparowała lady Lesso. – Sprawiliście, że stali się bezsilni. Sprawiliście, że wyszli z mody. A teraz sprawiłyście, że zwrócili się do nowego przywódcy w poszukiwaniu zemsty.

Dziewczęta spojrzały na istne morze listów gończych rozwieszonych za ogrodzeniem, z rozkazu ich przywódcy żądających głowy Sofii.

– Dyrektor Akademii! – wtrąciła Sofia. – Widzieliśmy go...

– Doprawdy? – prychnęła lady Lesso.

– Jest w zamku Zła! Musimy go zabić! – Sofia okręciła się na pięcie do Agaty. – Powiedz jej!

Agata zignorowała trzepotanie w piersi.

– Ale on przecież nie mógł przeżyć – powiedziała tak cicho, że chyba tylko do siebie, potem podniosła głowę. – Przecież panie też tam były, pani profesor. Wszyscy widzieliśmy, jak umiera.

– To prawda – przyznała profesor Dovey. – Ale to nie znaczy, że nie mógł znaleźć następcy.

– Następcy? – wybuchnęły dziewczęta.

– Oczywiście lady Lesso i ja uważaliśmy się za najlepsze kandydatki na to stanowisko – oznajmiła profesor Dovey, wygładzając suknię barwy skrzydeł chrabąszcza. – Bezdomni i znienawidzeni książęta potrzebowali przywódców, którym mogliby zaufać. Zapewniłyśmy więc ich, że *Opowieść o Sofii i Agacie* jest na zawsze zamknięta, że pod naszymi skrzydłami Baśniarz przywróci równowagę między chłopcami i dziewczętami, a także między Dobrem i Złem. Ale gdy spróbowałyśmy doprowadzić do zawarcia pokoju... – Jej twarz pociemniała. – Stało się coś dziwnego.

Otworzyła baśń na ostatniej stronie i wyraźnie czekała, aż dziewczęta coś powiedzą.

– Namalowali Tedrosa wyższego niż jest w rzeczywistości? – zapytała Sofia.

– No nie, nie zauważyłyście, że czegoś tu brakuje? – jęknęła pani dziekan.

Agata przypomniała sobie trzymane pod łóżkiem książki z baśniami ... Śluby księżniczek z książętami...

– „Koniec” – zawołała. – Dlaczego tu nie ma słowa „Koniec”?

Profesor Dovey spojrzała na nią gniewnie i powoli uniosła książkę do światła. Poniżej ostatniego wersu baśni dziewczęta zobaczyły zapisane wyblakłym atramentem właśnie to słowo...

Które zostało jednak wymazane.

– Co się stało? – westchnęła Sofia.

– Najwyraźniej wasza baśń została na nowo otwarta – powiedziała profesor Dovey i wskazała im wszystkie inne wersje baśni rozłożone na biurku. Z każdej z nich zniknęło słowo „Koniec”.

Sofia przekopywała stos książek.

– Ale jak mogłyśmy stracić szczęśliwe zakończenie?!

– Ponieważ jedna z was zażyczyła sobie innego zakończenia – wybuchnęła lady Lesso, nie patrząc na nią. – Jedna z was chciała innego Długo i Szczęśliwie. A teraz z powodu jednej z was nasza szkoła stoi o krok od wybuchu wojny.

– To absurd – prychnęła Sofia. – Wiem, że chciałam być księżniczką, ale to niemożliwe, prawda? Widziałam, co to miejsce ze mną zrobiło, i nie mam ochoty przebywać tutaj nawet chwili dłużej. Nawet jeśli w Gawaldonie śmierdzi jak w końskim zadku i nie ma żadnych znośnych chłopców. A skoro ja nie wypowiedziałam życzenia, to na pewno pomył...

W tym momencie zauważyła, na kogo patrzy lady Lesso, i cała krew odpłynęła z jej policzków.

Powoli odwróciła się do przyjaciółki kryjącej się w ciemnym kącie.

– Aga, tam, w lesie, powiedziałaś... powiedziałaś, że... To nie o tym wtedy mówiłaś, prawda?

Agata nie potrafiła na nią spojrzeć.

Dłonie Sofii drżały.

– Aga, powiedz, że nie o tym mówiłaś.

Agata próbowała znaleźć odpowiednie słowa, coś na swoją obronę...

– To wszystko... – zachłysnęła się Sofia. – To wszystko, co się wydarzyło... to przez ciebie?

Agata zrobiła się szkarłatna i gwałtownie odwróciła się do lady Lesso.

– Jak mogę to naprawić? Jak mogę zabrać Sofię bezpiecznie do domu?

Nauczycielka Zła pozwoliła, by pytanie zawisło w powietrzu. W milczeniu przyglądała się swoim ostrym czerwonym paznokciom.

– To proste – powiedziała w końcu, podnosząc oczy. – Musicie jednocześnie życzyć sobie zakończenia, w którym zostajecie razem. Musicie życzyć sobie tej drugiej i tylko tej drugiej, a wtedy Baśniarz raz jeszcze zapisze „Koniec”.

– I wtedy będziemy mogły opuścić Puszcę?

– I nikt nie będzie was prześladował... Tak długo, jak długo to życzenie będzie prawdziwe.

Agata odetchnęła z ulgą.

– Możemy więc to naprawić. – Odwróciła się do Sofii. – Możemy odzyskać nasze zakończenie!

Mieszkańcy Gawaldonu nas nie skrzywdzą!

Sofia cofnęła się.

– A jakiego zakończenia chciałaś?

– Przestań – poprosiła Agata.

– Czego innego mogłabyś chcieć? – Sofia domagała się odpowiedzi.

– To był błąd, Sofio...

– Odpowiedz.

– Sofio, proszę...

Sofia wpatrywała się w jej oczy.

– Powiedz, czego sobie życzyłaś?

– Możemy to zaraz naprawić – powiedziała błagalnie Agata.

– Obawiam się, że nie możecie.

Dziewczynki odwróciły się.

– To Baśniarz musi napisać „Koniec”, by przypieczętować wasze życzenia – przypomniała profesor Dovey. – W tej chwili nie może tego zrobić.

– Jak to? – Agata zaczerwieniła się ze złości. – A gdzie on jest?

– Tam gdzie zawsze – skrzywiła się lady Lesso. – U Dyrektora Akademii.

– Jak to? – zdziwiła się Agata. – Ale sama pani przecież powiedziała, że on ma następcę...

I to nagle trzepotanie serca.

Twarz, której nie mogła zobaczyć.

Powoli uniosła głowę.

– Kto nie chciał, żeby wasze zakończenie zostało przypieczętowane? – zamruczała lady Lesso. – Kto chciał nowego zakończenia waszej baśni?

Podniosła książkę, żeby pokazać ostatnią stronę ich baśni... Chłopca znikającego samotnie we mgle...

– Kto usłyszał życzenie swojej księżniczki?

Agata obróciła się do okna. Po drugiej stronie zatoki, tuż nad wieżą Dyrektora Akademii strzeliła błyskawica i zagrział grom. Dziewczynka wyraźnie zobaczyła w tym błysku cień w srebrnej masce.

Złociste włosy, umięśnione ciało, lśniący miecz w pochwie.

Niebo pociemniało, a on zniknął.

Agata poczuła, że robi się jej słabo. Wszystkie te ataki... wszystkie zniszczenia...

– To on – szepnęła Sofia i ciężko oparła się o ścianę. – Więc życzyłaś sobie... jego.

Agata chciała coś powiedzieć, ale jedno spojrzenie na Sofię, skuloną teraz w brudny, różowy kłębek, przekonało ją, że nie ma nic do powiedzenia.

– Jak? – zapytała szeptem. – Jak mógł to usłyszeć?

– Ponieważ ty tego chciałaś – warknęła lady Lesso. – Od dnia, w którym zniknął, Tedros wierzył, że pewnego dnia go zawołasz. Od dnia, w którym zniknął, wraz ze swoimi chłopcami szukał twojego miasta, próbował się przedostać do Lasu Za Światem... Aż twoje życzenie w końcu otwarło bramę.

Pobladała Agata obserwowała, jak wściekła lady Lesso krąży wokół niej.

– Twój książę chciał mieć pewność, że tym razem księżniczka wybierze właśnie jego. Chciał mieć pewność, że nie powtórzysz swojego błędu. Dlatego właśnie wykradł nam Baśniarza. Dobrze wiedział, że wieża Dyrektora Akademii podąży tam, gdzie on się znajduje. Teraz powstrzymuje Baśniarza przed napisaniem słowa „Koniec” w waszej baśni. I chce to robić do czasu, aż uda mu się zmienić

zakończenie.

Agata czuła w żołądku lodową gulę.

– W jaki sposób? – zapytała ochryple.

Lady Lesso spojrzała na nią jak na powietrze.

– Zabijając Sofię.

Sofia powoli podniosła czerwone i opuchnięte oczy.

– Tedros uważa, że zabicie Sofii sprawi, iż wasza baśń stanie się taka, jak być powinna – powiedziała profesor Dovey. – Wiedźma umiera. Księżniczka jest wolna i może należeć do księcia. Zakończenie zostaje napisane na nowo, tak jak życzyła sobie tego Agata.

Agata nie mogła oddychać, czuła na sobie płonące spojrzenie Sofii.

– Może oszczędzisz Tedrosowi zachodu? – syknęła wreszcie Sofia. – Przecież możesz sama zabić wiedźmę.

– Istotnie to by rozwiązało problem – westchnęła profesor Dovey.

Dziewczynki odwróciły się do niej.

– Ojej – zawstydzila się nauczycielka. – Powiedziałam to na głos?

– Przecież ona i tak niedługo zginie – warknęła lady Lesso. – Tedros liczył na to, że Sofia schroni się tutaj. Teraz przyjdzie ze swoją armią, by ją zabić.

– Z armią? – Agata pobladła. – On ma armię?

– Zapominasz o jego szkole – przypomniała lady Lesso.

Agata ponownie odwróciła się do okna. Poprzez strugi deszczu widziała czerwone kaptury skradające się wokół zamku Zła, ubrane w lśniące czernią buty i czarne skórzane mundury, na których widniał herb w postaci szkarłatnych węży. Powoli opuściła spojrzenie na bramę, nad którą widniały zardzewiałe litery:

AKADEMIA DLA CHŁOPCÓW ZEMSTA I RESTYTUCJA

– Tylko jedno życzenie, a tyle nieprzewidzianych konsekwencji, nieprawdaż? – Lady Lesso uśmiechnęła się złowrogo do Agaty. – Tedros obiecał, że ten, kto zabije Sofię, otrzyma nagrodę – połowę skarbu jego ojca. Nie muszę chyba dodawać, że zainteresowani tym są zarówno zawszanie, jak i nigdziarze.

– Podobnie jak wszyscy książęta z zewnątrz – uzupełniła profesor Dovey i popatrzyła na obdarty tłum kłębiący się pod bramą. – Tedros wie, że nie ma szans, jeśli zaatakuje tylko ze swoją szkołą. Nauczycielki przecież nie oddadzą Sofii bez walki.

– Dlatego wykorzystuje tamtych, żeby postawić nas pod ścianę – burknęła lady Lesso. – Wzniosłam barierę wokół obu akademii, by zatrzymać ich na zewnątrz. Ale jeśli książęta dostaną się do środka, Tedros będzie miał dość ludzi, by przeprowadzić szturm na nasz zamek i zabić Sofię.

Odrętwiała z przerażenia Agata wpatrywała się w czerwoną fortecę.

– Czyli Baśniarz jest w szkole chłopców?

– Możesz go odzyskać i zabrać Sofię do domu, całą i zdrową... Albo pocałować Tedrosa, zanim ją zabije. – Profesor Dovey popatrzyła na zszokowaną Agatę. – Jeśli pocałujesz swojego księcia, ponieważ szczerze go pragniesz, zostaniesz z nim tutaj i będziesz żyć długo i szczęśliwie. A Sofia na zawsze zniknie z twojej baśni... i wróci sama do domu.

– Sama do domu? – Sofia zachłysnęła się, jakby ktoś ją postrzelił. – Mam być sama w Gawaldonie? A ona zostanie... z nim?

– To jedyne zakończenie, które może powstrzymać wojnę – odparła profesor Dovey.

Zapadła cisza. W komnacie słychać było tylko odległe okrzyki żądnych krwi książąt.

Sofia rzuciła Agacie okropne spojrzenie i znowu zwinęła się w kłębek.

Tedros. Agata zgrzytnęła zębami. Jak mogła życzyć sobie chłopca, który tak daleko posuwał się z powodu miłości? Jak mogła życzyć sobie chłopca, który chciał zabić jej najlepszą przyjaciółkę? Jej dawna wiedźmowata osobowość nigdy by na to nie pozwoliła.

– Jest jeszcze jedna możliwość – odparła i ruszyła w kierunku drzwi. – Powiedzieć Tedrosowi, że jest obłąkanym kretynek.

– Nie.

Agata odwróciła się.

– Życzyłaś sobie być z nim – parsknęła Sofia, aż kipiąca furia. – A teraz chcesz, żebym wam zaufała i byście mogli się spotkać w cztery oczy?

Agata skuliła się. Sofia przypominała jej teraz wiedźmę jeszcze bardziej niż wtedy na cmentarzu.

– Nie chcę się wtrącać w sprzeczki zakochanych, ale proponuję, żeby Agata szybko się zdecydowała – warknęła lady Lesso. – Kiedy Tedros zdoła przeprowadzić swoich ludzi przez moją barierę, życie nas wszystkich będzie w niebezpieczeństwie.

– Na razie ukryjemy ciebie i Sofię w Błękitnym Lesie i postaramy się opracować jakiś plan – obiecała profesor Dovey Agacie. Potem wyjęła z kieszeni pęk kluczy. – Żadna z dziewcząt nie może się jednak dowiedzieć, że tu jesteście.

Oszołomiona Agata podniosła głowę.

– Dlaczego?

– Ponieważ w odróżnieniu od waszych dwóch nauczycielek one uważają, że to najlepsze, co je w życiu spotkało – odezwał się miodowo-aksamitny głos.

Nauczycielki i dziewczynki obejrzały się i zobaczyły stojącą w drzwiach wysoką, zabójczo piękną kobietę o mlecznej skórze i pełnym biuście, ubraną w szafirową suknię w motyle. Kaskada kasztanowych włosów spływała jej do połowy pleców, pod grubymi brwiami lśniły zielone jak las oczy, a wypukłe, różowe wargi odsłaniały szparę między lśniącymi zębami.

– Gabinet mojego brata? – zapytała, przygryzając wydatne usta. – Nie wiedziałam, że tu właśnie organizujemy potajemne spotkania.

– To jedyne miejsce, w którym nie da się nas podsłuchać – odparła lady Lesso zaskakująco niepewnym głosem.

– Cóż, uważam, że powinnam zostać powiadomiona o przybyciu tak znakomitych gości – odparła kobieta gardłowym głosem, patrząc na Sofię i Agatę. – Ostatecznie to dzięki nim istnieje ta wspaniała szkoła.

Zdumione Dziewczynki w milczeniu gapily się na nią.

– Starannie szykowałyśmy się na powitanie was – oznajmiła nieznajoma, marszcząc łukowate brwi.

– I niewiele brakowało, by nas ono ominęło. – Rzuciła gniewne spojrzenie nauczycielkom.

Agata potrząsnęła głową.

– Ale skąd wiedziałyście, że przy...

– Mój Boże, wyglądacie okropnie – oznajmiła kobieta i jednym machnięciem palca przywróciła czystość ich ubraniom i twarzom. Sukienka Sofii magicznie straciła różowy kolor i pobladła do czystej bieli.

Sofia złapała za falbankę.

– Co się stało z moją...

– Chodźcie, dziewczynki. – Kobieta podeszła kołyszącym krokiem do drzwi. – W waszym pokoju

znajdziecie książki i plan lekcji.

– Plan lekcji! – Profesor Dovey zerwała się na równe nogi. – Nie chcesz chyba, żeby zaczęły chodzić na lekcje, Ewelino!

Kobieta energicznie okręciła się na pięcie.

– Tak długo, jak długo są w mojej szkole, będą chodzić na lekcje i stosować się do regulaminu. A to obejmuje pozostawanie przez cały czas na terenie akademii. Nie chcesz chyba kwestionować regulaminu?

Sofia i Agata czekały, aż nauczycielki zaprotestują, ale Dovey i Lesso były zaskakująco ciche. Nie odrywały spojrzeń od dwóch niebieskich motyli, które przysiadły na czubkach ich nosów.

– Jak widzę, byłe panie dziekan zapomniały was poinformować o najważniejszej zmianie, jaka zaszła w tej nowej akademii – oznajmiła nieznajoma z uśmiechem. – Jestem Ewelina Sader, dziekan Akademii dla Dziewcząt. Wybaczcie mi pośpiech, ale nie chcę, żeby na nas czekano. Proszę za mną.

Odwróciła się i zniknęła za drzwiami. Sofia zdążyła jeszcze zobaczyć, że dwa motyle wylądowały na jej sukni i zniknęły magicznie we wzorze. Zaskoczona westchnęła.

– Kto na nas czeka?

Piękna kobieta nie odwróciła się, gdy kolejne motyle wtapiały się w jej suknię.

– Wasza armia – wyjaśniła, zupełnie jakby słyszała całą rozmowę.

To jest Iara

Armia, której celem jest tworzenie baśni podobnych do waszej – wyjaśniła dziekan Sader, stukająca obcasami niebieskich szpilek, kiedy przemierzały nasłoneczniony pasaż prowadzący z wieży Męstwo do wieży Honor. – Wasza baśń to tylko przedsmak tego, czego księżniczki i wiedźmy mogą dokonać razem. Tutaj będziecie przywódczyniami całej szkoły!

– Szkoły – zachłysnęła się Agata, zbiegając za nią po schodach wieży Honor. – Ale my musimy wracać do domu!

– Widzisz, byłe panie dziekan i ja różnimy się w poglądach na tę sprawę – oznajmiła dziekan Sader. Motyle zlatywały się ze wszystkich stron i znikwały na jej sukni. – One uważają, że musicie opuścić nasz świat, by wspólnie znaleźć szczęśliwe zakończenie. Natomiast ja uważam, że powinniście tu pozostać.

– Ale chłopcy mnie zabiją! – przypomniała Sofia. Była tak wściekła, że w przejściu z całej siły popchnęła Agatę.



– Hmm, powiedzmy, że nawet uda wam się włamać do zamku pełnego krwiożerczych samców. – Pani dziekan rozkołysanym krokiem przeszła przez hol. – Powiedzmy też, że na przekór oczekiwaniom

uda wam się uwolnić Baśniarza. – Zatrzymała się przed szronionymi drzwiami Galerii Dobra. – Ale przecież życzenie się nie spełni, jeśli obie nie będziecie go pragnąć z całego serca.

Spojrzała na Sofię.

– Jak możesz sobie życzyć Agaty, skoro wiesz, że ona pragnie księcia?

Odwróciła się do Agaty.

– Jak możesz sobie życzyć Sofii, skoro obawiasz się wiedźmy drzemiącej w jej wnętrzu?

Pochyliła się tak blisko nich, że czuły miodowy zapach jej nieskazitelnej skóry.

– Jak możecie sobie życzyć kogoś, komu nie ufacie?

Sofia i Agata patrzyły na siebie przez moment. Każda z nich pragnęła, by ta druga zaprzeczyła słowom pani dziekan, a jednak obie milczały.

– Wasza przyjaźń musi zostać naprawiona, zanim będziecie mogły wrócić do domu. Tutaj możecie naprawić to, co się popsło – oznajmiła dziekan Sader, a ostatni motyl z trzepotem skrzydeł zniknął na

jej sukni. – Baśnie kazały nam wierzyć, że piękna więź, taka jak ta, która was łączy, nie może przetrwać. Dlaczego? Ponieważ między wami musi stanąć chłopiec. Chłopiec, który będzie się czuł tak zagrożony waszą baśnią, że postanowi zabić, by ją zniszczyć. Ale w mojej szkole uczymy prawdy. – Otworzyła drzwi do pogrążonej w całkowitej ciemności sali. – Że dziewczyna bez chłopca to najszcześniejsze możliwe zakończenie.

Jej palec magicznie rozpałił pochodnię, której płomień zapulsował czerwienią w rytm uderzeń bębnow. Agata i Sofia odskoczyły do tyłu.

Przed sobą zobaczyły nieruchomo stojące w dwudziestu rzędach dziewczęta z pochylonymi głowami, wszystkie ubrane w białe welony, ciemnoniebieskie szarawary i jasnobłękitne gorsety z wyhaftowanym na sercu motylim herbem. Była ich ponad setka. Stały wzdłuż wystaw muzealnych, w otwartych tylnych drzwiach i w przestronnej sali balowej Dobra. Miały zasłonięte twarze i były dziwnie nieruchome, z dłońmi ułożonymi na krzyż na ramionach, jakby przywoływały jakiegoś dżina. Unoszące się ponad nimi, tuż pod sufitem, dwie tak samo ubrane dziewczyny siedzące na latających dywanach zaczęły uderzać w bębny. Szybko, szybciej, coraz szybciej.

Na samym froncie stała dziewczyna bez pary. Jej woal był niebieski, a nie biały, włosy rude, a bladą skórę ramion pokrywały piegi. Powoli uniosła ramiona.

Bębny ucichły.

Z przeraźliwym wrzaskiem dziewczyna wydmuchnęła strugę ognia, który przypalił magiczne dywany i sprawił, że Agata i Sofia zadrżały na widok płomieni. Gdy bębny znów się odezwały, dziewczyna zaczęła wirować w tańcu brzucha, podkreślając każdy ruch dzikim gwizdem lub wrzaskiem.

– Jedno spojrzenie na nią i Tedros zapomni o wszystkich życzeniach – stwierdziła zimno Sofia.

– Sofia, naprawdę cię przepraszam. – Agata przysunęła się bliżej do przyjaciółki. – Strasznie mi przykro.

Sofia odsunęła się.

– Nigdy nie chciałabym cię stracić przez chłopca – naciskała Agata. Kiedy jednak patrzyła na tancerkę, poczuła nagłe ukłucie zazdrości... Czy Tedros ją widział?

Gwałtownie odepchnęła tę myśl. Tedros chciał zabić jej najlepszą przyjaciółkę, a ona nadal o nim myślała? *On jest wrogiem, ty idiotko!*

W jej myślach pojawiła się twarz Stefana błagającego, by pomogła Sofii wrócić bezpiecznie do domu. Gdzie się podziała Agata, która zrobiłaby wszystko, by ochronić przyjaciółkę? Agata, która panowała nad swoimi uczuciami? Agata, która była Dobra?

Tymczasem stojące w rzędach dziewczęta zaczęły naśladować taniec przywódczyni, poczynając od szybkich ruchów dłoni. Potem zakołysały się, obróciły się do siebie twarzami i zaczęły tańczyć w parach. Ich dłonie muskały się i splatały, tancerki unosiły ręce i zamieniały się miejscami, cały czas nie tracąc kontaktu palców. W lśniących niebieskich szarawarach i białych welonach wyglądały jak kołyszące się ukwiały. Mimo burzy szalejącej w jej sercu Sofia uśmiechnęła się. Nigdy nie widziała czegoś tak pięknego – ale z drugiej strony nigdy też nie widziała dziewcząt tańczących bez chłopców.

Agacie nie spodobał się wyraz twarzy przyjaciółki.

– Sofio, muszę porozmawiać z Tedrosem.

– Nie.

– Powiedziałam już, że przepraszam. Musisz mi pozwolić naprawić...

– Nie.

– Ten idiota myśli, że ja chcę twojej śmierci! – przypomniała Agata i strzepnęła z ramienia niebieskiego motyla. – Tylko ja mogę mu przemówić do rozsądku.

– Myślisz, że uda ci się przemówić do rozsądku księciu, który uważa się za Dyrektora Akademii i chce dać połowę swojego majątku za moją głowę? – zapytała Sofia i pozwoliła, by motyl przysiadł na jej ramieniu. – Dziwi mnie, że Dobro kiedykolwiek wygrywało, skoro jest tak naiwne.

Agata popatrzyła na stojącą tyłem do nich dziekan Sader. Nie mogła ich podsłuchiwać, ponieważ bębny dudniły, a tancerka wyla jak hiena, a jednak Agata miała dziwne przeczucie, że słyszy każde ich słowo.

– Sofio, to była chwila zapomnienia – szepnęła. – To był błąd.

Sofia patrzyła, jak główna tancerka wypływa kolejny strumień ognia.

– Może pani dziekan ma rację – powiedziała, nie zniżając głosu do szeptu. – Może powinnam tu zostać.

– Co?! Nie wiemy nawet, skąd ona się wzięła, nie mówiąc o tym, w jaki sposób została dziekanem! Widziałas wyraz twarzy profesor Dovey. Nie możesz jej ufać...

– W tym momencie ufam jej bardziej niż tobie.

Agata mogłaby przysiąc, że dostrzegła uśmiech na twarzy dziekan Sader.

– Nie jesteś tu bezpieczna, Sofio! Tedros przyjdzie po ciebie!

– No to niech przychodzi. Tego właśnie chcesz, czyż nie?

– Chcę, żebyś wróciła żywa do domu – powiedziała błagalnie Agata. – Chcę, żebyśmy zapomnieli o tym, że kiedykolwiek byliśmy w Akademii Dobra i Zła! Nie chcę Tedrosa!

Sofia odwróciła się do niej z gniewnym grymasem.

– No to dlaczego pomyślałaś tamto życzenie?

Agata zamarła.

– Wnieść podarunki! – rozkazała dziekan.

– Podarunki! – Rozpromieniona Sofia natychmiast odwróciła się od Agaty. – W końcu jakieś dobre wieści. – Przysunęła się bliżej dziekan Sader, a dziewczęta w welonach odsunęły się płynnym ruchem pod ściany, jak rozstępujące się skorupy małża, zostawiając pośrodku szerokie przejście.

Agata nadal była nieufna. Dobrze pamiętała, co poprzednio je tu spotkało. Im dłużej tu przebywały, tym dłużej groziło im niebezpieczeństwo. Jak najszybciej musiała zabrać Sofię do domu.

W świetle słońca wpadającego przez nieduże okno zauważyła, że także eksponaty muzealne się zmieniły. Wszystkie dowody dokonania chłopców zostały usunięte i zastąpione pamiątkami z ich baśni: dostrzegła swój mundurek, tablicę reklamującą obiadowe pogadanki Sofii, swój liścik, który przesłała przyjaciółce podczas Próby Baśni, obcięty pukiel włosów Sofii z Sali Udręki i tuziny innych, a każda pamiątka zamknięta była w błękitnawej szklanej gablocie. Wielki mural na ścianie, dawniej pokazujący ślub księcia i księżniczki, teraz zasłaniała granatowa płachta ozdobiona motylami. Jedyną rzeczą, która nie uległa zmianie, była nisza w kącie wypełniona obrazami profesora Sadera. Jako wieszcz widzący przyszłość, dawny nauczyciel historii namalował cykl obrazów przedstawiających wszystkich Czytelników, którzy przybyli z Gawaldonu do Akademii Dobra lub Zła. Za każdym razem, gdy Agata potrzebowała odpowiedzi na jakieś dręczące ją pytanie, wracała do tych obrazów i znajdowała nowe wskazówki. Teraz pragnęła przyjrzeć się im raz jeszcze, ale przejściem między tancerkami zbliżały się właśnie dwie dziewczyny niosące ogromną fioletową wazę.

– Z Dziewiczej Doliny – oznajmiła dziekan Sader głosem, który stał się teraz głęboki i władczy. – Urna od księżniczki Ryzeldy, która tak jak setki innych, usłyszała waszą baśń i uświadomiła sobie, że będzie szczęśliwsza bez swojego księcia. Kazała spalić jego tron i przesyła wam w darze popioły.

Dziewczęta uniosły urnę, a Sofia i Agata popatrzyły na wyrzeźbioną na niej scenę przedstawiającą księcia magicznie wyrzucanego z zamku prosto w paszcze czekających poniżej krokodyli.

– Nie chcemy tego – burknęła Agata.

– Czy będę mogła to wstawić do pokoju? – zapytała z uśmiechem Sofia.

– Do pokoju? – wybuchnęła Agata. – Sofio, nie zostajemy...

Teraz zbliżyły się kolejne dwie dziewczyny z orientalnym bambusowym parawanem.

– Ze Wzgórz Banialuki – zagrzmiała dziekan. – Ręcznie malowany parawan od księżniczki Sayuri, która przeczytała waszą baśń i zrozumiała, że bez książąt, księżniczki i wiedźmy będą szczęśliwsze.

Pełne detali malowidło pokazywało na jednym panelu obejmujące się księżniczkę i wiedźmę, a na drugim księcia przypominającego Tedrosa, który był rozginiatany na miazgę przez jakiegoś potwora.

– To okropne – warknęła Agata.

– Powieście mi to nad łóżkiem – zaszczebiotała Sofia do ukrytych za welonami dziewcząt. – Coś jeszcze?

Diekan Sader wyciągnęła przed siebie palec z polakierowanym na złoto paznokciem.

– Z Piekielnego Lasu gobelin przedstawiający bezdomnych książąt...

– Żałuję, że profesor Dovey i lady Lesso nie doceniają kogoś tak eleganckiego jak pani! – Sofia wdziękczyła się do diekan Sader, a procesja kolejnych, równie upiornych podarunków trwała – były wśród nich laleczki voodoo przedstawiające książąt, zdobyczne miecze książęce oraz dywan zrobiony z książęcych włosów. – Czy lekcje zaczną się już dzisiaj?

Diekan Sader z uśmiechem odsunęła się od nich.

– Tak, łącznie z moimi.

– Nie mówisz poważnie – syknęła Agata do Sofii. – Teraz chcesz chodzić na lekcje?

– Miejmy nadzieję, że te cukierkowe sale zostały przebudowane. – Sofia przeczesала palcami włosy, szykując się na resztę dnia. – Mam alergię na ten zapach.

– Sofio, za twoją głowę wyznaczono nagrodę...

– Na koniec zostawiłam prezent ode mnie – oznajmiła diekan Sader, stojąca przed zasłoniętym murem przedstawiającym Długo i Szczęśliwie. – Moje uczennice, dawna szkoła uczyła was, że równowaga polega na zniszczeniu Zła lub Dobra. Ale jak może istnieć równowaga między zawszanami i nigdziejami, jeśli nie ma równowagi między chłopcami i dziewczętami? To nie przypadek, że Czytelniczki powróciły do naszej szkoły, ponieważ ich baśń pozostała niedokończona.

Popatrzyła prosto na obie dziewczynki.

– Walka o to zakończenie właśnie się rozpoczęła.

Ściągnęła płachtę. Agata i Sofia wstrzymały oddech.

Słowa DŁUGO I SZCZĘŚLIWIE, ogromne i błyszczące złotem, wciąż unosiły się nad chmurami namalowanymi na górze muralu. Cała reszta została przemalowana.

Scena przedstawiała teraz dwa posadowione nad jeziorem zamki z niebieskiego szkła i dziewczęta w lazurowych mundurkach stojące na balkonach wież, opalające się nad wodą i spacerujące po ogrodzonym terenie. Niektóre z nich były piękne, inne brzydkie, ale wszystkie pracowały, mieszkały i odpoczywały razem, bez żadnych podziałów, jakby wiedźmy i księżniczki od zawsze miały się przyjaźnić.

Na fresku byli też chłopcy, jeśli można ich tak nazwać. Ubrani w czarne łachmany, z wykrzywionymi zwierzęco twarzami przerzucali gnój, grabili liście w Błękitnym Lesie i zakuci w kajdany wznosili nowe wieże, a potem wracali do brudnych więziennych slumsów widocznych w pobliżu bram. Nadzorujące dziewczęta popędzały ich jak bydło, a chłopcy nie stawiali oporu, pogodzeni z losem wiecznych niewolników. Agata podniosła wzrok na szczyt malowidła, gdzie w aureoli słońca dwie kobiety spoglądały z najwyższego balkonu na swoje królestwo.

– To my – westchnęła Sofia.

– To... ta akademia – skrzywiła się Agata.

– To wasze prawdziwe Długo i Szczęśliwie – oznajmiła dziekan Sader i stanęła pomiędzy nimi. – Będziecie kapitanami tej słynnej placówki i poprowadzicie dziewczęta w przyszłość bez książąt.

Agata skrzywiła się na widok wizji chłopców, znienawidzonych i zniewolonych.

– Ta szkoła nie jest naszym zakończeniem – powiedziała, odwracając się do Sofii. – Powiedz jej, że musimy stąd odejść!

Ale wyraźnie zachwycona Sofia wpatrywała się w malowidło szeroko otwartymi oczami.

– Jak możemy sprawić, by to się urzeczywistniło?

Agata zeszytywniała.

– Tak jak wszyscy bohaterowie zdobywają szczęśliwe zakończenie, skarbie. – Dziekan Sader dotknęła ich ramion. – Musicie się zmierzyć z wrogiem. – Uśmiechnęła się i spojrzała przez okno na zamek Tedrosa. – I zabić go.

Agata i Sofia spojrzały na siebie zaskoczone.

– Moje najdroższe uczennice! – Dziekan machnęła ręką do zgromadzonego tłumu. – Powitajcie nasze Czytelniczki z powrotem w szkole!

Z gromkimi okrzykami tancerki zrzuciły welony i podbiegły do obu dziewcząt.

– Wróciłaś! – rozpływała się ze szczęściem Rena, obejmując razem z piegowatą Milicentą Agatę, podczas gdy zielonoskóra Mona i jednooka Arachne miażdżyły w uścisku Sofię.

– Nie wiedziałam, że się przyjaźnimy! – wychrypiała na pół uduszona Sofia.

– Jesteśmy po twojej stronie, przeciwko Tedrosowi – zapewniła ją Arachne, którą Milicenta trzymała pod ramię, jakby zawszanki i nigdziarki nagle stały się papużkami nierozłączkami. – Wszystkie!

– Jesteście naszymi bohaterkami – powiedziała Rena, a Agata zauważyła, że arabska księżniczka jest jakby nieco szersza w biodrach. – Ty i Sofia nauczyłyście nas prawdy o chłopcach!

Agata bezskutecznie szukała odpowiednich słów, ale w tym momencie jakaś skrzecząca sylwetka chwyciła ją i Sofię w żelazny uścisk.

– Moje współlokatorki! – piszczała Beatrycze. – Cieszycie się? Pani dziekan powiedziała, że zamieszkacie ze mną!

Ani Sofia, ani Agata nie miały czasu zastanowić się nad tą katastrofą, ponieważ obie gapiły się na coś znacznie bardziej przerażającego.

– Twoje włosy! – wykrzyknęła Sofia.

– Skoro nie ma chłopców, to nie musimy wyglądać jak głupie księżniczki – oznajmiła Beatrycze i z dumą pogładziła się po ogolonej głowie. – Pomyślcie tylko, ile czasu zmarnowałam w zeszłym roku na Tedrosa, na bale i upiększanie się przez cały dzień. I po co? Teraz czytam, uczę się, umiem mówić w języku elfów... W końcu wiem, co się dzieje na świecie!

– A co z pielęgnacją urody? – zaniepokoiła się Sofia.

– Od dawna już się tego nie uczymy. W Akademii dla Dziewcząt nie ma piękna ani brzydoty! – wyjaśniła Rena, która ku zgrozie Sofii nie nałożyła ani odrobiny makijażu. – Nosimy spodnie, nie malujemy paznokci... Możemy nawet jeść ser!

Sofia jakby lekko się zadławiła. Szukała spojrzeniem dziekan Sader, ale nauczycielka, otoczona orszakiem motyli, wychodziła właśnie z galerii.

– Ale chyba wolno użyć odrobinę szminki...

– Możesz robić, co tylko chcesz! – wyjaśniła Arachne i na dowód zaprezentowała koszmarny róż rozsmarowany na policzkach. – Nigdziarki mogą się upiększać, zawszanki nie muszą tego robić. To tylko twój wybór!

Milicenta pochyliła się do nich z uśmiechem.

– Nie myłam włosów od miesiąca.

Sofia i Agata cofnęły się błyskawicznie, ale w tym momencie Agata została przewrócona przez kolejną entuzjastycznie piszczącą dziewczynkę.

– Iiiiiiiiik! Jesteś! Moja najlepsza przyjaciółka na świecie! – Potem Kiko spojrzała na Sofię i obdarzyła ją sztucznym uśmiechem. – Cieszę się, że ciebie też widzę. – Potem znowu uściskała Agatę, a w jej brązowych oczach w kształcie migdałów zaśniły łzy. – Nie wiesz nawet, ile się modliłam, żebyś wróciła! Tu jest jak w niebie! Poczekaj, aż będziemy miały historię, uczy jej pani dziekan i wchodzimy do baśni, a poza tym mamy lekcje tańca i szkolną gazetkę, i klub czytelnika, i wystawiamy przedstawienie zamiast balu, i możemy spać w cudzych pokojach, i...

Nie zdołała skończyć, ponieważ Sofię i Agatę otoczyły inne dziewczęta, a każda z nich zachowywała się tak, jakby od zawsze były najlepszymi przyjaciółkami.

Agata bezskutecznie próbowała odpędzić swoje fanki i przedrzeć się przez tłum do Sofii.

– Musimy się stąd wydostać na... – Potknęła się i upadła na twarz.

– Podpiszesz mi książkę? – poprosiła Gizela, której czarne włosy były teraz krótko ostrzyżone i ułożone w niebieski irokez. Agata popęzła tyłem jak krab, ale natychmiast została pochwyciona przez kolejne hałaśliwe fanki.

Ponieważ dziewczęta podtykały Sofii do podpisu książki, kartki i części ciała, Beatrycze zmusiła je, by ustawiły się w kolejce i po kolei podchodziły złożyć hołd. Sofia z najwyższym trudem odróżniała, kto był dawniej Dobry, a kto Zły, ponieważ wiele zawszanek obcięło włosy i przestało dbać o linię, a duża część nigdzieńki zaczęła eksperymentować z makijażem i dietą.

Tymczasem Agata w końcu uwolniła się z uścisków. Już miała złapać Sofię za ramię i zakończyć ten idiotyzm, kiedy stanęła jak wryta.

Oto zbliżała się do nich główna tancerka, ta w niebieskim welonie. Wysmukła jak czapla, nie tyle szła, ile tańczyła na palcach, a pięty w białych pantofelkach niemal nie dotykały ziemi. Paradowała przejściem pomiędzy wpatrującymi się w nią dziewczętami, aż zatrzymała się gwałtownie przed obiema Czytelniczkami. Uniosła głowę ze spływającymi rudymi włosami i odsłoniła twarz.

Sofia i Agata były kompletnie zaskoczone.

Nie przypominała żadnej dziewczyny, którą znały, a jednocześnie wydawała się dziwnie znajoma. Miała długi, szpiczasty nos, mocno zarysowaną szczękę i głęboko osadzone błękitne oczy. Jej szyja była dziwnie długa, a krótki top odsłaniał idealnie wyrzeźbione mięśnie brzucha, zarysowane pod jasną, piegowatą skórą. Dziewczyna uśmiechnęła się nieziemsko, spojrzała im w oczy i wydała niski skrzek, który sprawił, że Sofia i Agata aż podskoczyły. Potem posłała im pocałunek, z powrotem zasłoniła twarz i wyszła z sali.

Wszystkie dziewczęta obserwowały ją w milczeniu, aż w końcu tłum zaczął znowu nacierać na Sofię i Agatę, a Beatrycze dmuchnęła w gwizdek.

– Co to było? – zapytała Agata, z niezadowoleniem składając autograf.

– To Iara – odparła szeptem Kiko. – Nikt nie wie, jak tu wchodzi! Nic nie mówi, nic nie je, przynajmniej ja nic na ten temat nie wiem, i co chwila gdzieś znika. Pewnie nie ma gdzie mieszkać, biedactwo. Dziekan z dobroci serca pozwala jej tu przychodzić. Niektóre dziewczęta myślą, że może być w połowie stymfem.

Agata zmarszczyła brwi na myśl o szkieletowych, drapieżnych ptakach, które zawsze nienawidziły nigdzieńki.

– Jak ktoś może być w połowie stym...

W jednej chwili zapomniała, co zamierzała powiedzieć, widząc Sofię. Dziewczyna zgromadziła wokół siebie wszystkie chyba dziewczęta, uśmiechała się do nich władczo, rozdawała autografy i całowała w policzki. Wyglądała na tak szczęśliwą, jakby w końcu znalazła drogę do domu.

- Mogę ci pomóc w walce z chłopcami? – wrzasnęła Arachne.
- Mogę być twoim zastępcą? – krzyknęła Gizela.
- Mogę być zastępcą twojego zastępcy? – zawtórowała jej Flawia.
- Siadaj ze mną na obiedzie – zawołała Milicenta.
- Nie, z nami! – sprzeciwiła się Mona.

– Jak cudownie znowu mieć fanów! – Sofia zignorowała pełne zgrozy spojrzenie Agaty i ozdabiała swój autograf serduszkami. – Próbowałam wracać do domu, gdzie nikt mnie nie chce, a zamiast tego trafiłam do raju, gdzie wszystkim na mnie zależy.

– Jeśli będzie ci źle z Beatrycze, nie musisz się martwić. – Kiko zauważyła ponury wyraz twarzy Agaty. – Zawsze możesz zamieszkać ze mną.

Agata spojrzała na nią i Kiko nagle zrozumiała.

– Nie zostaniacie tutaj, prawda? – zapytała ochryple.

W tłumie wokół zapadła głucha cisza.

– Opowiedzcie mi o tym przedstawieniu – powiedziała Sofia głośno do Reny. – Czy obsadziliście już główne ro...

Zamilkła, ponieważ wszystkie uczennice w ślad za Agatą patrzyły w okno. Po drugiej stronie zatoki, wokół brudnoczerwonego zamku gęstniała mgła.

– Jeśli zostaniemy, wywołamy wojnę – powiedziała głośno Agata. – Wtedy wszystkie będziecie w niebezpieczeństwie.

Odwróciła się do Sofii.

– Słyszałaś, co mówiły nauczycielki. Możemy naprawić to, co zrobiłam, zanim ktoś zginie: ty, Tedros albo któraś dziewczyna. Zażyczymy sobie, że chcemy być razem i na zawsze będziemy mogły zapomnieć o istnieniu tej akademii. – Dotknęła ramienia przyjaciółki. – Jeśli zostaniemy, to będzie Złe, Sofio. A ty przecież nie jesteś Zła.

Sofia w milczeniu popatrzyła na otaczające je niewinne dziewczęta, które bez wątpienia zginęłyby z ręki Tedrosa i jego czerwonych kapturów. Ale Agata zapomniała o ostrzeżeniu dziekan Sader: mogły wrócić do domu, jeśli pragnęły swojego życzenia z całego serca. Sofia wiedziała, że Agata nie może szczerze życzyć sobie, by zostać z przyjaciółką. Agata nie potrafiła zapomnieć tej szkoły.

Ponieważ przyjaciółka już jej nie wystarczała.

Agata pragnęła księcia.

– Ukryjemy się w Błękitnym Lesie i wymyślimy jakiś plan – powiedziała cicho Agata, której zależało na ucieczce przed powrotem dziekan Sader. – Może uda nam się dostać do szkoły chłopców dzięki mogryfikacji.

Przygnębiona Sofia nie znalazła odpowiedzi.

Dopóki nie spojrzała w oczy swojego portretu na ścianie.

Na szczycie zamku, w kryształowej koronie, wyglądała zupełnie jak ktoś, kogo znała, kogoś z identycznymi złotymi włosami, szmaragdowymi oczami i skórą jak kość słoniowa. Jak ktoś, kto także stracił szczęśliwe zakończenie z powodu chłopca. Jak ktoś, kto z tego powodu umarł w osamotnieniu.

Jesteś zbyt piękna dla tego świata, Sofio.

To były ostatnie słowa jej matki.

Ona chciała, żebym to znalazła – pomyślała Sofia. Świat, w którym nie podzieli losu swojej matki.

Świat, w którym ona i Agata będą na zawsze szczęśliwe.

Świat, w którym chłopiec nigdy nie stanie pomiędzy nimi.

Świat bez książąt.

Tylko jeden książę stał temu na przeszkodzie. Sofia zgrzytnęła zębami, a do oczu napłynęły jej łzy.

Księżę, o którym Agata z pewnością zapomni, gdy będzie już martwy.

– To wcale nie jest Złe, Aga – zapewniła ją Sofia. – Ta szkoła to nasza jedyna nadzieja.

Agata zeszywniała.

– Sofio, co ty...

– Powiedział, że jestem poszukiwana? – zagrzmiała Sofia, odwracając się do swojej czekającej armii.

Spojrzała na zamek Tedrosa i wściekle obnażyła zęby.

– To niech przyjdzie i mnie znajdzie.

Dziewczęta zaczęły hałaśliwie wiwatować i tłoczyć się wokół nowej przywódczyni.

– Śmierć Tedrosowi!

– Śmierć chłopcom!

Agata pobladła jak ściana, gdy napotkała spojrzenie Sofii, ale przyjaciółka już zniknęła w tłumie.

Jedno życzenie i świat znalazł się na krawędzi wojny, w której obie strony walczyły o jej serce. Wojny pomiędzy dwojgiem ludzi, których kochała. Wojny między jej przyjaciółką a księciem.

Agata czuła, że przygniata ją poczucie winy, a obietnica złożona ojcu Sofii pali ją jak płomień.

Potrzebuję pomocy – modliła się w duchu, widząc, jak Sofia posyła pocałunki swoim żołnierzom. Potrzebowała kogoś, kto rozumiałby, co tu się dzieje. Kogoś, kto powiedziałby jej, kto tym razem jest Dobry, a kto Zły.

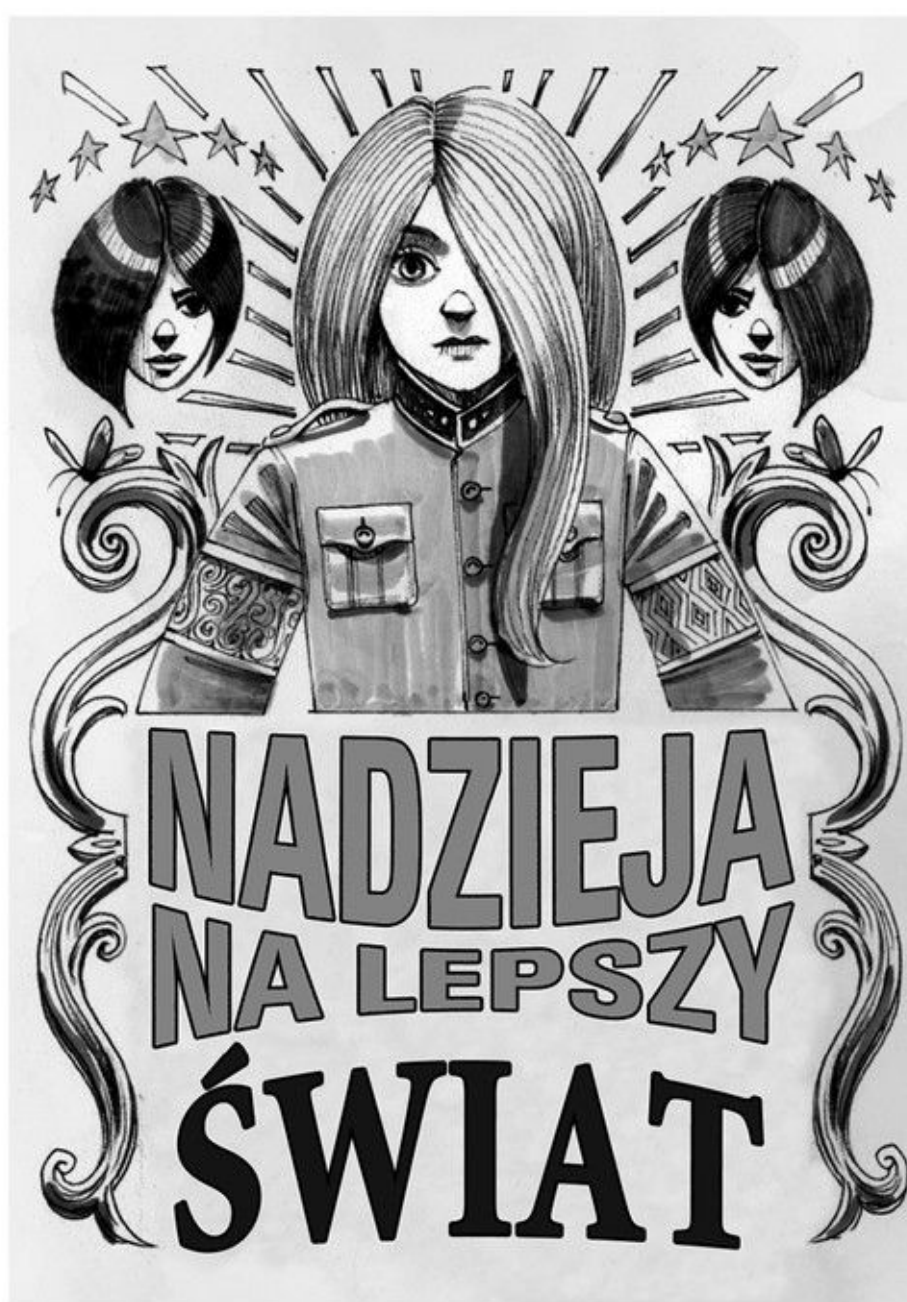
Gdy wycofała się z tłumy, zauważyła w kącie, tuż nad podłogą w ciemnej niszy z obrazami Sadera, dziwny błysk. Powoli zbliżyła się do niej para maleńkich oczu przypominających żółte szklane kulki. Za nimi zaśniewa jeszcze jedna para, a potem jeszcze jedna, a zza marmurowych kolumn wyłoniły się skulone cienie.

Trzy czarne szczury patrzyły na Agatę ze złością, jakby wypowiedziała magiczne zaklęcie. Potem wybiegły tylnym wyjściem, by poprowadzić ją do swojej pani.

Wiedźmy warzą plan

Pozwól, że przypomnę. – Hester spojrzała na Agatę z wściekłością. Siedziała na połączanej umywalce obok Anadil, obie były ubrane w obwisłe czarne tuniki nigdziarzy. – Tedros chce zabić Sofię. Sofia chce zabić Tedrosa. A jeśli nie wybierzesz jednego z nich, żeby z nim zostać, i to natychmiast, wszyscy w tej szkole zginą.

Agata pokiwała głową i oparła się o zrobioną z kości słoniowej przegrodę kabiny łazienkowej w wieży Honor. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek będzie tak szczęśliwa, widząc dwie wiedźmy.



W odróżnieniu od reszty dziewcząt, żadna z nich się nie zmieniła. Włosy Hester, poprzetykane czarnymi i czerwonymi pasmami, były bardziej przetłuszczone niż kiedykolwiek wcześniej,

a czerwony tatuaż na jej szyi, ten z rogatym demonem, odzyskał już kolor po tym, jak rok temu osłabiło go nieudane zaklęcie. Z kolei Anadil wydawała się jeszcze bledsza niż wcześniej, jeśli to w ogóle możliwe w przypadku albinoski z upiornie białą skórą i włosami. Siedziała obok Hester i machała żywą jaszczurką przed nosem trzem czarnym szczurom, które wyglądały zupełnie jak te, które zginęły podczas ostatniej walki Dobra ze Złem.

– Książę i wiedźma chcą się pozabijać nawzajem dla ciebie – wychrypiała szorstko. – Gdyby to o mnie chodziło, czułabym się zaszczycona. – Popatrzyła, jak szczury rozczłonkowują jaszczurkę, a potem podniosła spojrzenie ocienionych rzęsami czerwonych oczu. – Na szczęście ja nie mam uczuć.

– Wątpię w to. Kto zastąpił swoje martwe zwierzątka identycznymi? – mruknęła Hester.

– Posłuchajcie, jestem głodna, brudna i niewyspana, a armia chłopców chce zabić moją najlepszą przyjaciółkę – powiedziała Agata głosem załamującym się ze zdenerwowania. – Chcę tylko, żebyśmy wróciły żywe do domu.

– A jednak pragnęłaś być z Tedrosem – zauważyła Hester, jak zawsze drwiącym głosem. – Co wydaje się sugerować, że wcale nie chcesz wracać do domu.

Agata przez chwilę milczała.

– Słuchajcie, powiedzcie mi tylko, co mam zrobić, żeby nikomu nic się nie stało.

– Zupełnie jakbyśmy były wrózkami-matkami chrzestnymi – prychnęła Hester, a z jej lśniącego czerwienia palca uniosło się kółko dymu.

Anadil lśniącym zielono palcem wyryła czaszkę na umywalce.

– Tylko nie jesteśmy takie stare ani stuknięte.

– Proszę – błagała Agata. – Jesteście wiedźmami. Musicie znać inny sposób na cofnięcie życzenia...

– Cóż za gorliwość! – Hester obróciła się i świecącym palcem wyrysowała ramkę wokół odbicia twarzy Agaty w lustrze. – Popatrzcie na tę bezradną, zagubioną duszyczkę. Ciągłe ubiera się na czarno i szuka dawnej Agaty... tej Agaty, która rzucała bezgłowymi ptakami, pierdziała w twarz zawszankom i kochała swoją najdroższą Sofię nad życie. – Hester spojrzała na odbicie Agaty i uśmiechnęła się. – Ale jej już nie ma, księżniczko.

– To nieprawda – zaprotestowała Agata, czując, że zadrapania pozostawione przez Rozpruwacza na jej rękach zapiekły ją nagle jak świeże.

– Pomyśleć, że kiedyś chcieliśmy mieć ciebie w naszym sabacie – powiedziała Anadil. – A teraz stoisz tutaj i boisz się, że skrzywdziłaś najlepszą przyjaciółkę z powodu chłopca.

– To miło, że nic się nie zmieniłyście – mruknęła Agata. – Właśnie sobie przypomniałam, dlaczego się nie zaprzyjaźniłyśmy.

– Koniec końców tylko jedno z nich może dać ci szczęście – zamruczała Hester. – Pytanie jednak brzmi: kto?

Agata odwróciła się i zobaczyła, że wiedźmy zeskoczyły z umywalki i krążą wokół niej jak rekiny.

– Sofia czy Tedros? – zastanawiała się Hester.

– Tedros czy Sofia? – roztrząsała Anadil.

Nagle obie wiedźmy oparły się o umywalkę.

– To wymaga głębokiego namysłu – oznajmiła Hester i spojrzała na Anadil. Popatrzyły na Agatę.

– TEDROS – oznajmiły chórem.

Serce Agaty na moment zgubiło rytm, a ona, zaskoczona tym, przycisnęła je dłonią.

– Ale to błąd! Ja nie chcę księcia!

Hester jednym płynnym ruchem zsunęła się z umywalki.

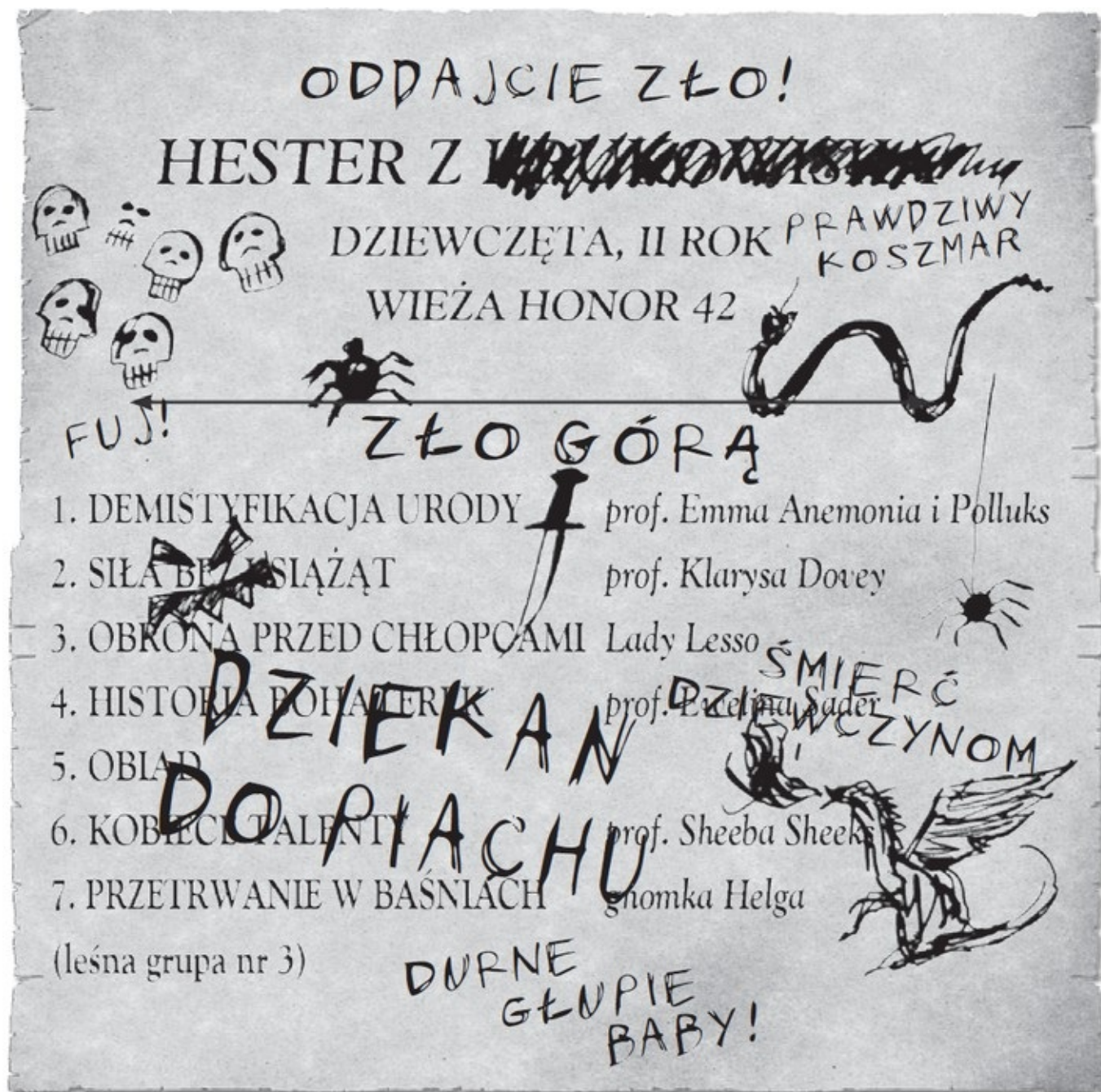
– Posłuchaj mnie, ty wyłupiastooka uwodzicielko. Jeśli nie pocałujesz Tedrosa, ta szkoła zostanie taka jak teraz – syknęła. Nagle zaczęła wyglądać jak niebezpieczna wiedźma, którą Agata dobrze знаła.

– Pocałuj go i wszystko zostanie naprawione. Książę dostanie swoją księżniczkę, a wiedźma zniknie na dobre. Zawsze zostaną tutaj, a nigdzie tam. Akademia Dobra i Zła powróci na swoje miejsce, i to w samą porę, żebym mogła zostać kapitanem w trzeciej klasie.

Agata skrzyżowała ramiona.

– Rozumiem. Ja martwię się o życie mojej przyjaciółki, a ciebie obchodzi tylko szkoła.

– Czy ty wiesz, co zrobiłaś z tym miejscem, ty niezdecydowana dziewczko? – warknęła Hester, a jej czarne oczy zapłonęły. – Wiesz, przez co musimy przechodzić?



Wyciągnęła z kieszeni zgnieciony w kulkę pergamin. Agata rozwinęła go i zobaczyła plan lekcji, pomazany tak, że z trudem dało się go odczytać.

Agata patrzyła z otwartymi ustami.

– Ale... to wszystko jest o...

– Dziewczętach, durna idiotko! Wszystko w tej szkole kręci się wokół bycia dziewczyną! – skrzeknęła Hester. – Masz pojęcie? Z całych sił starałam się udowodnić, że jestem kimś więcej niż tylko dziewczyną, a teraz muszę żyć w zamku, który jest ich pełen. Nie można mieć szkoły bez chłopców!

Nawet my to wiemy, a my prędzej zabiłybyśmy się, niż dotknęły któregoś z nich!

– Tańczyłyśmy z nimi na balu Zła – poprawiła Anadil.

– Zamknij się! – zagrmiała Hester i znowu odwróciła się do Agaty. – Nikt nie lubi chłopców! Nawet dziewczęta, którym się podobają, nie mogą z nimi wytrzymać! Chłopcy śmierdzą, za dużo gadają, wszystko psują i zawsze trzymają ręce w kieszeniach spodni, ale to nie znaczy, że możemy chodzić do szkoły, w której ich nie ma! To jak stymf bez kości! To jak wiedźma bez brodawek! Bez chłopców ŻYCIE JEST BEZ SENSU!

Echo odbiło się od lustra.

Agata podniosła plan lekcji do góry.

– Hmmm, a nauczycielki się na to zgadzają?

– Jak myślisz, dlaczego nie przyszły na ceremonię waszego powitania? – burknęła Hester trochę spokojniej. – Są tak samo tym uszczęśliwione jak my, ale nie mają wyboru. Jeśli się sprzeciwią, podzielią los księżniczki Umy.

W tym momencie Agata zauważyła w planie lekcji brak zajęć z nauczycielką komunikacji ze zwierzętami.

– Gdzie ona jest?

– Dziekan zmieniła jej przedmiot na „polowanie”, ponieważ dziewczęta powinny być samowystarczalne i nie mogą polegać na chłopcach, którzy będą im dostarczać pożywienie. To jedna z nowych zasad – prychnęła Anadil i odkręciła kran, żeby nastraszyć szczury. – Uma oczywiście odmówiła uczenia tego przedmiotu, tłumacząc, że nie będzie zabijać zwierząt, z którymi się przez całe życie przyjaźniła. – Poglądziła drżące i mokre szczury, a potem podniosła głowę. – Następnego dnia schody wyrzuciły ją do Puszczy.

– Pewnie jest jej tam lepiej – stwierdziła Agata, czując ulgę, że nie będzie już musiała się uczyć od różowej, zarozumiałej księżniczki pohukiwać jak sowa i przyzywać psy. Zobaczyła, że Anadil patrzy na nią ze złością.

– Pamiętasz może, co jest w Puszczy?

Agata poczuła, że serce się jej ściska. Książęta. Żądni zemsty i krwi książęta.

– Dlaczego dziekan jej nie pomógł? – wychrypiała. – Oni ją zabijają...

– Myślisz, że to było złe? – warknęła Hester, znowu purpurowiejąc. – Wiesz, jak nigdziejarze nienawidzą łazienek? Wiesz, jak się gotuje w nas żółć, jeśli choćby znajdziemy się w ich pobliżu, nie mówiąc już o chowaniu się w szafirowym kiblu? Do tego stopnia nie chcemy tu chodzić na lekcje.

W jej spojrzeniu było tyle nienawiści, że Agata zachowała dla siebie twierdzenie, że los Umy z pewnością był gorszy.

– Chcesz, żeby Sofia przeżyła? Chcesz uniknąć wojny między chłopcami i dziewczętami? Chcesz szczęśliwego zakończenia? – Oczy Hester przepalały Agatę na wylot. – Więc pocałuj Tedrosa.

Agata czuła, że jej ściśnięte serce zaczyna się buntować. *Tak wyglądałaby prawidłowa baśń* – powiedziała profesor Dovey.

Na policzkach wykwitły jej czerwone plamy. Ma zdradzić najlepszą przyjaciółkę? Opuścić Sofię na zawsze? Po tym wszystkim, przez co przeszły?

– Nie mogę – wychrypiała i oparła się o drzwi toalety. Z kabiny nagle rozległo się pokasływanie.

Hester obnażyła ostre zęby.

– Co znowu?

– Mogę już wyjść? – pisał znajomy głos.

– Będiesz tam siedzieć, dopóki nie przyznasz, że jesteś zdrajczynią, której nikt nie lubi i która powinna raczej podciąć sobie gardło, niż pokazać się komukolwiek na oczy – warknęła Hester.

Odpowiedziało jej milczenie.

– Agato, mogę wyjść?

Agata westchnęła.

– Cześć, Dot.

Drzwi kabiny powoli się otworzyły i nieśmiało wyjrzała zza nich nieznajoma zawszanka z talią osy i kasztanowymi puklami włosów. Agata spojrzała ze zdziwieniem, a potem zajrzała do kabiny w poszukiwaniu Dot.

Kabina była pusta.

Agata powoli odwróciła się do nieznajomej.

– Ale ty jesteś... jesteś...

– Bezustannie głodna – odparła Dot i uściskała ją mocno.

Gdy Agata w końcu się odsunęła, zauważyła, że Dot zeszczupiała jakieś piętnaście kilogramów i nosiła teraz lekki makijaż z czerwoną szminką i brokatową maskarą. Jej włosy, kasztanowe z jasnymi pasemkami, były mocno poskręcane i spięte żółtymi brokatowymi spinkami. Podwinęła nawet top jasnoniebieskiego mundurka, by odsłonić płaski brzuszek.

– Nie zniszczysz tej szkoły, prawda? – zaniepokoiła się Dot, skubiąc coś, co wyglądało jak garść suszonego jarmużu.

– Znowu zaczyna – jęknęła Anadil.

– Tatusz zawsze mi mówił, że zostanę tłustym i samotnym czarnym charakterem tak jak on – oznajmiła Dot, a w jej oczach zaszklily się łzy. – Ale tutaj mogę być tym, kim chcę, Agato. Po raz pierwszy w życiu czuję się tutaj dobrze, a one chcą, żebym miała z tego powodu wyrzuty sumienia. Cały czas nabijały się, że jestem gruba, a teraz dokuczają mi, bo jestem szczupła.

– Tak bardzo, że mogłabyś paść trupem – zauważyła Hester.

– Jesteś zazdrosna, bo mam nowe przyjaciółki – zdenerwowała się Dot.

Wytatuowany demon odkleił się od szyi Hester, nadał się i ożył, żeby cisnąć w Dot błyskawicą. Dziewczyna wskoczyła do wanny, a błyskawica wybiła dziurę w marmurowej ścianie. Jakaś drobniutka dziewczynka, która siedziała na łóżku i czytała książkę zatytułowaną *Dlaczego mężczyźni są niepotrzebni*, popatrzyła na nie z otwartymi ustami i bez słowa uciekła z pokoju.

Hester niechętnie przywołała demona z powrotem. Dot wyjrzała z wanny i popatrzyła na Agatę, chrupiąc teraz coś, co wyglądało jak wycinana w gwiazdki marchewka.

– Jest wściekła, bo wszystkie dziewczęta lubią dziekan Sader.

– Cieszę się, że nie może nas zmusić do zakładania tego koszmarka – powiedziała Hester, krzywiąc się na widok błękitnego mundurka Dot. – Profesor Sheek w tajemnicy nauczyła nas uroku, który sprawiał, że dostawałyśmy zaraźliwych czyraków za każdym razem, kiedy go zakładałyśmy. Po dwóch dniach pełnych wrzeszczących dziewcząt dziekan się poddała.

– Jak jej się udało przejąć tu władzę? – zapytała zdziwiona Agata.

– Musisz pamiętać, że kiedy zniknęłyście, stosunki między chłopcami a dziewczętami zrobiły się bardzo napięte – wyjaśniła Hester. – Najbardziej pożądany książę w szkole stracił księżniczkę na rzecz łysej i bezzębnej wiedźmy. Chłopcy nagle zaczęli patrzeć na dziewczęta jak na wrogów, a dziewczęta na chłopców jak na brutalnych. Gdy szkoły zamieniły się w Akademię dla Dziewcząt i Akademię dla Chłopców, było już jak za czasów podziału na Dobra i Zło. Dziekan tylko pogorszyła sytuację.

– Ale skąd ona się wzięła? Mówiła, że jest siostrą Sadera...

– Wiemy tylko, że tej nocy, gdy szkoły zmieniły nazwę, profesor Dovey nie mogła wejść do swojego gabinetu – powiedziała Anadil. – Razem z Lesso przez kilka godzin próbowały otworzyć drzwi, a gdy się im to w końcu udało... Za biurkiem siedziała dziekan Sader.

– Jak ona się tam dostała? – Agata zmarszczyła brwi. – I dlaczego nie próbowały z nią walczyć?

– Wiesz, niektórzy nauczyciele nawet próbowali – odparła Anadil. – Ale nikt ich od tamtej pory nie widział.

Agata popatrzyła na nią.

– Dopóki Dovey i Lesso miały Baśniarza, istniała jeszcze szansa na pokój – ciągnęła opowieść Hester.

– Ale teraz jedyną naszą nadzieją jest to, że pocałujesz Tedrosa. Ponieważ nie ma innego sposobu, by pokonać dziekan Sader.

Ze złością spojrzała prosto w oczy Agaty.

– Cały zamek jest po jej stronie.

Sofia szła za dziekan Sader błękitnym pasażem łączącym wieżę Honor z wieżą Męstwo, a dziewczęta, które nagle pojawiały się przed nimi, salutowały Sofii jak kapitanowi na statku.

– Zabić księcia! – pisnęła jakaś pryszczata dziewczynka.

– Niech żyją Sofia i Agata! – wykrzyknęła elfowata zawszanka.

Sofia zmusiła się do sztucznego uśmiechu i starała się nadażyć za panią dziekan idącą szklanym pasażem ponad jeziorem. Po drodze dziekan Sader wpatrywała się zmrużonymi oczami w odległy tłum książąt burzących się pod bramami szkoły i za pomocą kamieni oraz kijów testujących barierę lady Lesso. Na ten widok wydatne czerwone wargi dziekan zacisnęły się mocno. Przyspieszyła kroku, kołysząc biodrami w sukni, która wydawała się znacznie bardziej obcisła niż suknie innych nauczycielek. Idąca za nią pospiesznie Sofia spojrzała na odbicie pani dziekan w szybie pasażu. Nigdy nie widziała nikogo tak pięknego, wliczając nawet własną matkę. Proporcje zupełnie jak z baśni, wargi jak płatki róż, włosy tak lśniące i gęste, jakby dziekan Sader była ożywioną ilustracją z książki. Czym pielęgnowała skórę? *Nawet olej z korzenia ostropestu nie może aż tak zwęzać porów* – pomyślała Sofia, porównując jej odbicie z własnym.

Nagle szyderczo uśmiechnęło się do niej łyse, bezzębne odbicie, pokryte brodawkami.

Sofia zadławiła się ze zgrozy i szybko zamknęła oczy. *Nie... jestem Dobra... jestem teraz Dobra...*

Gdy otworzyła oczy, znowu zobaczyła własną kremową i gładką twarz.

– Sofio?

Usiłując zapanować nad mocno bijącym sercem, dziewczynka obejrzała się. Dziekan Sader czekała na końcu pasażu, marszcząc piękne brwi. Sofia przyspieszyła, by jak najszybciej do niej dołączyć, chociaż trzęsły się jej nogi, gdy kolejne dziewczynki mijały ją i salutowały.

– Śmierć Tedrosowi!

– Zabić księcia!

– No, kiedy pani mówiła o zabijaniu Tedrosa – Sofia zająknęła się niepewnie – to chyba nie chodziło pani o to, że ja... ja... ja bym go własnoręcznie miała zabić... albo że brałabym udział w czymś... Złym...

– Biorąc pod uwagę twoją przeszłość, spodziewałabym się, że nie możesz się tego doczekać – powiedziała z namysłem dziekan.

Sofia otarła pot z czoła.

– Chodzi tylko o to, że... no... Wiem, że mam reputację tak jakby przerażającej... ale widzi pani, ja się zmieniłam...

– Doprawdy? – Dziekan rzuciła jej wiele mówiące spojrzenie. – W galerii wydawałaś się gotowa prowadzić armię do walki.

– Cóż, ktoś musi dźwigać brzemię przywódcy – powiedziała Sofia, która teraz dosłownie ociekała potem. – Ale szczerze mówiąc, moje dni jako wiemy to odległa przeszłość, więc może będzie lepiej, jeśli Tedrosa zabije ktoś, kto aktualnie jest Zły... Zaproponowałabym Hester lub Anadil, obie są

przeróżającymi czarnymi charakterami...

– Chłopiec chce odebrać ci jedyną przyjaciółkę, a ty obawiasz się walki?

Sofia powoli podniosła głowę i spojrzała na dziekan Sader stojącą z uśmiechem w drzwiach wieży Męstwo.

– Może po prostu nie wiesz, o co walczysz.

Drzwi magicznie się otwały, a Sofia wstrzymała oddech.

Ściany po obu stronach zatłoczonych schodów biegnących aż na piąte piętro były pokryte ogromnymi, stylizowanymi wzorami przedstawiającymi otoczone wieńcami gwiazd uśmiechnięte twarze Sofii i Agaty i lśniący niebieski napis:

NADZIEJA NA LEPSZY ŚWIAT

Zamiast piżmowego zapachu skóry, zamiast woni wody kolońskiej i zwierzęcych skór wypełniających dawniej wieżę Męstwo, teraz z niebieskich szklanych schodów zwieszał się bujny ogród pełen lazurów róż obsypujących płatkami uczennice, które spieszyły się na lekcje, i niskich pnączy, które zamiatały potem te płatki. Gdy Sofia szła za panią dziekan po schodach na górę, dziewczęta przesunęły się na lewo i stanęły rzędem, zostawiając im przejście i witając je ciepłymi uśmiechami. Ponad spiralną poręczą Sofia zobaczyła chmarę niebieskich motyli fruujących z piętra na piętro i układających się dla zabawienia schodzących dziewcząt w żywe obrazy – stymfa, nimfę, łabędzia. Kiedy jednak dziekan spojrzała na nie, motyle z cichymi piskami podleciały, by wtopić się w jej suknię.

Skręciła na trzecim piętrze, a Sofia ruszyła za nią korytarzem pełnym uczennic. Pod ścianami siedziały w grupkach zawszanki i nigdziarki i oglądały widmowe sceny rozgrywające się ponad kartkami *Nowej historii Puszczy*; widać pilnie odrabiały zadane lekcje. Murale na ścianach dormitorium przedstawiały idylliczne sceny z życia Akademii dla Dziewcząt, gdzie władano zniewolonymi chłopcami, a w tle widać było wzór z deifikowanych twarzy Sofii i Agaty.

Między grupkami uwijała się Rena roznosząca talerze z jajkami sadzonymi i tostami z pumpernika, natomiast Arachne rozdawała kubki tłustego kakao. W kącie grupa dziewcząt ćwiczyła grę na obojach, skrzypcach i trąbkach, a Sofia nie potrafiłaby powiedzieć, czy to zawszanki, czy nigdziarki, ponieważ wszystkie miały potargane włosy i ani śladu makijażu. Stojące na drabinach przy schodach Mona i Millicenta kończyły przemalowywać różowe róże na balustradzie na ciemnoniebiesko, a farba kapiała na dwie dziewczyny ćwiczące szermierkę. Kiko krążyła wśród uczennic i machała pergaminowymi ulotkami:

– Spotkanie klubu czytelnika dzisiaj wieczorem! Zajrzyjcie do klubu czytelnika!

Okrzyki Kiko przerwały jej Gizela i Flawia, głośno ćwiczące piosenkę. Wszędzie wokół zamykały się i otwierały drzwi, a dziewczęta wpadały do pokoiów prosto z ceremonii powitalnej i natychmiast wybiegały z podręcznikami, nie przejmując się tym, że mają spocone twarze i pachy.

Sofia pomyślała o dawnych szkołach: nigdziarze przepychali się jeden przez drugiego, by dostać się do klasy, zawszanie godzinami pielęgnowali urodę, a wewnątrz szkół i pomiędzy szkołami bezustannie trwała ostra rywalizacja. Teraz, pomimo potu, niechlujstwa i piekielnego zapachu wszystkie dziewczęta rozkwitały, były szczęśliwe... i to bez żadnego chłopca.

– Jak Agata może tego nie pragnąć? – westchnęła.

– Niektórzy zawsze opierają się zmianom – powiedziała stojąca obok niej dziekan Sader. – Agata jest księżniczką i wciąż uważa, że potrzebuje księcia. Z pewnością znasz siłę takiego złudzenia.

Sofia pomyślała o wszystkich swoich nadziejach i o energii, jaką włożyła w ściganie snu o księciu.

O przeświadczeniu, że cudownie przystojny chłopak z błękitną krwią powiezie ją do białego zamku i krainy wiecznej szczęśliwości. Agata zawsze kpiała z niej bezlitośnie, zanim jeszcze porwał je Dyrektor Akademii. „Zupełnie jakby jakiś mięśniak mógł cię kiedykolwiek zrozumieć – prychała. – Będzie nam lepiej we dwie”. Zwykle podkreślała to takim świńskim chrząknięciem, żeby dać do zrozumienia, że żartuje, ale Sofia wiedziała, że mówi poważnie. Agata zawsze uważała, że mogą we dwie żyć Długo i Szczęśliwie.

Czy teraz jej przyjaciółka padła ofiarą tej samego ułudy? Czyżby Agata zaczęła wierzyć w mrzonki, z których dawniej drwiła?

Sofia poczuła, że żołądek jej się zaciska. Czyżby ona i Agata zamieniły się miejscami?

– Ona chce się z nim zobaczyć – powiedziała nagle cicho.

Twarz dziekan Sader znienacka stwardniała. Nauczycielka popchnęła Sofię w głąb korytarza.

– Jeśli go pocałuje, wszystko będzie stracone.

– Ona go nie pocałuje... nie, jeśli mnie przez to straci...

– Życzyła go sobie, Sofio – przypomniła dziekan Sader, przyciągając dziewczynkę bliżej. – A życzenia rodzą się z duszy. Jeśli się je próbuje stłumić, stają się jeszcze silniejsze.

Sofia poczuła, że gdzieś w środku robi jej się zimno.

Dziewczyna pochyliła się nad nią i dotknęła jej policzków lakierowanymi paznokciami.

– Ona nie jest tą dziewczynką, którą znałaś, Sofio. W jej sercu utkwiał cierń i trzeba będzie go wyciąć.

Sofia wtuliła się w ramię nauczycielki.

– Chcę tylko odzyskać przyjaciółkę – szepnęła.

– Odzyskasz ją, gdy jej książkę zginię. – Dziewczyna gładziła ją po włosach. – Zawsze będziecie razem. Nigdy już żaden chłopiec nie stanie pomiędzy wami.

Oczy Sofii zamglily się, pragnęła na zawsze pozostać ukryta w ramionach pani dziekan.

– Niech mi pani powie, co mam zrobić.

– Trzymaj ich z dala od siebie. – Nauczycielka odsunęła się od niej szybko. – Doprowadź do tego, by Tedros z nami walczył. Gdy zaatakuje, ty i twoja armia będziecie gotowe.

– Ale ja... ja nie chcę walczyć... – zająknęła się Sofia, czując, że nieistniejące brodawki palą ją, jakby istniały naprawdę. – Ja... ja chcę być teraz Dobra...

– I pozwolić, by twoja przyjaciółka pocałowała księcia? – Dziewczyna rzuciła jej gniewne spojrzenie. – Pozwolić, by skazała cię na pospolite życie w pozbawionym znaczenia świecie? Bez przyjaciółki... bez miłości... zapomniana...

Sofia nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

– Czy nie tak skończyła twoja matka? – Pani dziekan podchodziła coraz bliżej, aż wreszcie jej wargi musnęły ucho Sofii. – I co się z nią stało?

Sofia pobladła jak ściana.

Nagle ktoś złapał ją za rękę. Pisnęła przestraszona.

– Proszę się nie martwić! – zaszczebiotała Beatrycze i pociągnęła Sofię za sobą. – Pokażę jej pokój i mundurki, i plan lekcji! – Objęła Sofię ramieniem i powlokła ją korytarzem. – Nie mogę uwierzyć, że kiedyś walczyłyśmy ze sobą o chłopca!

Sofia nadal nie mogła wydobyć z siebie głosu. W milczeniu obejrzała się na dziewczynę, która oparta o mural uśmiechała się do niej jak matka do dziecka. Gdy zniknęła już w cieniach korytarza, Sofia zobaczyła jeszcze jej lśniąco zielone oczy. I nagle dziewczynka przypomniała sobie fresk, na którym zobaczyła siebie. Miała na nim równie piękne oczy, koronę i rządziła w pozbawionym książąt świecie.

W świecie, w którym jej najlepsza przyjaciółka nigdy więcej jej nie zdradzi.

Zacisnęła zęby.

Dopóki Agata nie pocałuje Tedrosa, mają szansę.

Oszołomiona Agata w milczeniu usiadła na brzegu wanny, zrzucając na podłogę kostkę mydła. Potrafiła myśleć tylko o tym, gdzie byłaby teraz, gdyby nie to nieszczęsne życzenie.

Jej matka gotowałaby na obiad wątróbkę z czosnkiem, a zapach z kociołka mieszałby się z suchym wiatrem dmuchającym przez pęknięte szyby. Ona, leżąc na łóżku, pospiesznie kończyłaby pracę domową z gramatyki na popołudniowe lekcje. Zwinięty w kącie Rozpruwacz zasyczałby pewnie na nią, ale trochę ciszej niż poprzedniego dnia. Siorbiąc resztkę potrawy, słyszałaby szelest suchych badyli, potem ciche nucenie... tupot szklanych pantofelków na ganku. „Idziemy do szkoły?” – zapytałaby Sofia. Zbiegłyby ze wzgórza, jedna w czarnym, druga w różowym zimowym płaszczu, żartując ze śmierzących stajnią chłopców z klasy. „Niech tylko któryś spróbuje się z nami ożenić” – powiedziała Sofia i roześmiałaby się, ponieważ kiedyś to się działo naprawdę. Miały siebie nawzajem i nigdy nie potrzebowały niczego więcej.

– Jak mogłam to wszystko zniszczyć? – zapytała załamującym się głosem. Popatrzyła na trzy dziewczęta. – Jak mogłam sobie go życzyć?

– Ponieważ jesteś księżniczką, Agato. – Twarz Hester po raz pierwszy złagodniała. – Niezależnie od tego, jak bardzo będziesz z tym walczyć... pragniesz księcia.

Agata przełknęła gulę narastającą w gardle. Z nadzieją popatrzyła na Anadil, która jednak także pokiwała głową i czekała, aż Dot zrobi to samo.

Nie zrobiła.

Dwie wiedźmy strzeliły w nią pękami iskier.

– Ała! Dobrze, niech wam będzie! – nadąsała się Dot i odgryzła kawałek wycinanego w gwiazdki selera. – Nawet jeśli to znaczy, że wrócę do szkoły Zła, będę gruba i znowu nie będę miała przyjaciół!

Agata potrząsnęła głową.

– Posłuchajcie, Sofia musi mi po prostu przebaczyć i wszystko będzie...

– Przebaczyć ci? – zarechotała Hester. – Jej wierna przyjaciółka Agata została zbrukana przez chłopca, który kiedyś należał do niej... A ty się spodziewasz, że Wiedźma z Lasu Za Światem to wybaczy? Daj spokój. W głębi serca Sofia pragnie cię pokrajać na kawałeczki.

– Nie rozumiecie – oznajmiła z żarem Agata. – Sofia się zmieniła... jest Dobra...

Nawet szczury Anadil zaczęły chichotać.

– Jest nigdziarką, Agato – powiedziała Dot. – Nieważne, jak bardzo ją kochasz, jak bardzo pragniesz ją zmienić, Sofia w końcu zostanie samotna i Zła.

– I nie zostanie kapitanem klasy – mruknęła Hester.

Anadil przyklęła przed Agatą.

– Nigdy nie będziesz potrafiła życzyć sobie Sofii z całego serca, ponieważ ty i ona nigdy nie będziecie szczęśliwe w waszym świecie. – Raz jeden czerwone oczy Anadil wydawały się ludzkie. – Za każdym razem wrócisz tutaj, bo będziesz sobie życzyć księcia, a Sofia na zawsze pozostanie wiedźmą, która nie pozwala się wam połączyć... Tak będzie, dopóki nie pocałujesz Tedrosa. – Jej zimna, biała dłoń zacisnęła się na nadgarstku Agaty. – Nie rozumiesz tego? Twoje życzenie było właściwe.

Agata w milczeniu siedziała na brzegu wanny. To było zupełnie tak, jakby miała przed sobą nową zagadkę i po raz kolejny tylko Dyrektor Akademii znał odpowiedź. Ale tym razem Sofia nie mogła iść razem z nią.

– Muszę spotkać się z Tedrosem – powiedziała wreszcie cicho.

Dot skinęła głową.

– Tylko w ten sposób przekonasz się, czy jesteście sobie przeznaczeni.

– A jeśli nie jesteśmy? – zapytała Agata, która przypomniała sobie wszystkie powody, z jakich nie cierpiała w tym momencie księcia. – A jeśli mimo wszystko będę chciała wracać do domu z Sofią?

– Wtedy ci pomożemy – burknęła Anadil.

Agata przypomniała sobie, jak wyglądała twarz Sofii wtedy, w gabinecie Sadera – była śmiertelnie groźna i zimna jak lód.

– Jak mam się z nim zobaczyć, żeby ona się o tym nie dowiedziała? Przecież razem mieszkamy.

– Zostaw to nam – powiedziała Hester i przygryzła końcówki czerwono-czarnych włosów. – Ale to musi być dzisiaj. Nie wytrzymam kolejnego dnia na lekcjach.

Agata poczuła dziwną ulgę, jakby została pochwycona przez gwałtowny cyklon, a teraz znalazła się nagle w jego oku. Po tym wszystkim spotka się z Tedrosem. Nieważne, co się wydarzyło, bo teraz wreszcie będzie jakaś nadzieja. Droga do szczęścia. Podjęty wybór.

Pochyliła się i nagle jej uwagę zwróciła leżąca na podłodze kostka mydła w kształcie gwiazdki. Podniosła spojrzenie na kawałek ogórka w ręku Dot. Miał ten sam kształt.

– Można by pomyśleć, że to będzie łatwiejsze od czekolady – westchnęła Dot i zamieniła kolejną kostkę mydła w rzepę. – Ale przez jakiś czas wszystko zmieniało się po prostu w ser typu gouda... – W tym momencie Anadil zatkała jej usta, wymownie coś wskazując.

Dziewczęta spojrzały w tamtą stronę i zobaczyły niebieskiego motyla, który przefrunął przez dziurę wybitą w ścianie.

Agata prychnęła.

– To tylko motylek...

Hester strzeliła w nią iskrami z palca, aż Agata zachłysnęła się z bólu. Wytatuowana wiedźma spiorunowała ją wzrokiem i płonącym czerwono palcem wypisała w powietrzu dymem słowa.

Ona słyszy.

Agata potrząsnęła głową, niczego nie rozumiejąc.

Hester i Anadil zaczęły odliczać na palcach. ...5... 4... 3...

Drzwi łazienki uchyliły się i ktoś zajrzał do środka.

– Tu jesteś, Agato – powiedziała dziekan Sader, a motyl powrócił na jej suknię. – Lekcje zaczną się za pięć minut, a ty nie przebrałaś się jeszcze w mundurek? To nie najlepszy pomysł na początek pierwszego dnia.

Potem rzuciła ponure spojrzenie Hester i Anadil, jakby to samo tyczyło się ich towarzystwa. Wreszcie jej spojrzenie pobiegło do dziury w ścianie, która natychmiast naprawiła się sama.

– Niszczenie szkolnego mienia to zdecydowanie męska cecha – powiedziała lodowato do dwóch wiedźm. Potem uśmiechnęła się z aprobatą na widok Dot. – Proponuję, żebyś nauczyła swoje koleżanki kobiecego zachowania. Nigdy nic nie wiadomo, zamek może i wam udzielić takiej samej lekcji, jakiej udzielił chłopcom.

Hester i Anadil nerwowo pochyliły głowy, co sprawiło, że Agata stała się jeszcze bardziej nieufna wobec dziekan Sader. Przypomniała sobie dziwne wrażenie, że nauczycielka podsłuchuje je podczas ceremonii powitalnej...

Jako niebieski motyl na ramieniu Sofii.

Agata wstrzymała oddech. Motyl w Puszczy... motyl w Kwietnej Kolei...

A więc dziekan była z nimi przez cały czas, prowadziła je tutaj.

I słyszała każde słowo.

– Pozwolisz, kochanie? – Dziekan Sader otwierała przed nią drzwi.

Agata, cała spięta, poszła za nią, ale nie odrywała wzroku od lustra. Dzięki temu zobaczyła w nim, że

Hester rzuca jej wściekłe spojrzenie czarnych oczu i bezgłośnie wypowiada ostatnie polecenie:
Wieczorem.

Bez przebaczenia

Spóźnimy się na pierwsze zaliczenie! – Beatrycze ze zmarszczonymi brwiami stanęła w drzwiach, trzymając dwie torby z książkami.

Sofia nawet się nie ruszyła, wciąż patrzyła ze złością na Agatę.

– Więc teraz chcesz tu zostać? – zapytała szyderczo. Siedziała na łóżku w szkolnym mundurku i kryształowym diademie lśniącym na głowie. – Powiedziałaś, że to będzie Złe, jeśli zostaniemy.



Odwrócona do niej plecami Agata wpatrywała się w malowidło na ścianie. Dawniej była to różowa wizja z oszałamiająco przystojnymi książętami całującymi księżniczki, teraz był to naturalnej wielkości obraz przedstawiający pocałunek, którym przywróciła Sofię do życia, spowity aureolą

błękitnego światła. *Tylko się z nim spotkam. Nie wybieram go. Tylko... spotkam się z nim.*

– A co ze spotkaniem z Tedrosem? – warknęła Sofia, która przypomniała sobie ostrzeżenie dziekan Sader.

Agata nie odpowiedziała.

– Słucham? – naciskała Sofia.

Agata odwróciła się – spod mundurka wystawały jej blade i cienkie ręce i nogi, zaś diadem zsuwał się jej z włosów.

– Wciąż tu jestem, prawda?

Sofia odetchnęła, a echo słów dziekan Sader zaczęło cichnąć. Podobnie jak Dyrektor, nauczycielka nie potrafiła zrozumieć siły ich przyjaźni. Agata nigdy nie pójdzie do Tedrosa. Zbyt wiele razem przeszły.

– Wybaczysz mi? – zapytała Agata, zaskoczona milczeniem Sofii.

Sofia podniosła głowę, chcąc uśmiechnąć się w odpowiedzi, ale nieoczekiwanie uświadomiła sobie, że nie widzi już Agaty, tylko dziewczynę, która chciała chłopca. Dziewczynę, która wbiła jej nóż w plecy. Dziewczynę, która popsuka ich Długo i Szczęśliwie.

Dawna podejrzliwość zapłonęła w niej na nowo.

Wybacz jej – Sofia walczyła ze sobą.

Ale jej mięśnie sztywniały... dłonie zaciskały się w pięść...

Dobro wybacz!

Ale jej serce nabrzmiało wściekłością jak u wiedźmy.

Sofia z westchnieniem zerwała się z łóżka i uściskała Agatę, zrzucając przy okazji z jej głowy tiarę.

– Och, Aga, wybaczam ci! Wszystko ci wybaczam! Wiem, że nigdy byś się z nim nie spotkała!

Agata poczerwieniała i odwróciła spojrzenie.

– Co to właściwie za przekłeta rzecz? – wymamrotała, ponieważ diadem jakimś cudem znalazł się w jej ustach.

– No jak to, korony kapitanów – burknęła zrzędliwie Beatrycze, która tupiała już z niecierpliwości. – Nim zniknęłaś, byłaś najlepsza wśród zawszan, a Sofia była najlepsza z nigdziarzy.

– Cóż, teraz jesteśmy po jednej stronie. – Sofia rozpromieniła się i chwyciła Agatę za rękę.

Agata poczuła, że dłoń się jej poci, natychmiast więc puściła przyjaciółkę i wzięła od Beatrycze torbę z książkami.

– Ale od dzisiaj znowu będziecie uwzględnione w rankingu – przypomniała Beatrycze. – Jeśli w ogóle zdążymy na pierwsze zaliczenie.

Sofia posłusznie wyszła za ogoloną Beatrycze, ale obejrzała się na Agatę, która ze zmarszczonymi brwiami przeglądała podręczniki w torbie.

Mężczyźni: rasa dzikusów

Szczęście bez chłopców

Świat bez książąt – przewodnik dla księżniczek

– Gotowa na naszą nową szkołę? – zapytała Sofia, przytrzymując otwarte drzwi.

Agata podniosła głowę, z całej siły starając się odwzajemnić uśmiech.

Profesor Anemonia weszła na lekcję demistyfikacji urody bez zwykłych podskoków i już w drzwiach rzuciła Agacie wiele mówiące złe spojrzenie. Dwadzieścia dziewczynek wyprostowało się w równych rzędach.

– W tym tygodniu będziemy kontynuować demistyfikację wszystkiego, czego książę oczekuje od swojej księżniczki – sapnęła profesor Anemonia. Miała na sobie intensywnie żółtą suknię, ale zniknęły

gdzieś tak dla niej kiedyś charakterystyczne kiczowate klejnoty, pierzaste podwiązki, skomplikowane ozdoby głowy i kosztowne futra. Także sala lekcyjna została pozbawiona wszystkich dawnych pomocy naukowych do upiększania, łącznie z zabytkowymi lustrami z Pucji, portretami pokazującymi najzdolniejsze uczennice „przed” i „po” oraz półkami pełnymi przyborów kosmetycznych. Zostały tylko ławki z białej czekolady, lukrecjowa tablica i ściany z niebieskich ciągutek ozdobione uśmiechniętą twarzą Sofii i piankowym dymkiem z napisem *Piękno to stan umysłu!*

– Zaczniemy od przypomnienia – burknęła profesor Anemonia, rzucając Agacie kolejne karcące spojrzenie. – Na początku zdemistyfikowałyśmy diety jako podstępny zarazę i zachęcałyśmy dziewczęta, by jadły wszystko, na co mają ochotę... nawet cukierki.

Agata zakasłała. Profesor Anemonia nienawidziła cukierków do tego stopnia, że kiedyś kazała Agacie zmywać naczynia przez dwa tygodnie tylko za to, że przyłapała ją na ich jedzeniu. Jednakże zawszanki nie sprawiały wrażenia oburzonych taką zmianą. Agata zauważyła nawet, że w ławce Reny jest kilka dziur, a więc zaokrąglone kształty koleżanki przestały być zagadką.

– Później zdemistyfikowałyśmy włosy i pociąg książąt do długich, lśniących pukli – ciągnęła nauczycielka. – Zamiast tego zachęcałyśmy wszystkie dziewczyny, by eksperymentowały i znalazły styl, w którym czują się dobrze.

Agata zauważyła jednak, że nauczycielka krzywi się, patrząc na niebieski irokez Gizeli, łysą pałę Beatrycze i brudną rudą strzechę Milicenty. Dawniej uczennice profesor Anemonii spędzały całe miesiące na doprowadzaniu włosów do perfekcji.

– Po trzecie, zdemistyfikowałyśmy makijaż jako narzędzie patriarchalnej opresji, mające na celu wyłącznie przyciąganie uwagi mężczyzn – mówiła dalej nauczycielka, krzywiąc się boleśnie na widok niemytych twarzy, dumnie obnoszonych pryszczycy oraz nigdzie nie nakładających makijaż tylko z ciekawości niczym dwulatki beztrudno zostawione z farbami do twarzy. – Dzisiaj przejdziemy do czwartego tematu. – Odwróciła się, z wyraźną niechęcią machnęła palcem i na tablicy pojawiły się słowa:

DEMISTYFIKACJA RÓŻU

Ostatnia litera pojawiła się ze zgrzytem, jakby ktoś przejechał paznokciami po tablicy. Dziewczynki zatkały uszy.

– Przypomnijmy sobie, co miałyście zadane do przeczytania – burknęła nauczycielka. – Jakie są trzy powody, dla których różowy musi zniknąć?

Agata zmarszczyła brwi. Profesor Anemonia wielbiła przecież kolor różowy.

– Słucham, Beatrycze – powiedziała nauczycielka, ponieważ Beatrycze machała ręką, jakby spieszyło się jej do łazienki.

– Ponieważ różowy jest kolorem kojarzonym ze słabością, bezradnością i niepewnością. Ale pani profesor...

– Inny powód, Dot?

– Ponieważ różowy to przeciwieństwo niebieskiego, koloru siły i spokoju, który chłopcy przywłaszczyli sobie, nie zostawiając dziewczętom wyboru – zaszczebotała Dot, czym zarobiła przybicie piątki przez zaprzyjaźnione z nią zawszanki. Hester strzeliła do niej z procy kawałkiem czekolady, a Dot pisnęła.

– Pani profesor... – wtrąciła Beatrycze.

– Ty już odpowiadałaś, Beatrycze! Arachne, ostatni powód?

– Ponieważ różowy jest oznaką zainfekowania rany, a różowe oko może świadczyć o grzybicy...

– Pamiętaj, żeby czytać zadaną lekturę, Arachne – warknęła profesor Anemonia. Pod nosem zaś dodała: – I pamiętaj, że zawszanie i nigdziarze powinni być w różnych szko... O CO CHODZI, BEATRYCZE?!

– Pani profesor, dlaczego pani nosi różowy?

Profesor Anemonia popatrzyła na różową spinę w kształcie serduszka, podtrzymującą jej nieposłuszne jasne włosy. Jej policzki poczerwieniały i wyduły się, jakby miała zaraz eksplodować...

W tym momencie zobaczyła motyla siedzącego na parapecie okna.

– Ojej, naprawdę? – Magicznie zmieniła kolor spinki na niebieski. – Najwyraźniej w średnim wieku stałam się daltonistką. A teraz poproszę o wasze zeszyty z opisem działań, jakie podejmujecie w celu demistyfikacji urody.

Przemaszerowała wzdłuż rzędu ławek, zbierając zeszyty, a przy okazji rzuciła wściekle spojrzenie odfruwającemu motylowi, zapewne dlatego, że mógł on jedynie słyszeć, a nie widzieć. Agata przyjrzała się lepkim niebieskim ścianom, niegdyś mającym taki sam kolor jak ulubiona różowa sukienka Sofii, zanim pani dziekan się z nią rozprawiła. Agata nigdy nie lubiła różowego (przypominał jej wymioty niemowlaka), ale dlaczego profesor Anemonia nie mogła urządzić swojej sali tak, jak chciała?

Popatrzyła na Sofię, która siedziała w sąsiedniej ławce i gapiała się na swoją twarz na ciągutkowych ścianach. Najwyraźniej sława leczyła alergię na słodczyce.

– Tak sobie myślę, Aga... – Sofia popatrzyła na nią. – Jak myślisz, dlaczego Tedros nie próbował się z tobą spotkać?

– Co takiego?

– Jesteś tutaj od rana i żaden Romeo nie zakradł się pod twoje okno. Żadnych miłosnych uścisków... nie przysłał ci nawet liściku.

Agata zeszytniała.

– To chyba bez znaczenia? – powiedziała i odwróciła się, udając, że słucha uważnie nauczycielki.

– Cóż, to jeszcze jeden powód, by nie próbować się z nim spotykać – westchnęła Sofia, zajmująca się polerowaniem kapitańskiego diademu. – Kto wie, czy on w ogóle cię zechce? Tak czy inaczej, mamy razem trzy pierwsze lekcje, a potem będziemy w innych grupach. Ciekawe, dlaczego pani dziekan postanowiła nas rozdzielić. Wydaje mi się, że nie będziemy nawet w tej samej leśnej grupie...

Sofia zawiesiła głos, a Agata w zadumie popatrzyła przez okno na Most Połowiczny, ledwie widoczny w kłębiącej się szarej mgle. Cały czas myślała o tym, co właśnie usłyszała.

Dlaczego Tedros nie próbował się ze mną spotkać?

Niebieska spinka spadła na jej biurko i stuknęła o podłogę. Gdy Agata po nią sięgnęła, czyjaś dłoń ścisnęła jej rękę.

– Klarysa jest wściekła – syknęła jej do ucha profesor Anemonia. – Musisz natychmiast przypieczętować zakończenie z Sofią lub Tedrosem...

Umilkła, ponieważ w tym momencie otworzyły się drzwi i do klasy wszedł chwiejnie Polluks – albo raczej weszła jego głowa, niezdarnie kołysząca się na ciele antylopy.

– Przepraszam za spóźnienie – oznajmił, unosząc dumnie nos. – Byłem na prywatnej naradzie z panią dziekan, dotyczącej bardziej proaktywnego podejścia do usuwania różu. Zaiste, znalazłem takową nitkę w dywanie na czwartym piętrze i musiałem ją natychmiast usunąć.

Agata i Sofia wymieniły zaskoczone spojrzenia. Bez wątpienia obie myślały o tym samym. Jako połowa dwugłowego psa, Polluks często przegrywał walkę o użytkowanie wspólnego ciała z bratem Kastorem, uczącym w Akademii Zła. Ponieważ Kastor był okrutnym samcem, Agata nie czuła się zaskoczona tym, że został wyrzucony z zamku razem z chłopcami. Ale aż do teraz była przekonana, że

Polluks to także...

– To samiec? – zapytała szeptem siedzącą za nią Hester.

Hester przyjrzała się wątlej szczące Polluksa, rzadkiemu futerku i różowym nozdrzom.

– Powiedziałałabym, że zostało w nim tyle samca, ile różu w tamtym dywanie.

– Droga Anemonio – powiedział tymczasem Polluks piskliwym głosem. – O ile wiem, dziś rano miał miejsce nieszczęśliwy wypadek z różową spinką. Być może to ja powinienem nadzorować zaliczenie, skoro nie jesteś w formie?

Profesor Anemonia rzuciła mu ponure spojrzenie.

– A co z twoim różowym nosem?

Polluks wyglądał tak, jakby nagle go ktoś spoliczkował.

– To... to dziedziczna cecha...

– Ponieważ wybór zaliczenia to jedyna rzecz, o jakiej jeszcze mogę decydować – powiedziała profesor Anemonia do uczennic – dzisiaj na zaliczenie...

Drzwi po raz kolejny się otwały.

– O CO ZNOWU CHODZI?!

Do klasy weszła promiennie uśmiechnięta dziekan Sader.

– Ponieważ to pierwszy dzień naszych kapitanów, Emmo, może będzie bardziej stosowne, jeśli ja wybiorę zaliczenie?

Profesor Anemonia mruknęła coś ponuro, a potem usiadła za biurkiem z kwaśnych landrynek.

– Drogi Polluksie – dziekan Sader podeszła lekko i stanęła przed biurkiem profesor Anemonii – czy możesz przypomnieć naszym kapitanom system ocen?

– Oczywiście, pani dziekan – pociągnął nosem Polluks. – Wszystkie uczennice Akademii dla Dziewcząt mają na każdym zaliczeniu przyznawane miejsca od pierwszego do ostatniego. Ponieważ w klasie jest dwadzieścia uczennic, najlepsza w danym zaliczeniu zajmuje pierwsze miejsce, natomiast najslabsza znajduje się na miejscu dwudziestym. Od zajmowanych miejsc zależy, czy znajdziecie się na specjalizacji dla głównych bohaterek, postaci drugoplanowych czy też mogryfów – to ostatnie odnosi się do dziewcząt, które zostaną przemienione w rośliny lub zwierzęta.

Uczennice zaczęły gorączkowo szeptać. Być może zapomniały, że w tym świecie wolnym od Dobra i Zła część z nich mimo wszystko zostanie trąszkami lub paprociami.

– Ponieważ akademia została zreformowana i ulepszona – ciągnął Polluks – dziekan podjęła decyzję, że specjalizację zaczniecie na początku trzeciej klasy. Dlatego sugeruję, byście przywiązywały jak największą wagę do zajmowanych miejsc...

– Przypomnij nam, Polluksie – zagruchała pani dziekan, siadając na biurku, tuż przed nosem profesor Anemonii. – Jaki jest drugi powód, dla którego dziewczęta powinny się starać o zajmowanie jak najlepszych miejsc?

– Sala Urody – mruknęła Agata, przypominając sobie średniowieczny salon spa, dostępny dawniej dla najlepszych dziewcząt.

Hester potrząsnęła głową.

– Została spalona w ramach demistyfikacji urody.

– Oczywiście, pani dziekan – powiedział Polluks. – Jak wiecie, śmierdzący i obdarci książęta gromadzą siły w Puszczy, ponieważ zamierzają zabić jedną z nas. Bez wątpienia dzisiejsze przybycie naszych kapitanów skłoni ich do zdwojenia wysiłków. Chociaż do tej pory strzegące zamku zakłęcia trzymały ich na dystans, musimy być gotowi na wypadek, gdyby zawiodły. Dlatego też, poczynając od dzisiejszej nocy, dwie dziewczynki zajmujące ostatnie miejsca w dziennym rankingu będą od zmierzchu aż do świtu stać na warcie przy bramie do Puszczy.

Agata skrzywiła się, słuchając szeptów dziewcząt. W zeszłym roku niezdanie w Akademii Dobra lub Zła oznaczało, że zostawało się zamienionym w strażnika przeciwnej strony. W tym roku dziewczęta, które nie poradzą sobie z lekcjami nastawiającymi je przeciwko chłopcom, jako pierwsze zginą z ich ręki. To tyle, jeśli chodzi o „zreformowaną i ulepszoną” akademię.

– Pierwsze zaliczenie nazywa się *Bez przebaczenia* – oznajmiła dziekan. – Abyście mogły chronić się nawzajem w nadchodzącej wojnie, musicie nauczyć się opierać skłonnościom do chłopców. Każda z was zmierzy się z widmowym chłopcem z przeszłości. Teraz jest on waszym wrogiem i tak właśnie będzie was postrzegać. Im brutalniej go zabijecie, tym wyższe zajmiecie miejsce.

Agata dosłownie zeszytniała. A więc ona i Sofia zmierzają się z tym samym chłopcem.

Beatrycze zgłosiła się jako pierwsza. Dziekan wycelowała ostry paznokieć w jej serce, jakby wykrawała je nożem, a następnie wyciągnęła smużkę błękitnego dymu, który przemienił się w widmową sylwetkę i powoli odsunął się od Beatrycze jako samoistny byt. Chaddick, muskularny szarooki chłopiec, który kiedyś zaprosił ją na bal, przyklęknął przed nią na jedno kolano, otoczony błękitną mgiełką, i z uwodzicielskim uśmiechem podał jej różę.

Beatrycze wyciągnęła lśniący palec i najzwyczajniej spaliła go na popiół.

– Długą drogę przeszła, nieprawdaż? – powiedziała z namysłem Anadil do przerażonych szczurów wyglądających z jej kieszeni.

Profesor Anemonia podskakiwała z wściekłości.

– Ewelino, to zaliczenie jest okrutne, niegodziwe i nie ma absolutnie nic wspólnego z demistyfikacją urody – zagrmiała, stając przed biurkiem. – Dlatego proponuję, żebyś...

Urwała. Z biurka magicznie wyrosły landrynkowe szpony, które chwyciły ją za ramiona, gotowe ją wyrzucić.

– Co takiego proponujesz? – zapytała słodko pani dziekan.

– Żebyś kontynuowała – zachrypiała profesor Anemonia, a landrynkowe szpony zniknęły.

Dziewczęta w oczekiwaniu na swoją kolejkę znowu zaczęły szeptać, wyraźnie pozostawały po stronie pani dziekan. Tymczasem Hester rzuciła Agacie złe spojrzenie, mówiące: „A nie mówiłam?”.

Kolejne uczennice stawiały naprzeciwko błękitnych zjaw ze swoich serc: Kiko z trudem pozbyła się rudego Tristana, Gizela sprawiła, że śniademu Nikolasowi wyrosły warkocze, które go udusiły, natomiast Dot zawałiła zadanie, ponieważ udało jej się tylko wywołać pryszczę na łasicowatej twarzy Horta. Tymczasem Agata znowu zaczęła myśleć o Tedrosie. Sofia miała rację. Przecież gdyby chciał się z nią zobaczyć, pojawiłby się tutaj w jakiś sposób. A może przegapiła jego liścik? Albo dziekan Sader go przechwyciła? Czy mimo wszystko powinna postąpić wieczorem zgodnie z planem trzech wiedźm...

Agata z trudem stłumiła krzyk. *Czy ja całkiem zwariowałam?* Ryzykowała życie najlepszej przyjaciółki dla chłopca, którego ledwie знаła? Pomyślała o rozjaśnionej twarzy Sofii, tak szczęśliwej, że udało im się pogodzić. Tu nie chodziło o zawszan i nigdziarzy. Tu nie chodziło o walkę między księciem a wiedźmą. Tu chodziło o nią i o Sofię, o przyjaciółki starające się wybaczyć sobie nawzajem błędy, walczące o uratowanie przyjacieli.

Agata skrzywiła się z powodu tej ironii losu. Zapomniała lekcję, która omal nie kosztowała Sofii życia.

Książę to było marzenie. Przyjaciółka była rzeczywista.

Odetchnęła głęboko.

– Sofia?

– Hmmm? – zapytała Sofia, ukradkiem dając autografy dwóm zawszankom.

– Jesteś pewna, że mi wybaczyłaś?

Sofia podniosła na nią szczere spojrzenie.

– Aga, cofnęłaś swoje życzenie. Tylko na tym mi zależało. – Wyciągnęła rękę i ścisnęła nadgarstek przyjaciółki. – Dajmy tej szkole szansę, zgoda?

Agata spojrzała w pełne nadziei oczy Sofii – tej samej nadziei, jaką widziała w oczach innych dziewcząt w tej szkole.

– Poza chłopcami też jest życie – oznajmiła Sofia z uśmiechem równie jasnym jak jej diadem. – Zobaczysz.

Po raz pierwszy Agata dopuściła do siebie tę myśl.

– Następna jest Sofia – prychnął stojący za nią Polluks.

Zaskoczona Sofia zobaczyła, że cała klasa gapi się na nią.

– Mamy zaliczać? – zapytała zdumiona. – O której otwierają Salę Urody?

Została więc pobieżnie zapoznana z zasadami, a potem Polluks popchnął ją raciczką antylopy do przodu.

– Ale ja nie chcę nikogo zabijać! – jęczała Sofia, gdy Polluks dreptał wraz z nią obok profesor Anemonii, kipiącej ze złości.

Sofia zajęła miejsce przed dziekan Sader i starała się uspokoić. Wystarczy, że zabije ducha i będzie bezpieczna razem z Agatą, przynajmniej dzisiaj wieczorem.

Wiedźmy już nie ma.

Skinęła głową, gotowa zmierzyć się z chłopcem, którego jej przyjaciółka życzyła sobie zamiast niej.

Wiedźmy już nie ma.

Diekan uniosła palec zakończony długim, polakierowanym na złoto paznokciem i wyciągnęła z Sofii smugę błękitnego dymu – powoli, elegancko, aż dym zaczął przybierać kształt... i nagle rozwiął się w powietrzu.

Sofia rozpromieniła się z dumą.

– Już mówiłam, jestem stuprocentowo Do...

W tym momencie szarpnęła się, ponieważ ogromny ból przeszył jej pierś.

– O, Boże!

Agata zerwała się z miejsca.

– Wszystko w porządku?

Z piersi Sofii sączył się teraz krwistoczerwony dym, a dziewczynka przyciskała coraz mocniej serce, wyraźnie dławiąc się w agonii. Podniosła przerażony wzrok na Agatę, a dym nadal się z niej wydobywał.

– Aga... ratuj...

Agata jednak zbyt późno wyskoczyła z ławki.

Sofia wrzasnęła. Z jej serca eksplodował promień czerwonego światła.

Przerażone uczennice kuliły się na swoich miejscach. Agata zamarła.

Z ciała Sofii wyłaniała się głowa widma.

Ale to nie był Tedros.

Z piersi Sofii wysunął się kapiący dymiącą śliną pysk potężnej czarnej Bestii, pół człowieka, pół wilka z diabelskimi czerwonymi oczami. Sofia nie była w stanie oddychać. Skamieniała patrzyła na Bestię prześladowającego ją w snach, odkąd zabiła go rok wcześniej. Na Bestię zrodzonego teraz z jej własnej duszy.

Widmo powoli wydostawało się z ciała Sofii, aż wreszcie stanęło na włochatych nogach zakończonych ostrymi jak brzytwy pazurami, ze spuszczoną głową i rozszerzonymi nozdrzami. Popatrzyło na uczennice czerwonymi oczami i zawarczało.

Po chwili Bestia przepychał się między ławkami i bacznie przyglądał się twarzom skamieniałych

z przerażenia dziewcząt, wyraźnie kogoś szukając. Raz za razem warczał przecząco, kłapał i pluł, ślinił się z coraz większą wściekłością... aż stanął jak wryty.

Powoli odwrócił się do Agaty i obnażył w uśmiechu zakrwawione zęby.

– Nie! – wrzasnęła Sofia.

Bestia rzucił się przez całą klasę na ławkę Agaty i z pełnym nienawiści rykiem chlasnął ją pazurami, a potem jednym skokiem zniknął w sercu Sofii. Piekielne światło zagasło.

Sofia osunęła się na podłogę.

Nikt się nie poruszył. Serce Agaty tłukło się głośno, przed oczami widziała tylko biel, aż w końcu uspokoiła się na tyle, by dostrzec ohydne różowe szramy pozostawione na jej ciele przez Bestię.

BEZ PRZEBACZENIA

Nagle z obrzydliwym, siorbiącym dźwiękiem szramy na piersi zwinęły się i zniknęły.

Agata drżącymi palcami dotknęła wyleczonej skóry i powoli podniosła głowę.

Zobaczyła klęczącą na podłodze profesor Anemonię, która w ramionach trzymała Sofię i ostrożnie cuciała ją lśniącym palcem. Gdy po chwili nauczycielka odprowadzała dziewczynkę na miejsce, Sofia ciężko dyszała i dygotała w jej uścisku.

– Nie zrobiłam tego – wykrztusiła, siadając w ławce. – To nie byłam ja...

– Cśśśś, Agata wie, że nigdy byś jej nie zaatakowała, kochanie. Pod wpływem emocji twoja dusza pomyliła ją z chłopcem – uspokajała pani dziekan, głaszcząc ją i Agatę po ramionach. – Ale mimo tej nieostrożności to był modelowy popis. – Zamilkła i uśmiechnęła się do pozostałych uczennic. – Kto następny?

Profesor Anemonia rzuciła dziekan Sader jadowite spojrzenie i bez słowa wyszła z sali.

Nadal roztrzęsione Sofia i Agata nie były w stanie spojrzeć na siebie. Pozostałe uczennice, wyraźnie wytrącone z równowagi, jedna za drugą z największą trudnością zabijały swoje widma. Agata widziała, że rzucają jej ukradkowe spojrzenia, jakby wierzyły w zapewnienia dziekan Sader i uważały, że ona powinna zrobić to samo.

Sofia spojrzała wreszcie na nią przez łzy.

– Wierzysz jej, prawda, Aga? Wybaczyłam ci... przysięgam...

Agata patrzyła jednak na Hester, na której twarzy malował się taki sam złowróżbny wyraz, jak wtedy w łazience, gdy ostrzegała, że życzenie będzie miało konsekwencje.

– Błagam, znajdziemy Baśniarza – powiedziała Sofia łamiącym się głosem.

Agata powoli odwróciła się do niej.

– Obie teraz życzymy sobie tego z całego serca – nalegała błagalnie Sofia. – Powiedziałas, że chcesz wracać do domu.

Agata wcale jednak nie czuła ulgi, raczej narastające okropne wrażenie, że jest już za późno na powrót do domu.

– Agato.

Podniosła głowę i zobaczyła dziekan Sader stojącą przy oknie.

– Jesteś ostatnia, skarbie.

Agata czuła się zagubiona – nie potrafiłaby powiedzieć, jak przeszła z ławki pod tablicę i jak stanęła obok dziekan Sader, bierna i przestraszona. Jej pierś pulsowała gorącem, jakby wycięta na skórze wiadomość pozostawała gdzieś w głębi, w jej wnętrzu. Po raz pierwszy nie słyszała głosu Dobra nakazującego wierzyć przyjaciółce. Słyszała za to głosy wiedźm powtarzających, że i tym razem jej

przybycie do szkoły nie było żadną pomyłką.

Ponieważ w gruncie rzeczy życzyła sobie właściwego zakończenia.

Dziewczyna wyciągnęła palec i z taką siłą wydostała z Agaty smugę dymu, że dziewczynka bezwładnie poleciała do tyłu. Błękitne pasma zakłębiły się w powietrzu jak chmura, gotowe ujawnić widmo...

Mgła poczerniała.

Dziewczyna szeroko otworzyła oczy. Dym, gęsty jak chmury burzowe, zaczął wirować coraz szybciej, i szybciej, przekształcając się w śmiercionośną czarną mgłę. Agata cofnęła się szybko.

– Co się dzie...

Nagle z cyklonu strzeliła błyskawica, a czarny wiatr rozerwał wir, rzucając wszystkie dziewczynki na ziemię, a dziewczyna ciskając o landrynkowe biurko. Wiatr zerwał ze ścian ciążutką, a potem zdmuchnął wszystkie motyle z sukni pani dziewczyna i wystrzelił je przez okno jak z armaty. Wirująca i mściwie wyjąca wichura wyrwała drzwi z zawiasów i przycisnęła dziewczynki do ścian, pozostawiając nietkniętą tylko Agatę. Sofia próbowała podpełznąć, żeby ją ratować, ale wiatr rzucił ją przez całą salę prosto na szafę, a potem, w ostatnim porywie uniósł wrzeszczącą Agatę i wciągnął ją do wnętrza chmury.

Agata wirowała i bezskutecznie próbowała złapać oddech. Niczego nie czuła i niczego nie widziała poza czarną ścianą wiatru, podnoszącego ją coraz wyżej i zasłaniającego jej widok na klasę. Huragan z dziką siłą miotał ją pomiędzy ścianami, rwał i połykał jej kapitański diadem, a ryk powietrza, coraz głośniejszy, świdrował jej uszy... aż w jednej chwili ucichł, zostawiając ją w oku ciemności.

Czarne ściany wokół niej zaczęły gęstnieć i jaśnieć, przybierając te same przestrzenne widmowe kształty... maski... ogromne srebrne maski...

W każdej z masek lśniły przeszywające błękitne oczy Tedrosa, patrzące na nią z góry ze wszystkich stron.

– Wieczorem – zagrmiał donośnie. – Przejdź przez most.

Agata nadaremnie próbowała coś wykrztusić.

– Ale... ale...

Tedros zniknął. Czarny wiatr z trzaskiem gromu powrócił do serca Agaty, pozostawiając ją w milczącej klasie i nie poruszając nawet jednego włosa na jej głowie.

Leżące bezwładnie dziewczęta powoli podnosiły głowy. Sala była kompletnie zniszczona, a przez otwarte drzwi zaglądali do wnętrza wyraźnie zaniepokojeni profesor Anemonia, profesor Dovey i lady Lesso. W tym momencie drzwi magicznie zatrzasnęły się im przed nosem.

– Kto to był? – Poturbowana przez wiatr dziewczyna wstała chwiejnie. – Kogo zobaczyłaś?

Agata popatrzyła na pozbawioną motyli suknię nauczycielki. Jak widać, dziewczyna nie wszystko może usłyszeć. Dziewczyna spojrzała na nią wyzywająco.

Na twarzy pani dziewczyna powoli pojawił się zagadkowy uśmieszek, zaś nad głową Agaty zrobione z dymu czerwce ułożyły się w liczbę „20”.

– Za całkowite niezaliczenie ćwiczenia – oznajmiła dziewczyna i magicznie przywróciła sobie idealny wygląd; tysiące niebieskich motyli wykluło się z sukni jak z kokonu, tworząc nowy wzór. A potem przydzieliła resztę miejsc (Dot walczyła z cuchnącym „19”).

Agata bez słowa usiadła. Widziała, że dziewczęta rzucają jej podejrzliwe spojrzenia, natomiast na twarzach Hester i Anadil malowały się niepokój i oczekiwanie, że po lekcji odpowie na ich pytania.

– To był Tedros, prawda? – zapytał cicho drżący głos.

Agata nie poruszyła się.

– Aga? – Głos Sofii lekko się załamał. – Co on powiedział?

Agata zawahała się, ale spojrzała na bladą jak ściana przyjaciółkę.

Serce stanęło jej w gardle.

Na szyi Sofii, tuż ponad kołnierzykiem, dostrzegła coś.

Czarną brodawkę.

– Aga? – Sofia poruszyła się i kołnierzyk zasłonił brodawkę. – Co zobaczyłaś?

Agata próbowała coś wykrztusić.

– Powiedz – naciskała Sofia, a jej twarz nagle pociemniała.

Agata ukryła drżące dłonie.

– M-m-miałaś r-r-rację – wyjąkała i spróbowała wyglądać na zawstydzoną. – On... on powiedział, że

n-n-nigdy po mnie nie przyjdzie.

Sofia popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– On... naprawdę?

Spojrzenie jej szmaragdowych oczu powoli stwardniało, stało się podejrzliwe i ostre jak nóż. Agata wstrzymała oddech, czując, że te oczy wbijają się w jej duszę i zaciskają pętlę na jej kłamstwie, chcąc je wyciągnąć na światło dzienne.

– A nie mówiłam, Agato? – prychnęła Sofia z cichą złością. Ścisnęła rękę przyjaciółki. – Mówiłam ci, że chłopcy są Żli.

Agata patrzyła na nią oszołomiona.

– Nie martw się, Aga. Jeśli będziemy działać razem, nic nas nie powstrzyma – przyrzekła Sofia, a jej kapitański diadem zalśnił jasno. – Odzyskamy pióro i nasze szczęśliwe zakończenie. Tak samo jak poprzednio.

Serce Agaty biło mocno, gdy patrzyła ponad ramieniem przyjaciółki na skryty we mgle Most Połowiczny.

Nie miała wątpliwości, że zakończenie nie będzie wspólne.

– Wieczorem? – Sofia uśmiechnęła się do niej z nadzieją.

Przerażona Agata odwzajemniła uśmiech, wciąż jednak słyszała głos księcia jak echo jej własnego:

– Wieczorem.

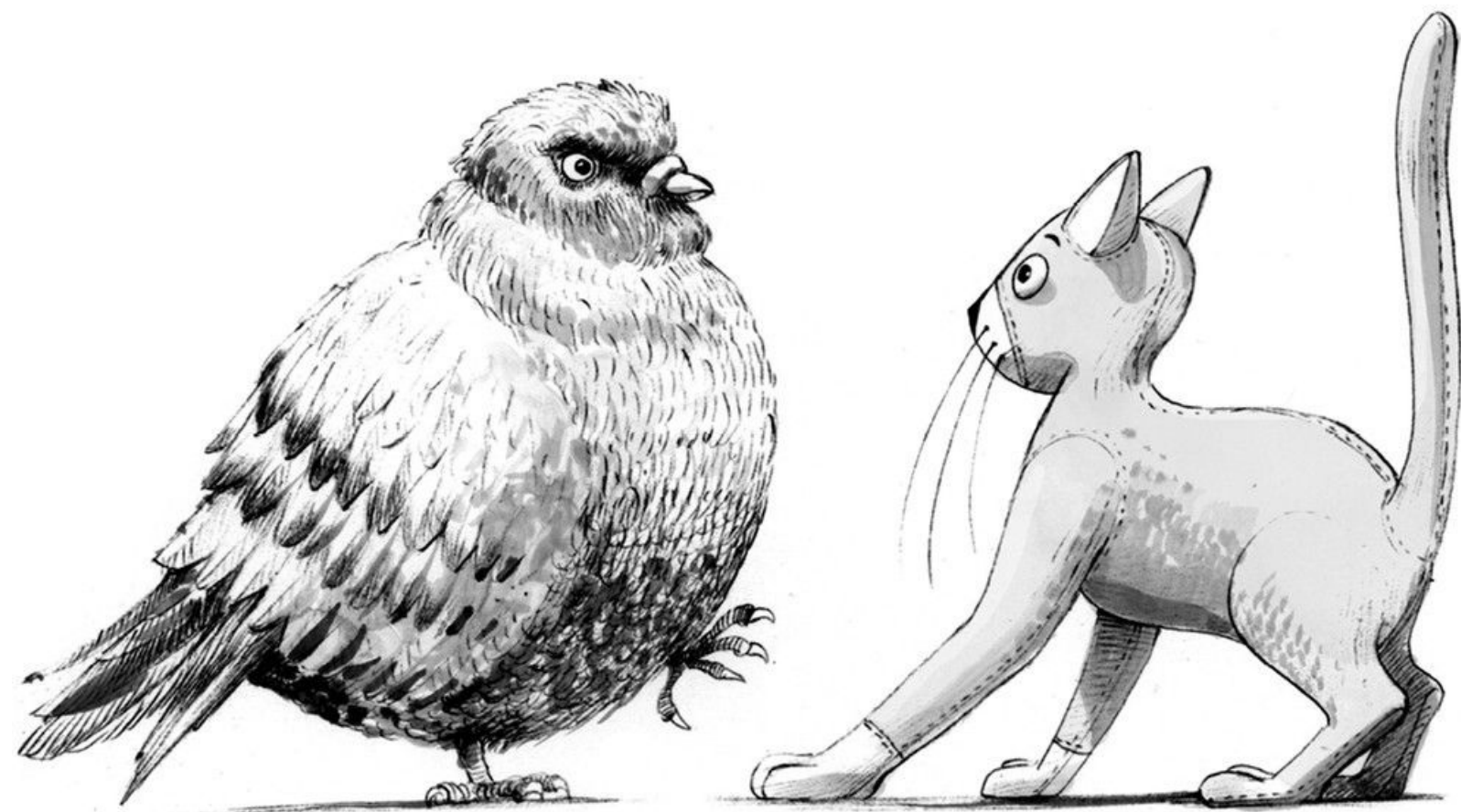
Powrót symptomów

Jak duża była ta brodawka? – Anadil klęczała w obramowanej niebieskimi różami niszy pod schodami wieży Honor. – Jesteś pewna, że ją widziałaś?

Agata pokiwała głową i przygryzła paznokcie, by uspokoić drżące dłonie.

– Powiedziała, że mi wybacz. Powiedziała, że chce wracać do domu...

– Już za późno. – Kucająca obok Hester nerwowo zgmiotła różę. – Nie pamiętasz? Gdy zaczynają się symptomy, ona traci kontrolę nad Złem, które w niej tkwi. Musisz pocałować Tedrosa, zanim Sofia zamieni się w wiedźmę, albo wszyscy zginiemy.



Agata zaczęła mocniej dygotać, przytłoczona wspomnieniem Sofii jako łysej, okrutnej wiedźmy – mordującej wilki, obracającej w gruzy zamki i sprowadzającej piekło na uczniów. Wtedy jej przemianę poprzedzały znaki ostrzegawcze: koszmary senne, wybuchy złości... w końcu pierwsza brodawka. Tym razem Agata nie zauważała ich, ale przecież powróciły. Podkrążone po nocnych koszmarach oczy Sofii na ślubie jej ojca. Miażdżące spojrzenie w gabinecie Sadera. Mroczny uśmiech podczas ceremonii powitalnej. Agata lekceważyła to wszystko, ponieważ szczerze wierzyła, że jej przyjaciółka się zmieniła. Ale Sofia nie wybaczyła Agacie, że życzyła sobie księcia – i nie mogła jej tego wybaczyć.

Teraz ten książkę był jej jedyną nadzieją.

– Ile jeszcze? – Agata popatrzyła na Hester. – Ile jeszcze mamy czasu, zanim się przemieni?

– Bestia był tylko ostrzeżeniem – powiedziała Hester, zastanawiając się intensywnie. – Na razie tak

naprawdę nikogo nie skrzywdziła.

– Będzie jeszcze więcej symptomów – przytaknęła Anadil. – Ale Hester ma rację. Jesteśmy bezpieczne, dopóki nie zrobi komuś krzywdy.

Dot zadrżała do nich, chrupiąc yama w kształcie róży.

– Czy to znaczy, że Agata może wieczorem wpaść do klubu czytelnika?

– To znaczy, że Agata wciąż jeszcze może wieczorem pocałować Tedrosa – warknęła Hester i pociągnęła Agatę do zatłoczonego holu. – Ale musimy się zachowywać zwyczajnie. Nikt się nie może dowiedzieć, że ona się z nim zobaczy...

– Czekajcie chwilę... – powiedziała Agata.

– Hester, pomyśl tylko, jeden pocałunek i wrócimy do podziału na Dobro i Zło. – Uśmiechnięta Anadil przytuliła się do przyjaciółki, kiedy przepychały się pomiędzy dziewczynkami. – Szkolenie sługusów, kłatwy i pułapki, owsianka z robakami...

– Chwileczkę... – zaczęła Agata.

– Będę przeszczęśliwa, kiedy otworzą znowu Salę Udręki. – Hester uśmiechnęła się krzywo do Anadil.

– Posłuchajcie obie...

– W klubie czytelnika będziemy omawiać *I bez książąt możesz być piękna* – powiedziała idąca za nimi Dot z ustami pełnymi yamów, postukując obcasami. – Nie chciałabym, żeby ją to ominęło...

Agata odwróciła się szybko.

– Czy w ogóle uda mi się z wami trzema zamienić choć słowo?

– Dlatego właśnie sabat nie składa się z czterech czarownic – wyjaśniła Hester. – Jeszcze jeden powód, dla którego musisz pocałować Tedrosa.

– Właśnie to wam próbuję powiedzieć! Nie powiedział mi, jak mam się z nim spotkać! – warknęła Agata, chociaż najpierw rozejrzała się, czy nie podsłuchują ich jakieś motyle. Zniżyła głos. – Tylko tyle, że mam przejść przez most.

– Most Połowiczny? – zapytała Anadil. – Jesteś pewna, że dobrze usłyszałaś?

– Może powiedział „ość” – powiedziała Dot, machając dwóm przechodzącym zawszankom. – Słyszałam, że jest takie zaklęcie z użyciem ości... Iiiiik! – Podtrzymała niebieskie szarawary, które rozwścieczona Hester właśnie rozdarła. – Za co to było?

– Za to, że próbujesz być jednocześnie zawszanką i nigdziarką, ty niedożywiona idiotko – syknęła Hester, po czym odwróciła się do Agaty. – Dot ma rację. Nie mogło mu chodzić o most.

Agata skrzywiła się.

– Ale to właśnie...

– A jeśli to pułapka? – zapytała Dot i zamieniła oderwany z szarawarów pasek tkaniny w liść szpinaku.

Hester i Anadil popatrzyły na nią szeroko otwartymi oczami.

– Posłuchajcie no. – Dot odrzuciła włosy na plecy. – Mam teraz poczucie własnej wartości, więc jeśli będziecie się zachowywać jak kretyнки, przeprowadzę się do Reny i...

– Przejawia przebłycki inteligencji – mruknęła Anadil.

– Inspirujące i ulotne – burknęła Hester. Odwróciła się do Agaty. – To może być podstęp dziekan Sader. Trudno jej dążyć do szkoły bez książąt, skoro jedna z kapitanów pragnie księcia, prawda? Równie dobrze mogła sama stworzyć widmo Tedrosa, żeby przyłapać cię, gdy spróbujesz się z nim spotkać.

– Mmmm, wyobraźcie sobie, co by było, gdyby nagle się dowiedziały, że Wielka Nadzieja Dziewcząt chciała je porzucić dla chłopca – wymruczała Anadil, przyglądając się mijającym je dziewczętom. –

Zostałabyś pożarta na kolację i to z sosem bearnieńskim.

Agacie zrobiło się zimno.

– Czy w tej sytuacji mam iść dzisiaj do Tedrosa?

– Nie masz wyboru, prawda? – zapytała ciszej Hester i obejrzała się przez ramię. – Ale na pewno nie możesz spać w jednym pokoju z nią.

Agata obróciła się na pięcie i zobaczyła Sofię, która zbliżała się wyraźnie zdenerwowana, jakby po ostatniej lekcji bała się zostać sama. Trzy motyle śmignęły koło niej i zbliżyły się do Agaty i wiedźm.

– Ale ja jestem z nią w pokoju! – przypomniała sobie Agata, patrząc na nie. – Jak mam wyjść tak, żeby ani ona, ani Beatrycze...

Hester i Anadil jednak już się wycofywały, unosząc do ust świecące palce. Ze złośliwymi uśmiechami zdmuchnęły z nich smugi czerwonego i zielonego dymu, które zatańczyły przed Agatą i zamieniły się w wytłuszczony napis:

ZAWALAJ

Motyle przeleciały przez litery i zaczęły bezskutecznie poruszać się zygzakiem, chcąc cokolwiek usłyszeć.

– Czy wiemy pomogą nam odzyskać Baśniarza? – wysapała Sofia, podbiegając do Agaty.

Agata odwróciła się i omal nie wrzasnęła. Jej przyjaciółka zawiązała na szyi szalik w szczeniaczki.

– To szalik Kiko – westchnęła ponuro Sofia. – Tu jest okropna lodownia, a wiesz, jak łatwo się przeziębiam, bo prawie nie mam tkanki tłuszczowej i w ogóle. Szyja mnie okropnie swędzi, to musi być jakaś najtańsza wełna...

Nagle zobaczyła, że Agata, blada jak ściana, wpatruje się w szalik.

– Nie bawisz się chyba w cesarzową mody? – zmarszczyła brwi Sofia. – No to jaki mamy plan na dzisiaj?

Nogi pod Agatą się uginały, ale postanowiła trzymać się swojego planu. Wiadomo miały rację – musiała zaważyć resztę zaliczeń tego dnia, a wtedy będzie bezpieczna ze swoim księciem, zanim pojawią się kolejne symptomy.

Na następnej lekcji Hester i Anadil były w innej grupie, Agata czuła się więc jeszcze bardziej przerażona. Siedziała obok Sofii, która cały czas drapała skórę pod szalikiem.

Podobnie jak profesor Anemonia, tak i profesor Dovey była nadzorowana przez dziekan Sader, której obecność nie pozwalała dawnej nauczycielce dobrych uczynków na zagadnięcie Agaty. Wydawało się jednak, że profesor doskonale wie, o czym Agata myśli, ponieważ omawiając system rankingowy, co i rusz rzucała dziewczynce ciężkie spojrzenia.

– Myślę, że warto powtórzyć – powiedziała głośno zza biurka z kandyzowanych śliwek – że uczennice znajdujące się najniżej w rankingu będą stać na warcie przy bramie do Puszczy, i to same, bez nadzoru nauczycielek...

– One wszystko to wiedzą, Klaryso – jęknęła dziekan Sader.

– Co oznacza, że w lesie absolutnie nikt nie będzie ich pilnować...

– Klaryso!

Profesor Dovey zmieniła temat, rzucając Agacie ostatnie ponaglające spojrzenie.

„Siła bez książąt” okazało się tylko inną nazwą dawnych zajęć profesor Dovey, poświęconych dobremu uczynkom. Jedyną różnicą było to, że na ścianie z dyniowych cukierków znajdował się

zrobiony z żelków portret Agaty z napisem w dymku: *Chłopcy to urodzeni niewolnicy!*

Agata musiała się powstrzymać, żeby go nie zniszczyć. Nie wystarczyło, że jej najlepsza przyjaciółka zamieniała się w niebezpieczną wiedźmę? Teraz ona była żywą reklamą męskiego niewolnictwa? Profesor Dovey podzielała chyba jej odrazę, ponieważ omawiając temat, wyraźnie ignorowała zaciskającą zęby dziekan Sader.

– Chłopiec nie powinien być niczyją własnością, tak samo jak dziewczyna. To prawda, że dziewczęta są obdarzone współczuciem i wrażliwością, których chłopcy są pozbawieni. Dlatego zdarza się, że chłopcy i dziewczęta nie są w stanie się porozumieć...

Siedząca na karmelkowym krześle Agata rzuciła Sofii szybkie spojrzenia, chcąc sprawdzić, czy nie pojawiły się kolejne brodawki albo nie zaczęły jej wypadać zęby. Ale Sofia była śliczna i urocza jak zawsze, tyle tylko, że cały czas coś ją swędziało. Agata ostrożnie zapuściła żurawia pod szalik w poszukiwaniu brodawek... Sofia zauważyła to, więc Agata zaczęła udawać, że dłubie w nosie.

Sofia podsunęła jej karteczkę. *Może przejdziemy dzisiaj przez most?*

Agata uśmiechnęła się enigmatycznie. Aby dostać się do Tedrosa, musiała zawalić to zaliczenie w taki sposób, by Sofia niczego nie podejrzewała.

– Aby przetrwać, chłopcy nauczyli się przedkładać siłę ponad uczucia – ciągnęła profesor Dovey. – Dlatego właśnie poszukują w dziewczętach słabości. Jeśli jesteście słabe, pozwalacie im, by choć przez chwilę sami mogli się odsłonić. Jeśli zrozumiecie chłopca, będziecie potrafiły go oswoić.

– I uczynić niewolnikiem – wtrąciła pani dziekan, zakładając nogę na nogę. – Jak wszystkie wiemy, w przypadku chłopców najlepiej działa bicie oraz niepodawanie jedzenia.

– W przypadku chłopców najlepiej działają zachęta i zdrowy rozsądek, Ewelino – odparowała profesor Dovey. – A także wiara w miłość, jaka może połączyć księżniczkę i księcia.

Kremowe policzki dziekan Sader zaróżowiły się, a ściany klasy zadrżały.

– Klaryso, dziewczęta potrzebują prawa do szczęścia bez zdziczałych, obrzydliwych wieprzów...

– Dziewczęta potrzebują wiedzy o tym, co sprawia, że chłopiec jest godny uczucia. Dziewczęta potrzebują prawa wyboru własnego zakończenia, a nie zakończenia narzucanego im przez dziekana – syknęła profesor Dovey, podnosząc głos. – Dziewczęta powinny mieć prawo wiedzieć, że dziekana w ogóle nie powinno tu być!

Diekan Sader zerwała się na równe nogi, a ze ścian magicznie wysunęły się cukierkowe ramiona, które złapały od tyłu profesor Dovey i wyrzuciły ją z klasy z taką siłą, że zatrzasnęła się za nią drzwi rozsypały dyniowe wiórki po wszystkich ławkach.

Agata pobladała, ale zmusiła się do pozostania na miejscu. Wokół niej zaskoczone dziewczynki chichotały.

– No dobrze – powiedziała pani dziekan do klasy. – Czy możemy przejść do zaliczenia?

Szepczące między sobą uczennice uspokoiły się, jakby uważały, że profesor Dovey zasłużyła sobie na to, okazując przełożonej tak jawny brak szacunku. Agata także starała się wyglądać obojętnie, ponieważ wiedziała, że wróżce-matce chrzestnej zależało przede wszystkim na tym, by dotarła do księcia. Ale co miała wcześniej na myśli? Czyżby знаła w przeszłości dziekan Sader?

Nagle jej uwagę zaprzętnęła Sofia, która chowała już pod szalikiem całą dłoń, a drapała się tak energicznie, że w ogóle przeoczyła całe zajście.

Agata pobladała jeszcze odrobinę bardziej i skoncentrowała się na zawaleniu zaliczenia.

Diekan Sader wyczarowała tymczasem z melasowego sufitu tuziny zielonych pędów fasoli i wyjaśniła, na czym będzie polegać zaliczenie z siły wiary. Otóż każda uczennica zostanie umieszczona z zawiązanymi oczami wysoko na pnączu fasoli i ma wrócić do swojej ławki, przeskakując pomiędzy łodygami, kierowana wskazówkami wykrzykiwanymi przez koleżanki. Ta,

która robi to najszybciej, zajmie pierwsze miejsce.

Beatrycze dopingowały wszystkie dziewczęta w klasie, Arachne i Rena głośno przekazywały sobie wskazówki aż do samego końca, podobnie jak Milicenta i Mona. Obawiająca się kolejnego Złego wyskoku Sofia uważnie słuchała okrzyków koleżanek, które po przygodzie z Bestią wołały być z nią w dobrych stosunkach, i wróciła na miejsce w rekordowym czasie.

Gdy zadowolona siadała w ławce, strzepnęła z sukienki kilka włosów. Podniosła głowę i zobaczyła, że Agata wpatruje się w nią, dygocząc, jakby była chora.

– To naprawdę bułka z masłem, Aga – zapewniła Sofia, wyczesując kolejne włosy. – Słuchaj tylko moich wskazówek, a wszystko będzie dobrze.

Zaprzątnięta myślami o łysieniu, ukrytych brodawkach i nadchodzących symptomach więdźmy, Agata z trudem mogła się skoncentrować na niezaliczeniu swojej kolejki. Mimo wszystko udało jej się symulować zagubienie, głuchotę i dysleksję, a potem pamiętała o wykrzywieniu się z rozczarowania, i to tak demonstracyjnym, by dziekan to zobaczyła. Zajęła przedostatnie miejsce, ponieważ Dot niechcący wyleciała przez okno i w efekcie znalazła się na samym końcu.

– Ale przecież tak głośno krzyczałam! – jęknęła Sofia, drapiąc się po szyi, kiedy szły korytarzem. – Aga, musisz sobie poradzić na następnej lekcji, bo wylądujesz dzisiaj na warcie!

Agata skinęła głową i z wysiłkiem przybrała zawiedziony wyraz twarzy. Gdy jednak Sofia odwróciła się, natychmiast spróbowała zajrzeć pod szalik.

Zdumiona Sofia spojrzała, a wtedy Agata pochyliła się bardzo szybko.

– Wybacz, zaraz puszczę bąka.

– Postarajmy się chociaż wyjść z godnością! – jęknęła Sofia.

Spóźniły się na lekcję obrony przed chłopcami, co oznaczało, że Agata musiała usiąść po przeciwnej stronie sali niż Hester i Anadil, które wyglądały, jakby koniecznie chciały z nią porozmawiać. Lady Lesso, dawna nauczycielka klątw i pułapek, wydawała się jednak czytać Agacie w myślach, ponieważ stanęła przy drzwiach i wchodzącą Sofię zmierzyła od stóp do głów spojrzeniem przymrużonych fioletowych oczu.

– Mam jakiegoś pryszczka? – mruknęła zdziwiona Sofia i usiadła, przygryzając pióro, po czym natychmiast podskoczyła na lodowatym krześle. Zmarszczyła brwi i usiadła z powrotem: zimna landrynkowa sala była repliką dawnej sali lady Lesso w Akademii Zła, łącznie z cukierkowymi sopłami wiszącymi z sufitu. W tym momencie zobaczyła gapiącą się na nią Agatę.

– Naprawdę dziwnie się zachowujesz – zauważyła Sofia i wyrzuciła obgryzione pióro.

Agata z trudem zaczerpnęła powietrza.

Przednie zęby Sofii zrobiły się czarne.

– Z-z-z-zimno tutaj – wyjąkała.

– A przed chwilą rzucałaś mi złe spojrzenia z powodu szalika – prychnęła Sofia i odwróciła się.

Agata rozpaczliwie machała do Hester i Anadil, wypowiadając bezgłośnie: „Symptomy! Symptomy!”, ale kiedy Sofia znowu na nią dziwnie popatrzyła, zaczęła udawać, że odpędza muchy. *Brodawki, wypadające włosy, gnijące zęby...* Czy w ogóle zdąży znaleźć Tedrosa, zanim pojawi się wiedźma?

Być może pani dziekan uznała, że na lekcji profesor Dovey wystarczająco dobitnie pokazała już, kto tu rządzi, ponieważ nie nadzorowała lekcji lady Lesso. Przysłała tylko Polluksa, który siedział z tyłu, z motylem na ramieniu, i pociągał dziwacznie nosem, jakby chciał zwrócić na siebie uwagę.

– Chłopcy to okropne, brudne zwierzaki i właśnie dlatego nigdziearki nie wychodzą za mąż. – Lady Lesso rzuciła zawszankom karcące spojrzenie, stukając obcasami przez środek klasy. – Ale to nie jest powód, by ich zabijać.

– Chyba że zaatakują, oczywiście – powiedział Polluks.

Lady Lesso spojrzała z miną, jakby wyczuła zapach skunksa, a potem znowu opuściła wzrok.

– Zabijanie plami waszą duszę raz na zawsze, niezależnie od tego, czy jesteście zawszanami, czy nigdziejami. Możecie zabić tylko w najbardziej bezpośredniej samoobronie lub też po to, by zgładzić swoją nemezis i zaznać spokoju. Żaden z tych przypadków nie będzie miał miejsca w tej szkole.

– Chyba że wybuchnie wojna, chcesz powiedzieć – sapnął Polluks.

– Być może przyszedł już czas na kolejną eksterminację – powiedziała lady Lesso gdzieś w powietrze.

Pies przestał przerywać. Mimo to lady Lesso, mijając Agatę, rzuciła jej zaniepokojone spojrzenie i wyznaczyła ją jako jedną z ostatnich do zaliczenia. Jakby chciała się upewnić, że dziewczynka będzie wiedziała, co zrobić, by ponieść porażkę.

– Na zaliczenie będziecie się bronić przed zdziczałymi mogryfami. Chłopcy bez wątplenia mogą zmienić postać, by dokonać inwazji, musicie więc być przygotowane na to samo – wyjaśniła nauczycielka i ciałniej związała warkocz. – Ostrzegam was jednak, że dla umożliwienia przetrwania przemiana wykorzystuje najgłębsze instynkty. Jeśli jesteście skażeni niewybaczalnym Złem, proces ten może zostać zaburzony. – Jej fioletowe spojrzenie padło na Polluksa. – Niech to będzie ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy beztrosko gadają o wojnie.

Aby pokonać widmowe mogryfy, dziewczynki musiały same zamieniać się w zwierzęta. Rok temu nauczyciele leśnych grup pokazali im, jak mogą przemieniać się w dowolne zwierzę za pomocą wizualizacji. Zakłęcie było względnie proste, dlatego właśnie uczono go na pierwszym roku wraz z zaklęciami wodnymi i pogodowymi (choć mogryfikacja niosła ze sobą dodatkowe utrudnienie w postaci spadającego ubrania). Teraz zaliczenie polegało na znalezieniu odpowiedniej postaci, by pokonać męskiego przeciwnika.

Postawiona naprzeciwko żmii Hester w postaci kraba została kilka razy paskudnie ukąszona, aż wreszcie przybrała postać zwinniejszej mangusty i poradziła sobie z przeciwnikiem. Niezgrabny pelikan Beatrycze nie poradził sobie z piranią. Prosiątko Dot zwało w momencie, gdy baran zaszarżował na nie („Myślałam, że chłopcy lubią urocze zwierzątka!” – zachrumkała i uciekła do pozostawionego ubrania).

Agata nie miała pojęcia, jak mogłaby wypaść gorzej od nich, dlatego, gdy lady Lesso wyczarowała przed nią tłukącego się w piersi niedźwiedzia, po prostu stanęła i powoli podrapała się w głowę.

– Ja... zapomniałam...

– Zapomniałaś mogryfikacji? – zapytał z niedowierzaniem Polluks. – Dziewczynka, która sporą część pierwszego roku spędziła jako karaluch?

– Czytelnicy mają pamięć jak rzeszoto – westchnęła lady Lesso, starając się nie okazać zadowolenia. – Z pewnością nikt inny nie będzie aż takim nieudacznikiem.

– No to chyba będę dzisiaj na warcie – oznajmiła Agata i ciężko klapnęła na miejsce obok Sofii.

– Ale... ale... to znaczy, że nie znajdziemy Baśniarza! – Sofia pobladła i odsłoniła jeszcze czarniejsze zęby.

Agata ścisnęła brzeg krzesła.

– To bardzo dziwne. – Sofia oparła się ciężko na krześle. – Zwykle świetnie sobie radziłaś z zali... – Nagle jej twarz się rozjaśniła. – Czeka, a może ja też zacznę zawałać, wtedy będę miała wartę z tobą, będziemy mogły zakraść się do szkoły chłopców i wrócić do domu!

– Nie! – jęknęła Agata. – Sofio, to okropny po...

Ale Sofia już biegła pod tablicę, gotowa nie sprostać swojemu wyzwaniu. Wyraz twarzy Agaty pozwolił chyba lady Lesso odgadnąć plan dziewczynki, ponieważ jako jej przeciwnika wyczarowała tłustego gołębia. Sofia natychmiast zamieniła się w pluszowego kotka i zaczęła odskakiwać od

niemrawych dziobnięć.

– O, przepotężna bestio – miauknęła, jakby brała udział w castingu do szkolnego przedstawienia. – Jam nie jest godna stawać z tobą w szranki!

Agata zauważyła, że Hester rzuca jej nerwowe spojrzenie. Jeśli Sofia będzie z nią stała na warcie, to jak zdoła uciec do swojego księcia?

– Litości, brutalu! – pisnęła kotka Sofia do człapiącego w jej stronę gołębia. Dramatycznym gestem uniosła łapkę, wskoczyła w swoje ubrania i wyobraziła sobie, gotowa do zajęcia ostatniego miejsca, że jest znowu człowiekiem.

Nic się nie stało.

Sofia w kociej postaci zmarszczyła czoło i spróbowała jeszcze raz wypowiedzieć zaklęcie, ale jeśli już coś się zmieniło, to tylko jej łapki stały się bardziej ofutrzzone. Gołąb podfrunął i usiadł jej na głowie, a dziewczęta zaczęły chichotać – wszystkie z wyjątkiem Agaty, która wiedziała, jak świetną aktorką potrafi być Sofia.

– Nie mogę... – jęknęła Sofia do lady Lesso. – Nie mogę się zmienić z powrotem...

– Skoncentruj się! – warknęła lady Lesso, a chichoty zamieniły się w gromki wybuch śmiechu.

Ale ani z otwartymi, ani z zamkniętymi oczami Sofia nie mogła zmienić się w człowieka.

– To nie ja... – wykrztusiła. – Coś mnie powstrzymuje... – Gołąb zrobił na nią kupę. – Ratuuuunku! – zawyla Sofia, ale zagłuszył ją ryk śmiechu koleżanek. Nawet Agata prychnęła z rozbawienia.

– Dość tych idiotyzmów! – jęknęła lady Lesso i rzuciła zaklęcie, by zakończyć tę farsę.

Sofia, wciąż pozostająca w postaci kota, patrzyła na nią zaskoczona. Tym razem jednak, gdy spróbowała się odezwać, rozległo się tylko miauknięcie.

Śmiech umilkł.

Lady Lesso, czerwona na twarzy, znowu machnęła palcem, by odczarować Sofię. Sofia miauknęła głośnie. Oczy nauczycielki rozszerzyły się, odwróciła się gwałtownie do motyla siedzącego na Polluksie.

– Znajdź Eweli...

W tym momencie otworzyły się drzwi i do środka wpadła pani dziekan z wyciągniętym palcem. Wymruczała dziwną inkantację, celując w Sofię, która zaczęła się przemieniać w człowieka. Ale zanim Agata czy ktokolwiek inny zdążył się ruszyć z miejsca, przemiana zatrzymała się, a Sofia, sycząca z bólu, została uwięziona pomiędzy kocią a ludzką postacią.

Lady Lesso pobladła.

– Coś jest nie tak...

Dziekan Sader mamrotała coś jeszcze szybciej, cały czas trzymając wyciągnięty palec, ale ciało Sofii oscyloowało między ludzkim a kocim, kocim a ludzkim, szarpane gwałtownie, podczas gdy dziewczynka na zmianę jęczała i miauczała.

– Ewelino, jest coraz gorzej... – naciskała lady Lesso.

Pani dziekan jeszcze bardziej stanowczo wycelowała palec w Sofię, ale za każdym razem, gdy ciało dziewczynki próbowało urosnąć, kurczyło się znowu. Iskry strzelały wokół niej, a Sofia przemieniała się coraz szybciej i szybciej, jej dusza została pochwycona pomiędzy moce, aż zamieniła się w ognisty, rozmyty kształt. Zaciekawiony gołąb podfrunął za blisko i zniknął w tej mgiełce.

Agacie zakręciło się w głowie, gdy patrzyła, jak jej przyjaciółka gwałtownie zmienia kształt – ludzki, zwierzęcy... Aż w końcu dostrzegła, że coś w Sofii wygrało. W rozmytych płomieniach pojawił się jakiś ostrzejszy cień... pomarszczona, gnijąca skóra... czarne i napęczniałe brodawki... lśniąca łysina... wynurzająca się z ognia odrodzenia...

Przerażona Agata zamknęła oczy.

Dziewczyna wysunęła przed siebie obie dłonie i wystrzeliła promień światła. Sofia poleciała na ścianę i spadła za biurkiem.

Agata powoli otworzyła oczy. Z zamrożonego biurka unosiły się pierścienie dymu. Razem z innymi dziewczynkami ostrożnie podeszła i zajrzała za biurko.

– Ja... ja chyba zemdlalam – powiedziała Sofia, mrugając długimi rzęsami. – Pamiętam tylko, że próbowałam się przemienić z powrotem... i coś mnie powstrzymywało... – Rozejrzała się za gołębiami. – Ale nie skrzywdziłam go! To na pewno znaczy, że będę na warcie!

Lady Lesso wyglądała, jakby połknęła własny język.

– To znaczy... to znaczy, że twoja dusza j-j-jest...

– Roztrzępana i zapomniiała zakłęb – dokończyła dziewczyna. – Nie zgadzasz się z tym, lady Lesso?

Lady Lesso zeszywniała, a w jej zimnych zazwyczaj oczach pojawiła się dziwna słabość. Agata pomyślała, że nauczycielka wydaje się przestraszona, niemal... smutna.

– Tak, oczywiście – wymamrotała.

Spojrzała na Agatę i błyskawicznie odwróciła wzrok.

– A to oznacza, że ... nie zaliczyłam? – zapytała z nadzieją.

– Przeciwnie, zajęłaś pierwsze miejsce – oznajmiła dziewczyna i wymaszerowała z klasy.

Sofia otworzyła usta, by zaprotestować, ale lady Lesso szybko ogłosiła wyniki rankingu i wypadła z klasy.

Dziewczynki wychodziły, pogrążone w ożywionej rozmowie o tym, jakie to szczęście, że pani dziewczyna uratowała Sofię przed niekompetencją lady Lesso, Agata jako jedyna nie ruszyła się z miejsca.

– Nauczycielki po prostu jej zazdroszą – westchnęła lekceważąco Beatrix.

Klasa opustoszała. Agata nerwowo popatrzyła na Sofię, która odwrócona do niej plecami zbierała swoje rzeczy. Interwencja dziewczyny była rzeczywiście szczęśliwym zrzędzeniem losu, ponieważ dziewczynki nie zobaczyły tego, co ona dostrzegła: odrodzonej wiedźmy ze wszystkimi symptomami. Gdyby pani dziewczyna nie zadziałała w porę...

Tedros – pomyślała Agata i zaczęła się skradać do drzwi. – *Muszę tylko znaleźć Tedrosa...*

– Aga, nie będę z tobą na warcie – powiedziała Sofia. – Nie pójdziesz do Tedrosa, prawda?

Agata zamarła.

– Co? Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo patrzysz na mnie, jakbym była wiedźmą.

Sofia zbliżała się do niej z przeraźliwie zimnym spojrzeniem. Agata poczuła, że jej pierś zaczyna pokrywać zimny pot, nogi robią się jak z galarety – czuła, że zaraz zemdleje, jak niegdyś w ramionach Tedrosa. Ale gdy już miała osunąć się w ramiona śmiertelnej wiedźmy zamiast księcia...

– Twoje... twoje zęby! – Zachłusnęła się i wróciła do przytomności. – Wyglądają... zwyczajnie!

Sofia gapiła się na nią osłupiała.

– Moje zęby? O co ci... – Jej twarz się ścięgnęła. – Agato, to był atrament. Obgryzałam pióro, widocznie przeciekało...

– Ale twoje włosy... – upierała się Agata. – Widziałam, jak wypadają...

– Bo zaplątały się w łodygę tej głupiej fasoli! – warknęła Sofia. – A ty zaczęłaś myśleć, że znowu zmieniam się w wiedźmę?! Że zaatakowałabym ciebie? Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy!

Agata zdołała tylko wydać ciche skrzeknięcie.

– Dzisiaj wieczorem zaufam ci, Agato – powiedziała Sofia z twarzą pełną bólu. – Nawet jeśli ty mi nie ufasz.

Agata klapnęła na krzesło. Patrzyła za wychodzącą Sofią, która poprawiała przekrzywiony szalik, i dręczyło ją poczucie winy.

W tym momencie przypomniała sobie brodawkę... brodawkę, którą z całą pewnością widziała... brodawkę, która nie dawała się wyjaśnić... Wychodząc na korytarz, Sofia ściągnęła szalik, Agata natychmiast pobięła za nią, żeby się przyjrzeć...

Nagle czyjaś dłoń szarpnęła ją do tyłu.

– Lesso kłamała – oznajmiła Hester, gdy już zamknęła drzwi i upewniła się, że zostały same. – Słyszałaś ją. Dusza Sofii jest skażona niewybaczalnym Złem! Dlatego właśnie nie mogła wrócić do swojej postaci! Dlatego pojawił się Bestia! To wszystko wyjaśnia!

– Ale... ale co to znaczy? – wychrypiała Agata.

– To znaczy, że tym razem przemiana będzie trwała! – orzekła Hester. – Gdy Sofia zmieni się w wiedźmę, nigdy już nie wróci do poprzedniej postaci! Mówiłam ci, że chce się zemścić!

– Ale sama powiedziałaś, że nikogo jeszcze nie skrzywdziła! Poza tym symptomy się na razie nie nasilają...

– Jasne, że się nasilają. Po prostu Sader tego nie zauważa. – Hester odwróciła spojrzenie. – Musisz dzisiaj pocałować Tedrosa!

Agata potrząsnęła głową. Wciąż miała przed oczami zranioną twarz przyjaciółki.

– Nie mogę. Nie mogę się z nim spotkać, Hester. Muszę zaufać Sofii. – Oparła się na ławce i westchnęła głęboko. – To pewnie w ogóle nie była brodawka. To tylko moja paranoja, tak jak w przypadku jej włosów i zębów. Wszystkie mamy po prostu parano...

W tym momencie zobaczyła, na co patrzy Hester.

Za biurkiem nauczycielskim, pod ścianą, leżał wyczarowany gołąb.

Ale nie był już zwykłą zjawą.

Krew ze zmasakrowanego korpusu sączyła się na cukierkową podłogę.

10 Wątpliwości

Ona się zmienia w wiedźmę! Zmienia się i sama o tym nie wie! – mówiła zdławionym głosem Agata, biegnąc razem z Dot pasażem do wieży Dobroć.

– Jasne, że wie – warknęła Dot. – Zgrywa tylko niewiniątko. Jak myślisz, dlaczego założyła ten głupi szalik?

– Musimy powiedzieć lady Lesso... ona będzie wiedziała, co robić...

– Nie! Widziałas, co się stało z profesor Dovey. Nie możemy narażać nauczycielek na niebezpieczeństwo.

– Sofia w Gawaldonie była Dobra! – jęknęła Agata. – Była szczęśliwa...

– Chcesz, żeby była szczęśliwa? To poczekaj, aż zrobi z tobą to samo, co z tym gołębiem!



Na szczęście przez resztę popołudnia Agata nie widziała się z Sofią. Zaliczenia na dzisiaj były już zakończone, więc uczennice podzieliły się aż do lekcji leśnych grup. Sofia była więc na kobiecych talentach z Hester i Anadil, a Agata biegła z Dot na historię bohaterek.

– Nie możesz ani na moment zostawać z nią sama! – powiedziała Dot, gdy zbliżyły się do tłumu dziewczynek wchodzących do sali Dobra. – Schowaj się po lekcjach w pokoju Hester!

Agata cały czas miała przed oczami wytrzeszczone oko martwego gołębia... krew sączącą się na podłogę... Oparła się o szafirową kolumnę i z trudem zaczerpnęła powietrza.

– To wszystko dlatego, że pomyślałam życzenie.

– Nie, to wszystko dlatego, że poprzednio wybrałaś niewłaściwe zakończenie.

Agata popatrzyła na odbicie Dot w szybie.

– Słyszałaś, co mówiła Hester. Dzisiaj masz ostatnią szansę zrobić to, czego twoje serce naprawdę pragnie – powiedziała Dot. – Inaczej Sofia na zawsze zostanie wiedźmą.

Gardło Agaty zacisnęło się, jakby w obawie przed wypuszczeniem słów.

– A jeśli... jeśli go pocałuję?

– Wtedy ona bezpiecznie wróci do domu, do ojca, tak jak mu obiecałaś. Wiedźma zostanie na zawsze zamknięta wewnątrz niej.

Agata przez chwilę nic nie mówiła. W końcu odwróciła się do Dot:

– Jak mam wieczorem wymknąć się z warty? Ta druga dziewczynka powie o tym dziekan Sader...

– Jesteś pewna? – Dot wzięła ją pod ramię. – To, że jestem popularna i noszę brokat, nie znaczy, że zaczęłam się lepiej uczyć.

– Będziemy razem na warcie?

– Może nie zauważyłaś, ale zawałam każde zaliczenie gorzej od ciebie. A ja się naprawdę staram!

Agata popatrzyła na nią z lękiem.

– Ale nawet jeśli się wymknę... co będzie, jeśli nie uda mi się dostać do zamku chłopców?

– Uda ci się.

Agata знаła niedopowiedziane zakończenie lakonicznej odpowiedzi Dot.

Ponieważ od tego zależy nasze życie.

Salę Dobra wypełniały znajomy morski zapach i wilgotna mgielka – marmurowa sala balowa ozdobiona była szmaragdowymi glonami i niebieską śniedzią niczym zatopiona na dnie morza katedra. Ryte w kamieniu płaskorzeźby na ścianach przedstawiały dzieje Wielkiej Wojny, która zakończyła się triumfem Złego Dyrektora Akademii nad jego Dobrym bratem. Agata usiadła w ławce i zaczęła się zastanawiać, czemu dziekan Sader nie zmieniła tych płaskorzeźb, by pokazywały śmierć Dyrektora lub wygnanie chłopców. Przecież wyraźnie wszędzie chciała zmieniać historię tak, by pasowała do jej wizji.

Co jeszcze dziwniejsze, chociaż to pani dziekan miała uczyć historii, w ogóle nie pojawiła się na lekcji. Zamiast tego przysłała Polluksa, żeby jąkał się przed połową szkoły.

– Pani dziekan miała pilne sprawy do załatwienia, więc zaproponowałam, że przedstawię wyczerpujący przegląd męskich aktów brutalności na przestrzeni dziejów, ze szczególnym uwzględnieniem prześladowań tych, którzy nie przejawiają konwencjonalnych samczych cech. – Wydał wargi. – Jednakże pani dziekan wołała, by każda z was opowiedziała coś o swoim pochodzeniu.

Agata starała się skoncentrować i opracować jakiś plan wejścia do szkoły chłopców, ale wbrew sobie zaczęła słuchać opowieści innych dziewczynek. Wszyscy uczniowie w Akademii Dobra i Zła pochodzili z baśniowych rodzin – z wyjątkiem jej i Sofii, dwóch niemagicznych Czytelniczek porwanych z Gawaldonu. Agata pamiętała, że zmarła matka Hester była wiedźmą, która próbowała zabić Jasia i Małgosię, podczas gdy babka Anadil, nazywana straszliwą Białą Czarownicą, nosiła biżuterię z kości

małych chłopców. Teraz dowiedziała się jeszcze, że babka Beatrycze wyprowadziła w pole Titeliturogo, Milicenta to praprawnuczka Śpiącej Królowej i jej księcia, zaś Kiko była córką jednego z Zaginionych Chłopców z Nibylandii i syreny.

Podczas gdy zawszanki zwykle opowiadały i o matce, i o ojcu, nigdziarki wspominały zwykle o jednym z nich albo o nikim. Ojciec Arachne był rabusiem królowych, zielonoskóra matka Mony terroryzowała krainę Oz, zaś ojciec Dot, szeryf z Nottingham, nigdy nie zdołał schwycić swojej nemezis, Robin Hooda.

– Dlaczego nigdziarki nie opowiadają o obojgu rodzicach? – zapytała Agata, gdy Dot usiadła na miejscu.

– Ponieważ czarne charaktery nie rodzą się z miłości – wyjaśniła Dot, jednym uchem przysłuchując się Renie, która rozpływała się właśnie nad pierwszym spotkaniem jej królewskich rodziców. – Pojawiamy się na świecie z różnych niedobrych powodów, z których żaden nie pozwala na utrzymanie rodziny w całości. Lady Lesso powiedziała kiedyś, że rodziny czarnych charakterów są jak dmuchawce – „nietrwałe i trujące”. To brzmiało, jakby mówiła z własnego doświadczenia. Założę się, że Sofia także miała gorzej niż ktokolwiek z nas.

– Ale Sofia miała kochających rodziców... – Agata urwała w pół słowa.

Stefan miał najgorzej ze wszystkich – powiedziała matka Agaty o jego małżeństwie z matką Sofii. Czy jego małżeństwo było od początku nieszczęśliwe? Czy Sofia także przyszła na świat „z różnych niedobrych powodów”? Agata popatrzyła na Dot, która wyglądała tak, jakby odgadła jej myśli.

– Dyrektor nie bez powodu chciał ją poślubić – ostrzegła.

Agata pamiętała jego ostatnie słowa... Czerwone oczy naznaczające Sofię jako jego oblubienicę...

Nigdy nie będziesz Dobra, Sofio. Dlatego właśnie jesteś moja.

Teraz, gdy Agata myślała o swojej przyjaciółce znowu przemieniającej się w czarownicę, nie potrafiła przestać myśleć o tym, czy Dyrektor nie miał racji. Dlaczego dziekan Sader tego nie dostrzegała?

– Serio, nie rozumiem, jak ktoś może wierzyć w te bzdury wygadywane przez panią dziekan – burknęła Agata, próbując zapomnieć o swych myślach. – Królestwa kobiet nie przetrwają bez mężczyzn. Jak miałyby się, no... tworzyć?

– To właśnie nam się w tym podoba – uśmiechnęła się Dot. – Niewolnicy.

Jedyny interesujący moment w czasie lekcji nastąpił wtedy, gdy do klasy weszła Iara, tancerka z ceremonii powitalnej. Jej krok był zamaszysty, prężyła mięśnie i zachowywała się tak, jakby to było normalne, że pojawiała się na lekcjach, kiedy się jej podobało.

– Może zechcesz opowiedzieć nam o swoim pochodzeniu? – zapytał ją sucho Polluks.

Iara zakręciła się, dziwnie jakoś skrzeknęła i usiadła.

– Bez wątpienia Cyganka – mruknął Polluks.

Agata wpatrywała się w ostre rysy jej twarzy, marchewkowe włosy i piegi. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że nigdy nie spotkała dziewczynki tak dziwnej... a jednak jakby odrobinę znajomej.

– Przychodzi i znika jak jakieś szkolne zwierzątko – szepnęła Dot. – To dlatego, że nie może mówić. Pani dziekan lituje się nad nią.

Agata nie poszła na obiad do jadalni, zamiast tego spotkała się z Hester i Anadil na dachu wieży Honor (Dot wykręciła się, powołując się na milion towarzyskich zobowiązań). Dawniej ogród na dachu zdobiły roślinne rzeźby przedstawiające sceny z legendy o królu Arturze, teraz jednak żywopłoty zostały przerobione i były hołdem składanym królowej Ginewrze – żonie Artura i matce Tedrosa, która porzuciła ich obu i zniknęła bez śladu.

– Nic dziwnego, że Tedros chce nas zaatakować – zauważyła Hester, która siorbała domowej roboty

owsiankę i oglądała sceny z życia rzeźbionej szczupłej królowej.

– Jak dziekan Sader może ją uważać za bohaterkę? – zdziwiła się Agata. – Porzuciła przecież swojego syna!

– Przeciwnie, Sader twierdzi, że Ginewra wyzwoliła się spod jarzma męskiej dominacji – uśmiechnęła się Anadil. Obserwowała swoje szczury dziabiące się nawzajem kamiennymi odłamkami pozostałymi po zabitym niegdyś przez Tedrosa gargulcu. – Zapomina jednak, bo tak jest jej wygodniej, że królowa uciekła, żeby się gzić z cherlawym rycerzem.

Agata popatrzyła na roślinne rzeźby przedstawiające Ginewrę niczym świętą. *Nie oczekujesz chyba, że opowiem naszą historię tak, jak się w rzeczywistości rozegrała, prawda?* – żartowała w domu Sofia. Każdą baśń można nagiąć do odpowiedniej tezy. Dobro można zmienić w Zło, Zło w Dobro, tam i z powrotem, tam i z powrotem, tak jak w czasie zeszłorocznej wojny w szkole. Nawet teraz Sofia przysięgała, że jest Dobra, chociaż wszystko mówiło Agacie, że stała się Zła.

– Pomiedzy szkołami nie ma żadnej bariery, jest tylko wokół ogrodzenia – powiedziała Hester. – Ale mimo wszystko nie możesz popłynąć do Tedrosa, bo w fosie są przecież krogi...

– Krogi? – zapytała Agata.

– Te kościste białe krokodyle. Atakują tylko dziewczęta – wyjaśniła niecierpliwie Anadil.

Agata pomyślała o leśnym jeziorze w Puszczy – krogi wciągnęły pod wodę łanie, podczas gdy jeleni bezpiecznie przepłynął na drugi brzeg. Poczula podwójną ulgę, że nie zaryzykowała przeprawy.

– Nie możesz też przejść kanałami, bo zostały zawałone – ciągnęła Hester. – Nie możesz nawet wejść przez zachodnią bramę w lesie...

– A czy nadal tu jest portal prowadzący na most? – Agata rozejrzała się po dachu.

Hester zmarszczyła brwi.

– Mówiłam ci, że Tedros nie mógł mówić o moście...

W tym momencie drzwi za nimi otworzyły się i pojawiły się trzepoczące motyle. Nadleciały w samą porę, by usłyszeć dziewczęta radośnie szczebioczące o tym, jak uwielbiają pikniki pod gołym niebem. Deszcz tymczasem przesiąkał ich ubrania i psuł smak jedzenia.

Na szklany zamek padły popołudniowe cienie i Agata poszła na kobiece talenty. Była coraz bardziej zdenerwowana na myśl o wieczorze. Profesor Sheeba Sheeks jednak w odróżnieniu od pozostałych nauczycielek nawet nie zawracała sobie głowy prowadzeniem lekcji. Ta niegdyś przerażająca nauczycielka talentów czarnych charakterów stała teraz pod tablicą w klasie z tęczowych lizaków, ubrana w suknię z czerwonego aksamitu, z czyrakami na obu ciemnych policzkach, i ścisnęła w rękę list na brokatowej papeterii w motyle.

– Pani dziekan poleciła mi nadzorować szkolne – zadławiła się na moment – przedstawienie. – Oparła się ciężko o ścianę. – Przesłuchania zaczną się piętnastego wieczorem, w jadalni.

– Jakie to przedstawienie? – zapytała Beatrycze.

Profesor Sheeks była zbyt wstrząśnięta, żeby jej odpowiedzieć. Niemrawo mrugała i wpatrywała się w kolorowe wzory z lizaków, w nigdziarki siedzące obok zawszanek i w brokatowy dekret nakazujący jej wyreżyserować sztukę w czysto żeńskiej obsadzie.

– To diabelska szkoła! – jęknęła, a potem kazała dziewczynkom przez resztę lekcji czytać *Kobietą sztukę przebiegłości*.

Uczennice przewracali kolejne strony książki, tylko Agata wpatrywała się w fortecę kryjącą się po drugiej stronie Zatoki Połowicznej za mgłą tak gęstą, że ledwie widać było przez nią przebłyśki błyskawic. Jeszcze kilka godzin i będzie miała szansę napisać na nowo swoją baśń. I to raz na zawsze. Ale czy uda jej się to doprowadzić do końca? Nawet jeśli Sofia stawiała się śmiertelnie niebezpieczna, czy Agata zdobędzie się na pocałowanie Tedrosa, mając świadomość, że to na zawsze przypieczętuje jej

los?

Nagle zauważyła leżący pod krzesłem Arachne kawałeczek pergaminu. Widać na poprzedniej lekcji jakieś uczennice wymieniały się tu liścikami. Agata ostrożnie przysunęła karteczkę czubkiem buciora i podniosła ją. Rozpoznała oba charakterystyki pisma.

SOFIA: Czy dziewczynka może się jakoś dostać do szkoły chłopców?

BEATRYCZE: Jasne, że nie. Dlaczego?

SOFIA: Tylko się upewniam.

Agata zgmiotła karteczkę. A więc Sofia cały czas miała na nią oko.

Gdy szła na ostatnią lekcję do Błękitnego Lasu, czuła, że coraz bardziej boli ją głowa. Nie miała pojęcia, jak znaleźć przejście do drugiej szkoły i nie dopuścić do tego, żeby Sofia ją przyłapała. Gdy mijiała Galerię Dobra, przez uchylone drzwi zauważyła dwie sylwetki. Jej uwagę zwróciły marchewkowe włosy.

– Dałam ci już dwa tygodnie – rozpoznała warczący głos pani dziekan.

– Ale ja się staram! – odparł jej jakiś niższy głos.

– Jeśli chcesz tu zostać, musisz znaleźć spo...

Nagle dziekan Sader umilkła i szybko się odwróciła. W drzwiach jednak nikogo już nie było.

Dziwne – myślała Agata, skradając się przez hol. Była niemal pewna, że głos osoby rozmawiającej z panią dziekan należał do dziewczyny, którą wszyscy uważali za niemowę.

Polanę, niegdyś pełne życia miejsce spotkań obiadowych Dobra i Zła, porastały teraz wysokie, uschnięte chwasty. Gdy Agata wyszła z Leśnego Tunelu Dobra, zauważyła zdechłą wiewiórkę i leżącą w pobliżu spłowiałą różową wstążkę, przypominającą te, które nosiła we włosach księżniczka Uma. Tunel Zła, będący teraz jedynym przejściem do szkoły chłopców, został zawałony gałęziami. Agata nie wiedziała, która strona to zrobiła, ale nauczycielki nie pozwalały dziewczętom wychodzić na zewnątrz na posiłki. Agata zaś obawiała się wejścia do Błękitnego Lasu rozciągającego się tuż za wyszczerbionym zamkiem chłopców.

Rok temu za bramą Błękitnego Lasu rozciągał się pełen spokoju raj, w którym każdy liść, kwiat i źdźbło trawy miały różne odcienie niebieskiego, co przypominało uczniom, że to tylko symulacja o wiele bardziej niebezpiecznej Puszczy. Teraz, mijając bramę, Agata słyszała poprzez wycie zimowego wiatru wojownicze okrzyki książąt z Puszczy: „Śmierć dziewczętom! Śmierć dziewczętom!”.

Przed lekcją przetrwania w baśniach na kobaltowym Paprociowym Polu dziewczynki dzieliły się na leśne grupy. Kiko i Beatrycze poszły z opiekującą się grupą 9 nimfą w stronę Błękitnego Potoku, Anadil i Hester ruszyły w ślad za syreną z grupy 4 do Turkusowego Zagajnika, natomiast Agata próbowała wśród wysokich paproci wypatrzyć flagę grupy 3. Kiedy książęta w Puszczy zauważyli przybycie dziewcząt, ich okrzyki stały się jeszcze bardziej okrutne i obsceniczne, co sprawiło, że Mona, Arachne i pozostałe dziewczęta z grupy 12 zaczęły przerzucać na nich ponad bramą niebieskie dynie. Zdzicziali książęta odpowiedzieli strzałami z łuku, ale przekonali się, że wszystkie pociski pochłania zaklęta bariera wokół ogrodzenia Akademii.

Ciemne chmury wisiały niezwykle nisko i Agata miała wrażenie, że wojna rozpocznie się lada chwila. Pocałunek z Tedrosem to nie tylko ocalenie dziewcząt przed wiedźmą Sofią. To także ocalenie ich przed nieuniknioną masakrą, jeśli książętom uda się przekroczyć barierę.

Czy miała jednak pozostawić Dot, by samotnie pełniła straż tuż koło żądnych krwi książąt? Ale tylko tak mogła spotkać się z Tedrosem bez wiedzy Sofii...

– Zgadnij, co wiem!

Zaskoczona Agata zobaczyła biegnącą do niej Sofię ubraną w gruby niebieski płaszcz.

– Będę mogła obserwować, jak stoisz na warcie!

Agata cofnęła się chwiejnie. W pobliżu nie było innych dziewcząt.

– J-j-jak to?

– Nie mogłam dłużej wytrzymać w tym koszmarowym szaliku. Te szczeniaczki... miałam wrażenie, że zaraz zaczną szczekać – westchnęła Sofia. – Ale Beatrycze była tak miła i pożyczyła mi swój płaszcz, a kiedy byliśmy w pokoju, wyrzałam przez okno i okazało się, że widać z niego miejsce, gdzie będziesz stać na warcie! Właśnie, a wiedziałaś, że prapradziadek Beatrycze uszył suknię ślubną Królowej Śnieżki? Ta dziewczyna może i jest stuknięta, ale ma doskonały gust w kwestii tkanin... – Sofia zauważyła wyraz twarzy Agaty i odchrząknęła. – Tak czy inaczej, teraz przez całą noc będę pilnować, czy jesteś bezpieczna w pobliżu tych książąt. – Lekko szturchnęła przyjaciółkę. – Wiedźma nie zrobiłaby czegoś takiego, prawda?

– Ale... – Agata wpatrywała się w płaszcz, który zasłaniał niemal całą postać Sofii. Znała powód, dla którego przyjaciółka założyła go zamiast szalika. – Co... co ze snem dla urody...

– Przecież ty czuwałabyś, gdybym to ja stała na warcie. – Sofia ścisnęła jej ramię. – Po co się ma przyjaciół?

Czując dotyk Sofii, Agata uspokoiła się. W pobliżu rozległo się gruchanie gołębia.

– Yyyy... przepraszam, ktoś mnie woła – krzyknęła Agata i po prostu uciekła. Na szczęście Sofia nie była z nią w grupie leśnej.

Agata odnalazła Kiko i resztę grupy 3 na skraju Paprociowego Pola, po czym złapała szybko Dot.

– Brodawki... płaszcz... przemiana... – jęczała się, oddychając z trudem. – Miałas rację! Ona wie!

– Mówiłam ci, że masz się trzymać z dala od niej! – syknęła Dot.

– Będzie nas obserwować w nocy! Z naszego pokoju!

– Co?!

– Musimy jakoś zasłonić jej widok...

– A ja myślałam, że te zaliczenia nie wyszły ci przez przypadek – warknął czyjś głos.

Agata odwróciła się i zobaczyła wyraźnie zaszokowaną Sofię. Próbowала coś powiedzieć, ale przyjaciółka popatrzyła na nią lodowato, wycofała się pomiędzy paprocie i uciekła.

– Już po tobie – zachrypięła Dot.

Żołądek Agaty skręcał się, gdy patrzyła za znikającą Sofią.

– Ale ona... ona wyglądała na zranioną...

– Ile razy zamierzasz popełniać ten sam błąd? Jest świetną aktorką.

Żołądek Agaty skręcił się jeszcze mocniej, wiedziała bowiem, że Dot ma rację.

– Ahm.

Dziewczynki odwróciły się i zobaczyły marszczącą brwi starą gnomkę z długimi białymi włosami i ogorzałą, pomarszczoną skórą, ubraną w pretensjonalną sukienkę, szpiczasty lawendowy kapelusz i pantofle na chwiejnych obcasach. Agata zakasłała. To wyglądało tak, jakby Juba, zrzędlawy gnom będący jej nauczycielem, nagle przemienił się w brzydką paniusię.

– Jak widzę, nasza Czytelniczka uważa, że przyszła na zajęcia przetrwania w plotkach – burknęła gnomka niskim głosem, który brzmiał tak samo jak głos Juby, był tylko odrobinę wyższy. – Jestem profesor Helga i obawiam się, że musimy odłożyć na potem pełne wprowadzenie. Cała grupa nie będzie czekać z powodu nowej uczennicy. Przechodząc do dzisiejszego tematu...

Agata zmarszczyła brwi i szturchnęła Kiko.

– Ty, czy to nie jest...

– Też tak myślałyśmy – szepnęła Kiko. – Ale wszyscy mężczyźni zostali wyrzuceni, więc to nie może być Juba! Poza tym dziewczęta podpuściły mnie, żebym to sprawdziła.

– I co, sprawdziłaś?!

– Nie pytaj. Ale możesz mi wierzyć, to jest kobieta – odparła Kiko.

– Chodźcie, dziewczęta – powiedziała Helga i poprowadziła uczennice do lasu, rozgarniając paprocie długą białą laską. – W zeszłym roku uczyłyście się, jak odróżnić zwykłą roślinę od zmogryfikowanego człowieka. Dzisiaj nauczymy się, jak sprawdzić, czy jest to zmogryfikowany chłopiec, czy też dziewczyna! To niezwykle przydatne w dzisiejszych czasach...

Agata szła za nią, powtarzając sobie w myślach, że w tej chwili tylko jedna rzecz byłaby przydatna zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt.

Ile brodawek Sofia ukrywa pod płaszczem?

Osiem godzin później, gdy zegar wybił dziesiątą, Agata znowu znalazła się w Błękitnym Lesie razem z Dot. Ubrana była w stalową zbroję, którą przygotowały dla niej lady Lesso i profesor Dovey. Próbowала porozmawiać z nimi szeptem, ale cały czas ją uciszały, nie spuszczać spojrzeń z niebieskich motyli krążących nad nimi jak drony. Mimo wszystko dziewczynki wyczuwały frustrację obu nauczycielek, które szorstko zapinały ich napierśniki i naramienniki, jakby zakładały uprzęż na konia.

– Nie mam pojęcia, jak chłopcy mogą to nosić – narzekała Dot, gdy lady Lesso wcisnęła jej hełm na głowę. – To jest ciężkie, śmierdzące i wszystko mnie pod tym swędzi.

Agata nie mogła dłużej wytrzymać.

– Pani profesor, Sofia wie, że chcę się spotkać z Ted...

Lady Lesso nadepnęła jej z całej siły na nogę, więc Agata umilkła. Dot musiała się chyba mylić, gdy twierdziła, że ta kobieta ma rodzinę. Gdyby lady Lesso miała dziecko, bez wątpienia zamordowałoby ją we śnie.

Agata mocniej zacisnęła zęby, gdy profesor Dovey zapinała jej zaśnieżony hełm. Na co komu dobra wróżka, jeśli nie można z nią porozmawiać? Zirytowana przypomniawszy sobie, co działo się po lekcjach. Gdy wróciły z przetrwania w baśniach, poszła się zdrzemnąć do pokoju Hester. Minęły prawie dwa dni, odkąd miała okazję się położyć, a całe chyba tygodnie od chwili, w której choć przez moment czuła się bezpieczna. Nie pamiętała zasypiania, tylko niejasne myśli o płaszczach i brodawkach... a potem uczucie, że stoi we wrzącym czerwonym deszczu... ukłucia cierni... smak krwi... Całe ciało Agaty stężało. *Obudź się!*

Ból eksplodował w jej żołądku, ciągnąc ją w głąb niej samej, gdzie coś się narodziło. Idealnie białe nasionko, a potem rozmyta, mleczna twarz, coraz większa i większa, aż spojrzała w niebieskie oczy chłopca przeszywającego ją wzrokiem...

– NIE! – Obudziła się, rzucając się w ramionach Hester.

– Cśśś, to tylko sen... – uspokajała ją wiedźma. Stojąca obok Anadil patrzyła na Agatę z troską.

– A-a-ale to był sen o nemezis... – wyjąkała Agata. – To był Tedros... jego twarz...

– Zawszanie nie miewają snów o nemezis – westchnęła Hester i postawiła przed Agatą tacę z duszoną wołowiną i ziemniakami.

– Ale czułam smak krwi... widziałam go...

– Tylko czarne charaktery śnią o swoim arcywrogu. – Anadil nalała jej kubek piwa imbirowego, do którego natychmiast wskoczył jeden z jej szczurów. – Księżniczki takie jak ty śnią o swojej prawdziwej miłości, pamiętasz? Dlatego widziałas jego twarz.

– Ale... a jeśli to pułapka? – pytała gorączkowo Agata. – A jeśli moje szczęśliwe zakończenie nie jest razem z Tedrosem...

– Jedyne alternatywne zakończenie jest takie, że wszystkie zginiemy! – ryknęła Hester, aż jej wytatuowany demon podskoczył. – Sofia za chwilę znowu stanie się wiedźmą, Agato! Sama to powiedziałaś! Do tej pory jest już pewnie cała pokryta brodawkami!

Przerażona Agata starała się skoncentrować, gdyż Hester i Anadil wyjaśniały jej plan zakradnięcia się do Akademii dla Chłopców.

– Nie możemy zagwarantować, że dzięki temu znajdziesz Tedrosa – ostrzegła ją na koniec Hester. – Ale to cała nasza nadzieja. Pamiętaj, żeby poczekać, aż...

– Jesteś pewna, że nie powinnam przejść mostem? – zapytała Agata.

Demon Hester zeskoczył z jej szyi, więc razem z Anadil musiały go poskromić.

Nauczycielki kończyły zakładać zbroje na obie wartowniczkę, a Agata próbowała sobie przypomnieć wszystkie punkty planu wiedźm.

Profesor Dovey bacznie obserwowała unoszące się nad nimi motyle.

– Noce są teraz długie – powiedziała zdawkowo do Agaty. – Uważajcie.

– Rzuć światło na niebo, gdyby zaklęta bariera została przerwana – poleciła lady Lesso, przypinając miecz do boku Dot. – Nie próbuj sama walczyć z książętami!

– Dlaczego miałyby coś robić sama? – zadzwieczał nagle głos dziekan Sader, która podeszła do nich od tyłu. – Przecież Agata będzie z nią przez całą noc.

– Oczywiście, że będzie. – Lady Lesso błyskawicznie zeszywniała i nie spojrzała na swoją przełożoną. – Ale Dot jest znana z podejmowania pochopnych decyzji i idiotycznych pomysłów.

– To prawda! – wtrąciła Dot, wsuwając mieszek zamieniony w kawałek kapusty.

Dzekan Sader uśmiechnęła się.

– Przejdźmy więc na wasz posterunek.

Nim odeszły, Agata zobaczyła, że lady Lesso i profesor Dovey w identyczny sposób, z lękiem i nadzieją, kiwają do niej głowami, jakby wysyłały ją na misję, z której może nie wrócić.

– Założę się, że chłopcy na to sikali i dlatego tak śmierdzi – narzekała Dot pod hełmem, gdy wraz z Agatą człapała w pełnej zbroi za dziekan Sader w kierunku południowej bramy. Nauczycielki zostały już daleko za nimi. Agata słyszała coraz głośniejsze okrzyki książąt, które jednak zagłuszało bicie jej serca.

– Pani dziekan?

– Tak, Agato?

– A jeśli Sofia znowu zmienia się w wiedźmę?

– Nie widzę żadnych powodów do obaw – odparła nauczycielka, nie odwracając się.

– A jeśli pani tego nie zauważa? – naciskała Agata. – A jeśli my widzimy coś, czego pani nie może zobaczyć?

– Cóż, skarbie. – Dziekan Sader obejrzała się w końcu. – Czasem widzimy to, co chcemy zobaczyć.

Uśmiechnęła się i jeszcze szybciej pomaszerowała w stronę głosów książąt.

Agata zamarła. Oto jej ostatnia nadzieja na uzyskanie pomocy właśnie się rozwiała. Tylko ona mogła teraz powstrzymać wiedźmę.

– Patrz, Agato!

Spojrzała na Dot, która zatrzymała się tuż za nią. Powoli podniosła spojrzenie na oświetlony księżycowym światłem zamek migoczący ponad lasem. Wszystkie okna były ciemne. Z wyjątkiem jednego.

Pomiędzy cieniami śledziły ją szmaragdowe oczy Sofii lśniące jak zbrukane gwiazdy.

Agata, przełykając łzy, zmusiła się do uśmiechu.

Kiedyś Sofia zrozumie, dlaczego to zrobiła.

Tutaj, w Błękitnym Lesie, daleko od domu, Agata w myślach pożegnała się z najlepszą przyjaciółką.
Potem odwróciła się i poszła przed siebie.
Czekał na nią książę.

11 Podstęp

Wy chyba jesteście od siebie uzależnione – ziewnęła Beatrycze, przez zmrużone oczy patrząca ze swego łóżka na Sofię, która przycupnęła na parapecie z niebieskiego szkła.

– Chcę tylko mieć pewność, że jest bezpieczna. – Sofia spojrzała z góry na dwie zakute w zbroje sylwetki, jedną wysoką, a drugą niską, stojące na dyniowym polu w pobliżu bramy do Puszczy.

– Mówisz... jak... książę... – wymamrotała Beatrycze, a zaraz potem jej oddech stał się spokojny i wyrównany, jakby w niczym nie przeszkadzały jej dobiegające zza okna gniewne okrzyki odbijające się echem.



Sofia ledwie widziała wrzeszczących mężczyzn stojących za najeżonym ostrymi szpikulcami

ogrodzeniem, chwilami tylko migaly jej ciemne, wykrzywione twarze i podarte ubrania. Nic na tym świecie nie było pewne. Książęta mogli stać się przerażający jak ogry. Księżniczki mogły stać się czarnymi charakterami. Najlepsze przyjaciółki mogły stać się wrogami.

Oczy Sofii zwilgotniały. Po powrocie do domu pragnęła tylko jednego – być Dobrą. Oczywiście nie była doskonała – jej ojciec mógłby o tym zaświadczyć – ale była prawdziwą przyjaciółką dla Agaty i starała się postępować tak samo jak ona. Codziennie walczyła ze sobą, by utrzymać Złe myśli na wodzy, poskromić sztormy i ataki złości wzbierające w jej sercu. Co dostała w zamian? Została zdradzona przez księcia. Nazwana wiedźmą. Unikana jak zaraza. A teraz Agatę tylko jeden pocałunek dzielił od porzucenia jej na zawsze. Sofia otarła oczy i pociągnęła nosem. No i kto teraz był Zły?

Godziny mijały, ale ani Dot, ani Agata nie ruszyły się spomiędzy dyń. Słuchały grózb miotanych pod ich adresem, patrzyły na pociski wystrzeliwane z broni chłopców, pochłaniane przez magiczną barierę wokół ogrodu. Nadeszła północ, potem godzina druga... czwarta...

Agata nie zrobiła ani kroku w stronę zamku Tedrosa.

W końcu, gdy księżyc zaczął znikać w brzasku wschodzącego słońca, a Agata nadal była na swoim miejscu, Sofia zarumieniła się ze wstydu. Ta szkoła sprawiła, że obie stały się nieufne. Po tym, co wydarzyło się przed przetrwaniem w baśniach, Agata musiała otrzeźwieć. Sofia pocieszała się, że to naturalne, obie żywią jakieś wątpliwości, ale ich przyjaźń jest od tych wątpliwości silniejsza. Niedługo z całego serca będą życzyły sobie zostać razem, gotowe na zawsze opuścić to miejsce. Niedługo wrócą do domu, tak jak obiecywała Agata, a Tedros zniknie na zawsze.

Sofia oparła czoło o szybę i nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jest zmęczona. Adrenalina trzymała ją na nogach przez dwa dni, ale teraz jej myśli zaczęły się plątać i rwać, odpływając w sen...

Jej dłoń w rękawiczce wyskubująca mech z zaniedbanego grobu... motyl wyrzuty na nagrobku... dwa łabędzie wyrzeźbione na grobach po bokach... biały łabędź... czarny łabędź... czarny jak cień oderwany od Dobrego brata bliźniaka... czarny jak martwe pióra rozsypane na ziemi... czarny jak nienaturalne niebo...

Sofia gwałtownie otworzyła oczy. Niebo nad Puszczą stało się czarne jak smoła – pochodnie zniknęły, blask księżyca zgasł. Książęta zawyli ze zdziwienia, zaś pochodnie i księżyc nagle powróciły, pozostawiając ich zdumionych tym nagłym zaćmieniem. Sofia wiedziała jednak, że to nie było zaćmienie. To było zakłęcie zaciemnienia, widziała je raz podczas poprzedniej Próby Baśni...

Ulubione zakłęcie Agaty.

Zerwała się na równe nogi, spojrzała za okno – żadna z wartowniczek nie ruszyła się z miejsca. Sofia jęknęła i usiadła ciężko na łóżku. Dość tych paranoidalnych myśli, czas się zdrzemnąć. Odsunęła kołdrę, ale jeszcze się zawahała. Powoli odwróciła się znowu do okna.

Wyższa wartowniczka zgubiła stalowy but. Leżał kilka metrów dalej, ale żadna z dziewcząt nie zrobiła nawet kroku w jego stronę.

Sofia zmrużyła oczy, żeby lepiej się przyjrzeć – pozbawiona buta Agata miała trudności ze staniem prosto, a Dot próbowała ją jakoś podtrzymać. Im bardziej jednak Dot się starała, tym bardziej Agata chwiała się i zataczała, aż w końcu obie wartowniczki przewróciły się na ziemię, a miecz Dot wysunął się z pochwy. Dziewczynka wrzasnęła z przerażenia i rzuciła się, żeby go złapać, ale było już za późno – Agata poleciała bezwładnie głową naprzód prosto na ostrze, które wbiło się w jej szyję.

Sofia otworzyła usta, żeby wrzasnąć, gdy nagle głowa Agaty wytoczyła się z hełmu.

Wielka głowa z niebieskiej dyni.

Sofia zamarła. Dot powoli podniosła się, cała pokryta dyniową pulpą i nasionami.

Krew w żyłach Sofii zaczęła się burzyć.

Została oszukana.

– Kiedy Dot przywróci światło, powinnaś być już w Turkusowym Zagajniku – wbijała Agacie do głowy Hester raz za razem. – Sofia nie zobaczy cię pomiędzy drzewami. Zmogryfikuj się w coś małego i biegnij do Tedrosa tak szybko, jak możesz.

Kiedy jednak zakłęcie zaciemniające zostało zdjęte, Agata biegła z powrotem do zamku dziewcząt. Po pierwsze, nadal nie ufała swojej magii na tyle, żeby się mogryfikować, ponieważ dobrze pamiętała to, co wydarzyło się na ślubie Stefana. Po drugie, chłopcy na pewno zabezpieczyli swoją szkołę przed magicznymi intruzami, biorąc pod uwagę, że cały dział kodeksu rycerskiego w zeszłym roku poświęcony był obronie zamków.

Przed wszystkim jednak nie miała wątpliwości, co usłyszała. Niezależnie od tego, co mówiły wiedźmy, jej serce wciąż wierzyło Tedrosowi.

Na bosaka zakradła się do zamku dziewcząt. Wiedziała, że na Most Połowiczny prowadzi tylko jedna droga. Stado patrolujących zamek motyli wyfrunęło z holu, zanim Agata wymknęła się zza obelisku z portretami dziewcząt i wślizgnęła na schody wieży Honor, mijając ciemne pokoje dormitoriów, słodkie sale lekcyjne i dwupiętrową Bibliotekę Cnót, aż wreszcie przez drzwi ze szronionego szkła wyszła na dach.

W blasku księżyca żywopłoty w Menażerii Ginewry miały zimny zielony odcień, podkreślający smukłą sylwetkę królowej w każdej scenie. Agata, chociaż była malutka, gdy zmarła matka Sofii, dobrze pamiętała, że miała ona podobnie wąskie biodra i kościstą sylwetkę – zupełnie inną figurę niż Kallisa, Honora i inne matki z Gawaldonu, żywiące się mięsem i ziemniakami. Ona i przysadzysta Honora musiały dość dziwnie wyglądać jako przyjaciółki.

Tak samo jak ona i Sofia.

Agata stłumiła poczucie winy. *Ile razy będziesz popełniać ten sam błąd?*

Szła przed siebie i wypatrywała wody – tam właśnie znajdował się w zeszłym roku sekretny portal prowadzący na most łączący szkoły. *Znajdź scenę z wodą...*

Po drugiej stronie dachu zauważyła pochodnię, która nieoczekiwanie zapaliła się na najwyższym piętrze wieży Dobroć. To był gabinet dziekan Sader. Czy wiedziała o tym, że Agata wymknęła się z warty?

Agata z trudem zapanowała nad ogarniającą ją paniką i szybko mijała kolejne rzeźby: Ginewra królująca na tronie, Ginewra z rycerzami Okrągłego Stołu, Ginewra obcinająca mieczem głowę olbrzymowi... *Zupełnie jakby sama rządziła w Kamelocie* – pomyślała Agata, czując, że nagle ma ochotę wziąć w obronę ojca Tedrosa. Co chwila spoglądała w kierunku okna gabinetu dziekańskiego. Dotąd nie zauważyła żadnej wody, a zbliżała się już do wysokiej ściany porośniętej purpurowymi ciernistymi pnączami. Kiedy jednak straciła już nadzieję i chciała zawrócić, zza kolczastej ściany usłyszała ciche bulgotanie wody.

W stawie lśniły odbijające się w wodzie gwiazdy, a Ginewra kąpała Tedrosa ubranego w sukienkę chrzcielną. Agata poczuła wzruszenie na widok swojego księcia, bezbronnego w ramionach matki... dopóki nie przyjrzała się twarzy Ginewry. Chociaż liście bukszpanu trochę zmiękczały jej rysy, było absolutnie jasne, co dawna żona króla Artura myślała o swoim nowo narodzonym synu. Usta patrzącej na Tedrosa Ginewry wykrzywił grymas nienawiści.

Ona go nie kąpała, tylko próbowała utopić.

Agata pobladała. Cokolwiek wydarzy się dzisiaj, cokolwiek wydarzy się w przyszłości, Tedros nie może tego zobaczyć.

Nagle zobaczyła, że pochodnia opuszcza gabinet dziekański, a drzwi się otwierają... Szybko zmówiła modlitwę, skoczyła do stawu Ginewry i natychmiast poczuła uderzenie rozpalonego do białości światła.

W następnej chwili stała już, całkiem sucha, pod kryształowym błękitnym łukiem na Moście Połowicznym. Ciężko dyszała, ale czuła ulgę. Niestety, gdy popatrzyła na wąskie, kamienne przejście do Akademii dla Chłopców, uczucie to opuściło ją.

Zrozumiała, dlaczego wiedźmy mówiły jej, że to niemożliwe.

Różowe piórka Sofii drżały w porywistym wietrze, gdy jako jastrząb leciała w przestworzach w stronę Akademii dla Chłopców. Po przygodzie z kotem bała się ponownej mogryfikacji, ale wściekłość stłumiła wszystkie jej obawy. Musiała znaleźć Tedrosa, i to zanim Agata go pocałuje.

Łzy gniewu spłynęły na skrzydła Sofii. Straciła matkę. Straciła księcia. Nie mogła jeszcze stracić jedynej przyjaciółki. Dlaczego wszystko, co kochała, chciało ją opuścić?

Nie mogę stracić Agaty – modliła się. Jedynej osoby, dzięki której mogła być Dobra. Jedynej osoby, dzięki której wiedźma pozostawała martwa.

Nie Agata.

Z rozpaczliwym skrzeknięciem zanurkowała nad poszarpanym czerwonym zamkiem chłopców.

TRZASK!

Elektryczny szok przeszył ją i sprawił, że bezwładnie poleciała w dół. Próbowwała zamachać skrzydłami, ale całe jej ciało było sparaliżowane. *Bariera antymogryfowa* – pomyślała z przerażeniem. Spadała na brzeg Zła. Jej pióra gwałtownie przemieniały się w skórę, dziób w wargi, ciało w człowieka bez możliwości powrotu do formy ptaka – wreszcie plasnęła brzuchem w błoto, jakieś piętnaście metrów od wejściowego tunelu do zamku Zła. Mokra ziemia stłumiła jej jęki, nogi oblepiała jej zimna maź. Przez moment była wdzięczna losowi, że dzięki barierze tym razem bez problemu wróciła do własnej postaci. Potem jednak uświadomiła sobie, co to oznacza.

Oto leżała goła w błocie, tuż pod Akademią dla Chłopców.

Jak mogła być tak głupia! To jasne, że magicznie zabezpieczyli szkołę przed mogryfami! Tedros nie zostawiłby swojego zamku niechronionego! Była zbyt przerażona, by się poruszyć lub podnieść głowę. Ile ma czasu, zanim chłopcy po nią przyjdą? Jak teraz ma powstrzymać Agatę i Tedrosa? I jak ma znaleźć jakiegokolwiek ubranie?

Sofia siłą woli powstrzymała się przed omdleniem lub zwymiotowaniem. Musiała tylko znaleźć jakieś ulistnione pnącza lub paprocie; potrafiła przecież zrobić kreację, mając do dyspozycji o wiele mniej. Uniosła głowę z bagnistej ziemi i zamarła.

Na ziemi, tuż pod swoją twarzą, zobaczyła szeleszczące, poczerniałe łuski przypominające węzową skórę, tylko dwa razy takie długie i szerokie. Sofia powoli przeniosła spojrzenie na kolejną skórę leżącą jakiś metr przed nią. Potem jeszcze dwie...

Podniosła głowę – ze wszystkich stron otaczały ją skóry węży, więcej niż mogła policzyć.

W ciemności zobaczyła, że z błota zaczynają się wylaniać gady, które pozostawiły te wylinki. Jadowicie zielone oczy lśniły na niekształtnych, spłaszczonych czarnych głowach, a grube, przypominające węgorze ciała pokrywały kolczaste łuski. Sofia odsunęła się, ale za nią podnosiły się kolejne węże. Prostowały się coraz wyżej i tworzyły wokół niej idealny okrąg, tak że była uwięziona z prawej i z lewej, z przodu i z tyłu, na dole i na górze. Z identycznymi uśmiechami bezgłośnie wysuwały języki i z nienawiścią patrzyły na intruza. Wyraźnie czekały, co zrobi.

Do zrobienia było tylko jedno.

Sofia machnęła świecącym palcem – węże natychmiast rzuciły się na nią i przycisnęły ją do ziemi, rozciągając jak ofiarę. Kolce wbiły się w jej nadgarstki i kostki nóg, a gady zaczęły ohydnie i przenikliwie syczeć, zagłuszając jej jęki. I wtedy Sofia usłyszała głosy chłopców zbliżających się do wejścia do tunelu, do miejsca, w którym bariera została naruszona. Wiedziała, że już po niej.

– Dlaczego nie mogę sam jej zabić? – dopytywał się łasicowaty głos.

– Wracaj na swoje miejsce – odparł szorstki i niższy głos.

– Ale to ja pierwszy usłyszałem kolczaki – zaskomlał łasicowaty głos. – A jeśli to ona...

– Zamknij się! – warknął drugi głos. – Chłopaki, broń w pogotowiu!

Sofia wbiła paznokcie w ziemię. *Proszę... nie chcę umierać...* Widziała już błyski mieczy i zakapturzone cienie w tunelu. Dzielilo ich od niej kilka sekund.

Nagle, między falami bólu, nadeszło wspomnienie niczym pieśń...

Dotykała węzowej skóry, a profesor Manley, prowadzący lekcje pielęgnacji brzydoty, opowiadał o jej magicznych właściwościach ... W całym zamku rozbrzmiewał Zły śmiech Sofii, gdy narzuciła na siebie tę węzową skórę... Wokół słychać było okrzyki zawszan i nigdziarzy... *Gdzie ona się podziała? Gdzie jest wiedźma?*

– Ale ja naprawdę chcę zabić Sofię! – oznajmił łasicowaty głos. Odpowiedziały mu chóralne śmiechy.

– Nie dałbyś rady zabić nawet ropuchy – odparł chłopak z niskim głosem. – Ani dziewczyny, do której masz słabość.

– Nie mam żadnych słabości!

Palec Sofii załśnił, a węzowe kolce wbiły się w jej dłoń. Syknęła z bólu i spróbowała zwizualizować zaklęcie.

– Cśśś! Słyszę ją!

Leżące wokół niej węzowe skóry zadrżały.

– Gotowi...

Setki skór uniosły się w powietrze ponad węzami.

– Do ataku!

Czterech roślących chłopców w czerwonych kapturach i czarnych mundurach wypadło z tunelu z obnażonymi mieczami.

– Niech to szlag! – warknął masywny dowódca, ten o niskim głosie, noszący na herbie z węzami złotą odznakę. W błocie zdumione węże syczały na siebie nawzajem – pod nimi niczego nie było. Dowódca cisnął w nie zaklęciem, więc uciekły ze skrzekiem. Ściągnął z głowy kaptur, odsłaniając sterczące czarne włosy, upiornie bladą twarz, pulsujące błękitne żyłki i śmiertelnie niebezpieczne fioletowe oczy.

– Durne kolczaki.

Ukłucia potwornie piekły, ale Sofia, niewidzialna pod stosem węzowych skór, zacisnęła zęby i wytrzymała ból.

Ostatni cherlawy żołnierz w kapturze wyłonił się z tunelu.

– Myślicie, że jestem słaby? – krzyknął łasicowaty chłopak, ściągając maskę. – Zaczekajcie, aż zdobędę skarb! Poczekajcie!

Sofia wstrzymała oddech. Przez ten rok Hort urósł i dorobił się szczeciny na podbródku, bardziej rozczochranej czarnej czupryny i wylupiastych brązowych oczu, które nie wyglądały już jak oczy dziecka.

– Kupię tacie złotą trumnę. Dwa lata czekał na pochówek. A tatuś został zabity przez samego Piotrusia Pana! – Spojrzał ze złością w puste błoto. – Zobaczysz, Ariku! To ja zabiję Sofię. Nie wiesz nawet, jakim jestem utalentowanym czarnym charakterem!

– Bo możesz się zmieniać w człowieka-wilka na trzy sekundy? – zapytał Arik, a jego podwładni zarechotali.

– To nieprawda! – zawył Hort, wbiegając za nimi do tunelu. – Teraz potrafię na znacznie dłużej! Zobaczycie!

Patrząca za nimi Sofia odetchnęła z ulgą.

Arik, nadal trzymający w dłoni miecz, okrzyknął się nagle na pięcie. Sofia zeszytywniała, gdy bacznie wpatrywał się w miejsce, gdzie leżała.

– Co się dzieje, kapitanie?

Arik nasłuchiwał w ciszy.

– Chodźcie – burknął w końcu i poprowadził swoich ludzi do zamku. Idący na końcu Hort ociągał się. Żaden z nich nie zauważył różowego błysku w bagnie, zamieniającego niewidzialne skóry w pelerynę niewidkę.

Most Połowiczny został wysadzony.

Z okien zamku Agata widziała tylko kłęby mgły zasłaniające środek mostu, teraz jednak stała w gęstym, zimnym tumanie i wpatrywała się w potrzaskane kamienie otaczające ogromną wyrwę. Most został rozbity z taką siłą, że kamienne płyty po obu stronach zwieszały się nad rdzawoczerwoną wodą. Odlamki kamienia na obu końcach spadały wprost na białe pyski kłębiących się w dole krogów, które wyczuwały obecność dziewczynki.

Agata zgrzytnęła zębami nad własną głupotą i zignorowaniem słów wiedźm. Pobiegnęła na oślep przez mgłę do portalu, po drodze spoglądając w jaśniejące niebo. Miała najwyżej godzinę, żeby znaleźć inne przejście, które nie prowadziło przez kanały, fosę ani...

Nagle z mgły tuż przed nią wyłonił się motyl, który pisnął z powodu nagłego odkrycia. Agata bez zastanowienia strzeliła do niego ze świecącego palca, ale chybiła i motyl uciekł przez portal, z pewnością wprost do pani dziekan.

Agata zamarła ze zgrozy. Jeśli zostanie tu złapana, baśń o niej i Tedrosie zakończy się, zanim się na dobre zacznie. Wiedźma Sofia zabije ich oboje.

Drżąca powoli odwróciła się do zamku chłopców widocznego po drugiej stronie zerwanego mostu.

Przejdź przez most – polecił jej Tedros.

To niemożliwe – myślała spanikowana Agata.

Przejdź przez most. Przejdź.

Agata popatrzyła w wyrwaną w moście dziurę. W zeszłym roku na przekór wszystkiemu zdołała zrobić to, czego nikt inny nie potrafił: przejść ze strony Dobra na stronę Zła. Tedros wierzył, że będzie umiała to powtórzyć.

Przejdź przez Most.

Z trzepoczącym sercem Agata szła w stronę wyrwy. Gdy jej bose stopy znalazły się na krawędzi przepaści, wyciągnęła przed siebie rękę, modląc się, by miała rację.

Poczuła tylko zimny, pusty powiew.

Zacisnęła zęby i sięgnęła dalej. Jej prawa stopa oderwała się od kamieni, ale wciąż czuła pod nią tylko powietrze. Pot spływał jej po plecach. Jeśli wysunie stopę dalej, wpadnie do fosy. Poniżej, w czerwonej wodzie rzucały się i kłapały kościste krogi, wyraźnie nie mogąc się doczekać posiłku.

Pod powiekami czuła piekące łzy. Lada moment pojawi się tu pani dziekan. Pozostawało jej tylko jedno...

Złożyć swoje życie w ręce Tedrosa.

Powoli odetchnęła. Lewa stopa przesunęła się na krawędzi, potem wysunęła naprzód prawą, wierząc z całego serca. Palce prawej stopy przesunęły się poza chropowaty kamień, potem podbicie, potem pięta, ale nie natrafiły na nic... na nic... Jej stopa straciła oparcie i Agata z krzykiem poleciała do fosy, machając na oślep rękami.

Dłonie uderzyły w twardą, niewidzialną barierę, dzięki czemu poleciała do tyłu, na dziewczęcą część

Mostu.

Na niewidzialnej barierze pojawiło się mgliste odbicie i gniewnie spojrzała na nią jej własna twarz, teraz idealnie ostra.

*Dziewczęta to dziewczęta,
Chłopaki to chłopaki.
Wracaj do zamku,
Bo zostanę tu zwłoki.*

Zaskoczona Agata pobladła. Dlaczego wszystko w tej szkole było o tyle gorsze niż poprzednio?

– Mówiłam ci to rok temu, prawda? Zło ze Złem, Dobro z Dobrem. – Jej odbicie wyszczerzyło się w złośliwym uśmiechu. – Ale ty myślałaś, że zasady są nie dla ciebie. Teraz patrz, w co się wpakowałaś.

– Pozwól mi przejść – zażądała Agata, rozglądając się z niepokojem, czy nie widać gdzieś dziekan Sader.

– Będziemy szczęśliwsze po tej stronie – powiedziało odbicie. – Chłopcy wszystko niszczą.

– A wiedźma zniszczy jeszcze więcej – odparła Agata. – Chcę uratować obie akademie...

– Czyli chodzi tylko o to, co Dobre? – Jej twarz uśmiechnęła się krzywo. – Nie o dziewczynę, która chce do chłopaka?

– Powiedziałam, żebyś mi pozwoliła przejść.

– Możesz sobie próbować, kolejny raz mnie nie oszukasz – oznajmiło jej odbicie. – To jasne, że jesteś dziewczyną.

– A co sprawia, że ktoś jest dziewczyną? – zapytała Agata.

– To wszystko, co sprawia, że nie jest chłopcem.

Agata zmarszczyła brwi.

– A co sprawia, że ktoś jest chłopcem?

– To wszystko, co sprawia, że nie jest dziewczyną.

– Ciągłe nie powiedziałas mi, czym jest chłopiec albo dziewczyna.

– Wiem, że ktoś, kto życzy sobie chłopca, musi być dziewczyną – oznajmiło jej odbicie z niezwykłą pewnością siebie.

– Dlaczegoż to?

– Ponieważ dziewczyny życzą sobie chłopców, a chłopcy życzą sobie dziewczyn, a ty życzyłaś sobie chłopca, więc jesteś dziewczyną. A teraz wracaj do zamku albo...

– A kim jest ktoś, kto pocałował dziewczynę?

– Pocałował dziewczynę? – zapytało ostrożnie jej odbicie.

– Przywrócił dziewczynę pocałunkiem do życia, jak najprawdziwszy księżę. – Agata spojrzała na nie ze złością.

Odbicie odwzajemniło niechętnie spojrzenie.

– Stanowczo chłopcem.

Wargi Agaty wygięły się w uśmiech.

– No właśnie.

Jej odbicie, raz jeszcze wyprowadzone w pole, zachłysnęło się oburzeniem... i rozwiało się w powietrzu.

Agata spojrzała w dół, na śmiertelnie niebezpieczną czerwoną wodę kotłującą się pod wyrwą w moście. Z drżeniem wyciągnęła bladą, bosą stopę w powietrze i tym razem poczuła, że staje na czymś niewidzialnym.

Popatrzyła znowu w dół – unosiła się ponad kłapiącymi w bezsilnej wściekłości krogami. Z niedowierzaniem zrobiła kolejny krok przez przepaść, i jeszcze jeden, aż w odpowiedzi na wezwanie Tedrosa znalazła się po drugiej stronie kamiennego mostu.

Teraz Sofia nie zdoła już ich dopaść.

Lęk zaczął opuszczać Agatę, ustępując miejsca nadziei. Tedros ocalił ją przed wiedźmą, a teraz ona ocali jego.

Pełna tremy z powodu bliskiego spotkania, Agata biegła do zamku chłopców, uzbrojona w najgłębszą wiarę w swojego księcia.

Daleko za nią, w cieniu błękitnego łuku przed Akademią dla Dziewcząt, zielone oczy dziekan Sader przeszywały mgłę. Bez ruchu obserwowała, jak jej uczennica znika w czerwonym zamku.

Sofia goniła za Agatą. Agata goniła za swoim księciem.

Dwie przyjaciółki, niegdyś nierozłączne, teraz zostały rozdzielone.

Pani dziekan odwróciła się i rozkołysanym krokiem ruszyła z powrotem do zamku.

Uważajcie na swoje życzenia, dziewczęta.

Jej uśmiech ze szparą między zębami zalśnił w ciemności.

Doprawdy, trzeba uważać na swoje życzenia.

Nieproszony gość

Zaczekajcie! – zaskomlał Hort usiłujący nadążyć za Arikim i jego ludźmi posuwającymi się zębatym tunelem wyrzeźbionym na kształt krokodylej paszczy. – Czy nie powinniśmy dobrze przeszukać brzegu?

W zwężającym się tunelu z trudem dotrzymywał im kroku.

– Bariera antymogryfowa nie aktywowała się bez powodu! Kolczaki musiały coś złapać...

Ale Arik i jego podwładni zniknęli już w holu. Hort raz jeszcze obejrzał się w głąb ciemnego tunelu – korciło go, by samotnie ruszyć na poszukiwania, ale za bardzo swędziały go zawszone włosy, a do tego burczało mu w brzuchu.



– Założę się, że dziewczęta dostają porządne posiłki – nadąsał się i odwrócił w kierunku wnętrza zamku.

Różowy błysk światła przypalił mu czaszkę tak, że poleciał na posadzkę i uderzył głową o kamień.

Gdy otworzył oczy, przekonał się, że leży rozplaszczony na ziemi w samych majtkach. Ponieważ często zdarzało mu się gubić ubranie, nie przejął się tym specjalnie, dopóki nie podniósł głowy.

– Co do...

Jego czarno-czerwony mundur magicznie unosił się ponad nim i kierował w stronę ciemnych pochodni oświetlających zamek chłopców. A potem nagle rozwiął się w powietrzu.

Sofia weszła do przegnilego holu, starannie owijając peleryną niewidką każdy kawałek nieprzyjemnie ciasnego munduru Horta. (Przez moment przeraziła się, że przytyła, ale potem przypomniła sobie cherlawą pierś i płaski tyłek Horta). Pod peleryną była nie do wykrycia, jeśli oczywiście nie zwymiotuje od unoszącego się w zamku smrodu.

To gorsze od Zła – pomyślała, ponieważ zapach przypominał przepocone skarpety marynowane w occie. Domyślała się, że musi pochodzić od niemytych nigdziarzy, ponieważ Dobrzy chłopcy dbali o urodę równie obsesyjnie jak dziewczęta. Nawet po podwójnej lekcji szermierki w zeszłym roku przychodzili na obiad z wilgotnymi włosami, pachnący miętową czystością, jakby na przerwie zrobili wypad do łazienki. Jak mogli teraz wytrzymać w tej norze?

Jeśli nie liczyć dodatkowej warstwy brudu oraz kilku nowych przecieków, hol zamku Zła wyglądał mniej więcej tak samo. Po drugiej stronie zaniedbanego wnętrza Sofia zobaczyła trzy rzędy czarnych, krzywych schodów prowadzących do trzech wież, z wyrytymi napisami SZKODA, NIEZGODA i WYSTĘPEK. Z krokwi patrzyły w dół demoniczne gargulce, trzymające w pyskach pochodnie. Kiedy jednak Sofia weszła w krąg światła, zauważyła, że obecność chłopców odcisnęła tu swoje piętno.

Spękane kolumny ozdobione huśtającymi się trollami i chochlikami, na których dawniej widniał napis N-I-G-D-Y, teraz literowały C-H-Ł-O-P-C-Y, zaś żelazny posąg tysej, bezzębnej wiedźmy został zdekapitowany. Na tyłach, za schodami, drzwi prowadzące do Teatru Baśni zostały zablokowane niezliczonymi zasuwami i zamkami, żeby uniemożliwić dostęp do znajdującego się za nim Leśnego Tunelu. Wzrok Sofii pobiegł do osmalonych ścian, gdzie stłoczone portrety wychowanków Akademii pokazywały tylko twarze chłopców, zarówno zawszan, jak i nigdziarzy. Rok temu na tej właśnie ścianie na honorowym miejscu wisiał jej portret, teraz jego miejsce zajął portret Tedrosa z aureolą złocistych włosów i zawadiackim uśmiechem. Serce Sofii ścisnęło się na widok tego podobieństwa. *Razem wyglądalibyśmy idealnie.*

Gdzieś wysoko ponad nią rozległy się stłumione okrzyki, a towarzyszył im tupot buciorów. Sofia oderwała spojrzenie od Tedrosa i nagle przypomniła sobie wszystko, co jej odebrał... marzenia, niewinność, godność. Nie odbierze jej jeszcze Agaty.

Owinęła się ciaśniej peleryną niewidką i poszła w stronę głosów, na wieżę Szkoda – ale najpierw rzuciła za siebie zaklęcie, podpalając namalowaną twarz księcia.

Agata spodziewała się, że na trzydziestym piętrze dzwonnicy, gdzie z trudem wspięła się po rozlatujących się schodach, będzie czekał na nią Tedros. Ostatecznie przeszła przez most, tak jak jej polecił, i przyszła się z nim spotkać, ryzykując życie własne i cudze. Ale w okrągłym pomieszczeniu dzwonnicy, ocienionej wznoszącą się do nieba wieżą Dyrektora Akademii, nikogo nie było. *Na co on czeka?* – pomyślała, spoglądając w odległe okno.

Miała niecałą godzinę do chwili, gdy Sofia się obudzi, i nie mogła tracić czasu tylko dlatego, że książę nie umiał nic zaplanować. Jeśli Tedros nie zamierzał do niej przyjść, wiedziała, kto zaprowadzi ją do niego.

Zamek pełen chłopców miał przed sobą tylko dwie drogi rozwoju. Jego mieszkańcy mogli skanalizować agresję w ramach porządku, dyscypliny i produktywności, albo zdegenerować się do poziomu kierowanych hormonami małpoludów. Gdy Sofia znalazła się na piątym piętrze wieży Szkoła, przekonała się, że szkoła Tedrosa obrała jednak tę drugą drogę.

Pohukujący, półnaczy chłopcy w czarnych bryczesach zwieszali się z krokwi i tłoczyli w dusznym korytarzu, jakby spędzanie czasu na wachaniu cudzego potu było lepsze od siedzenia w pokojach. Osmalona kamienna posadzka była niewidoczna spod przegniłych bananów, okruchów chleba, rozbitych jajek, kości z szynki, pierza kurczaków i mlecznych plam, natomiast szare ceglane ściany pokrywały infantylne graffiti o tematyce wojennej: *DZIEWCZYNY SĄ DO BANI, NIENAWIDZĘ DZIEWCZYN*, a także karykatury zawszanek i nigdziarek pożeranych przez wilki, strącanych z wież i spychanych z pokładów statków do morza. Ukryta pod ścianą Sofia przekradła się bliżej – nie spodziewała się niczego lepszego po śmierdzących, brutalnych nigdziarzach... Ale wtedy zobaczyła, że to wcale nie są nigdziarze.

Owłosiony, potężny Chaddick huśtał się na łańcuchu, pohukując i kopiąc w otwarte drzwi, a przystojny, ciemnoskóry Nikolas rzucał zaklęcia ogłuszające na osaczoną mysz. Tarkwiniusz, chłopak o rzymskim nosie, i muskularny Oliwier na zmianę boksowali się po płaskich brzuchach, Hiro, ten z dziecinną buzią, zorganizował konkurs bekania, a cichy i spokojny Bastian tłukł w bębny. Wszyscy przerwali na chwilę, by razem z Chaddickiem zaśpiewać *Jesteśmy wolnymi facetami*.

Sofia zamrugła oczami zniesmaczona. Co się stało z pięknymi, rycerskimi chłopcami? Co się stało z przyszłymi książętami?

– Łączy nas braterstwo siły – ryczeli chłopcy. – *My są bogowie nad wszystkimi...*

Drzwi otworzyły się gwałtownie.

– Jeśli szybko nie wrócimy do podziału na Dobro i Zło, wszystkich was pozabijam – syknął Ravan ubrany w piżamę, ze zmechaconymi czarnymi włosami i brązową skórą tłustszą niż kiedykolwiek wcześniej. – Nie wystarczy, że kończy się nam jedzenie, że straciliśmy nauczycieli i zostało nam tylko jedno piętro w tym cuchnącym zamku, na którym są niezapchane kible? A wystarczyłoby zabić jedną wiedźmę – jedną durną wiedźmę – a wy sobie urządzać imprezkę!

Szpiczastouchy, zaspany Vex wyjrzał obok niego.

– Czy zabijanie wiedźm to nie jest robota dla Dobra? – ziewnął.

– Nie ma Dobra, dopóki istnieją dziewczyny! – odwarknął Chaddick. – Jesteśmy przede wszystkim facetami!

– Faceci przede wszystkim! – zakrzyknęli chórem zawszanie.

– Chcemy imprezować całą noc i nigdy się nie myć! Chcemy robić bałagan i nigdy nie sprzątać! Chcemy znaczyć nasze terytorium jak psy! – zagrmiał Chaddick. – I kto nam tego zabroni?

Nic dziwnego, że tak tu śmierdzi – pomyślała kryjąca się w kącie niewidzialna Sofia. Zmrużyła oczy i spojrzała przez okno na niebosiężną iglicę wieży Dyrektora Akademii. Jak ma się tam dostać? I jak ma na czas znaleźć Tedrosa? Żołądek się jej zacisnął. A jeśli Agata już z nim jest?

Sofia powoli podniosła się. Ciągłe tu była, prawda? A to oznaczało, że Agata nie pocałowała jeszcze swojego księcia. Mogła więc wciąż mieć nadzieję. Serce zaczęło bić jej szybciej. Może Agacie w ogóle nie udało się dostać do szkoły chłopców.

Zasłoniła uszy przed ogłuszającym tupaniem i małpimi wrzaskami chłopaków, a tymczasem coraz więcej zaspanych nigdziarzy wyglądało ze swoich pokojów.

– Słyszeliście mnie? – zawył Chaddick, tłukąc się w pierś. – Kto nam tego...

Fioletowe zaklęcie trafiło go z niezwykłym impetem, zamykając mu usta. Sofia odwróciła się szybko i zobaczyła, że zbliża się do nich Arik z lśniącymi fioletem oczami, a towarzyszy mu czterech

muskularnych podwładnych. Nastraszeni chłopcy wyprostowali się i stanęli przed swoimi drzwiami, salutując, podczas gdy Arik spacerował korytarzem i przeprowadzał inspekcję. Tylko Chaddick nie podniósł ręki. Arik pochylił się i z furią spojrzał w jego szare oczy.

– Może ci przypomnę, jeśli zapomniałeś, że Dyrektor Tedros zwolnił cię z funkcji kapitana, ponieważ poniosłeś porażkę i nie zdołałeś zabić Sofii w Puszczy – powiedział, a jego złota odznaka zaśniła. – Niestety, ani ja, ani moi podwładni nie jesteśmy tak tolerancyjni dla idiotów jak nasz poprzednik.

Z lochów poniżej rozległy się wrzaski.

– Moi chłopcy rozkoszują się każdą okazją pozwalającą ukarać zawszanina. A gdyby to był dawny kapitan Dobra? – Arik uśmiechnął się do Chaddicka. – Sala Udręki będzie miała godne otwarcie.

Czerwony na twarzy Chaddick posłusznie zasalutował.

– Od razu lepiej. – Arik odczarował usta rywala.

– Jakim cudem ty i twoi ludzie przechodzicie przez barierę lady Lessa, skoro nie może tego zrobić nikt z książąt? – warknął Chaddick. – Dlaczego mamy ci ufać?

– Ponieważ mam powody brać udział w tej wojnie, powody poważniejsze niż ktokolwiek innego – odparł zimno Arik i zaczął się oddalać.

– Skoro ty możesz przejść przez barierę, to dlaczego nie przeprowadzisz książąt? – krzyknął Nikolas. – Moglibyśmy już zabić Sofię!

– Właśnie! – ryknął Vex. – Dlaczego Tedros nie pocałował Agaty?

– Dlaczego nie możemy wrócić do Dobra i Zła? – wrzasnął Ravan.

Nigdziarze zaczęli skandować: „Nigdy! Nigdy! Nigdy!”, aż wreszcie Arik podniósł głos, żeby ich uciszyć.

– Skąd mamy wiedzieć, że tylko Sofia jest naszym wrogiem... – warknął. – A nie Agata?

Nigdziarze popatrzyli na niego z otwartymi ustami.

– A-a-ale Agata życzyła sobie Tedrosa – przypomniał niepewnie Ravan. – Chce naprawić swoją baśń... Naprawić nasze szkoły...

– A skąd mamy wiedzieć, że jej życzenie nie jest pułapką? – zapytał Arik. – To właśnie te dwie dziewczyny powiedziały, że w ich baśni nie potrzeba księcia. To przez nie mężczyźni zostali wygnani ze wszystkich królestw. To one chcą teraz zrobić ze wszystkich chłopców niewolników.

Zapadła głucha cisza.

Kapitan popatrzył w kąt.

– One obie mogą już być w naszym zamku...

Sofia poczuła, że serce jej staje, a pot zaczyna spływać po plecach.

– Mogą planować atak...

Fioletowe oczy Arika świdrowały ją... Z niewidzialnej peleryny Sofii spłynęła kropelka potu.

– Słuchać, jak to wszystko mówię...

Jego wzrok pobiegł w dół w momencie, gdy kropelka spadła na podłogę...

– MAM JĄ! ZŁAPAŁEM SOFIĘ!

Słyszając to, chłopcy odwrócili się i zobaczyli Horta w samych majtkach, ciągnącego korytarzem dziewczynkę w niebieskim mundurku, z głową zasłoniętą czerwonym kapturem. Dziewczynka stawiała zaskakująco niewielki opór – właściwie to ona ciągnęła go za sobą, posapującego ze zmęczenia.

– Mówiłem wam! Mówiłem wam, że ktoś tam jest! Zabrała moje ciuchy i spaliła portret Tedrosa, a ja zobaczyłem ją w ciemności i dostałem skarb, bo złapałem... – zerwał kaptur, odsłaniając Agatę.

– Nie Sofię – zadławił się Hort.

Sofia stłumiła krzyk.

Arik podszedł do Agaty i obnażył ostre zęby.

– Jak się tu dostałaś?

Agata zobaczyła jego kapitańską odznakę i wyprostowała się.

– Natychmiast zabierz mnie do Tedrosa.

– Dlaczego miałbym słuchać intruza? – warknął Arik, a jego palec zaświecił fioletowo. – Dlaczego miałbym ufać przyjaciółce wiemy?

– Bo przyszłam tutaj, żeby was przed nią ocalić – odparła Agata głosem ostrym jak nóż.

Twarz Arika zmieniła wyraz, a w korytarzu zapadła cisza.

– Sofia znowu zmienia się w wiedźmę. Tym razem będzie to na zawsze. – Agacie zaschło w ustach, a jej głos stał się cichszy. Dłuższą chwilę wahała się, ale w końcu podniosła spojrzenie. – Życie was wszystkich będzie w niebezpieczeństwie, jeśli nie spotkam się z Tedrosem.

Kryjąca się za Agatą Sofia zamarła, zaszokowana tym, co właśnie usłyszała.

– Ile czasu mamy? – zapytał Chaddick, stając koło Arika.

– Dopóki się nie dowie, że tu jestem – odparła Agata, na której szyi pojawiła się czerwona wysypka.

Chłopcy naradzali się półgłosem, a Sofia tymczasem stała uwięziona w kącie z oczami pełnymi łez.

Arik wpatrywał się uważnie w Agatę, studiując jej twarz. Jego palec przygaśł, a chłopak skierował się do wylotu korytarza.

– Za mną.

Agata poszła za nim.

Sofia natychmiast ruszyła krok w krok za nimi. Kiedy zauważyła, że jej przyjaciółce drżą kolana, wiedziała, że myślą o tym samym.

Agata mogła jeszcze nie pocałować księcia, ale szczęśliwe zakończenie dla niej i Sofii przepadło już raz na zawsze.

W pasażu z nierówno ciosanych czerwonych kamieni prowadzącym do wieży Dyrektora Akademii, Agata dotrzymywała kroku Arikowi. Obejmowała się ramionami w ostrym wietrze.

– Tedros wiedział, że przyjdę – powiedziała, wskazując skinieniem głowy wysmukłą iglicę. – Dlaczego na mnie nie czekał?

Arik nie odpowiedział. Z okrutnymi, fioletowymi oczami i niskim, doskonale modulowanym głosem przypominał Agacie najlepsze czarne charaktery. *Jak się przedostał przez barierę lady Lessa?* – zastanawiała się, a w jej głowie kłębiły się kolejne pytania. Ponieważ do wieży został im jeszcze kawałek, uznała, że może spróbować poznać odpowiedzi na nie.

– Co się stało z waszymi nauczycielami?

– Kiedy zamki się zmieniły i pojawiła się dziekan Sader, nasi nauczyciele pobiegli na most, żeby z nią walczyć. – Arik umilkł na chwilę. – Nie udało im się jednak przejść na drugą stronę.

– Dlaczego? Co się z nimi...

W tym momencie gdzieś za nimi rozległ się głośny łoskot. Obejrzel się. Obluzowany kamień spadł z balustrady kilka kroków za nimi.

– Musiałam pewnie o niego zaczepić – powiedziała zażenowana Agata.

Arik starannie przyjrzał się kamieniowi i ruszył dalej.

– Co się stało z mostem? – naciskała Agata. – A stymfy...

– Jeden z wielu powodów, dla których nie cierpię księżniczek, jest taki, że nie potrafią same znaleźć odpowiedzi – burknął Arik.

Agata ucichła. Na tle nieba oświetlonego wschodzącym słońcem zamek chłopców promieniował

gniewną czerwienią, podczas gdy po drugiej stronie zatoki zamek dziewcząt lśnił szafirowo; niczym wizja Piekła i Nieba. Agata popatrzyła ponad balustradą na brzeg jeziora, gdzie białe krogi pożerały fragmenty walających się na całym brzegu szkieletów. Zastanawiała się, jakie zwierzęta mogły pozostawić tak wielkie kości... aż kawałek dalej zobaczyła nietkniętą czaszkę. Już wiedziała, gdzie się podziały stymfy.

Nagle coś koło niej pisnęło.

Agata odwróciła się szybko, ale nikogo nie zobaczyła.

– Co jest? – zawołał Arik.

Agata zmrużyła oczy i popatrzyła na pusty pasaż.

– Pewnie jakiś szczur – powiedziała i szybko ruszyła dalej.

Gdy zbliżyli się do wieży Dyrektora Akademii, Agata spojrzała na maleńkie z tej odległości okno przesłonięte chmurą mgły.

– Jak się tam dosta...

Arik gwizdnął, a wtedy z okna została wyrzucona gruba lina ze splecionych w warkocz włosów, której koniec uderzył w most. Kapitan uśmiechnął się szyderczo do Agaty i złapał się liny.

– Mam nadzieję, że księżniczki umieją się wspinać.

Agata skrzywiła się i bez słowa wskoczyła na linę, a przesuszone włosy zaczęły ją drapać w stopy. Podciągała się coraz wyżej, chociaż w fosie pod nią kłapały krogi i miała dziwne wrażenie, że coś poniżej niej obciąża linę. Wspinała się coraz wyżej i wyżej w porywistym wietrze, zdeterminowana, by powstrzymać wiedźmę... Ale z każdym kolejnym podciągnięciem się do góry myśli o Sofii zniknęły, a Agatę popychało coś znacznie głębszego. Jej odbicie widziało coś, do czego ona nie umiała się przyznać. Tu nie chodziło już o Dobro. Robiła to dla chłopca.

Dawna cmentarna dziewczynka oddalała się ciężko, gdy Agata brnęła przez mgłę, z sercem otwierającym się na nowe zakończenie. Na jej palcach zrobiły się pęcherze, pot spływał jej po plecach, ale wspinała się dalej. Była już tak blisko, tak blisko zakończenia... Coraz wyżej i wyżej, jak książkę Rospunka... Znajdowała coraz więcej siły... Aż w końcu zobaczyła wyłaniającą się spośród chmur szpiczastą iglicę.

Ponad nią Arik gładkim ruchem przeskoczył nad przywiązany do okna warkoczem i zniknął w komnacie Dyrektora Akademii. Agata zaczekała, aż lina przestanie się kołysać, a potem wspięła się ostatni kawałek i podniosła głowę na tyle wysoko, by zajrzeć do środka.

W komnacie dwóch półnagich chłopców ścierało się w gwałtownej walce na miecze – jeden blady, w czerwonym kapturze, drugi opalony, w srebrnej masce. Robili uniki i wypady, wpadali na regały z książkami ustawione pod ścianami w kolorze popiołu, rozsypując po podłodze kolorowe książki z baśniami. Blady chłopiec drasnął opalonego w pierś, opalony drasnął bladego w łydkę, pozostawiając bliźniacze skaleczenia, gdy ich miecze zderzyły się po raz kolejny.

Teraz to blady chłopiec atakował, spychając opalonego do kamiennego stołu stojącego pod przeciwległą ścianą, na którym leżała gruba księga otwarta na ostatniej stronie. Po jej obu stronach zwieszały się z sufitu grube łańcuchy, przytrzymując coś ponad księgą... jakiś wysmukły stalowy kształt, jakby drut do robótek ręcznych, zwężający się do śmiertelnie groźnego szpicu... zakłute pióro, miotające się i próbujące się uwolnić...

Oczy Agaty rozszerzyły się.

Baśniarz.

Agata patrzyła, jak blady chłopiec w kapturze broni się przed opalonym, cały czas nie spuszczać jednak wzroku z przykutego pióra. Nagle parujący jego ataki opalony chłopiec potknął się o książkę i stracił równowagę. Blady natychmiast przeskoczył koło niego i rzucił się prosto do pióra.

– Arik – uśmiechnął się opalony chłopiec na widok kapitana.

Blady, wyraźnie spłoszony tymi słowami odwrócił się szybko.

– Powiedział, że chce razem ze mną pilnować Baśniarza – wyjaśnił opalony chłopiec, ściągając z głowy tego drugiego kaptur. A więc to był Tristan z marchewkowymi włosami i długim nosem upstrzonym piegami. – Pomyślałem, że sprawdzę, co potrafi.

– Nie powinno go tu być, Dyrektorze – warknął Arik, spoglądając ze złością na Tristana, który wbił niespokojny wzrok we własne buty. – Przychodzi i znika, robi, co tylko chce. Zasluguje na karę...

– Daj mu spokój. Nie pasuje do innych chłopaków, prawda? – zapytał opalony chłopak i zdjął srebrną maskę Dyrektora Akademii. Tedros. Strząsnął pot z gęstych złotych włosów i schował miecz, słynnego Ekskalibura. W wypolerowanej pochwie przelotnie zobaczył swoje odbicie – jego ciało było masywniejsze niż rok temu, na policzkach lśnił teraz zarost, a szczeka stała się bardziej kwadratowa. Odwrócił się do Arika. – Musimy mieć pewność, że tym razem wszystko zakończy się tak, jak powinno, a dodatkowy wartownik nie zaszkodzi. Poza tym, dopóki żyje Sofia, przyda mi się jakieś towarzystwo. Nie mam najbledszego pojęcia, jak Dyrektor potrafił tu siedzieć i nie poderżnął sobie z nudów gardła...

Jego głos ucichł. Dostrzegł stojący pod oknem cień i brązowe jakby kocie oczy wpatrujące się w niego w ciemności.

Arik odchrząknął.

– Dyrektorze, znaleźliśmy ją, gdy zakrad...

Lodowate spojrzenie Tedrosa uciszyło go w pół słowa. Tedros, wciąż rozebrany do pasa, minął go i zbliżył się do okna. Z każdym krokiem patrzył, jak cień staje się wyraźniejszy... krótkie, czarne włosy... skóra biała jak śnieg... wąskie różowe wargi układające się w niepewny uśmiech...

Stojąca przy oknie Agata wstrzymała oddech, a jej szyja mocno poczerwieniała. Rysy twarzy Tedrosa były bardziej surowe, niż zapamiętała, otaczająca go aura mroczniejsza, a niewinna chłopięca promienność zniknęła... Ale w głębi jego oczu wciąż mogła go dostrzec. Chłopca, którego z całej siły starała się zapomnieć. Chłopca, który przyszedł do niej we śnie. Chłopca, bez którego jej dusza nie potrafiła żyć.

– Zabierz Tristana i idź stąd – powiedział w końcu Tedros, nie patrząc na Arika.

– Dyrektorze, nalegam... – Arik zmarszczył brwi.

– To rozkaz.

Arik złapał Tristana za gardło i popchnął go w stronę okna, zostawiając księcia samego z księżniczką.

A przynajmniej tak mu się wydawało.

Ukryta pod peleryną niewidką Sofia wciąż jeszcze ciężko dyszała po wspinaczce. Teraz wcisnęła się głębiej pod kamienny stół, nad którym wisiał uwięziony Baśniarz, który za wszelką cenę chciał dokończyć baśń o niej i o Agacie. Chociaż na moście nie zdołała się powstrzymać i pisnęła z bólu, gdy zraniła nogę o ukruszoną cegłę, jakimś cudem dotarła do Tedrosa żywa i przez nikogo niezauważona. Ale gdy Tedros zbliżył się do Agaty, ulga, którą czuła Sofia, zaczęła się zmieniać w panikę. Książę i księżniczka patrzyli sobie głęboko w oczy, a Sofia poczuła, że oto jej baśń już się zakończyła.

Agata wybrała chłopca.

Sofia nie mogła nic na to poradzić.

– Jesteś... tutaj – powiedział Tedros i dotknął ramienia Agaty, jakby nie był pewien, czy jest prawdziwa.

Jego dotyk sprawił, że szyja Agaty gwałtownie poczerwieniała. Nie potrafiła wykrztusić nawet słowa – on musiał się cofnąć... on musiał...

– Koszula – wychrypięła.

– Co takiego? Och... – Tedros poczerwieniał, podniósł z podłogi czarną koszulę bez rękawów i szybko ją założył. – Ja tylko... nie myślałem, że... – Rozejrzał się po komnacie. – Jesteś... sama?

– Oczywiście... – Agata zmarszczyła brwi.

– Ona nie przyszła z tobą? – Tedros wychylił się przez okno, żeby przyjrzeć się linie.

– Przyszłam tutaj, tak jak prosiłeś – odparła Agata lekko urażona. – Przyszłam do ciebie.

Tedros popatrzył na nią dziwnie.

– Ale to... Jak mogłaś... – Jego spojrzenie stwardniało, jakby zatrzasnęły się w nim jakieś drzwi. – Ty...

Przez ciebie przeszedłem piekło.

Przygotowana na wymówki Agata odetchnęła głęboko.

– Tedrosie...

– Pocałowałaś ją, Agato. Pocałowałaś ją zamiast mnie. Wiesz, co się przez to stało ze mną? Wiesz, co się przez to stało ze wszystkim?

– Ona ocaliła mi życie, Tedrosie.

– I zrujnowała moje – odparł z wściekłością. – Przez całe moje życie dziewczętom podobały się tylko moja korona, mój majątek, mój wygląd, wszystkie te rzeczy, które nie zależały ode mnie. Ty pierwsza zobaczyłaś coś więcej... zobaczyłaś we mnie coś wartego zainteresowania, nawet jeśli bywałem głupi, porywczy i uparty jak osioł. – Tedros urwał, bo głos zaczął mu się łamać. Gdy ponownie podniósł głowę, jego twarz była lodowata. – A teraz codziennie muszę zasypiać ze świadomością, że nie okazałem się dość dobry. Muszę zasypiać ze świadomością, że moja księżniczka wybrała dziewczynę.

– Nie miałam wyboru! – upierała się Agata.

Tedros odwrócił się z gniewnym grymasem.

– Mogłaś wziąć mnie za rękę. Mogłaś zostać tutaj i pozwolić, by ona wróciła do domu. – Popatrzył na ostatnią stronę księgi leżącej pod Baśniarzem, na której jego sylwetka zniknęła samotnie w ciemności. – Nie mów, że nie miałaś wyboru. Miałas wybór.

– Wybór, którego żaden chłopiec nie może zrozumieć. – Agata popatrzyła na jego plecy. – Przez całe życie byłam dziwadłem, Tedrosie. Nikt nie pozwalał się do mnie zbliżać nawet swoim zwierzętom, nie mówiąc już o dzieciach. Gdy trochę podrosłam, schowałam się na cmentarzu, bo dzięki temu mogłam nie pamiętać o wszystkim, czego nie miałam. Na przykład o kimś, z kim mogłabym porozmawiać, albo o kimś, kto chciałby rozmawiać ze mną. Zaczęłam sobie wmawiać, że samotność daje prawdziwą siłę, że i tak wszyscy umrzemy i zjedzą nas robaki, więc po co w ogóle się starać... – Urwała na chwilę. – Ale potem pojawiła się Sofia. Punktualnie o czwartej, po szkole. Czekałam na nią codziennie pod drzwiami „jak pies”, tak przynajmniej mówiła moja matka. Nie mogłam się doczekać tej godziny przed zachodem słońca, którą miałyśmy tylko dla siebie. Gdy niebo ciemniało, patrzyłam na nią ... zawsze była niespokojna, jakby też nie chciała, żebym już wracała do domu. Było to miłe, nawet jeśli tylko udawała, że jestem jej dobrym uczynkiem. Dzięki niej po raz pierwszy w życiu czułam się kochana. – Agata uśmiechnęła się, jej głos stał się ciepły. – Wiedziałam, że wszystko skończy się dobrze, niezależnie od tego, jak potoczą się nasze opowieści. W tym zamkniętym, nonsensownym miasteczku zawsze będziemy mieć siebie nawzajem. I to było najszcześniejsze zakończenie, jakie potrafiłam wymyślić. Ponieważ była moją przyjaciółką, Tedrosie, jedyną, jaką miałam. Nie potrafiłam sobie wyobrazić życia bez niej.

Tedros, wciąż odwrócony plecami, nie drgnął nawet. Ale gdy się wreszcie powoli odwrócił, jego twarz złagodniała.

– Dlaczego zatem życzyłaś sobie mnie?

Agata spuściła wzrok. Milczała tak długo, jak mogła, obawiając się powiedzieć na głos to, co czuła.

– Ponieważ teraz potrzebuję kogoś więcej niż przyjaciółki.

Zapadła cisza przerywana tylko cichutkim pociąganiem nosem. Agata wiedziała, że to ona musi wydawać ten dźwięk, chociaż miała wrażenie, że dochodzi on gdzieś z daleka.

Potem poczuła dotyk Tedrosa na ramieniu i podniosła głowę, żeby spojrzeć w jego świetliste, błękitne oczy.

– Jestem tu, Agato – powiedział szeptem. – Jestem przy tobie.

Agata poczuła, że łączy ją w oczy.

– Ona nigdy mi tego nie wybaczy – zachrypiała, drżąc, gdy dotykał jej ciepłą dłoń. – Sofia znowu zmienia się w wiedźmę. Zabije nas oboje.

Oczy Tedrosa załśniły. Szybko podszedł do okna i dobył miecza.

– Musimy sprowadzić tu książąt...

– Nie! – Agata złapała go za koszulę.

– Ale powiedziałaś...

– Możemy to zakończyć. Możemy... na nowo napisać naszą baśń. – Agacie zaschło w ustach, a jej twarz poróżowiała. – O-o-na wróci do domu, tak jak chciałeś. Nikt nie będzie musiał umierać.

Gdy słowa Agaty dotarły do Tedrosa, jego twarz powoli zaczęła się uspokajać.

Nie odrywając od niego spojrzenia, Agata wyjęła Ekskalibur z jego pokrytych odciskami palców i zamknęła dłoń na złotej główicy. Dostrzegła lęk malujący się w oczach Tedrosa, poczuła pot na jego dłoni i przez chwilę dotykała jego ręki. Wciąż na siebie patrzyli. Agata cofnęła się o krok i wycelowwała w niego ostrze. Tedros obserwował ją z rozszerzonymi nozdrzami i pulsującymi żyłkami na szyi niczym gotowy do skoku tygrys.

– Zaufaj mi – szepnęła i mocniej ścisnęła miecz.

Odwróciła się do Baśniarza i jednym cięciem uwolniła go z łańcuchów. Tedros rzucił się w kierunku stołu zaskoczony...

Zakłute pióro z ulgą spadło na księgę, tworząc nową ostatnią stronę. Z jego czubka rozlało się wielobarwne malowidło przedstawiające księcia i księżniczkę w komnacie na wieży, trzymających się za ręce i gotowych przypieczętować „Koniec” pocałunkiem.

Tedros zamarł, wpatrując się w ilustrację. Za sobą usłyszał szcęk miecza upadającego na posadzkę, a gdy się powoli odwrócił, zobaczył, że policzki Agaty mają odcień najciemniejszego różu.

– Więc zostaniesz tu na zawsze? – Tedros poczuł, że zaciska mu się gardło. – Ze mną...?

Agata wyciągnęła drżącą rękę i dotknęła go tak jak na obrazku w książce.

– Baśniarz napisze „Koniec” tylko wtedy, jeśli będę tego pragnąć z całego serca – powiedziała cicho. – A wszystko w moim sercu mówi, że powinnam być z tobą.

Oczy Tedrosa zwilgotniały.

– To zawsze księżniczka dostaje zakończenie jak z baśni – powiedział, wpatrując się w twarz Agaty. – Tym razem mam poczucie, że ja je dostałem.

Agata objęła go w talii. Głuchą ciszę przerywało tylko skrobanie Baśniarza po karcie księgi. Tedros widział ich dwa cienie łączące się w odbiciu na migotliwej stali Baśniarza... Czuł oddech Agaty, która przyciągnęła go do siebie. Mięśnie Tedrosa rozluźniły się, księżniczka obejmowała go coraz mocniej, przyciągając jego wargi do swoich...

Nagle szarpnął się do tyłu. W stalowym piórze zobaczył czarny cień.

Odwrócił się gwałtownie.

Zobaczył tylko pióro.

– Ona tu jest – powiedział gardłowo i cofnął się. – Ona tu gdzieś jest.

– Tedrosie? – Zaskoczona Agata zmarszczyła brwi.

Tedros zaglądał za regały z książkami.

– Gdzie ona jest? Gdzie jest Sofia?!

– Nie ma jej tutaj! – upierała się Agata, wyciągając do niego ręce.

Odsunął ją szorstko.

– N-n-nie mogę... dopóki wiedźma żyje...

Oczy Agaty zalśniły niebezpiecznie.

– Ale ona zniknie na zawsze!

– To wiedźma! – syknął Tedros. – Tak długo, jak długo żyje, Sofia znajdzie sposób, by nas rozdzielić!

– Nie! Nie możesz jej skrzywdzić! Tedrosie, to jedyny sposób...

– Poprzednio właśnie ze względu na ciebie oszczędziłem jej życie, a ona mi ciebie odebrała –

odparował Tedros. – Nie mogę powtórzyć tego błędu, Agato. Nie mogę cię znowu stracić!

– Posłuchaj mnie! – Agata poczerwieniała gwałtownie. – Jestem gotowa poświęcić dla ciebie

wszystko! Nigdy więcej nie zobaczyć mojego domu! Nigdy więcej nie zobaczyć mojej matki! – Złapała

go za ramiona. – Ona nie jest już częścią naszej baśni. Dlatego właśnie kazałeś mi tutaj przyjść tej nocy.

Ponieważ nie chciałeś jej skrzywdzić. Ponieważ wiesz, że ja ci wystarczę. – Ścisnęła go mocniej

i spojrzała mu prosto w oczy. – Pozwól jej wrócić do domu, proszę, Tedrosie. Ponieważ nie pozwolę,

żebyś ją tknął.

Tedros znowu dziwnie na nią popatrzył.

– Zapomniałem już, jaka jesteś dziwaczna.

Agata uściskała go mocno, a w jej oczach zalśniły łzy ulgi.

– Dziwaczna księżniczka – wyszeptała przytulona do jego piersi. – Takiej tu właśnie brakowało.

– Która opowiada dziwaczne rzeczy.

– Jakie? – zapytała z uśmiechem Agata, unosząc twarz do pocałunku.

– Że to ja kazałem ci dzisiaj przyjść – powiedział książę.

Agata szarpnęła się do tyłu, a jej uśmiech zgasł.

Jedyny dźwięk, jaki można było teraz usłyszeć w komnacie, było to siąpanie nosem niewidzialnej

dziewczyny, które jednak urwało się nagle.

Arik z furią maszerował pasażem. *Kobietom nie można ufać.* Nauczył się tego w dzieciństwie. W oddali

widział blade nogi znikającego w zamku Tristana. *Co za niewydarzony facet. Nie zasługuje nawet na to, żeby*

go nazywać fa...

Zatrzymał się.

Powoli przyklęknął na kamiennych płytach i popatrzył na ukruszoną cegłę w balustradzie

poplamioną świeżą krwią.

Palec Arika zalśnił. Wypuścił flarę, by zaalarmować swoich ludzi w zamku.

Nie przypominał sobie, żeby Agata krwawiła.

Ukryta pod stołem Sofia patrzyła, jak Agata cofa się, a błękitne oczy księcia ciemnieją.

– P-p-powiedziałeś mi, żebyś przyszła – wyjąkała Agata. – Powiedziałeś mi, żebyś przeszła przez

most...

– Wysadziliśmy most w powietrze, więc nie mogłaś przez niego przejść – odparował Tedros. – Tylko

magia wiedźmy mogła ci na to pozwolić.

– Ale ja... ja cię widziałam, Tedrosie! Na lekcji... w wietrze...

– Co takiego? – prychnął Tedros.

– Widziałam twoją... twoją... – Głos Agaty ucichł, a w głowie zabrzmiało jej echo słów dziekan Sader:

Czasem widzimy to, co chcemy zobaczyć.

Widmo. Z jej serca zrodziło się widmo, tak jak z serc pozostałych dziewcząt.

Ale była jedyną, która uwierzyła, że to widmo jest prawdziwe.

Powoli podniosła wzrok na swojego księcia, który celował w nią lśniącem złociście palcem.

– Więc nie przyszedłeś po mnie – szepnęła.

– Jak się tu dostałaś, Agato? – zapytał Tedros, ustawiając się pomiędzy nią a Baśniarzem. Jego lśniący palec nadal w nią celował, chociaż wyraźnie drżał. – Jak przeszedłeś przez most?

Agata cofnęła się, a jej palec zapłonął, żeby mogła się bronić.

– Ponieważ ci zaufałam – odparła bezgłośnie, bo kręciło się jej w głowie. *Strzały. Listy gończe. Książęta pod bramą.*

– Od początku nie chodziło ci o mnie... – powiedziała. – Tylko o zemstę na Sofii...

– Nie rozumiesz? Poprzednio także myślałaś, że wiesz, co dyktuje ci serce – powiedział błagalnie Tedros. – Robię to dla ciebie, Agato. Dla nas obojga.

– Dlaczego nie możesz mi zaufać? – chlipnęła. – Dlaczego ona musi umrzeć?

Tedros spojrzał na ich lśniące palce, którymi wciąż celowali w siebie.

– Ponieważ pewnego dnia możesz znowu zmienić zdanie – powiedział cicho.

Podniósł przesyccone bólem spojrzenie.

– Pewnego dnia możesz zapragnąć być z nią, a nie ze mną.

– Proszę, Tedrosie – błagała Agata. – Pozwól jej odejść...

– A jeśli teraz spróbowałbym cię skrzywdzić? – Oczy księcia były szeroko otwarte, pełne lęku. – Czy pojawiłaby się tutaj? Czy uratowałaby cię?

– Nie ma jej tutaj! Wybrałam ciebie, Tedrosie!

– Tym razem samo dokonanie wyboru nie wystarczy, Agato.

Tedros przejrzał ją na wylot, tak jak to było we śnie.

– Tym razem muszę mieć pewność.

Agata zachłysnęła się.

W ułamku sekundy Sofia dostrzegła swoją szansę i strzeliła pomiędzy nich różowym zaklęciem – Agata odskoczyła, myśląc, że to Tedros; Tedros zrobił unik, myśląc, że to Agata. W jednej chwili przez okno wskoczyło dziesięciu zakapturzonych żołnierzy celując w Agatę z łuków. Zaskoczona cofnęła się. Była otoczona ze wszystkich stron. Z policzkami czerwonymi ze złości spojrzała na Tedrosa.

– Jesteś zwierzątkiem – syknęła. – Nigdy cię nie wybiorę, słyszysz? Nigdy!

Rzuciła zaklęcie i nagle wpadający przez okno blask świtu magicznie zgasł, pograżając komnatę w ciemności. Chwilę później światło wróciło – ale Agata już zniknęła.

Tedros rzucił się do okna, na linie ani w przejściu nikogo nie było – jego księżniczka przepadła. Furia zaczęła go opuszczać. Miał szczęście na wyciągnięcie ręki. Miał „Koniec” na wyciągnięcie ręki, a jednak pozwolił, by jego obsesja na punkcie wiedzy po raz kolejny wszystko zatruła. Teraz został sam z Baśniarzem, ponieważ własnymi rękami zrujnował swoje Długo i Szczęśliwie.

– Powiedziała prawdę – szepnął. – Jestem... jestem głupcem.

– Niezupełnie.

Tedros odwrócił się. Arik patrzył na Baśniarza, który kończył barwną ilustrację w księdze – książkę i księżniczkę, otoczeni przez uzbrojonych żołdaków, ciskali w siebie zaklęcia. Dopiero gdy Tedros podszedł bliżej, zobaczył na obrazku kogoś jeszcze... kogoś ukrytego pod stołem, uśmiechającego się drwiąco spod peleryny niewidki.

Powoli zajrzeli pod stół, ale Sofia już dawno zniknęła.

– Agata od początku kłamała, Dyrektorze – powiedział Arik. – Przyszły tu obie, żeby cię zabić.

Tedros w milczeniu wpatrywał się obraz. Zobaczył swoją błądą jak chusta twarz odbitą w Baśniarzu czekającym na jego następny krok. Odwrócił głowę.

– Książęta – wychrypiał. – Najwyższy... najwyższy czas, żeby ich wpuścić, prawda?

Arik uśmiechnął się.

– Też tak myślę.

Tedros w milczeniu obserwował, jak Arik i jego podwładni wychodzą.

– Aliku.

Kapitan zatrzymał się.

– Powiedz im, że nagroda wyznaczona jest już nie za jedną głowę.

Twarz Tedrosa stała się szkarłatna.

– Tylko za dwie.

Gdy słońce wypuściło pierwsze promienie, przerażona, wielooka mucha przecisnęła się pod zamkniętymi drzwiami Teatru Baśni w zamku chłopców i przedostała do Leśnego Tunelu zablokowanego przez głązy. Rzężąc w panice, chwiejnie lawirowała pomiędzy kamieniami, aż w końcu znalazła się na polanie.

Pofrunęła do zamku dziewcząt, do swojego pokoju na szczycie błękitnej wieży Honor, przerażona na samą myśl o tym, co tam zastanie. Rozerwała skrzydło o otwarte okno i wpadła na łóżko swojej przyjaciółki... przyjaciółki, którą zdradziła dla chłopca, przyjaciółki, którą chciała zamienić na księcia, przyjaciółki, która jej zdaniem była śmiertelnie groźną wiedźmą...

Przebiegła po prześcieradle i zamarła ze zgrozy. Okazało się, że widziała to, co chciała zobaczyć. Od początku do końca.

Sofia uśmiechała się przez sen, jakby miała za sobą spokojną noc.

Na jej odsłoniętej, kremowej szyi nie było nawet śladu brodawki.

CZĘŚĆ 2



Jadalniany Klub Czytelnika

Słońce odbijało się w szklanym zegarze ozdobionym malowidłem przedstawiającym księżniczkę tańczącą z wiedźmą. Było już dobrze po siódmej, świt wstał i minął, zastąpiony zimnym grudniowym porankiem.

Leżąca w łóżku w ubraniu Sofia patrzyła na śpiącą Agatę. Beatrycze poszła na śniadanie, więc zostały same.

Kostki u nóg i nadgarstki Sofii wciąż ją piekły w miejscach, gdzie pokłuły ją kolczaki; łydki paliły ją od biegu w pelerynie niewidce przez szkołę chłopców. Musiała pokonać trasę: na dawny balkon nauczycieli z widokiem na polanę, obok dwóch zawszan stojących na straży, w dół po przyporach, do Leśnego Tunelu dziewcząt i z powrotem do swojego pokoju, podczas gdy Agata w postaci muchy przedzierała się przez zawalony głazami tunel chłopców. Sofia szybko wepchnęła pod łóżko Beatrycze mundur Horta owinięty w pelerynę niewidkę i zdążyła się wślizgnąć pod kołdrę dokładnie w chwili, gdy usłyszała brzęczenie wlatującej przez okno Agaty.



Teraz znowu były najzwyczajniejszymi ludźmi i leżały obok siebie tak jak wiele razy wcześniej.

Tyle że wszystko się zmieniło.

Sofia badawczo przyglądała się twarzy Agaty, poszukując w niej cmentarnej dziewczynki, którą kiedyś знаła. Ale widziała tylko nosek księżniczki... skórę białą jak śnieg... delikatne usta spragnione księcia...

Księcia, który jej nie pocałował.

Przeze mnie.

Sofia poczuła, że mdli ją ze wstydu. To ona uniemożliwiła Agacie spełnienie jej życzenia. Złamała serce swojej najlepszej przyjaciółki.

Cicho przełknęła łzy. Z całej siły starała się być Dobra, ale chwila, w której straciła Agatę – ta nieznosnie prawdziwa chwila – sprawiła, że znowu stała się Zła. A teraz zniszczyła szczęśliwe zakończenie tak jak wiedźma, którą dawniej była.

A jednak przytłoczona poczuciem winy Sofia poczuła nagle przebłysk nadziei.

Teraz potrzebuję kogoś więcej niż przyjaciółki – powiedziała Agata.

A jeśli zdoła sprawić, że Agata znowu będzie szczęśliwa? Jeśli przekona ją, że wcale nie potrzebuje Tedrosa? Że ich przyjaźń jest silniejsza niż Długo i Szczęśliwie u boku księcia?

A jeśli nauczę Agatę tego, czego ona mnie kiedyś nauczyła?

W takim przypadku rozdzielenie Agaty i Tedrosa będzie warte swojej ceny, pomyślała Sofia z rosnącą nadzieją. Wszystko, co zrobiła tej nocy, będzie warte swojej ceny, ponieważ Agata zażyczy sobie zostać z nią na zawsze i będzie tego pragnąć z całego serca.

Gdybym tylko mogła odzyskać Agatę.

Agata otworzyła oczy. Zobaczyła, że Sofia patrzy na nią i nie potrafiła się nie wzdrygnąć.

– Jak było w nocy? – zapytała Sofia i odchrząknęła.

– Och, w-w-w nocy? – Agata odwróciła się i zaczęła zbierać z podłogi części garderoby. – Strasznie się czas dłużył... wiesz sama... Dot jest okropnie gadatliwa... – Zawahała się. – Nie obserwowałaś nas, prawda?

– Zasnęłam – oznajmiła Sofia, przyglądając się uważnie Agacie. – Ale nie było się o co martwić, prawda?

Całe ciało Agaty zeszywniało.

– Fuuu, jak tu śmierdzi spalenizną – narzekała Sofia, zapinając płaszcz Beatrycze na swoim mundurku. – Na pewno z kuchni. Nie zdziwiłabym się, gdyby zawszanki jadły teraz bekon...

– Sofio?

– Hmmm?

– Muszę ci coś powiedzieć.

Sofia powoli podniosła wzrok.

W korytarzu rozległy się mrożące krew w żyłach wrzaski. Przerażone dziewczynki podskoczyły. Agata rzuciła się do drzwi i otworzyła. Gęsty dym wdarł się do pokoju, w mroku widziały sylwetki uciekających dziewcząt i motyli, za którymi unosiły się nimfy z neonowymi włosami, skrzeczące na alarm jak banshee.

– Co się dzieje?! – krzyknęła Sofia, łapiąc przebiegającą Monę za ramię.

– Książęta! Przeszli przez barierę!

Sofia i Agata spojrzały na siebie oszołomione.

Z oddali zagrzmiął głos Polluksa:

– Wszystkie dziewczęta do galerii! Przechodźcie pasażami, nie przez hol. Powtarzam: omijajcie hol!

Agata i Sofia, krztusząc się gryzącym dymem, pobiegły za Moną do przejścia z wieży Honor do wieży Męstwo.

– Skąd ten dym? – wyrzęziła Sofia. Błękitny pasaż był pełen uczennic, nad którymi unosiły się chmurą motyle.

– Chodź! – Agata pociągnęła Sofię z powrotem do schodów. – Przejdziemy przez hol...

– Ale Polluks powiedział, żeby nie iść tamtędy!

– A od kiedy słuchamy Polluksa?

Gdy w kłębach dymu schodziły z wieży Honor, Agata przez szklane ściany zobaczyła Połowiczną Zatokę. W oddali dostrzegła brudnych i uzbrojonych książąt, którzy tłoczyli się przez dziurę w ogrodzeniu koło bramy do Puszczy i gromadzili się na brzegu jeziora pod Akademią dla Chłopców. Agata zamarła, czując, że ogarnia ją zgroza. Po tym, co wydarzyło się ostatniej nocy, to nie mógł być przypadek. Sofia wpadła na nią od tyłu, więc Agata na oślep zeszła z ostatniego piętra, żeby znaleźć się w holu.

Tam właśnie odnalazły źródło dymu sączącego się do wszystkich wież. Szklana kopuła została ostrzelana i roztrzaskana, a w każdej ze ścian z napisem D-Z-I-E-W-C-Z-Ę-T-A tkwiły setki zapalonych strzał. Wokół schodów prowadzących na cztery wieże krążyły nimfy rzucające wodne zaklęcia, by zgasić pomniejsze źródła pożaru, a na ziemi walały się martwe, spalone motyle, które znalazły się na linii ognia.

– To bez sensu. – Sofia ścisnęła szklaną balustradę. – Dlaczego ostrzelali hol...

Gdy ognie zaczęły gasnąć, dziewczęta zauważyły, że pod każdą z ociekających teraz wodą strzał coś było – strzép pergaminowej karty.

– Popatrz, Sofio.

I wskazała ciemny kąt za schodami, gdzie leżała jedna z kart, mocno osmalona, ale nadal czytelna. Nimfy nawet ich nie zauważyły, zajęte były zmiataniem popiołu i wyciąganiem strzał ze ścian holu, Agata szybko więc skoczyła do balustrady i podniosła pergamin. Zwój był zapieczętowany woskiem z odcisniętym wężowym herbem w kolorze krwi. Dziewczynki schowały się pod schodami. Sofia przykucnęła koło Agaty i zaglądała jej przez ramię. Czytały:

Za dziesięć dni od dzisiaj
w Błękitnym Lesie, o zachodzie słońca,
rozpocznie się Próba Baśni.

10 najlepszych dziewcząt zmierzy się
z 10 najlepszymi chłopcami.

Wygrywa ta strona, która o wschodzie słońca
będzie miała przewagę liczebną.

Jeśli wygrają DZIEWCZĘTA, poddamy się
i zostaniemy waszymi NIEWOLNIKAMI.

Jeśli wygrają chłopcy, oddacie nam Sofię i Agatę,
które zostaną PUBLICZNE STRACONE.

Nie macie prawa do negocjacji warunków
ani uczestnictwa.

Tedros

Sofia ścisnęła kartę tak mocno, że aż jej kłykcie posiniały.

– Agato? – zapytała ochryple, podnosząc głowę – Co mi chciałaś powiedzieć?

Agata wciąż wpatrywała się w kartę.

Cień znowu pojawił się w jej oczach. Rumieniec zniknął z policzków. Cmentarna dziewczynka powróciła, zapominając o swoim życzeniu. Spojrzała na Sofię smutnym, pustym wzrokiem.

– Powinnam cię posłuchać – powiedziała lekko łamiącym się głosem.

– Poszłaś do niego?

Agata rozmazała po twarzy spływające łzy, niezdolna na nią spojrzeć.

– A on cię zaatakował? – domyśliła się Sofia.

Agata zaczęła bardziej płakać.

– Skąd w-w-wiesz...

– Ostrzegałam cię, jacy są chłopcy – szepnęła Sofia.

Przyjaciółka ze szlochaniem wpadła jej w ramiona.

– Przepraszam... Naprawdę przepraszam...

Sofia przytuliła ją mocno, odsuwając poczucie winy.

Niedopuszczenie do ich pocałunku tej nocy nie było Złe. Nie, to było w imię Dobra.
Przyjaciółka wróciła do niej.

Z okna komnaty Dyrektora Akademii Tedros patrzył, jak ubrani w czerwone kaptury ludzie Arika kierują tłumem książąt, wpuszczając przez dziurę w barierze przypominającej fioletową bańkę tylko największych lub najlepiej uzbrojonych. Stojący obok niego Arik zacisnął zęby.

– Z całym szacunkiem, Dyrektorze, ale ta Próba to zabawa dla tchórzów – warknął. – Dysponując takimi siłami, powinniśmy po prostu przypuścić szturm na ich zamek...

– Nie po tym, co wydarzyło się ostatniej nocy. Te dziewczęta są zbyt przebiegłe, byśmy mogli ryzykować podjęcie walki na ich terenie – odparł Tedros. – Poza tym będą miały wsparcie nauczycielek. W Próbie Baśni szanse będą wyrównane.

– Wyrównane – parsknął Arik. – Przeprowadziłem książąt przez barierę, ponieważ obiecałeś mi wojnę!

– Tu chodzi o uchronienie naszej szkoły przed dwiema dziewczynami, które zamierzają ją zniszczyć. Nie o banalny, okrutny rozlew krwi.

– Gdy powrócą nauczyciele, zostaniesz ukarany za wszystko, co zrobiłeś – warknął Arik. Tedros popchnął go na parapet tak, że głowa Arika znalazła się nad przepaścią.

– Znaj swoje miejsce, dzikusie. Wpuściłem cię do tej szkoły, ale mogę też cię z niej wyrzucić. Arik patrzył na niego szeroko otwartymi oczami.

Tedros pomógł mu wstać i odwrócił spojrzenie. W milczeniu patrzyli, jak kolejni zdziczali książęta przełazą przez dziurę w barierze.

– Musisz być niezłym czarownikiem, skoro zdołałeś ją przełamać – powiedział w końcu Tedros. – To zaklęcie rzuciła sama lady Lesso.

Arik nie odpowiedział.

– Ariku, chcę, żeby poza tobą i mną do walki stanęli tylko najlepsi – wyjaśnił Tedros. – Obiecuję, że ktokolwiek wygra, dostanie mój skarb.

Arik rzucił mu krzywy uśmiech.

– Jak sobie życzysz, Dyrektorze.

Na ścianie poruszył się jakiś cień. W pobliżu znowu przykutego Baśniarza stał Tristan. Arik obnażył zęby ostre zęby jak u psa, a Tristan skulił się.

– Daj mu spokój – westchnął Tedros. – Potrzebuję dodatkowego wartownika, szczególnie po ostatniej nocy.

Jego spojrzenie pobiegło na drugą stronę zatoki, do szkoły dziewcząt, lśniącej w promieniach słońca jak szafirowy gród. Widział znikające między wieżami ostatnie smugi dymu. A więc zawiadomienie o Próbie zostało doręczone.

– Czy ona kłamała, mówiąc, że Sofia nie opuściła zamku? – zapytał Tedros.

– W twoim głosie słyszę wahanie, Dyrektorze.

– Chodzi o to, jak na mnie patrzyła... dotykała mnie... jakby mówiła szczerze...

– Zaatakowała cię, a jej wiedźma czekała, by dokończyć dzieła – burknął Arik. – Jak myślisz, dlaczego uwolniła pióro? Twoja śmierć przypieczętowałaby ich baśń i byłaby lekcją dla całego świata. Świata bez książąt. Świata, w którym dziewczyny są panami, a chłopcy niewolnikami. Koniec. – Kapitan spojrzał ze złością na Tedrosa. – Gdybym nie przybył, by cię uratować...

Tedros spuścił wzrok.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Trudno przyznać się do czegoś takiego. Ale syn powtarza błędy ojca. Obaj straciliście swoją

miłość... na rzecz kogoś innego.

Tedros powoli podniósł głowę.

– Zastanów się, co on by zrobił?

Tedros odwrócił się, a w jego sercu na nowo zapłonął gniew. Popatrzył w dół, na barbarzyńskich książąt maszerujących do jego zamku.

– Zaatakowała mnie – szepnął, jakby w końcu uwierzył, że te słowa są prawdziwe.

– Zaatakował cię? – zapytała Hester, siedząc razem z Anadil, Dot i resztą dziewcząt na podłodze w galerii, gdzie czekały na panią dziekan i nauczycielki.

– Był przeświadczony, że przyprowadziłam ze sobą Sofię, żeby go zabić – powiedziała z goryczą Agata. – Rzucił jakieś dziwne zaklęcie, przysięgłabym, że było różowe, ale mignęło za szybko, żebym mogła mu się przyjrzeć. Mało mnie nie trafił, a zaraz potem wpadli jego sługusi.

– Sługusi? – zadławiła się Dot. – Tedrosa?

– I jeszcze różowe zaklęcie? – dodała Anadil, a jej trzy szczury wyglądały na tak samo zdumione jak ich pani. – Musiało ci się coś przywidzieć. Gdyby chłopiec rzucał różową kłutwę, to musiałaby być już prawdziwa czarna magia.

– Nie zdziwiłoby mnie to ani trochę. – Agata wzruszyła ramionami.

Plotki o Próbie Baśni rozeszły się szybko i dziewczęta z werwą dyskutowały teraz o tym, kto zostanie wybrany do rywalizacji z chłopcami. Ponieważ Sofia poszła do łazienki, żeby umyć się z sadzy („Śmiertelne niebezpieczeństwo czy nie, nie zamierzam dostawać wągrów”), Agata skorzystała z okazji, by opowiedzieć wiedźmom o wszystkim, co wydarzyło się od zapadnięcia zmierzchu.

– To on jest Zły, a nie Sofia – powiedziała na koniec Agata, myśląc o przeszywającym spojrzeniu księcia i jego pragnieniu zemsty. – Ten sen był ostrzeżeniem.

– Czyli Sofia wcale się nie przemienia? – zapytała zdziwiona Hester.

Agata potrząsnęła głową.

– I nie ma żadnych brodawek? – upewniła się Anadil.

Agata, zawstydzona, spuściła głowę.

– Przecież przysięgałaś, że widziałaś jedną! – syknęła Hester. – A co z Bestią? Co z kotem...

– Ostatni raz powtarzam, to nie była moja wina! – Sofia skrzywiła się i usiadła pomiędzy nimi. – Pierwsze słyszę o jakichś brodawkach. Więc możemy trafić na szafot z powodu... brodawki?

Dziewczęta popatrzyły na nią z otwartymi ustami – z wyjątkiem Agaty, która nie potrafiła spojrzeć przyjaciółce w oczy.

– Zeszłej nocy mało brakowało, a straciłybyśmy się na zawsze – powiedziała miękko Sofia. – Ale musisz mi wierzyć, że jak długo się przyjaźnimy, ja będę szczęśliwa. Jak długo się przyjaźnimy, wiedźma się nie pojawi.

– Powinnam zabrać Baśniarza, kiedy miałam okazję – mruknęła Agata, skubiąc brzeg buciora. – Teraz wiem, czego sobie życzę z całego serca. Już by nas tutaj nie było.

Zaskoczona Sofia zarumieniła się.

– Słuchajcie, to nie ma sensu – warknęła Hester. – Widziałyśmy przecież tego martwego gołębia...

– Nie wiem, co za zwidy miałaś – odparowała Sofia. – Najwyraźniej ktoś chciał, żebyś pomyślała, że jestem Zła. Ktoś, kto zamierzał nastawić Agatę przeciwko mnie.

– Ale kto? – zapytała Agata, czując ulgę na myśl o tym, że być może kogoś innego należy winić za jej zdradę przyjaciółki. – Pani dziekan chce, żebyśmy się przyjaźniły i walczyły z chłopcami...

– Może to Lesso albo Dovey wyczarowały jej symptomy – podsunęła Dot i zamieniła tabliczkę z gabloty w awokado. – Od początku uważały, że Agata powinna być z Tedrosem.

– Może to Anemonia albo Sheeks – dodała Anadil, związująca szczyrom ogony w pęczek. – One chcą powrotu do Dobra i Zła jeszcze bardziej niż my.

– A może to był ktoś, kto chciałby, żebym zniknęła – powiedziała Sofia, nie odrywając wzroku od Hester. – Ktoś, kto chciałby zostać kapitanem klasy.

Hester odpowiedziała głośnym bakiem; nie zamierzała zaszczycać Sofii swoimi słowami.

– Posłuchajcie, nie ma znaczenia, kto za to odpowiada. Teraz jesteśmy po jednej stronie: przeciwko Tedrosowi – przypomniała Agata i wzięła Sofię za rękę. – Nie będziemy brać udziału w jego Próbie.

Sofia poczuła ciepło w sercu. Minęło wiele czasu, od kiedy zachowywały się jak przyjaciółki.

– Aga ma rację – powiedziała. – Nie możemy dopuścić do tej Próby.

– My? – Hester oparła się o szklaną gablotę. – a moim zdaniem Próba przeciwko chłopcom to cudowny pomysł.

– Najwyższy czas na mały rozlew krwi – dodała Anadil, a splątane szczury poparły ją entuzjastycznymi piskami.

– Nie miałabym nic przeciwko niewolnikowi – wtrąciła Dot.

– To nie jest żadna zabawa, kretynki! Jeśli przegramy, Agata i ja umrzemy! – warknęła Sofia. – Sader musi odmówić...

Pod drzwiami galerii prześlizgnęły się motyle i zaraz potem pojawiła się dziekan Sader, wymuskana i wystrojona jak zawsze. Za nią weszły niechlujnie ubrane nauczycielki – profesor Dovey i lady Lesso były najbardziej ponure z nich wszystkich.

– Jak już słyszałyście, chłopcy domagają się Próby – oznajmiła pani dziekan, gdy pochodnie magicznie oświetliły ją jak reflektory. – A chociaż nauczycielki mają w tej sprawie inne zdanie, ja nie widzę powodów, by odrzucić ich warunki.

Sofia i Agata były przerażone.

Agata odwróciła się do lady Lesso i profesor Dovey, które spojrzały na nią równie przestraszone. Musiały wiedzieć, że w nocy wszystko poszło nie tak, nawet jeśli wszechobecne motyle uniemożliwiały im zadanie dokładniejszych pytań.

– Zaliczenia klasowe będą trwały aż do Próby, do drużyn zakwalifikuje się osiem uczennic, które zajmą najwyższe miejsca w rankingu. – Lśniące oczy pani dziekan skierowały się na Sofię i Agatę. – Oczywiście nasze kapitanki mają zagwarantowane miejsca, biorąc pod uwagę, że to ich życie będzie na szali.

Obie dziewczynki pobałdyły jeszcze bardziej.

– Nie damy rady pokonać chłopców, Aga! Oni są szybsi, silniejsi, wredniejsi... – szepnęła Sofia. – Musimy wracać do domu albo już po nas!

– Nie mamy jak wracać do domu! – syknęła Agata. – Tedros ciągle ma Baśniarza!

Sofia jęknęła i oparła się o nią ciężko.

Po chwili wyprostowała się z szeroko otwartymi oczami.

Widząc wyraz jej twarzy Agata odsunęła się z przerażeniem.

– Sofio, nie myślisz chyba o...

– Sama to powiedziałaś! Nasze życzenie mogłoby się teraz spełnić! – powiedziała szeptem Sofia. – Możemy napisać „Koniec” tym razem na zawsze! Potrzebujemy tylko tego pióra!

– Czyś ty zwariowała? Tam jest cała armia chłopców, którzy nie mogą się doczekać, żeby nas zabić! A nawet jeśli będziemy mieć tyle szczęścia, żeby ich ominąć, Tedros nigdy w życiu nie dopuści nas do tej wieży! Nie ma sposobu...

– Musi być jakiś sposób – naciskała Sofia. – Albo obie zginiemy i to na oczach ogromnej widowni.

Agata poczuła mdłości. Patrzyła na szepczące między sobą dziewczęta, do których zaczęło docierać,

co oznacza rywalizacja na śmierć i życie z chłopcami.

– Te z was, które planują zajmować ostatnie miejsca, żeby tylko uniknąć dostania się do drużyny, powinny dobrze to przemyśleć – oznajmiła dziekan Sader, gdy kilka motyli wtopiło się w jej suknię. – Ostatecznie od zajętych w rankingu miejsc zależy wasza specjalizacja w trzeciej klasie, a najsłabsze zostaną w przyszłości zamienione w rośliny lub zwierzęta. – Dziewczęta przestały szeptać, czuły się tak, jakby pani dziekan podśluchiwała ich plany. – Zawiadamiam jeszcze, że ponieważ bariera lady Lesso okazała się, niestety, do niczego, nimfy przejmą obowiązki wartowników w nocy.

Lady Lesso w milczeniu wpatrywała się w stalowe czubki szpiczastych pantofli, a jej blade policzki poróżnowiały.

– Wszystkie lekcje i inne zajęcia będą się odbywać normalnie – ciągnęła dziekan Sader. – Dotyczy to także szkolnej sztuki, której premiera odbędzie się w przeddzień Próby. – Uśmiechnęła się do profesor Sheeks, która jednak nie odwzajemniła uśmiechu. – Kluby i zajęcia pozalekcyjne także będą się odbywać w zwykłym trybie...

– Dzisiaj będzie spotkanie klubu czytelnika! – zaszczebiotała głośno Dot i pomachała do swoich koleżanek. – Klub czytelnika spotyka się w jadalni...

But Anadil wbił się w jej siedzenie tak, że pisnęła głośno.

– Ze względu na obecny stan zamku lekcje rozpoczną się dopiero jutro – zakończyła pani dziekan, a pochodnie za nią przygasły. – Zachęcam was, żebyście odpoczęły i nabrały sił przed trudnymi dniami, które nas czekają. Chłopcy nie poddadzą się bez walki.

Szepczące dziewczęta wyszły z galerii za nauczycielkami. Profesor Dovey i lady Lesso kręciły się w pobliżu Agaty, rozpaczliwie chcąc z nią porozmawiać, ale dziekan Sader nie dopuściła do tego.

Agata szurała więc smętnie nogami i patrzyła, jak Lesso i wróżka-matka chrzestna odchodzą, chociaż ona także rozpaczliwie potrzebowała ich pomocy. Nagle usłyszała rozmowę idących przed nią wiedzmi.

– Założę się, że Iara poradziłaby sobie z chłopcami – powiedziała Dot. – Widziałyście, jakie ma mięśnie?

– Iara? – Hester skrzywiła się i trzepnęła motyla. – Nikt jej nie widział od kilku dni. Może zeżarły ją krogi.

– Naprawdę myślisz, że jest w połowie stymfem?

– Na pewno jest w połowie czymś dziwnym – mruknęła Anadil, a szczury dreptały za nią przez szronione drzwi.

Agata wlokła się smętnie, a Sofia szła koło niej.

– Słuchaj, Aga, mamy jeszcze dziesięć dni, żeby zdobyć pióro – naciskała, widząc ponurą twarz przyjaciółki. – Jedno życzenie i na zawsze będziemy bezpieczne przed chłopcami.

Agata mocniej zmarszczyła brwi, a Sofia wiedziała, co było tego powodem.

Po tym, co stało się ostatniej nocy, miały równie nikłe szanse na zdobycie pióra jak na wygranie Próby.

– Teraz nigdy go nie dostaną – burknął Tedros i przydeptał szamoczącego się Baśniarza. Tristan położył na miejsce wyjęty wcześniej kamień – pióro zostało uwięzione pod posadzką komnaty na wieży.

Wciąż jednak słyszeli rzucającego się pod kamieniami Baśniarza.

– Pomóż mi przesunąć stół – polecił Tedros, a Tristan natychmiast zaczął ciągnąć ciężki, kamienny stół, którym przycisnęli obluzowany kamień. Pióro ucichło. Gdy Tedros ustawiał stół prosto, Tristan ukradkiem skrobął płytę czubkiem buta, zostawiając ślad.

– Gotowe. – Tedros ze złością spojrział na leżącą na stole otwartą księgę z baśnią o Sofii i Agacie. – Niech teraz spróbują napisać „Koniec”.

– NIEWOLNICY?! – zagrzemiał na zewnątrz głos Ravana. – JEŚLI PRZEGRAMY, ZOSTANIEMY NIEWOLNIKAMI?!

Tedros wychylił się przez okno i popatrzył na zawszan, nigdziejczy i grupę nowych książąt tłoczących się w przejściu pomiędzy wieżami. Ludzie Arika zatrzymywali ich maczugami.

– JAKAŚ DURNA PRÓBA NIE BĘDZIE DECYDOWAĆ O NASZYM ŻYCIU! – ryknął Chaddick i w poczuciu bezsilności miotał kamieniami w wieżę Dyrektora Akademii.

– Obiecałeś nam wojnę! – krzyknął nowy książę, wskazując palcem Tedrosa.

– Wojna! Wojna! Wojna! – zawyli chłopcy i książęta. Ludzie Arika zaczęli się przed nimi wycofywać do zamku.

Tedros przygryzł wargi.

– Wystarczy zabrać Dobro i Zło, a chłopcom zaczyna zależeć tylko na skarbach i krwi.

– Słuchaj, jesteś potrzebny tam na dole – powiedział Tristan. – Musisz znowu urządzić tu prawdziwą szkołę. Tak jak to zrobiły dziewczęta. – Rzucił ukradkowe spojrzenie na oznaczoną płytę. – Poza tym przydałaby ci się drzemka... może nawet kąpiel...

– Aż tak śmierzę? – Tedros bezskutecznie spróbował się powąchać.

Policzki Tristana poczerwieniały jak jego włosy.

– N-n-nie...

Na dole rozległy się dziwne skowyty; ludzie Arika musieli uciekać przed Hortem, który ciskał w nich podpalonymi szczurzymi bobkami i syczał przy tym jak łasica. Zniechęcony Tedros oparł się ciężko o ścianę. Nagle jego oczy gwałtownie się otworzyły.

– Masz rację, Tristanie! Oni mnie tam potrzebują!

Tristan rozpromienił się z ulgą i prawie popchnął księcia do okna, ale Tedros wystrzelił już złotą magiczną racę wzywającą Arika.

– Mogę sam zostać tu na straży! – zaproponował Tristan.

– Niech Arik się tym zajmie. – Tedros podniósł z podłogi ciężkie splety jasnych włosów i wyrzucił je przez okno. – My mamy coś do zrobienia.

– Do z-z-z-zrobienia? – zająknął się Tristan.

– Chodź już. – Tedros popchnął go w stronę liny. – Musimy sprowadzić z powrotem nauczycieli.

Jadalnia w Akademii dla Dziewcząt, mieszcząca się na pierwszym piętrze wieży Dobroć, była okrągłą, jaskrawo oświetloną salą zastawioną niezliczonymi szklanymi stolikami w różnych kształtach. Dot specjalnie wybrała to miejsce na spotkania klubu czytelnika, ponieważ zakłete garnki z kuchni bez problemu dostarczały tu poncz i kanapki, natomiast podsłuchujące motyle dziekan Sader trzymały się z dala od tego miejsca, odstraszane przez szcęk talerzy, intensywne zapachy i gwar nakładających się rozmów.

Dokładnie o wpół do dziewiątej Dot zbiegła po schodach – spodziewała się sporego tłumu, ponieważ omawiany w zeszłym tygodniu *Wstyd: Sekretne życie Księcia z Bajki* przyciągnął sporo nowych członkiń. Hester wspominała coś o naradzie z Agatą i Sofią po kolacji, ale Dot absolutnie to nie obchodziło. Wyczyściła zęby, poprawiła makijaż i przygotowała pytania do dyskusji i pobiegnęła. Teraz, stojąc przed drzwiami jadalni, odchrząknęła i ujęła klamkę – i w tym momencie zobaczyła kartkę na drzwiach:

SPOTKANIA KLUBU CZYTELNIKA
ODWOŁANE BEZTERMINOWO
Z POWODU CHRONICZNEGO NIEDOŻYWIENIA,
ZABURZEŃ ZAWSZAŃSKIEGO SNOBIZMU
ORAZ ZESPOŁU JELITA DRAŻLIWEGO.
Z POZDROWIENIAMI DOT

Dot pisnęła ze złości i otworzyła drzwi na oścież.

– Co wy sobie...

W pustej jadalni stały pod ścianą Anadil, Hester, Agata i Sofia pochylone do siebie.

– Pomożesz nam czy nie? – Sofia patrzyła ze złością na Hester.

– Dobra – burknęła wreszcie Hester. – Ale tylko dlatego, że wołałabym nie patrzeć, jak Agata umiera.

Za obejrzenie twojej egzekucji chętnie bym jeszcze dopłaciła.

Sofia zachłysnęła się z oburzenia.

– Słuchajcie, Sofia ma rację. To nasza jedyna szansa, żeby wyjść z tego z życiem – powiedziała Agata, chociaż w jej głosie nadal brzmiała niepewność, co jest gorsze – publiczne ścięcie głowy czy zakradanie się znowu do zamku chłopców. – Tedros prawdopodobnie zdążył już schować Baśniarza. Potrzebujemy zaklęcia, które pozwoli nam zostać w ich szkole dostatecznie długo, by go znaleźć.

– Niewidzialność? – podsunęła Anadil.

– Rzucona na nas obie? Zbyt łatwe do wykrycia – odparła Sofia, która była pewna, że Arik odkrył jej obecność.

– A może Agata znowu przejdzie przez barierę na moście? – zaproponowała Hester.

– Jestem pewna, że po zeszłej nocy postawili tam strażę – odparła Agata.

Właśnie w tym momencie dziewczęta równocześnie zauważyły stojącą przy drzwiach, czerwoną na twarzy, wściekłą Dot.

– Zespół jelita drażliwego?!

– Uznałyśmy to za realistyczne, biorąc pod uwagę twoją skłonność do chowania się w kiblach – wyjaśniła Anadil.

– Nie możecie zamknąć mojego klubu czytelnika! – zaskomlała Dot ze łzami w oczach. – W ten sposób zdobywam nowe przyjaciółki!

– A my potrzebujemy prywatności, więc teraz to właśnie jest twój klub czytelnika. Bardzo stosowne, ponieważ my jesteśmy twoimi prawdziwymi przyjaciółkami. A teraz siadaj i zamknij się – wybuchnęła Hester.

Dot posłuchała jej, wciąż jednak pociągając nosem.

– Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby porozmawiać z Dovey albo z Lesso – upierała się Sofia. – Może nawet z profesor Sheeks...

– To zbyt niebezpieczne – powiedziała Agata. Nie miała wątpliwości, że wszystkie nauczycielki były pilnowane przez motyle pani dziekan. – Sader podejrzewa nawet, że coś planujemy, i dlatego zamierza nas tutaj uwięzić! Słyszaliście ją. Ona uważa, że mamy szansę wygrać tę Próbę!

– Nie możesz się po prostu mogryfikować? – jęknęła Dot.

– Nie! – odparły jednocześnie Sofia i Agata.

Zaskoczona Agata popatrzyła na przyjaciółkę.

– To znaczy, nie mam pojęcia o tym, jak wygląda teraz ich szkoła, bo przecież nigdy tam nie byłam,

ale to chyba oczywiste? – paplała pospiesznie Sofia, pokrywając się perlistym potem. – Chłopcy z pewnością mają jakieś zaklęcia ochronne...

Agata wpatrywała się w nią z coraz większą uwagą. Policzki Sofii stały się czerwone jak żurawina...

Agata popatrzyła na pozostałe wiedźmy.

– Widzicie, nawet Sofia to rozumie. Nie, my potrzebujemy czegoś, czego się nie będą spodziewać.

Sofia odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się z poczuciem winy. Kiedyś powie Agacie, gdzie była tamtej nocy. Ale kiedyś, kiedy będą bezpieczne w domu, silniejsze i szczęśliwsze niż kiedykolwiek.

– Spotykajmy się tutaj codziennie, dopóki nie opracujemy planu – zaproponowała Hester. Kątem oka zauważyła, że Dot potrząsa głową. – Jeśli ciągle jesteś obrażona o ten kretyński klub czytelnika...

– Nie o to chodzi. – Dot zmarszczyła brwi. – Nie wydaje wam się dziwne, że Tedros zaatakował Agatę?

Sofia najeżyła się.

– Przecież już raz próbował ją zabić w zeszłym roku...

– Bo w zeszłym roku ty się w to wtrącałaś, chcąc zniszczyć ich baśń – odparowała Dot. – Przecież Tedros kocha Agatę! Nie zaatakowałby jej zaklęciem. – Zamieniła znaleziony na stoliku widelec w kapustę chińską i zamyśliła się głęboko. – Mam wrażenie, że w tej układance brakuje jakiegoś kawałka.

Podniosła głowę i zobaczyła wpatrzoną w nią Agatę.

– Jedynym brakującym kawałkiem układanki jest to, jak mamy się zakraść do szkoły chłopców – warknęła Sofia, kierując rozmowę z powrotem na temat planu. – Musimy poszukać odpowiednich zaklęć w bibliotece...

Agata starała się jej słuchać, ale nadal spoglądała na Dot.

– Agato? – Sofia zmarszczyła brwi. – Pomożesz w tym?

Agata szybko spróbowała się skoncentrować.

– Jasne... oczywiście...

Nagle zauważyła ledwie widoczne spod płaszcza nadgarstki Sofii, a na nich... maleńkie skaleczenia ze świeżymi strupkami. Agata, którą ogarnęło nagle dziwnie znane wrażenie, spróbowała się im przyjrzeć, ale niespodziewany hałas na zewnątrz sprawił, że wszystkie się odwróciły. W tym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wszedł chwiejnie Polluks z głową na ciele zdechłego strusia. Podejrzliwie przyjrzał się klubowi czytelnika, w którym najwyraźniej nie było żadnych książek.

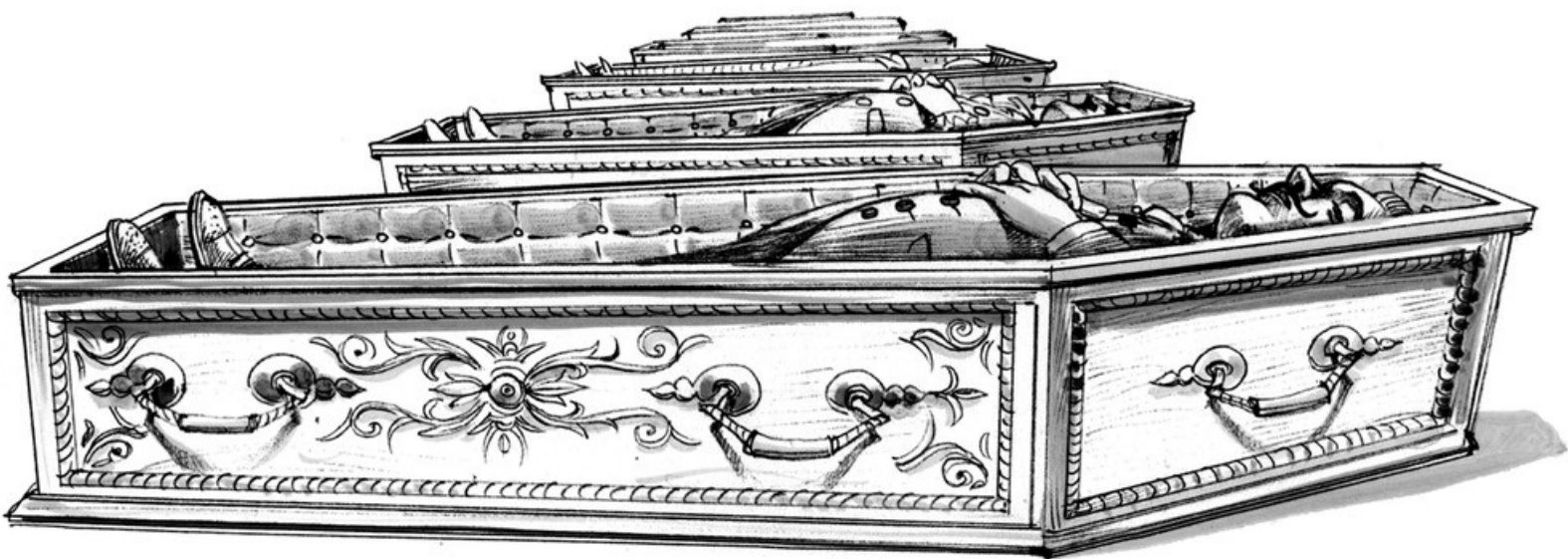
Zaginione zaklęcie Merlina

Ze względu na zbliżające się święta motyle zawiesiły nocą na najwyższej sośnie w Błękitnym Lesie łańcuchy i światełka w kształcie gwiazdek, tak jakby śmiertelnie groźna Próba nie była powodem, by zapominać o świątecznej tradycji.

Zanim nastał świt, chłopcy z okien obsikali drzewo i podpalili je.

Gdy lady Lesso ogłaszała zajęte miejsca, Sofia wymieniała z Anadil i Hester liściki dotyczące ścieżek do szkoły chłopców. Agata odchyłona do tyłu na zamarzniętym krześle ostrożnie przyglądała się ledwie widocznym śladom na nadgarstkach przyjaciółki.

Było dopiero południe, ale eliminacje przed Próbą trwały w najlepsze. Każde zaliczenie polegało na mordowaniu widmowych książąt, których nauczycielki wyczarowywały tak strasznych, jak tylko to możliwe – wszyscy oni rzucali się na dziewczęta z twarzami jak zombi i przerażającymi wrzaskami. Najwyraźniej nauczycielki pozbyły się już wszelkich oporów i nawet profesor Anemonia nagradzała najokrutniejsze sposoby zadawania śmierci. W końcu teraz stawką było życie, więc kadra pedagogiczna bez reszty zaangażowała się w wybór jak najlepszej drużyny.



Sofia i Agata postanowiły zachowywać się przez cały czas z entuzjazmem, żeby pani dziekan nie domyśliła się, że planują jak najszybszą ucieczkę. Rzeczywiście, Sofia doskonale odgrywała swoją rolę i likwidowała widmowych chłopców z przerażającą mściwością, dopingowała koleżanki z klasy i wydawała się całkowicie odporna na przerażające symptomy budzącej się wiedźmy, które prześladowały ją kilka dni temu. Więcej – Agata zauważyła, że Sofia jest znowu beztroška jak zwykle, poufale łapie ją pod ramię na przerwach, rozplywa się nad ich powrotem do Gawaldonu i zachowuje tak, jakby Agata po prostu w ogóle nie spotkała się z Tedrosem.

– Starsi nic nam nie robią, jeśli ataki się nie powtórzą... A ja będę po prostu siedzieć u ciebie, zamiast w swoim domu... – planowała Sofia, gdy szły na lekcję z lady Lesso. – Może nawet doczekam się tego przedstawienia o mnie!

– Bylebym tylko ja nie musiała w tym brać udziału – burknęła Agata, zanim uśmiech Sofii sprawił, że

także się roześmiała.

Agata chciała pozostać podejrzliwa, dowiedzieć się, jak Sofia mogła jej tak łatwo wybaczyć, ale Sofia była najwyraźniej szczęśliwa i czuła głęboką ulgę, że odzyskała najlepszą przyjaciółkę.

Ponieważ to jej życzenie sprawiło, że znalazły się w niebezpieczeństwie, Agata miała jeszcze większą motywację niż Sofia, by wydostać się z akademii. Cały czas zachodziła w głowę, jak dostać się do wieży Tedrosa, ale nie miała żadnego pomysłu. Jej frustracja dawała o sobie znać podczas eliminacji, kiedy wyładowywała się na chłopcach jak dawna dziewczynka-wiedźma: dźgała widma, podpalała je i patrzyła lodowato, jak rozsypują się w pył. Przy trzecim zaliczeniu przypomniawszy sobie z bolesną jasnością wszystkie powody, dla których kiedyś nienawidziła Tedrosa – jego arogancję, lekkomyślność, porywczosć i niedojrzałość...

A jednak... Dlaczego pytanie Dot nie dawało jej spokoju?

Powtarzała sobie, że nie brakuje żadnego kawałka układanki. Tedros ją zaatakował. Tedros zrujnował jej baśń.

Że jej serce się myliło, pragnąc go.

A jednak...

Agata przechylała się coraz bardziej razem z krzesłem, ponieważ ręce Sofii ciągle były zbyt daleko, by mogła im się dobrze przyjrzeć. W pewnej chwili chwiała się już niebezpiecznie na jednej nodze krzesła, aż wreszcie zamarznięty blat ławki Hester znalazł się pomiędzy nią a nadgarstkiem Sofii i zadziałał jak szkło powiększające. Agata otworzyła szerzej oczy, ponieważ rozpoznała na kremowej skórze przyjaciółki ledwie widoczne blizny nakrapiane głębszymi ukłuciami.

To były ukłucia kolczaków.

Gdzie Sofia miała okazję trafić na kolczaki?

Na pewno w Puszczy – uspokajała się Agata. Tam właśnie i ona została przez nie zaatakowana. Ale rany Sofii wyglądały na świeższe...

Sofia spojrzała w jej kierunku, a Agataomal nie przewróciła się razem z krzesłem.

– Pójdiesz ze mną do biblioteki? – uśmiechnęła się Sofia. – Mamy dziesięć minut do czwartej lekcji, możemy poszukać zaklęć szpiegowskich!

Agata odwzajemniła uśmiech i podniosła torbę, odsuwając od siebie myśli o kolczakach.

Żadnych wątpliwości. Żadnej nieufności – myślała, gdy szła na górę za swoją przyjaciółką.

Brodawka była dostateczną nauczką.

Płomienie kapiących czarnych świec zamocowanych wzdłuż ścian w Sali Zła były żółtawozielone jak oczy węża.

Na środku sali leżało w rzędzie dwanaście białych trumien, z których każda kryła ciało nauczyciela Dobra lub Zła. Był tu więc opalony i wąsaty profesor Espada, który uczył zawszan szermierki, pryszczaty i łysy profesor Manley, który uczył nigdziezary pielęgnacji brzydoty, zasuszony, zgrzybiały profesor Lukas, który uczył kodeksu rycerskiego, Kastor, który prowadził szkolenie sługusów – na dwugłowym psim ciele brakowało głowy jego brata Polluksa, Beezel, czerwonoskóry karzeł, a obok niego grupa nauczycieli przetrwania w baśniach: wśród nich ogr, centaur i chochlik. Był tu nawet Albemarl, dzięcioł w okularach, dawniej odpowiedzialny za sporządzanie rankingów w Akademii Dobra. Wszyscy oddychali miarowo, a ich twarze były spokojne.

Na podłodze przed trumnami przykucnął Tristan, otoczony otwartymi księgami z Biblioteki Występku.

– Siedzimy nad tym całą noc – ziewnął i przeczesał palcami rude włosy. – Magia tej Sader jest zbyt silna.

– Wszyscy zostaniemy niewolnikami, jeśli nie złamiemy tego zaklęcia – wymamrotał Tedros, kartkując księgę zatytułowaną *Nigdy więcej snu*. – Nie masz pojęcia, jakie te dwie dziewczyny są razem. Przerobią nas na mielonkę, jeśli chłopcy zaraz nie wezmą się poważnie do eliminacji przed Próbą. – Podniósł następną książkę. – Jeśli mamy mieć jakiegokolwiek szanse na zwycięstwo, potrzebujemy nauczycieli.

– Może zajrzę na chwilę do Baśniarza? – powiedział szybko Tristan. – Żeby się upewnić...

– Słuchaj, to klątwa snu. Musi być na nią jakiś sposób.

– Nie, jeśli nie masz pod ręką człowieka-wilka – prychnął Tristan i odrzucił na bok *Zaklęcia dla śpiących królewien*.

Chwilę później także Tedros zamknął trzymaną książkę, a widząc ciemne półkola pod oczami Tristana, pokrywające piegi, poddał się.

– Niech będzie – powiedział. – Wracajmy...

W tym momencie zauważył książkę porzuconą przez Tristana, która otworzyła się na pokrytej pajęczynami stronie. Tedros przysunął ją bliżej stopą.

Rozdział 14

Zdejmowanie zaklęcia snu

* Od autora: sposoby zdejmowania zaklęcia snu opisane tutaj, podobnie jak w większości innych ksiąg, są skuteczne wyłącznie w przypadku uśpionych panien, które stanowią najczęstsze ofiary.

Mężczyzn, rzecz jasna, może obudzić krzyk człowieka-wilka (W przypadku braku żywego człowieka-wilka można rozdrobnić płuca martwego i wlać miksturę do ucha śpiącego mężczyzny).

Elksir na obudzenie księżniczki

Składniki

2 kocie pazury

1 buszel świeżej mięty

– Przykro mi to mówić – odparł Tristan zniecierpliwiony – ale Sader opowiadał o tym w zeszłym

roku. Mężczyźni-wilki mieszkają tylko w Krwawym Strumieniu...

– Zabawne. – Tedros spojrział na niego z uśmiechem. – Czy nie stamtąd pochodzi Hort?

Sofia cisnęła *Poradnik skradania się i szpiegowania* na stos odrzuconych książek i rozejrzała się, mrużąc oczy, po dwupiętrowym złotym koloseum Biblioteki Cnót, na środku której stał zegar słoneczny.

– Potrzebujemy kilku miesięcy, żeby to wszystko przeczytać!

– Wszędzie są te same zaklęcia. – Agata zmarszczyła brwi. Siedziała przy stole obok i kartkowała *Zaklęcia szpiclujące, tom 2.* – Niewidzialność, przebrania, zaawansowana mogryfikacja, nic, czego by się nie spodziewali. Musimy przecież zostać w szkole chłopców dostatecznie długo, by dostać się do wieży Tedrosa, a to może zająć kilka dni.

– Dni?! Z tymi brudnymi książkami? Umrzemy od smrodu – jęknęła Sofia. Zmrużonymi oczami popatrzyła na skórzastego żółwia za kontuarem bibliotecznym, śpiącego na ogromnej księdze wypożyczeń. – Czy on się kiedykolwiek budzi?

Odwróciła się i zobaczyła, że Agata ze zmarszczonymi brwiami obserwuje kilka motyli, które nagle się pojawiły.

– Nie martw się – szepnęła Sofia. – Jesteśmy najlepszym zespołem, pamiętasz? Przypomnij sobie, jak rok temu wślizgnęłaś się na Próbę.

– Tym razem jest inaczej, Sofio. Potrzebujemy pomocy – powiedziała szybko Agata. – A nie uda nam się jej znaleźć, dopóki pani dziekan nas podsłuchuje.

Następne lekcje miały oddzielnie. Sofia poszła na kobiece talenty z Hester i Anadil, zaś Agata spotkała się z Dot na historii bohatererek.

– Dalej nic? – zapytała Dot, gdy zobaczyła minę Agaty, która usiadła koło niej w zwapniałych ławkach w Sali Dobra. – Tatuś wiedziałby, co robić, ale teraz jest zajęty ukrywaniem się przed Lady Marion. Zamieniła wszystkich mężczyzn w Lesie Sherwood w niewolników, kiedy się dowiedziała, że Robin lubi się oglądać za spódniczkami. – Dot westchnęła. – Dawno mogłam jej to powiedzieć.

Głowa Kiko wychyliła się z ławki za Agatą.

– Iiiiik! W końcu zobaczysz, jak wygląda najlepszy przedmiot! Szkoda, że cię tu nie było w pierwszym tygodniu. Weszliśmy do baśni o Kopciuszku. Wiedziałaś, że była żoną księcia tylko do chwili, gdy przepisał na nią królestwo? Wtedy kazała go wtrącić do lochu i rządziła sama, udając, że ich małżeństwo jest nadal szczęśliwe. Okazało się, że chłopcy ukrywali od wieków prawdę o baśniach, żeby dziewczęta wydawały się słabe i głupie. Potem byliśmy w baśni o Złotowłosej i widzieliśmy, jak oswaja niedźwiedzie i przerabia je na futrzane płaszcze, i w baśni o Królownie Śnieżce, która otruła te seksistowskie krasnoludki jabłkami...

– Co? – zapytała zaskoczona Agata. – Zaczniemy od tego, że nic, co opowiadasz, nie brzmi jak „prawda”. Po drugie, jak to „wchodzicie” do baśni?

Kiko uśmiechnęła się psotnie.

– Zobaczysz.

Dziekan Sader weszła przez podwójne drzwi, stukając obcasami po kamiennych płytach.

– Oprócz atakowania naszej drużyny chłopcy bez wątpienia zastawią w Błękitnym Lesie śmiertcionośne pułapki. Więc my zrobimy to samo – oznajmiła, kołysząc biodrami i idąc przejściem między ławkami do drewnianej mównicy. – Ale najgroźniejszą pułapką może się okazać umysł chłopca. Gdy na szali waży się ich godność, będą się uciekać do rozpaczliwych pomysłów, perwersyjnych i niewyobrażalnych. Musicie być na to przygotowane.

Z wnętrza mównicy wyciągnęła opasył podręcznik – *Nową historię Puszczy* autorstwa Augusta Sadera. Otworzyła księgę i nagle w całej sali zabrzmiał donośnie bezcielesny głos pani dziekan, dobiegający

jakby z wnętrza książki:

– *Rozdział dwudziesty szósty: Świetność i upadek króla Artura.*

W maleńkim obłoczku mgły nad stronami zmateriałizowała się trójwymiarowa scena... pozbawiona dźwięku ruchoma diorama przedstawiająca króla Artura w złotej koronie i szlafroku, skradającego się korytarzem Kamelotu.

Siedząca w tylnej ławce Agata niewiele widziała.

– To okropnie małe...

– Poczekaj – powiedziała Kiko.

Dziekan Sader podniosła książkę i z uśmiechem eksponującym szparę między zębami dmuchnęła na widmową scenę. Z głośnym sykiem diorama roztrzaskała się na milion migoczących odłamków i uderzyła w uczennice jak szklana burza piaskowa. Agata osłoniła oczy i poczuła, że jej ciało unosi się w przestrzeni, by po chwili jej stopy dotknęły ziemi. Ostrożnie spojrzała przez palce...

Sala Dobra zniknęła, podobnie jak ławki i pozostałe dziewczęta. Agata stała w wyłożonej ciemną boazerią komnacie, a powietrze wokół niej było gęste i zamglone, jakby w pomieszczeniu unosiła się para. Cała scena wydawała się odrealniona. Dziewczynka zmrużyła oczy i zobaczyła brodatego, masywnego mężczyznę w obszytym wilczym futrem szlafroku i złotej koronie, skradającego się do niej na palcach.

Agata westchnęła – Kiko miała rację. Była wewnątrz sceny z książki.

Wyciągnęła rękę w kierunku ściany wymalowanej w skomplikowane brązowe wzory, ale jej palce przeszły przez mur, jakby była duchem. Migoczący i lekko nieostry król Artur prześlizgnął się koło niej jak zjawą, plaskając bosymi stopami po dywanie w różanym kolorze. Agata rozpoznała go po kwadratowej szczęcie i kryształowo błękitnych oczach, takich samych, jakie miał teraz jego syn, a także po przypasanym do szlafropa mieczu ze złotą głowicą. Ten sam miecz wyjęła z rąk Tedrosa dwie noce temu.

– Artur poznał Ginewrę w Akademii Dobra i Zła, zanim został królem – opowiadał głos dziekan Sader. – Od chwili, gdy się spotkali, wiedział, że ona go nie znosi. Mimo to zmusił ją do małżeństwa, ponieważ chłopcy to brutalne, bezwzględne bestie. I taki też był Artur.

Agata przyjrzała się uważnie widmowemu królowi. Czy cokolwiek z tego było prawdą? Czy może to była kolejna przekreślona baśń dziekan Sader?

Patrzyła, jak król Artur bezgłośnie zbliża się do ostatnich drzwi widocznych na końcu korytarza.

– Tyle że Ginewra postawiła jeden warunek: każdej nocy ona i król będą spać w oddzielnych komnatach – ciągnęła dziekan. – Artur nie mógł odmówić tej prośbie, gdyż Ginewra zachowywała się jak idealna żona i powiła mu nikczemnego syna, którego od zawsze pragnął. Mimo to król nie mógł spać spokojnie. Noc po nocy Artur próbował zajrzeć do komnaty królowej, ale drzwi zawsze były zamknięte na klucz. Aż wreszcie pewnej nocy...

Teraz Agata zobaczyła to, co widział król: tej nocy drzwi do sypialni królowej były uchylone. Idąca za Arturem dziewczynka pochyliła się i zajrzała do środka.

W samą porę, by zobaczyć Ginewrę wymykającą się przez okno, ześlizgującą się po zasłonie i znikającą w ciemnościach.

– Następnego dnia królowa pojawiła się na śniadaniu jak zawsze uśmiechnięta i uległa – powiedział głos dziekan. – Artur nie zdradził się ani słowem z tym, czego był świadkiem.

Sceneria otaczająca Agatę zniknęła i w jednej chwili została zastąpiona przez zakurzoną jaskinię, którą wypełniało bulgoczące szkło laboratoryjne, półki z mętnymi fiolkami i tuziny na wpół zapisanych notesów. Artur kłócił się z cherlawym starcem, który miał białą brodę sięgającą pasa.

– Artur próbował niewidzialności, tropienia, mogryfikacji, wszystkiego, czego nauczył się

w Akademii Dobra, ale wciąż nie mógł się dowiedzieć, gdzie co noc znika Ginewra. Jego odwieczny doradca, Merlin, odmawiał pomocy, upierając się, że sprawy sercowe wykraczają poza możliwości magii...

Merlin wyszedł rozniewany z jaskini. Artur pobiegł za nim, ale nagle zatrzymał się jak wryty. Przyjrzał się jednemu z otwartych notesów Merlina i wziął go do ręki.

– Wtedy Artur zobaczył coś, nad czym Merlin pracował w swojej kryjówce...

Artur otworzył szeroko oczy.

– Coś tak śmiałego, tak niebezpiecznego, że zrozumiał, iż to jego jedyna szansa...

Artur drżącymi rękami wyrwał kartkę.

Scena zmieniła się, pokazując zakapturzoną sylwetkę galopującą na karym koniu przez las. Jeździec minął Agatę i wtopił się w noc.

– Tego wieczora Artur rozkazał strażom zamknąć okno Ginewry. Skryty pod płaszczem, wyszedł przez okno przyległej komnaty i znalazł czekającego konia...

Koń zatrzymał się na pogrążonej w ciemnościach polanie. Agata patrzyła, jak szczupły, ukryty w cieniu mężczyzna ostrożnie wychodzi zza drzewa po przeciwnej stronie i powoli zbliża się do jeźdźcy. Zawinięty szczelnie w płaszcz z kapturem król Artur nie zsiadał z konia. Czekał, aż tamten podejdzie bliżej... bliżej... ciągle nie widzieli siebie nawzajem, aż w końcu Agata zobaczyła, że światło księżyca pada na mężczyznę, oświetlając jasnobrązową skórę, orli nos i strój rycerski.

– To był Lancelot. Przyjaciół, którego Artur kochał tak bardzo, że nazywał go bratem. Mężczyzna, z którym Ginewra spotykała się co noc.

Lancelot podszedł bliżej do konia, a jeździec wciąż miał nasunięty na twarz kaptur. Lancelot zawahał się, wyczuwając, że coś jest nie tak... ale w tym momencie zauważył wysuwającą się spod płaszcza jeźdźcy delikatną białą stópkę w pantofelku. Zaskoczona Agata patrzyła na tę dziewczęcą stopę, ale Lancelot uśmiechnął się z miłością i spokojnie podszedł do konia. Agata obserwowała, jak mężczyzna sięga w górę... łagodnym ruchem zdejmując kaptur jeźdźcy... odsłania kryształowo błękitne oczy króla Artura...

Zakrztusiła się.

To nie były już oczy mężczyzny.

W jednej chwili Artur dobył miecza i dźgnął Lancelota w brzuch. Koń pogalopował przed siebie, wracając wraz z królem do zamku.

Scena rozwiała się jak dym i znów Agata znalazła się w Sali Dobra razem z milczącą, oszołomioną klasą.

– Zaklęcie zmieniło króla Artura w dziewczynę? – wykrzyknęła ze zgrozą Beatrycze. – Chłopiec... stał się... dziewczyną?

– Tylko na tak długo, by król mógł zobaczyć, że królowa zrobiła z niego głupca – odparła dziekan Sader. – Ale zanim Artur zdążył cofnąć zaklęcie i powrócić do Kamelotu, Ginewra zniknęła. Wysłał żołnierzy, by dobili Lancelota, ale rycerz także przepadł jak kamień w wodę. Nikt nigdy już nie zobaczył ani jego, ani królowej.

Agata nie mogła oddychać i wciąż nie była pewna, czy może wierzyć w to, co właśnie zobaczyła. A jednak pragnęła, by ta historia była prawdziwa – dzięki niej chciała ocalić życie własne i Sofii. Pragnęła...

– Zaklęcie! – krzyknęła i zerwała się na nogi. – Gdzie jest zaklęcie Merlina?

– Zaginęło, tak jak wszystkie jego zaklęcia, rzecz jasna – odparła pani dziekan, zamykając książkę. – Ale tu przecież nie chodzi o samo zaklęcie, skarbie. – Popatrzyła na Agatę z wyzywającym uśmiechem. – Chodzi o to, że chłopiec okazał się dość sprytny i systematyczny, by je znaleźć.

Agata usiadła na miejscu, a dziewczęta gorączkowo szeptały, analizując każdą chwilę swojej podróży w czasie.

– Mówiłam ci, że to świetny przedmiot – szepnęła siedząca za nią Kiko.

Agata skuliła się załamana, ponieważ to był kolejny ślepy zaułek. Ona i Sofia mogły już tylko mieć nadzieję, że gorylowatym chłopcom z zamku na drugim brzegu jeziora brakuje sprytu lub systematyczności i że oni także znaleźli się w ślepym zaułku.

– Chcę być w drużynie na Próbie – oznajmił Hort, który wciąż był w samych gaciach. Jego głos odbił się echem w Sali Zła. – To mój warunek.

– Przykro mi, ale potrzebujemy tylko najsilniejszych chłopców – wyjaśnił Tedros. – Dlatego właśnie sprowadziliśmy tutaj książąt. Tylko Arik i ja nie będziemy musieli walczyć o miejsce...

– Potrzebujesz krzyku człowieka-wilka? Potrzebujesz moich talentów czarnego charakteru? To daj mi miejsce w drużynie – warknął Hort. Popatrzył na swoje gacie. – I nowy mundur.

– Słuchaj, to tylko jeden krzyk...

– Nie, to ty posłuchaj! Mój tatuś powiedział, że czarne charaktery nie mogą kochać, a ja próbowałem kochać – powiedział Hort, nie odrywając wyłupiastych oczu od podłogi. – Latałem za Sofią, jakbym był zawszaninem, a jestem przecież... no, popatrz na mnie. – Potarł szpeciniaste policzki. – Zrobiłem durnia z siebie... i z mojego taty. Teraz mogę przynajmniej zdobyć skarb i wreszcie go pochować. Rozumiesz to, prawda? – Popatrzył na Tedrosa. – Że chcę, żeby był ze mnie dumny, nawet jeśli już nie żyje.

Twarz Tedrosa złagodniała. Widział zaczerwienioną szyję Horta i jego drżącą dolną wargę. Ten chłopak urodził się pozbawiony choćby cienia jego szczęścia, a jednak byli tak bardzo do siebie podobni.

– Nikt nie będzie walczyć tak jak ja – błagał Hort, który wyglądał jak dygocąca wiewiórka. – Nikt.

Książę zaplótł ramiona i z całego serca postarał się go zignorować.

– Hort, te dziewczęta chcą mojej śmierci. To nie będzie tak jak w zeszłym roku. To będzie prawdziwa próba. Stawką będzie wasze życie, a ja jestem przywódcą tej szkoły i odpowiadam za bezpieczeństwo chłopców. I tak się już burzą, że mogą zostać niewolnikami...

Hort zaskomlał jak bezdomny szczeniaczek. Tedros zgrzytnął zębami.

– Jak by to wyglądało, gdybym po prostu... po prostu...

Książę oparł się o ścianę i westchnął.

– Arik mnie zastrzeli.

Hort rozpromienił się i obnażył ostre, pożółkłe zęby. Potem obrócił się błyskawicznie do śpiących nauczycieli i wydał wrzask tak pierwotny, że całe jego ciało się skrzywiło, i tak przeraźliwy, że Tedros skulił się pod ścianą i zasłonił uszy. Gdy książę podniósł głowę, Hort nie był już człowiekiem. Cały pokryty był ciemnym futrem człowieka-wilka, porastającym jego nabrzmiałe mięśnie, stał wyprostowany na dwóch nogach i ryczał, ryczał, aż w końcu zabrakło mu oddechu.

– Mówiłem ci, że wytrzymuję dłużej – warknął Hort, nasłuchując dobiegających z góry przerażonych krzyków wyrwanych ze snu chłopców.

Nie tylko oni się obudzili.

Nauczyciele, jeden po drugim, powoli zaczynali się poruszać w trumnach. Manley podniósł się jako pierwszy, a światło pochodni odbiło się w obwisłym podbródku i dziobatej twarzy.

Tedros uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

– Witamy w Akademii dla Chłopców, profe...

– W niezłe bagno się wpakowaliście. Zamek pełen brudnych przybłędów. Próba na nedorzecznym

zasadach, na które musimy się zgodzić, skoro zgodziły się dziewczęta – parsknął Manley i skierował się do drzwi. – Niewolnicy dziewcząt?! Wyobraź sobie, jak będą wyglądać baśnie, gdy dziekan Sader dostanie w swoje ręce Baśniarza. Mężczyźni będą ginęli na końcu każdej baśni i przegrywali jeszcze gorzej niż Zło.

– Jednakże wygrana będzie bardzo opłacalna – powiedział profesor Espada, gniewnie spoglądając na obu chłopców, gdy tylko jego szpiczaste czarne buty dotknęły ziemi. – Jeśli wygramy Próbę, te dwie przekłete Czytelniczki umrą, a ich baśń w jednej chwili przestanie istnieć... nasze akademie podzielą się na Dobro i Zło, tak jak dawniej.

– W takim razie mamy dziesięć dni, by skierować ten statek na właściwy kurs – powiedział dzięcioł Albemarl, dołączając do nich wraz z nauczycielami leśnych grup. – Zajmę się opracowaniem planu lekcji.

– Ja przygotuję sale lekcyjne – oznajmił nauczyciel kodeksu rycerskiego, profesor Lukas.

– A JA OBUDZĘ TYCH ŻAŁOSNYCH MIĘCZAKÓW! – ryknął Kastor, otrzepując futro.

Beezel beknął radośnie i pobiegł za nimi.

– Ale... ale co ze mną? – zawołał za nimi Tedros.

– Możesz rywalizować o miejsce w drużynie na Próbę, tak jak wszyscy – warknął Manley, oglądając się przez ramię.

– Rywalizować?! – wybuchnął Tedros.

– A co ze mną? – zająknął się Hort, który wrócił już do ludzkiej postaci. – On po-po-powiedział...

– On tu już nie rządzi. – Głos znikającego na schodach Manleya odbił się echem.

Hort, wściekły i zdradzony, spojrzał na Tedrosa. Książę poczerwieniał, z trudem wydobywając słowa:

– Ale jak... skąd oni wiedzą...

Kastor, z oczami nabiegłymi krwią i furia, odwrócił się od drzwi.

– TO, ŻE SPALIŚMY, NIE ZNACZY, ŻE NIE SŁYSZELIŚMY WSZYSTKIEGO.

Przez pięć wieczorów Sofia, Agata i wiedźmy spotykały się w jadalni pod pretekstem zajęć klubu czytelnika i rozważały przeróżne plany odzyskania Baśniarza i zażyczenia sobie powrotu do domu. Z każdym kolejnym dniem Agata coraz bardziej wątpiła w nowe zaklęcia, Sofia była dla niej coraz bardziej ostra, a obie były coraz bardziej przekonane, że Próba odbędzie się zgodnie z zapowiedziami. Razem więc zdecydowały, że szóstego wieczora muszą wreszcie się na jakiś plan zdecydować, ponieważ zaczyna im się kończyć czas.

O wpół do dziewiątej Agata i Dot skierowały się do jadalni, gorączkowo porównując zaklęcia. Zstały Sofię, Hester i Anadil stojące pod drzwiami.

– Mamy problem. – Hester odsunęła się na bok, odsłaniając plakat przyklejony na ich klubowym plakacie.

WIECZOREM ODBĘDZIE SIĘ CASTING DO PRZEDSTAWIENIA

Przyczynek do historii kobiecych osiągnięć

Uwaga: Jeśli nikt nie przyjdzie, nie będzie przedstawienia.

** Osoby, które się nie pojawią, będą zwolnione z zaliczeń.
prof. Sheeks, reżyser*

** Z polecenia Pani Dziekan zwolnienia z zaliczeń są zakazane.
Polluks, reżyser nadzorujący i konsultant kreatywny*

– Nie możemy się gdzieś przenieść? – zapytała Dot.

– To jedyne miejsce, gdzie nie przylatują motyle – zaniepokoiła się Sofia. – Straciłyśmy już tydzień, dzisiaj musimy przygotować plan.

Dziewczęta zamilkły.

– W takim razie najwyraźniej wszystkie bierzemy udział w castingu do *Przyczynku do historii kobiecych osiągnięć* – burknęła Agata. Zauważyła podekscytowane spojrzenie Sofii i zmarszczyła brwi. – Ale pamiętaj, nie masz dostać roli!

Dziesięć minut później Sofia podskakiwała na tle kurtyny na zaimprovizowanej scenie w jadalni i wygłaszała niezrozumiały monolog z niezrozumiałym akcentem.

– Usłysz mnie, książę Humperdinku! Niech ciem nie zwidzie ma urrrhoda i urrrhok. Jam jezd prrrhosta kobieta. Mam prrrhosty umyśl, prrrhoste serrrhce – lesz nie myl tego z prrrhostotą ducha.

Popatrzyła z góry na głowy profesor Sheeks i Polluksa, którzy siedzieli na stole i patrzyli na nią, mrugając.

– Moim zdaniem jest naprawdę dobra – szepnął Polluks.

Czyjaś ręka wciągnęła Sofię brutalnie za kurtynę.

– Myślicie, że wydałam się zbyt wątła do tej roli? – zapytała Sofia, przyglądając się grupce dziewcząt czekających na jej powrót.

– Jediną wątłą rzeczą są wasze szanse na przetrwanie – syknęła Hester. – Decydujemy się na jakiś plan, tu i teraz. Niech każda powie, co jej zdaniem jest najlepszym pomysłem.

– Znalazłam zakłęcie lepkiego szpiega, które pozwala trzymać się sufitu – powiedziała Anadil,

opierając się o okno. – Możecie się całymi dniami chować w szybach wentylacyjnych.

– A gdzie się będę kąpać? – zapytała Sofia. – Gdzie będę jeść?

– A ty w ogóle coś jesz? – zapytała zdumiona Anadil.

– Możemy wysłać mojego demona, żeby ukradł pióro – oznajmiła z namysłem Hester. – Jestem pewna, że przedostałby się przez barierę.

– A jak go złapią? Jeśli twój demon umrze, ty też umrzesz – odparowała Sofia. – Chociaż... jak teraz o tym myślę, to świetny pomysł.

– A może zamienię was w warzywa – zaproponowała Dot. – Chłopcy nie jedzą warzyw.

Dziewczęta tylko popatrzyły na nią.

– Aga? – zapytała Sofia. – Na pewno ty coś znalazłaś?

Agata do tej pory w milczeniu szurała buciorami, ponieważ była przekonana, że wiedźmy znajdą wreszcie jakiś niezawodny sposób. Teraz jednak musiała spojrzeć w oczy temu, co podejrzewała od samego początku.

– Nie ma bezpiecznego sposobu, wszystko jedno, co wybierzemy – powiedziała. Popatrzyła na Sofię ze łzami w oczach.

– To moja wina... Weźmiemy udział w tej Próbie i to moja wina...

– Ale... ale... my nie możemy umrzeć, Aga! – zachrypiała Sofia. – Nie po tym, jak znowu jesteśmy przyjaciółkami.

Agata potrząsnęła głową.

– Złapią nas, Sofio. Bez względu na to, jakiego użyjemy zaklęcia... złapią nas...

Urwała, ponieważ kątem oka zauważyła coś za oknem.

– Aga? – zapytała zaniepokojona Sofia.

Agata oparła ręce na szybie, a wiedźmy stłoczyły się wokół niej.

– Och, to tylko Helga – prychnęła Sofia, obserwując gnomkę, która w pretensjonalnej, lawendowej sukience szła pospiesznie przez Błękitny Las do swojej nory przy strumieniu. – Chociaż to dziwne, wydaje się chudsza... Nie wiedziałam, że gnomy też się odchudzają. I fryzurę ma inną! Wygląda jak... jak...

Teraz wszystkie dziewczęta przycisnęły nosy do szyby.

– To niemożliwe – westchnęła wreszcie Hester.

Gnom, który wślizgnął się do nory Helgi, ubrany był wprawdzie w jej sukienkę i kapelusz, ale gdy po chwili wyjrzał, by sprawdzić, czy nikt go nie zauważył, jego twarz z pewnością nie była twarzą Helgi.

– Na lekcji to była kobieta... to codziennie była kobieta – wykrztusiła Dot. – To niemożliwe!

To wcale nie było niemożliwe – pomyślała Agata, uśmiechając się równie wyzywająco jak wcześniej pani dziekan. Widziała zaklęcie, które umożliwiałoby coś takiego, zaginione i teraz odnalezione.

Zaklęcie, dzięki któremu Juba przez cały ten czas ukrywał się we wrogim zamku.

Zaklęcie, które umożliwi to samo jej i Sofii.

Nie rozumiem – szepnęła Sofia do Agaty. – Co to ma wspólnego z dostawaniem się do szkoły chłopców?

Agata zignorowała ją i gniewnie spojrzała na gnomkę Helgę przywiązaną do ozdobionego falbankami bujanego fotela. Jej długie siwe włosy pokrywały listki jarmużu.

– Albo nam powiesz, jak to robisz, Juba, albo wydamy cię pani dziekan.

– Wasze zarzuty są głęboko obraźliwe – odparła Helga wysokim, nienaturalnym głosem. – Wszyscy mężczyźni zostali wygnani...

– Widziałyśmy cię, Juba – powiedziała Hester, która stała obok Dot ze skrzyżowanymi ramionami. – Widziałyśmy twoją twarz.



– Ja? Juba? To niesłychane – skrzywiła się Helga i spróbowała sięgnąć po białą laskę znajdującą się poza jej zasięgiem. – Wynście się stąd natychmiast, zanim sama zawołam panią dziekan.

– Proszę! Potrzebujemy twojej pomocy – błagała Agata.

– Jak ona ma nam pomóc w sprawie chłopców? I dlaczego ciągle ją nazywacie Jubą? – marudziła Sofia, przyglądając się ubranej bez gustu gnomce. – Mam wrażenie, że czegoś mi tu brakuje...

– Rozumu – mruknęła Hester.

Ponieważ w nocy motyle zazwyczaj spały, dziewczęta zaczekały do północy, a potem przekradły się

pojedynczo do Błękitnego Lasu (Anadil została złapana przez Polluksa i musiała zrezygnować z planu). Nie dałyby rady wcisnąć się przez mały otwór jamy, który wcześniej widziały, ale Dot zamieniła ziemię wokół niego w jarmuż, a pozostałe zaczęły tupać, aż wpadły do środka i zaskoczyły Helgę w jej domu. Czarownice przywiązały gnomkę do fotela, zaś Agata grzebała w malutkich szufladach i na półkach w poszukiwaniu śladów męskiego mieszkańca. Jednakże koronkowe serwety, liczne kwiaty w doniczkach i lawendowa tapeta miały wyraźnie kobiecy charakter.

Sofia zmarszczyła brwi i powąchała kwiatek w doniczce.

– Ale to rzeczywiście dziwne – powiedziała niefrasobliwie. – Nie widziałam jeszcze dziewczyny, która by lubiła hortensje...

Agata prychnęła na Helgę, jakby ten idiotyzm był dostatecznym dowodem.

– Wiemy o zaklęciu Merlina, Jubo. Widziałyśmy je w książce. Wiemy, że go używasz.

– Dziekan Sader zmieniła wszystkie podręczniki swojego brata tak, by odzwierciedlały jej poglądy – odparowała czerwona na twarzy Helga. – Poza tym skąd miałabym cokolwiek wiedzieć o zaklęciach Merlina?

– Wiesz to, czego go sama nauczyłaś – odparł głos.

Wszystkie odwróciły się do Dot stojącej przy regale i przyglądającej się książce *Moje magiczne życie* autorstwa Merlina z Kamelotu. Podniosła ją otwartą na pierwszej stronie i popatrzyła na gnomkę.

*Dla Helgi i Juby
mojego najlepszego nauczyciela*

– Nie powinno przypadkiem być „nauczycieli”? – zapytała Dot.

W norze zapadła cisza.

Agata uklękła przed starą gnomką.

– Przetrwanie w baśniach. Tego właśnie uczysz. – Wzięła Helgę za pomarszczoną rękę. – A my nie przetrwamy w naszej baśni bez twojej pomocy.

Helga wbiła spojrzenie szarych oczu w podłogę, przez długą chwilę nie patrzyła na swoją uczennicę. Jej długie białe włosy powoli zaczęły znikać w czaszce i stały się sztywne i krótkie. Bruzdy na twarzy magicznie się wyostrzyły, a skóra stwardniała i nabrała skórzastej opalenizny pod rosnącą białą brodą. Policzki zapadły się, nos stał się masywniejszy, brwi bardziej krzaczaste... Aż w końcu gnom Juba, ubrany w tę samą lawendową sukienkę i pantofle na chwiejnych obcasach, popatrzył na swoje byłę uczennice.

– Pozwolicie, że się przebiorę? – zapytał cicho.

Sofia gapiała się na dawnego nauczyciela przetrwania w baśniach przemienionego z dziewczyny w chłopca, potem odwróciła się do Agaty z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

– Chcesz, żebyśmy się w ten sposób dostały do szkoły chłopców? Zamienione w... gnomy?

Agata zaczęła tłuc głową o ścianę.

Siedzące na kanapie przykrytej zakurzoną wełnianą kapą Agata, Sofia, Hester i Dot trzymały kubki herbaty z korzenia rzepy i wodziły wzrokiem za Jubą, który spacerował po pokoju ubrany w swój zielony płaszcz z pasem i pomarańczowy szpiczasty kapelus.

– Ironią nauczania jest to, że często uczymy tego, czego sami nie możemy już zrobić. Chociaż od stu piętnastu lat uczę młodzież, jak przetrwać w Bezkresnej Puszczy, sam zapewne nie przetrwałbym za bramą nawet jednego dnia – powiedział gnom, nie wysilając się już, by zmienić głos. – Gdy nastąpiło wygnanie mężczyzn, musiałem pozostać tutaj, w bezpiecznym miejscu, dopóki równowaga nie zostanie przywrócona. Jedynym sposobem było przebranie się za Helgę. Nikt by się niczego nie

domyślił. Nikt nie miałby o niczym pojęcia. – Spojrzał ze złością na Sofię i Agatę siedzące ciasno tuż obok siebie. – Ale biorąc pod uwagę, jak potraktowałyście zasady Dobra i Zła, nie dziwi mnie, że teraz wróciłyście, żeby zniszczyć rządy chłopców i dziewcząt.

Sofia nachyliła się do Agaty.

– Naprawdę nie rozumiem, jak zamienienie się w gnomy może cokolwiek zni...

Agata wbiła jej łokieć pod żebro, więc Sofia zamilkła.

Juba siorbnął trochę ze swojej filiżanki i usiadł w bujanym fotelu.

– Gnomy różnią się od innych istot w Puszczy z dwóch powodów – powiedział. – Hester, jestem pewien, że poznałaś na lekcjach pierwszy z nich.

– Zawsze zachowują neutralność podczas wojny – odparła bez wahania Hester.

– Zaiste. Od ponad dwóch tysięcy lat gnomy nie dały się wciągnąć w żaden konflikt. Żyjemy w pokoju ze sobą nawzajem i z innymi, bez żadnych wyjątków.

Sofia ziewnęła i dołała sobie herbaty.

– Drugi powód, dla którego różnimy się od innych, jest mniej znany i nie znajdziecie go w podręcznikach – powiedział Juba. – Gnomy rodzą się z umiejętnością zmiany płci.

Sofia z wrażenia nie trafiła do kubka i połała herbatą kolana Hester.

– Oczywiście jest to tylko czasowe – ciągnął gnom, ignorując głośne przekleństwa Hester. – Wśród dzieci gnomów chłopcy mogą się zmieniać w dziewczęta, a dziewczęta w chłopców, dopóki nie dorosną. Wtedy na zawsze powracają do płci, z jaką się urodzili.

Teraz Sofia upuściła na Hester cały dzbanek.

– Nic dziwnego, że tatuś nigdy nie pozwalał nam się zbliżać do młodych gnomów w Lesie Sherwood – powiedziała z namysłem Dot, podczas gdy Hester tłukła Sofię poduszką. – Pewnie uważał, że to może być zaraźliwe.

– Szeryf nie był osamotniony w takich poglądach – westchnął Juba. – A jednak obie te cechy charakterystyczne gnomów niezwykle interesowały Merlina, najwybitniejszego ucznia, jaki kiedykolwiek uczęszczał do Akademii Dobra i Zła. W wolnym czasie, często właśnie w tej jaskini, zgłębiał i studiował biologię gnomów tak niestrudzenie, że miało to wpływ na jego oceny. Właśnie dlatego ostatecznie został Pomocnikiem ojca Artura, zamiast stać się bohaterem własnej baśni.

– Ale co Merlina obchodziło to, że gnomy są pokojowe albo że zmieniają płeć? – zapytała Agata.

– Ponieważ uważał, że te dwie rzeczy są ze sobą powiązane – wyjaśnił Juba. – Był zdania, że dzięki temu krótkiemu okresowi swobodnych przemian gnomy stają się bardziej wrażliwe i świadome od innych istot. Gdyby ludzie mogli doświadczyć czegoś podobnego, choćby przez chwilę, byłiby takimi samymi miłośnikami pokoju jak gnomy. Wszystkie wojny zostałyby przerwane, zniknąłby podział na Dobre i Złe... ludzkość osiągnęłaby doskonałość. – Juba umilkł na chwilę. – Miał w sobie tyle zapału, że zdołał mnie nim zarazić.

Sofia i Hester słuchały teraz uważnie.

– Dlatego pomogłeś mu znaleźć zaklęcie? – zapytała Agata. – Zaklęcie, które pozwoliłoby ludzkim chłopcom zmieniać się w dziewczęta i na odwrót?

– Wysoce wszechstronne zaklęcie, które działa na wszystkie gatunki – sprecyzował Juba. – Lepiej, żeby robił to pod moim nadzorem, niż by sam próbował tak niebezpiecznej magii. – Gnom melancholijnie pokręcił głową. – Długi czas po tym, jak opuścił Akademię Dobra i Zła, przyjeżdżał, by pracować ze mną nad formułą magiczną. Wciąż mam ten przepis, ponieważ często poświęcałem czas wolny, by doskonalić i testować go na sobie przed kolejną wizytą Merlina. Dopracowanie zaklęcia zajęło nam dwadzieścia lat, aż w końcu Artur użył go ze złych pobudek, by zaatakować Lancelota. Sabotaż, podstęp, zemsta... Zaklęcie Merlina miało przynieść pokój, a tymczasem rozeszły się plotki

o klątwie, która może zniszczyć królestwa i raz na zawsze wymazać mężczyzn z powierzchni ziemi. – W oczach Juby zalśniły łzy. – Merlin uciekł, zanim żołnierze przyszlizli po niego, ale dorobek jego życia, który pozostawił, został doszczętnie spalony. Artur, pozbawiony żony i ukochanego doradcy, zatonął w alkoholu i myślach o złamanym sercu. Ani ja, ani nikt inny nie zobaczył już nigdy Merlina. – Juba odstawił filiżankę. – Profesor Sader wymazał później ten epizod z podręczników historii, nie chcąc narazić syna Artura na wstyd. Jednakże pani dziekan nie ma dla niego takich względów.

– Podobnie jak my – wybuchnęła Sofia, wstając. – Ten chłopak teraz właśnie planuje naszą egzekucję...

– A zaklęcie Merlina to jedyny sposób, w jaki możemy zakraść się do jego zamku – nalegała Agata.

– Więc jeśli będziesz tak dobry i nam je oddasz – oznajmiła zdenerwowana Sofia, podchodząc do Juby – będziemy mogły wrócić z przyjaciółką do...

Urwała w pół słowa i zamrugnęła oczami.

– Aga? Nie chciałabym być nietaktowna, ale w czym właściwie ma nam pomóc zaklęcie Merlina? Nie chcę sugerować, że ta noc to kompletna strata czasu albo że nie przemyślałaś tego do końca, ale co właściwie ma z nami wspólnego absurdalne zaklęcie, które zamienia chłopców w dziewczęta, a dziewczęta...

W tym momencie oczy Sofii mało nie wyskoczyły z orbit.

– Wreszcie zajarzyła – mruknęła Dot.

Sofia odwróciła się gwałtownie do Agaty.

– Ale... Ale ty nie chcesz, żebyśmy my... Nie masz na myśli, że...

– Czy jeśli znajdziecie Baśniarza – gnom zwrócił się do Agaty – nastanie pokój?

Agata uśmiechnęła się do niego ze smutkiem.

– Życzenie zaczęło tę wojnę, Juba. Teraz tylko życzenie może ją zakończyć.

– CHŁOPIEC?! – pisnęła Sofia, ściskając brzuch. – AGA, TY CHCESZ, ŻEBYM ZMIENIŁA SIĘ W... CHŁOPCA?

– To jedyny sposób, żebyśmy mogły wypowiedzieć wspólne życzenie, tak by Tedros nas nie zauważył. – Agata w końcu spojrzała na nią.

– Ale... ch-ch-ch-chłopcy? Dwaj ch-ch-ch-chłopcy?

Juba odchrząknął.

– Obawiam się, że tylko jedna z was może tam iść.

– Jak to? – Agata odwróciła się błyskawicznie.

– Gdy motyle usłyszały, jak zbieram składniki, zostawiłem notatki w klasie Sheeby – wyjaśnił Juba i pochylił się nad doniczką z hortensjami. Zanurzył rękę w ziemi i wyciągnął małą szklaną fiolkę w kształcie łzy, wypełnioną fluorescencyjnym fioletowym płynem. – Kiedy wróciłem tam później, przepis zniknął. Jestem stary, pamięć mnie zawodzi, więc nie potrafiłem go odtworzyć, chociaż starałem się z całych sił. To moja ostatnia porcja eliksiru. – Popatrzył na dwie dziewczynki. – Wystarczy, by jedna z was mogła pozostać trzy dni w zamku chłopców.

Agata pobieliała.

– Ale jak będziesz prowadzić lekcje... Jak zostaniesz w szkole...

– Jestem gotów zaryzykować życie, jeśli ma to oznaczać pokój – odparł Juba.

Ani Sofia, ani Agata przez chwilę nic nie mówiły, patrzyły tylko na mętny eliksir w ręku gнома.

– Ja pójdę – oznajmiła Agata i sięgnęła po fiolkę.

– Nie! Zabiją cię! – krzyknęła Sofia, przytrzymując przyjaciółkę. – Nie możemy się teraz rozdzielić... nie po tym wszystkim...

– Ktoś musi przynieść tu pióro – przypomniała Agata i wyrwała się z jej uścisku.

– Wyślij Hester! – pisnęła Sofia i popchnęła wiedźmę z tatuażem naprzód.

– Mnie?! – ryknęła Hester i też ją popchnęła. – Teraz mnie w to wciągacie?

– Słuchajcie, to mój pomysł, więc ja pójdę – warknęła Agata.

– A może Dot? – zaproponowała Sofia. – Ona zawsze stara się być pożyteczna...

– Nie chcę być chłopcem! – zapiszczała Dot i zaczęła uciekać wokół kanapy, ścigana przez Sofię.

– Będziemy ciągnąć losy! – wysapała Sofia, łapiąc jeden z notesów Juby i desperacko wrywając z niego kartki.

Juba zatrzymał jej rękę.

– Stawką jest wasze życie, dwie szkoły są w stanie wojny... a ty chcesz losowania? Nie, nie, nie – oznajmił i schował fiolkę w kieszeni płaszcza. – To ja powinienem tam pójść, ale chłopcy będą podejrzewać gnoma, który pojawi się wśród nich całkiem niespodziewanie, biorąc pod uwagę naszą pokojową naturę. A skoro ja nie mogę pójść, jest tylko jeden sposób, żeby to załatwić uczciwie: prawdziwe zaliczenie, zgodne z wymogami tej szkoły. Z pewnością nie ma żadnych powodów, dla których nie mogłaby się tego podjąć Hester albo Dot, lub nawet Anadil, ponieważ z pewnością opowiecie jej ze szczegółami o wydarzeniach tej nocy.

Dziewczęta gapiły się na niego.

– Jutro wybierzemy naszego chłopca. – Juba zaczął je wyganiać na zewnątrz. – Leśne grupy istnieją właśnie po to, by wybierać tych, którzy są w stanie przetrwać w najbardziej niesprzyjających okolicznościach, i odsiewać tych, którzy są skazani na porażkę.

Gdy dziewczęta brnęły przez zasypany jarmużem tunel, Sofia rozpromieniła się z ulgą.

– Widzicie? Hester pójdzie po pióro. Hester zawsze wygrywa...

– Nigdzież znowu przyjaźnią się z zawszanami? – zagotowała się Hester i zanim zniknęła pomiędzy drzewami, z całej siły popchnęła Agatę.

Agata patrzyła za nią obezwładniona przez poczucie winy.

– To ja powinnam iść – powiedziała do Sofii. – Jak on może decydować o tym na podstawie zaliczenia? To nie ma najmniejszego sensu...

Dot wepchnęła się pomiędzy nie, oblizując jarmuż z palców.

– To dlatego, że nie słyszałyście o pięciu zasadach.

– Proponuję, żebyśmy specjalnie nie zaliczyły – fuknęła Anadil.

– I przy podziale na specjalizacje skończyły jako traszki? Nie, dziękuję – burknęła Hester. Dwie wiedźmy w czerni wlokły się za Sofią, Agatą i innymi ubranymi na niebiesko uczennicami, które szły na lekcję przetrwania w baśniach. – Nie rozumiem tylko, jak ty albo ja mamy tu sprowadzić Baśniarza. Wieża Dyrektora Akademii wszędzie podąża za tym piórem, więc jeśli je ukradniemy, będzie nas ścigać...

– A jeśli ja wygram? – zaniepokoiła się Dot, doganiając je. – Pokonałam wszystkich dzisiaj rano w robieniu zatrutych jabłek!

– Tylko dlatego, że to miało związek z jedzeniem – burknęła Anadil.

Nucąca radosną melodię Sofia zauważyła, że Agata wciąż wygląda ponuro po wydarzeniach ostatniej nocy.

– Aga, to naprawdę najlepsze rozwiązanie – szepnęła, gdy tylko minęło je kilka motyli. – Hester błyskawicznie przyniesie to pióro. Napiszemy „Koniec”, zanim pani dziekan zacznie cokolwiek podejrzewać!

Chociaż na myśl o wciąganiu w to wiedźm Agata czuła się nieswojo, wiedziała też, że Sofia ma trochę racji. Jeśli miałyby wskazać kogoś, kto byłby w stanie szybko uporać się z postawionym przed

nim zadaniem, byłyby to właśnie Hester.

– Ale to była ostatnia dawka Juby – niepokoiła się Agata. – Jak on sobie poradzi tutaj?

– Myślę, że doskonale – prychnęła Sofia.

Agata spojrzała w tę samą stronę, co przyjaciółka, na dziewczęta siedzące przed mostkiem na Błękitnym Potoku – dawniej kamiennym, teraz zrobionym z desek umocowanych na chwiejnych linach. W milczeniu wpatrywały się w starego gnoma stojącego na mostku linowym w lawendowej sukience i pantoflach na obcasach, z twarzą nierozpoznawalną z powodu nabrzmiąłych czerwonych bąbli, z włosami ukrytymi pod koszmarną chustką.

– To niezwykle zaraźliwa choroba, która może potrwać dowolny czas, dlatego radzę, żebyście się trzymały na odległość – oznajmił Juba głosem Helgi. – A teraz, biorąc pod uwagę, że być może niedługo będziecie musiały przetrwać pośród chłopców, nadeszła odpowiednia chwila, by przypomnieć wam o pięciu zasadach. – Rzucił znaczące spojrzenie Agacie, Sofii i wiedźmom, po czym wypisał w powietrzu dymiącą laską:

- 1. Dziewczęta są miękkie. Chłopcy są twardzi.*
- 2. Dziewczęta zastanawiają się. Chłopcy działają.*
- 3. Dziewczęta wyrażają. Chłopcy tłumią.*
- 4. Dziewczęta pragną. Chłopcy zdobywają.*
- 5. Dziewczęta zwracają uwagę. Chłopcy ignorują.*

Agata skrzywiła się.

– To seksistowskie uproszczenia...

– Powiedziała dziewczyna zdobyta, stłumiona i zignorowana przez swojego księcia – odparła Sofia.

Agata umilkła.

– Jak wiecie z zeszłorocznych lekcji historii, ingertrolle to żeńskie trolle, najczęściej spotykane pod mostami w Piekielnym Lesie i Runyońskiej Młynówce – oznajmił Juba. – A dzisiaj, wyjątkowo, także pod tym mostem.

Dziewczęta zajrzały pod most, gdzie pozostałe nauczycielki grup leśnych wyprowadziły z klatki kościstą trollicę z zawiązanymi oczami. Jej obwisłą skórę pokrywały łososioworóżowe łuski. Przykucnęła jak małe dziecko, wywalila idiotycznie język, drapała się pod kosmatymi pachami i połykała muchy.

– Ingertrolle mają słabość do młodych mężczyzn i robią wszystko, by rozdzielić ich z ukochanymi – ciągnął Juba. Zmarszczył brwi, gdy Iara podeszła beztrąsko i usiadła w pierwszym rzędzie. – Jeśli para wejdzie na ich most, ingertrolla zrzuci z mostu dziewczynę, a przepuści chłopca. Dlatego na dzisiejsze zaliczenia każda z was spróbuje przejść przez most i nie zostać zrzucona. Ta sztuka do tej pory nie udała się żadnej zawszance ani nigdziarce w tej szkole. – Spojrzał na Hester. – Ale naprawdę wybitnej

uczennicy powinno się to udać.

Dziewczęta ustawiły się w kolejce do mostu, chociaż Agata powątpiewała, czy wszystkie sto dwadzieścia uczennic zdąży spróbować przejść, nim zakończy się lekcja. Poznała odpowiedź na to pytanie, gdy Iara zrobiła jeden krok i z piskiem poleciała pomiędzy drzewa, zanim jeszcze zdążyła postawić nogę. Dziewczynka za dziewczynką docierały zaledwie do pierwszej deski i zostawały zrzucone przez podskakującą ingertrollę, która obnażała dziąsła i machała siedzeniem.

– Wykorzystajcie zasady! – karmił je Juba, owijając się ciasniej chustą.

Ale i to okazało się bezużyteczne. Dot wylądowała w Barwinkowym Borze, Anadil w Błękitnym Potoku, zaś Hester na Paprociowym Polu, aż wreszcie Agata została ciśnięta, najszybciej z nich wszystkich, do Turkusowego Zagajnika.

– Przynajmniej doszłaś do drugiej deski – westchnęła Agata do Hester i zajęła się wyciąganiem cierni z siedzenia. – To chyba jednak będziesz ty.

– IIIIIIIIIIIIIIIK!

Podniosły spojrzenia i zobaczyły Sofię piszczącą i kurczowo trzymającą się mostu, niczym jeździec na rodeo, podczas gdy ingertrolla próbowała ją zrzucić. Sofia chętnie by jej na to pozwoliła, gdyby nie jeden detal.

– MÓJ BUUUUCIIIIIIK! – wrzeszczała, szarpiąc rozpaczliwie szklanym pantofelkiem, którego obcas uwiązał pomiędzy deskami. – UUUUUUTKNAŁ MIIIII!

– Mówiłaś, że się zmieniła? – zmarszczyła brwi Hester.

– Dawna Sofia powstrzymałaby Tedrosa przed pocałunkiem ze mną – przypomniała Agata i skrzywiła się, gdy Sofia wyrzuciła z siebie wiązaną zdecydowanie niekobiecych słów.

– A ty jej wierzysz? Że ktoś inny wywołał jej symptomy? Że ona jest Dobra?

– To, że w nią zwątpiłam, było najgorszym błędem, jaki popełniłam. To właśnie naraziło życie nas wszystkich – odparła Agata. Ingertrolla wywróciła most, więc Sofia kontynuowała swoje lamente wisząc do góry nogami. – Wierzę w to, co widzę teraz, Hester. A widzę przyjaciółkę gotową zrobić wszystko, byśmy bezpiecznie wróciły do domu.

Hester zamilkła, żeby się nad tym zastanowić.

– Posłuchaj, zniosę to koszmarnie zaklęcie i pomogę wam wrócić do domu, ale tylko jeśli tym razem naprawdę tego chcesz.

Agata odwróciła się, zaskoczona, i na moment zapomniała o wyjącej za nią Sofii.

– Czy z Sofią będziesz szczęśliwsza niż u boku księcia? – zapytała Hester.

Agata odwróciła spojrzenie.

– Dawno, dawno temu potrzebowałam do szczęścia tylko przyjaciółki. Potem wydawało mi się, że potrzebuję czegoś więcej. Na tym polega problem z baśniami – z daleka wydają się doskonałe, ale z bliska są równie skomplikowane jak prawdziwe życie.

Hester spiorunowała ją spojrzeniem.

– Czy będziesz szczęśliwsza z nią czy z księciem?

– Tedros nigdy mnie nie kochał. Gdyby mnie kochał, zaufałyby mi.

– Ona czy książę?

– Nie należę do tego świata. Nie pasuję do księcia...

– Agato...

– Nie mam już żadnego wyboru, Hester! – krzyknęła Agata łamiącym się głosem. – Nie mam już Tedrosa!

Hester zaniemówiła.

Po chwili Agata na tyle doszła do siebie, by zmusić się do uśmiechu.

– Poza tym kto pokochałby mnie tak jak Sofia?

– RAAAAATUUUNKUUU, AGAAAAA!

Dziewczynki obejrzały się i zobaczyły Sofię siedzącą okrakiem na linach mostku niczym zbzikowana balerina.

– Nie mam pojęcia, jak jej się udaje rano wstać z łóżka – westchnęła Agata.

Ingertrolla w końcu przestała trząść mostem i spróbowała wyciągnąć stopę Sofii z pantofelka, ale oberwała solidny policzek.

– Co za brak manier! – skarciła Sofia zdumioną ingertrollę. – Nawet Kopciuszek został poproszony przez księcia o zgodę! – Wreszcie udało jej się uwolnić obcas, a wtedy zdjęła but i przyłożyła nim trollicy. – Masz za to, że przeszkadzałaś szczęśliwym parom – oznajmiła i uśmiechnęła się do Agaty. Ingertrolla poczerwieniała z wściekłości i już szykowała się do ciosu, ale Sofia popatrzyła na nią z góry.

– Wiesz co, byłam taka sama jak ty.

Z zaskoczonej ingertrolli uszła złość.

– Ale teraz odzyskałam przyjaciółkę – szepnęła Sofia. – Przyjaciółkę, dzięki której jestem dobra. – Poklepała trollicę po łbie. – Mam nadzieję, że pewnego dnia także znajdziesz przyjaciółkę.

Zostawiła osłupiałą ingertrollę za sobą i powędrowała przed siebie, żeby usiąść na kamieniu i założyć pantofelek.

– Teraz już rozumiem, dlaczego Agata nosi te ohydne buciory...

Nagle Sofia uświadomiła sobie, gdzie jest, i zerwała się na równe nogi.

Juba, szeroko otwierający oczy, stał po drugiej stronie mostu.

– Nie, nie, nie... – pisnęła Sofia, machając lekceważąco rękami.

– Z tak niezwykłym kunsztem zламаłaś każdą z dziewczęcych zasad, że zdołałaś przekonać najbardziej spostrzegawczego z potworów, iż w ogóle nie jesteś dziewczyną! – zachwycił się Juba.

Złota jedynka pojawiła się nad głową Sofii jak korona.

– To... to... to był przypadek! – krzyknęła i próbowała ją odgonić, gdy pojawiały się miejsca innych dziewcząt.

Stary gnom tymczasem zadowolony wędrował już do swojej nory.

– Wygląda jak dziewczyna, zachowuje się jak dziewczyna... kto by pomyślał! – mruczał pod nosem. Odwrócił się z uśmiechem do Sofii, a dym z jego laski uniósł się dyskretnie w powietrze.

O DZIEWIĄTEJ

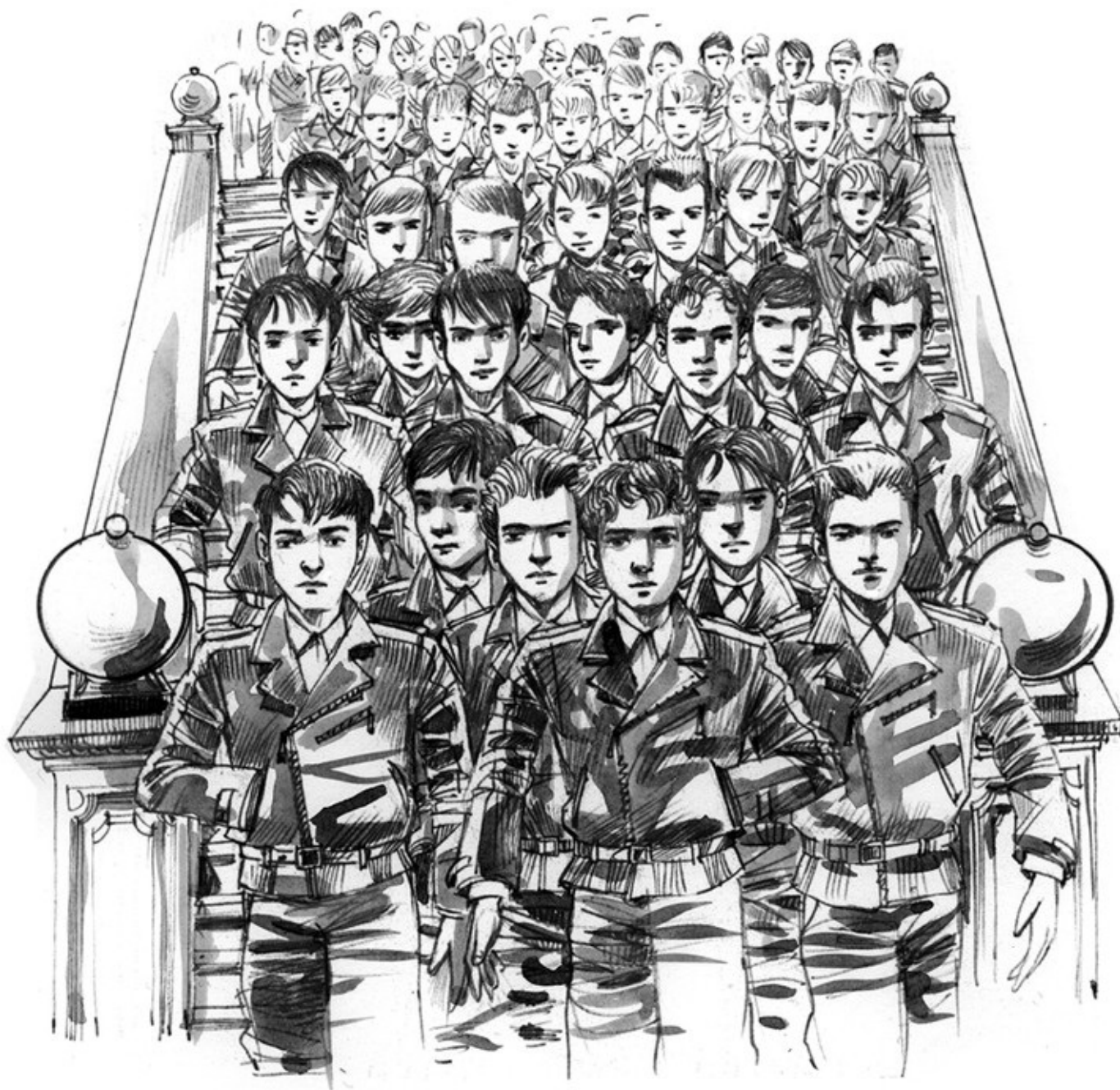
Sofia dosłownie pozieleniała. Rozejrzała się i zobaczyła, że Agata i wiedźmy są jeszcze bardziej ogłupiałe niż pozostałe uczennice.

Tak oto jedyna dziewczynka, której nigdy, w żadnych warunkach nie potrafiłyby sobie wyobrazić w roli chłopca, miała właśnie stać się chłopcem.

Chłopiec pod inną nazwą

Czy nie tego zawsze chciałaś? Naprawdę wielkiej roli do zagrania? – paplała Agata, skradając się z Sofią Leśnym Tunelem. – Kto byłby lepszą aktorką od ciebie?

Sofia owinęła się ciasniej peleryną i szła szybko przed siebie, na oprószoną śniegiem polanę, słabo oświetloną dwoma pochodniami zamocowanymi przy bramie do Błękitnego Lasu. Uparła się, żeby wiedźmy zostały dzisiaj w zamku – obecność gnoma i najlepszej przyjaciółki była wystarczająco upokarzająca.



Juba nie bez powodu wybrał godzinę dziewiątą, ponieważ o tej porze większość dziewcząt kąpała się, siedziała na spotkaniach szkolnych klubów lub zajmowała się nauką przed następnymi

zaliczeniami, natomiast motyle przysiadają zwykle na krokwiach i balustradach w holu, obojętne na wszystko z wyjątkiem najgłośniejszych hałasów. Beatrycze była na lekcji elfickiego dla zaawansowanych, a dziekan Sader siedziała w gabinecie. Dziewczynki miały więc dość czasu, by wprowadzić swój plan w życie. Sofia w kółko dopytywała się, jak Agata zamierza wyjaśnić jej zniknięcie, ale przyjaciółka unikała odpowiedzi – bez wątpienia dlatego, że sama jej nie znała.

– Może nawet spodoba ci się bycie chłopcem – gadała nerwowo Agata, a jej buciory chrzęściły na śniegu. – Wyobrażaj sobie, że to kostium... wyobrażaj sobie, że to przedstawienie...

– Tyle tylko, że widownia chce mnie zabić – burknęła Sofia.

Chrzęst buciorów za nią ucichł.

– Jak mogę zostawić cię z nim samą? – szepnęła Agata, drżąc pomimo płaszcza.

Sofia stanęła bez ruchu, nasłuchując zegara wybijającego godzinę na wieży Męstwo, a potem cichnącego. Płatki śniegu muskały jej szyję.

– Wszystko, co we mnie Dobrze, zawdzięczam tobie, Agato. Czy to nie najwyższy czas, żebym ja zrobiła coś Dobrego dla ciebie?

Odwróciła się i w blasku pochodni zobaczyła ośnieżoną Agatę, uśmiechającą się niepewnie, jak w te pierwsze dni, gdy dopiero zaczynały się przyjaźnić i gdy była tak bardzo zaskoczona, że Sofia chce spędzać z nią czas.

– Będę ci winna przysługę, zgoda? – powiedziała Agata, a jej oczy załśniły wilgocią. – Możesz nawet zażądać, żebym śpiewała w twoim musicalu.

Sofia odpowiedziała jej uśmiechem.

Równocześnie zauważyły białą laskę Juby, wystającą w oddali z nory i kiwającą się niecierpliwie.

– Posłuchaj, postaraj się załapać na wartę do wieży... w ten sposób dostaniesz się do pióra... – Agata znowu zaczęła gadać, ale jednocześnie złapała Sofię za rękę i pociągnęła ją w głąb lasu. – Uważaj na dziwne zakłęcie... to, którego Tedros użył przeciwko mnie...

Sofia przestała słyszeć głos Agaty, słyszała tylko gorączkowe bicie własnego serca, które wiedziało, że nadszedł czas.

– Jakies pytanie o plan, gdy Sofia się przemieni? – zapytał szeptem Juba Agatę. Na jego twarzy nie było ani śladu magicznej wysypki, widocznej podczas lekcji. Przyjrzał się Sofii, która nalewała sobie w kuchni szklankę wody, i zniżył głos jeszcze bardziej. – To dla niej naprawdę najpewniejszy sposób dostania się do zamku chłopców.

– Ale... ale... jesteś pewien, że to zadziała? – zapytała szeptem Agata, która czuła odrazę na myśl o tym, co zaproponował gnom. – A jeśli krogie uznają, że ona jest...

Urwała w pół słowa, ponieważ Sofia przestała nalewać wodę i mogła ich usłyszeć.

– Sofio, czekamy już tylko na ciebie – zawołała szybko i drżącymi rękami rozstawiła w kącie nory bambusowy parawan. – Pamiętaj, że zakłęcie będzie działać tylko przez trzy dni...

– Co daje Sofii czas jedynie do początku Próby – dodał gnom. – Musi wcześniej odzyskać pióro, a także książkę z waszą baśnią. – Ruchem laski rozpałił ogień i wewnątrz nory oświecił ciepły blask. – Pamiętajcie, że gdy Sofia zabierze Baśniarza, wieża Dyrektora Akademii będzie za nią podążać, a wtedy chłopcy zorientują się, że zostali oszukani. Agato, musisz być gotowa, by dokładnie w chwili, gdy Sofia wróci, wypowiedzieć życzenie. Pióro zapisze „Koniec” w waszej książce i obie zniknie, zanim chłopcy zaatakują.

Agata poczuła, że zaciska się jej gardło.

– A Sofia przemieni się z powrotem w dziewczynkę, gdy tylko ucieknie?

– To tak samo jak przy demogryfikacji – nie ma żadnych trwałych efektów.

– Słyszysz, Sofio? – zapytała Agata, zawieszając pelerynę przyjaciółki na haczyku wbitym w parawan.

– Możesz się przemienić z powrotem bez żadnych...

Sofia wciąż siedziała w kuchni i smętnie wpatrywała się w swoje odbicie w szklanym wazonie.

Agata podeszła do niej.

– Musisz się tam przedostać przed ciszą nocną.

Sofia rzuciła ostatnie długie spojrzenie swojemu odbiciu, a potem zmusiła się do uśmiechu. Przepchnęła się obok Agaty za parawan, mamrocząc do siebie:

– Dawniej w teatrze chłopcy stale grali role dziewcząt, prawda? Odrobina dobrego, starego udawania... Można powiedzieć, że to będzie *tour de force*... *Bravo! Bravo!*

Agata machnęła na Jubę, żeby jak najszybciej dał Sofii eliksir.

Chwilę później Sofia stała za bambusowym parawanem, ściskając fiolkę.

– Tylko odrobina udawania – przemawiała czule i zaczęła się czuć naprawdę pewna tego, co robi.

– Pij małymi łykami – usłyszała głos Juby zza parawanu. – To złagodzi proces.

Sofia odetchnęła głęboko i odkorkowała fiolkę w kształcie łyż. Oszłomił ją zapach drzewa sandałowego, piżma i potu, a był tak mocny, że aż zatkała fiolkę, kaszląc i kichając. Odsunęła buteleczkę od siebie i popatrzyła na dymiący groźnie fioletowy eliksir. To jednak nie było udawanie.

W norze gnoma cisza dosłownie dzwoniła.

– Jeśli nie dasz rady, ja pójdę – powiedziała łagodnie Agata. – Powiedz tylko słowo.

Sofia pomyślała o wszystkich cierpieniach, na które jej przyjaciółka była narażona w zeszłym roku z jej powodu – przeleciała przez płomienie w postaci gołębicy, tygodniami żyła jako karaluch, ryzykowała życie w kanale ściekowym, stawiała czoło morderczo groźnemu Dyrektorowi Akademii...

Potrzebuję kogoś więcej niż przyjaciółki – powiedziała Agata do swojego księcia.

Sofia wyobraziła sobie Agatę w jego ramionach w tej komnacie na wieży, zakochaną do szaleństwa... natychmiast jednak spanikowana odsunęła tę myśl. Jeśli to zrobi, pokaże Agacie, jak bardzo jej potrzebuje.

Jeśli to zrobi, Agata nigdy więcej w nią nie zwątpi.

Sofia błyskawicznie wyrwała korek i jednym łykiem wychyliła eliksir. Gorzki i kwaśny smak dosłownie eksplodował jej w ustach. Zszokowana ścisnęła gardło. Usłyszała jeszcze trzask roztrzaskującej się na podłodze fiolki, potem krzyk wołającej ją Agaty i głos Juby. Wreszcie ich głosy zwolniły do monosylabowych pomruków, ledwie słyszalnych przez jej urywany oddech. Skóra na jej twarzy napięła się jak ciepły kit. Jej włosy stały się grubsze i częściowo wciągnęły się do wnętrza głowy.

Gdy palący eliksir dotarł do jej piersi, poczuła, że całe jej ciało rozdyma się jak balon wypełniony cementem, a jej barki napierają na materiał mundurka, rozrywając go w szwach. Jej przedramiona nabrzmiały niebieskimi żyłkami, stopy spuchły i wygięły się, a na palcach nóg wyrosły malutkie włoski. Jej łydki zgrubiały jak arbuzy, tak że straciła równowagę i upadła na kolana. Wtedy przyszło uderzenie gorąca, piekielny żar przepalający ją i sączący się z każdego pora, wypalający całą miękkość. Za każdym razem, gdy wydawało się jej, że już po wszystkim, ból rozprzestrzeniał się dalej, każda część jej ciała była niszczone i rekonstruowana, aż w końcu Sofia zwinęła się w kłębek na podłodze i modliła się, by to wszystko okazało się snem – snem, z którego obudzi się w pustym grobie, a jej matka będzie ją tulić, ocierać łyzy i szeptać, że to wszystko była pomyłka.

– Sofio?

Żadnej odpowiedzi.

Agata wyrwała się przytrzymującemu ją Jubie.

– Sofio, wszystko w porządku?

Gdy nadal nie było odpowiedzi, rzuciła gnomowi zaniepokojone spojrzenie i zbliżyła się do

parawanu.

Zamarła, gdy coś się za nim poruszyło.

Powoli wyłoniła się sylwetka owinięta wraz z głową w granatowy płaszcz Sofii.

Płaszcz, który już nie pasował.

Spojrzenie Agaty ześlizgnęło się w dół, na mocne kolana, muskularne łydki, owłosione kostki... dwie wielkie stopy.

Wstrzymując oddech, powoli podeszła bliżej. Czuła, że Juba czepia się jej spódnicy i wygląda zza niej. Stała na palcach, powoli sięgnęła do kaptura i zdjęła go, a potem z okrzykiem zaskoczenia poleciała do tyłu, pociągając gnoma za sobą. Gdy podniosła spojrzenie, Sofia trzymała już szklany wazon i jęczała z przerażenia na widok swojego odbicia.

Przemieniła się w potężną, obdarzoną kwadratową szczęką wersję samej siebie, z krótkimi, nieposłusznymi blond włosami, wysokimi kośćmi policzkowymi, prostymi brwiami i głęboko osadzonymi szmaragdowymi oczami. Długie, ale umięśnione kończyny nadawały jej wygląd księcia elfów, osobnika z dużymi, przyciśniętymi do głowy uszami, ostrym, arystokratycznym nosem i dołączkiem w podbródku. Dłonie ściskające zbyt mały płaszcz były stwardniałe i z dużymi kłykciami, szerokie barki zwężały się do smukłej talii, a na pokrytych złotym zarostem policzkach wykwił ognisty rumieniec.

Po chwili Sofia zaświstała jak przekłuty balon.

– Jestem... naprawdę jestem chłopcem!

Tylko jej głos absolutnie nie brzmiał jak głos chłopca.

– Zakłęcie ma jedną wadę: głos się nie zmienia – westchnął Juba. – Oddychaj brzuchem i mów niskim głosem, to będziesz brzmieć mniej więcej jak trzeba. – Przygryzł wargi i przyjrzał się jej. – Ale silne rysy... solidny korpus... powiedziałbym, że świetna robota. Żaden z tych chłopców nie będzie niczego podejrzewać.

Sofia nie odrywała jednak wzroku od swego odbicia. Zaczynała powątpiewać w słowa gnoma. Gdy dotknęła swojej twarzy i ukrytego pod płaszczem ciała, na zewnątrz istotnie czuła chłopca, twardego i odpornego jak skała. Ale w środku... w środku kryła się miękka, przestraszona dziewczynka, która nie chciała się rozstawać z przyjaciółką. Jeśli chłopcy przyjrzą się jej uważniej, z pewnością się zorientują. Jeśli przyjrzą się jej uważniej, nie dożyje świtu.

Podniosła spojrzenie na Agatę, która, oniemiała, wpatrywała się w odbijające się w wazonie rzeźbione, męskie rysy twarzy.

– Jako chłopiec wyglądasz nawet lepiej, muszę powiedzieć – zdumiała się w końcu.

Agata zrobiła unik, bo Sofia cisnęła w nią wazonem, a zaraz potem odwróciła się, drżąc.

– Nie wiem, jak mam być chłopcem – powiedziała wysokim głosem, a po pokrytych szczecinką policzkach spłynęły jej łzy. – Nie wiem, jak mam chodzić, zachowywać się ani...

– Nie bez powodu byłeś pierwsza na tym zaliczeniu – powiedziała Agata. – Wiem, że ci się uda.

– Nie, jeśli ciebie nie będzie ze mną – zachrypiła Sofia.

Agata dotknęła pleców przyjaciółki i poczuła nieznanome mięśnie pod palcami.

– Chcę, żebyś teraz była chłopcem – powiedziała spokojnie. – Bądź tylko chłopcem, a wrócimy do domu.

Sofia skinęła głową i spróbowała przestać dygotać. Wiara Agaty powoli sączyła się do jej serca, uspokajała je. Przeszły przez tak wiele, starały się zawsze trzymać razem... ale teraz tylko ona mogła je doprowadzić do zakończenia. Jej przyjaciółka miała rację. Była teraz chłopcem i tak też musiała się zachowywać.

Odetchnęła głęboko, przygotowała się i odwróciła się do światła.

– Potrzebuję ubrania – powiedziała ostrym, niskim głosem.

Agata popatrzyła na surową twarz elfiego chłopca i po raz pierwszy zobaczyła w Sofii nieznanego.

Uśmiechnęła się dawnym, krzywym uśmiechem.

– Przede wszystkim potrzebujesz imienia.

Hort, wciąż ubrany tylko w gacie, przytulił się do poduszki. Przewracał się i rzucał na śmierzącym łóżku, podczas gdy po drugiej stronie pokoju masywny książę chrapał jak goryl.

Ostatni tydzień był okropny. Zbliżała się Próba. Kierownictwo przejęli nauczyciele zdeterminowani, by doprowadzić do zwycięstwa chłopców i przywrócić Akademię Dobra i Zła. Horta wszystko to już nie obchodziło. Następnego dnia miały zacząć się eliminacje przed Próbą, a on nie miał najmniejszych szans na dostanie się do drużyny. Wciąż nie dostał nowego munduru, nowo przybyli książęta nazywali go Ropuchem, więksi ciągle zabierali mu wiaderko przy obiedzie, a pod nieobecność Dot nie miał nawet z kim porozmawiać.

Dlaczego znalazł się w tym okropnym miejscu? Co takiego zobaczył w nim Dyrektor Akademii? Był beznadziejnym czarnym charakterem i jeszcze bardziej beznadziejnym synem.

Hort potarł oczy i pomyślał o zwłokach ojca leżących w Ogrodzie Dobra i Zła w wielokilometrowej kolejce ciał czekających na pochówek. Horta nie stać było nawet na trumnę, więc ojciec gnił w cieniu krążących sępów i miał jeszcze czekać całe lata, aż Strażnik Krypty się nim zajmie.

Hort zgrzytnął zębami. Gdyby wygrał Próbę, zdobyłby skarb i mógłby kupić ojcu najpiękniejszą trumnę w całej Puszczy. Gdyby wygrał Próbę, zemściłby się na dziewczynie, która złamała mu serce. Nikt więcej nie oskarżałby go, że jest miękki...

Z transu wyrwało go urywane chrapanie. Hort wepchnął głowę pod poduszkę – korciło go, żeby się udusić i umrzeć. Nie będzie żadnego skarbu. Nie będzie żadnej zemsty. Ten włochaty i barczysty książę na drugim łóżku dostanie się do drużyny na Próbę, a cherlawy i beznadziejny Hort nie ma na to najmniejszych szans.

Gdybym znalazł tu chociaż jednego przyjaciela – modlił się Hort. Przyjaciela, przy którym nie czułby się wiecznie przegrany. Pociągnął nosem, podciągnął kolana pod brodę i skulił się przy oknie, naciągając kołdrę na głowę.

W następnej chwili zerwał się i wyrzwał przez okno.

Na brzegu jeziora, pod zamkiem chłopców, leżało ciało w poszarpanym, mokrym ubraniu przesiąkniętym krwią. Księżyc wyszedł zza chmury i jego blask padł na blade przedramię chłopaka. Hort zauważył, że palce leżącego ledwie dostrzegalnie drgnęły.

Westchnął ze zdziwienia, zrzucił kołdrę i zerwał się z łóżka.

Z pewnością najlepszą metodą na znalezienie przyjaciela było zaczęcie od uratowania mu życia.

– Jak się nazywasz? – warknął znajomy głos.

Sofia powoli otworzyła oczy i stwierdziła, że leży na brzuchu na jakiejś podłodze, a jej mocne ręce są skute. Liczne nowe mięśnie bolały ją, a rozmyta mgiełka przesłaniała widok. Słabo pamiętała, jak się tu znalazła, tylko pojedyncze ulotne obrazy – jak przerabiała obrus Juby na tunikę dostatecznie obszerną, by pomieścić jej zwaliste ciało („Mam ramiona jak słoń” – narzekała), jak wlokła się niezdarnie za Agatą i gnomem na brzeg jeziora („Dlaczego wszystko jest takie sztywne?!”) i jak siliła się na teatralne pożegnanie („Żegnaj, godności! Żegnaj, kobiecości!”), zanim Juba ogłuszył ją zaklęciem.

Udawała, że nie słyszała planu, który Juba wcześniej omawiał z Agatą – gnom wraz z jej przyjaciółką mieli podholować jej ciało przez jezioro od strony zamku dziewcząt, aż do wypełnionej krogami czerwonej fosy, gdzie prąd miał je znieść na brzeg chłopców. Gnom zapewniał Agatę, że krogami nawet

nie skubną chłopca, ale oboje uważali, że lepiej będzie, jeśli Sofia przetrwa to nieprzytomna. A Sofia nie widziała powodów, by protestować. Popatrzyła na poszarpane ślady zębów i plamki krwi na tunice – była wdzięczna losowi, że pierwsze kilka godzin życia w skórze chłopca przetrwała przeważnie nieprzytomna.

– Jak się nazywasz?!

Sofia powoli podniosła spojrzenie na Kastora stojącego przed grupą nauczycieli ubranych w czarno-czerwone togi i z niechęcią patrzących na leżącego przed nimi nowego chłopca.

Z mocno bijącym sercem podniosła się na kolana. Okazało się, że powrót nauczycieli to nie jedyna niespodzianka.

Szkoła, w której się znajdowali, została już idealnie wysprzątana. Przeminięły rządy małpoludów, z chłopcami huśtającymi się na krokwiach, drzwiami pomazanymi graffiti i smrodem zgnilizny. Hol Zła został odmalowany na karmazynowy kolor, a ściany zdobiły szkarłatne herby z węzami. Wszystkie schody były świeżo pomalowane na czarno, a skręcone poręcze na czerwono, jak u czerwonobrzuchych węży. Wysoko na schodach ponad dwustu chłopców gapiło się na nowego przybysza – tuziny znajomych zawszan i nigdziarzy wymieszanych z przystojnymi nowo przybyłymi książętami, którzy zostali wykąpani, ogoleni i przebrani w czyste, czarno-czerwone skórzane mundury.

Sofii zaschło w ustach. A przecież zawsze śniła o tym, że pewnego dnia znajdzie się w zamku pełnym przystojnych, męskich chłopców.

Powinna pomyśleć o wszystkich szczegółach.

– JAK SIĘ NAZYWASZ, CHŁOPCZE! – zagrmiał Kastor i chwycił ją łapą za gardło.

Agata uważała, że to okropny pomysł. Nazwać się imieniem chłopca, którego zawsze pragnął jej ojciec. Nienarodzonego chłopca, którego jej ojciec kochał bardziej niż narodzoną córkę.

Ale Sofia sprzeciwiła się innym pomysłom.

– Filip – wychrypiała zduszonym głosem.

Wypowiedzenie tego imienia na głos poruszyło coś w jej wnętrzu. Popatrzyła twardo na Kastora.

– Filip z Góry Honora – powtórzyła głębokim i silnym głosem. – Straciłem królestwo z powodu ohydnej wiedźmy. Przyszedłem spróbować szczęścia i zdobyć skarb.

Wśród chłopców wpatrujących się w elfiego księcia rozległy się szepty.

– To jakieś zawszańskie królestwo? – zapytał szeptem Manley, zwracając się do Espady.

– Chyba jakaś enklawa w Dziewiczej Dolinie – odparł Espada z drgającym wąsem.

– Jak się tu dostałeś, Filipie z Góry Honora? – warknął Kastor, wypuszczając chłopca z uścisku.

– Przez lukę w barierze – odparła Sofia.

– To niemożliwe – odezwał się głos z góry.

Sofia podniosła spojrzenie na Arika i jego ludzi w czerwonych kapturach. Stali na schodach wieży Szkoa i górowali nad pozostałymi uczniami. Przy pasach mieli zwinięte bicz, na koszule narzucone czerwone kurtki od munduru, a pozostali chłopcy wyglądali tak, jakby bali się ich jeszcze bardziej niż poprzednio. Najwyraźniej nauczyciele znaleźli zastępstwo dla wilków.

– Tylko ja jeden mogę przełamać barierę lady Lessa. – Arik uśmiechnął się szyderczo i spojrzał ze złością na więźnia. – Luka została przeze mnie szczelnie zapieczętowana, gdy wpuściłem książąt.

Sofia odwzajemniła spojrzenie jego fioletowych oczu.

– Może powinieneś się bardziej postarać.

Widownia na schodach znieruchomiała. Arik i jego ludzie ciskali wzrokiem pioruny na nowego chłopca, niższego i drobniejszego od nich, który jednak ośmielił się rzucić im wyzwanie, i to na oczach całej szkoły.

Jednakże rozbawiony Kastor uśmiechnął się do nieznanego.

– Więc witamy w Akademii dla Chłopców, Filipie.

Sofia odetchnęła z ulgą. Zauważyła jednak, że wzrok Arika stał się lodowaty.

– Za trzy dni weźmiemy udział w farsie nazywanej Próba i zmierzmy się z dziewczętami, które grożą, że uczynią z nas wszystkich niewolników – oznajmił pies i popatrzył w górę, na chłopców stojących na schodach. – Jeśli wygramy, pozbędziemy się dwóch Czytelniczek, które zdemoralizowały Dobro i Zło. Jeśli wygramy, nasza akademia powróci do swojej tradycji.

Chłopcy wybuchnęli grzmiącymi wiwatami. Sofia przełknęła ślinę i postarała się okazać entuzjazm wobec perspektywy własnej egzekucji.

– Przez najbliższe trzy dni będą trwały eliminacje przed Próbą i w ten sposób wyłonimy drużynę, która stanie do walki przeciwko dziewczętom – ciągnął pies. – Dziewięciu chłopców zajmujących najwyższe miejsca dostanie się do drużyny. Dziesiąty jej członek zostanie wybrany przez lidera. Niech to zachęci was do zawierania przyjaźni z nowymi książętami i tworzenia sojuszy między zawszanami a nigdziarzami.

Starsi i nowsi stażem chłopcy przyglądali się sobie nieufnie, starając się oszacować konkurentów.

– Jako kolejną zachętę mogę dodać – powiedział Kastor – że uczeń, który danego dnia zajmie pierwsze miejsce w rankingu, będzie miał prestiżowy zaszczyt stania w nocy na warcie w wieży Dyrektora Akademii.

Chłopcy zaczęli się burzyć, jakby to akurat nie wydawało się szczególnym zaszczytem, ale Sofia nie zwróciła na to uwagi, ponieważ nie posiadała się ze szczęścia. Pies nieświadomie ocalił życie jej i Agacie. Jeśli uda się jej wygrać dzisiaj dostatecznie dużo zaliczeń, jeszcze tej nocy ukradnie Baśniarza! Przed świtem znajdzie się w domu razem z Agatą.

– Nie mamy łóżka dla Filipa, Kastorze – oznajmił Albemarl, dzieciół w okularach, który właśnie studiował swój rejestr. – Zamek jest wypełniony.

Kastor popatrzył z góry na nowego chłopca.

– Zakwaterujcie go z mięczakiem. Ten z nich, który w danym dniu zajmie niższe miejsce, zostanie ukarany.

Uśmiech Sofii zniknął. Chłopcy na schodach zarechotali, gdy Albemarl pracowicie dziobał pergamin. Arik uśmiechał się do niej szeroko.

Mięczakiem? – pomyślała Sofia, sztywniejąc. – *Kto jest mięczakiem?*

Kastor zdjął jej kajdanki.

– Idź i zakwateruj się przed rozpoczęciem lekcji, chłopcze. Czy ktoś chciałby pokazać naszemu Filipowi drogę do pokoju?

Potykające się buciory zadudniły na schodach. Sofia patrzyła na Horta, który przedzierał się między chłopcami i wyglądał jak ostatni idiota w dwa rozmiary za dużym mundurze.

– To ja! To ja, Filipie! – Wyrwał plan lekcji z dzioba Albemarla i szarpnięciem pomógł nowemu chłopcu wstać.

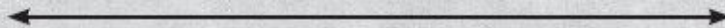
– Jestem Hort, to ja cię uratowałem, więc teraz możemy być najlepszymi przyjaciółmi, nawet jeśli jesteś zawszaninem – przechwalał się, wpychając Sofii do ręki plan lekcji. – Opowiem ci wszystko o lekcjach i regulaminie, a przy obiedzie możesz ze mną siedzieć i...

Sofia nie słuchała go. Widziała tylko świeżo wydziobane, sztywne i niedające się z niczym pomylić litery na górze pergaminowej karty.

FILIP Z GÓRY HONORA

CHŁOPIEC, II ROK

WSPÓŁLOKATOR: TEDROS



To ostatecznie wyjaśniało kwestię mięczaka.

Dwie szkoły, dwie misje

Agato?

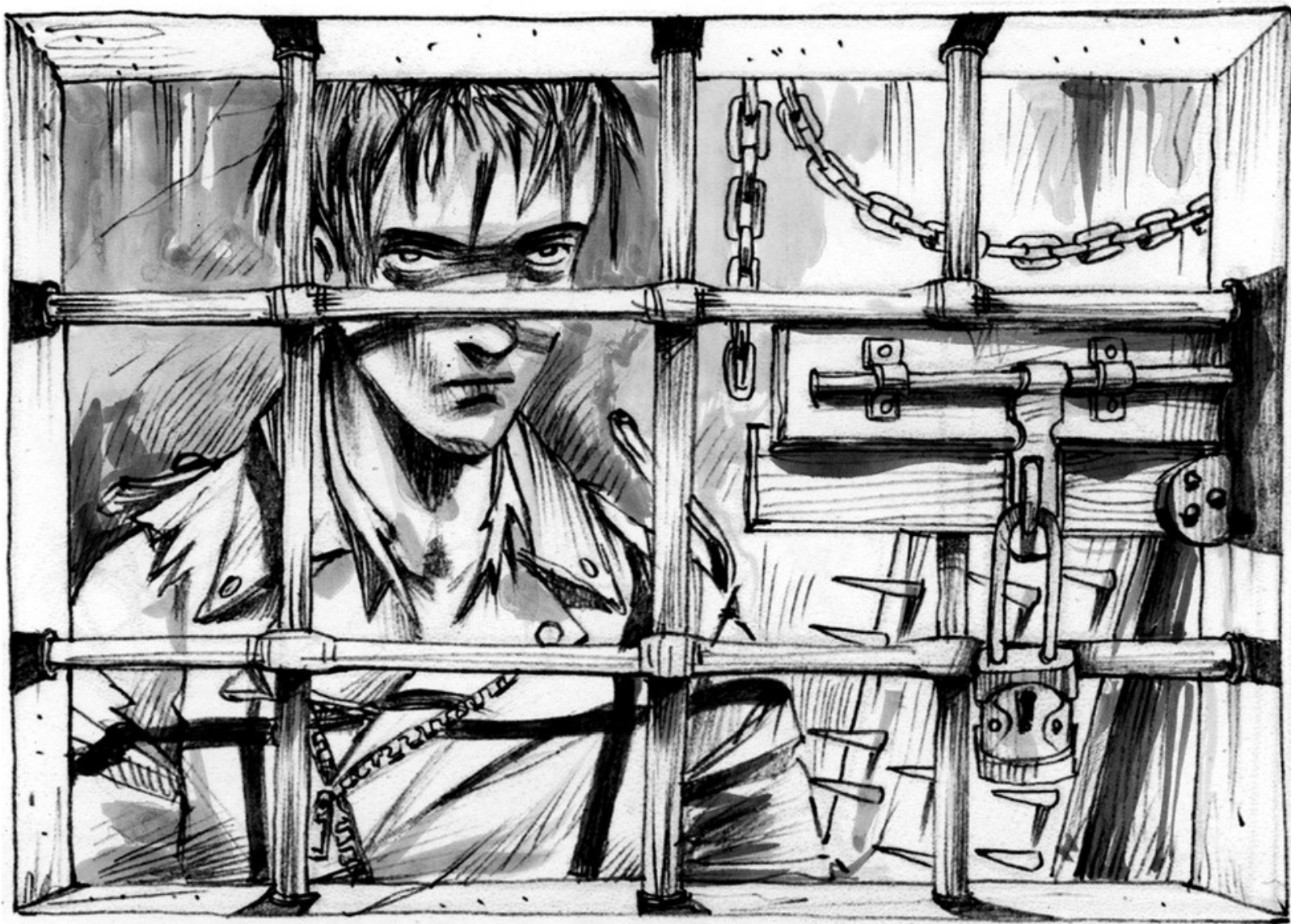
Agata poruszyła się, płatki śniegu topniały na jej powiekach.

– Agato, obudź się.

Agata otworzyła oczy i zobaczyła Tedrosa, ogolonego, w błękitnym mundurze zawszan, klęczącego przy łóżku z włosami przyprószonymi śniegiem. Czule odgarnął jej włosy z twarzy.

– Chodź ze mną, Agato – szepnął. – Zanim będzie za późno.

Gdy się nad nią pochylał, patrzyła w jego oczy, łagodne i niewinne, takie jak dawniej... Jego usta zbliżyły się do jej ust... Czowała jego ciepły oddech, a potem słodki smak jego warg...



Agata obudziła się gwałtownie, mokra od potu i ściskająca poduszkę.

Przez moment zastanawiała się, dlaczego Rozpruwacz nie śpi zwinięty koło niej tak jak zwykle, potem napłynęła fala wspomnień. Agata zerwała się i zobaczyła poranny śnieg niesiony wiatrem przez otwarte okno i wirujący ponad dwoma pustymi łóżkami z baldachimem, a w końcu osiadający na jej

pościeli. Nie mogła oddychać, gdy patrzyła na idealnie posłane łóżko Sofii przyprószone białymi płatkami. Jej najlepsza przyjaciółka była we wrogim zamku, ryzykowała życie jako chłopiec, żeby mogły razem wrócić do domu, a ona właśnie śniła o... o...

Agata zachłysnęła się i zerwała z łóżka, tłumiąc tę myśl. To nic nie znaczyło. To była pozostałość, osad, widmo życzenia, które niedługo zostanie naprawione. Teraz liczyła się tylko Sofia.

Odwróciła się gorączkowo do zegara i zobaczyła, że wskazówki minęły już wpół do ósmej. Jeszcze piętnaście godzin, zanim się dowie, czy Sofii udało się przeżyć... pięćdziesiąt cztery tysiące sekund. Umówiły się, że o zachodzie słońca będą zawieszać w oknach latarnię, żeby się porozumieć: zielony płomień, jeśli były bezpieczne, czerwony – jeśli nie. Aż do tego czasu Agacie pozostawało wspomnienie przyjaciółki, niegdyś aspirującej księżniczki, dziś twardego księcia, nieprzytomnego i ciągniętego przez Horta do zamku chłopców.

Agata biegła po pokoju i zakładała kolejne części mundurka, nadal odrobinę wytrącona z równowagi snem. Pozbycie się wieczorem Beatrycze było bardzo proste – trochę kaszlu podczas obchodu przed ciszą nocną, plamy z buraka na twarzy i wzmianka o zaraźliwej chorobie Juby wystarczyły, by jej współlokatorka uciekła razem z rzeczami do pokoju Reny. Mimo wszystko niedługo ktoś na pewno zajrzy do niej i do Sofii.

Agata ruszyła do drzwi, potykając się i wpychając stopy w buciory. Musiała znaleźć profesor Dovey i opowiedzieć jej o wszystkim. Dovey była przecież słynną wróżką-matką chrzestną; zdobyła sławę dzięki rozwiązywaniu cudzych problemów! Ale gdzie mogły się spotkać, żeby nie zostać podsłuchane? Szpiedzy pani dziekan bezustannie towarzyszyli nauczycielkom, a wszystkie pozornie najlepsze miejsca w rzeczywistości okazały się niedostatecznie bezpieczne – łazienka, jadalnia, gabinet Sadera. Gdyby istniało choć jedno miejsce, gdzie motyle, nawet jeśli ją znajdą, to przynajmniej nie usłyszą... Agata czekała, aż jej mózg podsunie rozwiązanie i sam popchnie ją do drzwi.

Usiadła ciężko na łóżku Beatrycze. Żadnej odpowiedzi. Sfrustrowana kopnęła z całej siły nogę łóżka. Pięta jej buta natrafiła na coś mokrego.

Spojrzała w dół i pod falbaną narzuty zobaczyła małą kałużę utworzoną przez topniejący śnieg, który ociekał z czegoś. Położyła się na brzuchu i wsunęła rękę pod łóżko, gdzie wymacała gruby, gumowaty kształt. Powoli wyciągnęła kłęb ubrań i rozwinęła je – był to czarno-czerwony skórzany mundur owinięty cienką peleryną z wężowej skóry.

Podniosła mundur pobrudzony krwią i błotem. Dlaczego Beatrycze ukrywała ubranie chłopca? Czy znalazła któregoś z nich w Błękitnym Lesie? Dlaczego nie powiedziała o tym ani słowa? Palce Agaty musnęły migoczącą czarną łuskę peleryny. W zeszłym roku nauczyła się, że peleryny z wężowej skóry są wykorzystywane zawsze w jednym celu: niewidzialności. Dlaczego Beatrycze miałyby być niewidzialna we własnym zamku?

Mocna woń lawendy unosząca się z peleryny sprawiła, że Agata kichnęła. Może Beatrycze zrezygnowała z włosów jak u księżniczki, ale najwyraźniej pożyczła sobie perfumy Sofii.

Agata wepchnęła ubranie z powrotem pod łóżko, przeświadczona, że dziwactwa Beatrycze nie mają żadnego związku z jej rozterkami. Ona i Sofia potrzebowały teraz pomocy nauczycielki.

Coś zaszeleściło za nią, a gdy Agata się odwróciła, zauważyła kopertę wystającą spod drzwi. Podniosła ją i zobaczyła ozdobioną dyniami papeterię profesor Dovey. Wewnątrz koperty znalazła małą pergaminową kartkę.

Ścieki. Teraz.

Jedyne miejsce, gdzie nie da się ich podsłuchać.

W tym momencie Agata zrozumiała, że nie musi opowiadać o tym, co ona i Sofia zrobiły.

Wróżka-matka chrzestna już o tym wiedziała.

– Juba opowiedział nam o wszystkim – oznajmiła profesor Dovey, pochylona obok lady Lessa w ciemnym, zaparowanym tunelu. Jeziorna woda płynęła bystrym strumieniem, zagłuszając jej głos. – Jesteśmy przerażone, zaskoczone i oburzone głupotą tego szaleńczego planu...

Agata nie podniosła spojrzenia i czerwieniała coraz bardziej.

– ...ale jesteśmy też pod wrażeniem.

Agata otworzyła usta i popatrzyła na uśmiechnięte nauczycielki.

– Jak to?

– Każdy pomysł, który zakłada dręczenie tej pachnącej kwiatkami ciamajdy, zasługuje na złotą gwiazdkę w moim dzienniku – powiedziała przeciągle lady Lessa.

Profesor Dovey zignorowała koleżankę.

– Agato, mogłaś poświęcić swoją przyjaciółkę, by zostać tu na zawsze ze swoim księciem. Mogłaś pocałować Tedrosa i ocalić własne życie. Zamiast tego postanowiłaś ocalić Sofię przed nim, chociaż wiedziałaś o jej symptomach – powiedziała. – Dopiero gdy zapiszesz „Koniec” wraz z Sofią, Tedros zrozumie, że nie chciałaś go skrzywdzić. Dopiero wtedy uświadomi sobie, że powinien ci zaufać.

Agata poczuła, że wracają do niej strzępy snu i przerażona pośpiesznie je odpędziła.

– Lekcja pokory dla księcia odbije się szerokim echem w całym świecie – ciągnęła profesor Dovey. – Lady Lessa i ja uważamy, że będzie ona wystarczająco potężnym przykładem, by znowu zjednoczyć chłopców i dziewczęta. Ostatecznie to będzie prawidłowe zakończenie waszej baśni. Potrzebujemy tylko Sofii, która przyniesie tutaj pióro, żebyście mogły napisać „Koniec”.

Agata szybko i z ulgą pokiwała głową. Nagle jednak przypomniała sobie poważniejszy problem.

– Musimy jakoś ukryć jej nieobecność!

– Juba jest zbyt doświadczonym nauczycielem, by pozwolić na takie niedopatrzenie – odparła profesor Dovey, spoglądając w głąb tunelu. – Ponieważ obie macie zagwarantowane miejsca w drużynie na Próbe, przesłał jako Helga wiadomość do dziekan Sader z prośbą o pozwolenie na zorganizowanie dla was indywidualnego treningu w Błękitnym Lesie przez pozostałe trzy dni. Zapewnił, że to zwiększy wasze szanse na zwycięstwo nad chłopcami.

Agata wybałuszyła oczy.

– I co?

– To zaskakujące, ale wyraziła zgodę, z zastrzeżeniem, że macie być obie gotowe do rywalizacji w przeddzień Próby. Myśli więc, że od rana jesteście razem z Helgą.

– To wszystko załatwia – odetchnęła z ulgą Agata.

– Nie całkiem – stwierdziła lady Lessa. Bryzgi ściekowej wody ochlapwały jej suknię. – Pozostaje pytanie, dlaczego zniknęły symptomy Sofii.

– Powiedziała, że musiały zostać wywołane przez kogoś innego...

– Rzeczywiście – przyznała lady Lessa. – Ale symptomów wiemy nie da się wyczarować, chyba że w grę wchodzi magia znacznie potężniejsza od naszej. Istnieją dwie możliwości. Po pierwsze, Sofia kłamała, mówiąc, że wybacza ci życzenie sobie Tedrosa, a ty tak naprawdę wysłałaś do swojego księcia śmiertelnie groźną wiedźmę.

– Nie – oznajmiła stanowczo Agata. – Sofia jest teraz Dobra. Wiem to.

– Jesteś pewna, że jest Dobra, Agato? – Profesor Dovey wymieniła spojrzenia z koleżanką. – To absolutnie kluczowe pytanie.

– Po tym, co właśnie zrobiła, żebym mogła wrócić do domu? – odparowała Agata. – Jestem na sto procent pewna.

– W takim razie symptomy zostały wywołane potężną magią – powiedziała profesor Dovey. – Magią, której źródło było obecne w każdym z miejsc, gdzie się ujawniły. Magią, przed którą lady Lesso i ja staramy się przestrzegać was od waszego przybycia.

Agata z jej karcącego tonu domyśliła się odpowiedzi.

– Dziekan Sader? – wybuchnęła. – To niemożliwe! Ona chce, żebyśmy pozostały przyjaciółkami...

– Ewelina jest niebezpieczną kobietą, Agato – stwierdziła lady Lesso, zeszytywniała z dziwnego lęku, który Agata zaobserwowała już wcześniej. – Jeśli to ona wyczarowała symptomy Sofii, nie mamy powodów, by wierzyć, że zależy jej na waszej przyjaźni.

Agata popatrzyła na nią zdumiona.

– Ale ona nie chciała, żebym uważała Sofię za wiedźmę...

– Nie wiesz nic o Ewelinie Sader i o tym, do czego jest zdolna – odparła lady Lesso, w której oczach pojawiły się łzy.

– Jak to? Jak pani może...

– Klarysa i ja widziałyśmy, jak dziesięć lat temu Ewelina Sader została wyrzucona z Akademii! – rzuciła lady Lesso czerwona na twarzy. – Tej Akademii, która teraz jest po jej stronie.

Agata patrzyła na nią oniemiała.

– Kto tam jest? – Jakiś głos za nimi odbił się echem. Odwróciły się szybko i zobaczyły w tunelu zbliżający się cień.

Profesor Dovey zeszytywniała i złapała Agatę za ramiona.

– Gdy ktoś zostaje wyrzucony, Akademia nie pozwala mu nigdy powrócić! Ale wasza baśń z jakichś powodów pozwoliła jej wrócić, Agato. Ona jest teraz częścią waszej historii tak samo jak Dyrektor Akademii w zeszłym roku. Jeśli wyczarowała symptomy Sofii, z pewnością ona także dąży do określonego zakończenia.

Agata potrząsnęła głową.

– Ale Sofia przyniesie Baśniarza...

– Myślisz, że Ewelina o tym nie pomyślała? – syknęła lady Lesso. – Ona zawsze jest o krok przed nami, Agato! Przez najbliższe trzy dni będzie myśleć, że jesteście w Błękitnym Lesie. To twoja szansa, byś mogła niezauważona śledzić ją, zanim Sofia powróci. Musisz się dowiedzieć, dlaczego Ewelina wyczarowała symptomy Sofii! Musi ci się udać to, co nie udało się mnie i Klarysie. Masz mądrze wykorzystać ten czas, jasne? To jedyna metoda na zapewnienie, że ty i Sofia uciekniecie stąd żywe! A teraz idź już!

Agata z trudem była w stanie cokolwiek wykrztusić.

– Nie... nie rozumiem...

Dovey i Lesso już się wycofywały.

– Nie możemy się po raz kolejny spotkać – oznajmiła Dovey.

– Pytałem, kto tu jest! – zagrmiał głos.

Agata obejrzała się na cień widoczny we mgle, ale zaraz odwróciła się z powrotem.

– Jak mam...

Dovey i Lesso zniknęły.

Kilka sekund później Polluks rozglądał się po pustym nabrzeżu kanału ściekowego, a potem, posapując, powrócił na górę. Nie pomyślał o sprawdzeniu samego kanału, w którym przerażona dziewczyna zanurzona po szyję w wartkiej wodzie z trudem trzymała się ściany i żałowała, że nie może porozmawiać z przyjaciółką.

– Nigdy nie myślałem, że moim najlepszym przyjacielem będzie książę – nawijał Hort, drepczący kanałem ściekowym pod zamkiem Zła.

– Dokąd idziemy? Mówiłeś, że zaprowadzisz mnie do mojego pokoju – przypomniała Sofia, starając się nie ujawnić zdenerwowania. Jej słowa odbiły się echem nad czerwonym szlamem kotłującym się w przesiąkniętym wilgocią tunelu. Szła za Hortem wąskim chodnikiem ubrana w czarno-czerwony skórzany mundur bez rękawów i co chwila zaczepiała szerokimi ramionami o ściany, wciąż nienawykła do dodatkowej masy. W lśniącym szlamie widziała chwilami odbicie rozczochranych jasnych włosów, rzeźbionego podbródka i żyłastych bicepsów – w takich chwilach starała się jak najszybciej odwracać oczy.

– Próbowałem ich namówić, żeby dali nam pokój razem, ale do mnie już dokwaterowali księcia z Doliny Wirginii – wyjaśnił Hort i obejrzał się na nowego. – Od kiedy wrócili nauczyciele, w szkole zapanowały strasznie surowe zasady. Gdyby mnie ktoś pytał, Arik i jego ludzie sprawiają, że dawne wilki dziś wydają się łagodnymi pluszakami. Ale nie martw się, dopilnuję, żeby mój najlepszy kumpel nie miał żadnych kłopotów.

Sofia zmarszczyła brwi. Jak to możliwe, że nawet jako chłopiec nie mogła uciec od tego gryzonia? W oddali zobaczyła punkt zetknięcia się ścieków z jeziorem i fosy teraz zablokowane głazami.

– Dalej nie rozumiem, dlaczego jesteśmy tutaj...

– Gdzie ono jest?! – Przed nimi, ponad kotłującym się czerwonym szlamem, zagrzmiął głos profesora Manleya.

– Pokazałem panu, gdzie je schowałem – upierał się głos Tedrosa.

– Tam go nie ma. Dopóki będziesz kłamać, nie dostaniesz jedzenia.

– To te dwie dziewczyny! Na pewno ukrywają się w zamku!

– Myślisz, że nie zauważylibyśmy, gdyby jakaś dziewczyna była w naszym zamku? – parsknął szyderczo Manley. – To pióro ciągle jest gdzieś w wieży Dyrektora Akademii, bo inaczej cała wieża przeniosłaby się w ślad za nim. Teraz powiedz mi, gdzie je schowałeś, albo przetopię miecz twojego ojca i użyję go do pozłacania kibli...

– Powiedziałem już! Pod kamienną płytą pod stołem!

Serce Sofii zamarło. Baśniarz... zaginął? Jak ona i Agata miały teraz napisać „Koniec”?

W panice pomyślała, że zajęcie pierwszego miejsca w dziennym rankingu stało się jeszcze ważniejsze. Jeśli pióro było ukryte w wieży, potrzebowała czasu, by je znaleźć.

Ze skracającym się z przerażenia żołądkiem szła za Hortem, trzymając się ściany tunelu. Nagle tuż przed nią pojawiła się przerdzewiała kratka ciemnej jak smoła celi. Stojący w kącie pękaty Manley o tysej głowie zasłaniał kogoś stojącego przed nim.

– Proszę, panie profesorze, musi mi pan pozwolić wziąć udział w Próbie – błagał Tedros. – Tylko ja mogę pokonać te dziewczyny!

– Umrzesz z głodu i to na długo przed Próbą, jeśli nie znajdziemy pióra – oznajmił profesor Manley i odwrócił się do drzwi celi.

Zobaczył nowego ucznia wpatrującego się w niego przez kraty.

– Chłopcy nie lubią kłamców, Filipie. Tedros obiecywał im, że pocałuje Agatę. Obiecywał im, że przywróci Akademię Dobra i Zła. Co dostali zamiast tego? Ryzyko, że staną się niewolnikami. Ciekawe, że teraz wszyscy go nienawidzą – rzucił pogardliwie Manley i otworzył drzwi. Wepchnął Sofię do celi i wyszedł. – Teraz cała szkoła jest po twojej stronie, Filipie. Daj lekcję temu napuszonemu kogucikowi.

Sofia odwróciła się.

– P-proszę poczekać...

Hort zatrzasnął drzwi celi.

– Do zobaczenia na lekcjach, Filipie!

– Hort! To nie może być mój pokój! – krzyknęła Sofia, czepiając się krat.

Ale łasicowaty chłopak już biegł za Manleyem i paplał podekscytowany:

– On da dzisiaj Tedrosowi popalić, zobaczy pan, profesorze...

Sofia powoli odwróciła się i rozejrzała po wilgotnej celi oświetlonej pojedynczą świecą. Na ścianach, ponad dwoma metalowymi ramami łóżek bez materacy i poduszek, w stalowych klatkach wisiała mrożąca krew w żyłach kolekcja narzędzi tortur. Na wspomnienie tego, co wydarzyło się tu rok temu z udziałem Bestii, nie mogła wprost oddychać. To właśnie miejsce sprawiło, że stała się Zła. To miejsce sprawiło, że straciła kontrolę nad sobą. Sofia odwróciła się spanikowana.

Z kąta załśniło spojrzenie przekrwionych oczu.

Sofia cofnęła się chwiejnie.

– Czy to prawda? – zapytał z ciemności głos Tedrosa.

– Co takiego? – zapytała cicho, pamiętając o tym, by mówić niskim głosem.

– Że codziennie ten z nas, który wypadnie słabiej w eliminacjach, będzie wieczorem karany.

– Tak mówił ten pies.

Tedros powoli wyłonił się z cienia. Stracił co najmniej dziesięć kilo, jego mundur był kompletnie brudny, a niebieskie oczy zaczerwienione.

– W takim razie chyba się nie zaprzyjaźnimy.

Sofia cofnęła się. Księżę podszedł do niej, obnażając zęby.

– Wezmę udział w tej Próbie, rozumiesz, chłopaczku? – warknął, przyskajac śliną. – Te dwie dziewczyny odebrały mi wszystko, co mi zostało na tym świecie. Przyjaciół, reputację, honor... – Złapał nowego ucznia za gardło i przycisnął go do kraty. – Nie pozwolę ani tobie, ani nikomu innemu odebrać mi okazji do walki z nimi.

Dławiąca się w jego uścisku Sofia podniosła ręce w geście kapitulacji. Musiała się stąd wydostać! Musiała się wydostać z tego ciała! Nie poradzi sobie jako chłopiec...

Jednak nieoczekiwany przypływ dziwnego gniewu sprawił, że krew zawrzała jej w żyłach, wypalając cały strach. Jej myśli stały się zaskakująco jasne, koncentrując się jak linie celownika na przytrzymującym ją chłopcu... chłopcu, który odebrał jej sny o byciu księżniczką... chłopcu, który omal nie odebrał jej jedynej przyjaciółki... chłopcu, który teraz próbował odebrać życie jej i jej przyjaciółki. Obca siła wypełniła nowe mięśnie niezwykłą furią i zanim Sofia się obejrzała, z gniewnym pomrukiem odepchnęła Tedrosa.

– Straszny z ciebie brutal jak na kogoś, kto stracił swoją księżniczkę z powodu dziewczyny – warknęła, zaskoczona mrokiem w swoim głosie.

Zaskoczony Tedros poluzował uścisk i nie zareagował, gdy nowy współlokator złapał go za kołnierz.

– Nie dziwię się, że wybrała Sofię – wybuchnął nieznajomy. – Sofia ofiarowała jej przyjaźń, lojalność, poświęcenie i miłość. Wszystkie siły Dobra. A co ty mógłbyś jej dać? Jesteś słaby, pusty, naiwny i nudny. Masz tylko ładną buźkę. – Nowy uczeń przyciągnął księcia bliżej, tak że ich nosy się zetknęły. – Teraz już widzę, co się kryje pod spodem.

Tedros poczerwieniał jak burak.

– Ja widzę tylko przerośniętego elfa z kołtunem na głowie, który nie wie nic o mnie...

– A wiesz, co ja widzę? – Szmaragdowe oczy przybysza wbiły się w jego oczy. – Nic.

Z Tedrosa wyraźnie uszła wola walki i przez chwilę wyglądał jak mały chłopiec.

– Kim... kim ty jesteś? – zająknął się.

– Jak dla ciebie, Filip – odparła lodowato Sofia i wypuściła go.

Tedros odwrócił się, próbując złapać oddech. Sofia widziała odbicie jego zakłopotanej twarzy

w metalowej ramie łóżka i siłą musiała powściągnąć uśmiech.

Bycie chłopcem nagle się jej spodobało.

Na zewnątrz zadzwoniły klucze. Obaj chłopcy odwrócili się i zobaczyli zakapturzonego podwładnego Arika otwierającego drzwi celi.

– Czas na lekcje – warknął.

Dwustu chłopców rywalizowało o zajęcie pierwszego miejsca w dziennym rankingu. Dwustu chłopców stało pomiędzy nią a Baśniarzem. Sofia maszerowała niezgrabnymi podskokami, żeby dotrzymać kroku grupie chłopców w podobnych mundurach, kierujących się do sal lekcyjnych Zła. Jej szanse nie wyglądały dobrze.

Otarła pot spływający spod pachy, zirytowana tym, jak bardzo pociło się jej nowe ciało. Gdyby wiedziała, że chłopcom bezustannie jest tak nieznośnie gorąco, zabrałaby ze sobą wachlarz albo przynajmniej dzban zimnej wody. Zaburczało jej w brzuchu, więc postarała się zająć myślami o obiedzie. Biorąc pod uwagę rozmiary tych chłopców, musieli tu planować prawdziwą ucztę: pieczone udka z indyka, plastry boczku, soczysta szynka, krwiste steki... Już czuła smak mięsa w ustach, już napłynęła jej ślinka.

Nagle pobladła i otarła ślinę. Od kiedy to marzyła o mięsie? Od kiedy to myślała o jedzeniu?! Potknęła się i wpadła na Ravana.

– Chodzenie jest dla ciebie za trudne? – skrzywił się i przepchnął się koło niej.

Sofia nie podnosiła spuszczonego oczu, na które opadały jej nieposłuszne włosy. Miała wrażenie, że nic w jej ciele nie chce się zginać... Zupełnie jakby była drewnianą kukielką z kończynami zbyt ciasno połączonymi sznurkiem. Popatrzyła na idącego z przodu Arika wypinającego pierś i stąpającego jak rasowy ogier i postarała się go naśladować najlepiej, jak umiała.

Obejrzała się na Tedrosa, który włókł się za tłumem, samotny i bez przyjaciół. Manley mówił, że chłopcy odwrócili się od niego, ponieważ zastawił ich wolność jako stawkę w Próbie... Sofia jednak zastanawiała się, czy tylko o to chodzi. Chłopcy uwielbiali niszczyć to, co sami stworzyli, dotyczyło to zarówno zamków z piasku, jak i książąt. Do tej pory Tedros był bogatym, popularnym, absurdalnie przystojnym kapitanem zawszan i każdy z chłopców chciał być taki jak on. Więc teraz, gdy Manley ukarał go za zniknięcie Baśniarza, z radością oglądali jego porażkę, jakby był osłabionym lwem rzuconym na pastwę hien. Sofia widziała, że drżał lekko w zimnym wietrze ciągnącym z balkonów, a jego wychudzona sylwetka zdradzała, że systematycznie odbierano mu posiłki. A jednak nie współczuła mu. Nawet odrobinę.

– Filipie! Filipie, zapomniałeś planu lekcji! – Hort przepchnął się do niej i podsunął jej zmięty pergamin. – Będziemy razem przez cały dzień...

Sofia zdmuchnęła włosy z oczu i przyjrzała się planowi lekcji.

FILIP Z GÓRY HONORA

CHŁOPIEC, II ROK

WSPÓŁLOKATOR: TEDROS



PRZEDMIOT

WYKŁADOWCA

1. ELIMINACJE:

UZBROJENIE CHŁOPCÓW

prof. Rumi Espada

2. ELIMINACJE:

SURVIVAL DLA NAJSILNIEJSZYCH

Kastor

3. ELIMINACJE:

OBRONA PRZED DZIEWCZYNAMI

prof. Bilius Manley

4. OBIAD

5. ELIMINACJE:

BRATERSTWO I PRACA ZESPOŁOWA

prof. Aleksander Lukas

6. ELIMINACJE:

PRZETRWANIE W LESIE (GRUPA 2)

olbrzym Mozyn

– Już od dawna przygotowują nas wszystkich do eliminacji poprzez ćwiczenia, wykłady i zadane lektury, będziesz więc potrzebować trochę szczęścia – powiedział Hort i mrugnął przebiegle. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, jak ci się płaczą nogi. Zupełnie jakbyś całe życie chodził na wysokich obcasach.

Sofia zaczęła się mocniej pocić. Ciągle nie potrafiła chodzić jak chłopiec, a teraz miała pokonać całą ich szkołę w rywalizacji wojowników?

Dziesięć minut później byli już w Sali Zła. Profesor Espada stał przed klasą złożoną z czterdziestu chłopców zgromadzonych przy długim stole przykrytym ciemnym obrusem.

– Poinformowaliśmy dziekan Sader ze szkoły dla dziewcząt, że regulamin Próby Baśni będzie zgodny z tradycją – oznajmił. Jego gładkie włosy były równie czarne jak zakręcone wąsy, zaś wąski, pełen samozadowolenia uśmiech przypominał Sofii najmłodszego ze Starszych – tego, który naznaczył ją jej własną krwią.

– Dziesięć dziewcząt oraz dziesięciu chłopców wejdzie do Błękitnego Lasu o zachodzie słońca. Drużyny muszą unikać nie tylko siebie nawzajem, ale także pułapek przygotowanych przez nauczycieli. Ta strona, która o wschodzie słońca będzie miała więcej uczestników w grze, zostanie

ogłoszona zwycięzcą. Jeśli wygrają chłopcy, Sofia i Agata zostaną wydane na egzekucję, zaś szkoły staną się na powrót Akademią Dobra i Zła. Jeśli wygrają dziewczęta, oddamy im nasz zamek i zostaniemy ich niewolnikami.

Chłopcy szeptali między sobą, a Sofia czuła, że po jej szerokich plecach spływa pot.

– Zgodnie ze zwyczajem każdy uczestnik otrzyma flagę umożliwiającą poddanie się – ciągnął profesor Espada. – Jeśli znajdziecie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, rzućcie ją na ziemię, a zostaniecie uratowani i bez szwanku wyprowadzeni z Błękitnego Lasu. Każdy zawodnik ma prawo zabrać na Próbe jedną broń w celu samoobrony. Dzisiejsze zaliczenie pozwoli wypróbować te najczęściej używane...

Jednym ruchem ściągnął obrus, odsłaniając rząd mieczy i sztyletów różnej wielkości. Wszystkie wydawały się znacznie ostrzejsze niż zwykle używana broń treningowa.

– W ubiegłych latach miecze na Próbe były tępione. Biorąc pod uwagę stawkę, o jaką tym razem toczy się gra, uznaliśmy, że nie ma sensu bawić się w takie uprzejmości. – Ciemne oczy Espady zaśniły. – Miecz wymaga szybkości i siły, więc potrzebujecie obu, by być skuteczni. Jeśli wycelujecie miecz w serce dziewczyny, ona natychmiast upuści swoją flagę.

Podniósł dwie chusteczki, czerwoną i białą.

– A teraz popatrzmy, który z was upuści swoją.

Sofia zesztywniała. Jeszcze nigdy w życiu nie trzymała w ręku miecza.

Profesor Espada wywoływał chłopców parami, ci wybierali broń i pojedynkowali się, dopóki jeden z nich się nie poddał. Ponieważ chłopcy z Akademii Dobra i nowi książęta mieli wprawę w szermierce, zaś nigdziejarze mieli wprawę w brudnych zagrywkach, pojedynki bywały niezwykle interesujące. Chaddick wygrał z Hortem, przysunawszy mu czubek miecza do gardła, Ravan wygrał z księciem z Avonlea dzięki uderzeniu kolanem w krocze, a Arik wygrał z Vexem jednym groźnym spojrzeniem...

– Następni są Tedros i Filip – oznajmił Espada.

Sofia powoli podniosła spojrzenie na Tedrosa, który wbijał w nią płonący wściekłością wzrok. Nie zapomniała tego, co mu powiedziała w lochu.

– FI-LIP, FI-LIP, FI-LIP – skandowali hałaśliwie chłopcy, gdy Espada wręczył im chusteczki.

– Wybierzcie broń.

Z powodu potu dosłownie zalewającego jej oczy Sofia widziała niewyraźnie; jej potężne dłonie drżały, gdy podniosła ze stołu długi, wąski kawałek metalu.

Hort wbił jej łokieć pod żebro.

– To ostrzałka, idioto!

Sofia natychmiast złapała krótki miecz leżący obok i odwróciła się szybko do Tedrosa, ale książę zdążył zauważyć jej pomyłkę. Podniósł gigantyczny miecz i oddychając głęboko zgrzytnął zębami.

– Gotowi... start! – zawołał Espada.

– AAAAAHHH! – ryknął Tedros i zaszarżował na Filipa jak byk.

Sofia nie potrafiła manewrować swoim ciałem, a co dopiero mieczem, potknęła się więc i oparła ciężko o ścianę, pospiesznie szukając chusteczki. Jej długie i grube palce uwieźły w kieszeni, a kiedy podniosła wreszcie głowę, zobaczyła, że Tedros zbliża się do niej z uniesionym ostrzem. Z rozpaczliwym okrzykiem Sofia wyrwała chusteczkę z kieszeni, żeby ją upuścić...

Tedros potknął się i runął jak długi do jej stóp.

Sofia popatrzyła na niego z góry, a potem spojrzała na Horta, który z dumnym uśmiechem trzymał nogę na drodze Tedrosa.

Książę próbował złapać swój miecz, ale Chaddick odsunął go kopniakiem. Tedros chwiejnie wstał i w tym momencie Ravan cisnął w niego zaklęciem ogłuszającym, znowu zwalając go z nóg. Gdy Tedros

jęknął z bólu, Sofia zauważyła, że Hort macha do niej i wskazuje chusteczkę Tedrosa. Spokojnie przyklękła, wyjęła ją z kieszeni księcia i upuściła na podłogę.

– Filip wygrywa! – ogłosił Espada. Chłopcy zaczęli głośno wiwatować, a Sofia kłaniała się po królewsku.

– Ale... ale to nie fair... – krzyknął Tedros.

– Mądry chłopiec szuka sprzymierzeńców – odparował Espada ze złośliwym uśmiechem.

Nad głową Tedrosa pojawiło się czarne, cuchnące kupą „20”. Widząc nad swoją głową złotą jedynekę w koronie, Sofia rozpromieniała się.

O zachodzie słońca, gdy lekcje się już zakończyły, dumna Sofia wracała do Sali Udręki jako pierwszy w rankingu chłopiec w szkole. Nie wygrała własnymi siłami ani jednego zaliczenia, ale wszyscy chłopcy jakby zmówili się, żeby pomagać Filipowi w pokonaniu Tedrosa – skazili jego słonrobaki na survivalu, wystraszyli jego dwie rybki życzeń na obronie przed dziewczętami, odmówili pracy z nim na braterstwie i wrzucili mu pajaka w spodnie przed zaliczeniem z przetrwania w lesie.

Sofia pomyślała, że to naprawdę dziwne, iż absolutnie wszyscy chłopcy – łącznie z nowymi książętami – połączyli siły, by wywindować ją w rankingu, zupełnie jakby nikt nie chciał zająć pierwszego miejsca. Nie zamierzała jednak zaglądać darowanemu koniowi w zęby. Pozostali nauczyciele podobnie jak Espada przymykali oko na wykroczenia. Wyraźnie chcieli dać Tedrosowi nauczkę za to, że schował gdzieś Baśniarza. Manley był tak zachwycony wynikami, że publicznie wręczył Filipowi klucz do celi, żeby mógł wchodzić i wychodzić, kiedy chce – „mięczak” nie miał tego przywileju.

Sofia otworzyła drzwi celi i weszła, rumiana i wyszorowana do czysta, z brzuchem pełnym fasolowej potrawy i nadziewanej gęsi, które podano na kolację. Nie mogła się doczekać, kiedy pójdzie na wartę do wieży Dyrektora Akademii. *Gdyby tylko Agata mogła mnie zobaczyć* – uśmiechnęła się do siebie, ponieważ nie tylko zjadła coś takiego jak fasola, ale jeszcze popisowo radziła sobie ze swoją misją. Będzie miała całą noc na poszukiwanie Baśniarza. Tedrosa niedługo spotka zasłużona kara. A jutro wraz z najlepszą przyjaciółką powróci do domu, gdzie nie będzie jej grozić śmiertelnie niebezpieczna Próba.

Kopniakiem zamknęła drzwi celi, nucąc coś pod nosem. Bycie Filipem nie okazało się aż takie złe. Jej krok nabrał pewności, głos naturalnie stał się niższy, a dodatkowa masa nagle wydawała się jej źródłem siły... Pomyślała, że zaczyna się nawet przyzwyczajać do swojej twarzy – w wypolerowanej włóczni opartej o łoże tortur podziwiała kwadratową szczękę, arystokratyczny nos i miękkie, pełne wargi. Agata miała rację. Nie dało się zaprzeczyć, naprawdę była przystojna.

– Oszukiwałeś.

Sofia odwróciła się do Tedrosa, który siedział w wilgotnym, brudnym kącie.

– Nie obchodzi mnie, że zostanę ukarany, że nie zjem kolacji, że wszyscy mnie nienawidzą – oznajmił książę, nie spuszczając z niej spojrzenia. – Obchodzi mnie to, że oszukiwałeś.

Sofia otworzyła drzwi, chcąc wyjść.

– Przykro mi, w tej chwili nie mam czasu na pogawędki...

– Nie jesteś lepszy od Agaty.

Sofia zamarła w pół kroku.

– Tak bardzo ją kochałem – mruknął Tedros jakby do siebie. – Starłem się spełnić jej życzenie. Starłem się naprawić naszą baśń, tak jak zrobiliby to książę. Zabić wiedźmę, pocałować księżniczkę. Tak się dzieje w baśniach. Tego właśnie chciała. – Głos mu się załamał. – I pozwoliłbym Sofii żyć, gdyby dzięki temu Agata została ze mną na zawsze. Pocałowałbym ją i dotarlibyśmy do Końca. Ale ona oszukiwała. Agata oszukiwała. Przez cały czas ukrywała Sofię pod stołem... i okłamała mnie.

Sofia odwróciła się i zobaczyła Tedrosa pochylonego, z głową opartą na kolanach.

– Jak ktokolwiek może być tak Zły? – zapytał ochryple.

Gdy tak na niego patrzyła, jej twarz powoli złagodniała.

Nagle na księcia padł cień.

Tedros podniósł głowę i zobaczył Arika, który stał w otwartych drzwiach, uśmiechając się krzywo.

– Specjalna okazja – powiedział kapitan, strzelając kłykciami. – Pomyślałem, że sam zajmę się karą.

Tedros odwrócił głowę jak pies nastawiający szyję.

Arik przelotnie popatrzył na Filipa.

– Wynoś się.

Serce Sofii zamarło. Wycofała się za okratowane drzwi, które Arik zatrzasnął jej przed nosem.

Zobaczyła jeszcze, że kapitan powoli zbliża się do księcia, a potem pośpiesznie uciekła, zostawiając

Tedrosa z jego dręczycielem i rozpaczliwie próbując przekonać samą siebie, że on na to zasługuje,

zasługuje, zasługuje.

Daleko po drugiej stronie zatoki, w oknie ciemnego pokoju stała Agata i spoglądała na Akademię dla Chłopców. Jej niebieski gorset poplamiony był krwią, a ręce i nogi całe w skaleczeniach i siniakach.

Pospiesz się, Sofio – modliła się Agata.

Jeśli to, czego dowiedziała się dzisiaj o dziekan Sader, okaże się prawdą, to było już za późno.

Tajemna historia Sadera

Osiem godzin wcześniej trzy wiedźmy przysiadły na łóżku Agaty.

– Opowiedz nam wszystko, co mówiły Dovey i Lesso – poleciła Dot.

– Ze szczegółami – dodała Hester.

– Ale możliwie krótko – przypomniała Anadil i skinieniem głowy wskazała trzy czarne szczury, które z obnażonymi zębami i naszykowanymi pazurami pilnowały szpary pod drzwiami. – Mogą zabić sporo motyli, ale w końcu jakiś się przedostanie.



Agata popatrzyła na nie, chociaż kręciło się jej w głowie. Po potajemnym spotkaniu z profesorem Dovey i lady Lesso zaczęła, aż wszystkie dziewczęta zaczną pierwszą lekcję, a potem zaniósła do ich pokoi

identyczne liściki i schowała się w swojej szafie. Ukrywała się tam przed patrolującymi zamek motylami oraz Beatrycze, która wpadała do pokoju między lekcjami, aż w końcu liściki zostały przeczytane, a zawarte w nich instrukcje – wykonane. Teraz Agata opowiadała wiedźmom, co usłyszała od nauczycielek, a jej serce biło coraz mocniej i mocniej, gdy przypominała sobie każde słowo.

– Znały wcześniej panią dziekan? – wybuchnęła w końcu Dot, wypływając kawałek karczocha.

Hester zacisnęła pięści.

– Wiedziałam, że Dovey i Lesso dziwnie się zachowywały przez pierwszy miesiąc szkoły. Za każdym razem, gdy Sader była w pobliżu, Lesso wyglądała jak skopany szczeniak.

Agata sama nie umiałaby znaleźć lepszego określenia. Coś w Ewelinie Sader sprawiało, że najbardziej przerażająca nauczycielka w szkole wydawała się... ludzka.

– Pamiętasz, jak opowiadałaś, że dziekan Sader ukarała Dovey, bo ta się jej sprzeciwiła? – przypomniała Hester. – To brzmiało tak, jakby wyrównywała zadawnione porachunki.

– Lesso powiedziała, że Ewelina Sader została wyrzucona z Akademii dziesięć lat temu – ciągnęła Agata. – A ten, kto został wyrzucony, nigdy nie może tu wrócić.

– To dlatego, że tylko Dyrektor może przyjmować uczniów i nauczycieli do Akademii Dobra i Zła – wyjaśniła Hester. – Jeśli ją wypędził, jego decyzja jest nieodwołalna. Chyba że sam by jej pozwolił wrócić. To byłoby jednak trudne, biorąc pod uwagę, że jest martwy.

– Skoro chłopiec mógł otworzyć dziurę w barierze i wpuścić książąt, to dlaczego Ewelina nie mogłaby zrobić tego samego? – odparowała Agata.

– Nawet gdyby tak zrobiła, zamek wyrzuciłby ją w chwili, gdy postawiłaby stopę w środku – powiedziała Anadil. – Poza tym nadal nie wierzę, że chłopak przełamał barierę. Jestem pewna, że musiał mu pomagać ktoś, kto zna zaklęcia lady Lesso.

– Skoro Ewelina Sader nie ma wstępu do zamku, to jak się tutaj znalazła? – zapytała Agata, wciąż nic nie rozumiejąc.

– Pytanie nie brzmi „jak”, tylko „dlaczego”. Przypomnij sobie, co jeszcze powiedziały ci Dovey i Lesso – ona z jakiegoś powodu jest częścią waszej baśni. – Po chwili Hester ciągnęła dalej. – No dobrze, co wiemy na pewno o Ewelinie Sader? Po pierwsze, jest siostrą profesora Sadera. Po drugie, słyszy różne rzeczy. Po trzecie, twój pocałunek z Sofią pozwolił jej wrócić do szkoły. Gdzieś w tym wszystkim kryje się odpowiedź na pytanie, dlaczego znalazła się w waszej historii.

Agata zauważyła, że Dot z głębokim namysłem obgryza liść karczocha.

– Dot?

– Pamiętam, że kiedy w zeszłym roku pisałam tatusiowi o historii nikczemności i o tym, jaki nudny jest profesor Sader, tatuś odpisał mi, że wydawało mu się, że „jej” tu już dawno nie ma – powiedziała Dot. – On był w tej akademii wieki temu, więc uznałam, że coś mu się pomyliło. Teraz się zastanawiam... – popatrzyła na pozostałe dziewczęta. – Myślicie, że Ewelina była tutaj nauczycielką?

Hester już wyjmowała podręcznik z torby.

– Rozdział 28 w książce do historii poświęcony jest słynnym wieszczom i mowa tam o Augustie Saderze i jego rodzinie. Pamiętam, że wydawało mi się dziwne, że nauczyciel pisze o własnych krewnych...

– No tak, tylko ty zaglądasz do rozdziałów, których nam nie zadawano – mruknęła Anadil.

– Bo nie chcę skończyć w piekarniku jak moja matka, ani nadziana na gwoździe w beczce jak twoja! – odpała Hester i zaczęła kartkować strony, aż w końcu znalazła odpowiedni fragment.

– No jasne. *Rozdział 28: Słynne wieszczki* – warknęła i zatrzasnęła *Nową historię Puszczy*. – Juba miał rację, ona ingeruje w podręczniki. – Popatrzyła na Agatę. – Najlepszym sposobem, żeby ktoś nie poznał twojej prawdziwej historii, jest napisać ją na nowo, nie uważasz?

– Dobra, ja tego nie rozumiem – przyznała Anadil. – Czy Dovey i Lesso mówiły, że to ona wywołała wiedźmie symptomy u Sofii?

– Powiedziały, że albo ona, albo sama Sofia, a wiemy, że to nie była Sofia – odparła Agata tak samo zagubiona. – Ale dlaczego dziekan Sader chciałaby, żebym uznała swoją przyjaciółkę za wiedźmę?

– Chyba że od początku chciała, byś poszła do Tedrosa – zastanowiła się Hester, przygryzając wargę. Nawet szczury ucichły.

Hester odwróciła się do Agaty.

– Słuchaj, przez najbliższe trzy dni musimy brać udział w eliminacjach do Próby. Ale nauczycielki mają rację: powinnaś śledzić Sader i dowiedzieć się, co ona planuje. Możemy wznowić spotkania Klubu Czytelnika i co wieczór omawiać, czego udało ci się dowiedzieć.

– Ale jak? Jak mogłabym śledzić panią dziekan tak, żeby... – Jej głos nieoczekiwanie ucichł, a spojrzenie pobiegło do łóżka Beatrycze.

– O co chodzi? – zapytała Hester.

W tym momencie spod drzwi rozległo się przeraźliwe syczenie i jakieś trzaski, a gdy dziewczęta się obejrzały, zobaczyły szczury pożerające motyle, które próbowały się dostać do pokoju.

– Szybko! – warknęła Anadil do wiedźm. – Sader się domyśli, że coś jest nie tak!

– Wybacz, że nie mogłyśmy pomóc – burknęła Hester do Agaty, popychając Dot w stronę drzwi.

– Możecie mi pomóc używać tego – odparła za nimi Agata.

Wiedźmy obejrzały się i zobaczyły, że w ręku trzyma migoczącą pelerynę z węzowej skóry.

– Najwyraźniej Beatrycze ma kilka tajemnic – wyjaśniła Agata, unosząc brwi.

Usta Hester rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

Chociaż motyle usłyszały cztery osoby wychodzące z pokoju, świadkowie w holu zapewniali potem Polluksa, że widzieli tylko trzy.

Ponieważ przez większość dnia pani dziekan uczyła w Sali Dobra swojej wersji historii, Agata zajrzała do Biblioteki Cnót z nadzieją, że dowie się czegoś o historii Eweliny Sader.

W nowej pelerynie-niewidce, wciąż pachnącej lawendowymi perfumami, przeszła na palcach przez Jaskinię Jasia – minęła klasę profesor Sheeks, która w ramach eliminacji kazała dziewczętom magicznie zmniejszać miecze chłopców, klasę profesor Anemonii, która ostro karciła Iarę za spóźnione wejście na eliminacje z magicznego sparingu, a także klasę profesor Dovey, która ledwie dostrzegalnie spojrzała w jej stronę, a potem wróciła do zmuszania uczennic poznawania tajników dyplomacji, w której zaliczenie polegało na uspokojeniu krwiożerczych widm chłopców słowami pełnymi współczucia i zdrowego rozsądku.

Tylnymi schodami Agata wbiegła do biblioteki, w której wśród wysokich na dwa piętra półek w kolorze ognistej czerwieni i złota lśnił w słońcu wczesnego popołudnia zegar słoneczny. Minęła biurko bibliotekarza – i zamarła.

Po raz pierwszy od czasu, gdy tu przybyła, żółw nie spał. Pochylony nad ogromnym rejestrem bibliotecznym gad powoli zagarniał do pyska za pomocą pierzastej części pióra ociekającą sosem surówkę z pomidorów i ogórków, upuszczając przy okazji sporą jej część na kolana. Starość, reumatyzm i niesklaniająca do pośpiechu natura żółwia sprawiały, że każdy kęs trwał tyle, co zwykły trzydaniowy obiad. Niecierpliwa Agata przeszła koło niego na palcach, starannie stawiając kroki w momencie, gdy żółw chrupał zieleninę, i pobiegła na koniec pomieszczenia na pierwszym poziomie, gdzie znajdowały się książki historyczne.

Musiło tu coś zostać – myślała, przeglądając półki. Nad jej głową krążyło kilka motyli. Coś o historii akademii, czego Ewelina nie zdążyła podrobić ani wymazać. Ale czytając tytuły książek, zaczęła tracić

nadzieję:

Historia książęcych porażek

Rozpunka: prawdziwy zabójca olbrzyma?

Kroniki domniemanych czynów książąt

Słaby samiec: zmierzch zbędnego gatunku

Prawdziwa historia rozwodu Królewny Śnieżki

Agata usiadła ciężko na podłodze. Dziekan Sader zatarła wszystkie ślady jeszcze staranniej, niż przypuszczała.

Zniechęcona podniosła głowę i wtedy zauważyła, że żółt wpatruje się dokładnie w miejsce, w którym siedziała. Nie drgnęła. Wiedziała, że nie może jej widzieć z powodu peleryny, a jednak lśniące czarne oczy wlepione były w ten właśnie punkt. Żółt powoli mrugał ciężkimi powiekami, ale jego ciało pozostawało nieruchome. Nie odrywając od niej wzroku, powoli sięgnął za siebie krótkimi łapami i otworzył nakrapianą skorupę. W milczeniu wyciągnął ze środka opasłą księgę, którą przesunął na krawędź biurka. Potem zamknął skorupę i wrócił do konsumpcji, patrząc teraz na pozostałą część obiadu.

Agata wpatrywała się w książkę oświetloną blaskiem słońca lejącym się przez okna na drugim poziomie.

Na zewnątrz rozległy się śmiechy i zbliżające się kroki. Agata błyskawicznie rzuciła się do biurka – zdążyła schować książkę pod pelerynę dokładnie w chwili, gdy do biblioteki weszły Arachne i Mona, zbyt jednak zajęte plotkowaniem, by zwrócić uwagę na podmuch, który rozwał im włosy.

Schowana pod niewidzialną peleryną Agata wbiegła po schodach na dach wieży Honor i zamknęła za sobą szronione drzwi. Walcząc z lodowatym wiatrem, wędrowała między roślinnymi rzeźbami przedstawiającymi historię Ginewry, wśród których bez ruchu siedziały gołębie, aż w końcu znalazła się przy ostatniej z nich, przy scenie nad stawem w pobliżu balkonu, osłoniętej ścianą fioletowych cierni. Usiadła na brzegu stawu i wyciągnęła spod peleryny książkę.

Historia Puszczy – podręcznik dla szkół

AUGUSTA SADER

Agata odetchnęła głośno i przytuliła do piersi dawny podręcznik historii. Bibliotekarz zawsze umie znaleźć potrzebną książkę – pomyślała i podziękowała w duchu żółtowi. Co takiego miała znaleźć na tych kartach? Poglądziła srebrzystą, jedwabną okładkę księgi ozdobioną lśniącym Baśniarzem usytuowanym pomiędzy czarnym i białym łabędziem.

Otworzyła podręcznik i nie zobaczyła słów, tylko znajome tęczowe, wypukłe kropki w równych rzędach, maleńkie jak główki od szpilki. Chociaż profesor Sader był ślepy i nie mógł pisać o historii, potrafił ją zobaczyć i znalazł sposób, by jego uczniowie mogli widzieć to samo. Gdy Agata przesuwiała palcami po rzędach kropek, widmowe trójwymiarowe sceny magicznie pojawiały się nad kartami, odtwarzając wydarzenia zgodnie z narracją Sadera. Przypominały one sceny, które dziekan Sader zmieniła w nowym wydaniu, żeby dziewczęta nie wiedziały już, co było prawdą, a co nie.

Agata muskała palcami strony, szybko mijając kolejne sceny, aż znalazła miejsce, o które jej chodziło:

– *Rozdział 28: Słynni wieszczowie* – rozległ się ciepły, głęboki głos profesora Sadera.

We mgle ponad książką pojawiła się nieduża, bezgłośna scena – trzech starcy z brodami do ziemi stali

w wieży Dyrektora Akademii, trzymając się za ręce. Agata pochyliła się, żeby przyjrzeć się lepiej, podczas gdy bezcielesny głos Sadera mówił dalej:

– Jak mogliśmy się dowiedzieć z rozdziału 1, omawiającego trzech wieszczów z Bezkresnej Puszczy, wieszczowie mają zazwyczaj trzy cechy wspólne. Żyją dwukrotnie dłużej od zwykłych ludzi; starzej się za karę o dziesięć lat, jeśli odpowiedzą na pytanie dotyczące przyszłości; zaś ich ciała mogą stać się naczyniem dla duchów, choć przynosi to tragiczne skutki...

Dłonie Agaty prześlizgnęły się po scenach w rozdziale, mijając jedną za drugą, aż nagle jej palce znieruchomiały pośrodku strony, gdzie natrafiły na kilka rzędów kropek bardziej lśniących i nowszych od pozostałych.

Zaciekawiona dotknęła pierwszej nowej kropki.

W jednej chwili we mgle pojawiła się przystojna męska twarz – twarz, którą Agata natychmiast rozpoznała, ze srebrnosiwymi włosami i orzechowymi oczami. Ze ściśniętym gardłem patrzyła na dawnego nauczyciela historii z Akademii Dobra, który spoglądał na nią spowity błękitnym widmowym blaskiem. Agata przełknęła ślinę i zmusiła palce, by przesunęły się dalej.

– Saderowie są najstarszym i najbardziej utalentowanym rodem wieszczów. Ostatnim zmarłym członkiem tej rodziny jest najmłodszy syn, August, który zginął tragicznie w „Opowieści o Sofii i Agacie”. Po Wielkiej Wojnie pomiędzy braćmi będącymi Dobrym i Złym Dyrektorem Akademii, August Sader przez długi czas uważał, że Dobry brat rzucił przed śmiercią zaklęcie przeciwko swojemu bliźniakowi. Miało ono zapewnić, że równowaga Dobra i Zła pozostanie nienaruszona i zostało ukryte w herbach na mundurkach uczniów. Gdy Zły brat zniszczył tę równowagę, zabijając uczennicę znajdującą się pod jego opieką, zaklęcie uaktywniło się i wezwało ducha Dobrego brata. Jako wieszcz, Sader oddał swoje ciało duchowi, umożliwiając Dobremu bratu zgładzenie Złego bliźniaka i przywrócenie równowagi w Puszczy.

Dłoń Agaty zatrzymała się nad stroną, a serce jej się ścisnęło. Właśnie dlatego te kropki były nowe. Dodał opis własnej śmierci, zanim się wydarzyła. Patrzyła na widmową twarz Sadera, zastygłą ponad książką i uśmiechającą się do niej tak łagodnie, jak wtedy, gdy po raz pierwszy wkroczyła do Akademii Dobra. Być może przewidział jeszcze przed jej przybyciem, że umrze dla niej. A mimo to uśmiechał się do niej. Mimo to pomógł jej.

Podbródek Agaty zadrżał. Nigdy nie żałowała, że nie miała ojca. Nigdy nie dopuszczała do siebie tej myśli... aż do tej krótkiej chwili, gdy uświadomiła sobie, co to znaczy mieć kogoś takiego.

Łza wpadła w mglistą wizję, a twarz zmarłego profesora rozwiała się.

Agata otarła oczy i zmusiła dłoń do przesunięcia się wzdłuż nowych kropek.

– Ponadto uważa się, iż to August Sader odpowiada za sprowadzenie do Bezkresnej Puszczy niezaczarowanych Czytelników. Gdy Zły Dyrektor Akademii zabił swego Dobrego brata, by zyskać władzę nad Baśniarzem, pióro w odpowiedzi sprawiło, że Dobro triumfowało w każdej nowej baśni – dla przypomnienia na wieki, iż Zło jest niezdolne do prawdziwej miłości. Aby znaleźć broń silniejszą nawet od miłości, Zły Dyrektor Akademii radził się każdego wieszca w Puszczy, aż w końcu spotkał Augusta Sadera, który, w zamian za posadę nauczyciela w Akademii Dobra i Zła, wyjawiał, iż poszukiwana przez Dyrektora broń przyjdzie spoza Puszczy. Przewidywania Sadera zostały nazwane Przepowiednią o Czytelniku i były najśłynniejszą z przepowiedni wygłoszonych przez członków wydającego na świat jedynie synów rodu Saderów.

Agata wyprostowała się gwałtownie. Wyłącznie męska linia? Jeszcze raz zdumiona przeczytała ten fragment. Jak to możliwe, że August Sader miał siostrę, skoro jego ród wydawał na świat tylko synów?

Niecierpliwie przewróciła stronę, gdzie znalazła znacznie starsze kropki, i zaczęła studiować gęste drzewo genealogiczne profesora Sadera, oglądając jego braci i kuzynów... aż natrafiła na czystą stronę oznaczającą koniec rozdziału i koniec jej tropu.

Najwyraźniej Sader uznał swoją siostrę za niewartą wzmianki, pomyślała Agata z ponurym

grymasem. Sfrustrowana już miała już cisnąć książkę do stawu, gdy nagle zauważyła linię maleńkich, lśniących nowością kropek, przypominającą przypis na dole pustej strony.

Zmrużyła oczy i prawie przycisnęła nos do kartki, a potem dotknęła pierwszej kropki. W żółtawej mgłę pojawił się maleńki jak znaczek pocztowy dwuwymiarowy portret. Uśmiechała się z niego oszalamiająco piękna kobieta ze szparą między zębami, falistymi kasztanowymi włosami, wydatnymi wargami i ciemnozielonymi oczami.

Puls Agaty przyspieszył, a jej palce szybko przesunęły się dalej.

– *Jeszcze jedna osoba z rodu Saderów zasługuje na wzmiankę w tym miejscu. Jako ceny za odpowiedź na pytanie Dyrektora Akademii August Sader zażądał stanowiska nauczyciela historii w Akademii Dobra dla siebie – oraz stanowiska nauczyciela historii w Akademii Zła dla swojej przyrodniej siostry Eweliny. Jednakże Ewelina Sader, nieślubna córka Konstantyna Sadera, nie jest uznawana za członka rodu Saderów ani też nie posiada wieszanych zdolności. Ewelina Sader nauczala przez dwa miesiące, a następnie została na zawsze wydalona z Akademii przez Dyrektora z powodu przestępstw przeciwko uczniom. August Sader aż do śmierci zastępował ją w Akademii Zła.*

Portret dziekan Sader unosił się we mgłę, a dłoń Agaty drżała nad ostatnią kropką na stronie. Słowa dawnego nauczyciela dzwoniły jej w uszach.

Przestępstwa przeciwko uczniom.

Przestępstwa tak straszne, tak niewybaczalne, że Zły Dyrektor Akademii wyrzucił nauczycielkę z własnej frakcji.

Serce Agaty zamarło.

Co takiego zrobiła Ewelina Sader?

Nieoczekiwanie widmowy portret dziekan Sader zalśnił intensywną czerwienią, a jej twarz odwróciła się gwałtownie do Agaty.

– NIEZATWIERDZONA KSIĄŻKA! – zasyczała. – TA KSIĄŻKA JEST NIEZATWIERDZONA...

Momentalnie strona stała się ostra jak brzytwa i z przeraźliwym skrzeczeniem wyrwała się z książki, przy okazji zostawiając okrutne rozcięcie na piersi Agaty. Przerażona dziewczyna próbowała zmusić swój palec, by zalśnił, ale z wrzaskiem wyrwały się kolejne kartki, ostre i tnące ją ze wszystkich stron. Agata cofnęła się pod żywopłot i oganiając się, usiłowała skoncentrować się na magicznym blasku palca, ale stron były teraz całe tuziny. Kaleczyły jej ramiona, brzuch i nogi, aż całe ciało piekło ją jak przypalane ogniem. Próbowala wołać o pomoc, ale niezliczone strony rzuciły się jej do twarzy, a były ostre jak noże i gotowe zabić. Z rozpaczliwym krzykiem Agata w końcu poczuła, że jej palec zapłonął złotem i machnęła nim przed sobą.

Tysiące białych kart przemieniło się w białe stokrotki, które powoli opadły do stawu.

Zadyszana Agata wpatrywała się w pływające po wodzie kwiaty poplamione jej własną krwią.

Nagle z położonej niżej Biblioteki Cnót rozległ się głośny huk, a gołębnice zerwały się z trzepotem z krzewów. Agata otworzyła szeroko oczy, narzuciła pelerynę-niewidkę, chwiejnie minęła szronione drzwi i zbiegła po schodach. W końcu wpadła do biblioteki.

Za biurkiem nie było opiekuna księgozbioru, zniknął gdzieś, a z jego porzuconego pióra ściekały jeszcze resztki niedojedzonego obiadu. Przy stole bibliotecznym, wśród rozrzuconych książek i kart pergaminu siedziały pobladłe Mona i Arachne, bez słowa wpatrując się w okno na drugim poziomie.

Agata powoli spojrzała w tamtą samą stronę i zobaczyła wybitą w szybie ogromną dziurę ... mającą kształt zółwia.

Z tyłu za nią rozległo się ciche skrobanie. Odwróciła się i zobaczyła, że pióro magicznie zapisuje coś w rejestrze, chwiejąc się i kołysząc przy każdym ruchu, jakby coś je bolało, aż w końcu upadło na biurko nieruchomo jak martwe.

Z bijącym sercem Agata podeszła bliżej i odczytała ostatnie słowa żółwia:

STRZEŻ SIĘ PRÓBY

Pospiesz się, Sofio – modliła się Agata.

Siedząc w oknie, spoglądała na skąpaną w promieniach zachodzącego słońca Akademię dla Chłopców. Jej niebieski gorset był poplamiony krwią, a ręce i nogi całe w skaleczeniach i siniakach. Koło niej zielony płomień pełgał w okrągłej lampie, którą zrobiła z pergaminu.

Lada chwila Sofia zapali własną lampę, zieloną – jeśli jest bezpieczna, czerwoną – jeśli nie.

Agata obserwowała zegar: piętnaście po siódmej... wpół do ósmej... Ale w szkole chłopców wciąż nic się nie świeciło.

Ciągle pamiętała mocno bijące serce, a ostrzeżenie żółwia wyrzyło się w jej mózgu.

Dwa dni do Próby Baśni.

Dwa dni.

Ona i Sofia muszą uciekać z tej szkoły już teraz.

Jej spojrzenie znowu pobiegło do zegara. Za kwadrans ósma... Za dziesięć ósma...

Żadnego światła w zamku chłopców.

...Za pięć ósma...

Sofia była tam sama z jej księciem.

Złym księciem.

Złym księciem, którego całowała tej nocy we śnie i który wtedy nie wydawał się Zły.

Zamknij się – skarciła samą siebie, odwracając się szybko do zegara.

...Wybiła ósma...

Słyszała narastający gwar w korytarzu, dziewczęta wracały z kolacji...

Agata oblała się potem. Gdziekolwiek Sofia była, miała kłopoty! Rzuciła się do drzwi, oddychając ciężko z bólu – musiała ratować przyjaciółkę!

Nagle zamarła i powoli odwróciła się do okna z szeroko otwartymi oczami.

Wysoko na niebie, po drugiej stronie zatoki zielony blask załśnił zza cienkiej warstwy chmur. Agata podeszła bliżej i zmrużyła oczy, żeby się lepiej przyjrzeć. Zielone światło nie znajdowało się na balkonie czy w oknie wieży zamkowej.

Pochodziło z wieży Dyrektora Akademii.

Agata przestała oddychać. Pomachała dłonią przed swoją lampą, tak że płomień zamigotał.

W oddali Sofia zrobiła to samo.

Agata otworzyła szeroko oczy i poczuła, że zalewa ją fala ulgi. Sofia była już w wieży! Lada moment zabierze Baśniarza!

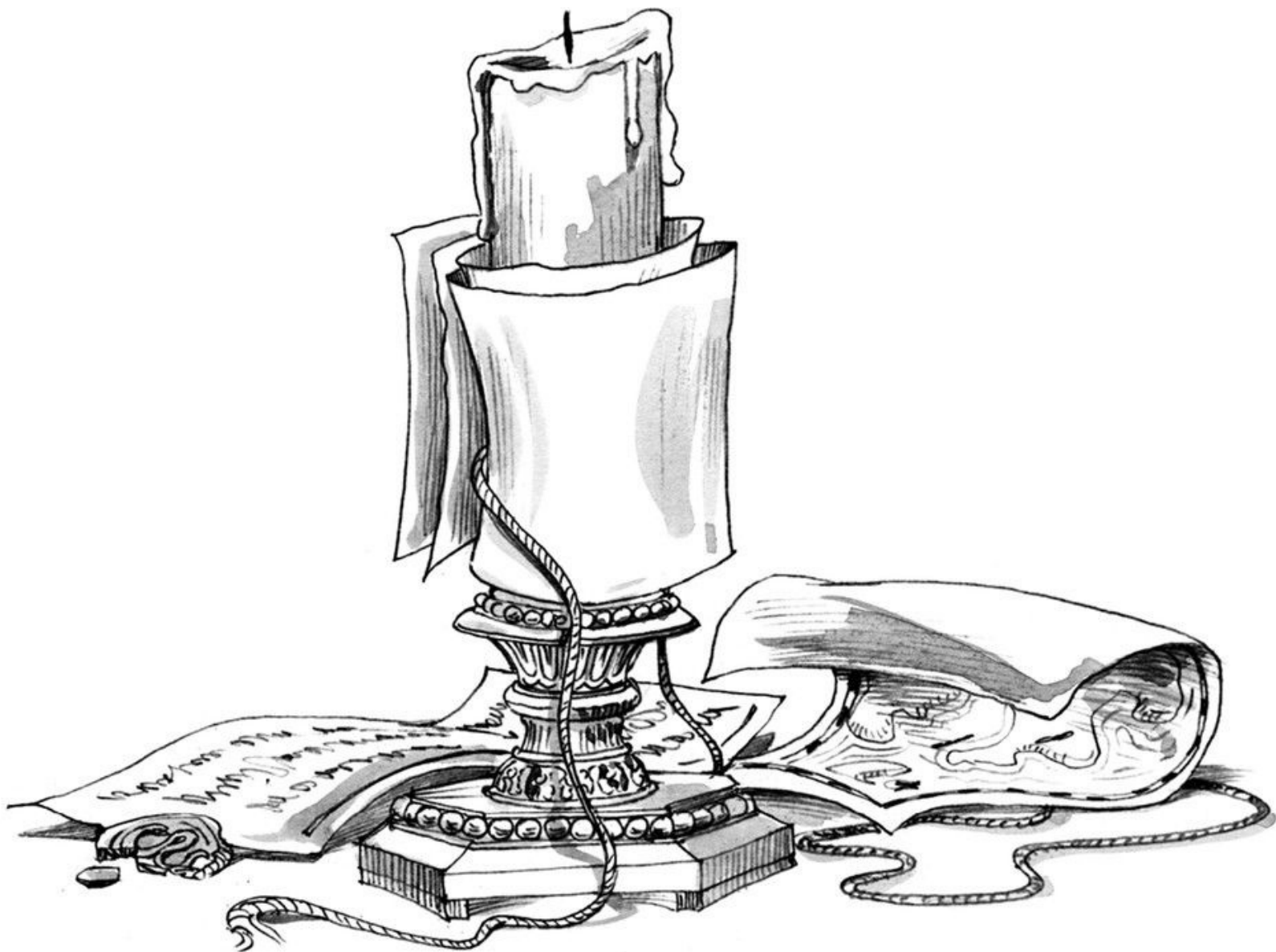
Bez tchu narzuciła pelerynę i wybiegła z pokoju, zapominając o symptomach, wyśnionych pocałunkach i Ewelinie Sader. Gdy zbiegała po schodach, czuła, że pióro jest coraz bliżej, a napis „Koniec” niemal już spływa z jego czubka. Zaczeka na brzegu na powrót Sofii z życzeniem przygotowanym na końcu języka. Wieża będzie ją ścigać, chłopcy rzucają się za nią, żeby wypowiedzieć wojnę, ale zobaczą tylko dwie dziewczyny znikające ręka w rękę w świetle... Próba Baśni nie dojdzie do skutku, szczęśliwe zakończenie zostanie naprawione, a przyjaciółki znajdą się w domu, silniejsze niż wcześniej...

Ale noc nadeszła i minęła w podmuchach zimnego wiatru, a Sofia nie wróciła.

Tylko dwa dni

Chłopcy stojący w kolejce po śniadanie omijali Filipa szerokim łukiem, gdy przepchnął się koło nich, pokryty kurzem i popiołem, z podkrążonymi czerwonymi oczami, cuchnący jak stodoła latem.

Gdy zakłęte garnki w jadalni Zła wrzuciły do jej wiaderka jajecznicę i furę boczku, Sofia przełykała łzy i powtarzała sobie, że chłopaki nie płaczą. Powinna być już w domu – we własnej skórze, u boku Agaty, a „Koniec” powinien być już zapisany i przypieczętowany. A jednak wciąż była tutaj, ze słoniowymi barami, włochatymi nogami i burzą hormonów. Do tego pozwalała nakładać sobie górę boczku, którego zajmujący jej ciało chłopak nie mógł się doczekać.



Zeszłego wieczora Manley czekał na nią, gdy wspięła się na wieżę, by pełnić wartę przy Baśniarzu. – Szukaliśmy już tysiące razy – prychnął. – Kastor uważa, że przydadzą się nam młode oczy.

Sofia skrzywiła się i zaraz po jego wyjściu zaczęła grzebać w pozostawionym tu bałaganie – w stosach rozbitych cegieł, rozrzuconych książkach z baśniami, kurzu i sadzy – ponieważ mimo

wszystko miała nadzieję, że uda jej się to, w czym oni ponieśli porażkę. Spędziła całą noc na przeszukiwaniu komnaty Dyrektora Akademii, wyrywaniu ze ścian luźnych cegieł, odsuwaniu potwornie ciężkich regałów i wytrząsaniu jednej baśni za drugą. Przez cały ten czas miała wrażenie, że książka z opowieścią o niej i Agacie śmieje się z niej szyderczo, leżąc na blacie kamiennego stołu. Ostatecznie, gdy o świcie pojawił się Kastor, powitała go z pustymi rękami tak jak wszyscy przed nią.

– Bezużyteczny książę. Cóż za niespodzianka – warknął pies i kopnął łapą kilka leżących srebrnych cegieł. – Pióro musi być w tym pokoju, bo inaczej wieża by stąd zniknęła. – Popatrzył przez okno na szklany zamek po drugiej stronie zatoki. – Polluks byłby zachwycony taką zabawą w chowanego. Dwie głowy w takich przypadkach są lepsze niż jedna. – Jego duże, czarne oczy lekko się zamgliły.

– Proszę mi pozwolić szukać dalej – powiedziała szybko Sofia i potrząsnęła *Brzydkim kaczątkiem*.

– Miałeś swoją szansę, Filipie – warknął Kastor i popchnął ją do okna.

Sofia skinęła głową i podeszła do liny z jasnych włosów ze świadomością, że zawiodła.

– Powiedz Tedrosowi, niech się modli, żebyśmy je znaleźli – odezwał się za nią Kastor. – Jeśli Baśniarz wpadnie w ręce dziekan Sader, wszyscy będziemy zgubieni.

Sofia ześlizgnęła się w milczeniu po prześwietlonych słońcem włosach.

Teraz usiadła ciężko przy okrągłym, żelaznym stoliku, obolała od kucania i kopania, i połykała kęsy jajecznicy z boczkiem, nie panując w tym momencie ani nad swoimi rękami, ani nad manierami. Czy Tedros okłamał Manleya i ukrył pióro, by one go nie znalazły? A może mówił prawdę i ktoś inny znalazł je i ukrył? Jeśli tak, to kto? I gdzie?

– Stary, Baśniarz to nie twój problem – powiedział Chaddick, który usiadł obok z jajecznicą polaną sosem chili. – Nauczyciele szukają go od tygodnia, teraz po prostu zaczęli wykorzystywać nas jako darmową siłę roboczą.

– A jak myślisz, dlaczego nawet nowi książęta pomogli ci oszukiwać? – wtrącił się Nikolas, pożerając chrupiący boczek. – Nikt nie chce mieć warty przy Baśniarzu.

– Ale warto było zobaczyć skwaszonego Arika, kiedy wygrałeś pierwszy dzień – uśmiechnął się krzywo Ravan, wciskając się koło nich wraz z Vexem i Bronem. – Masz szczęście, że będzie w twojej drużynie. Już planuje, że będzie mordować dziewczęta podczas Próby, zamiast zmuszać je do poddania się.

Sofia zeszytywniała i popatrzyła na Arika, który wraz ze swoimi podwładnymi siedział przy głównym stole – wszyscy z nich zjadali potrójne porcje. Tylko dwa dni, zanim ona i Agata wezmą udział w Próbie przeciwko tym barbarzyńcom. Dzisiaj wieczorem musiała znaleźć pióro.

– Założę się, że Tedros nie spodziewał się wczoraj gry zespołowej – powiedział do niej Vex i pomachał szpiczastymi uszami. – Wszyscy pracowaliśmy, żebyś spłaszzył go jak naleśnik.

– A co mili koledzy powiedzą na powtórkę dzisiaj? – Sofia uśmiechnęła się niepewnie.

Chaddick prychnął.

– Mili koledzy? W życiu nie słyszałem, żeby tak mówił chłopak, który nie jest ciepłymi kluchami. Poza tym najwyższy czas, żebyś sam o siebie zadbał. Nie potrzebuję cię na Próbie, jeśli nie zasłużysz, żeby wziąć w niej udział... Wiesz, w grę wchodzi niewolnictwo i takie tam.

Sofia poczerwieniała. Jak miała wrócić na wartę przy Baśniarzu bez niczyjej pomocy? Wepchnęła do ust resztkę jajecznicy, żeby tylko uniknąć kolejnej wpadki.

– Cześć, Filip!

Podniosła głowę i zobaczyła, że Hort chce usiąść koło niej.

– Nie ma miejsca – oznajmił Chaddick, przysuwając się bliżej i blokując mu drogę.

Tonący w za dużym mundurze Hort z drżącymi wargami wyglądał jak dzieciak wyrzucony z własnego przyjęcia urodzinowego. Zaskomlał cichutko i zaczął się oddalać.

Oczy Sofii zapłonęły.

– Hort! Siadaj tutaj!

Hort odwrócił się, rozpromienił i klapnął koło niej, ignorując pomruki pozostałych chłopców.

– Chcesz mój boczek? – zaczął nawijać, podsuwając Filipowi swoje wiaderko. – Nie mogę na niego patrzeć. Tata dał mi kiedyś prosiaczka i powiedział, że będę musiał go sam zabić. Tak właśnie robi większość Złych rodziców, zmusza dzieci, żeby zjadały swoje zwierzątka...

– Tedros może mnie dzisiaj pokonać – szepnęła Sofia, starając się, żeby to zabrzmiało szczerze. – Co mam zrobić?

– Właśnie po to są najlepsi przyjaciele, Filipie – szepnął łobuzersko Hort w odpowiedzi. – Yyy, i jeszcze po to, żeby ci powiedzieć, że zakładasz nogę na nogę jak dziewczyna...

– Pomożesz mi? – Sofia rozjaśniła się i odetchnęła z ulgą.

– Tak samo, jak ty mnie pomożesz w odpowiednim momencie. – Hort nieoczekiwanie stał się całkiem poważny.

Sofia uśmiechnęła się blado i zajęła się jego boczkim. Miała nadzieję, że wraz ze swoją prawdziwą najlepszą przyjaciółką zniknie stąd na długo, zanim się w ogóle dowie, czego ten półgłówek oczekuje w zamian.

Musiałam w nocy ominąć jakiś kąt – myślała Sofia, idąc pospiesznie kanałem ściekowym i jedząc jabłko. Baśniarz był tak cienki i ostry, że można byłoby go wepchnąć w szczelinę pomiędzy cegłami albo nawet w płótno na grzbiecie książki. Ale czy wtedy nie usłyszałaby, że się gdzieś szamocze?

Z pulsującą głową skręciła za róg i szła wzdłuż kotłującego się czerwonego szlamu. Dzisiaj będzie szukać starannie. Otworzyła drzwi Sali Udręki z nadzieją, że uda się jej zdrzemnąć kilka minut przed lekcjami.

Zamarła w pół kroku, gdy tylko Tedros spojrzał na nią ze swojego łóżka.

Miał czerwone i zapuchnięte oczy z głębokimi cieniami. Jego zwykle opalona skóra stała się upiornie blada, aż prześwitywały przez nią żyły. Sofia widziała, że jego drżące, wygłodzone mięśnie opinają wystające kości. Nie miał żadnych siniaków, ran ani opuchlizny, a jednak wszystko w jego oczach zdradzało, że był torturowany bardziej, niż ktokolwiek byłby w stanie wytrzymać.

– Co Arik ci zrobił? – zapytała cicho.

Tedros pochylił się i ukrył twarz w dłoniach.

Sofia podeszła i podała mu nadgryziony owoc.

– Proszę...

Tedros wytrącił jej jabłko z ręki, aż potoczyło się w brudny kąt.

– Odczep się ode mnie – szepnął.

– Musisz coś zjeść...

– ODCZEP SIĘ ODE MNIE! – wrzasnął jej w twarz, z policzkami czerwonymi jak krew.

Sofia uciekła z celi najszybciej, jak mogła, a echo jego głosu ścigało ją całą drogę.

– Nie mogę tego zrobić. Nie mogę oszukiwać – powiedziała Sofia do Horta, gdy szli do Sali Zła na trening z bronią. – Nie, jeśli to znaczy, że znowu będzie torturowany.

– A co, wolisz, żeby Arik torturował ciebie? – warknął Hort.

Sofia umilkła i obejrzała się na Tedrosa, który obejmował się ramionami i ledwie był w stanie iść. Poczucie winy ścisnęło jej gardło.

Co się ze mną dzieje! – skarciła się i szybko odwróciła. Dlaczego obchodził ją Tedros? Dlaczego martwiła się o chłopaka, który chciał jej śmierci?

– No dobra, trzymamy się planu – zgrzytnęła zębami.

– Jasne, mój najlepszy kumplu – rozpromienił się poufale Hort. – Będziemy świetną parą na Próbie, no nie?

Sofia zmarszczyła brwi.

– Hort, ty nie masz w ogóle szans znaleźć się w drużynie na...

Łasicowaty chłopak przepychał się już do przodu, pogwizdując.

W pierwszych trzech eliminacjach talent do oszukiwania Horta i zdolności aktorskie Sofii pozwalały jej za każdym razem zajmować pierwsze miejsce, tak że ani nauczyciele, ani chłopcy niczego nie zauważyli. Hort magicznie skierował jej strzałę prosto w serce widmowej księżniczki na zaliczeniu z łucznictwa, podpowiadał pantomimą odpowiedzi w quizie „Rozpoznaj tego potwora” oraz próbował za nią liści w „Trucizna czy przysmak?”, dzięki czemu wyszła z zaliczenia survivalowego bez szwanku. Podczas obiadu Sofia zauważyła, że wszyscy chłopcy patrzą na nią, czyli na Filipa z Góry Honora, z niezwykle szacunkiem i doszła do wniosku, że z całą pewnością zasługuje na miejsce w drużynie na Próbę. Nawet wzrok Arika był nieco mniej nienawistny, jakby zawodnicy tacy jak Filip byli powodem, dla którego w ogóle wpuścił przez barierę nowych książąt.

Tedros wiedział, że Filip nadal oszukuje, nie powiedział jednak nic. Ani do chłopców, ani do nauczycieli, ale Sofia widziała, jak patrzy na nią ponuro po każdym kolejnym zaliczeniu, jakby nigdy jeszcze nie widział kogoś tak Złego. Przy trzecim przestał się w ogóle starać. A w ostatnich eliminacjach, gdy Mozyn, kosmaty olbrzym prowadzący leśną grupę, wrzucił Tedrosa i Filipa na ring do magicznego sparingu – walki jeden na jednego, na gołe pięści i bez żadnych zasad... Tedros po prostu ukląkł i poddał się, zanim jeszcze zaczęli, rzucając Filipowi spojrzenie pełne miazdzącej pogardy.

Chłopcy hałaśliwie wiwatowali, gdy nowy chłopak okazał się zwycięzcą drugiego dnia. Ale gdy Sofia spojrzała w zimne oczy Tedrosa, który najwyraźniej przejrzał ją na wylot, nie czuła ani cienia triumfu.

Dlaczego Sofia jeszcze nie wróciła? – zastanawiała się Agata, biegnąc fioletowym pasażem do wieży Dobroć, ukryta pod peleryną-niewidką. Zeszłego wieczora lampa Sofii zaślniła zielenią sygnalizującą, że jest bezpieczna, z okna Dyrektora Akademii – a jednak Sofia nie wróciła z piórem. Co mogło oznaczać tylko jedno...

Nie zdołała go znaleźć.

Agata oddychała płytko. Każda sekunda przybliżała ją i Sofię do Próby Baśni. Jeśli Sofii nie uda się znaleźć pióra... Przypomniała sobie ostrzeżenie żółwia i poczuła, że skręca się jej żołądek.

Musiała się dowiedzieć, co planuje dziekan Sader.

Cały poranek spędziła ukryta pod peleryną przed Salą Dobra, gdzie czekała na Ewelinę z nadzieją, że będzie śledzić ją między lekcjami historii. Z początkiem każdej nowej lekcji zaglądała do środka i patrzyła, jak nauczycielka zabiera grupę dziewcząt do wnętrza baśni o Sinobrodym – makabrycznej opowieści o mężu, który zamordował wszystkie swoje żony. Uczennice wyglądały potem, jakby je mdliło.

– Nie pokazuję wam tego, żeby was przerazić – powtarzała za każdym razem na koniec pani dziekan. – Chcę wam tylko przypomnieć, jak okrutni będą chłopcy podczas Próby Baśni. Nie spodziewajcie się, że zaczekają, aż upuścicie chusteczkę, ani że zadowolą się waszą kapitulacją. – Uśmiechnęła się ledwie dostrzegalnie. – Wy także nie powinnyście wykazywać się taką grzecznością.

Gdy dziekan Sader wychodziła między lekcjami z sali balowej, Agata próbowała ją śledzić, ale manewrowanie w niewidzialnej pelerynie na zatłoczonych korytarzach wymagało zwinności i gracji, a żadna z tych rzeczy nie była jej mocną stroną. Gdy po raz czwarty straciła panią dziekan z oczu, zniechęcona oparła się o ścianę.

– Doprawdy, Polluksie, potrafię sama pójść na obiad – rozległ się za nią oburzony głos profesor Dovey.

Agata obejrzała się i zobaczyła kosmaty łebek Polluksa przymocowany do kościstego ciała starej sowy, która trzepotała skrzydłami za ubraną w zieloną suknię nauczycielką.

– Dziwne rzeczy się dzieją ostatnio – wysapał Polluks. – Głosy w ściekach, motyle zjadane przez szczury, duchy popychające dziewczęta na korytarzach... Pani dziekan poleciła mi nie spuszczać oka z ciebie i Lessa, aż do Próby.

– Może gdyby Ewelina nie zajęła mojego gabinetu, byłoby łatwiej mnie znaleźć – odparowała profesor Dovey i pobiegła w dół schodami, a sowa z głową Polluksa poleciała za nią zygzakiem.

Agata wybałuszyła oczy.

Do końca lekcji zostało pół godziny, pobiegła więc po spiralnych szklanych schodach wieży Dobroć do dawnego gabinetu profesor Dovey, jedynych drzwi na szóstym piętrze. Dawniej białe marmurowe płyty ozdobił tylko pojedynczy szmaragdowy żuk, teraz był to niebieski motyl. Agata spojrzała w dół schodów i upewniła się, że nikt się nie zbliża.

Poruszyła srebrną klamką, ale drzwi były zamknięte na klucz. Strzeliła w zamek ze lśniącego palca zaklęciem ogłuszającym, potem jeszcze bardziej bezużytecznym zaklęciem roztopiającym, a w końcu desperackim zaklęciem mrozącym...

Zamek szczęknął.

Zdumiona własnym szczęściem złapała za klamkę i wtedy poczuła, że ktoś otwiera drzwi od środka. Spanikowana odskoczyła do balustrady schodów. Drzwi otworzyły się na oścież.

Ze środka wyrzała dziewczyna z długim nosem i piegowątą twarzą, rozejrzała się pośpiesznie na obie strony, wybiegła z gabinetu, popchnęła drzwi, żeby się zatrzasnęły, i zwinnie zjechała po poręczy na niższe piętro.

Przykucnięta pod ścianą Agata ze zdumieniem wpatrywała się w znikające z jej pola widzenia rude włosy dziewczyny.

Co Iara robiła w gabinecie dziekan Sader?

Kiedy usłyszała za sobą skrzypnięcie, zobaczyła, że drzwi zaraz się zatrzasną.

W ostatniej chwili zdążyła zablokować je stopą.

Profesor Manley przyszedł do Sali Udręki dwa razy przed kolacją i obiecywał, że da Tedrosowi jeść, jeśli tylko powie mu, gdzie jest Baśniarz. Tedros prosił i błagał o litość... ale bezskutecznie. Manley po raz kolejny zostawił księcia z pustym brzuchem.

Światło wpadało do kanałów ściekowych aż do zmierzchu, gdy odbicie zachodzącego słońca w zatoce rzucało czerwonopomarańczowy blask z tunelu Dobra do Zła. Teraz jednak książę siedział na metalowym łóżku w gęstej ciemności i nasłuchiwał, jak kotłujący się szlam rozbija się o skały, które blokowały mu drogę. Minęło sześć dni, odkąd coś jadł. Jego serce biło ospale jak popsuty tłok. Pusty żołądek bolał tak, że trudno to było wytrzymać. Zęby zaczęły mu szczekać, chociaż w tunelu było parno i gorąco.

Nie przeżyje dzisiejszej kary.

Szczęknął zamek i drzwi celi otwarły się, ale książę nawet nie podniósł głowy. Do chwili, gdy poczuł zapach mięsa.

Filip postawił przed nim wiadro z duszonymi kotletami baraniami i tłuczonymi kartoflami, a potem cofnął się o krok.

– Powiedziałem Manleyowi, że to dla Kastora – powiedział tym swoim dziwnym, pretensjonalnie niskim głosem. – A Kastorowi powiedziałem, że to dla Manleya.

Tedros popatrzył na elfiego księcia, tak silnego, a jednocześnie delikatnego jak chłopiec, który nie jest pewien, jak być chłopcem. Uśmiechał się za dużo, stawał za blisko innych chłopców, często bawił się włosami, jadł zaskakująco małymi kęsami, stale dotykał swojej twarzy, jakby szukał pryszczy... Ale najdziwniejsze ze wszystkiego były te oczy... Wielkie, szmaragdowe oczy Filipa, czasem lodowato zimne, czasem ciemne i bezbronne, jakby przechodziły od Dobra i Zła. Dawno temu Tedros był zauroczony podobnymi oczami.

Dostał wtedy nauczkę.

Tedros złapał wiaderko i rzucił jedzeniem o ścianę, ochlapując Filipa tłuszczem. Odstawił wiadro na podłogę, a potem znowu usiadł na łóżku, dysząc ciężko.

Filip bez słowa przysiadł na brzegu swojego łóżka.

Dwaj współlokatorzy z celi siedzieli naprzeciwko siebie w głuchej ciszy... aż drzwi znowu skrzypnęły i pojawił się w nich mroczny cień.

– Nie... – zachłysnął się Filip, patrząc na Arika i zwinięty bicz przy jego pasie. – Zabijesz go!

– Nie spóźniasz się przypadkiem na wartę przy Baśniarzu? – uśmiechnął się szyderczo Arik.

– Popatrz na niego! – upierał się Filip głosem pełnym napięcia. – On nie przeżyje...

Fioletowe oczy Arika padły tymczasem na puste wiaderko koło łóżka Tedrosa.

– Widzę, że kradniemy jedzenie – uśmiechnął się do księcia i pogłodził palcami bicz. – Chyba dzisiaj zaczniemy od dodatkowej kary.

– Nie! – krzyknął Filip. – To moja wina! Powiedz mu, Tedrosie!

Tedros uciszył go gniewnym spojrzeniem i w milczeniu odwrócił się.

Usłyszał, że Filip wstrzymał oddech, a gdy uświadomił sobie, że jest niepotrzebny, wysunął się z celi.

– Ręce na ścianę – polecił Arik księciu.

Tedros odwrócił się i oparł ręce wysoko na brudnej ścianie.

Usłyszał ciche pstryknięcie, gdy Arik odpiął bicz od pasa. Ogarnęło go przerażenie, serce mówiło mu, że tym razem jedno z uderzeń go zabije. Nie chciał umierać – nie w taki sposób. Jeszcze gorzej niż jego ojciec. Łzy napłynęły mu do oczu, gdy popatrzył na cień Arika na ścianie rozprostowujący bicz.

Dłoń cienia uniosła się i zamachnęła z całej siły, pierwszy cios z sykiem pomknął do jego pleców...

Nagle cień Arika na ścianie szarpnął się, a bicz z obrzydliwym młaśnięciem spadł na kogoś innego.

Tedros odwrócił się gwałtownie.

Filip z całych sił trzymał Arika za gardło i przyciskał do ściany, a wokół krwawiącego przedramienia miał owinięty bicz.

– Powiedz nauczycielom, że jeśli ktoś jeszcze spróbuje go skrzywdzić, będzie miał ze mną do czynienia – warknął.

Tedros zamrugał oczami, niepewny, czy jest żywy, czy też martwy.

Trzymany w coraz mocniejszym uścisku Arik na moment stracił pewność siebie, ale zaraz uśmiechnął się okrutnie i wyrwał się Filipowi.

– Tego właśnie potrzebujemy na Próbie. Kogoś, kto najwyżej stawia lojalność – powiedział i szybko skierował się do drzwi. – Porozmawiam z nauczycielami, żeby znaleźli ci lepszy pokój.

– Mnie tu dobrze! – rzucił za nim Filip.

Tedros miał teraz oczy jak spodki. Powoli odwrócił się do Filipa, który obnażył zęby, a jego policzki gwałtownie poczerwieniały.

– Albo będziesz jadł, albo sam cię zabiję – wybuchnął.

Tym razem Tedros nie dyskutował.

Agata popatrzyła na zegar stojący w kącie pokoju.

Dziesięć minut do przerwy.

Rozejrzała się po gabinecie dziekan Sader, który wydawał się dziwnie pusty. Dawniej biurko profesor Dovey ugięło się pod ciężarem połamanych piór, dzienników z ocenami i pergaminów pod przyciskami w kształcie dyni. Tymczasem blat mahoniowego biurka Eweliny Sader był pusty, tylko w jego rogu stała wysoka, cienka świeca w kolorze pergaminu.

Po co Iara tu była? – zastanawiała się Agata. Nie miała wątpliwości, że wtedy, w galerii, słyszała rozmowę Iary z panią dziekan. Coś o pozwoleniu jej na pozostanie tutaj... Agata odsunęła tę myśl. Powinna skoncentrować się na dziekan Sader, a nie na jakiejś stukniętej dziewczynie, która była lub nie była niemową.

Przysiadła na ciężkim drewnianym fotelu za biurkiem. Minuty mijały, a ona w roztargnieniu wpatrywała się w knot świecy.

Diekan Sader pojawiła się w dniu, gdy Akademia Dobra i Zła podzieliła się na Akademię dla Dziewcząt i Akademię dla Chłopców. To oznaczało, że baśń Sofii i Agaty doprowadziła do śmierci Dyrektora... a następnie powrotu wyrzuconej przez niego Złej nauczycielki.

Ale dlaczego?

Agata pamiętała, co mówiły Dovey i Lesso: symptomy Sofii były albo autentyczne, albo wyczarowane przez Ewelinę. Nie istnieli inni podejrzani. Ewelina została w przeszłości uznana za winną przestępstw wobec uczniów. Ewelina była w pobliżu za każdym razem, gdy ujawniały się symptomy Sofii: Bestia... brodawka... zaburzona mogryfikacja... *Dlaczego o tym myślę...*? Oczywiście, że to musiała być Ewelina... To była Ewelina...

A jeśli... a jeśli to nie była Ewelina...

Agata zamknęła oczy i przywołała swój sen... Wyglądał na tak spokojnego, tak szczęśliwego, jego złociste włosy lśniły w śniegu... Widziała jego zawadiacki uśmiech, rozwiązane troczki koszuli, tak jak wtedy, gdy w tej właśnie szkole zaprosił ją na bal... zupełnie jakby wszystko od tamtej chwili było nieprawidłowym przebiegiem ich baśni... zupełnie jakby wszystko to było wielką pomyłką... Znowu poczuła smak jego ust, gdy ją objął, jej serce trzepotało tak samo jak jego serce, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej...

Agata gwałtownie otworzyła oczy. Była w zimnym, pustym gabinecie.

Tym razem to nie był tylko sen.

Jej serce nadal pragnęło Tedrosa.

Bardziej niż wcześniej.

Poczerwieniała jak burak. Wciąż pragnęła księcia bardziej niż przyjaciółki? Wiernej przyjaciółki, która ryzykowała życie, żeby uratować je przed tym właśnie chłopcem, którego Agata sobie teraz życzyła? Wstała gniewnie zza biurka – jakże nienawidziła słabej i głupiej księżniczki w swoim wnętrzu, księżniczki, której nie potrafiła uciszyć...

I zaraz powoli usiadła.

Po chwili, na powierzchni świecy zauważyła dziwną, poszarpaną zmarszczkę. Dotknęła jej, spodziewając się wosku, ale pod palcami poczuła papier. Przysunęła świecę bliżej i zobaczyła ciasno wokół niej owinięty zwój przewiązany cienką białą nitką. Spróbowała opanować emocje, ponieważ wiedziała, że dziekan Sader lada moment wróci. Starannie rozwinęła papier i rozłożyła na blacie.

Znalazła trzy kartki.

Pierwsza z nich zawierała mapę Błękitnego Lasu, taką samą, jak te wręczone co roku uczniom na zajęciach przetrwania w baśniach, z zaznaczonymi wszystkimi ważniejszymi miejscami: Paprociowym Polem, Turkusowym Zagajnikiem, Błękitnym Potokiem... Jeden z tych obszarów zakreślony był kółkiem z czerwonego atramentu. Był to jedyny taki znak na mapie. Przyjrzała się

nazwie tego miejsca.

LAZUROWE GROTY

Nauczyciele nigdy nie wspominali o ich istnieniu ani nie zabierali tam uczniów, zapewne dlatego, że nie dało się tam dotrzeć inaczej, niż wspinając się po skalistym urwisku. Poza tym nie było powodów, żeby eksplorować puste jaskinie. Dlaczego więc dziekan Sader je zaznaczyła?

Agata sięgnęła po drugą kartkę: list ze złamaną pieczęcią przedstawiającą węża odcisniętego w szkarłatnym wosku. Miał dzisiejszą datę.

Szanowna Pani Dziekan,

Dla uniknięcia nieporozumień podsumujmy zasady Próby Baśni:

1. Jutro w południe spotkam się z Panią przy bramie Błękitnego Lasu. Jako p.o. dziekana odpowiedniej Akademii każde z nas będzie miało trzydzieści minut na rozmieszczenie pułapek. Zgodnie z Pani życzeniem rejon Lazurowych Grot zostanie wyłączony z działań.
2. Ze względu na wysoką stawkę, o jaką toczy się gra, uczniowie obu Akademii nie będą mieli możliwości zwyczajowego zapoznania się z terenem przed Próbą.
3. Z każdej szkoły w rywalizacji będzie uczestniczyć dziesięciu zawodników, z których każdy ma prawo do wyboru jednej broni. Nikt inny nie ma prawa wstępu do Lasu, który zostanie także zabezpieczony przed każdym rodzajem obserwacji. Dopuszczalne jest używanie dowolnych zaklęć i umiejętności.
4. Jeśli o wschodzie słońca w Lesie pozostaną zarówno chłopcy, jak i dziewczęta, Próba będzie kontynuowana tak długo, aż pozostaną zawodnicy tylko jednej strony.
5. Niezależnie od wyniku w mocy pozostają pierwotne warunki stawiane przez Tedrosa. Jeśli wygrają dziewczęta, chłopcy poddadzą się i zostaną niewolnikami w Akademii dla Dziewcząt. Jeśli wygrają chłopcy, Czytelniczki zostaną nam wydane i stracone, zaś Akademię powrócą do nazw Dobra i Zła.

Naruszenie dowolnej z tych zasad automatycznie anuluje ważność pozostałych i stanie się sygnałem do podjęcia działań wojennych.

Życzę powodzenia.

Profesor Bilius Manley

p.o. Dziekana Akademii dla Chłopców

Agata zmarszczyła brwi, a w głowie kłębiły się jej pytania. Dlaczego Ewelina nie chciała, żeby uczniowie zapoznali się z terenem przed Próbą Baśni? Dlaczego zaznaczyła groty, skoro były obszarem wyłączonym? Podniosła trzecią kartkę, wciąż wściekła w duchu na siebie, że w ogóle myślała o Tedrosie, nie mówiąc już o życzeniu go sobie...

I wtedy serce jej zamarło.

Trzymała w ręku długą, zapisaną maczkiem listę składników eliksiru, której towarzyszył jeszcze dłuższy zestaw szczegółowych instrukcji przygotowywania go, wypełniający każdy centymetr starej, postrzępionej na rogach karty.

Karty, którą Juba tydzień temu zostawił w sali lekcyjnej.

Teraz, gdy Agata wpatrywała się w przepis znaleziony w gabinecie dziekan Sader, jedno pytanie płonęło w jej myślach, przyćmiewając wszystkie inne.

Nie chodziło o to, jak Ewelina Sader znalazła przepis gnoma na zaginione zaklęcie Merlina.

Pytanie brzmiało, jak go wykorzystała.

Krok przed nami

Kłęczący Tedros chwycił kolejny kotlet barani leżący na podłodze i rzucił się na niego jak lew, w kilku kęsach odrywając mięso, a kość ciskając na stos innych. Po kolejnych sześciu złapał się za brzuch, zrobił się lekko zielonkawy na twarzy i desperacko próbował skłonić jedzenie do pozostania na miejscu.

Drzwi celi otworzyły się ze skrzypnięciem, a gdy podniósł głowę, zobaczył mokrego od potu Filipa ze śladami zaschniętej krwi na przedramieniu, niosącego dwa parujące kubki.



– Wiedziałem, że się przejesz – powiedział i postawił przed nim kubek z pianistym napojem. – Odrobina ryżu zagotowanego we wrzątku działa kojąco na żołądek. Szkoda, że nie mamy tu mięty albo

świeżego imbiru, to doskonale na trawienie...

Sofia zauważyła, że Tedros gapi się na nią, więc odchrząknęła po męsku.

– Wypij to.

Tedros dotknął językiem napoju i odstawił kubek. Zmarszczył brwi.

– Nie spóźnisz się przypadkiem na wartę przy Baśniarzu?

– Powiedziałem Manleyowi, że najpierw cię przesłucham – oznajmiła Sofia surowo i usiadła naprzeciwko niego.

Właśnie dlatego uratowałam mu życie – skarciła samą siebie, opierając potężne ramiona o ścianę. Ponieważ Tedros powie jej, gdzie jest Baśniarz. *Właśnie dlatego.* Nie dlatego, że obchodził ją chociażby odrobinę. Popatrzyła na niego gniewnie, z napiętymi mięśniami, koncentrując się znowu na swoim celu.

– Powiedz mi, gdzie ono jest, Tedrosie.

– Powtarzam, ja i Tristan schowaliśmy je pod podłogą, żeby je ukryć przed Sofią i Agatą – warknął Tedros. – Było pod obłuzowaną płytą. Nie wiem, jak mogło się stamtąd ruszyć. – Zauważył, że Filip bacznie mu się przygląda, więc opuścił głowę. – Słuchaj, nie okłamywałbym cię, Filipie. Nie po tym, co dla mnie zrobiłeś.

– Ale kto je w takim razie zabrał? – zapytała Sofia, czując mdłości. – Pytali o to Tristana?

– Pfff, on pierwszy oddałby je nauczycielowi – burknął Tedros i ściągnął buty. – Poza tym nikt tego leszcza nie widział od kilku dni. Pewnie uciekł, zanim zaczęły się lekcje. Nigdy nie przepadał za pozostałymi chłopcami.

– Kastor powiedział, że wszyscy będziemy zgubieni, jeśli nie znajdziemy...

– Ponieważ pióro odzwierciedla duszę swojego pana – mruknął Tedros, kuląc ramiona. – Jeśli dostanie się w ręce dziekan Sader, możesz się założyć, że chłopcy będą umierać na końcu każdej baśni. Poczynając od mojej.

Mojej. To słowo poruszyło Sofię bardziej niż wizja ogólnopuszcząńskiej zagłady. Zawsze myślała, że to jej baśń, a Tedros jest czarnym charakterem stojącym na jej drodze. Teraz zrozumiała, że Tedros uważał to za swoją baśń... i tak samo jak ona uważał, że zasługuje na szczęśliwe zakończenie.

– Kiedy Agata wypowiedziała życzenie, by być z tobą – powiedziała cicho – to jak to usłyszałeś?

Tedros milczał przez chwilę, zaciskając zęby.

– Miałem dziewięć lat, kiedy odeszła moja matka. To było w środku nocy, a ja spałem w przeciwległym skrzydle zamku. Pamiętam, że obudziłem się zlany potem i podbiegłem do okna, chociaż nie wiedziałam, dlaczego serce boli mnie tak, jakby coś je rozrywało. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłem, była moja matka na moim ulubionym koniu galopująca do Puszczy. – Delikatnie musnął palcem szczelinę pomiędzy cegłami. – Tak samo obudziłem się, gdy poczułem życzenie Agaty. Ona chciała, żebym je usłyszał, Filipie. – Oczy mu zwilgotniały. – A ja wierzyłem, że jest prawdziwe.

Sofia czyściła brudne paznokcie.

– Może było prawdziwe. Może tylko... coś wam przeszkodziło.

Tedros potarł oczy i usiadł prosto.

– Jesteś dobrym przyjacielem, Filipie. Nie musiałeś mi pomagać.

Sofia potrząsnęła głową.

– Nie mogłem pozwolić, żebyś umarł – powiedziała cichutko, nie mogąc spojrzeć na niego. – Nie mogłem.

– Sofia powiedziała to samo w zeszłym roku. Przysięgała, że będzie mnie wspierać podczas Próby Baśni, a potem zostawiła mnie samego na śmierć – powiedział Tedros, powiększając dziurę w brudnej czarnej skarpecie. – Pewnie na tym polega różnica między dziewczyną a chłopakiem.

Sofia w końcu podniosła głowę i zamrugła oczami.

Tedros pokiwał głową.

– Wierz mi, Filipie, wiem, co mówię. Ona naprawdę była taka zła, jak mówią baśnie.

Sofia przełknęła ślinę.

– Mógłbyś... opowiedzieć mi o niej?

– Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Jasne włosy, zupełnie jak twoje... właściwie, jak teraz patrzę, to miała zielone oczy, też podobne do twoich – stwierdził Tedros, przyglądając się Filipowi. Jego współlokator, wyraźnie skrzepowany, odwrócił głowę, a Tedros szybko spuścił spojrzenie. – Ale pod tym wyglądem nic nie było. Za każdym razem, gdy dawałem jej nową szansę, byłem kolejny raz oszukiwany. Zupełnie jakby chciała księcia tylko po to, żeby go mieć, ale w ogóle jej nie obchodziło to, kim naprawdę jestem. Nie potrafiłem nigdy zrozumieć, co takiego widzi w niej Agata, że upiera się, by ją ocalić.

– Może nie znałeś Agaty tak, jak znała ją Sofia.

– Wiem, że Agata miała Dobre serce i zasługiwała na szczęście u boku księcia – odparł Tedros. – Teraz zrezygnowała z prawdziwej miłości na rzecz czegoś, co tylko ją udaje. To Sofia jej to zrobiła. Sofia ją zniszczyła.

– Tylko dlatego, że kazałeś swojej księżniczce wybierać – odparowała Sofia, a jej elfia twarz poczerwieniała lekko. – To ty odpowiadasz za swój los, Tedrosie. Nie Agata i nie Sofia.

Tedros skrzywił się i nic nie odpowiedział.

– Dlaczego dziewczyna nie może mieć jednego i drugiego? – zapytała miękko Sofia. Popatrzyła na swoją chłopięcą twarz odbijającą się w ramie łóżka. – Dlaczego nie może być kochana przez księcia i kochana przez swoją przyjaciółkę?

– Ponieważ dorastamy, Filipie – westchnął Tedros. – Kiedy jesteś dzieckiem, wydaje ci się, że najlepszy przyjaciel jest całym światem. Ale gdy znajdziesz prawdziwą miłość... to się zmienia. Wasza przyjaźń nigdy już nie może być taka sama, ponieważ nieważne, jak bardzo starasz się zatrzymać jedno i drugie, możesz być lojalny tylko wobec jednego z nich. – Uśmiechnął się ze smutkiem do swojego towarzysza. – Na tym polega największy błąd Agaty. Nie rozumiała, że ona i Sofia są skazane na klęskę już od chwili, gdy pozwoliła sobie mnie pokochać.

Gdy Tedros ubrał w słowa prawdę, którą Sofia tak długo starała się wyprzeć, poczuła nagle, że ściana mięśni podtrzymujących jej nowe ciało wiotczeje. Tamtej nocy Agata powinna pocałować Tedrosa i żyć Długo i Szczęśliwie. Tamtej nocy Sofia powinna wrócić samotnie do domu, ponieważ jej najlepsza przyjaciółka znalazła sobie chłopaka.

To ona zmieniła ich baśń i powstrzymała swoją przyjaciółkę.

Za jaką cenę?

– Już za późno – westchnął Tedros i oparł czoło na splecionych ramionach. – Nigdy więcej nikogo nie pokocham.

– Może Sofia potrzebuje Agaty bardziej, niż ty jej potrzebujesz – upierał się jego współlokator ze łzami w oczach. – Może Agata to jedyny sposób, w jaki Sofia może się zbliżyć do miłości. Może Sofia mimo wszystko postąpiła słusznie!

Tedros podniósł głowę i spojrzał na niego ze złością.

– Nie rozumiesz, Tedrosie? Ty możesz znaleźć kogoś innego – powiedział Filip drżącym głosem. – A Sofia nie.

– Jesteś gorszy od Czytelnika, Filipie – oznajmił ponuro Tedros. – Istnieje tylko jedna prawdziwa miłość. Tylko jedna.

Chłopcy mierzyli się ostrymi spojrzeniami, ale po chwili odwrócili głowy i siedzieli w milczeniu,

dwie smętne sylwetki pod dogasającą pochodnią.

Nagle Filip zerwał się i podszedł do drzwi.

– Chodźmy.

– Co? – wybuchnął Tedros. – Mnie nie wolno wychodzić...

– Na tym polega różnica między nami. – Filip spojrzał na niego gniewnie. – Ty jesteś księciem, który przestrzega zasad. A ja nie.

Tedros popatrzył na nowego przyjaciela, który czekał na niego niecierpliwie.

– Niezły z ciebie facet, skoro mną komenderujesz – mruknął i wstał.

Filip otworzył przed nim drzwi.

– Nawet nie masz pojęcia, jaki.

Na scenie w jadalni trwała próba, a Polluks rzucał warkliwe komendy pięciu aktorkom – zakłopotanym nigdziarkom w grubym jak u klaunów białym makijażu i źle dopasowanych qipao.

– Ostatni raz powtarzam, jesteście żywą metaforą Próby... ucieleśnieniem eonów ucisku i przedmiotowego traktowania kobiet... symbolem śmiertelnie niebezpiecznej Próby, która może kosztować was życie...

– Ta sztuka wydaje się bardziej niebezpieczna od Próby – mruknęła Dot do Iary, która zignorowała ją i radośnie szykowała burki oraz łąbędzie ozdoby na głowę do następnego aktu. Dot popatrzyła na Hester i Anadil siedzące po drugiej stronie sali i rozmawiające szeptem nad malowanymi dekoracjami. Doszła do wniosku, że puste miejsce między nimi musiała zajmować niewidoczna Agata.

– Gdybym wiedziała, że Klub Czytelnika zamieni się w coś takiego, spróbowałabym się zapisać do chóru – westchnęła, a potem zamieniła łąbędzie pióro w rękółę i podeszła, by dołączyć do rozmowy.

– Do czego dziekan Sader mogłaby wykorzystywać zakłęcie Merlina? – zapytała Anadil.

– Może sama go używa? – zastanowiła się Agata i lekko zsunęła kaptur peleryny, tak że zobaczyły jej wielkie brązowe oczy.

– Po pierwsze, zauważyłybyśmy, gdyby zmieniła się w mężczyznę – odparła Hester. – A po drugie, albo jesteś niewidzialna, albo nie. Twoje oczy są zbyt wielkie i sentymentalne, żeby traktować cię poważnie.

– Wiesz, nie miałam pojęcia, że zgłosiłyśmy się jako ochotniczki do pracy za kulisami! – burknęła Agata, podczas gdy szczury Anadil po kolei kąpały się w farbie i turlały po dekoracjach.

– Nie miałaś żadnego lepszego pomysłu, gdzie się możemy spotykać...

– Ponieważ jestem zajęta pozostawaniem przy życiu...

– A myślisz, że my nie? – odparowała Anadil. – Wyłazimy ze skóry, żeby dostać się do drużyny na Próbę, na wypadek, gdyby cały ten plan nawalił...

– Myślicie, że pani dziekan wysłała jakąś dziewczynę do zamku chłopców? – zastanowiła się z roztargnieniem Dot, chrupiąc zielone listki.

Pozostałe dziewczęta popatrzyły na nią.

– Jeśli tak zrobiła, to mogłoby wyjaśniać, dlaczego Sofia nie znalazła jeszcze Baśniarza – stwierdziła Dot. – Dziekan Sader mogła zamienić jedną z dziewcząt w chłopca i kazała jej schować pióro, żebyście nie mogły wypowiedzieć życzenia. No wiesz, żeby Próba Baśni odbyła się zgodnie z planem.

Agata popatrzyła na nią i zamrugnęła.

– Może też powinnam zacząć jeść warzywa.

– A kim miałyby być ta porywaczka Baśniarza? – Hester uśmiechnęła się drwiąco, wyraźnie poirytowana, że to nie ona wpadła na ten pomysł.

– To Beatrycze – odparła Agata i odsłoniła twarz spod kaptura. – To jest jej peleryna, prawda? Miała

też pod łóżkiem męski mundur! Do tego uwielbia dziekan Sader! To na pewno ona!

– Słuchaj, zobaczmy, co uda nam się z niej wyciągnąć – obiecała Anadil i przesunęła się, żeby zasłonić przed innymi twarz Agaty. – Ale zostały jeszcze tylko dwie noce. Sofia do jutra musi znaleźć Baśniarza. Gdzie widziałaś dzisiaj jej lampę?

– Nic nie było widać, mgła jak mleko – odparła ponuro Agata. – Zostawiłam lampę w oknie, ale nie zobaczę nic, dopóki się nie przejaśni.

– Ona musi przynieść pióro, Agato – naciskała Hester. – Albo wszystkie będziemy musiały wziąć udział w Próbie.

Jakby Agata nie była jeszcze dostatecznie przestraszona, lęk na twarzy Hester sprawił, że jej żołądek zmienił się w galarete.

– Dziekan Sader ma też mapę Lasu – wyjąkała. – Zaznaczyła na niej Lazurowe Groty...

– Lazurowe Groty? – prychnęła Hester i wymieniła spojrzenia z Anadil. – To tylko dekoracja w pobliżu południowej bramy. Mają najwyżej dwadzieścia metrów głębokości. Co miałyby w nich być?

– Ona odwołała zapoznanie się z terenem przed Próbą, więc nie mamy szans tego sprawdzić – narzekała Agata, zasłaniając się znowu kapturem.

– Chyba że już dostałaś od niej pozwolenie.

Agata popatrzyła na Hester, która spoglądała z triumfem na niewidzialną przyjaciółkę.

– Przecież dziekan Sader myśli, że jesteś w Błękitnym Lesie razem z gnomką.

Gdy zegar wybił północ, ukryta pod peleryną Agata wędrowała przez zasnutą mgłą Błękitny Las w stronę południowej bramy. Nigdy wcześniej nie widziała takiej mgły – poskręcane białe pasma zasłaniały każde źdźbło granatowej trawy. Spróbowała wypatrzyć w tumanie Akademię dla Chłopców, ale nie widziała ani jednej cegły.

Pomyślała, że to na pewno zbieg okoliczności – to, że jej jedyny sposób porozumienia się z Sofią został udaremniony przez nietypową pogodę.

Przypomniało jej się ostrzeżenie lady Lessa... *Ewelina zawsze jest o krok przed nami.*

Odsunęła tę myśl i zagłębiła się w las. Szła powoli, żeby uniknąć zderzenia z drzewem lub zagubionym we mgle zwierzęciem. W upiornej ciszy poczuła, że myśli o Tedrosie pojawiają się szybciej, niż była w stanie je tłumić. Im bardziej starała się o nim zapomnieć, tym silniejszy się stawał, jak potwór za drzwiami. Z napiętymi nerwami spróbowała skoncentrować się na zasnutej mgłą ścieżce. Gdy tylko wróci do domu na cmentarzu, spali wszystkie książki z baśniami. Wszystkie, jakie zdoła znaleźć. Gawaldon naprawdę stanie się światem bez książąt.

Zauważyła, że ścieżka zaczęła się wspinać do góry, co oznaczało, że minęła już dyniowe pole i zbliża się do południowej bramy. Jutro wieczorem, w przeddzień Próby Baśni, odbędzie się koszarne przedstawienie Polluksa oraz ogłoszenie składu drużyny. Do tej pory dziekan Sader i profesor Manley rozmieszczają w lesie pułapki. Zgodzili się, że Lazurowe Groty będą obszarem wyłączonym... Co takiego ukrywała tam pani dziekan?

Po jej buciorach przemknął biały królik niosący w pyszczku przerażone młode, i zniknął w białej mgle, jakby został wytarty z kartki. Agata stąpała ostrożnie, krok za krokiem, aż zobaczyła przed sobą ścianę błękitnozielonkawych skał.

Wysoko, w południowo-wschodniej części urwiska, ukryte za ogromnymi, zwieszającymi się niebieskimi sosnami, Lazurowe Groty wyglądały jak trzy okrągłe, morskozielone otwory różnej wielkości. Agata popatrzyła na nie, zastanawiając się, jak w ogóle ma się tam dostać. Nie mogła się mogryfikować i ryzykować straty peleryny, pozostawało jej więc wejść na jedną z sosen i przeskoczyć na skalną ścianę. Na szczęście gałęzie drzewa były grube i mocne, więc szybko wspinała się, wdzięczna

kłującymi igłami, które prowadziły jej dłonie we mgle. W końcu znalazła się na najwyższej gałęzi, zaczerpnęła powietrza i skoczyła, niewidzialna, w dół, wprost na poszarpane skały. Wylądowała niemal bez potknięcia.

Popatrzyła na rząd jaskiń przed sobą – trzy koliste wejścia różnych rozmiarów zupełnie jak z baśni o Złotowłosej – pierwsza grotą za duża, druga grotą za mała, trzecia grotą w sam raz. Czuła, że jej szyja pod peleryną-niewidką pokrywa się czerwoną wysypką. Miała przeczucie, że coś, co znajdzie w tych jaskiniach, pozwoli odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Ewelina Sader znalazła się w ich baśni... i jaki koniec planowała.

Na drżących nogach Agata skierowała się do największej groty, a jej palec rozjaśnił się złotem jak pochodnia. Ściany przestronnej jaskini były ze szklistego akwamarynu i słabo odbijały jej lśniącego palec i pełną napięcia twarz. Krok za krokiem przemierzała lustrzaną grootę, przeszukując każdy centymetr, ale znalazła tylko kilka nędznych słonorobaków i chrząszczy, a potem natrafiła na ślepe zaułki.

Zmarszczyła brwi, wycofała się i spróbowała szczęścia w drugiej jaskini, ale ponieważ jej otwór miał wielkość talerza, mogła tylko zajrzeć do środka. Co gorsza, ta grotą okazała się jeszcze płytsza niż pierwsza, a magiczny blask ujawnił tylko gołe skalne ściany i kilka kępek pleśni. Poirytowana Agata wyciągnęła ze środka głowę.

Co ja tu robię? – skarciła samą siebie, wchodząc do trzeciej groty. Powinna czekać na Sofię w zamku, pomyślała, oświetlając średnią, opuszczoną jaskinię. Jej przyjaciółka łada moment wróci z piórem... W zeszłym roku to ona postawiła kropkę, to ona zrobiła wszystko, by sprowadzić je do domu. Teraz przyszła kolej na Sofię. Dlatego właśnie Sofia wygrała zaliczenie i zamiast niej została chłopcem. Tym razem to Sofia była księciem. Sofia jej nie zawiedzie...

Agata zgasila magiczny blask i pospieszyła do wyjścia z jaskini, ale nagle zatrzymała się jak wryta. Za sobą usłyszała dziwne echo, jakby chór gniewnych szeptów.

Powoli odwróciła się, a furkot stawał się coraz głośniejszy. Uniosła świecący palec i wzdrygnęła się ze zgrozą.

Z ciemności uderzył w nią huragan niebieskich motyli. Oblepiały jej niewidzialne ciało jak pszczoły i rwały pelerynę na strzępy. Działały celowo i błyskawicznie, niszczyły węzową skórę i spychały Agatę na krawędź klifu. Pod ich trzepoczącymi skrzydłami dziewczynka widziała, jak w świetle księżyca kawałek po kawałku pojawiają się jej skóra i ubranie, aż w końcu motyle zdarły z niej resztki peleryny i gwałtownym pchnięciem strąciły ją ze skalnej półki. Agata z wrzaskiem poleciała w przepaść. Machała rękami we mgle aż wylądowała na poskręcanej sośnie. Posiniaczona i obolała podniosła głowę i zobaczyła chmurę motyli znikających w mgle i rozsypujących strzępy czarnej peleryny po lesie jak popioły.

Agata nie mogła oddychać – ulga, że żyje, ustąpiła miejsce panice z powodu tego, co właśnie się wydarzyło.

Dziekan Sader celowo podłożyła mapę w swoim gabinecie, żeby Agata mogła ją znaleźć. Wiedziała, że Agata nie spędziła ostatnich dwóch dni w Błękitnym Lesie z Helgą...

Ani z Sofią.

W głowie Agaty zadźwięczały dzwonki alarmowe i dziewczynka rzuciła się biegiem przed siebie.

Pędziła ścieżką we mgle, ignorując ból i próbując sobie przypomnieć, gdzie znajduje się nora Juby. Gałęzie i ciernie szarpały jej ubranie, gdy przykucnęła i rozglądała się po ziemi między Paprociowym Polem a Turkusowym Zagajnikiem. Wreszcie zobaczyła przed sobą pasma czarnego dymu unoszące się z dziury w ziemi. Położyła się na brzuchu i wsadziła głowę w wąski otwór.

Było już za późno.

Mieszkanie Juby zostało spopielone, całe jego wnętrze było doszczętnie spalone, a na zgliszczach

leżało tylko kilka płatków hortensji.

Ze ściśniętym sercem Agata wstała i patrzyła, jak mgła nad Błękitnym Lasem magicznie się rozwiewa, jakby odegrała już swoją rolę. W końcu pozostało tylko pojedyncze białe pasmo, które zniknęło w najwyższym oknie gabinetu w Akademii dla Dziewcząt.

Agata podniosła głowę i zobaczyła stojącą w oknie Ewelinę Sader otoczoną przez powracające motyle. Jej uśmiech lśnił w ciemności jak uśmiech kota z Cheshire.

Ten uśmiech mówił, że Ewelina doskonale wie, gdzie w tym momencie znajduje się Sofia...

Ponieważ przez cały czas była o krok przed nimi.

Agata odwróciła się powoli i zobaczyła, że mgła wokół Akademii dla Chłopców także znika, odsłaniając zamek doskonale teraz widoczny na tle nocnego nieba.

W żadnym z okien nie paliła się zielona lampa.

Jej przyjaciółka nie dawała żadnego znaku.

– Nie powinienesz szukać Baśniarza? – zapytał Tedros w ciemnym korytarzu, wypatrując jasnych i rozwichrzonych włosów Filipa, który skradał się koło dormitorium nauczycielskiego. – Minęła już północ...

– Chcę ci najpierw coś pokazać – odparł Filip i przecisnął się między dwoma wąskimi kamiennymi kolumnami.

– Dokąd idziemy? – jęknął Tedros, którego żołądek nadal był wypchany po uczcie w lochu. – Chcę się tylko wykapać i iść spa... – urwał w pół słowa.

Stali na balkonie dla nauczycieli, z widokiem na szeroką panoramę Błękitnego Lasu. W powietrzu unosił się dziwny, lodowaty woal z chmur, jakby przed chwilą wszystko spowijała gęsta mgła.

Gdy powietrze nad lasem stało się bardziej przejrzyste, Tedros zobaczył, że liście i trawa świecą magicznym lodowatoniebieskim światłem fluorescencyjnym. Wiatr poruszał liśćmi paproci i kwiatami jak strunami harfy, a ich szum przywodził na myśl spokojne fale oceanu. W pobliżu bramy północnej szafirowe Paprociowe Pole, srebrne od zarodni, kołysało się nad biegnącą na zachód wąską ścieżką; nad wschodnią ścieżką wierzby z każdym podmuchem roniły nowe szafirowe liście, podczas gdy Lazurowe Groty w południowym krańcu rzucały koliste cienie na niebieskie dyniowe pole.

Tedros widział wiele pięknych miejsc. Gdy był jeszcze mały i podróżował z rodzicami oglądał rajske groty w Mruczących Górach, syrenie jeziora w Avonlea, oazy z rybkami życzeń na Pustyni Szazabah... Ale gdy patrzył z wysoka na ten mały, otoczony ogrodzeniem las, nieznający niebezpieczeństw świata zewnętrznego, myślał, że tak właśnie mógłby wyglądać raj. Za dwie noce to on zmieni to miejsce w piekło.

Nagle zobaczył jakiś ruch przy bramie... Ludzka sylwetka wymykała się z lasu...

Tedros przymrużył oczy, żeby się lepiej przyjrzeć.

– Dołączysz do mnie? – zapytał stojący za nim Filip.

Tedros obejrzał się i zobaczył, że chłopak siedzi na szerokim, marmurowym występie i macha nogami nad lasem.

– Czy może jednak wolisz kąpiel? – dodał szelmowsko jego współlokator.

Tedros wspiał się na występ i usiadł blisko Filipa. Cóż, nie przepadał za dużą wysokością.

– Jak twoja ręka? – zapytał, przyglądając się śladom na przedramieniu Filipa, wciąż świeżym i zakrwawionym. – Nie chciałbym, żeby wdała się infekcja...

Filip zabrał rękę i nie odrywał spojrzenia od lasu.

– Jak możesz spać, wiedząc, że skazałeś na śmierć dwie dziewczyny? Dwie dziewczyny, które cię kochały?

Tedros przez chwilę nic nie mówił.

– W baśni zawsze są trzy postaci, Filipie. Przeznaczeni sobie kochankowie i czarny charakter. Na końcu ktoś musi umrzeć. Gdy Agata ukryła Sofię w mojej wieży, gdy mnie zaatakowała, obsadziła mnie w roli czarnego charakteru. – Spojrzał gniewnie na Filipa. – Nie mam nic przeciwko temu, jeśli w ten sposób ocalę życie.

Tedros zobaczył, że jego współlokator wpatruje się w niego z coraz czerwieniszczymi policzkami. Nieoczekiwanie Filip zaczął się śmiać tak gwałtownie, że oczy mu zasły łzami.

– Co, na litość boską, ci się stało? – zmarszczył brwi Tedros.

– Wszyscy chcieli tylko znaleźć miłość, a teraz wszyscy chcą się nawzajem pozabijać – śmiał się Filip, ocierając oczy. – Nikt już nie zna prawdy.

– Z całym szacunkiem, Filipie, ale co, do cholery, ty możesz o tym wiedzieć?

Filip śmiał się i płakał coraz głośniejsze, ukrywając twarz w dłoniach.

– Jesteś gorszy niż dziewczyna – mruknął Tedros.

Filip dosłownie zawył ze śmiechu, ale gdy zobaczył lodowatą twarz Tedrosa, śmiech zamienił się w ciężki oddech, a potem umilkł.

Gdzieś w dole świerszcze grały w równym rytmie. Tedros popatrzył na bociana brodzącego w Błękitnym Potoku, podczas gdy dwie wiewiórki ganiały się po poręczy mostu. Jutro Manley i dziekan Sader ze szkoły dziewcząt zastawią w lesie pułapki, a zwierzęta schowają się do czasu, aż Próba się zakończy i niebezpieczeństwo przeminie.

– Jak wyglądał twój zamek, Filipie?

Jego współlokator zamrugał.

– Zamek?

– Jesteś księciem, nie? Nie mieszkałeś przecież chyba w kurnej chacie.

– A, tak. To bardzo mały... no... zamek. W kształcie... wiejskiego domu.

– To brzmi przytulnie. Nigdy nie lubiłem mieszkać w wielkim zamku. Większość dnia spędzałem, szukając różnych ludzi. Czy mieszka z tobą cała rodzina?

– Tylko mój ojciec – odparł kwaśno Filip.

– Przynajmniej masz tatę – westchnął Tedros. – Ja nie mam nic, do czego mógłbym wracać, kiedy szkoła się skończy. Tylko pusty zamek, złodziejską służbę i podupadłe królestwo.

– Myślisz, że jeszcze kiedyś zobaczysz swoją matkę?

Tedros potrząsnął głową.

– Nawet bym nie chciał. Tata wydał na nią wyrok śmierci. Gdy skończę szesnaście lat, zostanę królem. Gdybym ją spotkał, musiałbym wyrok wykonać.

Filip patrzył na niego zszokowany, ale Tedros szybko zaczął wpatrywać się w niebo.

– Powinieneś poszukać Baśniarza, Filipie. Niedługo świt.

– Jak mógłbyś skrzywdzić swoją matkę? – zapytał z niedowierzaniem Filip. – Ja zrobiłbym wszystko, żeby znowu zobaczyć moją. Wszystko. To byłoby dla mnie prawdziwe Długo i Szczęśliwie. – Westchnął i pochylił się. – Ale nie jestem taki jak Agata. Moich życzeń nikt nie usłyszy.

– Opowiedz mi, jaka ona była... Twoja matka.

– Miała na imię Vanessa, tak jak motyl. Zawsze przypominam sobie jej twarz, gdy wiosną w alejkach pojawiają się chmury niebieskich motyli... Mówiła mi, że kiedyś odfrunę tak jak one – będę miał życie lepsze niż ona, znajdę miejsce, w którym spełnią się moje sny. „Nie pozwól, by ktoś powstrzymał cię od znalezienia szczęśliwego zakończenia” – powtarzała. „Nie pozwól, by ktokolwiek powstrzymał cię od bycia kochanym” – powiedział Filip łamiącym się głosem. – „Gąsienice nie poznają się na motylu”.

Tedros dotknął jego ramienia. Filip oparł się o niego i w końcu pozwolił sobie na łzy.

– Jej jedyna przyjaciółka odebrała jej jedynego chłopaka, którego kochała, Tedrosie – powiedział Filip. – Nie chcę skończyć tak jak ona. W samotności.

Między chłopcami zapadła cisza.

– Nigdy nie spotkałem chłopaka, który chciałby być motylem – powiedział cicho Tedros.

Filip podniósł głowę. Patrzyli sobie w oczy, a ich nogi stykały się na krawędzi kamiennego występu.

Tedros przełknął ślinę i zeskoczył na balkon.

– Wracam na dół. Idź szukać tego pióra.

– Tedrosie, zaczekaj na mnie...

Ale księżę już biegł, potykając się między kolumnami, i szybko zniknął wśród cieni.

Dłoń Sofii powoli dotknęła miejsca na występie, gdzie jeszcze przed chwilą siedział Tedros.

Powiedziała sobie, że powinna iść jak najszybciej do srebrnej wieży, znaleźć w pozostałym jej czasie pióro i wracać z Agatą do domu. Powinna zaraz wstać...

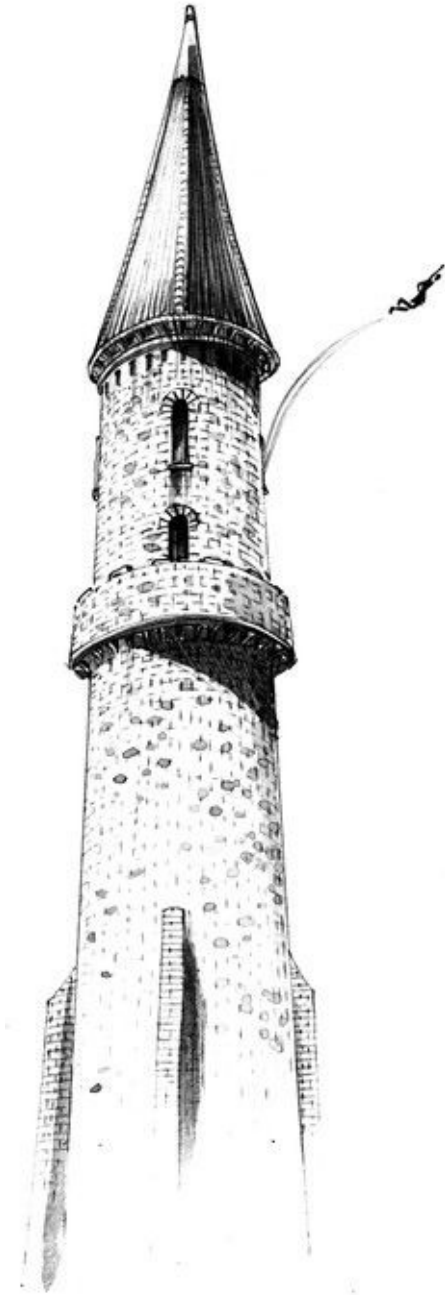
Ale siedziała, samotna ponad Błękitnym Lasem, aż światło świtu rozproszyło ciemności.

Czerwone światło

Tymczasem trzy wiedźmy zaczęły uważać Agatę za swoją przyjaciółkę, chociaż zazwyczaj nie najlepiej im szło zawieranie przyjaźni. Można by się więc spodziewać, że Hester, Anadil i Dot uśmiechną się, pomachają albo przynajmniej zrobią miejsce dla Agaty, gdy weszła do Sali Dobra na lekcję historii w ostatnim dniu poprzedzającym Próbę Baśni. Ale gdy wcisnęła się obok nich, ubrana w szkolny mundurek, z oczami czerwonymi z niewyspania, wiedźmy zachowywały się, jakby widok nowej przyjaciółki był ostatnią rzeczą, na jaką mają ochotę.

– Co ty tu robisz? – syknęła Hester. – I dlaczego cię widać...

– Ona wie – syknęła w odpowiedzi Agata.



Wiedźmy odwróciły się błyskawicznie.

– Wie? – wypaliła Dot.

– Ile? – zapytała bez tchu Hester.

Podwójne drzwi za nimi otworzyły się i do Sali lekkim krokiem wkroczyła dziekan Sader z poprawionym podręcznikiem w garści. Zanim weszła na podium, rzuciła Agacie psotny uśmiech.

– Cieszę się, że nasza kapitan wróciła z treningu. Jestem pewna, że doskonale wykorzystałaś ten czas – powiedziała gładko. – Słyszałam, że Sofia jest ostatnio ciut nieobecna duchem?

Agata wytrzymała ten przytyk i spojrzała na nią z furją.

– Akurat musiała czegoś poszukać.

Wszystkie dziewczęta w sali popatrzyły na dziekan Sader, nie rozumiejąc niczego z tej wymiany zdań.

– Ojej. Jutro zdecyduje się los waszego życia, więc każda sekunda jest cenna – odparła niewinnie Ewelina. – A jeśli to coś, czego ona nie znajdzie?

– Znajdzie na pewno – parsknęła Agata, gdy dziewczęta odwróciły się do niej. – Nie zna pani Sofii.

– Ty, oczywiście, ją znasz. – Oczy dziekan Sader zaśniły. – Aż do ostatniej brodawki.

Agata pobladła jak ściana, a zdumione dziewczęta szeptały wokół niej.

– Wszystko – zachłysnęła się Hester. – Ona wie... wszystko.

– Dzisiaj przy kolacji będziemy świętować wigilię Próby Baśni. Odbędzie się przedstawienie, ogłosimy skład drużyny i urządzimy wystawną ucztę, żeby życzyć naszym zawodniczkom szczęścia w walce z chłopcami – oznajmiła dziekan Sader, stojąca na dawnej drewnianej mównicy swojego brata. – Ale teraz mamy jeszcze jedną lekcję historii, która może nas przygotować do Próby...

– Ona nie może wiedzieć, że Sofia jest chłopcem – szepnęła Dot do Agaty i pozostałych wiedźm. Zauważyła dwa motyle na ramieniu Anadil i zamieniła je w brukselki. – Przede wszystkim skąd miałyby wiedzieć, że użyłyśmy zaklęcia Merlina?

– Ona powiedziała nam o zaklęciu Merlina, prawda? – Agata przypomniła sobie tamten dzień i zagadkowy uśmiech dziekan Sader. – Praktycznie rzuciła nam wyzwanie, żebyśmy je znalazły.

– Może to wszystko było od początku częścią jej planu – dopowiedziała Anadil. – Poróżnić Sofię z Agatą, a potem ukryć Baśniarza, żeby musiały wziąć udział w Próbie.

– Przecież mogłyby je po prostu gdzieś zamknąć. – Hester potrząsnęła głową. – Po co zadawać sobie tyle trudu, żeby wysłać Sofię do zamku chłopców? – Nagle jej czarne oczy zwęziły się i zamgliły. – Chyba że...

– Rozmawiałaś z Beatrycze? – zapytała Agata Anadil, ponieważ zauważyła kolejne motyle z sukni dziekan Sader lecące w ich kierunku. – Ona musi nam powiedzieć, gdzie jest pióro!

– To chyba jednak nie ona je schowała – wtrąciła Dot. – Udawałam, że uczę się do eliminacji z kilkoma zawszankami i wypytywałam ją o właściwości węzowej skóry. Nie miała najbledszego pojęcia, że może powodować niewidzialność. Nie wiedziała o tym żadna z zawszanek. Osoba, która schowała pelerynę w twoim pokoju, musiała być nigdziarką.

Hester nagle jakby zainteresowało to, co Dot ma do powiedzenia, ale Agata machnęła tylko ręką.

– Beatrycze kłamie – upierała się – To musiała być ona!

– Wiesz, łysa pała nic nam nie chce powiedzieć, a ty i Sofia macie dzisiejszej nocy ostatnią szansę ucieczki – warknęła Anadil.

– Jesteś na sto procent pewna, że to Ewelina wyczarowała symptomy Sofii? – zapytała Hester, marszcząc brwi.

– Gdybyś zobaczyła minę Sofii, kiedy dorobiła się włochatych nóg i jabłka Adama, przestałabyś się zastanawiać, czy jest Dobra – odpaliła Agata.

Hester podrapała się po demonie, mrucząc coś pod nosem.

– Słuchajcie, kłócimy się bez powodu. – Agata odetchnęła głęboko. – Sofia była w wieży Dyrektora Akademii, pamiętacie? Dwa dni temu zapaliła w jej oknie lampę. Pewnie jest już o krok od znalezienia Baśniarza.

– No to dlaczego nie zapaliła tam lampy ostatniej nocy? – przypomniała Hester. – Dlaczego w ogóle nie zapaliła lampy?

Agata zignorowała ją i patrzyła, jak dziekan Sader otwiera podręcznik, żeby zacząć lekcję. Niemal nie zmrużyła oka, ponieważ zadawała sobie to samo pytanie.

– Jesteś już prawie dowódcą drużyny na Próbie! – rozpromienił się Hort, prowadząc Filipa na pierwszą lekcję. – Pamiętaj: ja pomagam tobie, a ty pomożesz mnie. Umowa stoi?

Sofia nie odpowiedziała. Ledwie powłóczyła nogami, ciężko oddychała i była nieprzyjemnie świadoma pryszcza na swoim czole. Do lochów wróciła o wschodzie słońca, potwornie przepecona, i zdążyła się zdrzemnąć zaledwie godzinę. Potem obudził ją Tedros, wykąpany i w koszulce bez rękawów, z pajdą posmarowanego masłem chleba w ręku.

– Myślałem, że Arik urwie mi głowę, kiedy się pojawię na śniadaniu, ale nikt nie pisnął ani słowa. Chyba po zeszłej nocy wszyscy się boją Filipa Barbarzyńcy – powiedział książę z uśmiechem. – Wstawaj, motylku, i jedz.

Z powiekami ciężkimi od snu Sofia popatrzyła na grubą warstwę masła na chlebie. Jej bezdenny żołądek jak zwykle burczał, domagając się czegośkolwiek jadalnego, ale nawet jako chłopiec powinna zachować jakieś granice. Jęknęła i naciągnęła pled na ostrzyżoną, poczochną głowę.

– Dobra, ale później nie narzekaj – oznajmił Tedros i sam ugryzł pajdę. – Lepiej się rusz, jeśli chcesz się jeszcze wykąpać, Filipie. Zostało dziesięć minut do lekcji.

Sofia jęknęła jak ranny goryl.

– Wiem, że kiedy się po raz pierwszy spotkaliśmy, zachowałem się jak świnia, ale cieszę się, że się teraz kumplujemy – usłyszała głos Tedrosa po drugiej stronie celi. – Cieszę się też, że nie będziesz mi już przeszkadzać w zaliczeniach. Muszę dzisiaj wygrać, żeby dostać się do wieży. Jeśli sam znajdę Baśniarza, może Manley pozwoli mi wejść do drużyny na Próbie.

Sofia poczuła, że zaczyna ją mdlić.

– Żebyś mógł zabić Sofię.

– Żebym mógł ocalić ciebie przed nią.

Sofia usiadła, otwierając szeroko oczy.

– A także wszystkich innych – dodał książę i założył koszulę od munduru.

Sofia przez chwilę widziała nagie plecy odwróconego do niej tyłem Tedrosa – jego skóra nabrała zdrowszego odcienia, wyglądał odrobinę lepiej niż wczoraj. Nagle zauważyła mięśnie na jego ramionach... pozbawioną piegów, złocistą opaleniznę... miętowy zapach czystości...

– Filipie!

Nosowy głos Horta wyrwał ją z transu.

– Umowa stoi? – poganiał ją, gdy skręcili do Sali Zła.

Policzki Sofii poczerwieniały jak buraki. Agata czekała na nią, życie dziewcząt zależało od niej, a ona marzyła o swoim przyszłym mordercy?

– Stoi – odparła energicznie i poprawiła obcisłe spodnie od munduru. – Musisz mi pomóc, żebym mógł tej nocy mieć wartę przy Baśniarzu.

– I tak trzymać, Filipie! Chłopaki plotkują, że wieczorem obroniłeś Tedrosa przed karą, ale ja wiedziałem, że to nie może być prawda. Tedros w tej próbie położył na szali los nas wszystkich, w tym

twój. Możemy przynajmniej dać Księciu Pięknisiowi nauczkę...

– Nie. Tu chodzi o moje miejsce, niczyje inne. Daj mu spokój.

Hort zatrzymał się w pół kroku.

– Naprawdę obroniłeś go wieczorem!

Sofia odwróciła się do niego, a jej książęca twarz z rzeźbionymi rysami była lodowata.

– Szczerze, to nie twój interes.

Hort gapił się na Filipa, jakby dostał sztyletem w plecy. Przełknął ślinę i zmusił się do uśmiechu.

– A-a-a-ale... ale mimo to jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, prawda, Filipie?

Sofia jęknęła w duchu.

– Jasne – odparła i ruszyła przed siebie, nie patrząc na niego.

– Świetnie – cieszył się Hort, podbiegając, żeby ją dogonić. – Musiałem się tylko upewnić, że pamiętasz, kto jest twoim prawdziwym przyjacielem.

Sofia skinęła z roztargnieniem głową i spróbowała się skoncentrować na Agacie, Agacie i Agacie, chociaż potrafiła myśleć tylko o księciu.

– Na ostatniej lekcji przed Próba Baśni postanowiłam umożliwić wam rzucenie okiem na moją własną historię – oznajmiła Ewelina Sader, której głos odbijał się echem w Sali Dobra.

Agata i Hester przestały szeptać i zaskoczone popatrzyły w stronę podium. Ostatnią osobą, którą podejrzewałyby o chęć rzucenia światła na przeszłość dziekan Sader, była ona sama.

– Baśniarz nie raczył zapisać mojej historii, ale jestem przekonana, że to niedopatrzenie zostanie z czasem naprawione. Ostatecznie mogłam wrócić, by was poprowadzić, dzięki temu, że przetrwałam mimo brutalnych męskich działań – ciągnęła Ewelina, górująca nad widownią złożoną z samych dziewcząt. – A teraz, po raz pierwszy, historia będzie odzwierciedlać prawdę.

Przesunęła palcami po rozłożonym na mównicy podręczniku i w sali zabrzmiał jej uwodzicielski, bezcielesny głos:

– *Rozdział 28: Słynne wieszczki.*

Ponad książką, unosząc się we mgle, pojawiła się trójwymiarowa widmowa wizja dawnej Akademii Dobra i Zła.

– Chyba szkoda, że nie czytałyśmy dalej – mruknęła Hester do Agaty.

Diekan Sader uśmiechnęła się do uczennic.

– Witam was w mojej baśni.

Dmuchięła na widmową scenę, która rozpadła się na lśniące odłamki i z trzeszczącym świstem śmignęła nad głowami dziewcząt. Agata zasłoniła oczy przed blaskiem i znowu poczuła, że leci w powietrzu, aż w końcu jej stopy lekko dotknęły podłogi. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że znowu jest w Sali Dobra, ale trzy wiedźmy i inne dziewczęta ze szkoły zniknęły. Powietrze w wysokiej sali było przymglone i ciężkie, jakby ktoś narzucił woal na całą scenę; ściany były mniej pokryte solnymi naleciałościami, a w ławkach siedziały dziewczęta w różowych sukienkach bez rękawów i chłopcy w niebieskich mundurkach zawszan.

Agata powoli podniosła głowę i zobaczyła Ewelinę na drewnianej mównicy, młodszą o dziesięć lat, promienną i pełną ciepła. Tylko poruszające się i trzepoczące skrzydłami na jej sukni motyle nie były błękitne, lecz szkarłatne.

– Dawno, dawno temu uczyłam tutaj, w Akademii Dobra, podczas gdy mój brat August uczył w Akademii Zła. – Obecny głos dziekan Sader rozległ się ponad tą sceną.

Agata z niedowierzaniem zmarszczyła brwi. Profesor Sader w swojej książce napisał coś przeciwnego – to Ewelina uczyła w Akademii Zła, a i to tylko dlatego, że on poprosił o to Dyrektora.

– Jednakże mój brat od dawna zazdrościł mi moich mocy – oznajmił głos dziekan – i zaczął knuć, by przejąć moją szkołę.

Agata jeszcze mocniej zmarszczyła brwi. *To kłamstwa* – pomyślała. A jednak, gdy patrzyła na przystojnych, pilnych przyszłych ksiąząt i uśmiechnięte piękne panny, pochłoniętych słuchaniem lekcji, to wszystko wydawało się takie... prawdziwe.

– Niebawem mój brat przypuścił atak...

Okna sali roztrzaskały się i do środka wdarła się zielonkawa mgła, zrzucająca uczniów z krzeseł. Przerażenie zawsze uciekli do drzwi, podczas gdy mgła pochwyliła Ewelinę i wyrzuciła ją za okno, a jej czerwone motyle poleciały za nią.

– Przysięgam, że po jego śmierci powrócę – zapewniła Ewelina. – Obiecałam, że pewnego dnia dziewczęta będą bezpieczne od kłamstw i okrucieństwa mężczyzn...

Agata zacisnęła zęby, widząc, jak wrzeszczący uczniowie uciekają z sali, a cała scena staje się coraz bardziej brutalna. Pomyślała, że gdy była poprzednio w tej szkole, Dovey i Lesso nazywały Augusta Sadera niebezpiecznym szaleńcem... Czy mógł zmienić treść podręcznika przekazanego jej przez zółwia, by ukryć własną historię? Czy może to on kłamał od samego początku?

Zielony dym wypełniał iluzoryczną salę, a widmowi zawsze przebiegali koło Agaty, która zamknęła oczy. Głowa jej pulsowała bólem, nie wiedziała już, co jest prawdziwe, a co nie.

Aż w końcu coś bardzo prawdziwego ukuło ją w czubek nosa.

Otworzyła oczy i zobaczyła pojedyncze białe łabędzie pióro, które unosiło się w kłębach dymu i pomiędzy uciekającymi zawszenikami, kierując się do muralu na przeciwległej ścianie Sali Dobra.

Agata poszła za białym piórem do mozaiki przedstawiającej Dyrektora Akademii w srebrnej masce, z Baśniarzem unoszącym się nad jego wyciągniętymi rękami. Łabędzie pióro podpłynęło do ściany i przywarło do namalowanego Baśniarza, niczym gęsie pióro czekające na to, żeby nim coś napisać. Agata instynktownie wyciągnęła rękę, a jej palce musnęły pióro... Płytką za nim szybko schowała się w ścianie i zniknęła, a w następnej chwili zniknęły także płytki w kolumnie poniżej niej, zostawiając szczelinę w ścianie, akurat dość szeroką, by Agata mogła się precyzować. Zrobiła to z mocno bijącym sercem...

...i znalazła się w pogrążonej w półmroku komnacie z czekającymi na nią niedużymi drzwiami z białego marmuru. Otworzyła je i zobaczyła jeszcze ciemniejsze przejście i mniejsze drzwi, a za nimi jeszcze ciemniejsze przejście i jeszcze mniejsze drzwi, ciemniejsze, mniejsze, mniejsze, ciemniejsze... aż w końcu przeczołgała się na czworakach przez wąski otwór i znalazła się w kompletnej ciemności.

Z trudem wstała w zimnym, nieprzeniknionym mroku i objęła się pokrytymi gęsią skórą rękami. Skoncentrowała się na narastającym strachu i poczuła, że koniuszek jej palca rozgrzewa się, by po chwili zaświecić światłem.

– Gdzie ja jestem? – zapytała szeptem.

– W tej części wspomnień Eweliny, której nie chce nikomu pokazywać – odpowiedział znajomy głos.

Agata powoli wycelowala palec jak latarkę.

Profesor August Sader powitał ją uśmiechem.

Ponieważ stawką była ostatnia szansa na znalezienie Baśniarza, Sofia wiedziała, że musi wygrać większość z pięciu zaliczeń tego dnia.

Poczuła prawdziwą ulgę, gdy wygrała w pierwszych dwóch, ponieważ Hort magicznie skruszył ostrze jej przeciwnika w zaliczeniu z uzbrojenia, polegającym na machaniu toporem, a potem odwracał uwagę innych od kryjówki Sofii w ogólnoszkolnej zabawie w chowanego na survivalu. Ale nawet z pomocą Horta ledwie udawało jej się wygrać z Tedrosem, który odzyskawszy siły, zdołał zająć

w obu przypadkach drugie miejsce.

Gdy Sofia weszła do osmalonej klasy profesora Manleya, skoncentrowana na następnym zaliczeniu, poczuła rękę księcia na swoich szerokich ramionach.

– Jak widzę, znowu oszukujesz, Filipie.

– Może jeśli uda mi się znaleźć Baśniarza, to będzie można odwołać tę głupią Próbę – odparowała Sofia.

– Rzeczywiście, ostatniej nocy naprawdę się przykładałeś do szukania – prychnął Tedros.

– Za to ty dzięki temu żyjesz, nie? – odparła Sofia.

– Tedrosie, Filipie, możecie przestać flirtować? – warknął Manley, wchodząc za nimi do sali.

Wszyscy chłopcy wymownie popatrzyli na Tedrosa i Filipa, którzy zeszywnieli i szybko odsunęli się od siebie.

W kolejnych dwóch zaliczeniach wytrącona z równowagi Sofia zajęła drugie miejsce za Tedrosem; jej uwagę zaprzętały myśli o tym, czy książę rzeczywiście mógł z nią flirtować.

Jasne, że ze mną nie flirtował! – przekonywała samą siebie. – *Jesteś chłopcem, idiotko. Chłopcem!*

– On zajmuje twoje pierwsze miejsca, Filipie – marudził nieustannie nad jej uchem Hort, gdy szli na ostatnie zajęcia. – Ten, który wygra w ostatnich eliminacjach, wygra w dziennym rankingu. Możesz stracić pierwsze miejsce w drużynie! Musimy go sabotować...

– Powiedziałem, że nie – warknęła Sofia tak ostro, że Hort aż podskoczył.

Ponieważ Błękitny Las był zamknięty aż do rozpoczęcia Próby Baśni, na lekcję przetrwania w lesie osiemdziesięciu chłopców zgromadziło się w Sali Zła i zastało Albearla przycupniętego na przerdzewiałym kandelabrze.

– Będziecie się po prostu ścigać wokół zamku – polecił dzięcioł, patrząc na nich z góry przez okulary.

Sofia patrzyła, jak fluorescencyjna żółta linia magicznie pojawia się na ceglanej podłodze, przebiega między jej nogami, wychodzi na korytarz i znika w dole schodów.

– Pierwsza osoba, która będzie do końca podążać drogą brukowaną żółtą kostką i wróci do tej sali, zajmuje pierwsze miejsce. – Albearl wyciągnął spod skrzydła mały notes i przyjrzał mu się, mrużąc oczy. – Sądząc po wynikach częściowych, Filip ma niewielką przewagę nad Arikiem i Chaddickiem i jest obecnie na pierwszym miejscu w drużynie. Jeśli je zachowa, będzie miał prawo wybrać dziesiątego członka drużyny na Próbę Baśni, ale wszystko zależy od tego wyścigu.

Sofia popatrzyła na Arika, Chaddicka i gromadę warczących chłopców, którzy przykucnęli w pozycji startowej.

– Do biegu... – zaćwierkał Albearl. – Gotowi...

Sofia poczuła uścisk ręki Horta na swoim bicepsie i jego mokry oddech w uchu.

– Biegnij, Filipie. Biegnij, jakby twoje życie od tego zależało...

– Start!

Siedemdziesięciu dziewięciu chłopców zaszarżowało w kierunku drzwi niczym stado byków.

Sofia tymczasem nie ruszyła się z miejsca i spokojnie polerowała nierówne paznokcie, aż usłyszała ogłuszający łoskot. Nonszalancko przelazła wtedy przez masę jęczących ciał kłębiących się w drzwiach. Zastanawiała się, jak chłopcy w ogóle zdołali przetrwać tak długo na świetle, skoro nie mieli nawet dość zdrowego rozsądku, by zbiegać kolejno po schodach. Zanim pierwsi z leżących doszli do siebie, Sofia wróciła już na metę, prawie zupełnie niespocona.

– Widzę, że Filip naprawdę chce warty przy Baśniarzu, co? – uśmiechnął się krzywo Kastor, który wszedł za ostatnim pojękującym chłopakiem.

Sofia odetchnęła z ulgą i dmuchnięciem odgarnęła opadające włosy. Z pewnością uda jej się dzisiaj znaleźć pióro. Poruszy ziemię i każdą cegłę, jeśli będzie musiała.

– A jednak Filip w ogóle nie przyszedł na wartę ostatniej nocy – warknął z furią pies. – Jeśli uważasz, że są rzeczy ważniejsze od szukania pióra, które utrzymuje nasz świat przy życiu, to oczywiście nie przeszkadzaj sobie.

Sofia wyprostowała się.

– Nie... Ja tylko...

– Vex, ty byłeś najbliżej drzwi. Ty będziesz miał dzisiaj wartę – rzucił Kastor.

– Nie, nie, nie! – krzyknęła z przerażeniem Sofia. – Ja się tym zajmę!

– O, właśnie, Filip się tym zajmie – wtrącił Vex, z wyraźnym brakiem entuzjazmu podchodzący do spędzenia bezsennej nocy na poszukiwaniach.

– Nie, skoro Filip jest dowódcą drużyny na Próbie – burknął Kastor, który właśnie zajrzał do notesu Albemarla. – Jeszcze jeden powód, dla którego powinien się dzisiaj wyspać, jeśli nie chcemy wszyscy zostać niewolnikami. – Spojrzał złowrogo na nowego dowódcę o twarzy elfa. – Jeśli spróbujesz dzisiaj opuścić swoje łóżko, przykuję cię do niego.

Sofia stłumiła krzyk i poczuła, że serce jej pęka. Baśniarz! Straciła właśnie szansę znalezienia Baśniarza!

Odwróciła się od psa, dosłownie dusząc się ze zdenerwowania. *Jak mamy wrócić do domu?!*

Adrenalina napompowała jej chłopięce mięśnie. Musiała wezwać Agatę. Jeśli zapali w oknie czerwoną lampę, Agata będzie wiedziała, że musi natychmiast tu przyjść. Sofia starała się w miarę spokojnie zaczerpnąć oddech, a pot spływał jej po żebrach. *Nie panikuj!* Agata z pewnością znajdzie jakiś sposób. Agata zawsze ją ratowała. Uciekną razem z tego zamku i będą się ukrywać w Puszczy, dopóki nie uda im się bezpiecznie wrócić – bezpiecznie znaleźć Baśniarza i wrócić do domu.

– Jeszcze jedno, Filipie – powiedział Kastor. – Jako oficjalny dowódca drużyny zasłużyłeś sobie na prawo wyboru przyjaciela, który wraz z tobą będzie walczyć z drużyną Sofii...

Sofia nie słyszała już słów psa... tylko swoje mocno bijące serce, błagające Agatę o pomoc.

– Wszyscy chłopcy, którzy uważają się za dostatecznie dobrych przyjaciół Filipa, by zasłużyć sobie na miejsce w drużynie, niech wystąpią teraz – burknął Kastor.

Zawszanie, nigdziejarze i przyjezdni książęta mamrotali i szeptali między sobą, ale tylko jeden chłopiec wyszedł z tłumu.

Na widok głupio uśmiechniętego Horta Sofia gwałtownie wróciła do rzeczywistości.

No jasne. O to właśnie chodziło łasicowatemu.

Sofia odetchnęła głęboko i postarała się uspokoić serce. Jeśli o nią chodzi, ten kretynek może wziąć udział w Próbie Baśni. Ona sama się tam nie wybierała. Jedna czerwona lampa i Agata przybędzie tutaj, żeby zabrać je do domu. Prawie już skinęła głową w kierunku Horta, desperacko pragnąc wydostać się z tej sali i zapalić alarmowe światło.

Aż nagle wystąpił jeszcze jeden chłopak.

– Ja także chcę być wzięty pod uwagę – powiedział głośno Tedros.

– Profesor Sader? – zachrypiała Agata, a gdy podeszła do niego w czarnej pustce, jej palec zaśnił jeszcze jaśniej.

Ubrany jak zwykle w ciemnozielony garnitur, ze srebrnymi włosami i orzechowymi oczami, jej nauczyciel historii patrzył na nią, jakby wciąż był żywy.

– Mamy tylko kilka minut Agato, a ja muszę ci bardzo wiele pokazać.

– Ale jak... skąd pan się tutaj... – wykrztusiła Agata.

– Ewelina popełniła błąd, wpuszczając cię do swoich sfalszowanych wspomnień – wyjaśnił profesor Sader, który wyglądał, jakby unosił się w ciemności. – Gdy tylko zwątpiłaś, czy to, co widzisz, jest

prawdziwe, otworzyłaś drzwi do tego, co leży poza nimi.

– Czyli to, co widziałam w księdze żółwia, było prawdą?

– Żadna historia nie jest całkowitą prawdą, Agato. Po tym, co przeżyłaś w tej szkole, powinnaś być o wiele za mądra, by wierzyć temu, co znajdziesz w dowolnej książce. Nawet mojej.

– Ale dlaczego nakłonił pan Dyrektora Akademii, żeby dziesięć lat temu pozwolił pana siostrze uczyć tutaj? I dlaczego została przez niego wyrzucona...

– Nie mamy czasu na pytania, Agato – powtórzył surowo nauczyciel. – Za chwilę zobaczysz prawdziwe wspomnienia Eweliny, niesfałszowane, niezmienione i ukryte tak głęboko, że ona z pewnością zauważy, gdy do nich sięgniemy. Ale musimy podjąć to ryzyko, ponieważ tylko wtedy zrozumiesz, dlaczego ona znalazła się w twojej baśni. A także jedyny sposób, byś poznała prawdę o wrogu, z którym się musisz zmierzyć.

Agata nie potrafiła wykrztusić ani słowa, łzy piekły ją w oczy. Nie chciała niczego widzieć, chciała tylko zostać tutaj, razem z nim, w tej ciemności, gdzie czuła się tak bezpieczna.

– Muszę cię teraz opuścić, Agato – powiedział łagodnie nauczyciel. – Ale pamiętaj, że obserwuję ciebie, każdy akapit twojej baśni. Zostało ich jeszcze bardzo wiele, zanim znajdziesz się na końcu.

– Nie, proszę... – zachłysnęła się łzami Agata. – Niech pan nie odchodzi!

Profesor Sader bez słowa załśnił tak mocno, że Agata musiała zasłonić oczy... W następnej chwili poczuła, że koziółkuje przez oślepiająco białą przestrzeń, aż w końcu jej stopy dotknęły ziemi.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła półkę zapchaną książkami. Powietrze było czystsze niż w sfałszowanych baśniach Eweliny, kolory głębsze i żywsze, zupełnie jakby rozwiała się w końcu mgła przysłaniająca prawdę. Agata popatrzyła na kolorowe grzbiety książek stojących na półce: *Jaś i Małgosia*, *Księżniczka na ziarnku grochu*, *Krzak jałowca* – i w jednej chwili zrozumiała, gdzie się znajduje.

Odwróciła się szybko i zobaczyła Dyrektora Akademii pochylonego nad Baśniarzem, który magicznie kreślił ostatnią stronę w księdze rozłożonej na białym kamiennym stole. Agata obserwowała, jak Dyrektor coraz bardziej i bardziej marszczy brwi, gdy zakłute pióro kończyło historię. Był ubrany w obszerną niebieską togę, a lśniąca srebrna maska zasłaniała mu całą twarz z wyjątkiem błyszczących błękitem oczu, pełnych warg i gęstych, upiornie białych włosów. Jego widok – tak bardzo obecnego tutaj, tak bardzo żywego – sprawił, że Agacie zjeżyły się włoski na karku, chociaż wiedziała, że on jej nie może zobaczyć.

Dyrektor Akademii uśmiechnął się ponuro, gdy pióro ostatnim pociągnięciem dokończyło ilustrację przedstawiającą olbrzyma śmiertelnie dźgniętego przez księcia, który obejmował piękną księżniczkę.

– Koniec – warknął i magicznie rzucił książką o ścianę.

W obłoczku dymu unoszącego się ze stalówki Baśniarza pojawiła się nowa księga. Pióro otwarło zieloną okładkę na czystej pierwszej stronie, a Dyrektor Akademii patrzył, jak zaczyna nową baśń.

Dawno temu żyła sobie dziewczynka nazywana Calineczką...

Na kartę księgi padły cienie. Dyrektor odwrócił się i zobaczył chmurę czerwonych motyli, które wpadły przez okno i magicznie przemieniły się w Ewelinę Sader. Ale zamiast życzliwej, jaśniejącej twarzy, jaką miała w fałszywych wspomnieniach, ta Ewelina miała wymalowaną na twarzy złośliwość, a w oczach podstęp.

– Masz tu zakaz wstępu, Ewelino – syknął Dyrektor Akademii. Machnął palcem, a białe smugi zaczęły wymazywać posadzkę wokół niej.

– Mój brat pana okłamuje – oznajmiła spokojnie Ewelina.

Dyrektor Akademii zatrzymał zakłęcie, zostawiając Ewelinę na małym skrawku posadzki otoczonym białą nicością.

– Wiem, że jest pan Zły, Dyrektorze. Tak Zły, jak pana brat był Dobry – mówiła Ewelina, nie

przejmując się jego złowrogim spojrzeniem. – Przyszłam powiedzieć, że wybrał pan niewłaściwego Sadera, któremu chce pan powierzyć swoją przyszłość.

Dyrektor Akademii powoli opuścił palec, a podłoga wokół Eweliny wypełniła się, dając jej solidne oparcie.

– Dobrze wiem, czego pan szuka, Dyrektorze – ciągnęła Ewelina, podchodząc do niego rozkołysanym krokiem – Serca, które odwróci klątwę rzuconą na Zło... które splami się każdym grzechem w imię pańskiej miłości... serca wartego Nigdy Szczęśliwie.

Położyła mu dłonie na piersi, a jej zielone oczy wpatrywały się w jego oczy.

– To właśnie moje serce.

Dyrektor Akademii popatrzył na nią zastygły w bezruchu... ale zaraz jego wargi wygięły się, a on sam się odwrócił.

– Precz stąd, Ewelino. Zanim zrobisz z siebie jeszcze większą idiotkę.

– August powiedział, że ta, której pan szuka, pochodzi z Lasu Za Światem. Dlatego właśnie skaził pan naszą szkołę tymi ohydnyimi Czytelnikami.

Odwrócony do niej plecami Dyrektor Akademii zadrżał.

– To śmiertelna pułapka, Dyrektorze – powiedziała Ewelina. – Znam serce mojego brata. On prowadzi pana nie do prawdziwej miłości, ale do tej, która pana zgładzi.

Dyrektor Akademii odwrócił się do niej gwałtownie.

– Jesteś po prostu zazdrosna jak trzeciorzędny sługus o moce swojego brata. Nie masz daru widzenia przyszłości...

– Mam dar słyszenia teraźniejszości, a to coś o wiele silniejszego – odparła niezniechęcona Ewelina. – Słyszę słowa, życzenia, sekrety – nawet pańskie, Dyrektorze. Wiem, czego ludzie szukają, czego pragną, za co gotowi są oddać życie. Mogę zmienić przebieg każdej baśni i zakończyć ją tak, jak tego zechcę.

– Prawa naszego świata zabraniają wtrącania się w opowieści Baśniarza pod groźbą ściągnięcia na siebie klęski – powiedział Dyrektor Akademii i skrzywił się, patrząc na pióro. – Tej lekcji nie zamierzam przerabiać dwukrotnie.

– Ponieważ wciąż pan wierzy w moc pióra. Chce pan zatrzymać pasmo porażek Zła, nie podejmując osobiście żadnych działań. Próbuje pan kontrolować pióro, które mści się za to, że zabił pan brata. – Twarz Eweliny złagodniała. – Ale ja znam pańskie serce, Dyrektorze, a pan z pewnością zna moje. Tylko pan i ja wiemy, do czego naprawdę jest zdolne Zło. Zło znacznie większe niż znane z jakiegokolwiek baśni. Proszę mnie pocałować, a będzie pan miał miłość po swojej stronie, miłość tak pełną nienawiści, jak Dobro jest pełne prawdy. Nigdy Szczęśliwie tak trwałe, tak trujące, że Dobro nie znajdzie bronii, którą mogłoby nas pokonać. Proszę mnie pocałować, a zniszczymy Dobro, baśń po baśni... aż pióro straci wszystkie swoje moce.

Dyrektor Akademii popatrzył na nią lśnącymi niebieskimi oczami.

– A ty bez cienia wątpliwości wierzysz, że jesteś moją prawdziwą miłością? – zapytał i powoli pochylił się do niej. – Że to właśnie ciebie pragnie moja dusza?

Ewelina zarumieniała się w jego uścisku i ustawiła się do pocałunku.

– Każdym gramem mojego mrocznego serca.

Wargi Dyrektora zatrzymały się o centymetr od jej warg. Uśmiechnął się złośliwie.

– W takim razie udowodnij to.

Serce Agaty zmroziło się, gdy scena wokół niej się rozwiała zastąpiona przez inną. Trwał właśnie obiad, ale zamiast zwykłej ciszy towarzyszącej posiłkowi, podczas którego zawsze siedzieli po jednej stronie, a nigdzie po drugiej, teraz panował potworny chaos. Zdumieni nigdzie

obserwowali, jak zawszanie ścierają się w wojnie domowej. Chłopcy tłukli się na gołe pięści i kije, dziewczęta szarpały się za włosy i drapały, zaś nauczyciele, wilki i wróżki bezskutecznie starali się je rozdzielić. Nad całą sceną unosiły się czerwone jak krew motyle. I wtedy Agata zobaczyła młodszą profesor Dovey przebiegającą koło niej i zatrzymującą lady Lesso, która właśnie wyszła z Leśnego Tunelu po stronie Zła.

– To Ewelina – wysapała profesor Dovey. – Jej motyle podsłuchiwały rozmowy moich uczniów i powtarzały je potem szeptem na korytarzach! Każda najdrobniejsza pretensja, zazdrość, obelga zostały rozpowszechnione tylko po to, by spowodować chaos!

– Jedną z prawd, które przekazuję nigdziarzom, jest to, że obelgi powinni mówić sobie prosto w twarz. To pozwala uniknąć takich sytuacji – uśmiechnęła się lady Lesso.

– Jesteś dziekanem Akademii Zła! To ty masz obowiązek panować nad jej zachowaniem...

– Natomiast panowanie nad zachowaniem zawszan jest twoim obowiązkiem, Klaryso – ziewnęła lady Lesso. – Może powinnaś porozmawiać z jej bratem? W końcu to on jest odpowiedzialny za to, że dostała tu pracę.

– August odmawia rozmowy z nią i odpowiedzi na moje pytania. Proszę, lady Lesso! – błagała profesor Dovey. – Nauczyciel nie może się wtrącać w opowieści uczniów! To tylko kwestia czasu, a Ewelina z pewnością weźmie się także za twoich wychowanków!

Lady Lesso popatrzyła ze zmarszczonymi brwiami na swoją Dobrą koleżankę, wyraźnie zastanawiając się nad jej słowami...

Scena rozplynęła się, a Agata znalazła się w starej lodowej sali lekcyjnej lady Lesso, gdzie Ewelina Sader stała przed panią dziekan siedzącą za wyrzeźbionym w lodzie biurkiem.

– Nie będę tego powtarzać dwa razy – oznajmiła lady Lesso lodowato. – Zaprzeszanie szpiegowania uczniów, zarówno Dobrych, jak i Złych, albo zostaniesz wydalona z tej szkoły.

Ewelina uśmiechnęła się, odślaniając szparę między zębami.

– Oczekujesz, że będę słuchała twoich poleceń? Ciebie, pani dziekan, która wymyka się do Puszczy, żeby zobaczyć syna, którego tam ukrywa?

Lady Lesso pobladła i szeroko otworzyła fioletowe oczy.

– Coś ty powiedziała?

– Tęskni za tobą, prawda? – zapytała Ewelina, podchodząc bliżej. – Może wyrośnie na takiego samego słabeusza jak jego matka.

Lady Lesso przez moment sprawiała wrażenie oszołomionej, ale zaraz uśmiechnęła się lodowato.

– Nie mam żadnego syna.

– Tak właśnie powiedziałas Dyrektorowi, prawda? – odparła Ewelina i zbliżyła się jeszcze bardziej. – Wiesz, że na Zło w Bezkresnej Puszczy rzucono klątwę. Zrobisz wszystko, by pozostać w Akademii, gdzie jesteś bezpieczna, ale żaden nauczyciel Zła nie ma prawa pozostawić nikogo bliskiego za bramą, a już szczególnie pani dziekan. Dlatego ty także przysięgłaś, że wyrzekasz się dziecka i poświęcasz się całym sercem dążeniu do lodowato zimnego Zła. – Ewelina pochyliła się nad lady Lesso i wbiła pozłacane paznokcie w lodowe biurko. – Mimo to każdej nocy wymykasz się do jaskini, w której go trzymasz. Każdej nocy udajesz, że zawsze będzie miał kochającą matkę, zamiast powiedzieć mu prawdę. Ale zapamiętaj moje słowa... pewnego dnia twój syn znienawidzi cię jeszcze bardziej właśnie z tego powodu. Ponieważ niedługo będziesz musiała wybrać pomiędzy sobą a nim, a obie wiemy, co wybierzesz.

– Wynoś się! – Lady Lesso zerwała się rozwścieczona. – WYNOŚ SIĘ!

Ale Ewelina już szła kołyszącym się krokiem do drzwi, a motyle towarzyszyły jej w smugach czerwieni.

Lady Lesso została sama w zimnej, pustej sali. Jej policzki poczerwieniały, czuła ogarniające jej całe ciało niekontrolowane drżenie, a do oczu napłynęły jej łzy. Wtedy usłyszała głosy zbliżających się uczniów, szybko je więc otarła, zanim następna grupa nigdziejczy weszła do klasy.

Agata z najwyższym trudem oddychała, gdy scena ta rozwiała się, a ona sama wróciła do wieży Dyrektora Akademii. Tym razem Dyrektor był sam na sam z Augustem Saderem.

– Lady Lesso i profesor Dovey domagają się natychmiastowego wyrzucenia twojej siostry – oznajmił Dyrektor Akademii. – Biorąc pod uwagę, że zazwyczaj moje panie dziekan w niczym się nie zgadzają, uważam, że tym razem muszę ich posłuchać. – Spojrzał przez okno na swoje szkoły. – Chciałbym, żebyś przejął lekcje Eweliny w Akademii Zła, gdy tylko stąd zniknie.

– Oczywiście, Dyrektorze – odparł stojący za nim profesor Sader.

Dyrektor Akademii odwrócił się do niego.

– Nie próbujesz bronić własnej siostry? To ty nalegałeś, by tutaj uczyła.

– Być może zjawiała się tu wcześniej, niż powinna – odparł profesor Sader z zagadkowym uśmiechem. – Proszę mi wybaczyć, ale spóźnię się na lekcję.

Dyrektor Akademii uniósł palec, nie odrywając od niego wzroku. Profesor Sader zaczął znikać w smugach bieli – i nagle pojawił się z powrotem.

– Jeszcze jedno, Auguste – powiedział Dyrektor Akademii. – Ta, której szukam... czy możesz przysiąc na własne życie, że nie pochodzi z naszego świata?

Profesor Sader nie mrugnął nawet.

– Przysięgam na moje życie.

Dyrektor Akademii odwrócił się z uśmiechem.

– Tak przy okazji, przekaż lady Lesso, że cofam zezwolenie na opuszczanie przez nią terenu Akademii.

Profesor Sader zniknął z wieży w smudze jaśniejszej bieli.

Agata zasłaniała oczy, dopóki białe światło nie osłabło. Gdy spojrzała przez palce, zobaczyła Ewelinę stojącą przed Dyrektorem Akademii.

Ewelina patrzyła ponad jego ramieniem na setki uczniów zgromadzonych w oknach Akademii Dobra i Zła, na nauczycieli z obu szkół. Przypominali widownię czekającą na egzekucję.

– Wybrałeś mojego brata zamiast mnie? – zapytała, uśmiechając się szyderczo do patrzącego tłumu. – Wybrałeś mężczyznę, który cię zniszczy, zamiast kobiety, która by cię ocaliła?

– Twój brat nie kłamie – powiedział cicho Dyrektor Akademii.

Ewelina odwróciła się błyskawicznie do niego.

– Poświęciłby więcej niż prawdę, żeby zobaczyć pana śmierć. Poświęciłby swoje życie.

Dyrektor z namysłem popatrzył na Baśniarza.

– Mój brat ukrył część swojej duszy w herbach uczniów, by mieć pewność, że będą bezpieczni przede mną – powiedział w końcu. – Ja także wolę nie podejmować ryzyka bez żadnego zabezpieczenia.

Odwrócił się do Eweliny.

– Jednakże obawiam się, że twój pobyt w tej Akademii dobiegł na razie końca.

Ewelina złapała go za ramiona.

– A jeśli pan się myli? A jeśli to ja jestem pana prawdziwą miłością? – błagała gorączkowo. – A jeśli pan zapłaci życiem za tę pomyłkę?

Dyrektor Akademii spojrzał na jej dłonie ściskające jego szatę.

– Cóż za oddanie... – Uśmiechnął się, patrząc w jej ciemnozielone oczy. – Nie mógłbym ci odebrać całej nadziei.

Powoli sięgnął do swojej piersi i wydobył z niej widmową smugę intensywnie błękitnego dymu, niczym lśniący fragment własnego serca. Ścisnął ją w garści, położył na sercu Eweliny i patrzył, jak zostaje wessana do środka. Zaskoczona Ewelina popatrzyła na swoją suknię – wszystkie czerwone motyle magicznie stały się niebieskie.

– To moje zabezpieczenie, Ewelino. – Rozbawiony Dyrektor Akademii pogładził ją po policzku. – Jeśli się nie mylę, pewnego dnia będziesz mogła powrócić do tej szkoły. – Odsunął się od niej szybko. – I sprowadzić tutaj swoją prawdziwą miłość.

Ewelina otworzyła usta...

Dyrektor Akademii wyrzucił ją z wieży w komecie błękitnego światła. Kometa wzniosła się wysoko ponad Bezkresną Puszcza i po chwili zgasła na horyzoncie.

Agata wpatrywała się w śmiertelnie groźne niebieskie oczy Dyrektora Akademii, gdy scena nagle rozwiała się w kłębach dymu.

Agata zakasłała i zamachała rękami, by odpędzić gryzącą mgłę, a koło niej przebiegali z krzykiem zawszanie. Znowu znajdowała się w widmowej, zamglonej Sali Dobra w sfalszowanej opowieści Eweliny.

A to mogło oznaczać tylko jedno.

Agata odwróciła się i zobaczyła Ewelinę Sader idącą w jej stronę przez Salę Dobra, z twarzą zaczerwienioną z wściekłości. Ta Ewelina była o dziesięć lat starsza, a jej motyle były niebieskie, a nie czerwone. Ta Ewelina nie była zjawą i zbliżała się groźnie do dziewczynki, która właśnie wtargnęła w jej wspomnienia.

– To dlatego jesteś w naszej baśni... W jakiś sposób nas wykorzystujesz... – krzyknęła Agata i zaczęła się wycofywać. – Ty... ty chcesz go sprowadzić z p-p-powrotem...

Ewelina strzeliła w nią błyskiem niebieskiego światła, sala rozplynęła się i znalazły się znowu w teraźniejszości. Wiedźmy rzuciły się do osuwającej się na podłogę Agaty, za późno jednak, by jej pomóc.

Agata.

Agata.

Agata.

Sofia wpatrywała się w Tedrosa i Horta, którzy chcieli wraz z nią wziąć udział w Próbie... przeciwko niej samej.

Potrzebuję natychmiast Agaty – pomyślała z drżeniem Sofia. Musiała się trzymać z dala od Próby Baśni.

Kastor popchnął Horta łapą do przodu.

– Każdy z was ma jedną okazję, by powiedzieć Filipowi, dlaczego zasługuje na to, żeby to jego wybrał.

Hort popatrzył na Tedrosa z taką złością, jakby zaraz miał stanąć w płomieniach.

– Powinienem walczyć u boku Filipa, bo nie jestem chorągiewką na wietrze i nie jestem dla niego miły tylko dlatego, że dzięki niemu nie oberwałem. – Popatrzył na Sofię, a jego blade wargi zadrżały. – Poza tym jestem najlepszym przyjacielem Filipa. Sam mi to powiedział.

Sofia patrzyła na Horta, z którego nagle uleciała cała złość i wyglądał teraz jak godny pożałowania szczur.

– Cóż, może nie jestem najlepszym przyjacielem Filipa – odezwał się drugi głos. – Ale ja zadbam o to, żeby nie zginął.

Sofia powoli podniosła głowę.

– To, co łączyło mnie z Agatą, było najgłębszą miłością, jaką znałem – oznajmił Tedros, nie odrywając od niej spojrzenia. – Ale Filip pokazał mi coś jeszcze głębszego, jak więź z bratem, którego zawsze chciałem mieć. On nie jest taki jak pozostali książęta – porywczy, wyniosły i zadzierający nosa. Jest szczerzy, wrażliwy, dużo myśli i okazuje uczucia. Chłopcy nigdy nie okazują uczuć... nawet jeśli je mają, ukrywają je albo tłumią. Ale on jest takim chłopakiem, jakim każdy chłopak powinien być – łączącym honor, męstwo i serce. Chyba to właśnie dzięki niemu zrozumiałem, dlaczego tylko śmierć może rozdzielić Agatę i Sofię. – Tedros popatrzył na oszołomioną, elfią twarz Filipa. – Ponieważ nigdy nie czułem się wobec nikogo, chłopca czy dziewczyny, tak lojalny jak wobec niego.

Nikt w Sali Zła nawet nie pisnął.

Sofia poczuła napływające do oczu łzy. Oto jej dawny książę. Przez całe życie pragnęła tylko tego, by jakiemuś chłopcu zależało na niej. Skąd miała wiedzieć, że marzenie się spełni, gdy sama będzie chłopcem?

– Tedros czy Hort, Filipie? – zapytał Kastor, stając pomiędzy chłopcami.

Sofia oderwała spojrzenie od Tedrosa. Co ona wyprawia? Musiała natychmiast wezwać Agatę!

– TEDROS CZY HORT? – ryknął Kastor z gniewnym grymasem.

Sofia odetchnęła dla uspokojenia i odsunęła rozbrzmiewające jej w głowie słowa Tedrosa. Agata na pewno niedługo tu się zjawi.

Nie ma znaczenia, co powiem. To się nie wydarzy. Próba Baśni nie dojdzie do skutku.

Ale gdyby doszła... gdyby jakimś cudem miała się odbyć... książę, którego misją było pozbawienie jej życia, prosił teraz, żeby pozwoliła mu wziąć w tym udział!

Hort.

HORT.

WYBIERZ HORTA!

Imię zabrzmiało gładko i wyraźnie w jej ustach, a ona odetchnęła z ulgą, nie mogąc już się doczekać, kiedy zapali lampę i wezwie przyjaciółkę.

Ale gdy spojrzała na Horta, uśmiech łasicowatego chłopaka zniknął, zastąpiony przez wyraz tak bezbrzeżnej zgrozy i rozczarowania, że Sofia domyśliła się, iż to nie jego wybrała.

Odwróciła się powoli.

Tedros uśmiechał się, promieniejąc wdzięcznością i przywiązaniem – promieniejąc obietnicą, że ochroni Sofię-Chłopaka przed Sofią-Dziewczyną.

Ale to nie jego wewnętrzny blask sprawił, że nagle serce Sofii zamarło.

To był blask widoczny ponad jego ramieniem.

Sączył się przez okno sali.

Lśnił po drugiej stronie zatoki, w zamku dziewcząt.

Blask czerwonej lampy sygnalizujący alarm.

Dokładnie w tej chwili Sofia zrozumiała, że popełniła straszliwy błąd.

Ostatnia zawodniczka

Czuję się tu jak w domu.

Zmarszczki na wodzie rozchodziły się w rytm słów chłopca niczym struny harfy poruszające się w melodii.

Agata otworzyła oczy i zobaczyła promienie słońca złocące powierzchnię znajomego jeziora, falującą i migoczącą w ciepłym wietrze. Na moment tafla wody wygładziła się i odbiła jej workowatą czarną sukienkę i upiornie bladą twarz, obok złotowłosego chłopca w niebieskim płaszczu zawszan.

– S-s-skąd się tu wzięliśmy? – zapytała bez tchu Agata, nie odrywając od niego spojrzenia.



– Oto prawdziwa księżniczka – powiedział Tedros, patrząc na wodę. – Dawna Agata zaczerwieniłaby

się jak buraczek i zapytała „Gdzie jest Sofia?”.

Agata zaczerwieniła się jak burak.

– Gdzie ona jest? Czy jest bezpieczna? – wypaliła i odwróciła się szybko, ale zobaczyła tylko oślepiające złote światło przesłaniające wszystko wokół jeziora. – Czy jest tutaj...

– Miałem już dawno zapytać. – Tedros rzucił do wody źdźbło trawy. – Od kiedy się spotkaliśmy, nie znosiłaś mnie... nazwałaś mnie mordercą, zarozumiałym draniem, oślim zadkiem i nie pamiętam nawet, czym jeszcze... – Wrzucił jeszcze jedno źdźbło, nie patrząc na nią. – Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

– Nie rozumiem... gdzie jesteśmy? – zapytała z niepokojem Agata, która nie odrywała wzroku od ognistej złotej ściany światła, zatrzymujących ich tutaj, przypominających czarne ściany wiatru skrywające widmo jej księcia. – Co się stało z naszą baśnią...

– Tego właśnie oboje próbujemy się dowiedzieć, prawda? Dlatego właśnie potrzebuję twojej odpowiedzi, Agato – powiedział Tedros, wciąż patrzący przed siebie. – Muszę wiedzieć, co we mnie zobaczyłaś.

Czerwień odpłynęła z policzków Agaty. Dawno temu siedziała na brzegu tego jeziora, rzucała do wody zapalki zamiast trawek i pytała Sofię, co takiego w niej zobaczyła.

– To była jedna chwila – odpowiedziała cicho. – To wystarczyło.

Księżę w końcu spojrzał jej w oczy.

– To był twój wzrok, kiedy patrzyłeś na Sofię, która zawiodła cię podczas Próby Baśni – powiedziała Agata. – Ból na twojej twarzy. Jakbyś od zawsze pragnął tylko kogoś, kto chroniłby ciebie tak, jak ty chroniłbyś tę osobę.

Tedros jęknął i odwrócił się.

– To brzmi, jakbym był dziewczyną.

Agata uśmiechnęła się do siebie.

– To sprawiło, że zobaczyłam w tobie chłopaka.

Ramiona księcia stężały.

– Chłopaka równie wrażliwego, jak jest silny – dodała Agata, patrząc na niego.

– A jednak uważasz, że jestem dość słaby, by cię skrzywdzić – powiedział cicho. – Ty, jedyna osoba, która potrafiła dostrzec prawdziwego mnie.

Tedros odwrócił się i przeszył Agatę błagalnym spojrzeniem.

– W tej układance ciągle brakuje jednego kawałka, nie uważasz?

Złota ściana za nim rozstała się i blask pochłonął go, zanim Agata zdążyła wyciągnąć rękę. Trawa wokół niej stała się nagle granatowa, drzewa przybrały kolor barwinka, jezioro poczerwieniało jak ogień, a fale uniosły się jak płomień...

Agata gwałtownie otworzyła oczy w ciemności, z pulsującą bólem głową. Srebrne gwiazdy migotały ponad nią na idealnie czystym niebie. Usiadła szybko, otulona kocami w szczeniaczki, i poczuła ciepło małego ogniska strzelającego płomieniami. Na pustej polanie wpatrywały się w nią ocienione twarze dwóch dziewcząt.

– Obudziłaś się! – ucieszyła się Kiko. – Ona się obudziła!

Rena zakrztusiła się czekoladowym lizakiem.

– P-p-p-pójde po panią dziekan – wyjąkała, a jej szerokie, rozkołysane siedzenie zniknęło w ciemnościach.

Agata czuła, że słowa mieszają się i plączą w jej wyschniętych ustach. Ręce i nogi miała lodowate, skronie pulsowały bólem, gdy jej mózg rozpaczliwie przerzucał obrazy... Ujmująca, piękna twarz Tedrosa nad jeziorem... Zastygła twarz Sofii jako chłopca... Twarz zbliżającej się do niej Eweliny...

– Dyrektor Akademii... muszę powiedzieć Dovey – zachrypiała gorączkowo, przypominając sobie niejasno, co się działo, zanim straciła przytomność. – Ona chce go przywrócić do życia...

– Ojej, pani dziekan uprzedzała, że jak się obudzisz, będziesz ciut nieprzytomna – niepokoiła się Kiko, przykładając dłoń do czoła Agaty. – Mhm, paskudna gorączka, zupełnie jakbyś się smażyła przy ogniu.

– Tu obok jest ognisko – skrzeknęła Agata.

– Pani dziekan powiedziała, że masz alergię na widmowy dym – trzepała Kiko, nie słuchając jej. – Bo jesteś Czytelniczką, masz wrażliwy układ immunologiczny i tak dalej. Hester, Anadil i Dot cały czas bredziły, że pani dziekan coś ci zrobiła, ale wszystkie uznałyśmy, że one też nawdychały się za dużo dymu. Widziałam, jak Hester machała w oknie jakąś czerwoną lampą, zupełna wariatka. Jedyną rzeczą gorszą od tatuowanej wiedźmy jest stuknięta tatuowana wiedźma. Ale mimo wszystko to żalosne, że przeleżałaś jak martwa kłoda cały dzień, Agato, niezależnie od immunologii. Wszystko cię ominęło: ogłoszenie składu drużyny, uczta, przedstawienie – chociaż musiało zostać przerwane, bo pióropusz Mony próbował ją zeżreć. Założyłabym się, że to Hester rzuciła na niego klątwę...

Agata złapała ją za kołnierz.

– Posłuchaj, ty sikorko z mózgiem jak orzeszek! – warknęła, ciągle jeszcze zachrypnięta i otępiała. – Dziekan Sader jest niebezpieczna! Muszę powiedzieć o tym Dovey i Lesso, zanim zaczniesz się Próba...

– Agato. – Głos Kiko był twardy i stanowczy. – Próba Baśni zaczęła się dwie godziny temu.

– Co? – Agata wypuściła ją przerażona. – Ale to... to... – Strach odebrał jej głos.

Powoli popatrzyła na siebie i odsunęła koc w szczeniaczki. Zobaczyła, że ma na sobie strój zawodniczki – szafirową tunikę zrobioną z delikatnej kolczugi i wełniany płaszcz z kapturem w tym samym kolorze podszyty srebrnym brokatem. W kieszonce z przodu płaszcza, ozdobionej niebieskim motylem, znajdowała się biała jedwabna chusteczka, lśniąca magicznie na obrębionych brzegach.

Agata odwróciła się w kierunku bramy do Błękitnego Lasu, magicznie lśniącej płomieniami zamykającymi zawodników w środku, podczas gdy kłęby zakłętej szarej mgły osłaniały drzewa za bramą, uniemożliwiając zajrzenie do lasu. Dziewczynka podniosła głowę i zobaczyła ogromną drewnianą tablicę nad zachodnią bramą, lśniąca od świetlików układających się w słowa:

PRÓBA BAŚNI: DZIEWCZĘTA

SOFIA
HESTER
DOT
BEATRYCZE
ANADIL
MONA
ARACHNE
MILICENTA
IARA

– One są już w lesie – wyjaśniła Kiko. – Wchodzą parami co dziesięć minut, dziewczyna i chłopak. Dziewięć par już weszło, została tylko jedna. Nikt nie upuścił jeszcze chusteczki, więc nikt się nie poddał...

Agata nie odrywała spojrzenia od tablicy.

– Sofia?! Sofia jest... w środku?

– Pani dziekan powiedziała, że weszła w pierwszej parze. Nikt wprawdzie nie widział, jak wchodziła, ale świetliki wypisały jej imię, a to znaczy, że musi być w lesie. Całe szczęście, bo bez was nie mamy szans na wygraną. Pani dziekan ani przez chwilę nie wątpiła, że w porę się obudzisz...

– Ale jak Sofia może brać udział w Próbie?! – wykrztusiła Agata, chwilejnie idąc w stronę bramy. –

Kiedy wróciła? Dlaczego mi nie pomogła? Muszę się spotkać z Dovey albo Lesso, albo...

Ponad nią rozległy się wiwaty.

– A-GA-TA! A-GA-TA! A-GA-TA!

Agata wytrzeszczyła oczy i zobaczyła, że niebieskie balkony uginają się pod ciężarem uczennic, które widziały ją wyraźnie przez pozbawione liści drzewa wokół polany. Skandowały jej imię, dmuchały w trąbki, sypały konfetti i machały kolorowymi transparentami: DZIEWCZYNY DO BOJU! CHŁOPAKI = NIEWOLNICY! S&A;A ZWYCIEŻĄ!

Agata zmrużyła oczy i spojrzała na najwyższy balkon wieży Dobroć, gdzie zgromadziły się nauczycielki, z tej odległości ledwie widoczne. Widziała zeszytniałe sylwetki profesor Dovey i lady Lesso, przerażenie malujące się na ich twarzach i pilnującego drzwi za nimi Polluksa, którego głowa była osadzona na ciele potężnego niedźwiedzia.

– Widzisz, Biliouse, mówiłam ci, że będzie gotowa – zadźwięczał czyjś głos.

Agata odwróciła się i zobaczyła dziekan Sader wychodzącą zza rogu zachodniej bramy w towarzystwie dziobatego profesora Manleya z głową jak gruszka oraz dwóch wodnych, zielonowłosych nimf. Profesor Manley wykrzywił się do Kiko, która uciekła jak spłoszone jagnię, a potem wykrzywił się jeszcze bardziej złowrogo na widok Agaty.

– Masz szczęście. – Uśmiechnął się szyderczo. – W samą porę.

– Rzeczywiście, mamy szczęście – odparła dziekan Sader z uśmiechem podpowiadającym Agacie, że to wcale nie był zbieg okoliczności.

Manley skierował się do wschodniej bramy.

– Ewelino, jeszcze jakieś sztuczki i otwieramy sezon polowań na was wszystkie – warknął przez ramię. – Za dwie minuty wysyłamy ostatniego chłopaka, niezależnie od tego, czy Czytelniczka będzie gotowa.

Gdy tylko zniknął, Agata, czerwona na twarzy, odwróciła się do dziekan Sader.

– Ty wiedzmo, jak mogłaś wysłać Sofię na Próbę Baśni! Uwięziłaś ją, kiedy wróciła po mnie? Czy ją także ogłuszyłaś?

Dziekan zbliżyła się do niej miękkimi krokami, wyginając kąciki ust w uśmiechu.

– Widzisz, Agato, w twojej wersji baśni to ja jestem czarnym charakterem. W twojej wersji to ja wyczarowałam symptomy Sofii... To ja wysłałam ją na Próbę... To ja chcę ożywić ducha... – zamruczała. – Ale nie nauczyłaś się jeszcze niczego? – Dotknęła policzków Agaty ostrymi, pozłacanymi paznokciami. – Twoja wersja baśni jest zwykle nieprawdziwa.

Agata obnażyła zęby.

– Doprawdy? Powiesz mi może w takim razie, kto robi to wszystko, jeśli nie ty?

Dziekan Sader uśmiechnęła się mrocznie.

– Jak to mawiał mój brat? Czasem odpowiedź jest zbyt blisko, by ją zobaczyć. Czasem odpowiedź... – przycisnęła zimne wargi do ucha Agaty – mamy tuż przed nosem.

– Nie ma w tobie niczego oprócz kłamstw – syknęła Agata i odepchnęła ją, ale dziekan Sader uśmiechnęła się jeszcze szerzej, jakby rozkoszowała się znanym tylko sobie sekretem.

– Zaprowadźcie ją do bramy – poleciła.

Nimfy wzięły Agatę pod ramiona, wspólnymi siłami podniosły ją z ziemi i pociągnęły do zachodniej bramy Błękitnego Lasu.

– Nie! Sofia wyjdzie z tego żywa, rozumiesz? – wrzasnęła za siebie Agata. – Obie wyjdziemy z tego żywe!

Zagadkowy uśmiech dziekan Sader zbladł, gdy nimfy zawlokły Agatę za róg ogrodu, wzdłuż płonących, skrzyżowanych prętów, a ponad nimi nasilały się wiwaty dziewcząt.

Nimfy ciągnęły wijącą się bezradnie w ich uścisku Agatę do chmury motyli unoszących się przy zachodniej bramie, pod tablicą z imionami zawodniczek. Dziewczyna spojrzała na górujący nad lasem od wschodu czerwony zamek chłopców. Widziała chłopców tłoczących się na balkonach, wszyscy byli w czerwono-czarnych skórzanych mundurach, machali transparentami i wznosili okrzyki, których jednak nie mogła dosłyszeć poprzez głosy dziewcząt. Podświetlona przez świetliki tablica z imionami zawodników unosiła się nad wschodnią bramą przodem do ich szkoły. *Tamtędy na pewno wchodzi chłopcy* – pomyślała Agata.

Nagle rzeczywistość dotarła do niej z całą siłą. To było to. To się działo naprawdę.

Miała brać udział w Próbie Baśni przeciwko swojemu księciu. Jeśli wytrzyma dłużej niż on i wszyscy inni żądni krwi chłopcy, ona i Sofia wyjdą z tego z życiem. Jeśli przegra, zostanie stracona wraz ze swoją przyjaciółką.

Nie brakuje żadnego kawałka układanki – zgrzytnęła zębami, przeklinając w myślach własną słabość i sny o księciu.

Ona i Sofia miały zmierzyć się z Tedrosem w Próbie na śmierć i życie.

Ale kiedy Sofia wróciła? Czy znalazła Baśniarza? – zastanawiała się gorączkowo Agata, patrząc na imię przyjaciółki na tablicy. – *Czy stawiała opór, idąc na Próbę Baśni?*

A jednak... Kiko powiedziała, że żadna z dziewcząt nie widziała Sofii wchodzącej do lasu. Agata zmarszczyła brwi, nic nie rozumiała. Czy dziekan Sader mimo wszystko nie zmusiła jej przyjaciółki do udziału w Próbie?

– Co się stało z Sofią? – zapytała nimf, gdy zbliżyły się do motyli pod tablicą dziewcząt. – Widziałyście ją...

Głos jej zamarł w gardle, ponieważ teraz udało jej się odczytać imiona na tablicy chłopców:

TEDROS

ARIK

KSIĄŻĘ Z AVONLEA

KSIĄŻĘ Z TĘCZOWYCH BRYZ

RAVAN

NIKOLAS

KSIĄŻĘ Z PUSTYNI SZAZABAH

KSIĄŻĘ Z LISIEGO JARU

Ale na samej górze lśniło jeszcze jedno imię.

FILIP

Agata stłumiła krzyk.

FILIP

FILIP

FILIP

Sofia uczestniczyła w Próbie Baśni jako chłopak.

Sofia uczestniczyła w Próbie Baśni po stronie chłopców, którzy chcieli ją zabić.

Zgroza Agaty zaczęła słabnąć, a pytania, jak mogło do tego dojść, stały się mniej istotne. Skoro Sofia była chłopcem, to oznaczało, że Tedros jej nie zagraża. *Jak długo Sofia pozostanie Filipem, Tedros jej nie znajdzie* – pomyślała Agata, a bicie jej serca trochę się uspokoiło. Nimfy postawiły ją przed krążącymi motylami. *Jeśli jej nie znajdzie, nie zabije jej*. Może jej przyjaciółka mimo wszystko wybrała genialne

rozwiązanie...

Żołądek Agaty nagle się skręcił.

Trzy dni. Juba powiedział przecież, że zakłęcie Merlina potrwa tylko trzy dni... do początku Próby Baśni.

Sofia lada moment przemieni się z powrotem w dziewczynę.

W samym środku grupy chłopców, którzy zabijają ją na miejscu.

Krew wartkim strumieniem popłynęła Agacie do nóg, podrywając ją do biegu.

Musiała natychmiast znaleźć Sofię.

Z tablic chłopców i dziewcząt wystrzeliły w niebo czerwone i błękitne flary. Imię Agaty jako ostatniej zawodniczki zalśniło ognikami świetlików na tablicy dziewcząt, podczas gdy na tablicy chłopców pojawił się Vex.

Niebieskie motyle śmignęły do bramy i ułożyły się na płonących kratkach w zarys drzwi. W ich obrębie płomienie w jednej chwili zamieniły się w wodę, otwierając przejście zasłonięte kurtyną deszczu. Poprzez strugi wody Agata zobaczyła wąską ścieżkę wijącą się między lśniącymi błękitem paprociami.

Rok temu ona i Sofia razem zmierzyły się z Próbą Baśni i wyszły z niej z życiem.

Tym razem muszą się odnaleźć.

Agata mogła mieć tylko nadzieję, że Tedros nie znajdzie Sofii jako pierwszy.

Idę do ciebie, Sofio.

Nimfy wepchnęły ją przez bramę, a Agata poczuła ciepły, otulający ją deszcz. Potem usłyszała za sobą ryk płomieni i zrozumiała, że znalazła się w środku.

Śmierć w lesie

Wszystkie mięśnie w chłopięcym ciele Sofii stężały, gdy patrzyła na imię Agaty, które wyświetliło się na tablicy dziewcząt ponad Błękitnym Lasem.

Weszła.

Agata jest w środku.

Strach i nienawiść do samej siebie, uczucia, które Sofia tłumila przez ostatni dzień, od chwili, gdy zobaczyła czerwone światło lampy przyjaciółki, od chwili, gdy sama została uwieczniona w tej odrażającej Próbie, napłynęły do niej jak huragan, sprawiając, że omal nie upadła na kolana. Nieważnie, co zrobiła, żeby obie się tu znalazły – przynajmniej obie były żywe i w jednym miejscu.



Jak mogłam wybrać Tedrosa! – ganiła się Sofia. W tej kretyńskiej chwili całkowitego zaćmienia umysłowego, gdy wydawało jej się, że mógł ją na nowo polubić, zapomniała o dwóch rzeczach. Po pierwsze, Tedros chciał zabić ją i jej najlepszą przyjaciółkę. A po drugie... on uważa ją za chłopca. **Za CHŁOPCA!**

Sofia popatrzyła na gęsty las podświetlony z powodu Próby lodowatym, białobłękitnym blaskiem, wyglądający teraz jak obłąkany pejzaż zimowy. Wszystko w niej pragnęło zawołać głośno Agatę, pobiec

i ukryć się razem z nią.

– Pospiesz się, Filipie. – Tedros zmarszczył brwi i obejrzał się przez ramię. Brnął przez splątany gąszcz Turkusowego Zagajnika, niosąc okrągłą tarczę i obnażony Eskalibur w ręku, a wyszyte na kołnierzu czarno-czerwonej peleryny T było już poplamione krwią. – Już raz mało nas nie zabiłeś, więc postaraj się nie ociągać.

Sofia podbiegła, a schowany w pochwie miecz obijał się o jej masywne uda. F na jej mundurze było poplamione jeszcze większą ilością krwi. Dwadzieścia minut po wejściu na Próbę Baśni znaleźli rannego stymfa, którego kościane ciało leżało na Jagodzisku ze strzaskanym skrzydłem. Tedros powiedział, żeby zostawili go w spokoju, bo stymfy atakują nigdziarzy, a nie książąt – i w tym momencie zobaczył, jak ptak rzuca się na Filipa i połyka w całości jego tarczę. Tedros ruszył przyjacielowi na pomoc, podczas gdy Filip wrzeszczał i skakał wokół niego jak idiota. Stymf omal nie pożarł ich obu, zanim Tedros w końcu uciął mu głowę. Od tego momentu patrzył na przyjaciela podejrzliwie.

– Nie moja wina, że temu ptakowi odbiło – powtórzyła Sofia po raz czwarty, starając się brzmieć jak prawdziwy książę.

Ostatni dzień w Akademii dla Chłopców przemknął jej przed oczami w smugach paniki. Rozpaczliwie pragnęła odpowiedzieć na sygnał alarmowy Agaty, więc czekała do zapadnięcia zmroku, mając nadzieję, że uda się jej wymknąć do zamku dziewcząt. Jednak Kastor spał pod drzwiami Sali Udręki, żeby mieć pewność, że dowódca drużyny chłopców zostanie w swojej celi i wyśpi się porządnie. Inna rzecz, że Sofia i tak nie miała szansy się wyspać – Tedros spędził całą noc, kreśląc szczegółowe mapy Błękitnego Lasu, ostrząc miecz swojego ojca, który niezbyt chętnie oddał mu Manley, i planując energicznie strategię, jak wtedy, gdy był dowódcą armii Dobra.

– Pójdziemy oddzielnie, Fil. Niech Arik i książęta zajmą się innymi dziewczętami, naszym celem będą Sofia i Agata. Nie wątpię, że będą walczyć ramię w ramię, tak jak ty i ja – powiedział. – Musimy zabić je od razu, bo inaczej to one nas zabiją.

– Nie możemy po prostu schować się pod mostkiem na Błękitnym Potoku i poczekać do wschodu słońca? – jęknęła Sofia, naciągając poduszkę na nieposłuszne książęce włosy.

– Coś takiego mogłaby powiedzieć tylko dziewczyna – skrzywił się Tedros.

Teraz ta dziewczyna, uwięziona w ciele chłopca, szła za swoim przyszłym zabójcą przez splątany niebieski gąszcz. Tedros uważnie przyglądał się każdemu z turkusowych dębów, aż w końcu zaczął się wspinać na najwyższe drzewo w okolicy.

– Co ty wyprawiasz? – syknęła Sofia.

– Agata właśnie weszła przez zachodnią bramę – wyjaśnił Tedros, nie przerywając wspinaczki. – Na pewno zacznie od przejścia przez Paprociowe Pole, żeby spotkać się z Sofią. Chodź, stąd będziemy mieli dobry widok.

Sofia nigdy wcześniej nie łaziła po drzewach („Tylko chłopcy mogą gustować w tak prymitywnych rozrywkach” – mawiała), ale myśl o tym, że może zobaczyć Agatę, sprawiła, że wspięła się szybciej od Tedrosa. Pewnie stanęła na najwyższym konarze, gdzie lodowaty wiatr mroził jej twarz, i próbowała zobaczyć coś poprzez gęste korony drzew. Książę stanął koło niej.

– Nic nie widzę – mruknęła.

– Weź mnie za rękę.

Sofia popatrzyła na otwartą dłoń Tedrosa.

– Spokojnie, stary, nie spadniesz – powiedział.

Sofia podała mu swą ogromną dłoń i poczuła jego mocny uścisk. Tedros zaczął się przesuwać w miejsce, gdzie gałęzie były trochę rzadsze, ciągnąc za sobą towarzysza. Pokryta nieogolonym

zarostem twarz Sofii poczerwieniała gwałtownie. Dziewczynka przypomniała sobie, jak Tedros trzymał ją za rękę rok temu, gdy byli po raz pierwszy zakochani... Gdy właśnie w tym lesie zaprosił ją na bal... pochylając się w blasku księżyca tak jak teraz... zbliżając wargi do jej ust...

– Pocisz się jak wieprz, Filipie – prychnął Tedros i wypuścił jej lepką dłoń.

Wyrwana z transu Sofia wrzasnęła na siebie w duchu i tracąc równowagę, złapała się gałęzi.

– Nie widzę żadnej dziewczyny – powiedział Tedros. – A ty?

Sofia wyrzała pomiędzy liści i zobaczyła szeroką panoramę północnej części lasu. Paprociowe Pole, Sosnowy Jar i Turkusowy Zagajnik były jasno oświetlone tym samym zimnym blaskiem, ale nie widziała żadnych szafirowych mundurków dziewcząt – tylko kilka mrocznych peleryn chłopaków skradających się w podszyciu lasu. Poczowała ostre ukłucie smutku, ponieważ nie zobaczyła Agaty – a zaraz potem ulgę, że Tedros także jej nie zobaczył.

– Ona i Sofia musiały się gdzieś schować, na pewno są przerażone – powiedział Tedros. – Poczekamy tutaj, aż któraś z nich zrobi pierwszy ruch...

Z południowej części lasu wystrzeliły w niebo białe fajerwerki, sygnalizując pierwszą osobę, która się poddała. Tedros i Filip odwrócili się tak szybko, że omal nie spadli z gałęzi, i zobaczyli w oddali poruszające się gałęzie drzew w pobliżu dyniowego pola. Wrzask chłopca i dziewczyny rozległ się echem wraz ze skrzeczeniem potwora. Niebieskie dynie poleciały nad drzewami jak kopnięte piłki, a zaraz za nimi błysnęły czerwone i białe fajerwerki w jednej przerażającej eksplozji.

Potem zapadła cisza.

– Co się stało? – zapytała bez tchu Sofia.

– Pułapka nauczycieli – wyjaśnił Tedros. – Tyle że wpadły w nią dzieciaki z obu stron.

Sofia odwróciła się do tablic. *Proszę. Nie Agata.*

Imiona: VEX, RAVAN, MONA i ARACHNE pociemniały.

Sofia odetchnęła z ulgą, ale zaraz zdrętwiała.

– Ale nikt z nich nie został zabity, prawda?

Tedros potrząsnął głową.

– Jeśli ktoś zginie, zamiast się poddać, fajerwerki są inne. Pytałem o to Manleya.

Sofię ogarnęły gwałtowne mdłości. Do tej pory nie do końca docierało do niej, że Tedros naprawdę ma zamiar ją zabić, ale to proste pytanie, które zadał Manleyowi, sprawiło, że wizja ta nagle stała się realna.

Poniżej rozległy się kroki w gąszczu i na ścieżce pojawili się idący ostrożnie dwaj książęta – jeden zwalisty, drugi chudy jak szczapa – uzbrojeni w topory bojowe.

– Nigdziejarze są do niczego w walce z potworami, za bardzo przywykli, że są po tej samej stronie – powiedział zwalisty książę. – Nawet z naszą pomocą rzucają chustki jak najgorsze mięczaki.

– No cóż, dzięki temu mamy większe szanse na zdobycie skarbu. – Chudy książę szczekał zębami z zimna. – Ale przeczesaliśmy cały południowy las i nie znaleźliśmy nawet śladu tych Czytelniczek.

– Pewnie chowają się pod mostem jak ostatni tchórze. Chodźmy.

Sofia patrzyła za nimi i czuła, że traci resztki nadziei.

– Filipie? – zapytał Tedros, patrząc na twarz przyjaciela.

– Zamieniasz książąt w morderców? Oddajesz skarb za życie dwóch dziewcząt? – Sofia odwróciła się do niego, pobladła i przestraszona. – To do ciebie niepodobne, Tedrosie. Nieważne, co twoim zdaniem się zdarzyło – dodała, a jej niski głos zaczął się załamywać. – Przecież ty nie jesteś czarnym charakterem.

Twarc księcia powoli złagodniała, jakby w końcu zobaczył siebie oczami przyjaciela.

– Nie znasz mnie – powiedział cicho.

Sofia czuła, że konar kołysze się pod nią, ale nagle uświadomiła sobie, że to trzęsą się jej nogi.

– A jeśli to wszystko pomyłka? – zapytała ochryple. – A jeśli Sofia chce tylko wrócić do domu razem z przyjaciółką?

Tedros odwrócił głowę i zacisnął zęby, wyraźnie walcząc ze sobą.

– A jeśli ona tylko chce odzyskać ich szczęśliwe zakończenie? – zapytała Sofia.

Ciało Tedrosa napięło się jak skorupa tuż przed pęknięciem...

Ale nagle jego twarz znowu stwardniała i zaczęła przypominać maskę.

Sofia popatrzyła tam, gdzie on, na szczyt zamku dziewcząt górującego ponad Błękitnym Lasem, dokładnie na linii ich wzroku. Tedros wpatrywał się w ogród na dachu wieży Honor, oświetlony teraz pochodniami i gasnącymi na niebie fajerwerkami.

– Chodźmy stąd – powiedziała szybko Sofia, która wiedziała, co jest na dachu wieży Honor.

Tedros ani drgnął. Wpatrywał się w ogród żywych rzeźb, dawniej poświęcony jego ojcu, którego podziwiał... a teraz pełen wyobrażeń matki, która go porzuciła.

– Tedrosie, cokolwiek to jest, nie warto na to patrzeć – nalegała Sofia.

Tedros zerwał z drzewa ogromny niebieski liść i blaskiem palca zamienił go w lód. Podniósł go do oczu i magicznie wytopił lód na krawędziach, tworząc soczewki lornetki, żeby widzieć wyraźniej.

– Tedrosie, proszę – błagała Sofia.

Ale on zauważył już ostatnią rzeźbę obok balkonu, na tle fioletowej ciernistej ściany. Podobiznę jego matki z niewypowiedzianą nienawiścią topiącej swoje dziecko. Matki, która pragnęła śmierci jedynego syna.

– Przecież to nieprawda – powiedziała cicho Sofia, patrząc przez lornetkę. – Wiesz, że to nieprawda.

Tedros w milczeniu patrzył na tę scenę, a jego płytki oddech zawisnął mgiełką w powietrzu.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego te dziewczyny muszą umrzeć? – powiedział wreszcie. – Z tego samego powodu, dla którego mój ojciec wyznaczył nagrodę za głowę matki.

Popatrzył na przyjaciela wilgotnymi oczami.

– Ponieważ tylko takie szczęśliwe zakończenie mi pozostało.

Nadzieja zniknęła z twarzy Sofii jak gasnące światło.

– Teraz naprawdę mówisz jak czarny charakter – westchnęła głośno.

Patrzyli na siebie gniewnie, niemal stykając się pierściami. Obaj mieli łzy w oczach.

Tedros wreszcie odepchnął Filipa i zaczął złazić z drzewa.

– Możesz się ukryć, jeśli chcesz – powiedział. – Ale ja znajdę te dziewczyny.

Sofia patrzyła za nim, zeszywniała, czując zimny pot spływający jej po plecach. Wszystko w niej pragnęło uciekać i skulić się pod mostem aż do świtu, ratować własne życie.

Ale nie mogła pozwolić, by znalazł Agatę.

Na drżących nogach ruszyła za księciem.

Agata wiedziała wiele rzeczy o Sofii, poczynając od jej ulubionego koloru (łososiowo-różowy), poprzez znanie w kształcie truskawki na kostce nogi, aż po sposób, w jaki rumieniła się, kiedy się śmiała. Ale przede wszystkim wiedziała, że Sofia wymyśli jedną i tylko jedną strategię przetrwania tej Próby Baśni.

Schować się pod mostem.

Ponieważ spodziewała się, że Tedros będzie jej szukać od chwili, gdy tylko znajdzie się w lesie – niewykluczone, że nawet wypatrywać jej z drzewa – mogryfikowała się w czarnego rysia i niosąc ubranie w pysku, skradała się przez Paprociowe Pole. Gdy dotarła do Błękitnego Potoku, w którym woda cicho bulgotała, przepływając pod mostem z szarego kamienia, z powrotem zamieniła się

w człowieka, ubrała się w zaroślach niebieskiej mięty, a potem ześlizgnęła się na ocieniony brzeg potoku. Woda pod mostem była czarna jak smoła, ale Agata nie odważyła się zapalić magicznego blasku w obawie, że ściągnie tu chłopców.

– Sofio? – zapytała szeptem, brodząc w lodowatej wodzie po kolana i strasząc ławice rybek. Nie zdziwiłaby się, gdyby Sofia przemieniła się w płaszczkę. – Sofio, to j-j-ja – syknęła, szczękając zębami.

Jakaś lodowato zimna ręka złapała ją za kark i wciągnęła do wody. Agata wyszarpnęła się na powierzchnię i już otworzyła usta, żeby wrzasnąć, ale zobaczyła Hester, Anadil i Dot z twarzami pomazanymi mułem, zanurzone po pas w wodzie w podmytym miejscu przy brzegu. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje z ulgi.

– Mówiłam wam, że tu przyjdzie – parsknęła Dot do pozostałych wiedźm, a potem podsunęła Agacie dwie garście sardynek zamienionych w szpinak i boćwinę. Agata uważała zieleninę za jedzenie dla królików, ale była zbyt głodna, żeby wybrzydzać.

– Gdzie Sofia? – wybełkotała z ustami pełnymi szpinaku.

– Myślałyśmy, że będzie z tobą – zmarszczyła brwi Anadil. Zza jej kołnierza wyglądały szczury, których pyszczki także pokrywał kamuflaż. – A tymczasem my tutaj staramy się przeżyć, podczas kiedy ta dziewczucha walczy sobie po niewłaściwej stronie.

– Już niedługo. Zakłęcie Juby przestanie działać lada chwila – odparła Agata, sztywniejąc. – Musimy odnaleźć Sofię, zanim zmieni się w dziewczynę.

Nawet demon Hester sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

– Ale to nie koniec problemów – zapowiedziała złowróźnie Agata.

Zniżonym głosem przekazała wszystko, co zobaczyła we wspomnieniach Eweliny, a czarownice mało nie udusiły się ze zdenerwowania.

– Chce ożywić Dyrektora Akademii? – skrzeknęła Dot. – Ale jak?

– Cicho bądź, kretynko! – warknęła Anadil. – Słuchaj, to nie ma sensu. Nawet wieszcz nie może ożywić ducha zmarłego na dłużej niż kilka sekund...

– Chyba że znalazła jakiś inny sposób – zastanawiała się Hester, nie odrywając spojrzenia od Agaty. – I potrzebuje do tego naszej pomocy.

Agata poczuła mrowienie na plecach. Przypomniła sobie zagadkowe słowa Eweliny sugerujące, że nie jest ona jedynym czarnym charakterem w tej opowieści. Ale o kogo jeszcze mogło chodzić? Kto mógłby jej pomagać w tak strasliwym planie? Kto miałby stać się Głównym Złym?

Pomyślała o wiadomości od zółwia przestrzegającego ją przed tą Próba... o przepisie w gabinecie dziekan Sader, przechwalającej się zaklęciem, które sama im pokazała... o przewrotnym uśmiechu Eweliny, która doskonale wiedziała, gdzie przez cały ten czas jest Sofia...

– Ona chciała, żebyśmy wzięły udział w tej Próbie po przeciwnych stronach – oznajmiła Agata, która nagle wszystko zrozumiała. – Taki był jej plan od samego początku. Chciała, żeby Sofia startowała po stronie chłopców.

– Ale dlaczego? – zapytała Dot. – Dlaczego chciałaby, żeby Sofia walczyła u boku Tedrosa?

Hester znowu zamyśliła się głęboko, a potem popatrzyła na Agatę.

– Po raz ostatni zadam ci to pytanie, Agato. Jesteś pewna, że Sofia jest Dobra?

Agata popatrzyła na tablicę chłopców, gdzie imię FILIP lśniło w ognikach świetlików.

– Dawna Sofia schowałaby się właśnie tutaj, żeby ratować swoją skórę. Wszystkie to wiemy – oznajmiła. – Ale Sofia jest tam w lesie, razem z chłopcami... – Agata popatrzyła na Hester. – Chce dopilnować, żeby mnie nie znaleźli.

Hester odetchnęła głęboko, w końcu przekonana.

– W takim razie musisz ją znaleźć, zanim zmieni się w dziewczynę, tak? Znaleźć Sofię i razem z nią

ukrywać się aż do świtu. Zostaw nam walkę z chłopcami. Jeśli wygracie w tej Próbie, będziemy mieć kolejną okazję do poszukania Baśniarza. Musi przecież być gdzieś w tej wie...

Urwała w pół słowa, a jej oczy się zwęziły.

Agata także usłyszała teraz głosy.

– Mili, powinniśmy się schować tutaj – powiedziała stojąca na brzegu nad nimi Beatrycze.

Jej łysa głowa pojawiła się w ich polu widzenia, gdy dziewczynka zeszła w niebieskich pantofelkach do wody i zanurzyła się w niej z drzeniem, a szafirowy płaszcz powiewał za nią jak peleryna.

– Chłopcy uznają, że chowamy się tutaj jak tchórze – powiedziała Beatrycze. – Jeśli zaczekamy przy brzegu, możemy zaatakować ich pierwsze.

Milicenta weszła za nią. Brudne rude włosy miała związane.

– Nadal uważam, że powinniśmy się mogryfikować i poczekać na drzewie.

– A potem wylądować gołe w lesie, gdybyśmy się musiały przemienić? – burknęła Beatrycze, wypatrując na brzegu kryjówki. – To na pewno nie zwróciłoby niczyjej uwa...

Jej głos ucichł, bo zobaczyła w ciemnym potoku własne odbicie. Tyle że koło niej odbijało się coś jeszcze. Para oczu... nie, dwie pary... trzy...

Podniosła głowę i otworzyła usta – Agata zatkała je dłonią i pociągnęła ją na brzeg razem z Anadil, podczas gdy Hester i Dot przytrzymały Milicentę.

– Gdzie Baśniarz? – warknęła Agata, cofając rękę z jej ust.

– Może nie zauważyłaś, ale jesteśmy w jednej drużynie – parsknęła Beatrycze.

– Gdzie go schowałeś?! – syknęła Agata. – Dlaczego Sofia nie mogła go znaleźć?

– Po pierwsze, nie mam pojęcia, o czym ty mówisz. Po drugie, od kiedy to księżniczka Agata zachowuje się jak sługus Zła?!

– Peleryna z węzowej skóry pod twoim łóżkiem... mundur chłopca... byłeś w zamku chłopców...

– Pod łóżkiem mam tylko kuferek z przyborami do makijażu i pasemkami do przedłużania włosów, za którymi bardzo tęsknię, jeśli mam być szczerą...

– Kłamiesz! – Agata nie dawała za wygraną. – Wiemy, że to dziekan Sader cię wysłał!

– Pani dziekan ledwie mnie zauważa, obojętne, ile bym się nie starała – odparła Beatrycze. – Zajęłam pierwsze miejsce w eliminacjach przed Próbą Baśni, a ona nie zwróciła na mnie najmniejszej uwagi. Uznałam, że może jeśli wygram próbę, zada sobie trud i zapamięta, jak się nazywam.

Agata popatrzyła na nią zaskoczona. Wpatrywała się w twarz Beatrycze, aż w końcu poluzowała uścisk i Beatrycze wyrwała się jej.

– Chodź, Mili, idziemy polować na chłopców – prychnęła i ruszyła w dół strumienia, a jej piegowata przyjaciółka podbiegła, by do niej dołączyć.

Agata nieobecny wzrokiem wpatrywała się w wodę, cała zatopiona w myślach. Potem, blada jak ściana popatrzyła na Hester.

– Hester, jeśli ten mundur nie należał do Beatrycze... to do kogo?

Ale Hester jej nie słuchała, podobnie jak Anadil i Dot. Wszystkie trzy, jak sparaliżowane, wpatrywały się z przerażeniem w coś koło niej.

Agata odwróciła się powoli.

Stojący w potoku zwałisty książę trzymał topór na gardle Beatrycze, a ostrze chudego księcia zagrażało Milicencie. Pomiedzy nimi stał Arik i uśmiechał się do Agaty i wiedźm. W rękę trzymał zardzewiały sztylet z poszarpaną krawędzią.

– Pozwól im się poddać, Ariku – zachrypiała Agata, próbując zachować spokój. – Pozwól im upuścić chustki.

– Takie zasady obowiązują w Akademii Dobra i Zła? – Arik uśmiechnął się do Agaty, a jego fioletowe

oczy załśniły. – Szkoda, że ja nie jestem jej uczniem.

– W takim razie nie powinieneś się tutaj znaleźć – skrzywiła się Agata, ale głos jej zadrżał, bo Beatrycze i Milicenta jęknęły głośnie. – Podobnie jak żaden z książąt, których tu sprowadziłeś.

– Widzisz, matka powtarzała mi, że prawdziwy czarny charakter ma tylko jedną nemezis. Jedną osobę, która stoi na drodze do jego szczęścia. – Arik przeczesał zardzewiałym sztyletem sterczące włosy, lśniące niczym krucze dzioby. – Jak się okazało, moja nemezis jest w twojej szkole. A jeśli wojna nie pozwoli mi do niej dotrzeć, rozlew krwi może sprawić, że ona przyjdzie do mnie.

– Twoja nemezis? Więc dlatego tu jesteś? – wybuchnęła Agata ze zgrozą, patrząc na ostrza toporów muskające gardła dziewcząt. – A-a-ale kto to jest? Kto w tej szkole jest wart tego, by krzywdzić niewinnych ludzi?

Arik popatrzył na nią i zastanowił się.

– To ryzyko związane z baśniami. – Popatrzył na zamek dziewcząt, a jego fioletowe oczy zamglili dziwny smutek. – Czasem jedna baśń rozpoczyna następną.

Odwrócił się do książąt.

– Zabić je.

Książęta wznieśli topory. Beatrycze i Milicenta wstrzymały oddech, szykując się na śmierć.

– NIE! – wrzasnęła Hester. Jej demoniczny tatuaż eksplodował z jej szyi, pęczniąc krwią do rozmiarów buta. Zanim ostrza toporów spadły na szyje dwóch dławiących się łzami dziewcząt, demon Hester wyrwał z kieszonek Beatrycze i Milicenty ich białe chustki i cisnął je na ziemię. Obie zawszanki natychmiast zniknęły, topory przecięły powietrze, a białe fajerwerki wystrzeliły ze znikających sylwetek, osmalając książąt, którzy z wrzaskiem bólu upadli na ziemię.

Rozwścieczony Arik cisnął sztyletem w Hester, ale broń w powietrzu zmieniła się w marchewkę, zawróciła jak bumerang i trafiła go prosto w twarz, powalając na ziemię.

– Uciekajcie! – krzyknęła Dot do Agaty i wiedźm.

Dziewczęta odwróciły się, ale przez Paprociowe Pole biegło w ich stronę jeszcze sześciu zakapturzonych chłopców z obnażoną bronią. Agata otworzyła szeroko oczy. Nie było wśród nich Filipa... ani Tedrosa.

– Idź znaleźć Sofię! – warknęła Anadil do Agaty i wycofała się w kierunku Dot i Hester.

– Będę walczyć razem z wami! – odkrzyknęła Agata.

– Uciekaj, Agato! – krzyknęła Dot, gdy chłopcy byli jakieś dziesięć metrów od nich. – Musisz znaleźć Sofię, zanim będzie za późno!

– Nie! Nie mogę was tu zostawić na śmierć! – zawołała Agata.

– Nie rozumiesz?! – Hester spojrzała na nią płonącym wzrokiem. – Sabat nie składa się z czterech wiedźm. Nie potrzebujemy cię tutaj!

Z piekącymi łzami w oczach Agata wbiegła między niebieskie drzewa. Obejrzała się i zobaczyła bladą ze strachu Hester odprowadzającą ją wzrokiem. Potem wiedźma odwróciła się z płonącym czerwienią palcem, chłopcy podeszli bliżej, a Agata straciła ich z oczu.

Wysoko na balkonie nauczycielskim lady Lesso i profesor Dovey z zaciśniętymi zębami obserwowały podświetlone pochodniami tablice dziewcząt i chłopców, jedyne źródło wiedzy o tym, co się rozgrywało w mrocznym, zasłoniętym lesie.

Kątem oka profesor Dovey przyglądała się krążącym nad nauczycielkami motylom oraz Polluksowi pilnującemu drzwi. Ewelina nie pokazała się ani na balkonie, ani na polanie.

Gdy imiona BEATRYCZE i MILICENTA zniknęły z tablicy, ze szkoły chłopców rozległy się głośne wiwaty. Po chwili na polanie pojawiły się drżące i szlochające dziewczynki, a nimfy natychmiast zabrały je do

zamku, gdzie mogły zostać magicznie opatrzone.

Chłopcy skandowali radośnie, ponieważ po stronie dziewcząt zostało tylko sześć zawodniczek. Profesor Dovey przysunęła się do lady Lessa.

– Twoja bariera zabezpiecza południową bramę – szepnęła szybko. – Mogłabyś przez nią przeniknąć i wejść...

– Po raz ostatni powtarzam, Klaryso, jeśli nauczyciel wejdzie na teren Próby Baśni, jej warunki staną się nieważne – syknęła lady Lessa. – Wszyscy chłopcy i książęta zaatakują nasz zamek. To będzie masakra.

– Tylko ty możesz się przedostać przez tę barierę! Jeśli im nie pomożesz, Sofia i Agata zginą!

Lady Lessa odwróciła się do niej.

– Już raz podjęłam na twoją prośbę interwencję w sprawie, w którą była zamieszana Ewelina – wycedziła oskarżycielsko. – Nie wiesz nawet, jaką cenę za to zapłaciłam.

Profesor Dovey milczała przez dłuższą chwilę, zanim odezwała się znowu.

– Ona zaatakowała Agatę. W swojej sali lekcyjnej, w szkole, której bezpieczeństwa miałyśmy strzec. Teraz ta uzurpatorka zagraża naszej jedynej nadziei na pokój, a ty uważasz, że Agata powinna radzić sobie sama? To nie jest Zło, lady Lessa. To jest tchórzostwo – oznajmiła cichym i groźnym głosem. – Tym razem nie ma Dyrektora Akademii, który mógłby nas uratować przed Eweliną Sader. Mamy tylko ciebie. A jakikolwiek koniec planuje Ewelina, warto ją powstrzymać. Bez względu na cenę.

Lady Lessa spojrzała w płonące oczy koleżanki, odchrząknęła szybko i odwróciła głowę.

– Jak zawsze przesadzasz, Klaryso. Agata ma przy sobie trzy moje najlepsze wiedźmy, które będą ją chronić. Hester i Anadil to naprawdę cenni sprzymierzeńcy.

Ponad ich głowami z lasu wystrzeliły iskry, a eksplozja fajerwerku zaalała balkon białym światłem. Nauczycielki odwróciły się i zobaczyły, że imię HESTER znika z tablicy, a po chwili wytatuowana wiedźma pojawiła się na polanie z zakrwawioną twarzą. Próbowwała zrobić chwiejny krok, ale upadła na kolana.

– Co się stało?! – wrzasnęła profesor Sheeks i przepchnęła się koło ociężałego niedźwiedzia Polluksa, a w jej ślady poszła profesor Anemonia i kilka nauczycielek grup leśnych.

Profesor Dovey patrzyła na Hester zostawiającą w trawie krwawe ślady i na nimfy, które pomagały jej iść do tunelu. Z drżącymi dłońmi odwróciła się do lady Lessa.

Lady Lessa już nie było.

Agata zobaczyła znikające z tablicy imię Hester i białe fajerwerki sygnalizujące, że się poddała. Poczula głęboką ulgę: Hester nadal żyła.

Biegła przez fosforyzujące niebieskie tulipany, w myślach przeliczając dziewczęta pozostałe w lesie. *Anadil, Dot, Iara, Sofia...*

A jednak Sofii nie było w grupie chłopców, którzy zaatakowali wiedźmy... *podobnie jak Tedrosa.*

Serce Agaty załomotało szybciej. Czy Sofia w tym momencie była z Tedrosem? Dlaczego miałyby się trzymać w jego pobliżu, skoro w każdej chwili mogła się zamienić w dziewczynę?

Kłujące okropne przeczucie zagnieździło się w żołądku Agaty. Zignorowała je.

Jasne, że jest z Tedrosem. Chce mieć pewność, że on mnie nie znajdzie – zapewniała samą siebie. – *Chce mnie ochronić.*

Ale złe przeczucie wierciło i zakorzeniało się coraz głębiej.

Peleryna z węzowej skóry i chłopięcy mundur wepchnięte pod łóżko.

Ślady kolczaków na nadgarstku dwa tygodnie temu.

Przyjaciółka desperacko pragnąca wrócić z nią do domu.

Agata stanęła jak wryta pomiędzy sosnami.

Różowe zaklęcie.

Serce waliło jej jak młotem. Przypomniała sobie, jak Tedros nagle odsunął się od niej w wieży i jak szalencie szukał kogoś, kogo tam nie było.

Nie... To niemożliwe...

Sofii nie mogło tam być! Nowa Sofia była jej najlepszą przyjaciółką, tak samo oddaną Agacie, jak dawniej Agata była oddana jej. Dobra Sofia narażała w tej chwili własne życie dla niej! Ta Sofia nie mogłaby rozdzielić jej i Tedrosa, a potem udawać, że jest po jej stronie. Nawet Wiedźma z Lasu Za Światem nie byłaby taka podstępna, taka zdradziecka, taka... Zła.

Agata oblała się potem.

Nie byłaby?

Wrzaski chłopców odbiły się echem wokół niej, wraz z pomrukiem ogra, a potem nad Turkusowym Zagajnikiem eksplodowały czerwone fajerwerki. Świetliki tworzące imiona CHADDICK i NIKOLAS na tablicy chłopców zasyczały i zgasty.

Agata skręciła w stronę południowej bramy, jeszcze bardziej gorączkowo niż przedtem pragnąc znaleźć Sofię.

– Południowa brama? – Sofia szła za Tedrosem między ośnieżonymi, lśniąco błękitem wierzby, a ślady jej męskich butów wydawały się malutkie przy olbrzymich śladach zostawionych przez trolla czy innego potwora z piekła rodem. Nierówna ścieżka, zeszywniałe łydki i obcisłe bryczesy wrzynające się jej w siedzenie sprawiały, że co chwila potykała się jak młody żreback. – Co takiego jest przy południowej bramie?

– Dyniowe pole – wyjaśnił Tedros, który szedł przed nią, wycinając gałęzie blokujące im przejście. – Najbardziej odsłonięta część lasu. Możemy wypatrzyć Sofię i Agatę, jeśli spróbują się tamtędy przemknąć. Oczywiście, jeśli uda ci się dotrzymać mi kroku.

Sofia skrzywiła się i zaczęła się zastanawiać, jak może ochronić przyjaciółkę przed Tedrosem, kiedy ten ją znajdzie. Będzie musiała go ogłuszyć, zanim zdąży skrzywdzić Agatę. Ukradnie mu czerwoną chusteczkę i upuści ją na ziemię...

Serce Sofii zabiło szybciej, gdy zobaczyła błysk czerwonego jedwabiu w kieszeni płaszcza Tedrosa. Był do niej odwrócony plecami. To była jej szansa.

Sofia poczuła, że jej różowy blask magiczny rozjaśnia się, napędzany jej strachem. Z mocno bijącym sercem podniosła powoli palec i wycelowała go w szerokie plecy Tedrosa.

– Jesteś do niczego w walce, ale mimo wszystko cieszę się, że ze mną poszedłeś, Fil – oznajmił Tedros. – Zawsze chciałem mieć przyjaciela, z którym mógłbym się trzymać. No wiesz, tak jak te dwie dziewczyny.

Blask Sofii przygasł

Tedros odwrócił się i uniósł brwi.

– No, ale serio, czy mam cię wziąć na barana?

Serce Sofii zatrzepotało, a ona sama podbiegła, próbując stąpać tak sztywno jak chłopcy.

– Dziwne, że nie trafiliśmy na żadną z pułapek nauczycieli...

– E tam, potwory łatwo pokonać, Filipie. Najstraszniejsze jest to, co się dobrze zna.

Sofia zatrzymała się i popatrzyła na Tedrosa, którego długie gałęzie wierzby gładziły, jakby był rycerzem idącym na wojnę.

Książę odwrócił się, zaintrygowany jej milczeniem.

– O co znowu chodzi?

– Zabiłeś już kogoś, Tedrosie?

– Co takiego?

Sofia spojrzała na niego gniewnie.

– Czy kiedykolwiek kogoś zabiłeś?

Tedros zeszytywniał i popatrzył na elfowatego przyjaciela o czystych oczach.

– Zabiłem gargulca – prychnął.

– To była obrona, Tedrosie. Teraz mówimy o zemście – oznajmiła Sofia zimno. – O morderstwie. –

Jej książęca twarz pociemniała z bólu. – Nieważne, jak Dobry będziesz się starał potem być, nigdy od tego nie uciekniesz. To będzie cię prześladowało w snach i sprawi, że zaczniesz się bać sam siebie. Będzie podążało za tobą jak ohydny czarny cień, powtarzało ci, że zawsze będziesz Zły, aż w końcu stanie się... częścią ciebie.

Tedros wzruszył ramionami i przestąpił z nogi na nogę.

– Jasne. Co ty możesz wiedzieć? Filip z Góry Honora nie umie walczyć nawet ze stymfem.

Sofia spojrzała mu prosto w oczy.

– Ponieważ robiłem gorsze rzeczy, niż potrafiłbyś sobie wyobrazić.

Oszołomiony Tedros wpatrywał się w przyjaciela.

Światło księżycy sączyło się pomiędzy drzewami, oświetlając dwóch chłopców, których oddechy unosiły się mgiełką w powietrzu.

Tedros przekrzywił głowę i przyjrzał się Filipowi.

– To dziwne. Twoja twarz wygląda inaczej.

– Co?

– Wygląda, jakby była... gładsza – oznajmił zaintrygowany Tedros i zrobił krok w stronę przyjaciela. – Jakbyś się nagle ogolił...

Sofia wstrzymała oddech. *Zakłęcie!* Tak bardzo przywykła do bycia chłopcem, że zapomniała o zaklęciu! W każdej chwili mogła się zmienić w dziewczynę! Musiała uciekać przed nim!

– To tylko światło – powiedziała szybko i ruszyła naprzód przed Tedrosem. – Chodźmy, zanim troll nas zeżre.

Cichy jęk rozległ się gdzieś w pobliżu, a Tedros natychmiast przystanął.

– Co to było?

– Nic nie słyszałem...

Ale dźwięk rozległ się znowu, syczące rżenie jak z przekłutego balonu.

Chłopcy powoli zajrzeli pomiędzy płaczące wierzby.

– Kto tam jest? – zawołał Tedros.

Pomiędzy długimi gałązkami i migoczącymi niebieskimi liśćmi zobaczyli zarys kogoś ukrywającego się wysoko na drzewie. Tedros przyjrzał się uważniej, jego wzrok przyzwyczajał się do ciemności, aż w końcu dostrzegł sylwetkę... ludzką sylwetkę...

...w szafirowym płaszczu.

– To dziewczyna! – Uśmiechnął się szyderczo.

Za nimi strzeliły fajerwerki, a gdy się odwrócili, zobaczyli białe światło na niebie i dwa kolejne imiona dziewcząt znikające z tablicy.

DOT.

ANADIL.

Sofia odetchnęła z ulgą. Dwie wiedźmy przeżyły dostatecznie długo, by rzucić chusteczki.

W tym momencie zauważyła, że Tedros nie odrywa od drzewa ponuro lśniących oczu. Skoro te dwie dziewczyny się poddały, to niewykluczone, że uwięzioną na drzewie dziewczyną była...

– Ja ją ściągnę! – krzyknęła Sofia i rzuciła się do drzewa.

Tedros był jednak szybszy. Skoczył koło przyjaciela jak pantera, kierując się do ukrytej dziewczyny. Sofia wspinała się za nim po gałęziach ze świadomością, że musi pierwsza dotrzeć do Agaty. Przedarła się przez kłujące, popłątane gałęzie i szarpnęła Tedrosa za kołnierz płaszcza. Książę, który poleciał do tyłu, mógł tylko patrzeć, jak przyjaciel go wymija.

– Co ty wyprawiasz?!

Sofia zebrała całą siłę swojego ciała, by wspinać się po drzewie do ukrytej dziewczyny. Gdy była już blisko, Tedros chwycił ją od tyłu.

– Ona jest moja, Filipie – warknął i odepchnął przyjaciela na bok. Spanikowana Sofia kopnęła go od tyłu, aż Tedros spadł na niższą gałąź.

Filip już chciał go wyminąć, ale Tedros zerwał się i złapał go w zapaśniczy uścisk. Filip odpowiedział mocnym policzkiem i obaj chłopcy szamotali się wśród gęstych gałęzi, gryząc i kopiąc się jak zwierzęta. Tedros zdołał odepchnąć Filipa akurat w chwili, gdy znalazł się przy pozbawionej drogi ucieczki dziewczynie. Dysząc ciężko, ze szkarłatnymi policzkami, książę zacisnął zęby, uniósł miecz nad swoją ofiarą i z gniewnym warknięciem ściągnął jej kaptur.

Powoli opuścił miecz.

– Kim ty jesteś?

Sofia zbliżyła się do nich i popatrzyła na rudowłosą dziewczynę, skuloną w niebieskich liściach i jęczącą cicho. Miała półotwarte oczy, a jej twarz z długim nosem i piegami była śmiertelnie blada.

– Iara?

– Znasz ją? – zapytał zdumiony Tedros.

– Słyszałem, jak ktoś ją wołał po imieniu na polanie, zanim weszła do lasu – skłamała pośpiesznie Sofia, która przypomniła sobie, że żaden z chłopców nie widział dotąd Iary.

– No dobra, znajdź jej chusteczkę i rzuć ją na ziemię – warknął Tedros. – Musimy znaleźć Sofię i Agatę...

Urwał, bo nagle zauważył zaschniętą krew na podbródku Iary. Powoli odchylił jej pelerynę i zobaczył na jej szyi nierówną ranę ze śladami rdzy na krawędziach, już wykrwawioną.

– To Arik – powiedział Tedros, patrząc, jak Iara ciężko oddycha i rzezi. Miała przeciętą tchawicę. – To ślad jego sztyletu.

Sofia popatrzyła na niego, a ich twarze miały identyczny wyraz bezradnego przerażenia. Iara umierała.

Sofia wsparła jej głowę na swoich kolanach, a Tedros gorączkowo grzebał w jej kieszeniach, ale niczego nie znalazł.

– Musimy cię odesłać do nauczycielek, Iaro – nalegał. – Gdzie twoja chustka?

Sofia z rozpaczą potrząsnęła głową.

– Ona jest niema.

– Iaro, musimy ci pomóc! – rzucił Tedros gorączkowo.

– Mówiłem ci, Tedrosie...

– IARA! – wrzasnął Tedros.

Iara poruszyła się w jego ramionach, nie otwierając oczu.

– Nie... jestem... Iara... – wyszeptała.

Sofia i Tedros wzdrygnęli się zaskoczeni.

Powoli i z trudem Iara otworzyła niebieskie oczy i popatrzyła na Tedrosa. Uśmiechnęła się, jakby zobaczyła najlepszego przyjaciela.

– Ja... ja... nigdy nią nie byłem.

Książkę wypuścił ją, ponieważ twarz Iary nagle zaczęła się zmieniać. Jej policzki pokryły się rudawym zarostem, szczeka stała się mocniejsza i bardziej kwadratowa, długi, orli nos zrobił się węższy, a rude faliste włosy zniknęły w czaszce, zostawiając krótką fryzurę. Sofia pobladła, bo na jej oczach rozwiewało się dobrze jej znane zaklęcie. Tedros pobladł jeszcze bardziej, bo patrzył na chłopca, którego znał lepiej niż dobrze.

– T-T-T-Tristan? – wykrztusił oszołomiony Tedros. – Ale to niemożliwe... Jak to... Jak mogłeś...

– Przepraszam... – wyszeptał Tristan, który powrócił do postaci chłopca. – Ich szkoła... taka piękna. A chłopcy... chłopcy byli podli... oprócz ciebie, Tedrosie... Tylko ty byłeś moim przyjacielem...

Tedros miał wilgotne oczy i nie mógł wykrztusić ani słowa. Patrzył na Tristana, a potem na Filipa, niczego nie rozumiejąc.

– Tristanie, musimy znaleźć twoją chustkę – nalegała Sofia.

– Ona mi pozwoliła zostać w szkole dziewcząt. – Tristan zadygotał. – Powiedziała, że mogę zostać, jeśli... jeśli...

– Kto ci pozwolił zostać? – zapytał Tedros, wciąż zagubiony.

– Pani dziekan... jeśli ukryję je na jej życzenie... dlatego właśnie zabrałem je spod s-stołu...

– Cśśś. – Sofia dotknęła jego policzka. – Powiedz mi tylko, gdzie twoja chustka.

Tristan spojrzał jej w oczy i nagle rozjaśnił się, rozpoznając ją. Uważnie przyjrzał się jej twarzy z bladym uśmiechem.

– To ty.

Serce Sofii ścisnęło się boleśnie.

Tedros ze zdziwieniem popatrzył na Tristana.

– Filip pojawił się w naszej szkole po twoim zniknięciu. Skąd go...

– On majaczy – wtrąciła szybko Sofia i mocniej ścisnęła Tristana, pokazując mu F wyszyte na swoim kołnierzu. – Jestem Filip, Tristanie. Filip z Góry Honora. I muszę znaleźć twoją chustkę... błagam...

– Baśniarz – powiedział Tristan, wciąż uśmiechając się do niej. – Ja... ukryłem go w twojej baśni... tak jak mi kazała... wiedziała, że tam nie będziesz go szukać...

– O czym on mówi? – pytał nerwowo Tedros.

– Nie mam pojęcia – skłamała Sofia z mocno bijącym sercem.

– Jest... w twojej baśni... – wykrztusił Tristan. – Ona... ona je zabierze... będzie... będzie go potrzebować... do zakończenia...

I to były ostatnie słowa Tristana. Rudowłosy chłopak szarpnął się konwulsyjnie i znieruchomiał, jego serce się zatrzymało, a oczy zamknęły się powoli.

Centymetr po centymetrze jego ciało otoczyła lśniąca aureola, coraz jaśniejsza i jaśniejsza, barwy płynnego złota. W nagłym rozbłysku jego ciało stało się światłem, wystrzeliło w niebo, kreśląc twarz Iary w konstelacji pomarańczowo-złotych gwiazd, które przygasły i spadły na Błękitny Las niczym ognisty deszcz. Imię IARA zgasło na tablicy dziewcząt, a Tristan zniknął.

Tedros odepchnął Filipa i chwiejnie zszedł z drzewa. Zeskoczył na ukrytą w cieniu niebieską trawę i zwinął się w pól, nie mogąc oddychać.

– Jak Arik mógł ją zabić! Jak Arik mógł zabić dziewczynę! – krzyknął. – W dodatku to nie była dziewczyna – to był T-T-Tristan! Chłopak jak każdy z nas, ale nikt z nim nie rozmawiał, nikt nie był dla niego miły... nic dziwnego, że chciał być w ich szkole... – Tedros bez tchu upadł na kolana. – On tylko chciał być szczęśliwy!

Sofia położyła mu rękę na plecach.

– Jak bardzo musiał być przerażony, Filipie – szepnął Tedros. – Sam na tym drzewie... umierający... – Ukrył twarz w dłoniach. – Nie mogę patrzeć na niczyją śmierć. Błagam. Nie w taki sposób. – Pociągnął

nosem i potarł oczy. – Masz rację. Nie mógłbym... nie mógłbym nikogo skrzywdzić...

Sofia przyklękła koło niego.

– Nie musisz.

– Te dziewczyny zabiją mnie, jeśli nie zabiję ich pierwszy!

– Nie, jeśli mi coś obiecasz – uspokajała go Sofia. – Obiecay mi, że pozwolisz im żyć.

Tedros popatrzył na nią z mokrymi policzkami. Potrząsnął głową, jakby chciał sprawdzić, czy to sen.

– Bezustannie się zmieniasz, Filipie. Wyglądasz łagodniej, delikatniej... – Zarumieniony odwrócił twarz. – Dlaczego cały czas pragnę, żebyś był księżniczką? Dlaczego widzę ją w twojej twarzy?

– Obiecay mi, że pozwolisz Sofii i Agacie wrócić do domu – błagała Sofia napiętym głosem. – Obiecay mi to jako ksiązę.

– Pod jednym warunkiem. – Tedros spojrzał mu prosto w oczy. – Że ty nie wrócisz do swojego królestwa, Filipie. Że zostaniesz tu ze mną.

Sofia zaczerwieniła się i zagapiła na niego z otwartymi ustami.

– C-c-c-c-c-co?!

Tedros ścisnął jej ramiona.

– Dzięki tobie jestem Dobry, Filipie. Proszę. Nie chcę skończyć tak jak Arik, gniewny i Zły. Tylko dzięki tobie jestem Dobry.

Całe ciało Sofii zaczęło się rozpyływać, gdy jedyny chłopiec, jakiego kiedykolwiek kochała, prosił ją, by została z nim na zawsze.

Jako chłopak.

Sofia poczuła, że powoli odsuwa się od niego.

– Posłuchaj, Tedrosie – powiedziała. – Sofia musi wrócić do domu z Agatą, żywa. To jedyny sposób, żeby to zakończyć. To jedyny sposób, żeby nikt nie musiał umierać.

– Ja także potrzebuję najlepszego przyjaciela. – Tedros przytrzymał ją mocniej. – Sam to mówiłeś Filipie. Że nie chcesz zostać sam jak twoja matka. – Jego niebieskie oczy złagodniały. – A ja nie chcę zostać sam jak mój ojciec.

– Ktoś na mnie czeka, Tedrosie – powiedziała ochryple Sofia. – Ktoś, kto wie, jaki jestem naprawdę. Ktoś, kogo nie zamienię na żadnego chłopca na świecie.

– Chciałbym, żebyś był dziewczyną. – Dłoń Tedrosa przesunęła się na plecy Filipa. – Pewnie dlatego od początku, gdy na ciebie patrzę, widzę dziewczynę.

– Obiecay, że pozwolisz im odejść – naciskała Sofia, której serce biło jak młotem.

– Tylko ty mi zostałeś, Filipie – błagał Tedros. – Nie zostawiaj mnie samego. Proszę.

– Obiecay... – szepnęła Sofia.

– To naprawdę dziwne. – Tedros popatrzył na nią jak we śnie. – Teraz nawet twój głos brzmi jak głos dziewczyny.

Wyciągnęła rękę, żeby go powstrzymać, ale Tedros złapał jej dłoń. Sofia spojrzała w jego szeroko otwarte, pełne zdziwienia oczy, gdy pochylił się, a jego wargi dotknęły jej warg...

– O Boże! – krzyknął ktoś za nimi.

Zaskoczeni obrócili się błyskawicznie.

To była Agata.

Zdemaskowanie złoczyńców

Tedros odskoczył do tyłu, jego twarz była czerwona.

– Nie, nie, nie, nie... – wyjąkał, odwracając się do Agaty. – To był wypadek...

Ale Agata już wycelowała lśniącym złotem palcem w elfowatego chłopca z rozczochranymi włosami, który stał za Tedrosem.

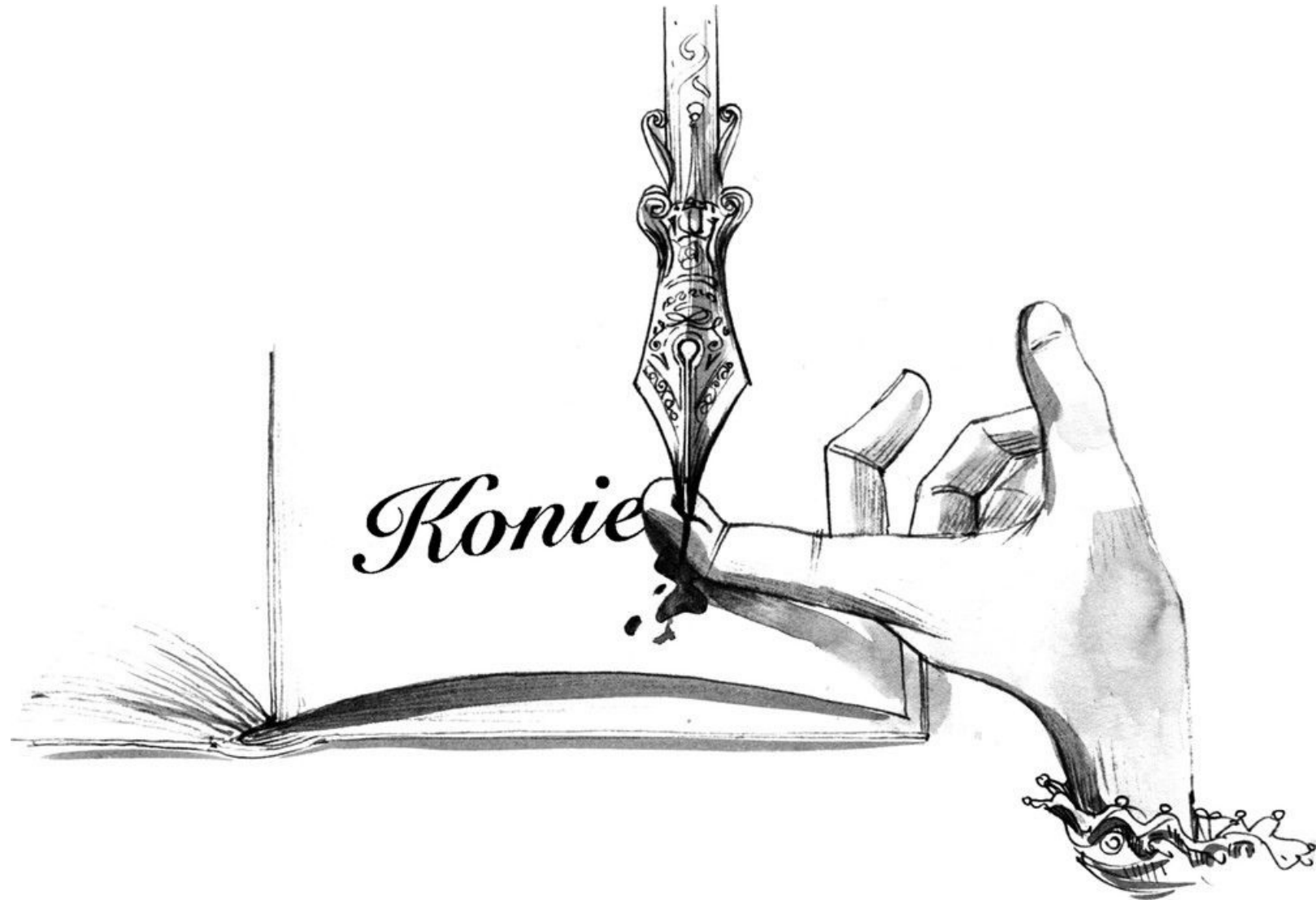
– Agato, posłuchaj mnie – błagał Filip, wycofując się za niebieską wierzbę.

– Ty zmijo – syknęła Agata i ruszyła w jego stronę. – Ty kłamliwa zmijo.

Tedros instynktownie zasłonił Filipa i sam wycelował lśniący palec w Agatę.

– Zostaw Filipa w spokoju, Agato. To ze mną masz na pieńku.

Agata nadal nie patrzyła na niego.



– Przychodzę tutaj, a ty się z nim całujesz! Chcesz zostać z nim tutaj i odesłać mnie do domu!

– To nieprawda! – krzyknął Filip.

Tedros odwrócił się do swojego przyjaciela.

– Wy się znacie?

– Tamtej nocy naprawdę ktoś był z nami w wieży Dyrektora Akademii. To był twój atak! Przez ciebie on zwrócił się przeciwko mnie! – parsknęła Agata.

– A ty obiecywałaś mi, że nie pójdziesz się z nim zobaczyć! – odparował Filip niebezpiecznie wysokim głosem. – Nie mogę cię stracić Agato! To wszystko było po to, żeby cię odzyskać!

– Czyli to było kłamstwo, żebyś wróciła z tobą do domu? – wybuchnęła Agata.

– O czym moja księżniczka rozmawia z moim przyjacielem? – zapytał Tedros kompletnie już ogłupiały.

– Chodziło o pokazanie ci, że twoje życzenie jest niesłuszne. – Filip zbliżył się do Agaty, przełykając łzy. – Że przyjaźń znaczy więcej niż chłopak.

Agata potrząsnęła głową. Myślała o snach, które przeklinała, o sercu, którego starała się wyprzeć, sercu powtarzającym jej od początku prawdę o przyjaciółce.

– Nie rozumiesz? – zapytała zimnym głosem. – Im bardziej próbujesz nas powstrzymać, tym bardziej moje życzenie, by z nim zostać, staje się prawdziwe.

Filip cofnął się o krok, zraniony do żywego.

– Naprawdę nie rozumiem, co tu się dzieje – krzyknął Tedros z szeroko otwartymi oczami.

– Więc wybierasz jego zamiast mnie? – zapytał ochryple Filip, a dołek w jego podbródku zadrżał. – Chcę tylko nas ratować i dlatego ryzykuję życie!

– Tak właśnie mam rozumieć ten pocałunek? – zadrwiła Agata. – Jako próbę ratowania nam życia?

– Ale to on pocałował mnie! – wrzasnął Filip.

– Ch-ch-chwila... to był moment słabości... – zająknął się książę. – Jesteśmy przyjaciółmi... tak jak ty i S-S-S-Sofia.

– Cudowny przyjaciel – oznajmiła Agata, piorunując Filipa spojrzeniem.

– Musisz mi uwierzyć, Aga – upierał się Filip. – Wybiorę ciebie, nawet gdyby Tedros wybrał mnie, nawet gdyby istniała szansa, by zostać z nim na zawsze...

– Było okropnie ciemno... a jego twarz wyglądała inaczej... – jęknął Tedros i oparł się o głaz. – Każdy chłopiec mógłby popełnić taki błąd...

– To ty mówiłaś, że chcesz zapomnieć o tym miejscu – bronił się Filip. – To ty mówiłaś, że chcesz odzyskać nasze szczęśliwe zakończenie!

– Szczęśliwe?! Przez ciebie jeden chłopiec już nie żyje! – wrzasnęła Agata. – Przez ciebie ciągle jeszcze możemy umrzeć!

– Zależy mi tylko na tym, żeby było tak jak dawniej. Jak przed przybyciem do tej szkoły. Jak wtedy, kiedy w naszym życiu nie było żadnego księcia! – nalegał Filip. – Chcę tylko naszej prawdziwej przyjaźni.

– Prawdziwa przyjaźń sprawia, że pozwalasz tej drugiej osobie dorosnąć – wycodziła Agata, której szyja gwałtownie poczerwieniała. – Prawdziwa przyjaźń nie zabrania jej miłości. Prawdziwa przyjaźń nie kłamie.

Tedros oderwał się od głazu.

– Dość tego! – warknął do Agaty. – Nie obchodzi mnie, skąd się znacie, czy jesteście zaginionymi kuzynami, utrzymujecie znajomość korespondencyjną, czy też poznaliście się na wycieczce na Górę Honora, ale Filip, to nie twoja sprawa, jasne? Idź, znajdź tę swoją bezcenną Sofię, zanim zmienię zdanie i postanowię was jednak zabić.

Zaskoczona Agata wybałuszyła oczy, a potem nagle roześmiała się.

– Co w tym zabawnego?! – parsknął Tedros.

– Naprawdę nie wiesz? – zdumiała się Agata. – Ciągłe myślisz, że on jest twoim przyjacielem.

– Moim najlepszym przyjacielem – poprawił ją książę. – Po raz pierwszy zacząłem rozumieć,

dlaczego wybrałaś Sofię zamiast mnie. Ponieważ Filip mnie zna. Wspiera mnie i walczy o mnie tak, jak nie potrafiłaby żadna dziewczyna. Zawsze myślałem, że miłość to coś, czym można obdarzyć tylko dziewczynę... Ale przyjaźń z kimś takim jak Filip jest silniejsza od miłości. Ponieważ zawsze, bez wahania, wybiorę przyjaciela tak dobrego jak on zamiast ciebie.

– Pozwól, że coś ci powiem o Filipie – oznajmiła lodowatym głosem Agata. – Filip jest dla ciebie tak dobrym przyjacielem, jak Lancelot był dla twojego ojca.

Tedros zacisnął zęby i dobył miecza.

– Coś ty powiedziała?!

Agata przyjrzała mu się, jej twarz nagle złagodniała.

– Nigdy nie potrafiłeś odróżniać Dobra od Zła, pamiętasz?

Straszliwe przeczucie ogarnęło Tedrosa. Odwrócił się i zobaczył Filipa wycofującego się pod lśniący pień wierzby. W lodowatym, migotliwym świetle w końcu zobaczył wyraźnie twarz swojego najlepszego przyjaciela, drżącego i przerażonego.

Tylko że to nie była twarz, którą znał.

Z każdą sekundą rysy Filipa odrobinę się zmieniały, jak rzeźba z piasku rozsypująca się ziarenko po ziarenku. Ostry nos zaokrąglił się i stał się perkaty jak guziczek, rzęsy stały się grube i dłuższe, elfie uszy skuliły się i przycisnęły do głowy, a brwi wygięły się w łuki jak namalowane pędzelkiem. Zmiany rozchodziły się po jego ciele coraz szybciej i szybciej, jakby zakłęcie pruko się w szwach. Mocne, żyłaste muskuły wygładziły się w kremową skórę, rozwichrzone włosy spłynęły kaskadą jasnych pukli, potężne nogi wysmukłały i wydelikatniały, a biodra się zaokrągliły... Aż wreszcie w lodowatym blasku księżyca stała prześliczna blondynka, która kuliła się i drżała w czarno--czerwonym płaszczu, patrząc na nich błagalnie jak przerażona kotka.

Tedros oparł się ciężko o drzewo.

– Dlaczego wszyscy mnie okłamują? – wyszeptał. – Dlaczego wszystko okazuje się kłamstwem?

– Nie wszystko – zaprzeczyła cicho Agata.

Sofia zaczęła się oddalać od Tedrosa, próbując się zmusić do uśmiechu.

– Nie z-z-zabijaj mnie, Tedrosie – wyjąkała. – Widzisz? Dalej jestem Filipem, twoim przyjacielem... tylko wyglądam inaczej...

Zobaczyła, że Tedros wpatruje się w nią. Gdy w myślach odtwarzał każdą chwilę tej sceny, przyswajał każde słowo, jego niebieskie oczy stały się szkliste jak lód. Powoli na jego twarz powrócił złocisty blask jakby obudzonego wewnątrz ciepła, roztapiając ciemność i chłód.

Sofia odetchnęła z ulgą...

I zobaczyła, że Tedros w ogóle na nią nie patrzy.

Patrzył na swoją upiornie bladą, czarnowłosą księżniczkę, która stała pod migotliwą wierzbą.

– T-ty... ty mnie przez cały czas kochałaś? – zapytał miękko.

Agata skinęła głową, a łzy spłynęły jej po policzkach.

– Wszystko to, co mówiłaś w wieży, było prawdą? – dopytywał się Tedros.

Agata pokiwała głową, a łzy stały się bardziej rzęsiste.

– Dlaczego cię wtedy nie pocałowałem? – powiedział Tedros załamującym się głosem. – Dlaczego ci nie zaufałem?

– Jesteś... okropnie głupi – chlipnęła Agata i potrząsnęła głową. – Dlaczego chłopcy są tacy głupi?

Tedros uśmiechnął się przez łzy.

– Może świat bez książąt to mimo wszystko dobry pomysł.

Agata zaśmiała się zdławionym głosem i w końcu pozwoliła swojemu sercu zatrzepotać bezwstydnie.

Sofia stała bezradnie pomiędzy nimi i patrzyła, jak zakochani się godzą... bardziej niewidzialna niż kiedykolwiek przedtem.

Błysk fioletowego światła przeleciał ponad Tedrosem niczym strzał ostrzegawczy.

Lady Lesso wypadła spomiędzy drzew, celując w Tedrosa złowroźnie dymiącym palcem.

– Agato, Sofio, odsuńcie się od niego natychmiast! – syknęła i zaczęła się wycofywać w kierunku południowej bramy. – Ukryję was w Puszczy, dopóki niebezpieczeństwo nie minie!

Ani dziewczęta, ani chłopiec nawet nie drgnęli.

– Co wy wyprawiacie?! – warknęła. – Pozostali chłopcy będą tu lada...

Nagle oczy lady Lesso stały się ogromne, ponieważ Agata odsunęła się od Sofii i zbliżyła się do księcia, który objął ją opiekuńczo ramionami. Tuląc się do siebie, Tedros i Agata gniewnie patrzyli na stojącą samotnie w cieniu drzewa Sofię w mundurze chłopca.

– Co to... Co tu się dzieje? – zapytała lady Lesso, patrząc na przemian na obie dziewczyny.

– Myślałam, że powstrzymanie twojego życzenia jest Dobre, Aga – chlipnęła Sofia łamiącym się głosem. – Myślałam, że to będzie Dobre.

Sofia zobaczyła, że nawet lady Lesso odsuwa się teraz od niej, a w fioletowych oczach pojawia się lodowate zrozumienie.

– Chłopiec zginął... uczennice są ranne... Próba Baśni na śmierć i życie... wszystko to przez ciebie?!

– Chodźmy. – Tedros wziął swoją księżniczkę pod ramię. – Niech sama się broni.

– Nie chciałam być jak moja matka. Nie chciałam zostać całkiem sama – powiedziała błagalnie Sofia do Agaty. Jej policzki były mokre od łez. – Nie chciałam nikogo skrzywdzić...

– Chodźmy, Agato – powiedział głośniej Tedros.

Agata popatrzyła na swojego księcia, czystego i oddanego jej tak jak we śnie... a potem na Sofię chlipając żałością po drugiej stronie polanki w wierzbowym lesie.

Nie było już żadnych sztuczek. Żadnych sekretów.

Tym razem naprawdę musiała wybrać.

Strumień ognia uderzył w środek polany. Agata i Tedros odskoczyli przed chmurą czerwonego dymu. Oszołomieni odwrócili się i zobaczyli, że czerwone i białe fajerwerki strzelają pod niebo ze wszystkich stron, odbijają się chaotycznie od siebie i opadają jak deszcz meteorytów. W jednej chwili świetliki na tablicy chłopców stanęły w płomieniach i wypaliły pozostałe imiona, łącznie z imionami Tedrosa i Filipa... Sama tablica z ogłuszającym trzaskiem wybuchnęła jak kula ognia. Po drugiej stronie lasu eksplodowała tablica dziewcząt, a czarne kłęby dymu zasnuły zachodnią bramę.

– Co się dzieje?! – zapytała Agata, której dzwoniło w uszach.

Ona i Tedros usłyszeli za sobą niski, głuchy pomruk, coraz głośniejszy i głośniejszy...

Błdzi jak ściana powoli spojrzeli w górę.

Zakłęta mgła nad zamkami rozwiła się, odsłaniając szkoły dziewcząt i chłopców, z których jak gniewne mrówki roili się krzyczący uczniowie. Dziewczęta zeskakiwały na roztrzaskany Most Połowiczny z balkonów i stojąc na brzegu wyrwy, z bojowymi okrzykami wymachiwały bronią i lśniącymi palcami. Po drugiej stronie zatoki wdarły się na most setki rozwścieczonych chłopców i najemnych książąt uzbrojonych po zęby i żądnych krwi.

– Wiedzą, że tu jestem – powiedział głos za Agatą i księciem.

Agata popatrzyła na lady Lesso, która nie odrywała spojrzenia fioletowych oczu od zamków.

– Złamałam reguły gry – wydusiła z trudem nauczycielka. – Próba została zakończona.

Agata przelknęła ślinę.

– Co to znaczy?

Popatrzyli na setki chłopców i dziewcząt gotowych pozabijać się nawzajem i rozdzielonych tylko

wyrwą w moście.

– Wojna – powiedział Tedros. – To oznacza wojnę.

Gałęzie wierzb ponad ich głowami zalśniły jak błękitne świedelka, aż nagle ich blask eksplodował niczym chmura burzowa, spływając na ziemię. W świetle księżyca zobaczyli, że to motyle, tysiące niebieskich motyli nadawały wierzbom neonowy blask. Ich chmura jak okrutna szarańcza spadła na polankę. Agata osłoniła twarz, Tedros bezskutecznie oganiał się od nich mieczem, zanim pokonany upadł na ziemię.

Za nimi rozległ się przenikliwy okrzyk, a gdy Agata się odwróciła, zobaczyła lady Lesso unoszoną w powietrze przez chmurę motyli.

– Ewelina – krzyknęła lady Lesso ze zgrozą. – Ona wszystko słyszała...

– Proszę zaczekać! – krzyknęła Agata i spróbowała ją przytrzymać.

Zanim motyle zdążyły ją odciągnąć, przerażona lady Lesso przycisnęła usta do ucha Agaty.

– Pocałuj go! – szepnęła. – Pocałuj go we właściwej chwili!

Motyle oderwały ją od dziewczynki i zanosły z powrotem do szkoły, a jej ostatnie słowa zagłuszyły bojowe okrzyki.

Agata stała jak skamieniała na oświetlonej blaskiem księżyca polanie i oddychała płytko.

– Co ona powiedziała? – zapytał ktoś.

Agata popatrzyła na Tedrosa, który wstawał chwiejnie, z potarganymi włosami.

– Agato? – zapytał inny głos.

Agata odwróciła się i zobaczyła, że piekielnie czerwony dym rozwiał się między drzewami, odsłaniając Sofię.

– Co powiedziała lady Lesso? – zapytała jej przyjaciółka z napięciem.

Agata wpatrywała się w Sofię stojącą po drugiej stronie polany przypominającej scenę zalaną księżycowym światłem, a okrzyki chłopców i dziewcząt brzmiały jak odległy chór.

Drzewa ponad ich głowami zaszeleściły i pochyliły się, spomiędzy nich rozległ się głośny, trzeszczący dźwięk.

Zaskoczona Agata podskoczyła, gdy między wierzbami pojawiła się srebrna wieża Dyrektora Akademii. Zatrzymała się na środku polany, a ziemia pękła – po jednej stronie długiej, nierównej szczeliny znalazł się Tedros, po drugiej Sofia, a Agata została na samej linii dzielącej dwie strony.

Z okien wieży spłynęła między nich ostatnia chmura motyli. Gdy dotknęły ziemi, zaczęły się magicznie stapiać i na polanie stanęła w blasku księżyca Ewelina Sader niczym aktorka wyłaniająca się zza kulis. Długie paznokcie zaciskała na oprawionej w czerwone drzewo wiśniowe księdze, którą Agata dobrze знаła.

To była baśń o niej i o Sofii.

– Próba – zagruchala gardłowo dziekan Sader. – Cóż za przepiękne słowo. Tak wiele stosownych znaczeń. Na przykład eksperyment mający doprowadzić do konkluzji. Albo sprawdzian wiary i wytrzymałości. Albo trudny moment w czymś życiu. A jednak... mnie najbardziej odpowiada starsza definicja. – Zrobiła dramatyczną pauzę i popatrzyła na Sofię i Tedrosa stojących teraz po przeciwnych stronach, a potem uniosła ciemne brwi nad zielonymi oczami. – Oficjalny test w obecności świadków, mający zdecydować o winie oskarżonego.

Jej wzrok padł na Agatę stojącą pośrodku. Dziekan Sader uśmiechnęła się tajemniczo.

– Teraz właśnie zacznie się prawdziwa Próba.

Ostryimi paznokciami Ewelina rozdarła zaszyty grzbiet książki. Lśniący Baśniarz wyrwał się na wolność, płonąc gniewną czerwienią, a *Opowieść o Sofii i Agacie* magicznie uniosła się z dłoni dziekana Sader. Pióro gwałtownie otwarło ostrym czubkiem unoszącą się w blasku księżyca księgę i rozlało

atrament na stronach, na których kolorowe ilustracje zaczęły uzupełniać opowieść. W końcu zwolniło, gdy dotarło do ostatniej strony, i bez pośpiechu nakreśliło Agatę stojącą pomiędzy Tedrosem i Sofią.

Tylko że Sofia na ilustracji nie wyglądała jak Sofia stojąca teraz przed Agatą.

Sofia na ilustracji była łysą, pokrytą brodawkami wiedźmą.

Pod nią pióro zapisało tylko jedno zdanie:

Złoczyńca przez cały ten czas pozostawał w ukryciu.

Agata i Tedros powoli popatrzyli na Sofię, jasną i prześliczną na księżycowej polanie.

– Widzisz, Agato, uznałaś, że to ja wyczarowałam symptomy Sofii. Że to ja jestem czarnym charakterem. – Ewelina przysiadła na pniu na skraju polany. – Podczas gdy, jak widzisz, to nie byłam ja.

– Agato, nie jestem wiedźmą... wiesz, że nie jestem wiedźmą... – prychnęła Sofia.

Ale Agata cofnęła się o krok i stanęła po tej samej stronie polany co Tedros. Zaskoczona Sofia poczerwieniała.

– Myślisz, że mogę być nadal Zła? Że mogłabym cię skrzywdzić?

Dłonie Agaty drżały.

– Wiedźmy niszczą baśnie, Sofio. Wiedźmy kłamią, by zmienić zakończenie.

Sofia zwróciła się do Tedrosa.

– Byłam dla ciebie dobrym przyjacielem, prawda? Taki przyjaciel nie mógłby być wiedźmą! Powiedz jej!

– Dobry przyjaciel? Przyjaźń oparta na kłamstwie to nie jest przyjaźń – wybuchnął Tedros stojący po drugiej stronie szczeliny. – Dyrektor Akademii poruszył niebo i ziemię, by znaleźć kogoś tak Złego jak on sam. Teraz już rozumiem, dlaczego ciebie wybrał, Sofio. Zawsze będziesz Zła, jak długo będziesz żyć.

– Ja nie jestem Z-Z-Zła! Staram się być Dobra! Nie widzicie tego? Staram się! – krzyknęła Sofia. – Dyrektor Akademii się mylił! Mylił się co do mnie.

Agata popatrzyła na przerażającą czarownicę w książce i przysunęła się bliżej do Tedrosa.

– Baśniarz nie kłamie, Sofio...

– Nie, proszę... – powiedziała Sofia. – Ty znasz prawdę...

Zrozpaczona pobięła przez polanę do Agaty, ale przenikliwy ból w szyi sprawił, że krzyknęła, a potem jeszcze gorszy ból przeszył jej nadgarstek i przedramię.

Agata i Tedros skulili się z szeroko otwartymi oczami, a Sofia poczuła, że ma lodowatą gulę w żołądku. Powoli podniosła rękę i zobaczyła, że szpecą ją dwie ohydne czarne brodawki. Kolejne przepychały się przez skórę, która zaczęła się marszczyć jak zsiadłe mleko i pokryła się wątrobianymi plamami.

– Nie... to ona... to dziekan Sader... – wykrztusiła Sofia, ale nie widziała już Eweliny na skraju polany. – To ona mi to robi!

Agata wycofała się do Tedrosa i oboje wycelowali w Sofię palce płonące identycznym złotym blaskiem. Włosy Sofii zaczęły wypadać całymi pasmami, na plecach nabrzmiał jej garb, zaś nogi wykrzywiły się w kościste pałaki.

Agata, rozdarta pomiędzy litością a gniewem, potrząsnęła głową.

– To byłaś ty, Sofio. To od początku byłaś ty.

– Przepraszam... za wszystko, co zrobiłam... – płakała Sofia, skręcając się z bólu. – Ale to nie ja!

– Nie możesz tu zostać, Sofio. – Oczy Agaty zamglily się. – Możemy być szczęśliwe tylko wtedy, kiedy będziemy osobno.

Oszołomiony Tedros popatrzył na swoją księżniczkę.

– Nie, Agato! – wrzasnęła Sofia.

Nagle Baśniarz zapłonął żywą czerwienią, wyczuwając zbliżający się Koniec.

Agata zawahała się. Zęby jej przyjaciółki poczerniały i rozleciały się, włosy wypadały jej coraz szybciej i szybciej. Twarz Agaty złagodniała w niepokoju...

– Będziemy szczęśliwi do końca życia, Agato – naciskał Tedros. – Ale musimy zrobić to teraz.

Agata skinęła głową ze łzami w oczach.

– MUSISZ MI UWIERZYĆ! – błagała Sofia.

– Nie mogę, Sofio – powiedziała Agata i objęła Tedrosa. – Nie mogę ci już wierzyć.

– NIE! – krzyknęła Sofia i chciała do niej podbiec, ale ból sprawił, że zwinęła się w pól.

Agata mocniej ścisnęła Tedrosa. Sofia skuliła się z wyciem, jej pokryta brodawkami głowa zalsniła łysinę, a twarz wykrzywiła się w twarz starej, złej czarownicy.

– Teraz, Agato – rzucił Tedros, ponieważ Sofia pełzła w ich stronę.

– Agato, nie chcę być taka jak ona – prosiła Sofia. – Nie chcę skończyć jak moja matka! – Wyciągnęła pomarszczoną rękę do swojej jedynej przyjaciółki.

Agata popatrzyła w jej oczy ze strasznym, głębokim żalem, a potem odwróciła się.

Sofia cofnęła się ze zgrozą, patrząc na Agatę w ramionach Tedrosa.

– Nie... Tylko nie to... – jęknęła.

Niebieskie oczy Tedrosa składały Agacie obietnicę.

– Na zawsze.

Agata usłyszała swoje życzenie rozbrzmiewające głośniejsz z każdym uderzeniem serca i błagające, by mu zaufała.

Tym razem posłuchała.

Agata oddała swoje serce księciu.

– Na zawsze.

Tedros dotknął jej policzków i pocałował ją. Ich usta zetknęły się po raz pierwszy. Agacie zakręciło się w głowie, a w jej żyłach zapulsował oślepiający blask. Ciepło Tedrosa wypełniło Agatę, a zwierzęcy wrzask Sofii stawał się coraz cichszy i cichszy, aż umilkł. Agata przytuliła się do Tedrosa i czuła, że jej serce unosi się, czas się rozszerza, lęk rozwiewa się jak popioły, jakby w końcu mogła znaleźć swoje Długo i Szczęśliwie, jakby w końcu mogła znaleźć zakończenie, które nie zostanie jej odebrane...

Ich wargi w końcu przestały się stykać, a książkę i księżniczkę odsunęli się od siebie, chwytając oddech. Popatrzyli na swoją otwartą baśń w świetle księżyca, na ilustrację przedstawiającą przypieczętowujący opowieść pocałunek i wiedźmę znikającą z ich życia... Pod spodem widniało ostatnie słowo...

KONIE

Ewelina Sader trzymała pod ostrym czubkiem pióra palec, z którego kapła krew, jakby został ukłuty wrzecionem.

C pozostało niezapisane.

Agata powoli popatrzyła na ziemię koło niej.

Łysa, pomarszczona wiedźma spoglądała na nią i na Tedrosa, a jej starcza twarz była zalana łzami. Przemiana była równie szybka jak poprzednia, Sofia stała się znowu sobą, młodą i śliczną, a wiedźma zniknęła, zastąpiona przez zdradzoną dziewczynę ze złamanym sercem.

Serce Agaty uwięzło w gardle, gdy wpatrywała się w przyjaciółkę, którą pozostawiła... I która nadal tu była. Przyjaciółkę, która właśnie stała się świadkiem pocałunku, który jednak nie zdołał odesłać jej

do domu, samotnej i niekochanej.

W oczach Sofii nie było już prośby ani wybaczenia. Był w nich tylko chłodny dystans, jakby nie знаła już stojącej przed nią czarnowłosej księżniczki.

Z okropnym przeczuciem Agata popatrzyła na dziekan Sader.

– Ktoś mógłby powiedzieć, że wyczarowanie symptomów i oskarżenie niewinnej dziewczyny o bycie wiedźmą to zachowanie niegodne dziekana. Ale z drugiej strony zawsze miałam słabość do interesujących zakończeń. – Ewelina uśmiechnęła się kokieteryjnie, a stado motyli porwało szamoczącego się Baśniarza i przytrzymało go w powietrzu. Zlizła krew z palca i popatrzyła na zawieszone pióro. – Ale to bardzo zabawne: baśń nie jest zakończona, dopóki Baśniarz nie napisze słowa „Koniec”. Jak widzicie, brakuje wam do tego jednej litery, a to oznacza, że wcale nie dotarliśmy jeszcze do końca. – Ewelina uśmiechnęła się do Agaty. – Teraz, gdy ty już miałaś swoje zakończenie, droga księżniczko, wydaje mi się, że Sofia powinna dostać swoją szansę, nie uważasz? Ostatecznie to także jej baśń.

Sofia popatrzyła na nią oczami jak wielkie szmaragdy.

– Oddaj nam pióro! – warknął Tedros i obnażył miecz.

Ewelina wycelowała w niego palec, a wierzba magicznie pochwyciła go gałązkami i przycisnęła do pnia.

Tedros szarpał się ze złością.

– Co ty...

Gałąź zakneblowała go.

– Widzisz, Agato, moje motyle sprowadziły was z powrotem do Akademii, ponieważ usłyszałam życzenie godne zakończenia waszej baśni. Jednakże to nie było twoje życzenie – oznajmiła dziekan Sader i wyminęła Agatę. – To było życzenie Sofii.

– J-j-j-jak to? – wyjąkała Sofia.

– O, tak, kochanie, ty także wypowiedziałaś życzenie – powiedziała pani dziekan. – Nie pamiętasz?

Motyl oderwał się od jej sukni, a jego skrzydła zapulsowały neonowo, gdy bezcielesny głos odtwarzał wypowiedziane słowa:

– *Chciałabym ją znowu zobaczyć* – rozległ się echem głos Sofii. – *Zrobiłabym wszystko. Wszystko.*

Agata pamiętała te słowa... wypowiedziane w pobliżu grobu... gdy tuliły się do siebie...

– Moją m-m-matkę? – Sofia rozpromieniła się, ale blask na jej twarzy zaraz przygasł. – Ale moja matka nie żyje... nic nie może jej sprowadzić z powrotem...

– Przecież jesteś w swojej baśni, skarbie – przypomniła dziekan Sader. – Życzenia są niezwykle potężne, jeśli tylko jesteś gotowa zrobić dla nich wszystko.

Serce Agaty zamarło. Coraz większymi czarnymi oczami wpatrywała się w dziekan Sader.

Złoczyńca przez cały ten czas pozostawał w ukryciu.

To nie była Sofia. Ani Ewelina. To był...

– NIE! – Agata rzuciła się do Sofii. – Sofio, nie! Ona chce cię wyko...

Wierzbowe witki pochwyciły ją i zakneblowały, przywiązując tuż obok księcia.

Sofia zignorowała nieartykułowane okrzyki Agaty i znowu popatrzyła na dziekan Sader.

– Co mam zrobić?

Ewelina pochyliła się, a jej ostre paznokcie pogładziły twarz Sofii.

– Wystarczy, że zrobisz to, co obiecywałaś w swoim życzeniu. Będziesz gotowa zapłacić każdą cenę, by ją znowu zobaczyć.

Agata zaskrzeczała pod kneblem, ale nie była w stanie wykrztusić nawet słowa.

– Jaką cenę? – Sofia zmarszczyła brwi.

– Agata pocałowała księcia, Sofio. Chciała wygnać cię na zawsze i kazała ci na to patrzeć – przypomniała ponuro Ewelina. – Nie masz już nikogo. Ani księcia, ani przyjaciółki, ani ojca. Nie masz do kogo wracać do domu. Nie masz komu zaufać.

Załamana Sofia popatrzyła jej w oczy.

– Czy zobaczenie jedynej osoby, która cię kochała, nie jest warte każdej ceny? – kusiła Ewelina.

Sofia nie poruszyła się. W napięciu słuchała stłumionych krzyków Agaty.

– Naprawdę będę mogła ją zobaczyć?

– Twoje życzenie może zakończyć tę baśń tak samo jak życzenie Agaty – odparła Ewelina. –

Wystarczy, że będziesz tego pragnęła z całego serca.

Agata szarpała się na pniu wierzby, a witki kaleczyły jej ramiona.

– Jestem gotowa. – Sofia skinęła głową i przelknęła ślinę.

Ewelina w uśmiechu obnażyła zęby, sięgnęła do piersi i magicznie wydobyła ze swojego serca długi promień błękitnego światła, które rozjaśniło nocne niebo. Gdy to zrobiła, motyle na jej sukni stały się szkarłatnoczerwone.

Agata zawyla ze zgrozy, ale Sofia nie odrywała wzroku od błękitnego światła, które zwinęło się w hipnotyzującą, unoszącą się kulę.

– A teraz zamknij oczy i powiedz na głos życzenie – namawiała ją dziekan Sader.

Sofia zamknęła oczy.

– Zrobię wszystko, żeby znowu zobaczyć moją matkę – powiedziała ochryple, starając się ignorować krzyki Agaty.

– Z całego serca – przypomniała drapieźnie Ewelina. – Życzenie spełni się tylko wtedy, kiedy będziesz tego naprawdę pragnęła.

Sofia zgrzytnęła zębami.

– Zrobię wszystko, żeby znowu zobaczyć moją matkę.

Zapadła cisza, nawet Agata umilkła.

Sofia ostrożnie otworzyła oczy i zobaczyła, że kula światła zaczęła wirować i promieniować upiornym niebieskim blaskiem. Kawałek po kawałku światło przemieniało się i nabierało kształtu, aż Sofia cofnęła się chwiejnie – przed nią zmaterializowała się ludzka sylwetka. Białe jak u ducha, delikatne i bose stopy unosiły się ponad granatową trawą. Sofia powoli przeniosła spojrzenie na powiewającą niebieską szatę, na blade i drobne ręce wylaniające się z rękawów, na białą, łabędią szyję... a potem na twarz, którą mogłaby zobaczyć w lustrze, z pozbawioną wieku waniliową skórą, małym zgrabnym noskiem i chłodnymi zielonymi oczami. Duch uśmiechnął się do niej z miłością, a Sofia upadła na kolana.

– Mamo? – wyszeptała. – To naprawdę ty?

– Pocałuj mnie, Sofio – powiedziała jej matka odległym, niewyraźnym głosem. – Pocałuj mnie i przywróć życie. Tylko o taką cenę proszę.

– Przywrócić ż-ż-życie? – zająknęła się Sofia.

– Tak jak ty kiedyś zostałeś przywrócona do życia pocałunkiem przyjaciółki. Pocałunkiem miłości – powiedziała matka Sofii. – Jednakże tamto zakończenie nie okazało się trwałe, pamiętasz? Teraz pora, byś i ty znalazła swoją prawdziwą miłość.

– Ale mnie nikt nie kocha – powiedziała cicho Sofia. – Nawet Agata.

– Ja cię kocham, Sofio, ale nie musi cię spotkać taki koniec jak mnie – pocieszała ją matka. – Ponieważ istnieje ktoś, kto kocha cię bardziej, niż kiedykolwiek kochała cię Agata. Ktoś, kto kocha cię taką, jaką naprawdę jesteś.

Agata rozpaczliwie gryzła wierzbowy knebel.

– Czy to ty? Ty jesteś moją prawdziwą miłością? – zapytała Sofia z szeroko otwartymi oczami.

Jej matka uśmiechnęła się.

– Wystarczy, że mi zaufasz.

– Ufam ci – zapewniła Sofia, a po jej twarzy spływały łzy. – Tylko ty wiesz, jaka jestem naprawdę.

– W takim razie pocałuj mnie, Sofio, i nie przerywaj pocałunku – ostrzegła matka. – Jeśli to zrobisz,

stracisz ostatnią szansę na miłość.

Agata zacisnęła zęby na kneblującej ją gałęzi, starając się ją przegryźć.

Sofia zrobiła krok w stronę ducha swojej matki.

Agata poczuła, że gałąź pęka.

– Pocałuj mnie teraz – powiedziała matka Sofii. – Zanim będzie za późno.

Agata wypluła knebel.

– SOFIO, NIE!!! – wrzasnęła.

Ale w gasnącym świetle księżycy Sofia przycisnęła już wargi do ust matki, a jej twarz złagodniała i rozświetliła się wiarą w szczęście, które ma nadejść... w to, że ten pierwszy pocałunek nareszcie pozwoli jej znaleźć zakończenie, na jakie zasługuje.

Pocałunek stał się zimny i twardy, a Sofia zobaczyła, że widmo matki kurczy się i gnije, jakby stawało się tysiącletnią staruchą ze skórą obłazącą z przeżartej przez czerwce czaszki. Przerażona chciała się odsunąć, ale przypomniawszy sobie ostrzeżenie i przycisnęła usta do lodowatego zimna, modląc się o miłość, która nigdy jej nie opuści, o miłość głębszą niż miłość księcia czy przyjaciółki. Powoli skóra zaczęła twardnieć jak biały marmur, twarz zjawy straciła widmowy blask, stawała się gładzsza i coraz młodsza... Aż Sofia z dreszczem rozpoznała tę osobę i cofnęła się chwiejnie, przerywając pocałunek z żywym chłopakiem.

Bose stopy barwy kości słoniowej stanęły na ziemi. Dyrektor Akademii w niebieskiej fałdzistej szacie uniósł głowę. Jego niezamaskowana twarz była nieskazitelnie piękna i upiornie blada, a gęste włosy idealnie białe.

Agata i Tedros bez tchu przycisnęli się mocniej do drzewa, mimo krępujących ich więzów biorąc się za ręce.

Sofia popatrzyła na Dyrektora Akademii, przywróconego do życia, piękniejszego niż jakikolwiek chłopiec, którego знаła.

– Ty... ty to wszystko zrobiłeś...

– Dla ciebie – wyszeptał Dyrektor Akademii i dotknął jej policzka długimi, lodowatymi palcami. – Mówiłem ci, Sofio, że zawsze będziesz moja.

– Nie chcesz go! – krzyknęła Agata z drzewa. – On jest Zły, Sofio! Całkowicie Zły! Możesz jeszcze to cofnąć! To jeszcze nie koniec!

Sofia popatrzyła na nią przez łzy. W przerażonych oczach Agaty zobaczyła odbicie śmiertelnie groźnego złooczyńcy i nagle wszystko to wydało się jej rzeczywiste. Potrząsnęła głową i poczuła, że serce jej pęka. Agata miała rację... musiała to powstrzymać, musiała wyrzec się tego Zła, musiała wszystko to cofnąć...

W tym momencie zobaczyła, że drobna dłoń jej przyjaciółki kryje się w silnej, cieplej dłoni księcia.

Wiedziała, że nie ma już Agaty.

Gdy Dyrektor Akademii przyciągnął ją do siebie w mocnym, lodowatym uścisku, Sofia nawet nie drgnęła.

Agata pobladła z zaskoczenia.

– A co ze mną? – zapytał czyjś głos.

Dyrektor Akademii odwrócił się do Eweliny, która rumieniła się, zawstydzona.

– Sprowadziłam tu twoją prawdziwą miłość – pochwaliła się. – Tak jak chciałeś, Dyrektorze.

– Rzeczywiście. Nie wątpię, iż twój brat przewidział, że będziesz użyteczna w tym celu. – Dyrektor Akademii uśmiechnął się i spojrzał na nią lodowatymi oczami. – Dopilnujesz, by moja prawdziwa miłość wróciła cała i zdrowa.

Ewelina uśmiechnęła się do niego z dumą, ale wyraz jej twarzy nagle się zmienił... Oczy Dyrektora Akademii zapłonęły czerwienią, wpatrując się prosto w jej oczy. Ewelina chwyciła się za serce, jakby nagle przestało ono uderzać, i chwyciła ostatni oddech.

– A teraz wypełniłaś już swoje zadanie – oznajmił Dyrektor Akademii i mocniej przytulił Sofię.

Ewelina upadła i rozsypała się na tysiące martwych czerwonych motyli. Rój przytrzymujący Baśniarza także zwiądnął i osypał się na ziemię, a pióro znalazło się w oczekujących na nie dłoniach Dyrektora Akademii.

Popatrzył na Agatę i Tedrosa przywiązanych obok siebie do drzewa.

– Na czym to stanęliśmy?

Wypuścił Baśniarza i patrzył, jak pióro koziołkuje do zawieszanej w powietrzu księgi i wymazuje niedokończone słowo pod sceną pocałunku Agaty i Tedrosa. W jednej chwili Baśniarz otworzył nową stronę, nakreślił na niej cudownie barwną ilustrację przedstawiającą pocałunek Sofii i Dyrektora Akademii, a pod spodem wyrył jeszcze raz wytłuszczone, wymazane słowo...

KONIEC

– Nie, Sofio! – wrzasnęła Agata.

Baśniarz zapisał ostatnią, nieodwołalną literę, a książka zamknęła się i niemal bezgłośnie opadła na trawę.

Agata powoli podniosła oczy i zobaczyła szyderczo uśmiechającego się Dyrektora Akademii obejmującego Sofię ramieniem.

– Raz... – uśmiechnął się.

Dwie Akademie górujące nad lasem nagle stały się kruczoczarne i nieodróżnialne od siebie, obie mroczniejsze i bardziej przerażające niż dawna Akademia Zła.

– Dwa...

Wyrwa w Moście Połowicznym w jednej chwili zasklepiła się, a chłopcy i dziewczęta rzucili się na siebie z uniesioną bronią, dążąc biegiem do wojny...

Dyrektor Akademii wyszczerzył zęby do Agaty.

– Trzy.

Agata zaczęła migotać i zrozumiała, że zaraz zniknie.

– Zaczekaj! – wrzasnął Tedros poprzez knebel.

– On mnie odsyła do domu – pisnęła Agata do księcia, a jej ciało zaczęło się szybciej rozwiewać. – Pocałunek Sofii! To on mnie odsyła do domu... – Popatrzyła na Sofię, chociaż już słyszała uderzenia miejskiego dzwonu. Coraz bliżej i bliżej. – Sofio, pomóż mi zostać! Weź mnie za rękę i pomóż mi zostać!

Ale Sofia pozostała u boku Dyrektora Akademii z oczami pełnymi żalu.

– On mnie wybrał, Agato – powiedziała cicho. – Nie ty.

Agata krzyknęła z przerażenia, a jej ciało było już niemal przezroczyste.

– Wydaje mi się, że muszę oddać twojej przyjaciółce jeszcze jedną przysługę – uśmiechnął się Dyrektor Akademii i odsunął się od Sofii. – Ostatecznie Agata pewnego razu odebrała mi moją prawdziwą miłość.

Dyrektor Akademii podniósł z ziemi miecz Tedrosa. Przerażony książę szarpał się w więzach.

Przerazona Agata otworzyła usta.

– Jakież to stosowne – zadumał się Dyrektor Akademii, oglądając Eskalibura. – Umrzesz od miecza własnego ojca. – Uniósł miecz wysoko nad głowę księcia i zadał cios, a jego oczy zalśniły czerwienią.

– NIE! – wrzasnęła Agata, rozsypując się w promienie światła.

Gdy ostrze rozcięło koszulę Tedrosa, zdołała pochwycić dłoń księcia i miecz przeciął tylko powietrze.

Tedros znalazł się bezpieczny w ramionach Agaty.

Znikająca wraz z oszołomionym księciem Agata patrzyła, jak Dyrektor Akademii krzywi się do niej szyderczo i zamyka Sofię w zimnym stalowym uścisku, jak razem unoszą się nad ziemią i oddalają do swojej niebosiężnej wieży. Sofia i Agata po raz ostatni spojrzały sobie w oczy, ale żadna z nich nie zawołała imienia przyjaciółki.

Dawniej tak sobie bliskie, rozstawały się jak nieznajome, każda w ramionach chłopca. Zło ze Złem, Dobro z Dobrem...

Oba ich życzenia się spełniły.